

**Marek Bankowicz**

# **Przywódcy polityczni współczesnego świata**

---

Mężowie stanu, demokraci i tyrani

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Seria: POLITIKA

RECENZENCI	dr hab. Krzysztof Łabędź, prof. Akademii Pedagogicznej w Krakowie dr hab. Arkadiusz Żukowski, prof. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie
PROJEKT OKŁADKI	Marcin Bruchnański
ADIUSTACJA JĘZYKOWA	Wojciech Adamski
REDAKTOR WYDAWNICTWA	Lucyna Sadko
KOREKTA	Agnieszka Cygan
SKŁAD I ŁAMANIE	Hanna Wiechecka

© Copyright by Marek Bankowicz & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego  
Wydanie I, Kraków 2007  
All rights reserved

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych oraz Wydziałowej Rezerwy Badań Własnych

ISBN 978-83-233-2378-5

[www.wuj.pl](http://www.wuj.pl)

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego  
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków  
tel. 012-631-18-81, 012-631-18-82, tel./fax 012-631-18-83  
Dystrybucja: ul. Wrocławska 53, 30-011 Kraków  
tel. 012-631-01-97, tel./fax 012-631-01-98  
tel. kom. 0506-006-674, e-mail: [wydaw@if.uj.edu.pl](mailto:wydaw@if.uj.edu.pl)  
Konto: Bank BPH SA, nr 62 1060 0076 0000 3200 0047 8769

# Spis treści

Od autora	7
Twórca demokratycznych Niemiec KONRAD ADENAUER	11
Rzymski sfinks GIULIO ANDREOTTI	23
Totalitarysta z tropików FIDEL CASTRO	35
Prorok islamskiej teokracji RUHOLLAH CHOMEINI	59
Wielki mały prezydent BILL CLINTON	73
Człowiek naznaczony sprzecznościami CZANG KAJ-SZEK	81
Caudillo FRANCISCO FRANCO	99
Francja to ja CHARLES DE GAULLE	113
Człowiek, który zdemontował imperium MICHAŁ GORBACZOW	131
Od dysydenta do prezydenta VÁCLAV HAVEL	147
Krwawy kalif z Bagdadu SADDAM HUSAJN	159
Nieobliczalny pułkownik MUAMMAR KADAFI	171
Wielki wódz KIM IR SEN	185
Nowe wcielenie Konfucjusza LEE KUAN YEW	199
Władca komunistycznych Chin MAO TSE-TUNG	215
Krąbny prezydent RICHARD NIXON	229
Kokainowy generał MANUEL ANTONIO NORIEGA	239
Napoleon Skandynawii OLOF PALME	251
Programowy populistą JUAN DOMINGO PERÓN	261
Dyktator – piewca liberalizmu AUGUSTO PINOCHET	273
Historia obłądu brata numer jeden POL POT	291
Republikański car WŁADIMIR PUTIN	299
Z Hollywood do Białego Domu RONALD REAGAN	311
Antydemokrata z przekonania ANTÓNIO SALAZAR	325
Konserwatystka z charakterem MARGARET THATCHER	339
Narodowy komunista JOSIP BROZ TITO	357
Przywódcy z Czarnego Łądu – między groteską a wielkością IDI AMIN DADA, HASTINGS KAMUZU BANDA, JEAN-BÉDEL BOKASSA, MOBUTU SESE SEKO, NELSON MANDELA, JULIUS NYERERE	369
Literatura	385



# Od autora

Książka, którą autor oddaje do rąk Czytelników, stanowi rezultat wieloletnich zainteresowań i fascynacji badawczych z jednej strony historią polityczną XX wieku, z drugiej zaś – fenomenem przywództwa politycznego; uwzględnia także doświadczenia dydaktyczne zebrane w toku prowadzenia zajęć akademickich podejmujących w różnym kontekście tematykę historii najnowszej oraz ewolucji systemów politycznych. Autor postawił przed sobą zadanie przedstawienia w sposób usystematyzowany sylwetek 32 przywódców współczesnego świata. Współczesność jest tu rozumiana w sposób tradycyjny – tak jak pojmuje się ją w najnowszej historii politycznej, w związku z czym przedmiotem zainteresowania są politycy, którzy działali po II wojnie światowej. Co prawda niektórzy z nich dali o sobie znać już wcześniej, ale pełnia ich aktywności przypadała na okres powojenny. Wybór takich, a nie innych przywódców podyktowany został zainteresowaniami autora i dlatego naznaczony być musi pewną dozą subiektywizmu. Zastosowane tu kryterium doniosłości politycznej jako metoda doboru sylwetek wydaje się merytorycznie przekonujące i logicznie ostre, nie określa jednak pola selekcji w sposób zamknięty i bezdyskusyjny. A selekcja musiała być dokonana, bowiem liczba polityków o wielkiej doniosłości, a zarazem długo rządzących państwami (ten czynnik stanowił kolejne kryterium doboru sylwetek) w drugiej połowie XX wieku była niewątpliwie znacznie większa niż ta, która mogła zostać tu uwzględniona.

Bohaterowie niniejszej książki byli demokratami bądź dyktatorami, lecz przy wszystkich odmiennościach mieli oni trzy cechy wspólne – po pierwsze, jako się rzekło, pozostawali u steru władzy przez długi czas (są wśród nich prawdziwi rekordziści w tej dziedzinie), po wtóre – nie tylko wpisywali się w rzeczywistość polityczną swych krajów, ale rzeczywistość tę tworzyli, oraz po trzecie – charakteryzowali się dużą oryginalnością i wyrazistością polityczną. Wszyscy opisywani tutaj ludzie, niezależnie od tego, jak ocenimy ich dokonania, reprezentowali sobą coś więcej niż to, co zazwyczaj kryje się pod pojęciem polityka. Byli oni bowiem nie tylko politykami, ale i przywódcami politycznymi, swoistymi gigantami politycznymi – często nawet mężami stanu – w pełnym tego słowa znaczeniu, choć oczywiście nie zawsze ich osoby ocenić można pozytywnie. Niekiedy ocena ta musi być jednoznacznie negatywna. Przykłady niektórych z opisanych tu postaci pokazują, iż w polityce metodami działania oraz narzędziem sprawowania władzy staje się niestety

również przemoc stosowana na wielką skalę, a nawet zbrodnie. Na losach swych państw i narodów charakteryzowani tu przywódcy odcisnęli wyraźne piętno. Niektórzy z nich wręcz zbudowali te państwa, inni wnieśli nowe rozwiązania ustrojowe, jeszcze inni dokonywali rewolucyjnych przełomów czy doprowadzili do głębokich przeobrażeń politycznych. Wszyscy wytyczali dalekosiężną linię polityczną, a co najważniejsze mieli zarówno wolę, jak i zdolność jej urzeczywistniania. Z całą pewnością bez opisywanych tu przywódców ich kraje nie byłyby takimi, jakimi są obecnie. Czegoś takiego nie można powiedzieć o każdym polityku, ale konstytuuje to właśnie przywódcę politycznego.

Jeśli idzie o rolę wielkich ludzi w historii, to na jednym biegunie mamy teorię XIX-wiecznego historyka i historyozofa angielskiego Thomasa Carlyle’a, według którego jedynymi twórcami dziejów są wielkie jednostki kształtujące rzeczywistość siłą swych osobowości i rozległością roztaczanych wizji; na drugim zaś – sytuuje się marksizm ze swym determinizmem, zakładającym, że nieubłagane prawa rozwoju społecznego tworzą więzy i ograniczenia, które skutecznie skrepują każdego, nawet najwybitniejszego, aktora sceny politycznej, bowiem nie jest on niczym innym jak tylko wytworem dziejów na pewnym etapie ich rozwoju. Autor niniejszej książki nie pretenduje do rozstrzygnięcia owego sporu, ale jedno może zadeklarować z pełną otwartością, a mianowicie to, iż jest mu znacznie bliżej do Carlyle’a aniżeli do marksizmu. Rację ma znany współczesny historyk brytyjski Niall Ferguson, twierdzący, że: „Historią rządzi siła. A ona jest wynikiem różnych czynników: siły woli oraz idei, uprawomocnienia władzy, środków materialnych oraz rzeczywiście drobiazgów. Filozofia kryjąca się za moją pracą historyka jest następująca: historia to system chaotyczny. Niezwykle skomplikowany, w którym liczy się wszystko, począwszy od pogody po humor premiera w dniu podejmowania kluczowych decyzji. Dlatego nie można wyznaczyć uniwersalnych praw historii, ważnych zawsze i wszędzie. Można je tworzyć *post factum*”.

Osobiste losy omawianych w pracy przywódców nie dają się oddzielić od losów ich krajów. Stąd też sylwetki polityczne zostały przedstawione na tle historii politycznej państw, w których działali. W konsekwencji książka jest próbą spojrzenia na historię polityczną poprzez prześledzenie losów i osobowości twórców tej historii, co na gruncie literatury polskiej jest nadzwyczaj rzadko praktykowanym podejściem badawczym. Owo ukazanie historii przez pryzmat sylwetek przywódców politycznych stanowi zasadniczy, chociaż nie jedyny cel pracy. Pozostałe zamierzenia mają również istotne znaczenie badawcze. O ich charakterze przesądza pragnienie dokonania pogłębionej analizy procesów historycznych, ich tła, uwarunkowań oraz skutków. Praca łączy zatem szczegółowy opis przebiegu wielu zdarzeń i procesów historycznych z refleksją nad naturą przywództwa politycznego w drugiej połowie XX wieku. Ukazuje szeroko mechanizmy i instrumenty wykorzystywane w procesie zdobywania władzy

w państwie, a następnie jej utrzymywania i sprawowania z zamiarem realizacji założonych celów polityki wewnętrznej i międzynarodowej.

Niektórzy z przedstawionych w tym zbiorze przywódców mieli ambicje nie tylko tworzenia rzeczywistości, lecz także jej opisywania i interpretowania. Z tej przyczyny koniecznie trzeba było w pewnych wypadkach rozważyć bliżej kwestie związane z ich poglądami i koncepcjami ideowymi.

Prezentowana Czytelnikom książka nieśmiało i zapewne w sposób niedoskonały stara się kontynuować tę szkołę myślenia o historii i polityce, którą w okresie międzywojennym zapoczątkował wybitny włoski dyplomata i polityk Carlo Sforza, autor słynnego opracowania *Twórca nowej Europy* (Katowice 1932). Profesor Emil Wyrobek, redaktor polskiego przekładu tej pracy, pisał: „Dzieło Sforzy [...] otwiera tajniki różnych zakulisowych intryg wielkiej dyplomacji i kreśli znakomicie sylwetki wybitnych aktorów, odgrywających główną rolę w dramacie tworzenia podwalin budowy »Nowej Europy«, jeśli już nie »Nowego Świata«”. Podobnie zamierzeniem mojej książki jest zaprezentowanie czołowych aktorów działających na scenie politycznej w okresie po II wojnie światowej – tego rodzaju przywódców, których poczynania w zasadniczy sposób wpłynęły na oblicze polityczne Europy i świata. Carlo Sforza pisał: „W gruncie rzeczy los wszystkich problemów politycznych zdany jest na nieubłagany rozwój historyczny, który wykracza o wiele ponad wolę jednostek. Jednakże formy, w jakich ten rozwój kształtuje się na pewien okres trwałości, zależą od poszczególnych ludzi, często też od całego pokolenia ludzi”. Autor w pełni podziela tę opinię. Rozwój historyczny to nie tylko wola jednostek, jak widział to Thomas Carlyle, wpływają nań bowiem również szersze procesy społeczne, których podmiotem są zbiorowości ludzkie. Zarazem jednak nic tak silnie nie określa konkretnych form i przejawów tegoż rozwoju jak działania poszczególnych ludzi; widać to zwłaszcza w polityce, gdzie wielką rolę odgrywają wybitni przywódcy. Determinizm nie chce tego przyjąć do wiadomości i dlatego często bywa bezradny wobec rzeczywistości. I właśnie założenie, że analiza osobowości i działań przywódców jest jednym z warunków zrozumienia polityki, stanowi motyw przewodni niniejszej książki.

Książka łączy wątki historyczne i polityczne, co przy tak nakreślonym temacie wydaje się oczywiste. A zatem podstawową wykorzystywaną w niej metodą badawczą jest metoda historyczno-porównawcza, która umożliwia z jednej strony rekonstrukcję i opis wydarzeń historycznych, z drugiej zaś – ich zestawianie i konfrontowanie. Historia polityczna to jednak nie tylko suma zdarzeń, lecz również zespół powiązanych ze sobą i wzajemnie współzależnych procesów o zróżnicowanym charakterze. Ze względu na to książka – co chyba nie jest bez znaczenia – cechuje się tym, iż obok ujęcia czysto historycznego przyjmuje także perspektywę analizy politologicznej i w mniejszym stopniu – socjologicznej. Połączenie tych trzech płaszczyzn i zarazem metod badawczych, tj. historycznej, politologicznej i socjologicznej, wydaje się zabiegiem



nie tylko ciekawym, ale i adekwatnym w kontekście jak najpełniejszego wyjaśnienia wpływu przywództwa politycznego zarówno na przyczyny, jak i na skutki wydarzeń historycznych rzutujących na losy państw i narodów w XX stuleciu. Tego typu podejście badawcze, tj. spojrzenie na historię i politykę poprzez ukazanie postaci kształtujących te dziedziny, umożliwia poza tym pełne wnikięcie do meritum poruszanych zagadnień. Co więcej, daje sposobność ujawnienia nowych faktów i odsłonięcia towarzyszących im okoliczności, to zaś w konsekwencji wpłynąć może na postęp wiedzy historycznej.

Autor przyjął generalne założenie, iż każdemu przywódcy politycznemu poświęcony został jeden obszerny rozdział pracy. Wyjątkiem od tej reguły jest tylko część poświęcona kilku przywódcom afrykańskim. Sylwetki polityczne wypełniające tę książkę zostały zaprezentowane w porządku alfabetycznym. Ten sposób okazał się najprostszy i zarazem najbardziej klarowny i przejrzysty. Wszystkie inne sposoby prezentacji, na przykład w porządku wyznaczonym przez daty urodzenia lub daty dojścia do władzy, niosły z sobą ryzyko wprowadzenia zbyt dużego zamieszania i dlatego też zostały odrzucone. Zastosowane rozwiązanie nadało również książce swoisty charakter, tj. zbliżyło ją do leksykonu lub słownika. Było to wyraźną intencją autora, bowiem taka formuła bardzo ułatwia wykorzystywanie książki do celów dydaktycznych; daje też Czytelnikowi możliwość szybkiego dotarcia do poszukiwanej przez niego w danym momencie informacji.

Autor świadomie zrezygnował z przypisów, uznając, iż w książce o takim właśnie profilu, jaki zamierzył, nie są one niezbędne, a nawet niekiedy mogłyby wywoływać wrażenie pewnej sztuczności. Książkę zamyka wykaz bibliograficzny przyporządkowany do poszczególnych sylwetek, który obejmuje przywoływane i wykorzystywane prace.

# Twórca demokratycznych Niemiec

**KONRAD ADENAUER**

Jeśli wielkość polityka mierzyć trwałością i solidnością jego dzieła, a trudno o inne kryterium, to Konrada Adenauera bez wątpienia umieścić wypada w gronie najwybitniejszych mężów stanu XX wieku. Na tego rodzaju ocenę w pełni zasługuje ten, kto zdruzgotane w wojnie i naznaczone katastrofalnym doświadczeniem hitleryzmu Niemcy szybko zdołał wprowadzić do rodziny narodów demokratycznych. Co więcej, pod przywództwem Adenauera Niemcy w oszałamiającym tempie wydzwignęły się nawet na pierwsze miejsce w polityce europejskiej, przykuwając uwagę świata rozmiarami wzrostu ekonomicznego oraz umiejętnością skonstruowania stabilnego i efektywnego systemu władzy, który wręcz modelowo łączył logikę demokratycznej konkurencyjności z logiką kompromisu i porozumienia głównych sił politycznych. Jak pisał amerykański historyk Alvin Johnson: „Nie można uciec od pokusy porównania Adenauera do dwóch największych polityków czasów współczesnych – Woodrowa Wilsona i Franklina Roosevelta. Ci dwaj Amerykanie, tak jak Adenauer, byli dogmatykami w swoim przywiązaniu do praw człowieka, w swojej wierze w demokrację”.

Przyszły kanclerz Republiki Federalnej Niemiec urodził się 5 stycznia 1876 roku w Kolonii w stosunkowo ubogiej rodzinie. Swą pozycję społeczną budować musiał z mozołem. Doświadczył wielu przykrości i upokorzeń, ale jednocześnie przeszedł doskonałą szkołę życia, ucząc się odróżniania prawdy od fałszu i przyjaciół od wrogów. Później zawsze pogardzał pochlebcami oraz tymi, których pozycja lub majątek nie były konsekwencją ich pracy i zdolności. Już jako kanclerz przyjaciół szukał wśród szoferów i kucharzy, nie zaś w gronie kolegów politycznych. „Jestem – mawiał często – synem skromnego urzędnika i ciężką pracą dobiłem się stanowiska radnego miasta Kolonii. Napatrzyłem się w tym czasie na tyle obrzydliwości, że do dzisiaj pozostał mi uraz na tym punkcie. Odtąd też wiem, że lepiej mieć przed sobą wroga niż pochlebcę”.

Adenauer był z wykształcenia doktorem prawa, studiował na uniwersytetach we Fryburgu, Monachium i Bonn. Karierę polityczną rozpoczął w wieku 30 lat, kiedy to wybrano go do rady miejskiej Kolonii. W 1917 roku powierzono mu obowiązki burmistrza tego miasta – urząd ten pełnił do 1933 roku. Szybko dał

się poznać jako świetny i fachowy administrator, a jego nazwisko stało się znane w całym kraju. Dwukrotnie, w 1920 i 1926 roku, odmówił, gdy składano mu propozycje ubiegania się o fotel kanclerza Niemiec. Trafnie podejrzewał, iż nie jest to jeszcze jego czas. Słabe i niestabilne instytucje Republiki Weimarskiej – twierdził – nieustannie zmuszają szefa rządu do kompromisów bądź z radykalną lewicą, bądź z reakcyjną prawicą, a on takich kompromisów czynić nie zamierzał. W latach 1920–1933 łączył stanowisko burmistrza Kolonii z funkcją przewodniczącego Pruskiej Rady Państwa. Mimo to nigdy nie krył swej niechęci wobec Prus i pruskości, które – jak wskazywał – wielokrotnie negatywnie zaciążyły na losach Niemiec. „Prusy – pisał – są naszym starym wrogiem. To kraj, który doprowadził nas do wojny. Rządzą nim, od chwili jego powstania, kasta wojskowa i junkrowie. I kraj ten panuje nad Niemcami”. Przez cały okres istnienia Republiki Weimarskiej Adenauer aktywnie działał w szeregach katolickiej partii Centrum. Wybór tego rodzaju opcji politycznej nie był dziełem przypadku: Adenauer był żarliwym katolikiem i zawsze poszukiwał inspiracji religijnej do działań o charakterze politycznym.

W dwa miesiące po dojściu Hitlera do władzy Adenauer został pozbawiony wszelkich urzędów publicznych i przeniesiony na emeryturę (marzec 1933). Stało się to bezpośrednio po tym, jak odmówił – powołując się na apolityczność urzędu miejskiego – wywieszenia na kolońskim ratuszu flagi ze swastyką i nie wziął udziału w ceremonii powitania przybywającego do miasta Hitlera. Osiadł w Rhöndorf, niewielkiej miejscowości w pobliżu Kolonii, gdzie oddawał się pielęgnowaniu ogrodowych róż, słuchaniu muzyki i czytaniu kryminałów. W okresie rządów hitlerowskich Adenauer dwukrotnie był aresztowany. Pierwszy raz krótko przebywał w więzieniu w 1934 roku po tzw. nocy długich noży, drugi raz zaś był więziony przez cztery miesiące po zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 roku. Hitleryzm napawał go od samego początku obrzydzeniem, choć nigdy nie zdobył się na przejście do aktywnej wobec niego opozycji, gdyż był przekonany, iż w wytworzonej sytuacji krok taki byłby posunięciem samobójczym.

Po zakończeniu wojny Adenauer wznowił działalność polityczną. Wreszcie – jak pisał Edgar Alexander w książce *Adenauer and the New Germany. The Chancellor of the Vanquished* (New York 1957) – „wybiła jego godzina”. Ponownie objął on urząd burmistrza Kolonii, ale w kilka miesięcy później został usunięty przez brytyjskie władze wojskowe, które zarzuciły mu nieskuteczność administracyjną, nadmierny klerykalizm oraz małe zaangażowanie w ściganie zbrodniarzy wojennych. Prawdziwą przyczyną usunięcia Adenauera był jednak jego sprzeciw wobec zarządzanego przez Brytyjczyków wycinania lasów na opał, ponieważ w zagłębiu węglowym tego rodzaju działanie uważał za absurdalne.

Od tej chwili Adenauer poświęcał czas i energię budowaniu Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), która w jego zamyśle miała się stać nowoczesną partią masową o profilu chadeckim. Szybko awansował w hierarchii partyj-

nej: w lutym 1946 roku został przewodniczącym CDU w Nadrenii, w marcu – liderem tej partii w całej strefie brytyjskiej, zaś w październiku – szefem frakcji CDU w parlamencie Nadrenii Północnej-Westfalii. W 1948 roku stał się niekwestionowanym przywódcą CDU w skali ogólnokrajowej.

1 września 1948 roku Adenauer stanął na czele komisji parlamentarnej, która miała opracować Ustawę Zasadniczą (konstytucję) dla Niemiec Zachodnich. Jego osiągnięcia na tym polu trudne są do przecenienia. Odegrał bowiem pierwszoplanową rolę w tworzeniu zachodnioniemieckiej Ustawy Zasadniczej, która do dziś uważana jest za jeden z najlepiej zredagowanych tego typu dokumentów na świecie – szerokie uznanie zyskały zwłaszcza jej walory humanistyczne.

W pierwszych wyborach parlamentarnych, z sierpnia 1949 roku, kierowana przez Adenauera CDU osiągnęła zwycięstwo, zyskując 31% głosów i dystansując Socjaldemokratyczną Partię Niemiec (SPD), która zdobyła 29%, oraz liberalną Wolną Partię Demokratyczną (FDP), popartą przez 12% wyborców. Wyniki wyborów otworzyły Adenauerowi drogę do fotela kanclerskiego, co nie przyszło mu jednak łatwo. We wrześniu 1949 roku Bundestag wybrał go na pierwszego kanclerza Republiki Federalnej Niemiec większością zaledwie jednego głosu. Adenauerowi obca była wszelka fałszywa skromność i nigdy nie krył, że głos, który zadecydował o jego wyborze, należał do niego samego. „Byłem zdecydowany – tłumaczył – na przyjęcie tego stanowiska, byłoby więc obłudą nie głosować na siebie samego”.

W chwili wyboru Adenauer był już człowiekiem wiekowym, miał 74 lata, a w takim wieku karierę polityczną się raczej kończy, nie zaś zaczyna. Jego przypadek należał zatem do nietypowych. Co więcej, nie myślał on być jedynie kanclerzem przejściowym. Jak się potem miało okazać, stanowisko to sprawował nieprzerwanie przez 14 lat, aż do 15 października 1963 roku, kiedy to z niego zrezygnował. Ponadto w okresie 1951–1955 był także ministrem spraw zagranicznych. Sędziwy polityk był pełen wigoru i nigdy nie lubił, gdy liczono mu lata. „Nie mówcie mi stale – powtarzał z wyrzutem – o moim wieku, sam wiem, ile mam lat”. Przez cały okres swych rządów, które do historii RFN przeszły pod nazwą „ery Adenauera”, demonstrował olbrzymią energię i nie mniejsze zdolności polityczne, co przyniosło mu duże uznanie społeczne.

Głównie Adenauerowi zawdzięcza Bonn to, że w 1949 roku zostało stolicą RFN. Aby do tego doprowadzić, musiał on przełamać opór licznych wpływowych środowisk politycznych i gospodarczych. Wielu bowiem opowiadało się za tym, żeby stolicą stało się nie Bonn, które później złośliwie nazywano „stołeczną wsią”, lecz Frankfurt – duży ośrodek przemysłowy i siedziba pierwszego ogólnoniemieckiego parlamentu w 1848 roku. Adenauer stanowczo forsował Bonn, gdyż w jego przekonaniu małe miasto bardziej nadawało się do tymczasowego wypełniania stołecznej roli, a po ewentualnym zjednoczeniu łątwiej będzie przenieść stolicę z takiego miasta ponownie do Berlina. Zadziałały

tu również czynniki natury subiektywnej. Bonn znajdowało się bowiem bliżej rodzinnych stron Adenauera i na dodatek w mieście tym stosunkowo słabe wpływy mieli socjaldemokraci.

Mimo zaawansowanego wieku i minimalnego zwycięstwa w wyborach na kanclerza, Adenauer szybko uzyskał niezwykle silną pozycję polityczną. Jego osobowość zdominowała pracę rządu. Program Adenauera zawierał kilka punktów o fundamentalnym znaczeniu. Przede wszystkim dążył on do zintegrowania 12 mln uchodźców ze społeczeństwem zachodnioniemieckim. Stawiając na przyjaźń i współpracę z zachodnimi aliantami, chciał odbudować suwerenność państwową Niemiec. W sprawach wewnątrzniemieckich Adenauer stał zdecydowanie na stanowisku, iż rząd boński jest jedynym legalnym i prawomocnym rządem niemieckim. W ostrych słowach potępił utworzenie w październiku 1949 roku Niemieckiej Republiki Demokratycznej, którą uważał za formację całkowicie marionetkową. Nigdy też nie wyrażał się o Niemczech Wschodnich inaczej niż „strefa pod radziecką kontrolą”. Na arenie międzynarodowej kanclerz dużo wysiłku włożył w działania mające na celu odbudowanie dobrego imienia Niemiec. Podjął decyzję o wypłaceniu rekompensat finansowych dla Żydów, ofiar hitlerowskich prześladowań. Zabiegał o utrzymywanie dobrych stosunków z Francją i innymi krajami zachodnimi, dążył także do uczynienia z Niemiec lojalnego sojusznika Stanów Zjednoczonych. Ta konsekwentnie prozachodnia orientacja Adenauera niebawem przynosić zaczęła wymierne sukcesy. W 1949 roku alianci zgodzili się na redukcję niemieckich reparacji wojennych, a dwa lata później reparacje te zostały w ogóle zawieszone.

Z wielką uwagą obserwował Adenauer przebieg wojny koreańskiej, która rozpoczęła się 25 czerwca 1950 roku niespodziewanym atakiem komunistycznej Korei Północnej na Koreę Południową. Korea, tak jak Niemcy, została po wojnie podzielona i Adenauer obawiał się, że azjatycki konflikt stanowi próbę generalną przed powtórzeniem tego samego w Niemczech. Nie wykluczał mianowicie, iż zachęcona przez Stalina Niemiecka Republika Demokratyczna może pójść w ślady Korei Północnej i spróbować zjednoczyć Niemcy siłą, rozciągając jednocześnie komunizm na cały kraj. Dlatego też bacznie obserwował reakcję demokracji europejskich na wojnę koreańską i nie krył rozczarowania faktem, że Wielka Brytania i Francja nie wykazują dostatecznie silnej woli przeciwstawienia się komunizmowi, wysyłając do Korei jedynie symboliczne oddziały zbrojne.

Twarda postawa Adenauera w sprawie koreańskiej przyniosła mu uznanie w oczach Amerykanów. Wyrazem tego była zgoda USA na odbudowę niemieckich sił zbrojnych, co miało miejsce we wrześniu 1950 roku. Sprawa ta wywołała liczne kontrowersje nie tylko w Europie, ale i w samych Niemczech. Rozczarowany postawą kanclerza minister spraw wewnętrznych Georg Heinemann zrezygnował z urzędu, a potem przeszedł nawet z CDU do SPD. Wielu innych

przeciwstawiało się powołaniu do życia niemieckiej armii, głosząc hasło „Ohne Mich” („Beze mnie”). Adenauer nie podzielał tego rodzaju obaw, wierząc, że demokratyczne państwo niemieckie potrafi stworzyć demokratyczne wojsko, którego celem będzie nie agresja, lecz obrona pokoju.

Za rządów Adenauera Niemcy odbudowały zniszczoną podczas wojny gospodarkę, a co więcej – rozpoczęły dynamiczny rozwój ekonomiczny. Mówi się nawet o „adenauerowskim cudzie gospodarczym”, którego architektem był minister gospodarki Ludwig Erhard. Początki wszakże nie były łatwe. Jeszcze w 1950 roku gospodarka zachodnioniemiecka znajdowała się w stanie głębokiej depresji. Bezrobocie przekraczało 10%, handel zaś odnotowywał poważny deficyt. W 1951 roku zainicjowano program inwestycyjny, a państwo szczególnie nacisk położyło na budownictwo mieszkaniowe, które stało się swoistym kołem napędowym całej gospodarki. Strategia wzrostu ekonomicznego Erharda opierała się na polityce niskich podatków, utrzymywaniu stabilnej waluty i wprowadzeniu do przemysłu klimatu zgody społecznej i współpracy właścicieli z robotnikami. Wprowadzone w tym okresie ustawodawstwo dawało związkom zawodowym prawo do delegowania reprezentantów do ciał zarządzających przedsiębiorstwami, a tym samym – znaczący wpływ na proces decyzyjny w zakładach.

We wrześniu 1953 roku, kiedy to odbyły się drugie wybory parlamentarne, rząd Adenauera mógł już wykazać się bardzo poważnymi osiągnięciami tak w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej. Nie powinno zatem dziwić dalsze umocnienie dominacji CDU, która zdobyła 45% głosów. Socjaldemokraci, tak jak poprzednio, uzyskali 29%, a poparcie dla liberałów spadło do poziomu 9,5%. Po wyborach wzmocniony politycznie Adenauer stanął na czele gabinetu, którego bazą była ponownie koalicja CDU i FDP.

W następnych latach Niemcy Zachodnie przeżywały dalszy dynamiczny rozwój gospodarczy. Tempo wzrostu ekonomicznego w skali roku osiągnęło 7% i należało do najwyższych w świecie. Mimo znacznego napływu do kraju uciekinierów z NRD – w latach pięćdziesiątych ich liczba sięgnęła 3,5 mln – udało się radykalnie obniżyć stopę bezrobocia. W lata sześćdziesiąte RFN wkroczyła z poziomem bezrobocia mniejszym niż 1% ogółu zatrudnionych. W 1957 roku weszła w życie ustawa emerytalna przynosząca świadczenia finansowe wszystkim ludziom starym.

W polityce zagranicznej Adenauer realizował tzw. kurs atlantycki. Cały swój autorytet polityczny budował na lojalności wobec Zachodu. W jego przekonaniu Niemcy miały szansę na pomyślny rozwój i zachowanie porządku demokratycznego tylko wówczas, gdy staną się integralną częścią Zachodu. Stanowczo zatem odrzucił sformułowaną w marcu 1952 roku przez Stalina ofertę zjednoczenia Niemiec pod warunkiem ich neutralizacji. Wiele uwagi poświęcał kanclerz pojednaniu Niemiec z krajami Europy Zachodniej, był architektem sojuszu niemiecko-francuskiego. Uważał ten sojusz za warunek wstępny jedności

ogólnoeuropejskiej. „Nie może być – mawiał Adenauer – europejskiej polityki bez Francji czy przeciw Francji, tak jak nie może być europejskiej polityki bez czy przeciwko Niemcom. Francusko-niemieckie zrozumienie, w pełnym tego słowa znaczeniu, jest dla mnie tak samo sprawą racjonalnego przekonania, jak i sprawą serca”. Przywódca zachodnioniemiecki opowiadał się za jednością polityczną i ekonomiczną Europy, ale z zachowaniem narodowych odmienności i tożsamości państwowej. Stąd też bardzo przychylnie przyjął ideę „Europy ojczyzn” generała Charlesa de Gaulle’a. Po dojściu de Gaulle’a do władzy w 1958 roku współpraca niemiecko-francuska nabrała dużego dynamizmu, a francuski prezydent stał się głównym przyjacielem politycznym Adenauera. Specjalne stosunki łączące oba kraje zaowocowały traktatem o bliskiej współpracy z 1963 roku. Trzeba wszakże dodać, iż Adenauer niekiedy dystansował się od antyamerykanizmu de Gaulle’a.

Dzięki wysiłkom Adenauera Niemcy odzyskały suwerenność państwową (październik 1954) oraz w szybkim tempie zintegrowały się z Europą Zachodnią, wchodząc do wielu organizacji międzynarodowych, w tym do NATO (maj 1955) i EWG (marzec 1957). Adenauer nie zapominał również o Wschodzie. We wrześniu 1955 roku odbył głośną podróż do Moskwy, w trakcie której doszło do nawiązania stosunków między RFN a ZSRR. Wynegocjował wtedy zwolnienie przez ZSRR 10 tys. jeńców niemieckich. Niemniej jednak za kanclerstwa Adenauera stosunki Niemiec z państwami komunistycznymi pozostawały chłodne, a on sam był przez lata ulubionym celem ataków komunistycznej propagandy. Niewielu polityków było tak znienawidzonych przez komunistów jak Adenauer – jego sylwetkę polityczną zmistyfikowano i wykrzywiono do granic absurdu. „Epigon pangermanizmu”, „uczeń Goebbelsa”, „najlepszy Amerykanin wśród Europejczyków”, „ojciec nowego Wehrmachtu” i „klerykalny reakcjonista” – to tylko niektóre z szerokiego arsenału niewybrednych epitetów kierowanych pod jego adresem.

Ważną uwagę poświęcał zawsze Adenauer sprawie Niemiec Wschodnich. Wyrażał nadzieję, że jeśli RFN udowodni swoją siłę gospodarczą oraz przywiązanie do demokracji, to komunistyczny ustrój w NRD kiedyś się załamie. Był wszakże świadomy tego, że zjednoczenie Niemiec na warunkach, o jakich marzył, nie dokona się w dającej się przewidzieć perspektywie. Bardzo przeżywał brutalne zdławienie przez wojska radzieckie w czerwcu 1953 roku antykomunistycznego powstania berlińskich robotników. Adenauer nigdy nie uznał państwowości NRD. Był inspiratorem tzw. doktryny Hallsteina, zniesionej dopiero w 1966 roku, która mówiła, że RFN zerwie stosunki dyplomatyczne z każdym państwem, które uzna NRD. Kierując się tą zasadą RFN zerwała w 1957 roku stosunki z Jugosławią, a w 1963 roku z Kubą. Znamienne jest, że spod obowiązywania reguł tej doktryny wyjąto ZSRR, co Adenauer uzasadniał wyższymi racjami natury politycznej.

W 1955 roku kanclerz wydał rozporządzenie o utworzeniu ministerstwa obrony i Bundeswehry – rekrutację do niej rozpoczęto w listopadzie tegoż

roku. Decyzje w tej sprawie spotkały się z krytyką nie tylko ze strony SPD, lecz także FDP. Koalicja rządowa łącząca chadeków i wolnych demokratów zaczęła pękać. FDP ostro zaatakowała niedopuszczalną, jej zdaniem, hegemonię Adenauera w rządzie, a ponadto wypowiedziała się przeciwko jego pomysłom reformy prawa wyborczego, uderzającym w małe partie. W lutym 1956 roku większość parlamentarzystów FDP opuściła koalicję. W kwietniu 1957 roku wspólnie z SPD potępił on decyzję kanclerza zezwalającą na rozmieszczenie w Niemczech Zachodnich amerykańskiej broni atomowej.

W takiej to dość napiętej sytuacji politycznej doszło we wrześniu 1957 roku do kolejnych wyborów parlamentarnych. Społeczeństwo udzieliło w nich zdecydowanego poparcia polityce kanclerza, premiując głównie jego posunięcia gospodarcze. CDU odnotowała wielkie zwycięstwo, skupiając głosy 50% wyborców. SPD uzyskała 32%, a FDP niespełna 8%. Poruszeni nienajlepszym rezultatem wyborczym wolni demokraci bez wahania przyjęli ofertę koalicyjną Adenauera i weszli do następnego kierowanego przezeń rządu. Poczynając od 1961 roku, pomimo ciągłych sukcesów rządu na polu ekonomicznym, pozycja polityczna Adenauera ulegała erozji. Wpływ na to miały w pierwszym rządzie narastające nieporozumienia wewnątrz elity przywódczej CDU. Niektórzy politycy, w tym także wyznaczony na spadkobiercę Adenauera Erhard, wykazywać zaczęli oznaki zniecierpliwienia długowiecznością polityczną kanclerza i niedwuznacznie sugerowali, że powinien on już wycofać się z czynnego życia publicznego. Adenauer pozostał jednak na stanowisku, korzystając z nagłego zaostrzenia się sytuacji międzynarodowej w związku z kryzysem berlińskim i budową w sierpniu 1961 roku przez komunistyczne władze NRD muru ściśle odgradzającego Berlin Zachodni od pozostałej części miasta.

We wrześniu 1961 roku Adenauer jeszcze raz poprowadził swoją partię do wyborów. Tym razem wszakże zwycięstwo CDU nie było tak imponujące jak poprzednio. Chrześcijańscy demokraci uzyskali 45% głosów, podczas gdy socjaldemokraci 36%, a wolni demokraci 13%. FDP zgodziła się zaakceptować Adenauera jako kanclerza tylko pod warunkiem, że ustąpi on w ciągu następnych dwóch lat. Adenauer przyjął ten warunek, choć nie uczynił tego z ochotą.

„Patrząc z perspektywy – pisał John W. Young w pracy *Cold War Europe 1945–1989. A Political History* (London–New York–Melbourne–Auckland 1991) – to jeśli idzie o osobistą reputację Adenauera, byłoby o wiele lepiej, gdyby honorowo zrezygnował on w 1961 roku”. Ostatnie dwa lata rządów kanclerza nie należały do najszcześniejszych i nieco zepsuły jego wizerunek polityczny. Adenauer popadł w konflikt z Erhardem na tle stosunku do de Gaulle’a. Idee francuskiego prezydenta dotyczące samodzielności politycznej Europy Erhard stanowczo odrzucał, kanclerz zaś doszukiwał się w nich elementów pozytywnych, które pod pewnymi warunkami można by wykorzystać w praktyce. Kiedy w lipcu 1962 roku Adenauer zasugerował, że wbrew wcześniejszym ustaleniom rozważa dalsze pozostawanie na stanowisku szefa rządu



i nie zamierza złożyć dymisji w roku następnym, w szeregach CDU podniosły się głosy krytyczne pod jego adresem. Kanclerzowi zarzucano chorobliwą chęć sprawowania władzy bez liczenia się z okolicznościami oraz nieumiejętność wycofania się z godnością w odpowiednim momencie.

W październiku 1962 roku wybuchła tzw. afera „Spiegla”, która ostatecznie załamała pozycję kanclerza. Wówczas to tygodnik „Der Spiegel” opublikował artykuł, w którym przeprowadzono nieprzebiegającą w słowach krytykę konserwatywnych poglądów i prawicowej polityki ministra obrony Franza Josefa Straussa. W odpowiedzi Adenauer i Strauss zarządzili policyjne przeszukiwanie pomieszczeń tygodnika oraz aresztowanie redaktora naczelnego. Wywołało to oburzenie opinii publicznej uznającej takowe praktyki władzy za rzecz niedopuszczalną w warunkach państwa demokratycznego. W listopadzie ministrowie z FDP wyszli z rządu. Wprawdzie powrócili natychmiast po rezygnacji Straussa, ale całe zdarzenie mocno zaszkodziło Adenauerowi. W lutym 1963 roku CDU poniosła klęskę w wyborach do władz miejskich Berlina Zachodniego. W dwa miesiące potem Adenauer zapowiedział, iż w październiku przekaże urząd kanclerski Erhardowi.

Pomimo niezbyt dobrego finału rządów Adenauera, historyczna ocena jego dokonań politycznych musi wypaść pozytywnie. Czas kanclerstwa Adenauera był bowiem dla RFN okresem ze wszech miar udanym. On sam wywarł duży wpływ na rozwój sytuacji politycznej w powojennej Europie, a kierowane przez Niemcy zbudowały ustrój demokratyczny i zyskały zaufanie świata. Przywoływany już tutaj Alexander nazwał Adenauera „kanclerzem zwycięstwa”, przeciwstawiając go „kanclerzom klęski”, czyli demokratycznym, lecz nieskutecznym szefom rządów Republiki Weimarskiej. Adenauer zmarł 19 kwietnia 1967 roku w wieku 92 lat.

\*

Adenauer był człowiekiem czynu i praktycznej polityki, nie zaś myślicielem politycznym czy teoretykiem. Tym niemniej głoszone przez niego idee układają się w pewną, wyraźnie ukształtowaną całość. Centralne miejsce w światopoglądzie politycznym pierwszego kanclerza RFN zajmowało przekonanie, że autorytet moralny stanowi największy walor przywództwa politycznego. Uważał, że pozbawiona moralnych wartości polityka szybko się degeneruje i że podstawą funkcjonowania państwa winny być zasady prawa naturalnego. Za fundamentalne dla cywilizacji europejskiej uznawał przesłanie płynące z chrześcijaństwa – swój ideał państwa definiował niekiedy jako *res publica Christiana*. Marzył o nowoczesnej demokracji odwołującej się bezpośrednio do chrześcijaństwa, przy czym chodziło mu o zdecydowanie o wartości, nie zaś o model państwa teokratycznego bądź semiteokratycznego. Adenauerowi bliski był postulat Maxa Webera głoszącego, że wartości i etyka to „światło przewodnie dla każdego

działania politycznego”. Jego zdaniem, w polityce nie może być rozdziału pomiędzy zasadami moralnymi a wymogami politycznej praktyczności. Adenauer ubolewał, iż w przeszłości politykę zepsuto do tego stopnia, że uchodzi ona często za obszar wszechobecnego cynizmu – jak zauważał, niekiedy można odnieść wrażenie, że powołanie chrześcijanina i powołanie polityka całkowicie do siebie nie przystają. „Powołanie polityka – mówił Adenauer w rozmowie z jednym ze swych biografów – nie zawsze jest korzystne dla chrześcijanina. To dokładnie tak, jakby pan zanurzył łaskę w wodzie. Istnieje prawo refrakcji. Wydaje się, że łaska jest stale załamana”.

Adenauer nie był dogmatykiem i zwolennikiem zamkniętych ideałów politycznych. Jego zdaniem, celem polityki nie jest urzeczywistnianie jakichś doskonałych wizji, lecz rozwiązywanie codziennych problemów ludzi i dbanie o to, aby wzrastał poziom ich życia. Zadaniem polityka jest „być istotą ludzką pomiędzy innymi istotami ludzkimi”. Dobrze jest również, gdy polityka staje się realizacją przekonań, a nie interesów. Obok wysokich standardów moralnych ludzie sprawujący władzę winni odznaczać się „odpowiedzialnością wobec sprawy”, czyli rzetelnością i roztropnością w procesie podejmowania decyzji, oraz cierpliwością. „Mam wiele cierpliwości, umiem czekać” – mawiał o sobie i w tym upatrywał podstawę własnych sukcesów politycznych. Politykę z moralnością łączył Adenauer tak mocno, że krytycy zarzucali mu anachronizm, twierdząc, iż jego ideałem jest „powrót do wczesnej ery wiktoriańskiej” lub do „okresu konserwatywnej restauracji”.

Styl polityczny Adenauera często przesadnie określano jako patriarchalny czy nawet autokratyczny. Oceny te szły zbyt daleko, bowiem postępowanie „żelaznego kanclerza” – jak często go nazywano, porównując do Bismarcka – nigdy nie stało w sprzeczności z regułami demokracji. Demokracja była dla Adenauera nadrzędną wartością polityczną. „Uważam demokrację – mówił – za jedyną możliwą formę rządów dla dużego i cywilizowanego narodu takiego jak Niemcy”. Demokrację pojmował jako ustrój zakładający suwerenność narodu, czego odbicie stanowi parlamentarny system władzy i kontrola sprawowana nad rządem przez ciało przedstawicielskie.

Pomimo wszystko jednak politykę Adenauera cechował niewątpliwy paternalizm, czyli przekonanie, że w dobrym ustroju kluczową rolę odgrywa autorytet przywódcy. Z tym tylko, że przywódca musi takowy autorytet sobie wypracować; nie może to być w żadnym wypadku autorytet sztucznie skonstruowany i uwolniony spod oceny społeczeństwa. Adenauer żywił ponadto właściwe dla wszystkich zwolenników paternalizmu przeświadczenie, że w polityce da się wykorzystać wiele zachowań właściwych dla życia rodzinnego. Paternalizm ów pogłębiała z pewnością sytuacja polityczna, w jakiej przyszło mu działać. Kanclerz był zdeterminowany w swej opinii, iż powojenne Niemcy potrzebują silnego i stanowczego przywództwa o demokratycznej legitymacji, gdyż tylko ono udźwignie olbrzymią odpowiedzialność wobec narodu.

Zdaniem Adenauera, demokracja stanowi optymalny model systemu politycznego, bowiem gwarantuje w sposób daleko bardziej doskonały niż inne ustroje osobistą wolność człowieka. „Osobista wolność – powiadał – jest i pozostanie największym dobrem człowieka. Z tej też przyczyny musimy prowadzić walkę przeciwko nadmiernej władzy państwa, jednostek lokalnych czy cokolwiek innego wszędzie tam, gdzie owa nadmierna władza się manifestuje, aż do ostatniego kąta ostatniego urzędu rządowego. Musimy zapewnić wolność jednostce”. Demokracja, jako jedyny ustrój, umie powściągnąć swoją władzę i rezygnować z onnipotencji, co zawsze budziło szacunek Adenauera. Jest ponadto systemem zapewniającym człowiekowi nienaruszalność jego prywatności: „Ten, kto umożliwia państwu – mówił Adenauer – przenikanie do zasadniczo prywatnej sfery życia istoty ludzkiej, ten popełnia grzech przeciwko najwyższemu prawu demokracji”.

Nowoczesna demokracja nie może ograniczyć się do wymiaru jedynie politycznego, musi także podjąć zadania o charakterze ekonomicznym. Adenauer dał się poznać jako zwolennik rozbudowanego interwencjonizmu państwowego w sferę gospodarki. Opowiadał się za kontrolowaniem przez państwo świata przemysłu i finansów. Za niedopuszczalne i rujnące demokrację uważał bogacenie się jednych kosztem drugich. „Kapitalistyczny system ekonomiczny – mówił w lutym 1947 roku podczas spotkania kierowniczych gremiów CDU – nie zaspokoił żywotnych interesów politycznych i socjalnych narodu niemieckiego. Nowa struktura ekonomiczna Niemiec musi uwzględniać fakt, że czasy nieograniczonego panowania kapitalizmu należą do przeszłości”. Z inicjatywy Adenauera w programie CDU znalazło się wiele akcentów socjalnych i antykapitalistycznych, a niektórzy twierdzili, iż partia ta stara się realizować jakiś wariant „socjalizmu chrześcijańskiego”. Zwróćmy w tym kontekście uwagę na fakt, że Ustawa Zasadnicza z 1949 roku definiuje Republikę Federalną Niemiec jako „demokratyczne i socjalne państwo związkowe”. Adenauer stał na stanowisku społecznej gospodarki rynkowej, czyli takiej, która opierając się na własności prywatnej, realizuje cele ogólnospołeczne, a nad prawidłowością przebiegu procesów ekonomicznych czuwa państwo.

Obok Włocha Alcide De Gasperiego i Francuza Roberta Schumana Adenauer zaliczany jest do twórców zjednoczonej Europy. Co ciekawe, już w okresie międzywojennym głosił on ideę europejskiej jedności, był bowiem przekonany, że zakończyła się epoka polityki dyktowanej wyłącznie interesami narodowymi i czas przejść do polityki uniwersalnej. Dążenie do jedności politycznej Europy uzasadniał chrześcijańskim uniwersalizmem: „Ta prawdziwie nowa Europa – powiadał – ten wspólny i rodzicielski dom wszystkich Europejczyków winien być szańcem tradycji zachodniej i chrześcijańskiej, źródłem siły duchowej i miejscem pracy pokojowej. Taka Europa bez wątpienia będzie musiała się obronić przed wszystkimi, którzy grożą pokojowi i wolności, ale sama nie jest niczym wrogiem”.

Adenauer konsekwentnie wypowiadał się przeciwko wszelkim przejawom postaw izolacjonistycznych. „Polityka izolacji – stwierdził w 1954 roku – jest oparta na przecenianiu naszych własnych możliwości”. Wierzył, że Europie uda się zbudować porządek, który zapewni trwały pokój i uczyni wojny niemożliwymi. Zjednoczona Europa uzyska liczący się wpływ na politykę światową i kiedyś odegra rolę stymulatora procesów ogólnoswiatowej integracji. Nie był jednakże Adenauer utopistą i zdawał sobie sprawę, że jedności politycznej kontynentu nie da się osiągnąć bez ogólnego odprężenia. W dziele budowania pokojowej Europy kluczową rolę przypisywał Niemcom. Często powtarzał zdanie wypowiedziane w 1806 roku przez Friedricha von Gentza: „Europa upadła przez Niemcy, przez Niemcy musi na nowo powstać”.

Integracjonistyczne idee Adenauera spotykały się na początku z krytyką socjaldemokratycznej opozycji. Jej lider, Kurt Schumacher, zarzucił mu w 1949 roku na forum parlamentu, że często postępuje „nie jak kanclerz Niemiec, lecz jak kanclerz aliantów”. Czas przyznał jednak w tym sporze słuszność Adenauerowi i po latach nawet niemieccy socjaldemokraci zmienili zdanie.

Pierwszy kanclerz RFN głęboko przeżywał, co już podkreślaliśmy, fakt podziału Niemiec. Był realistą i zakładał, iż Niemcy Wschodnie są „na czas trudny od oszacowania stracone”. Niemniej jednak wierzył, że kiedyś w przyszłości pojawią się warunki dla ponownego zjednoczenia kraju. Nadzieje swe wiązał z generalną zmianą układu sił w polityce światowej, przewidywał także rozpad ZSRR, tego – jak się wyraził kiedyś – „kolosa na glinianych nogach”.

Adenauer był bezkompromisowym przeciwnikiem komunizmu. Wobec państw komunistycznych zalecał stosowanie polityki stanowczej, choć pokojowej. Był przekonany, że demokracje zachodnie nic nie uzyskają od bloku komunistycznego i ZSRR drogą ustępstw i kompromisów. „Państwo totalitarne – powiedział – zgadza się na dyskusję tylko z tym, kto jest silniejszy od niego”. I dodawał: „Wolna Europa wtedy tylko potrafi skłonić Moskwę do ponownego rozważenia swej polityki europejskiej, gdy wzbudzać będzie szacunek dzięki swej sile i jedności. Wtedy nadejdzie czas na pertraktacje”.

Skomplikowany był stosunek Adenauera do Polski. Trzeba otwarcie powiedzieć, iż nie był on admiratorem naszego kraju, ale też nie był jego zagorzałym przeciwnikiem, swoistym „rewanżyście” i „polakożercą”, jak przez długie lata twierdziła komunistyczna propaganda. Na sprawy polskie spoglądał zawsze z perspektywy polityka niemieckiego. Wypowiadał się przeciwko granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, utrzymując, że sprawę niemieckiej granicy wschodniej może rozstrzygnąć jedynie traktat pokojowy. Te poglądy Adenauera z pewnością miały swoje źródło w głębokich obciążeniach pokoleniowych. W tym miejscu z kolei czas Adenauerowi racji nie przyznał, co przyjęli do wiadomości jego polityczni spadkobiercy.

Adenauer stał się legendą już za życia. Po jego śmierci legenda ta jeszcze bardziej się rozrosła. Był politykiem sukcesu i większość swoich idei zreali-

zował sam. Inne wcielili w życie jego następcy. A najskrytsze marzenie Adenauera, tj. zjednoczenie Niemiec, mógł przeprowadzić w 1990 roku kolejny kanclerz RFN, Helmut Kohl, który lubił nazywać siebie „wnukiem Adenauera” i który zawsze podkreślał, że politykę niemiecką wytyczył pierwszy kanclerz RFN oraz że generalnie do dzisiaj jest to polityka słuszna.

# Rzymski sfinks

## GIULIO ANDREOTTI

Giulio Andreotti jest bodaj najwybitniejszym, a w każdym razie najbardziej znanym politykiem powojennych Włoch. Jego polityczna długowieczność była doprawdy zdumiewająca. Niemal bez przerwy przez około 50 lat utrzymywał się na szczytach władzy. Tą swoją długowiecznością pobił wszystkie rekordy, nie tylko zresztą włoskie, ale i europejskie. Żaden bowiem europejski polityk nigdy nie piastował aż tak długo rozmaitych funkcji ministerialnych jak właśnie on. Nasuwa się w tym miejscu nieodparte skojarzenie z dyktaturą. Jednakże w tym wypadku nie mamy z nią do czynienia. Andreotti wywodził swą pozycję polityczną z mechanizmów demokracji parlamentarnej, a co za tym idzie, zawsze poddawał się osądowi wyborców. Stał się on samodzielną instytucją włoskiego życia politycznego. W Italii powiadano, że Andreotti posiadał sekret zdobywania i utrzymywania władzy w stopniu doskonalszym niż ktokolwiek inny. Niewielu tak doskonale jak on znało mechanizmy państwa. Legendarna też stała się jego przebiegłość, spryt i umiejętność osiągania naznaczonych celów. Andreottiego nazywa się „drugim Richelieu” lub „ucznem Machiavellego”. Sam zresztą otwarcie przyznawał, iż istotnie ci dwaj ludzie byli jego bohaterami politycznymi.

Był także Andreotti – był, bo z uwagi na podeszły wiek nie uczestniczył już w życiu politycznym i z tego powodu należy użyć tu czasu przeszłego – politykiem niezwykle tajemniczym. Powiedziano o nim i napisano wszystko, lecz nikt nie zgłębił jego sekretu. W okresach częstych we Włoszech kryzysów politycznych i przesileni rządowych, kiedy inni politycy prześcigali się w udzielaniu wywiadów oraz komentowaniu sytuacji, Andreotti milczał jak zakłęty. W ogóle nie lubił mówić, a jak już mówił, to jego wypowiedzi charakteryzowała taka powściągliwość i enigmatyczność, że w gruncie rzeczy nigdy do końca nie było wiadomo, jakie są jego poglądy i co naprawdę myśli. Oto jak charakteryzował Andreottiego jeden z francuskich dziennikarzy: „Zgarbiony, głowa wychodzi mu prosto z ramion, cera żółtawa – wydłużone oczy za grubymi szklami okularów, tajemniczy uśmiech – Giulio Andreotti ma wszelkie cechy dawnego dygnitarza chińskiego z ostrożnością i zamiłowaniem do pokrętnych dróg włącznie”. Otaczająca Andreottiego niezwykle atmosfera tajemniczości,

którą skrzętnie podtrzymywał, czyniła zeń politycznego sfinksa, pasjonującego wszystkich niezależnie od tego, czy go podziwiali, czy nienawidzili.

Giulio Andreotti urodził się 14 stycznia 1919 roku w Rzymie w rodzinie nauczyciela katolickiej szkoły elementarnej. W niespełna rok po jego urodzeniu ojciec zmarł. Wychowanie chłopca spoczęło na barkach matki, Rosy Falasca-Andreotti, kobiety o wyjątkowo surowych obyczajach i niezwykle pobożnej. Ona właśnie zaszczerpiła trójce swych dzieci głęboki katolicyzm. Wywarła też wielki wpływ na kształtowanie się charakteru młodego Andreottiego. Matka była zresztą chyba jedyną osobą w jego życiu, której rzeczywiście się bał.

Młody Andreotti marzył o zawodzie lekarza, lecz długie i bardzo kosztowne studia medyczne były poza zasięgiem jego możliwości finansowych. Z konieczności więc zdecydował się na studia prawnicze na Uniwersytecie Rzymskim; rozpoczął je w listopadzie 1938 roku. Uczył się wyśmienicie, z wszystkich egzaminów otrzymywał najwyższe noty i ukończył studia z maksymalną punktacją (110 punktów na 110 możliwych). Co ciekawe, podczas studiów szczególnie interesował się prawem kościelnym. Po zdaniu w 1940 roku ostatnich egzaminów chciał poświęcić się pracy dziennikarskiej. Musiał jednak wpiery zaliczyć służbę wojskową. Nie krył swego zadowolenia, gdy komisja lekarska uznała go za niezdolnego do pójścia do wojska, miał bowiem kłopoty z płucami. Skierowano go do rocznej służby zastępczej, którą odbył w gwardii pałacowej w Rzymie. Pobyt w Rzymie umożliwił Andreottiemu ukończenie pracy dyplomowej. W 1941 roku uzyskał tytuł doktora nauk prawnych na podstawie rozprawy *Cel kar kościelnych i osobowość prawna winnego w świetle prawa Kościoła*.

Działalność polityczną rozpoczął Andreotti już w latach studenckich. Przełomowym momentem w jego życiu – „natchnieniem”, jak sam to nazywał – było przypadkowe spotkanie z wybitnym politykiem chrześcijańsko-demokratycznym Alcide De Gasperim. Andreotti miał wówczas za sobą miesiąc studiów i udał się do Biblioteki Watykańskiej, aby znaleźć materiały dotyczące papieskiej floty handlowej. Od najmłodszych lat pasjonował się bowiem wszystkim, co było związane z historią papiestwa. Bibliotekarz, z którym się zetknął, wyraził zdumienie, że w sytuacji, gdy Europa coraz bardziej wpada w objęcia faszyzmu, można się zajmować rzeczami tak dziwnymi jak flota papieska. Zachęcił więc Andreottiego do zmiany zainteresowań i skoncentrowania się na sprawach bardziej związanych z problemami współczesnego świata. Młody student nie wiedział, kim jest ów bibliotekarz, i zrazu poczuł się dotknięty jego bezceremonialnymi uwagami. Po kilku tygodniach intensywnych rozmyślań zrozumiał jednak, że człowiek ów miał rację. Jeszcze później przy okazji jakiegoś zebrania politycznego Andreotti spotkał tego tajemniczego bibliotekarza i okazało się wtedy, że był nim De Gasperi. Chronił się on przed faszystowskimi prześladowaniami w Watykanie, gdzie pracował właśnie jako bibliotekarz. „To spotkanie – wspominał po latach Andreotti wydarzenie z 1938 roku – było

czymś przełomowym; zrozumiałem, że De Gasperi miał rację i w sytuacji, kiedy udziałem Włoch i świata stała się tak tragiczna zawierucha, byłoby lepiej, gdybym zajął się sprawami trochę mniej błahymi i mniej ekstrawaganckimi”. Tą sprawą mniej błahą i mniej ekstrawagancką okazała się polityka, którą Andreotti wówczas się zainteresował i której poświęcił życie. De Gasperi zaś stał się jego politycznym mistrzem.

Pod wrażeniem spotkania z De Gasperim Andreotti rozpoczął współpracę z podziemnym pismem chrześcijańsko-demokratycznym „Il Popolo”. Podjął także decyzję o przystąpieniu do Włoskiej Katolickiej Federacji Uniwersyteckiej (FUCI). Federacja ta była organizacją działającą legalnie – utrzymywała dystans wobec reżimu faszystowskiego, ale nie decydowała się jednak na otwarte wystąpienie przeciwko niemu, stawiając się przede wszystkim na pracę formacyjną z myślą o przyszłości. Tego rodzaju orientacja podobała się Andreottiemu. Nie zdecydował się on nigdy na przyjęcie postawy aktywnego antyfasyzmu, uważając, iż jest to zbyt ryzykowne, choć jednocześnie nie krył swej niechęci wobec dyktatury Mussoliniego. Andreotti od początku ujawnił nieprzeciętne zdolności polityczne. Szybko znalazł się w przywództwie FUCI, a w lutym 1941 roku został przewodniczącym tej organizacji. Cały czas był też redaktorem pisma „Azione Fucina”, na którego łamach sporo publikował. W swych artykułach często rozważał problem stosunku katolików do toczącej się wojny. Stanowczo potępiał niemoralność wojny totalnej. Jego poglądy nie podobały się faszystom i nierzadko miewał kłopoty z cenzurą.

Działając w FUCI, miał Andreotti sposobność poznania wielu wpływowych polityków katolickich. Zawarł wówczas znajomości, które miały decydujące znaczenie dla jego kariery politycznej. Nie mniej znaczące były kontakty z przedstawicielami hierarchii kościelnej. Asystentem kościelnym FUCI był ksiądz Giovanni Battista Montini. Andreottiego i Montiniego łączyły więzy głębokiej przyjaźni, która trwała również po tym, gdy w 1963 roku Montini został papieżem, przyjmując imię Paweł VI. Stąd też, nie bez racji, przez całe lata uważano Andreottiego za polityka mającego kolosalne wpływy w Watykanie. Jako wyróżniający się młody działacz katolicki Andreotti miał bezpośredni dostęp już do Piusa XII. Zrobił na nim bardzo dobre wrażenie i w okresie wojny papież powierzał dwudziestokilkuletniemu Andreottiemu delikatne misje polityczne, a także zasięgał jego opinii.

Już po wyzwoleniu Rzymu przez aliantów w lipcu 1944 roku z polecenia De Gasperiego Andreotti objął funkcję krajowego sekretarza ruchu młodych chrześcijańskich demokratów. W tym też roku wszedł do Rady Krajowej Chrześcijańskiej Demokracji (DC). Z ramienia chadecji był delegatem do Rady Narodowej, która od września 1945 roku do czerwca 1946 roku pełniła obowiązki włoskiego parlamentu. W czerwcu 1946 roku został wybrany do Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego. Kandydował z okręgu Rzym-Lazio, w którym dostał 25 tys. głosów preferencyjnych, co dla rozpoczynającego do-



piero karierę młodego polityka było bardzo dobrym wynikiem. Mimo że Andreotti był jednym z najmłodszych członków Zgromadzenia Konstytucyjnego, zaliczał się do grona najbliższych współpracowników premiera De Gasperiego. Zasiadając w konstytuancie, zetknął się z wszystkimi wielkimi politykami włoskimi tego okresu, z których wielu działało już aktywnie w okresie poprzedzającym dojście faszystów do władzy. Andreottiego bardzo interesowała tocząca się wówczas debata nad kształtem ustrojowym Włoch. Temu zagadnieniu poświęcił szereg ciekawych komentarzy prasowych. Zabierał też głos w trakcie dyskusji plenarnych poświęconych projektowi konstytucji. On właśnie zaproponował brzmienie artykułu o wolności prasy, który ostatecznie znalazł się w ustawie zasadniczej. Andreotti należy zatem do twórców Konstytucji Republiki Włoskiej z 1947 roku, a tym samym jest jednym z ojców założycieli republikańskich Włoch.

12 lutego 1947 roku Andreotti został sekretarzem chadeckiej grupy parlamentarnej. Ta nominacja świadczyła o tym, że ma on przed sobą wielką przyszłość polityczną. Niebawem też, bo 31 maja 1947 roku, otrzymał swe pierwsze stanowisko w administracji rządowej, obejmując funkcję podsekretarza stanu przy premierze. Na stanowisku tym pozostawał do 12 stycznia 1954 roku.

W pierwszych wyborach parlamentarnych, w kwietniu 1948 roku, Andreotti został wybrany do Izby Deputowanych z okręgu Rzym-Lazio. Tym razem uzyskał 169 tys. głosów preferencyjnych, co stanowiło wynik imponujący, świadczący o jego dużej popularności. Od 1948 do 1992 roku nieprzerwanie zasiadał w Izbie Deputowanych, zawsze reprezentując okręg Rzym-Lazio. Z wyjątkiem lat, w których żył De Gasperi, Andreotti był, generalnie rzecz biorąc, politykiem o największym poparciu wyborczym. W całym tym długim okresie jedynie dwukrotnie lepszy indywidualny rezultat wyborczy od niego uzyskał chadek Aldo Moro i raz komunista Enrico Berlinguer. Trzykrotnie Andreotti przekroczył magiczny próg 300 tys. głosów preferencyjnych, która to sztuka nie udała się nikomu innemu, zaś w maju 1972 roku ustanowił niepobity nigdy rekord wyborczy, zbierając 367 tys. takich głosów. Przez wiele lat był więc bezsprzecznie najpopularniejszym politykiem włoskim. Gino Pallotta, autor książki pod wymownym tytułem *Andreotti. Il Richelieu della Politica Italiana* (Roma 1988), określił go mianem „najwspanialszej maszyny wyborczej wszystkich czasów”. W 1991 roku w uznaniu wybitnych zasług dla państwa Andreotti został mianowany dożywotnim senatorem, a więc w wyborach parlamentarnych 1992 roku po raz pierwszy od zakończenia wojny nie brał udziału.

Cofnijmy się jednak do wcześniejszych lat jego kariery. W styczniu 1954 roku Andreotti objął swą pierwszą posadę ministerialną. W funkcjonującym dwa miesiące rządzie Amintore Fanfaniego piastował urząd ministra spraw wewnętrznych. Od 1954 roku był już „wiecznym” członkiem rządu. Stał na czele niemal wszystkich ministerstw: finansów, skarbu, bilansu, obrony, przemysłu, handlu i rzemiosła, budżetu i planowania gospodarczego oraz spraw zagranicz-

nych. Żartobliwie nazywano go „encyklopedystą” – człowiekiem znającym każde stanowisko rządowe. Wyjątkowo często, bo aż w ośmiu rządach, był Andreotti ministrem obrony, a ministrem spraw zagranicznych pięć razy. Tę ostatnią posadę darzył zresztą szczególną estymą. Dyplomacja i związane z nią żmudne rokowania polityczne, owiane jakże często aurą tajemniczości – oto była dziedzina jakby wymarzona dla Andreottiego, wielbiciela i arcymistrza politycznych szachów. „Poznał – pisze o Andreottim Pallotta – poprzez bezpośrednie uczestnictwo, wszystkie formuły rządowe, z którymi eksperymentowała Republika Włoska: centryzm w stylu De Gasperiego, rządy Fanfaniego o szerokiej podstawie, rządy o nachyleniu w kierunku skrajnej prawicy, centrolewicę organiczną i nieorganiczną, dwa rządy pod kierunkiem socjalistów, rządy pięciopartyjne po wyborach 1987 roku oraz liczne rządy jednopartyjne”.

Nie obeszło się, rzecz jasna, bez najważniejszego stanowiska rządowego – Andreotti był bowiem również premierem, i to aż siedmiokrotnie. Pierwszy raz został nim w lutym 1972 roku, ostatni raz w kwietniu 1991 roku. Najkrócej był szefem rządu dziewięć dni, najdłużej zaś blisko dwa lata. Niekiedy miewał też pecha. Jego piąty rząd upadł w 1979 roku obalony większością jednego tylko głosu. Innym razem natomiast sprzyjało mu szczęście. Parlament, obaliwszy jego gabinet, nie umiał wyłonić nowego i Andreotti przez długie miesiące administrował krajem. Przeszedł też do historii jako jedyny włoski premier, któremu w parlamencie poparcia udzielali komuniści. Miało to miejsce w okresie od marca 1978 roku do stycznia 1979 roku, kiedy to kierował swym czwartym gabinetem. Włochy w okresie 1945–1992 miały 51 rządów, czyli przeciętny gabinet w tym kraju pracował wówczas średnio około 10 miesięcy. Będąc siedem razy premierem, Andreotti stał na czele – statystycznie zaokrąglając – co siódmego rządu. Ponadto jeszcze pięć razy powierzano mu misję tworzenia gabinetu, które jednak nie kończyły się sukcesem. Gdy Andreottiemu postawiono zarzut, iż od lat uczestniczy w grze, która sprowadza się do rozdziału stanowisk, odparł go, mówiąc, że w warunkach demokracji jest to rzecz zupełnie naturalna i wszystko zależy od partii politycznych, a te mają przecież za sobą głosy wyborców: „Nie istnieją – mówił – stanowiska indywidualne w życiu politycznym. Istnieje gra drużynowa, która jest później grą partii”.

W tych okresach, kiedy Andreotti sytuował się poza rządem, spełniał istotne funkcje parlamentarne, przewodnicząc ważnym komisjom, lub partyjne, kierując klubem poselskim chadecji. Zawsze był też jednym z najbardziej wpływowych polityków swojej partii. Już od 1954 roku miał własną frakcję (*corrente*) w obrębie bardzo niejednorodnej Chrześcijańskiej Demokracji. Frakcja ta początkowo nazywała się Wiosna (*Primavera*), a później, aby uwypuklić swą więź z liderem, zmieniła nazwę na... Przyjaciele Andreottiego (*Gli Amici di Andreotti*). Polityków związanych z Andreottim popularnie określało się w ramach DC mianem andreottczyków (*andreottiani*). Zasadą działania frakcji Andreottiego był zawsze pragmatyzm, podniesiony wręcz do absolutu. Frakcja

ta znana była z wyrachowania, ostrożności i zapobiegliwości. Nestor włoskich dziennikarzy, Indro Montanelli, napisał kiedyś, że z reguły frakcja Andreottiego „była zaręczona ze wszystkimi, ale nie poślubiła nikogo”.

W 1992 roku 73-letni wówczas Andreotti, mający wszak jeszcze dużo energii i nie mniej ambicji, chciał ubiegać się o stanowisko prezydenta. Była to tajemnica poliszyneła, choć sam zainteresowany nigdy w tej sprawie oficjalnie się nie wypowiedział. Prezydent spełnia we Włoszech funkcję politycznego arbitra i reprezentuje państwo. Nie dysponuje przy tym szerszymi uprawnieniami politycznymi. Głowę państwa wybiera specjalne zgromadzenie, w skład którego wchodzi parlamentarzyści i delegaci władz regionalnych. Spokojny i niewukłany w sprawowanie bezpośredniej władzy urząd prezydencki byłby wspaniałym ukoronowaniem wielkiej kariery politycznej Andreottiego. Z planów tych jednak nic nie wyszło. Andreotti poniósł porażkę, co nieczęsto mu się zdarzało. Nie sprzyjało mu to, że od początku lat dziewięćdziesiątych pierwszoplanowym punktem wszystkich debat politycznych we Włoszech było żądanie przewyższenia partiokracji (*partitocrazia*). Partiokracja to zwyrodniała demokracja, w której partie polityczne, skonsumowawszy suwerenne prawa przynależne narodowi, wszechwładnie decydują o losach państwa, obsadzając na mocy nomenklaturowych porozumień wszystkie jego instytucje. Symbolem partiokracji – jak łatwo się domyślić – uczyniono chadecję dominującą od czasu wojny na włoskiej scenie politycznej. Wysuwano twierdzenie, że po upadku reżimów komunistycznych jeszcze tylko trzy kraje świata, a mianowicie Japonia, Meksyk i Włochy, są rządzone przez nomenklaturę.

Obiektem gwałtownych ataków stał się właśnie Andreotti, który jak nikt inny uosabiał chadecję i władzę, *ergo* – nomenklaturę i partiokrację. Mówiono, że fakt, iż Andreotti pozostaje w orbicie władzy nieprzerwanie od 1945 roku, to coś takiego, jakby w USA wciąż jeszcze rządził Harry Truman. Przed wyborami w 1992 roku szef antymafijnego ugrupowania Sieć (*La Rete*) Leoluca Orlando mówił w swym telewizyjnym apelu do wyborców: „Nie ma już Nixona, Cartera, Reagana, odeszła Thatcher, nie ma Breżniewa, Andropowa, Czernienki i nawet Gorbaczowa, a u nas wciąż jest Andreotti. To niemożliwe, to wstyd, włoska demokracja stała się reżimem”. Bardzo ostro atakował Andreottiego Giorgio La Malfa, przywódca małej, lecz niezwykle wpływowej Włoskiej Partii Republikańskiej (PRI). Tworząc w kwietniu 1991 roku swój siódmy rząd, Andreotti nie spełnił oczekiwań republikanów w odniesieniu do składu gabinetu, mimo że we wcześniejszych rozmowach koalicyjnych zaaprobował wszystkie postulaty La Malfy. Oburzeni republikanie przeszli do opozycji, a ich lider uznał Andreottiego za człowieka, który nie dotrzymuje podjętych zobowiązań i w konsekwencji wypowiedział mu prywatną wojnę. La Malfa stwierdził, iż jego partia dopóty nie ponowi współpracy z chadecją, dopóki będzie ona reprezentowana przez Andreottiego. Liczne ataki na Andreottiego spowodowały, że chadecy ostatecznie nie zdecydowali się wystawić jego kandydatury do wybo-

rów prezydenckich. Po raz pierwszy od wielu lat Andreotti nie znalazł się też w składzie rządu utworzonego w 1992 roku przez socjalistę Giuliano Amato. Sam jednak twierdził, iż proponowano mu po raz szósty ministerstwo spraw zagranicznych, lecz odmówił. Musiał się zadowolić funkcją dożywotniego senatora, którą, jak już wspomnieliśmy, uhonorowano go w 1992 roku, ale wielu Włochów było święcie przekonanych, że nie powiedział on jeszcze ostatniego słowa.

Wkrótce wybuchła sensacja polityczna na wielką skalę. 27 marca 1993 roku prokuratura w Palermo urzędowo powiadomiła Andreottiego, iż zostało wszczęte przeciwko niemu postępowanie karne w związku z oskarżeniem o powiązania z mafią; następnego dnia skierowano wniosek do Senatu o cofnięcie mu immunitetu parlamentarnego, który ostatecznie uchylono 13 maja 1993 roku – umożliwiło to postawienie Andreottiego przed sądem. Całe Włochy wstrzymały oddech. Oto najpotężniejszy polityk kraju, symbol powojennych Włoch był oskarżony o to, że przez lata spełniał funkcję człowieka mafii w świecie polityki. Sprawa Andreottiego przez miesiące nie schodziła z łam prasowych, była szeroko komentowana w radio i telewizji, wywołując także żywe reperkusje międzynarodowe. Proces Andreottiego rozpoczął się we wrześniu 1995 roku. Stawiane politykowi zarzuty oparto na zeznaniach tzw. skruszonych członków mafii (*pentiti*), którzy w zamian za amnestię zdecydowali się współpracować z prokuraturą. W kwietniu 1996 roku Andreottiemu wytoczono kolejny proces – tym razem o zlecenie mafii w 1979 roku zabójstwa niewygodnego dlań dziennikarza. I w tym wypadku akt oskarżenia oparto na zeznaniach byłych członków mafii.

Andreotti od początku z wielką determinacją bronił się w sądzie i stanowczo zaprzeczał wszelkim stawianym mu zarzutom, twierdząc, że stał się ofiarą mafijnego spisku, gdyż mafia w ten sposób mściła się na nim za walkę, jaką przez lata z nią prowadził, zasiadając w kolejnych rządach. Aż cztery lata trzeba było czekać na werdykt sędziów. 24 września 1999 roku sąd oczyścił Andreottiego z zarzutu zlecenia zabójstwa dziennikarza, a w miesiąc później – z zarzutu powiązań z mafią. Od wyroku tego odwołała się prokuratura. Po kolejnym procesie w 2002 roku sąd niespodziewanie uznał winę Andreottiego za dowiedzioną i skazał go na 24 lata więzienia za zlecenie zamordowania dziennikarza. Wyrok ten uchylił sąd drugiej instancji. Końcem trwającej 11 lat sądowej epopei Andreottiego był wydany w październiku 2004 roku wyrok włoskiego Sądu Najwyższego, który ostatecznie uniewinnił byłego premiera, uznając wszystkie stawiane mu zarzuty za bezzasadne. Andreotti nie krył satysfakcji i mówił, że nie wyobrażał sobie innego rozstrzygnięcia, bowiem wszystkie wysuwane przeciwko niemu oskarżenia były absolutnie nieprawdziwe i stanowiły jedynie prowokację polityczną. Ubolewał wszakże, że cała sprawa zabrała mu wiele czasu, kosztowała go sporo nerwów i spowodowała istotne pogorszenie stanu jego zdrowia.

Na początku 2001 roku bardzo już wiekowy Andreotti znowu pojawił się na scenie politycznej. Argumentował, że do wznowienia aktywności skłoniło go rozczarowanie sytuacją polityczną we Włoszech, a zwłaszcza stanem systemu partyjnego. Krytykował mianowicie ostro dwa wielkie bloki polityczne: centrolewicową koalicję Drzewo Oliwne i centroprawicowy Dom Wolności kierowany przez magnata telewizyjnego Silvio Berlusconiego, uważając, że ich bezwzględna rywalizacja jest rujnująca dla kraju. W celu przełamania tego dwublokowego układu Andreotti wraz z grupą swoich politycznych przyjaciół w lutym 2001 roku powołał do życia ugrupowanie o nazwie Demokracja Europejska (*Democrazia Europea*), którego został honorowym przewodniczącym. Ugrupowanie to odwoływało się do idei chrześcijańsko-demokratycznych, a zarazem mocno akcentowało potrzebę pracy nad coraz pełniejszą integracją europejską. Wbrew nadziejom Andreottiego Demokracja Europejska poniosła jednak dotkliwą porażkę w wyborach parlamentarnych 13 maja 2001 roku i nie wprowadziła swych przedstawicieli do parlamentu. W późniejszym okresie ugrupowanie to nie przejawiało już aktywności, zsuwając się w polityczny niebyt.

\*

Filozofia polityczna Andreottiego streszczała się w jego słynnym powiedzeniu: „Władza zużywa tego, kto jej nie ma”. Przez długie lata była to najczęściej cytowana i powtarzana fraza we włoskim życiu politycznym. Jeśli ktoś poświęcił się polityce, jeśli uczynił z niej siłę motywacyjną, to musi dążyć do władzy. Władza jest przeznaczeniem polityka, tylko ona umożliwi mu wpływanie na bieg rzeczy. Polityk, który poznał władzę, osiągnął już cel, natomiast ten, który jej nie poznał, jest skazany na ciągle zużywanie się w walce o nią. Polityka bez władzy nie znaczy zbyt wiele. Taki jest właśnie sens owej maksymy. Kierując się nią, jej autor zawsze dążył do władzy. Umiejętność, a także wielka chęć wygrywania – oto cecha Andreottiego w sposobie bycia i uprawiania polityki. „Wielu zwyciężałem – powiedział – ale emocja jest zawsze nowa”.

Polityka według Andreottiego jest poszukiwaniem równowagi w stosunkach sił. Niezwykle ważną rolę w polityce odgrywa technika władzy, a najlepszą techniką władzy dysponuje ten, kto wie wszystko o wszystkich i potrafi w stosownym momencie ową wiedzę wyzyskać. W polityce nie można być bezbronnym – trzeba wykorzystywać wszystkie metody przynależne tej sferze działalności ludzkiej. A jedną z tych metod jest intryga. Historia w dużej części opiera się na niej właśnie. Głosząc tego rodzaju poglądy, Andreotti prezentował się jako spadkobierca antycznej tradycji politycznej. Nie na darmo wszak jest rzymianinem. Mówił o sobie, iż nie miał powołania, by zostać świętym, został więc politykiem. „Nie żyjemy – utrzymywał – w ziemskim raju przed grzechem pierwotnym, nie jesteśmy też świętymi lub aniołami”. Polityka to taka dziedzina życia, gdzie zostać świętym jest praktycznie niemożliwe. Andreotti

lubił powtarzać, że historia pokazuje, iż żołnierze, w tym także żołnierze Boga, stracili sposobność bycia świętymi, ponieważ za bardzo pobrudzili sobie ręce.

Żołnierze Boga działający w polityce są szczególnie narażeni. Andreotti konstatawał ten fakt, wzywając do wielkiego rachunku sumienia, uważał się bowiem i wciąż uważa za człowieka niezwykle religijnego. Dość powiedzieć, że każdy dzień rozpoczyna od uczestnictwa we mszy. Złośliwi twierdzą, iż jego religijność ma także bardzo pragmatyczny wymiar. Ilustruje to wielce popularna we Włoszech anegdota. Otóż De Gasperi i Andreotti często chodzili razem do kościoła. Okazało się jednak, iż każdy robił to w zupełnie innym celu – De Gasperi chciał porozmawiać z Bogiem, Andreotti zaś z księdzem. Faktem jest, że religijność Andreottiego nigdy nie miała charakteru integralistycznego. Zawsze ściśle oddzielał on swe przekonania religijne od działalności politycznej. Mówił o sobie i swej partii następująco: „Jesteśmy demokratami i broniąc wolności w ogóle, bronimy również wolności Kościoła”. Powiadał, że chrześcijańscy demokraci nie są funkcjonariuszami kurii i występował stanowczo przeciwko pomysłom „państwa chrześcijańskiego”, czyli takiego, którego porządek prawny i polityczny wywodziłby się z doktryny Kościoła.

Wedle Andreottiego w polityce bardzo cenną zaletą jest ostrożność, choć trzeba uważać, aby nie przekształciła się ona w brak zdecydowania i niepewność. „Ostrożność – twierdzi – jest cenną zaletą, ale niepewność jest wielką wadą, i to zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym”. Uprawiając politykę, należy zawsze myśleć o przyszłości i szukać rozwiązań perspektywicznych. Myślenie wyłącznie w kategoriach czasu teraźniejszego jest dla polityka zgubne i szybko spowoduje wyeliminowanie go z gry. Andreotti często powtarzał maksymę Richelieu: „Interesy, które dotyczą przyszłości, są ważniejsze od tych, które dotyczą teraźniejszości”. Olbrzymie znaczenie ma też umiejętność właściwego oceniania stanu rzeczy oraz to, by nie popadać w skrajności. Andreotti przestrzegał: „Są dwa typy błędów. Jeden polega na tym, że wszystko widzi się na różowo, a drugi – przeciwny – że wszystko się widzi źle”. Włoski polityk uwypuklał ponadto znaczenie realizmu i pragmatyzmu w działalności publicznej. Działalność taka zawsze musi być zgodna z wymogami sytuacji, gdyż w przeciwnym wypadku nigdy nie doprowadzi do sukcesu.

Andreotti bardzo nie lubił, gdy klasyfikowano go w kategoriach lewicy bądź prawicy. Uważał, że owych kategorii nie używa się w celu rzeczywistego opisanie określonej postawy, lecz że ich stosowaniu towarzyszy hipokryzja, gdyż dostosowuje się je sztucznie do potrzeb bieżącej walki politycznej. „Mówią – powiadał – że jestem prawicowcem, aby przymocować mnie do siodła i nie pozwolić mi się poruszać. Jeśli już, to wołałbym, aby nazywano mnie konserwatystą, bowiem zawsze jest coś dobrego do zachowania i ocalenia”.

Uzbrojony w tego rodzaju recepty polityczne, które sam nazywał technologią władzy, był Andreotti nader trudnym przeciwnikiem. Początkujący politycy z obcych obozów i ugrupowań najpierw bardzo chcieli go spotkać, a potem

myśleli już tylko o tym, jak go unikać. Publicyści z kolei nazywali Andreottiego „arcymistrzem na szachownicy włoskiej polityki” albo też „świeckim kardynałem, sztukmistrzem i spryciarzem”.

Andreottiego cechował też polityczny optymizm. Wcale nie przejmował się on bardzo częstymi w jego kraju kryzysami politycznymi i gwałtownymi sporami wewnątrz elit przywódczych. Był przekonany, że system polityczny musi zawsze odpowiadać duchowi narodu. Włosi zaś są impulsywni, nieokiełznani oraz uwielbiają stale eksperymentować. Stąd też ich polityka ulega ciągłym zmianom i charakteryzuje się wysoką temperaturą publicznych debat. „Trzeba być spokojnym – pouczał Andreotti – i nie martwić się zanedbato. W naszym kraju wcześniej czy później wszystko się ułoży”. Jego zdaniem, umiejętność rządzenia w warunkach permanentnego kryzysu jest włoskim odkryciem politycznym. Swoją książkę poświęconą historii politycznej powojennych Włoch zatytułował właśnie *Governare con la crisi (Rządzić z kryzysem, Milano 1991)*. Napisał w niej, że Włosi „zaczynają mówić o następnym kryzysie już w dniu powstania nowego rządu”. We włoskiej naturze leży bowiem ciągle prowokowanie kryzysu, a następnie poszukiwanie rozwiązań. Bez kryzysu byłoby wyjątkowo nudno, stąd też przepadający za wrażeniami naród w nim znalazł metodę na rządzić. W konsekwencji we Włoszech mamy do czynienia – jak głosił Andreotti – ze „stabilną niestabilnością”.

Mimo że żywiołem Andreottiego była polityka, to znajdował on także czas na inne rzeczy. Skala jego zainteresowań była doprawdy imponująca. Zajmował się on dziennikarstwem, literaturą, a także pracą naukową. Był cenionym komentatorem i publicystą, prowadził swoją stałą rubrykę w kilku pismach. Od stycznia 1955 roku do grudnia 1976 roku wydawał nawet i redagował pismo „Concretezza”. Andreotti pisał powieści, a ponadto jest autorem bardzo wartościowych prac naukowych z zakresu historii i polityki. Przez szereg lat przestrzegał żelaznej zasady, która nakazywała mu każdego roku napisać nową książkę. Pisanie było bowiem jego pasją. Ta wielostronna działalność przynosiła mu uznanie i splendory. Jest prawdziwym kolekcjonerem doktoratów *honoris causa* oraz nagród literackich, dziennikarskich i naukowych. Włosi dowcipkują, że w przyszłych kronikach historycznych będzie można o Andreottim przeczytać, iż był politykiem włoskim drugiego tysiąclecia, uczniem Leonardo da Vinci.

Jak każdy niemal Włoch jest też Andreotti pasjonatem piłki nożnej. Kiedy tylko może, uczęszcza na mecze swej ukochanej drużyny AS Roma. Odmienianie jednak niż większość jego rodaków nie ujawnił nigdy specjalnej namiętności do kobiet. Włoscy dziennikarze poświęcili wiele energii, aby wyciągnąć od Andreottiego, co myśli o kobietach. W odpowiedziach był tajemniczy jak zawsze. Gdy zadano mu następujące pytanie: „Jaka jest pierwsza rzecz, na którą spogląda pan u kobiety?”, odrzekł: „Twarz, również oczy”. Wtedy zapytano go o drugą rzecz. Odpowiedź była następująca: „Proszę mnie nie uważać za hipokrytę, ale zwracam uwagę na osobowość. Estetyka jest ważna, lecz nie

jest wszystkim”. Dziennikarze przeprowadzający wywiad zapomnieli wówczas o dyplomacji i zapytali Andreottiego: „Co zrobiłby Pan, gdyby o godzinie 3 w nocy zatelefonowała do Pana Ilona Staller?” (słynna gwiazda filmów pornograficznych, a także deputowana do włoskiego parlamentu w kadencji 1987–1992, znana była bardziej pod pseudonimem Cicciolina); ten zaś odpowiedział: „Powiedziałbym, że prawo do snu jest jednym z najważniejszych praw człowieka”. Dowcip zawsze był mocną stroną Andreottiego.

Andreotti jest człowiekiem ceniącym sobie spokój życia rodzinnego. Uchodził za wzorowego męża i ojca. W 1945 roku poślubił Livię Danese. Państwo Andreotti mieli czwórkę dzieci: Marię Elenę, Lamberto, Stefano i Serenę. Trzeba w tym miejscu dodać, że w 1991 roku po exodusie Albańczyków z ich rodzinnego kraju do Włoch, Andreotti adoptował trójkę dzieci albańskich. Gest ów świadczy o tym, iż jest on zdolny do czynów wyjątkowo szlachetnych.

W powszechnej opinii Andreotti uznawany jest za prawdziwego męża stanu. Zgadza się z tym nawet ci, którzy za nim nie przepadają. Był bowiem politykiem mającym olbrzymie wycucie spraw państwowych, a przy tym obdarzonym olbrzymią wiedzą. Do włoskiej polityki wprowadził cechy wcześniej w niej niewystępujące, a mianowicie konkretność, realizm i pragmatyzm. Miał on też opinię świeckiego kardynała i współczesnego Richelieu. Niektórzy uważają, że jak nikt inny odpowiadał opisowi Księcia Machiavellego. Sam Andreotti uznawał Machiavellego za prekursora nowoczesnego myślenia o polityce i stanowczo oponował przeciwko postrzeganiu makiawelizmu jako przejawu degeneracji. Człowiek, który powoływał się na kardynała Richelieu i Machiavellego, z pewnością musiał być politykiem niezwykłym. Andreotti stanowi właśnie przykład polityka niezwykłego w pełnym tego słowa znaczeniu. Należy on również do grona najciekawszych osobistości politycznych powojennej Europy.





# Totalitarysta z tropików

## FIDEL CASTRO

Fidel Castro przejdzie do historii jako człowiek, który stworzył jedyne państwo komunistyczne w zachodniej hemisferze politycznej. Mało tego – można powiedzieć, że zbudował on komunizm pod bokiem Stanów Zjednoczonych, bowiem Kuba oddalona jest od wybrzeży Florydy o niespełna 150 km. Komunistyczna Kuba Fidela Castro – szczególnie w okresie zimnej wojny – spędzała USA sen z powiek, tworząc dla tego supermocarstwa poważny problem nie tylko natury politycznej, lecz przede wszystkim strategicznej i militarnej. Polityczne dzieło Castro stanowi więc jedno z największych wyzwań rzuconych Stanom Zjednoczonym w całej ich historii. Na antyamerykanizmie budował zresztą Castro swój autorytet polityczny – usiłował prezentować się jako przywódca polityczny Latynosów, który pierwszy rzucił wyzwanie dominacji północnoamerykańskich jankesów.

Fidel Castro doszedł do władzy w sposób raczej typowy dla polityki latynoskiej, ale nietypowy dla liderów komunistycznych. Stał się mianowicie na czele zbrojnej rewolty, w wyniku której usunięty został rząd wyłoniony wcześniej w drodze zamachu stanu. Czyn Castro był zatem również zamachem stanu, choć zarazem stanowił coś więcej niż tylko zwykły przewrót polityczny, ponieważ towarzyszyła mu spora mobilizacja społeczna oraz powstanie zbrojne. Castro był pierwszym przywódcą komunistycznym, który sięgnął po ster rządów, nie mając za sobą partii komunistycznej. Partię taką powołał do życia już po przechwyceniu władzy. Fakt ten jest swoistym szyboletem odróżniającym go zdecydowanie od innych komunistów sięgających po rządy w państwie. Zdobywając władzę, nie korzystał też Castro z pomocy Związku Radzieckiego.

Castro organizował polityczną i zbrojną rebelię przeciwko dyktaturze Fulgencio Batisty posługując się hasłami demokratycznymi i wolnościowymi, które zabarwiał radykalizmem społecznym. Nie wspominał o marksizmie i rewolucji komunistycznej. Uważał się za ucznia kubańskiego bohatera narodowego José Martíego, a nie Karola Marksa i Włodzimierza Lenina. Dopiero po przejęciu władzy obwieścił, że rewolucja kubańska ma charakter marksistowski i pod jego przywództwem kroczyć będzie drogą komunizmu, czerpiąc z bogactwa

doświadczeń Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej. Ta deklaracja wywołała spór w castrowskim obozie politycznym. Niektórzy współtowarzysze zerwali wtedy z Fidelem, twierdząc, że wybrałszy komunizm, zdradził on kubańską rewolucję.

Tak naprawdę Castro niczego jednak nie zdradził. Opowiedzenie się przezeń po stronie komunizmu nie było dziełem przypadku, lecz przemyślaną strategią, która przyświecała mu już od dawna. Castro po prostu z komunisty utajonego przeobraził się w komunistę jawnego. Opanował Kubę metodami kamuflażu i mistyfikacji. Będąc w istocie komunistą, nie eksponował tego faktu, z przyczyn taktycznych występując jako kubański nacjonalista, społeczny radykał oraz wielbiciel demokracji. W warunkach Kuby wygodniej było ukrywać komunistyczne oblicze i zastosować rodzaj przemyślanej politycznej mimikry. Castro zwalczał więc dyktaturę, ale nie mógł zdradzić, iż jego prawdziwym celem jest inna dyktatura – jeszcze bardziej agresywna i represyjna, która nie ograniczy się tylko do kontrolowania władzy, lecz przystąpi do opanowywania całości życia społecznego wedle wskazań totalitarnej doktryny.

Fidel Castro Ruz urodził się 13 sierpnia 1926 roku (niektórzy badacze wyrażają wątpliwości, czy data ta jest prawdziwa) na farmie Biran w prowincji Oriente. Lubił podkreślać, że przyszedł na świat o godzinie drugiej w nocy, co uczynić miało zeń urodzonego konspiratora i rewolucjonistę. „Fakt – stwierdzał Castro w rozmowie z Bratem Betto – że urodziłem się w nocy, mógł mieć wpływ na mojego partyzanckiego ducha i działalność rewolucyjną”. „Jak na rewolucjonistę czy narodowego wyzwoliciela – pisał Artur Domosławski w artykule *Rewolucja jest wieczna* („Gazeta Wyborcza”, 8–9 kwietnia 2000) – pochodzenie miał paskudne”. Jego ojciec, Angel Castro Argo, wywodził się z rodziny chłopskiej z hiszpańskiej Galicji. Na Kubę trafił po raz pierwszy w 1895 roku jako żołnierz armii hiszpańskiej walczącej z kubańskimi powstańcami. Po wygaśnięciu walk powrócił do Hiszpanii. Najwyraźniej jednak Kuba mu się spodobała, bo po kilku latach wyemigrował na stałe na karaibską wyspę. Nie bał się ciężkiej pracy, poza tym był człowiekiem energicznym i przedsiębiorczym. Wszystko to spowodowało, że doszedł do pewnego majątku. W prowincji Oriente kupił plantację trzciny cukrowej o powierzchni 800 hektarów. Angel Castro miał w sumie siedmioro dzieci. Dwoje z nich pochodziło z małżeństwa z pierwszą żoną. Miał także pięcioro dzieci ze swą kucharką, kubańską Kreolką, Liną Ruz Gonzalez. Z czasem sformalizował ich związek, biorąc z nią ślub. Fidel był drugim dzieckiem Angela i Liny. Raúl Castro Ruz, który także zasłynął jako rewolucjonista i później w komunistycznej Kubie stał się politycznym numerem dwa, był najmłodszym dzieckiem z tego związku.

W wieku czterech lat Fidel przedwcześnie rozpoczął naukę w szkole wiejskiej. Do szkoły szło starsze rodzeństwo, przy okazji postanowiono wysłać i jego, bo w domu nie bardzo wiedziano, co z nim począć. Potem kontynuował naukę w stolicy prowincji Oriente – Santiago de Cuba, m.in. w szkole prowa-

dzanej przez jezuitów. Był chłopcem zdecydowanym, pewnym siebie i lubiącym dominować w grupie rówieśników. Od czasu do czasu przychodziły mu do głowy zaskakujące pomysły. Gdy miał 14 lat, prostą angielszczyzną napisał list do ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Delano Roosevelta, proponując mu zakup kopalni srebra na Kubie. Prezydent Roosevelt nie odpowiedział, a po latach, gdy Castro objął władzę na Kubie, ten jego młodzieńczy list odnaleziono w archiwum Białego Domu. Po kilku latach rodzice przenieśli Fidela ze szkoły w Santiago de Cuba do kolegium jezuitów Belen w Hawanie, ciesząc się opinią najlepszej i najbardziej prestiżowej szkoły średniej w całym kraju. W wieku 16 lat Fidel Castro po raz pierwszy zetknął się więc ze stolicą Kuby. Uczył się zawsze bardzo dobrze, a przy tym zasłynął jako doskonały lekkoatleta i koszykarz, stając się sportową chlubą szkoły. W 1945 roku zdał maturę.

Na jesieni 1945 roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Hawańskim. Uniwersytet ten był wówczas ośrodkiem ożywionej debaty politycznej i Castro błyskawicznie stał się uczelnianym aktywistą, tkwiącym po uszy w działalności politycznej. W 1947 roku jako ochotnik znalazł się w składzie zbrojnej ekspedycji, która wyruszyła na Dominikanę, aby walczyć z dyktaturą prezydenta Rafaela Trujillo Moliny. Ekspedycja szybko została rozgromiona przez wojska rządowe, a większość jej uczestników straciła życie lub trafiła do niewoli. Sam Castro wyszedł jednak cało z opresji, dostał się wpierw na jacht, a potem, gdy jacht ten został zatrzymany przez wojsko, rzucił się do wody i przepłynął kilkukilometrową zatokę, by powrócić na Kubę. Po raz drugi opuścił kraj w kwietniu 1948 roku, tym razem, aby wesprzeć bunt miejskie, które objęły stolicę Kolumbii – Bogotę. Castro był też aktywnym działaczem radykalnej organizacji studenckiej, ponoszącej odpowiedzialność za szereg aktów terrorystycznych w Hawanie. Jego działalność polityczna w pierwszych latach okresu studenckiego nosiła wszelkie znamiona awanturnictwa, które wszakże motywowane było niewątpliwym romantyzmem.

W 1947 roku Castro został członkiem Partii Ludu Kubańskiego, zwanej potocznie Partią Ortodoksyjną. Ugrupowanie to skupiało liberalnie zorientowanych przedstawicieli inteligencji i drobnomieszczaństwa. Wzywało do moralnej odnowy kraju, krytykując panoszącą się korupcję i nadużycia władzy. Wielu było w tej partii romantycznych desperatów. W sierpniu 1951 roku przywódca Partii Ortodoksyjnej Eduardo Chibás publicznie popełnił samobójstwo, aby w ten sposób pobudzić naród do walki z moralnym złem w polityce. Castro był pod wielkim wrażeniem tego czynu. Podczas rozmaitych wieców gloryfikował Chibása i deklarował, że dziedzictwo polityczne desperackiego samobójcy będzie dlań drogowskazem. Do pewnego stopnia dotrzymał słowa. Zawsze bowiem przejawiał skłonność do dramatycznych i poniekąd nawet straceńczych działań politycznych (na przykład atak na koszary Moncada w 1953 roku, wszczęcie walki z kilkutysięczną armią Batisty na czele 82-osobowego oddziału w 1956 roku czy wzywanie Chruszczowa, by w dniach tzw. kryzysu

kubańskiego w 1962 roku zajął postawę radykalną, zakładając wręcz użycie broni nuklearnej przeciwko USA).

Castro bardzo szybko stał się czołowym eksponentem lewicowego skrzydła Partii Ortodoksyjnej. Niektórzy już wtedy podejrzewali go o prokomunistyczne sympatie. Utrzymywał zresztą bliskie kontakty ze studencką organizacją komunistyczną. Na studiach zetknął się po raz pierwszy z marksizmem. Na początek wziął się do czytania pierwszego tomu *Kapitału* Marksa, lecz nie przeczytał tej książki do końca i zakończył lekturę na stronie 370. Najwyraźniej Marks był zbyt trudny i na dodatek cokolwiek enigmatyczny. Castro sięgnął po znacznie prostszego Lenina. Pisma bolszewickiego przywódcy utwierdziły go w przekonaniu, iż kluczowe znaczenie w polityce ma władza, której zdobyciu rewolucjonista – a za takiego się już wtedy uważał – musi poświęcić się bez reszty. W polityce ten ma rację, kto ma władzę. Zasada ta stała się potem fundamentem castryzmu. Po przeczytaniu ważniejszych pism Lenina Fidel Castro przeistoczył się w prawdziwego fanatyka władzy. Obsesyjnie prześladowała go myśl o konieczności szybkiego jej zdobycia. Do tego celu dążył od owej chwili uparcie, nie licząc się z jakimikolwiek realiami. Sam Castro powiada, że w latach studenckich stał się utopijnym komunistą. Pozostając w szeregach Partii Ortodoksyjnej, Castro prowadził również działalność polityczną na własną rękę. Z grona młodych lewicowych członków ugrupowania utworzył organizację Ruch (*Movimiento*), której wyznaczył zadanie rewolucyjnego przechwycenia władzy w stosownym momencie.

W październiku 1948 roku ożenił się ze studentką filozofii Mirtą Díaz-Balart, która pochodziła z jednej z najzamożniejszych rodzin w Hawanie. To małżeństwo otworło mu drogę do kubańskiej *high society*. Z Mirtą Díaz-Balart miał jednego syna – Fidela. Małżeństwo to po siedmiu latach skończyło się rozwodem. Żonie nie podobało się polityczne zaangażowanie Fidela. Po dojściu Fidela Castro do władzy Mirta Díaz-Balart opuściła Kubę i zamieszkała w Stanach Zjednoczonych. Po tym nieudanym małżeństwie Castro swoje życie prywatne utrzymywał w najściślejszej tajemnicy. W komunistycznej Kubie był to temat tabu. Nieoficjalnie mówiono, że związał się z pewną kobietą, która urodziła mu córkę, Alinę Fernández. Z inną kobietą miał podobno trzech synów, a na wyspie krążą plotki, według których dochował się on od 11 do 14 nieślubnych dzieci.

Ożywiona działalność polityczna nie przeszkodziła mu ukończyć studiów. W 1950 roku uzyskał dyplom doktora praw i nauk społecznych. Następnie podjął pracę adwokata, którą jednak traktował jako wygodną trybunę do propagowania własnych poglądów politycznych. Demonstracyjnie bronił ludzi ubogich oraz więźniów politycznych, atakując przy okazji panujący w kraju system społeczno-polityczny.

Tymczasem na czerwiec 1952 roku rozpisano na Kubie wybory prezydenckie i parlamentarne. 26-letni Castro był jednym z najmłodszych kandydatów

Partii Ortodoksyjnej i miał ubiegać się o miejsce w Izbie Reprezentantów z okręgu hawańskiego. Perspektywa wyborczego zwycięstwa Partii Ortodoksyjnej – na co się zanosilo – przeraziła niektóre zachowawcze kręgi społeczeństwa kubańskiego. EkspONENTEM tych sił stał się generał Fulgencio Batista y Zaldívar, który w latach 1940–1944 był już prezydentem Kuby. 10 marca 1952 roku Batista dokonał zamachu stanu. Uzyskał poparcie największego garnizonu wojskowego, anulował rozpisane wcześniej wybory i obwołał się prezydentem. Castro był zaszokowany łatwością, z jaką Batista sięgnął po władzę.

Zamach Batisty postanowił Castro wykorzystać dla zwrócenia na siebie uwagi. 24 marca, a więc w dwa tygodnie po zamachu, wykonał on gest równie spektakularny, co demonstracyjny. Skierował mianowicie do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o pociągnięcie Batisty do odpowiedzialności karnej za złamanie konstytucji oraz popełnienie przestępstwa zamachu stanu. Castro skrupulatnie obliczył, że za te czyny Batista powinien przesiedzieć w więzieniu 108 lat. Równocześnie zażądał od Trybunału Doraźnego natychmiastowego aresztowania Batisty. Pierwszy z trybunałów odpowiedział, iż nic nie może uczynić, bowiem „rewolucja jest źródłem prawa”, drugi zaś zachował wymowne milczenie. Można było oczekiwać, że Batista rozprawi się z zuchwalcem. Wbrew przypuszczeniom, Fidelowi Castro nie spadł włos z głowy. Batista nie chciał rozpoczynać rządów od represji, pozował na demokratę i ostatecznie podarował młodemu adwokatowi jego wyskok.

Cała ta sprawa spowodowała to, że nazwisko Fidela Castro stało się na Kubie głośnie. Rozochocony powodzeniem zaczął domagać się od opozycji zdecydowanego wystąpienia przeciwko Batiście. Gdy okazało się, że pogrążona w niemocy opozycja nie jest w stanie nic zdziałać, Castro postanowił sam uporać się z Batistą. Wraz z członkami swego Ruchu przygotował spisek antyrządowy. Jego uczestnicy zamierzali opanować jakiś wojskowy garnizon, a następnie wezwać społeczeństwo do rewolucji. Castro sądził, że akcja zbrojna zmobilizuje ludzi do działania. Szczególnie liczył na chłopów, którym miał obiecać przez radio szeroko zakrojoną reformę rolną. Plan był tyleż romantyczny, co naiwny, a w konsekwencji – z góry skazany na niepowodzenie.

26 lipca 1953 roku Fidel Castro poprowadził 165-osobowy oddział powstańców do ataku na koszary Moncada w Santiago de Cuba. W tym samym czasie mniejsza grupa licząca 27 osób uderzyła na koszary w mieście Bayamo. Żołnierze stacjonujący w koszarach Moncada – w liczbie około tysiąca – nie dali się zaskoczyć. Wywiązała się strzelanina, w której od początku przeważali. Po dwóch godzinach wymiany ognia Castro zarządził odwrót. Zginęło 11 powstańców. Nieprzemyślana i na dodatek źle przeprowadzona akcja stanowiła dobitny wyraz zauroczenia Fidela Castro władzą i tego, że chciał ją zdobyć jak najszybciej. W komunistycznej Kubie ów atak na koszary Moncada inauguruje walkę zbrojną z Batistą był wielce idealizowany, zajmując centralne miejsce w rewolucyjnym etosie castryzmu.

Po fiasku szturm na Moncadę oddział Fidela Castro poszedł w rozsypkę. W ciągu kilku następnych dni wojsko wyłapało większość powstańców. Wielu z nich zabito – szczególnie tych pojmanyh w pierwszych dniach – gdyż Batista nakazał, by nie brać jeńców. Sam Castro ujęty został 1 sierpnia. Uratował życie tylko dzięki temu, że znalazł się w rękach oddziału, którego dowódcą był porucznik Pedro Sarria, jego były kolega uniwersytecki. Sarria nie zastosował się do polecenia Batisty nakazującego zastrzelenie Fidela Castro, lecz odstawił go do więzienia w Santiago de Cuba. Tam jeńcami zaopiekował się miejscowy arcybiskup Perez Serantes, w wyniku czego ich życiu nie groziło już niebezpieczeństwo.

21 września przed sądem w Santiago de Cuba stanęło 32 uczestników powstania, w tym Fidel Castro. Na procesie wystąpił on w podwójnej roli – oskarżonego i obrońcy (do czego uprawniał go zawód adwokata). Taktyka przyjęta przez niego była prosta: bronił się, atakując rządy Batisty jako niekonstytucyjne i antydemokratyczne. 16 października słynący z talentów oratorskich Castro wygłosił mowę obrończą, która zajęła 100 stron. Mowę tę Andrzej Bińkowski, polski admirator Fidela Castro, uznał za „jeden z najbardziej przejmujących i najpiękniejszych tekstów politycznych, jakie powstały w naszych czasach”. Castro z rewolucyjnym ferworem zaatakował represyjne i skorumpowane rządy Batisty oraz kreślił wizję głębokich reform społecznych, które uczyniłyby z Kuby bogate państwo oparte na sprawiedliwości i wolności. Utrzymywał, że od starożytności nieprzerwanie głosi się prawo do czynnego oporu wobec dyktatorskiej i niesprawiedliwej władzy, co potwierdzają największe autorytety religijne i filozoficzne. „Kuba – mówił – cierpi z powodu okrutnego i haniebnego despotyzmu. Proszę zaś nie zapominać, że opór wobec despotyzmu jest czynem legalnym. Jest to zasada ciesząca się powszechnym uznaniem”. Mowę zaś zakończył następującymi słowami: „Skażcie mnie, nie dbam o to, historia mnie uniewinni!”. W czerwcu 1954 roku mowa obrończa Fidela Castro zatytułowana właśnie *Historia mnie uniewinni* została nielegalnie opublikowana w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. 23 października sąd ogłosił wyrok. Castro został skazany na 15 lat więzienia, jego brat, Raúl, na 13 lat, a pozostali oskarżeni otrzymali wyroki od półtora do 10 lat więzienia. Skazanych umieszczono w więzieniu na Wyspie Sosen (Isla de Pinos). Wyrok skazujący nie zapadł jednak jednomyślnie. Za uniewinnieniem oskarżonych opowiedział się jeden z sędziów – Manuel Urrutia Lleó, który doszedł do przekonania, że zbrojne wystąpienie przeciwko politycznemu porządkowi wywodzącemu się z zamachu stanu nie jest przestępstwem. Następnego dnia Urrutia Lleó musiał uchodzić za granicę przed gniewem rozsierzonego Batisty.

Po 22 miesiącach spędzonych najpierw w areszcie, a potem w więzieniu, 15 maja 1955 roku Castro przedterminowo wyszedł na wolność. Ogłaszając amnestię dla więźniów politycznych, Batista chciał poprawić swój wizerunek w oczach coraz bardziej krytycznie nastawionej wobec niego opinii publicznej.

Natychmiast po opuszczeniu więzienia Castro ogłosił, że nadal walczyć będzie z dyktaturą Batisty. Niewiele jednak mógł zrobić, gdyż policja polityczna poddała go ścisłemu nadzorowi. W tej sytuacji zdecydował się na emigrację. 7 lipca odleciał do Meksyku. Już 19 lipca utworzył tam organizację Ruch 26 Lipca, której nazwa upamiętniać miała dzień ataku na koszary Moncada. Po powstaniu tej organizacji Castro wystąpił z szeregów Partii Ortodoksyjnej, informując o tym listownie jej kierownictwo. Cel Ruchu 26 Lipca zdefiniował Castro bardzo jasno: obalenie Batisty w drodze walki zbrojnej. Do ruchu przystąpić mógł każdy, kto gotów był walczyć z bronią w ręku przeciwko dyktatorowi. W kilka dni później Castro opublikował odezwę do ludu kubańskiego, w której nawoływał do walki z Batistą, obiecując, że po jego usunięciu na Kubie powstanie demokratyczny ustrój polityczny oparty na liberalnej konstytucji z 1940 roku zawieszonej przez Batistę. W Meksyku zetknął się Castro z Ernesto Che Guevarą, który został jego najbliższym współpracownikiem. W 1955 roku Castro odbył kilka podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie w środowiskach emigracji kubańskiej zbierał pieniądze przeznaczone na finansowanie walki z Batistą. Wydatną pomocą służył Fidelowi Castro obalony przez Batistę były prezydent Kuby Carlos Prio Socarras, który przebywał w USA. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że wcześniej Castro wraz z Partią Ortodoksyjną atakował go niezwykle ostro za nieudolność i korupcję. W połowie 1956 roku Castro zaczął mieć problemy z policją, która zarzuciła mu, że wykorzystuje terytorium Meksyku do przygotowywania zbrojnej napaści na inny kraj. W oddalonej o około 3 km od miasta Meksyk farmie Santa Rosa kubańscy spiskowcy gromadzili bowiem broń oraz odbywali szkolenie wojskowe. W połowie listopada Castro publicznie oznajmił, że wkrótce zamierza przybyć na Kubę na czele zbrojnego oddziału, aby podjąć walkę z reżimem Batisty. 25 listopada na pokładzie małego statku „Granma” 82 spiskowców wypłynęło z portu Tuxpan, biorąc kurs na kubańską prowincję Oriente.

2 grudnia „Granma” przybiła do wybrzeży Kuby. Rewolucjoniści rozpoczęli marsz w kierunku masywu górskiego Sierra Maestra, gdzie zamierzali ulokować powstańczą bazę. 5 grudnia w godzinach popołudniowych oddział Fidela Castro został okrążony przez wojska rządowe. Wywiązała się walka, która zakończyła się całkowitą klęską rewolucjonistów. Spośród 82 ludzi, z którymi Castro przybył na Kubę, przy życiu pozostało tylko 22. Na dodatek z tej liczby 10 osób aresztowano w ciągu kilku następnych dni. Góry Sierra Maestra osiągnęło więc jedynie 12 partyzantów, w tym Fidel i Raúl Castrowie oraz Ernesto Che Guevara. Tę ocalałą dwunastkę w rewolucyjnym etosie castryzmu porównano potem do 12 apostołów.

Początki były wielce nieudane, lecz Castro ani myślał rezygnować. Jego miniaturowy oddział wzmocniło kilkunastu chłopców i już w styczniu 1957 roku zdecydował się on na pierwszą akcję zbrojną, chcąc w ten sposób pobudzić do działania antybatistowską opozycję w miastach. Koncepcja walki Fidela



Castro opierała się mianowicie na połączeniu „góry” (*sierra*), czyli partyzantki, z „równiną” (*llano*), czyli z działalnością polityczną, sabotażową i terrorystyczną w miastach. W styczniu ludzie Fidela Castro zaatakowali i zdobyli mały posterunek wojskowy w miejscowości La Plata.

Tymczasem propaganda rządowa utrzymywała, że Castro został zabity zaraz po przybyciu na Kubę. Znaczna część ludności dawała wiarę tej propagandzie i przez dłuższy czas o działalności partyzanckiej niewiele wiedziano. W przełamywaniu izolacji z pomocą Fidelowi Castro pośpieszyli dziennikarze amerykańscy z „The New York Times”. Przeprowadzili oni z nim w górach kilka wywiadów, a potem na łamach swego pisma rozpropagowali działalność kubańskich powstańców. Numery „The New York Times” poświęcone ruchowi Fidela Castro były masowo czytane na Kubie, gdyż Batista nie odważył się nałożyć cenzury na amerykańskie pismo.

W marcu 1957 roku do obozu powstańców w Sierra Maestra przybył 58-osobowy dobrze uzbrojony oddział składający się z ochotników, których zwerbował Frank País – lider miejskiej konspiracji w Santiago de Cuba. Pod koniec marca partyzanci castrowscy zdobyli szturmem obóz wojskowy Uvero, ponosząc przy tym duże straty (zginęło 40 osób). Akcja ta przysporzyła im jednak popularności w całym kraju. Do szeregów partyzantów, zwanych *barbudos* (brodacze) lub *fidelistas* (fideleści), zaczęli napływać nowi ochotnicy. Rósł też autorytet polityczny i wojskowy Fidela Castro, którego szerokie masy ludowe coraz częściej uważały za nowego Robin Hooda.

Niezależnie od partyzantki Fidela Castro inne środowiska opozycyjne podejmowały własne próby usunięcia Batisty, ale żadna z nich się nie powiodła. 13 marca uzbrojeni studenci należący do nielegalnego Związku Studentów Kubańskich zaatakowali w Hawanie siedzibę prezydenta i rządową radiostację. Do walki z rebeliantami Batista skierował czołgi, które uporały się z rewoltą. Ponad 40 studentów zginęło, w tym ich przywódca José Antonio Echevarria Bianchi. W kilka miesięcy po tym wydarzeniu studenci wraz z grupą radykalnych intelektualistów założyli organizację pod nazwą Rewolucyjny Dyrektoriat 13 Marca, która pod koniec roku utworzyła w górach Sierra Escambray własne formacje partyzanckie.

27 maja na wschodnim wybrzeżu prowincji Oriente wylądował 26-osobowy desant partyzancki, który pod dowództwem Calixto Sáncheza przypłynął z Dominikany na statku „Corinthia”. Grupa ta szybko jednak została rozgromiona przez wojska Batisty.

Kolejna próba obalenia dyktatora miała miejsce 5 września, kiedy to w portowym mieście Cienfuegos zbuntowało się około 400 marynarzy kubańskiej marynarki wojennej, którzy opanowali miasto. Przeciwnie nim władze skierowały silne oddziały wojska wspierane przez czołgi i lotnictwo. Po krwawych walkach powstanie upadło. Zginęli niemal wszyscy jego uczestnicy.

Obóz Fidela Castro był jednak najsilniejszym ugrupowaniem zbrojnej opozycji. Już w lutym 1957 roku castrowski Ruch 26 Lipca zorganizował konspiracyjny miejski Obywatelski Ruch Oporu, który w lipcu 1958 roku został przekształcony w Rewolucyjny Front Obywatelski. Ruch oporu w miastach organizował strajki, dywersję i sabotaż, nie rezygnując także z metod terrorystycznych. Podpalano budynki rządowe, przeprowadzano ataki bombowe na kwatery wojska i policji oraz dokonywano zamachów na członków władz. Na to wszystko Batista odpowiedział krwawym kontrterrorem. Wojsko i policja uderzyły brutalnie w wiele środowisk, szczególnie w młodzież i studentów. „Dla młodych ludzi – pisał znawca spraw kubańskich Theodore Draper w książce *Castro's Revolution. Myths and Realities* (New York–Washington 1964) – bezpieczniej było uciec w góry niż spacerować po ulicach miasta”. Fala morderstw, tortur i rozmaitych przejawów brutalności ze strony władz ostatecznie poderwała pozycję Batisty w społeczeństwie kubańskim. Skalę przemocy władz oddaje liczba ofiar śmiertelnych do końca 1957 roku przez siły dyktatora. W walkach z partyzantami wojsko zabiło tysiąc osób, natomiast w miastach zamordowano aż 19 tys. domniemanych i rzeczywistych uczestników ruchu oporu.

Partyzantka Fidel Castro, który szermował radykalnymi hasłami społeczno-politycznymi, stopniowo zyskiwała sobie coraz silniejsze poparcie ze strony przede wszystkim chłopów, robotników, studentów, a nawet legalnych sił demokratycznych. W połowie 1958 roku 80–90% Kubańczyków sympatyzowało już z Fidelem Castro. Od Batisty odwrócił się wpływowy Kościół katolicki, dyktator stracił ponadto poparcie USA.

W marcu 1958 roku grupa *barbudos* pod dowództwem Raúla Castro opuściła góry Sierra Maestra i zajęła pozycje w północnej części prowincji Oriente. Powstało w ten sposób nowe ognisko walki partyzanckiej. W ciągu kilku następnych miesięcy pojawiły się jeszcze inne podobne ośrodki. Castro przekształcił swe oddziały w Armię Powstańczą. Zaczęło także nadawać audycje radio powstańcze. W marcu 1958 roku Castro wystąpił z apelem do ludu kubańskiego, wzywając do totalnej walki z Batistą. 9 kwietnia wybuchł strajk powszechny przygotowany przez castrowski Ruch 26 Lipca i kubańskich komunistów z Socjalistycznej Partii Ludowej (PSP). W rezultacie krwawych represji władz, które dokonały masowych aresztowań i dopuściły się licznych morderstw, strajk załamał się. Inicjatywa na moment przeszła w ręce Batisty. Na początku maja skierował on w góry Sierra Maestra 12 tys. żołnierzy do walki z partyzantami. Castro miał wówczas w tych rejonach pod swoją komendą około tysiąca *barbudos*. W obliczu przeważających sił rządowych zarządził odwrót, unikanie otwartej walki oraz stałe nękanie przeciwnika niespodziewanymi uderzeniami. Źle dowodzone i niemające większej motywacji do walki wojska Batisty szybko ogarnęła demoralizacja. W lipcu ofensywa sił rządowych całkowicie się załamała. 20 lipca niemal wszystkie ugrupowania legalnej i nielegalnej opozycji zawarły porozumienie w sprawie wspólnej walki z dyktaturą.

Pod koniec lipca Castro przystąpił do kontrofensywy, starając się opanować prowincję Oriente i środkową prowincję Las Villas. U schyłku października obie te prowincje znajdowały się już pod całkowitą kontrolą *barbudos*. Wojska rządowe skoncentrowały się w dwóch największych miastach: Santiago de Cuba i Santa Clara. W październiku Ruch 26 Lipca i komunistyczna PSP podpisały układ o jedności działania. W następstwie tego porozumienia Castro wydał nowy apel do ludu kubańskiego, w którym wyraźnie pobrzmiewały echa socjalistyczne.

W listopadzie i grudniu 1958 roku znajdujące się w rozkładzie wojska Batisty ponosiły porażkę za porażką. 1 stycznia 1959 roku oddziały dowodzone przez Fidela Castro zdobyły Santiago de Cuba, zaś oddziały Camilo Cienfuegosa i Che Guevary weszły do miasta Santa Clara. Tego samego dnia nieco wcześniej, bo o godzinie 2.10 nad ranem Batista wraz z rodziną i najbliższymi współpracownikami opuścili Kubę. Tym samym stracił władzę człowiek uważany za jednego z najzręczniejszych dyktatorów latynoamerykańskich. Stany Zjednoczone odmówiły Batiście azylu politycznego. Zatrzymał się on w Dominikanie, a następnie wyjechał do Hiszpanii, gdzie mieszkał aż do śmierci w 1973 roku. Batista przed opuszczeniem kraju na nowego prezydenta wyznaczył sędziego Sądu Najwyższego Carlosa Piedrę, a stanowisko premiera i zwierzchnika sił zbrojnych powierzył generałowi Eulogio Cantillo. Ich wysiłki zmierzające do ocalenia resztek systemu batistowskiego skończyły się niepowodzeniem. Castro oznajmił, że nigdy nie uzna nowych władz, wzywając jednocześnie do kontynuowania walki. W nocy z 1 na 2 stycznia ogłosił strajk generalny, który doprowadził do sparaliżowania posunięć postbatistowskiego rządu.

W Santiago de Cuba siły rewolucyjne powierzyły stanowisko prezydenta Kuby Manuelowi Urrutii Lleó, a premiera – José Miró Cardonie. Armia Powstańcza opanowała wszystkie ważniejsze obiekty w kubańskich miastach. Bez walki poddawały się kolejne garnizony wojskowe. 2 stycznia do Hawany weszły pierwsze oddziały partyzanckie. Sam Castro zjawił się w stolicy Kuby 8 stycznia. Miasto zostało ozdobione czarno-czerwonymi sztandarami Ruchu 26 Lipca, a milionowy tłum zgotował mu owacyjne przyjęcie. Zakończyła się trwająca dwa lata kubańska wojna domowa. Szacuje się, że przyniosła ona śmierć 30–40 tys. ludzi.

Rozentuzjasmowani usunięciem dyktatury Batisty Kubańczycy w najczarniejszych przypuszczeniach nie zakładali, iż nowy bohater narodowy – Fidel Castro, niebawem uchwyci ich kraj w kleszcze nowej dyktatury, która okaże się znacznie bardziej represyjna i agresywna niż poprzednia, a na dodatek będzie wyjątkowo długowieczna. Theodore Draper pisał: „Fidel Castro – tyleż demagog, co idealista, tyleż awanturnik, co rewolucjonista, tyleż anarchista, co komunista czy ktokolwiek inny – nagle i niespodziewanie został wyniesiony do władzy bez realnej partii, bez realnej armii i bez realnego programu”. Ocena ta jest najzupełniej błędna. Castro w 1959 roku nie był już ani idealistą, ani

politycznym awanturnikiem, ani też anarchistą. Był człowiekiem dążącym do przejęcia osobistej władzy, w pełni świadomym – choć z przyczyn taktycznych początkowo starał się tego jawnie nie manifestować – że urzeczywistnienie komunizmu z wbudowanym wewnątrz kultem przywódcy zapewni mu najpełniejszą władzę. Reprezentował przykład komunisty instrumentalnego, który bardziej sobie ceni osobiste wpływy niż ideologiczne dogmaty.

Bezpośrednio po obaleniu Batisty Castro musiał jednak liczyć się ze zdaniem uczestników szerokiej koalicji politycznej, której wspólnym dziełem było dokonanie przełomu. Funkcje prezydenta i premiera objęli ludzie przywiązani do demokracji, wierzący, że Kuba wreszcie skorzysta z jej dobrodziejstw. Castro zadowolić się musiał stanowiskiem głównodowodzącego armii rewolucyjnej. Jednak już w lutym przystąpił do politycznej ofensywy mającej zapewnić mu pełnię władzy. Stosując niewyszukane groźby, zmusił do ustąpienia premiera Miró Cardonę. 16 lutego Castro objął stanowisko premiera Kuby, które piastował nieprzerwanie do 1976 roku. W lipcu doprowadził do usunięcia prezydenta Urrutii Lleó, a na stanowisko głowy państwa wyznaczył Osvaldo Dorticós Torrado, człowieka całkowicie mu podporządkowanego. W powołanym w lipcu nowym gabinecie Fidela Castro nie było już miejsca dla ludzi o innej niż on orientacji politycznej. Urrutia Lleó i Miró Cardona udali się na emigrację do USA, gdzie prowadzili antycastrowską działalność polityczną.

Rząd Fidela Castro szybko przeprowadził reformę rolną i znacjonalizował bez odszkodowania główne gałęzie gospodarki. Posunięcia te uderzyły w najmniejsze warstwy społeczeństwa oraz w cudzoziemców, szczególnie w Amerykanów, którzy dysponowali na Kubie dużą własnością. W odpowiedzi Stany Zjednoczone wprowadziły embargo na dostawy kubańskiego cukru. Stosunki amerykańsko-kubańskie psuły się z miesiąca na miesiąc, aż wreszcie 3 stycznia 1961 roku rząd USA zerwał stosunki dyplomatyczne z Hawaną. Castro od samego początku zabiegał o pozyskanie sobie sympatii Związku Radzieckiego. Nie było to zresztą trudne. W maju 1960 roku Kuba nawiązała stosunki dyplomatyczne z ZSRR. Władze radzieckie dokonały też demonstracyjnych zakupów kubańskiego cukru.

Niebawem po dojściu do władzy Castro zlikwidował wszystkie partie polityczne o orientacji demokratycznej. Trzy sprzyjające mu ugrupowania, a mianowicie Ruch 26 Lipca, studencki Rewolucyjny Dyrektoriat 13 Marca i komunistyczna Socjalistyczna Partia Ludowa wspólnie utworzyły Zjednoczone Organizacje Rewolucyjne. Na czele tej koalicji stanął Castro.

Działania Fidela Castro mające na celu komunizację kraju spotkały się z opozycją ze strony niektórych jego współtowarzyszy walki, którzy poczuli się zdradzeni. Walczyli bowiem o Kubę demokratyczną, samodzielną i sprawiedliwą społecznie, sprzeciwiali się komunizmowi i nie chcieli widzieć kraju w roli radzieckiego satelity. Dowódca sił powietrznych major Pedro Diaz Lanz rozrzucił z samolotu nad Hawaną ulotki wzywające do przeciwstawienia się

komunistycznym planom Fidela Castro, a następnie zbiegł do USA. Przeciwko komunistycznym zapędom kubańskiego przywódcy wystąpili też niektórzy z byłych dowódców partyzanckich. Jednym z pierwszych był major Hubert Matos, który w październiku 1959 roku skierował do Fidela Castro list, zarzucając mu zdradę humanistycznych i wolnościowych ideałów rewolucji kubańskiej. W proteście Matos wystąpił z armii. W jego ślady poszło 38 innych wysokich oficerów. Castro nie wybaczył Matosowi jego idealizmu i odwagi. Osobiście kierował oddziałem, który dokonał aresztowania buntującego się majora. W kwietniu 1960 roku Matos został skazany na 20 lat więzienia za „zdradę i konspirację”. Więzienie opuścił w 1980 roku po odsiedzeniu całego wyroku. Wtedy też pozwolono mu wyjechać do USA. Jak się okazało, Castro w odróżnieniu od Batisty nie stosował przedterminowych zwolnień i będąc u władzy, nigdy nie udawał liberała.

Jeszcze gorszy los niż więzienie spotkał dwóch innych partyzanckich dowódców: Camilo Cienfuegosa i Humberto Sorí Marína. Dowódca sił lądowych Cienfuegos, który zaprotestował przeciwko aresztowaniu Matosa, w tydzień później, w październiku 1959 roku zginął w tajemniczej katastrofie lotniczej. Castro wpierw utrzymywał, że samolot Cienfuegosa wpadł do morza podczas cyklonu, gdy zaś udowodniono, iż w tym czasie żadnego, nawet najmniejszego wiatru nie było, oznajmił, iż za całą sprawą kryją się kontrrewolucjoniści. Na miejsce Cienfuegosa dowódcą wojsk lądowych został Raúl Castro, mianowany potem ministrem sił zbrojnych. Sorí Marín z kolei będąc ministrem rolnictwa, oponował przeciwko takiemu kształtowi reformy rolnej, który godzić będzie w interesy USA i skonfliktuje Kubę z potężnym sąsiadem. Castro oskarżył go wtedy o zdradę. Jako zdrajca Sorí Marín stanął przed sądem, który skazał go na śmierć. Został rozstrzelany 21 kwietnia 1961 roku. W walce z oponentami Castro nie wahał się korzystać z kary śmierci. Już w początkowej fazie swych rządów tłumił bezwzględnie protesty społeczne, w tym robotnicze, skierowane przeciwko obniżaniu płac.

Represje polityczne i godzące w interesy wielu warstw reformy społeczno-gospodarcze utrzymane w duchu komunistycznym zmusiły wielu Kubańczyków do opuszczenia ojczyzny. W ciągu pierwszych dwóch lat rządów Fidela Castro wyemigrowało, głównie do USA, aż 700 tys. osób, czyli około 10% całej populacji. Wśród emigrantów była też siostra Fidela Castro – Juana. Za granicą rozwinęła ona energiczną działalność polityczną wymierzoną przeciwko komunistycznej Kubie.

16 kwietnia 1961 roku w obliczu miliona Kubańczyków zgromadzonych na wiecu w Hawanie Castro stwierdził po raz pierwszy *expressis verbis*, że rewolucja kubańska ma charakter marksistowski i w konsekwencji proklamował Kubę państwem komunistycznym. „To nie jest kraj – mówił – którego system władzy pozwoli, aby olbrzymia większość ludzi harowała dla eksploatatorskiej i uprzywilejowanej mniejszości milionerów. To nie jest kraj, którego system

władzy pozwoli, by znacząca część ludności była dyskryminowana i usunięta w zapomnienie, tak jak to ma miejsce w przypadku mas murzyńskich w Stanach Zjednoczonych”. Zwracając się bezpośrednio do władz USA powiedział: „Oni nie mogą nam wybaczyć tego, że tu pod nosem Stanów Zjednoczonych zrobiliśmy rewolucję socjalistyczną. Rewolucji socjalistycznej będziemy bronić z bronią w ręku. Towarzysze, robotnicy i chłopi, to jest socjalistyczna i demokratyczna rewolucja upokorzonych i dla upokorzonych”. Popierana przez USA polityczna emigracja kubańska szykowała się do zbrojnego obalenia reżimu Fidela Castro. W Gwatemali i na Florydzie pod auspicjami Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) utworzono wojskowe ośrodki szkoleniowe, w których ćwiczyli ochotnicy planujący dokonanie zbrojnego desantu na Kubie.

W marcu 1961 roku w Miami powołano kubański rząd emigracyjny, na czele którego stanął Miró Cardona. Rząd ten zapowiedział podjęcie w krótkim czasie działań zbrojnych przeciwko władzom castrowskim. Na początku kwietnia amerykański Departament Stanu opublikował dokument, w którym oskarżono Fidela Castro o „zdradę rewolucji kubańskiej”, „ustanowienie komunistycznego przyczółka w Ameryce” oraz „oddanie rewolucji na usługi bloku chińsko-radzieckiego”. Tego rodzaju sformułowania świadczyły o tym, że władze amerykańskie zamierzają aktywnie włączyć się do działań mających na celu obalenie Fidela Castro.

15 kwietnia 1961 roku osiem samolotów pilotowanych przez kubańskich emigrantów zbombardowało cztery największe lotniska na Kubie z zamiarem zniszczenia lotnictwa sił castrowskich, czego jednak nie udało się osiągnąć. O świcie w dwa dni później brygada składająca się z 1,4 tys. świetnie uzbrojonych żołnierzy wylądowała na Playa Girón i Playa Larga w Zatoce Świń, około 150 km od Hawany. Tymczasem w całym kraju na rozkaz Fidela Castro siły bezpieczeństwa dokonały masowych aresztowań wśród potencjalnych przeciwników nowych władz. Akcja ta unieszkodliwiła wewnętrznych przeciwników castryzmu, na których pomoc interwencji bardzo liczyl. Przy okazji Castro uderzył też w Kościół katolicki pod pretekstem, że wielu księży gromadziło broń do walki z władzą.

Element zaskoczenia nie zadziałał, siły interwencyjne natychmiast natrafiły na opór. Na wybrzeżu wywiązały się ciężkie walki, natarcie szybko zostało zatrzymane, tak że interwencji tylko minimalnie posunęli się do przodu. Lotnictwo kubańskie już pierwszego dnia zatopiło cztery okręty transportowe i zniszczyło pięć samolotów przeciwnika. W drugim dniu działań Castro skierował do walki nowe, świetnie uzbrojone oddziały, które posiadając przewagę w ludziach, z impetem natarły na wroga. Wojska Fidela Castro odbiły kilka miejscowości, spychając interwentów na wybrzeże. Trzeciego dnia castrowcy rozbijali już tylko ostatnie punkty oporu. O godzinie 17.30 interwenci skapitulowali. Prezydent USA John Fitzgerald Kennedy, mimo nalegań kilku wysokich rangą dowódców wojskowych, nie zdecydował się skierować na pomoc kubańskim interwentom amerykańskiego lotnictwa i marynarki. Podczas walk zginęło

49 żołnierzy Fidela Castro i około 400 interwentów; niektórzy z nich potopili się w bagnach lub w morzu, rozpaczliwie szukając drogi ucieczki. Do niewoli trafiło ponad tysiąc uczestników nieudanego desantu. Castro postanowił zrobić na jeńcach interes. Z wyjątkiem jedynie 14 interwentów, których skazano na karę śmierci za ich działalność w służbie Batisty, wszystkim pozostałym zasądzono kary pieniężne w wysokości od 25 tys. do 100 tys. dolarów. Byli oni następnie wykupywani przez rodziny i przyjaciół z USA. Castro zarobił w ten sposób około 62 mln dolarów.

Interwencja w Zatoce Świń zakończyła się upokorzeniem Stanów Zjednoczonych, które mocno zaangażowały się po stronie kubańskich emigrantów. Skompromitowała się CIA, czego wyrazem była dymisja dyrektora agencji Alena Dullesa. Castro natomiast triumfował. Trzeba przyznać, iż zademonstrował on duże zdolności tak w zakresie przywództwa politycznego, jak i dowodzenia wojskowego. W sytuacji zagrożenia nie pogubił się, lecz wręcz przeciwnie – działał odważnie i z determinacją, szybko podejmując trafne decyzje. Całą interwencję postanowił kubański przywódca wykorzystać do ugruntowania swej władzy. W swoim stylu sięgnął po brutalne represje polityczne. W więzieniach znalazło się ponad 100 tys. osób, które oskarżono o „sprzyjanie kontrrewolucji”. Wielu spośród aresztowanych skazano na karę śmierci.

Od tego momentu Castro zaczął lokować się na pozycjach wojującego antyamerykanizmu, a za swój ideologiczny wektor uważał skrajną ortodoksję marksistowską. 1 maja 1961 roku ponownie mówił o „socjalistycznej rewolucji kubańskiej”. Stwierdził też m.in., że Kuba staje się częścią „potężnego świata socjalistycznego kierowanego przez wielki Związek Radziecki i Chińską Republikę Ludową”. Po tych deklaracjach wodza mówienie o socjalistycznym charakterze rewolucji stało się na Kubie obowiązkowe. Z rządu i znaczących struktur politycznych Castro usunął ostatnich rewolucyjnych idealistów, którzy marzyli, że pod jego przewodnictwem na Kubie zbudowany zostanie nowy porządek polityczny, przewyższający wzorce zarówno kapitalistycznej Ameryki, jak i komunistycznej Rosji. Wśród usuniętych był minister łączności Enrique Oltuski, syn polskich emigrantów, którzy osiedli na Kubie, uczestnik walk partyzanckich przeciwko Batiście. Później został on jednak przywrócony do łask dyktatora i piastował różne funkcje w strukturach rządowych. W grudniu 1961 roku Castro postawił kropkę nad i, deklarując: „Jestem marksistą-leninistą i pozostanę nim aż do ostatniego dnia mojego życia”. Kuba naśladować zatem miała komunistyczne wzorce płynące z ZSRR i Chin. W polityce międzynarodowej Castro postawił na sojusz z tymi komunistycznymi mocarstwami. Na Kubę zaprosił licznych doradców, w tym także wojskowych, z obu wspomnianych krajów. Sojusz międzynarodowego komunizmu z castryzmem okazał się korzystny dla obu stron. „Ideologiczna i organizacyjna próżnia »fidelizmu« – pisał Draper – została wypełniona przez komunizm, który »fidelizm« obdarzył na nowo zaufaniem i impetem”.

Na początku września 1962 roku na wniosek Fidela Castro na Kubie potajemnie zainstalowano radzieckie rakiety z głowicami nuklearnymi. Deklaracje Fidela Castro zdumiewały świat, bowiem zachowywać się on zaczął niczym przywódca decydującego o losach świata supermocarstwa. Wezwał Amerykę Południową do zbrojnego powstania przeciwko hegemonii USA i zadeklarował, że „Kuba jest teraz gotowa do stoczenia decydującej batalii przeciwko USA”.

W połowie października świat dowiedział się, co jest przyczyną tak dobrego i zarazem wojowniczego nastroju kubańskiego przywódcy. Otóż Amerykanie odkryli obecność radzieckich rakiet na Kubie, czemu Kreml stanowczo zaprzeczał. Rakiety te stanowiły dla USA śmiertelne niebezpieczeństwo i w efekcie Waszyngton postanowił stanowczo zareagować. 22 października prezydent Kennedy wystąpił z telewizyjnym orędziem do narodu, w którym przedstawił zaistniałą sytuację oraz zapowiedział ścisłą blokadę Kuby, informując, że statki radzieckie, które będą usiłowały przełamać blokadę, zostaną zatrzymane i przejęte przez marynarkę USA. W otoczeniu prezydenta pojawiły się głosy domagające się zbombardowania radzieckich instalacji na Kubie. Błyskawicznie opracowano też plan dokonania inwazji Kuby z udziałem 340 tys. żołnierzy. Amerykańskie siły nuklearne postawiono w stan najwyższej gotowości. W odpowiedzi ZSRR uczynił podobnie. W następstwie tzw. kryzysu kubańskiego świat stanął na krawędzi wojny atomowej.

Podczas całego kryzysu Fidel Castro zajmował niezwykle agresywne i nawet prowokacyjne stanowisko. Obrzuciwszy inwektywami prezydenta Kennedy’ego, oświadczył, iż nikt nie będzie dyktował Kubie, jakiego rodzaju broń ma posiadać. Jednocześnie buńczucznie głosił, że Kuba jest w stanie odeprzeć każdy atak jankesów. Castro 23 października na wiecu w Hawanie, adresując swe słowa do USA, mówił: „Nigdy nie będziemy łatwą ofiarą agresji. Podjęliśmy niezbędne kroki, aby odeprzeć i co więcej – słuchajcie uważnie, słuchajcie uważnie – zmiażdżyć jakąkolwiek bezpośrednią agresję pochodzącą od Stanów Zjednoczonych”. Na koniec swojego wystąpienia Castro wezwał cały naród pod broń. W Hawanie wyznaczone stanowiska bojowe zajęło 300 tys. żołnierzy i członków milicji ludowej.

W odróżnieniu od Fidela Castro przywódcy radzieccy z czasem dostrzegli powagę sytuacji, wykazując gotowość do negocjacji i kompromisów. Między Kennedy’em a Chruszczowem nawiązany został kontakt, polegający na wymianie listów zawierających propozycje rozwikłania kryzysu kubańskiego. Ostatecznie 28 października osiągnięto porozumienie. ZSRR zobowiązał się wycofać swe rakiety z Kuby oraz zdemontować znajdujące się tam wyrzutnie, a także wycofać z wyspy ciężkie bombowce IL-28. Wszystko to dokonać się miało pod nadzorem obserwatorów ONZ. Ze swej strony Stany Zjednoczone przyrzekły, że nigdy zbrojnie nie zaatakują państwa rządzonego przez Fidela Castro.

Stawiający na konfrontację przywódca kubański nie krył swego rozczarowania takim finałem. Zarzucił kierownictwu radzieckiemu nadmierną



ustępliwość wobec „jankeskiego imperializmu”. Był oburzony faktem, że Moskwa nie konsultowała się z nim, zawierając układ z USA. Oznajmił, iż Kuba nie będzie „pionkiem na światowej szachownicy”. Od tej pory miał do Chruszczowa osobisty uraz i z zadowoleniem powitał odsunięcie go od władzy w dwa lata później. Castro kategorycznie sprzeciwił się inspekcji ONZ na terytorium kubańskim, choć nie był w stanie przeciwdziałać wycofywaniu radzieckich rakiet.

W następnych latach Stany Zjednoczone, porzuciwszy rozwiązania militarne w odniesieniu do Kuby, nie rezygnowały wszakże z prób obalenia Fidela Castro, wykorzystując do tego celu rozmaite środki polityczne i ekonomiczne, w tym całkowite embargo na handel. W 1962 roku USA doprowadziły do usunięcia Kuby z Organizacji Państw Amerykańskich. W 1964 roku z inspiracji amerykańskiej wszystkie kraje latynoamerykańskie z wyjątkiem Meksyku zerwały stosunki dyplomatyczne z Kubą. Na kontynencie amerykańskim przez długie lata Kuba pozostawała w niemal całkowitej izolacji politycznej. Wspomnieć trzeba i o tym, że CIA ze swej strony przygotowywała plany zamachów na życie Fidela Castro. Kilkakrotnie podejmowane próby realizacji tych planów kończyły się niepowodzeniem.

Inwazja w Zatoce Świń i kryzys kubański były najgłośniejszymi wydarzeniami związanymi z osobą i działalnością polityczną Fidela Castro po jego dojściu do władzy. Z obu tych poważnych zawirowań historycznych wyszedł on nie tylko obronną ręką, lecz na dodatek istotnie umacniając swą pozycję. Po 1962 roku kubański przywódca przyjął kurs totalitaryzacji życia społecznego kraju w myśl doktrynalnych założeń komunizmu. W 1963 roku szczątkowy już pluralizm polityczny został wyeliminowany wskutek powołania do życia monopartii o nazwie Zjednoczona Partia Rewolucji Socjalistycznej. W dwa lata później ugrupowanie to przestało istnieć, a w jego miejsce utworzono Komunistyczną Partię Kuby. Castro został jej I sekretarzem. Komunizm w wersji castrowskiej był wysoce totalitarny, a panujące na Kubie metody organizacji życia społecznego da się porównać jedynie ze stalinizmem. Ludność podzielono na podstawie miejsca zamieszkania i miejsca pracy na małe, łatwo dające się kontrolować struktury społeczne, poddane nadzorowi wszechobecnych i wszechpotężnych Komitetów Obrony Rewolucji i Komitetów Czujności Rewolucyjnej. Obowiązkiem członków tych ciał było donoszenie władzom bezpieczeństwa o każdym przejawie niesubordynacji czy protestu wobec systemu społeczno-politycznego państwa. Ludzie niepokorni „wyparowywali” ze społeczeństwa w sposób iście orwellowski. Wszelki ślad po nich ginął i przestawano o tych ludziach mówić. Nic dziwnego zatem, że na Kubie panowała i panuje nadal atmosfera wszechogarniającego strachu. Jak mówił kubański dysydent Guillermo Cabrera Infante: „Na Kubie jest tylko jeden człowiek wolny – Fidel Castro, wszyscy pozostali są więźniami lub żyją jak więźniowie”.

Obywateli zawsze wychowywano w duchu posłuszeństwa Fidelowi Castro, wzywając ich do wykazywania stałej gotowości rewolucyjnej. Wielokrotnie organizowane kampanie masowej mobilizacji społecznej dla celów politycznych bądź gospodarczych zbliżały castryzm do maoizmu. Castro doprowadził też do niesłychanej militaryzacji Kuby. Już w połowie lat sześćdziesiątych kubańskie rewolucyjne siły zbrojne osiągnęły liczebność 300 tys. ludzi, a potem jeszcze nieco wzrosły. Na Kubie w armii jest około 3% całego społeczeństwa, co należy do najwyższych światowych wskaźników militaryzacji. Świetnie wyposażone przez ZSRR wojsko Fidela Castro zaliczało się do najsilniejszych w gronie państw Trzeciego Świata. Biorąc pod uwagę wysoki stopień militaryzacji życia publicznego, Carlos Moore określił Kubę jako „marksistowską Spartę”.

Fidel Castro, jako się rzekło, bardzo szybko zapomniał o głoszonych przez siebie wcześniej hasłach wolnościowych i demokratycznych. Urzeczywistnił w najwyższym stopniu autorytarny system polityczny. Dość powiedzieć, że pod jego rządami aż do 1976 roku, kiedy to uchwalono komunistyczną konstytucję, na Kubie nie odbywały się jakiegokolwiek wybory, choćby najbardziej rytualne i zakładające jak w innych krajach komunistycznych głosowanie na jedną listę. W konsekwencji braku wyborów zniesiono wszelkie instytucje przedstawicielskie tak na szczeblu lokalnym, jak i centralnym, w tym także parlament. Funkcje ustawodawcze przejął rząd, koncentrując tym samym w swoich rękach olbrzymią władzę. Fidel Castro w taki oto sposób tłumaczył fakt nieistnienia wyborów: „Rewolucja wyrażająca wolę ludu oznacza codzienne wybory. Czy lud ma czas na wybory? Nie! Rewolucja nie będzie marnować czasu na takie głupoty. Lud wie, że rewolucja wyraża jego wolę”. Przyjęta w 1976 roku w referendum konstytucja zakłada wybory bezpośrednie jedynie na najniższym szczeblu, czyli do zgromadzeń gminnych. Ciała przedstawicielskie wyższego szczebla, tj. zgromadzenia prowincjonalne i nowo utworzone Zgromadzenie Narodowe (parlament), nie pochodzą z wyborów, lecz są wyłaniane w drodze systemu delegackiego.

Przesadą jednakże byłoby twierdzenie, iż przez blisko 50 lat Castro utrzymywał się u władzy wyłącznie dzięki represjom oraz totalitarnym metodom politycznym. Szerokie rzesze współziomków popierały go w przeszłości i popierają do dzisiaj. „Dla wielu Kubańczyków – pisał włoski obserwator kubańskiej sceny politycznej Ermanno Bruzzo – Kuba w kryzysie ideologicznym i ekonomicznym jest mimo wszystko lepsza niż Kuba skorumpowana i zredukowana do funkcji usługowych wobec północnoamerykańskiego supermocarstwa”.

Castro w świadomości wielu Kubańczyków długo funkcjonował jako ten, który obalił dyktatora wysługującego się obcemu państwu i przeciwstawił się kolosowi z północy, przywracając krajowi godność. Powiedzieć trzeba uczciwie, że Castro dokonał też rzeczy, których nie udało się osiągnąć nikomu innemu w Ameryce Łacińskiej. Jego reformy społeczne doprowadziły do bardziej równomiernego niż w przeszłości podziału dochodu narodowego, w konse-

kwencji czego położenie warstw ubogich znacznie się polepszyło. Zapewnił upowszechnienie szkolnictwa, a poprzez to przyczynił się do zlikwidowania na Kubie analfabetyzmu. Zapewnił ludziom dostęp do bezpłatnego leczenia. Każdemu Kubańczykowi zagwarantował miejsce pracy, choć w tym kontekście trzeba dodać, iż uznał on pracę za obowiązek obywatelski, w rezultacie więc ktoś, kto nie chciał pracować, narażał się na represje karne. Polityka pełnego zatrudnienia załamała się jednak w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Olbrzymi kryzys ekonomiczny, który zapanował na Kubie, spowodował pojawienie się bezrobocia, co stanowiło niewątpliwą porażkę Fidela Castro i upadek jego autorytetu wśród części obywateli. Faktem jest wszakże, iż opisane powyżej działania społeczne i ekonomiczne były przez lata znaczącymi aktywami kubańskiego przywódcy i tutaj należy poszukiwać źródeł jego popularności.

Przez długi czas Fidel Castro urzeczywistniał w polityce kubańskiej swe absolutne jedynowładztwo. Można by powiedzieć, że jego Kuba była jedynym państwem marksistowskim opierającym się nie na partii komunistycznej, lecz na osobie przywódcy. Kontaktował się z masami bezpośrednio, czyli w sposób typowy dla populistycznych liderów latynoamerykańskich, nie potrzebując do tego żadnych instytucji pośredniczących. Zawsze wykazywał olbrzymią aktywność i energię, sam załatwiał wiele spraw i nie oglądał się na partię. Był znakomitą mową, potrafiącym świetnie wpływać na nastroje tłumu. Zachowania społeczne kontrolował także nie poprzez partię, lecz wykorzystując do tego wojsko, milicję oraz specjalne struktury nadzoru. W zbudowanym przez niego ustroju partia komunistyczna spełniała jedynie funkcję politycznego ornamentu, zaś rzeczywistą przewodnią rolę sprawował sam przywódca, utożsamiony z rewolucją, państwem i narodem. Absolutną nadrzędność Fidela Castro oddawały jego oficjalne tytuły: najwyższy przywódca (*lider maximo*) i naczelny komendant (*comandante en jefe*). Dyktatura personalna Fidela Castro daleko wykraczała poza pozycję wyznaczoną przywódcom w innych krajach komunistycznych. Tak więc nawet jak na standardy komunistyczne kult jego osoby był i ciągle jest niezwykle silny. Wynikało to niewątpliwie z tego, że Castro zespolił model komunistycznego przywództwa z typowym dla polityki latynoamerykańskiej wodzostwem (*caudillismo*). Połączenie republiki komunistycznej z republiką bananową dało w efekcie republikę personalną Fidela Castro. Jego przywództwo zostało wręcz wpisane do konstytucji z 1976 roku, co stanowiło wielce oryginalne rozwiązanie ustrojowe, bo oznaczało konstytucjonalizację lidera. Preambuła konstytucji zobowiązuje obywateli kubańskich, by „kierując się zwycięską doktryną marksizmu-leninizmu” i „opierając się na internacjonalizmie proletariackim”, zdecydowani byli „prowadzić dalej zwycięską Rewolucję spod znaku Moncady i Granmy, spod znaku Sierra i Girón, na czele z Fidelem Castro”. A zatem śmierć Fidela Castro zrodzi natychmiastową konieczność zmiany konstytucji, bowiem martwy przywódca z natury rzeczy nie może przewodzić rewolucji. Chyba że w przypadku dyktatora z Hawany

będzie inaczej, bo przecież propaganda kubańska od dziesiątków lat utrzymuje, że Castro nie jest człowiekiem jak wszyscy inni, lecz jednostką o zupełnie nadludzkich możliwościach.

W grudniu 1976 roku Castro objął przewodnictwo nowo utworzonej Rady Państwa. Instytucja ta zastąpiła urząd prezydenta, a jej przewodniczący skupił w swym ręku funkcje głowy państwa i szefa rządu.

Kierujący się mesjanistycznym przekonaniem, że historia z założenia przynależała mu rację i wybrała go do realizowania wielkich rzeczy, Castro nie tolerował nigdy nie tylko jakiegokolwiek sprzeciwu, ale nawet sygnalizowania wątpliwości. W jego otoczeniu było miejsce jedynie dla tych, którzy umieli stale mu potakiwać. A w ogóle kubański przywódca uważał, iż wszystko powinno pozostać w rodzinie. Najbliższym bowiem współpracownikiem Fidela Castro jest jego brat Raúl, wyznaczony zresztą na politycznego następcę.

Castro zawsze chciał odgrywać rolę lidera krajów przez lata ciemionych. Prezentował Kubę jako wzór i punkt odniesienia dla Trzeciego Świata. Zgodnie z sugestiami apostoła rewolucji, Che Guevary, swe ambicje i idee usiłował realizować poprzez eksport rewolucji. Zwykł mawiać, że „obowiązkiem każdego rewolucjonisty jest ciągle robienie rewolucji”. Niekiedy Castro eksportował rewolucję na własną rękę, lecz najczęściej służył jako instrument polityczny Związku Radzieckiego. „Najwyższy przywódca” wspierał bronią i pieniędzmi rozmaite ruchy komunistyczne, lewicowe i radykalne, terrorystycznych nie wyłączając, w Ameryce Łacińskiej. Marzył, aby inne państwa z tego regionu poszły w ślady Kuby. „Jesteśmy – mówił – pierwszą rewolucją socjalistyczną na tym kontynencie. Pierwszą, i jesteśmy dumni z tego! Jesteśmy awangardą tego kontynentu. Jesteśmy i będziemy wzorem”.

Castro pomagał marksistowskiemu rządowi Salvadora Allende w Chile (1970–1973), sandinistom w Nikaragui (1979–1990) oraz lewicowym radykałom Maurice’a Bishopa na Grenadzie (1979–1983). W tym ostatnim wypadku Kuba zaangażowała się militarnie. Castro wysłał na Grenadę kilkuset doradców wojskowych i żołnierzy, którzy udawali robotników zatrudnionych przy budowie lotniska. Kiedy w październiku 1983 roku wojska amerykańskie dokonały inwazji Grenady, natrafiły na zaciekły opór Kubańczyków. 24 spośród nich poległo, a około 700 trafiło do niewoli; później zostali oni odesłani na Kubę.

W latach siedemdziesiątych szczególne zainteresowanie Fidela Castro wzbudzała Afryka. Podejmował rozmaite wysiłki, aby zaszcześcić wpływy kubańskie na tym kontynencie. Ogłosił nawet, że Kuba ma prawo do obecności w Afryce, gdyż jest krajem afrolatynoskim. Przywódca kubański zawsze wierzył, że nic tak dobrze nie służy ugruntowywaniu wpływów politycznych, jak bezpośrednia interwencja wojskowa. Skorzystał skwapliwie z okazji i pod koniec 1975 roku skierował do Angoli 36-tysięczny elitarny korpus wojskowy, który odegrał kluczową rolę w zapewnieniu zwycięstwa w angolskiej wojnie domowej marksistowskiemu Ludowemu Ruchowi Wyzwolenia Angoli (MPLA). Wojska

kubańskie przebywały tam aż do maja 1991 roku, kiedy to zostały wycofane na mocy porozumienia zawartego między Angolą, Kubą i Republiką Południowej Afryki. W zamian za wycofanie oddziałów Fidela Castro z Angoli, RPA zobowiązała się przyznać niepodległość Namibii. W grudniu 1977 roku Castro wysłał z kolei 20 tys. żołnierzy do Etiopii na pomoc marksistowskiemu rządowi Mengystu Hajle Marjama. Oddziały te zapewniły Etiopii zwycięstwo w wojnie z Somalią. Mimo że Castro realizował w Afryce także swoje cele polityczne, to jednak przede wszystkim jego wojska działały tam – wedle trafnego określenia Bruzzo – jako „legion cudzoziemski radzieckiego imperium”.

W lata osiemdziesiąte Kuba weszła jako kraj pogrążony w kryzysie ekonomicznym. Na rynku wewnętrznym zaczęły występować dotkliwe niedobory. W odpowiedzi na te kłopoty Castro zarządził wprowadzenie totalnego systemu kartkowego, który objął niemal wszystkie towary. Kryzys ekonomiczny zrodził głosy protestu, które Castro, rzecz jasna, szybko spacyfikował. Symptodem utrzymywania się poważnych perturbacji okazały się wydarzenia, które rozegrały się na Kubie w okresie od kwietnia do września 1980 roku.

W kwietniu 10 tys. Kubańczyków przedostało się do ambasady Peru w Hawanie, prosząc o azyl polityczny. Zaskoczony tym zdarzeniem Fidel Castro nie bardzo zdawał sobie sprawę, jakie są jego przyczyny. Zasklepiony w swym dogmatyzmie uznał, że do ambasady przedostali się wszyscy kubańscy kontrewolucjoniści, a jeśli ich pominąć, to cały naród niezmiennie go popiera. W konsekwencji takiej oceny buńczucznie ogłosił, że wszyscy obywatele niezadowoleni z jego rządów będą mogli opuścić kraj przez port w Mariel. Kubański przywódca spodziewał się, że z jego oferty mało kto skorzysta, a zatem będzie on mógł wygrać całą sprawę propagandowo. Tymczasem do Mariel natychmiast zaczęły napływać wielotysięczne tłumy pragnących emigrować Kubańczyków. W ciągu czterech miesięcy wyjechało 125 tys. osób. Przerażony masowym exodusem Castro we wrześniu 1980 roku podjął decyzję o zamknięciu portu w Mariel. Szacuje się, iż Kubę chciało wówczas opuścić 2 mln osób, czyli co piąty mieszkaniec wyspy.

Wtedy to właśnie dla wielu Kubańczyków bankructwo castryzmu stało się oczywiste. Uświadamiać to sobie zaczęli nawet bliscy współpracownicy Fidela Castro. W 1980 roku samobójstwo popełniła Haydée Santamaria, uczestniczka ataku na koszary Moncada i jedna z najbardziej legendarnych postaci ruchu castrowskiego. W trzy lata potem w jej ślady poszedł wieloletni prezydent Kuby Osvaldo Dorticóos Torrado. Po raz pierwszy w historii rządów Fidela Castro o azyl polityczny za granicą zaczęli prosić wysocy rangą przedstawiciele kubańskich władz politycznych i wojskowych.

Kiedy wybrany w marcu 1985 roku na radzieckiego przywódcę Michaił Gorbaczow rozpoczął swoje reformy polityczne spod znaku *glasnosti* i *periestrojki*, wielu Kubańczyków sądziło, że Castro podaży jego tropem. Szybko jednak spotkało ich rozczarowanie. „Najwyższy przywódca” oświadczył, że Kuba nie

potrzebuje żadnych reform, ponieważ ma doskonały system społeczno-polityczny. Co więcej, Castro zaostrzył nawet swój dogmatyzm. Z czasem przystąpił do otwartej krytyki Gorbaczowa, któremu zarzucił „zdradę socjalizmu”. Na wszelkie protesty i żądania reform odpowiadał niezmiennie represjami, które stały się jego ulubioną metodą rozwiązywania problemów politycznych. Na wszelki wypadek przeprowadził gruntowną czystkę w partii, eliminując osoby uznane za potencjalnych zwolenników Gorbaczowa.

Obsesyjnie przy tym lękał się perspektywy utraty władzy. W 1989 roku postawił przed plutonem egzekucyjnym generała Arnaldo Ochoę, ponieważ uznał, że może on stać się jego konkurentem. Ochoa nie krył swych ambicji politycznych, cieszył się dużą popularnością w armii i w społeczeństwie. Jego pozycję ugruntowały sukcesy wojskowe w Afryce, był bowiem dowódcą kubańskiego korpusu interwencyjnego w Angoli. Ochoa padł ofiarą czystki politycznej, choć Castro oficjalnie oskarżył go o udział w handlu narkotykami. Skądinąd jednak wiadomo, iż całe przywództwo kubańskie – nie wyłączając samego Fidela Castro – pozostawało przez lata w dobrych stosunkach z czołowymi południowo-amerykańskimi kartelami narkotykowymi. Castro służył im w rozmaity sposób pomocą, gdyż uważał, iż narkomania dotyka przede wszystkim USA i osłabiając ten kraj, znakomicie służy celom kubańskiej rewolucji.

Położenie polityczne i ekonomiczne Kuby pogorszyło się znacznie po załamaniu się komunizmu w Europie Wschodniej. Ortodoksyjnie komunistyczna Kuba popadła w całkowitą izolację. Gdy w 1989 roku w Europie upadali jeden po drugim komunistyczni dyktatorzy, Castro ogłosił hasło „Socjalizm albo śmierć”, przekształcając Kubę w dumną i osamotnioną redutę komunizmu, znajdującą się w stanie oblężenia i zagrożoną zewsząd przez wrogów. Cofnięcie pomocy radzieckiej, którą szacowano na od 4 do 5 mld dolarów rocznie i która *de facto* utrzymywała Kubę przy życiu, doprowadziło gospodarkę tego kraju do stanu niemal całkowitego załamania. Stopa życiowa spadła do niewiarygodnie niskiego poziomu. Na skutek braku ropy naftowej i benzyny ustała komunikacja, a podstawowym środkiem transportu stały się rowery. Wystąpił ogromny deficyt towarów, w tym podstawowych środków niezbędnych do życia.

Świadomy swojej przegranej Castro w początkach lat dziewięćdziesiątych jeszcze raz odwołał się do represji. W więzieniach znalazło się ponad 10 tys. więźniów politycznych. Castro zaczął też prześladować homoseksualistów i chorych na AIDS, zamykając ich w obozach odosobnienia.

W 1993 roku Castro niechętnie zdecydował się na umiarkowane prorynkowe reformy gospodarcze. Polegały one na zezwoleniu na pracę na własny rachunek w rzemiośle, usługach i handlu oraz na to, by rolnicy mogli sami sprzedawać część swych produktów. Wolno było też oficjalnie posiadać dolary amerykańskie, co wcześniej stanowiło przestępstwo. Zezwolono na inwestycje zagraniczne, podjęto także działania służące ożywieniu turystyki. Skutki tych wszystkich posunięć były jednak dość ograniczone i nie wpłynęły zasadniczo na poprawę

poziomu życia ludności. Spowodowały za to ideologiczną delegitymizację panującego reżimu w oczach wielu obywateli. Nasiliły się bowiem praktyki korupcyjne, a prostytucja stała się zjawiskiem niemal masowym. Ludzie ujrzeni, że ideologiczne formuły komunistyczne są tylko rytuałem i uzasadnieniem władzy, która hołduje zasadzie podwójnej moralności – co innego głosi, a co innego robi.

Zła sytuacja gospodarcza i postępująca frustracja społeczna wywołały zjawisko masowych morskich ucieczek Kubańczyków ku pobliskiej Florydzie. 5 sierpnia 1994 roku w Hawanie wybuchły olbrzymie zamieszki, gdy kilkaset osób chciało opanować stojące w porcie statki, by na nich zbiec do Stanów Zjednoczonych. Rozruchy rozprzestrzeniły się na całe miasto, a w starciach śmierć poniosło dwóch milicjantów, zaś 35 osób odniosło poważne obrażenia. Były to najpoważniejsze w historii Kuby wystąpienia skierowane przeciwko rządowi Castro. Spodziewano się, że zamieszki te pociągną za sobą następne wydarzenia, w wyniku których załamać się może castrowska dyktatura.

Castro tymczasem ogłosił (po raz drugi w swej karierze), że zezwoli wszystkim niezadowolonym obywatelom na opuszczenie kraju. W następstwie tego w sierpniu 1994 roku ponad 40 tys. Kubańczyków na zbudowanych przez siebie łodziach i tratwach przepłynęło na Florydę, stawiając władze amerykańskie przed poważnym problemem. We wrześniu 1994 roku, po zawarciu porozumienia amerykańsko-kubańskiego, które znacznie rozszerzało – do 20 tys. wiz rocznie – limity emigracyjne dla Kubańczyków legalnie udających się do Stanów Zjednoczonych, masowy exodus został zatrzymany.

W kolejnych latach strategia utrzymywania się przy władzy Castro opierała się na trzech elementach: liberalizacji gospodarki, podejmowaniu ograniczonego dialogu z różnymi grupami społecznymi, by rozpoznawać ich oczekiwania i w ten sposób udaremniać ewentualne źródła niepokoju, oraz szantażowaniu Stanów Zjednoczonych widmem masowego napływu Kubańczyków. Trzeba zresztą przyznać, że strategią tą kubański dyktator posługiwał się wyjątkowo skutecznie i nie stracił kontroli nad rozwojem wydarzeń.

Niezwykłe spektakularny charakter miała pielgrzymka na Kubę papieża Jana Pawła II w dniach 21–25 stycznia 1998 roku. Świadczyła ona o tym, że Castro – przyjmujący głowę Kościoła katolickiego z wielką kurtuazją – zdecydował się na znaczącą liberalizację w sferze wyznaniowej. W następstwie tego na Kubie dało się zaobserwować pewne ożywienie religijne. W sprawach politycznych Castro wciąż jednak pozostawał nieprzejeźdny. Domagał się stanowczego zwalczania wszelkich wystąpień opozycyjnych i osadzania w więzieniach ich uczestników.

W 2000 roku międzynarodową opinię publiczną przez szereg miesięcy bulwersowała sprawa Eliána Gonzáleza, sześciolatniego uciekiniera z Kuby. Razem z matką i grupą osób płynął on tratwą na Florydę; tratwa uległa zatopieniu, a Elián jako jedyny ocalał. W Stanach Zjednoczonych zaopiekowali się nim krewni. Fidel Castro postanowił tę sprawę wykorzystać propagandowo dla

wzmocnienia fundamentów swej władzy. Wznicił kampanię polityczną o silnym ładunku nacjonalistycznym i zażądał powrotu chłopca na wyspę, gdzie pozostawał jego rozwieziony z matką ojciec. Z udziałem Castro odbywały się wielotysięczne wiece pod hasłem „Uwolnić Eliána!”. Ostatecznie sąd amerykański zdecydował o wydaniu chłopca ojcu i Elián powrócił na Kubę. Takie zakończenie sprawy było sukcesem politycznym władz kubańskich i osobiście Fidela Castro.

Na organizującą się opozycję polityczną spadły brutalne represje. W marcu 2003 roku skazano na Kubie na wieloletnie więzienie 75 osób. Działania te – wedle opinii amerykańskiej specjalistki od problematyki kubańskiej Julii E. Sweig – miały udowodnić, że „Kuba potrafi zapobiec próbom zmiany reżimu, nie zważając na lawinę krytyki ze strony społeczności międzynarodowej i Kongresu USA”. Tymczasem stale pogłębiał się kryzys gospodarczy. Niedostatki w dostawach energii doprowadziły do likwidacji wielu fabryk i przedsiębiorstw oraz skrócenia dnia pracy. Już i tak niewysoka stopa życiowa Kubańczyków jeszcze bardziej się obniżyła. Znakomita większość rodzin egzystowała jedynie dzięki pomocy finansowej krewnych z zagranicy, głównie z Florydy. Emigranci przesyłają na wyspę ponad miliard dolarów rocznie. Kraj przed całkowitym krachem ratowała wspaniałomyślna pomoc gospodarcza, obejmująca m.in. wielkie preferencyjne czy wręcz darmowe dostawy ropy naftowej z Wenezueli, rządzonej od 1998 roku przez wielbiciela Castro – Hugo Cháveza. Wartość tej pomocy szacuje się na ponad 2 mld dolarów rocznie. W zamian Kuba wysyłała do pracy w Wenezueli lekarzy, inżynierów i różnorakich doradców, w tym zapewne również – wszystko na to wskazuje – politycznych i wojskowych. Pomimo poważnych perturbacji gospodarczych Castro w 2004 roku zarządził odwrót od trwającej kilka lat liberalizacji ekonomicznej. Rozpoczął się „proces recentralizacji”, który polegał między innymi na zwiększeniu opodatkowania właścicieli prywatnych firm i przedsiębiorstw oraz zaostrzeniu kontroli w przedsiębiorstwach państwowych. Ludności ponownie nakazano zamieniać dolary na bony walutowe emitowane przez państwo. W reakcji na te posunięcia rozkwitł jeszcze bardziej i tak już kolosalny czarny rynek.

Przez lata krążyły opinie, iż Castro choruje na raka. Według innych źródeł cierpieć on ma na zaawansowaną chorobę Parkinsona. Z powodu złego stanu zdrowia przed paroma laty pożegnał się podobno z hawańskimi cygarami, których był namiętym palaczem. Wielokrotnie spekulowano, iż dzień śmierci Castro jest bliski. Komentując to kubański przywódca żartował: „Wszyscy mówią, że lada chwila umrę. Ale jak naprawdę umrę, nikt w to nie uwierzy”. W 2004 roku Castro przewrócił się, schodząc z mównicy. Miał złamaną rękę i pogruchotane kolano. Przechodził wielomiesięczną rehabilitację, ale nie tracił dobrego humoru. Już w kilka dni po wypadku wystąpił w telewizji, gdzie przez kilka godzin tłumaczył Kubańczykom, iż zdarzenie było wynikiem działania siły grawitacji i nierówno ułożonego dywanu. W połowie 2006 roku jego oso-



bisty lekarz oznajmił, że stan zdrowia 80-letniego przywódcy jest tak znakomity, iż będzie on żył 140 lat. Niebawem okazało się, że kubański dyktator jest bardzo poważnie chory i jego życie jest zagrożone. 31 lipca 2006 roku Castro trafił do szpitala, gdzie poddany został skomplikowanej operacji przewodu pokarmowego. Na czas leczenia przekazał tymczasowo władzę bratu – Raúlowi Castro (jest on wiceprzewodniczącym Rady Państwa, ministrem obrony i II sekretarzem Komunistycznej Partii Kuby), którego już w 2001 roku oficjalnie uczynił swoim politycznym sukcesorem. Rządowe źródła kubańskie nigdy nie podały przyczyny hospitalizacji Castro. Regularnie zapewniały, iż *lider maximo* czuje się coraz lepiej i wraca do zdrowia, telewizja zaś co pewien czas – pierwszy raz po sześciu tygodniach od operacji – pokazywała migawki ze szpitala.

Fidel Castro mówił kiedyś o granitowej trwałości rewolucji kubańskiej. Po niemal 50 latach granit ten jest już jednak mocno zwietrzały. Kiedyś światową opinię publiczną intrygowało pytanie: kiedy nadejdzie kres Castro? Pod koniec 1989 roku emigracja kubańska w Stanach Zjednoczonych rozpiła międzynarodowy konkurs z nagrodami, który polegał na odgadnięciu daty upadku kubańskiego dyktatora. Wbrew przypuszczeniom większości uczestników tego konkursu, którzy podawali krótkie terminy, Fidel Castro nie upadł i – dziś można powiedzieć to z całą otwartością – nie upadnie. Stworzony przez niego ustrój komunistyczny oczywiście nie będzie wieczny i kiedyś się załamie, ale jedno jest pewne – przetrwa on swojego twórcę, co jeszcze niedawno wydawało się nieprawdopodobne.

O Fidelu Castro można powiedzieć, iż jego historia była historią Robin Hooda, który wyszedł z lasu jako uwielbiany przez naród wyzwoliciel i błyskawicznie przeobraził się w bezwzględного tyrana. Zastanawiające, że ten rządzący Kubą blisko 50 lat tyran wciąż znajduje na świecie liczne grono entuzjastów, którzy ciągle chcą w nim widzieć właśnie owego szlachetnego Robin Hooda. Trafnie zauważył Artur Domosławski: „W Ameryce Łacińskiej wciąż otacza go mit półboga – mimo krachu komunizmu, mimo kartek na mięso, na buty, zabawki, mimo więźniów sumienia”. Castro ma w sobie jakiś trudny do zdefiniowania urok, fascynuje, zachwyca. Znany brazylijski publicysta Clovis Rossi powiada: „Fidel to gigant. Przy dzisiejszych przeciętniakach w polityce jest jak gotycka katedra obok przydrożnych kapliczek”.

# Prorok islamskiej teokracji

## **RUHOLLAH CHOMEINI**

Nazwisko Ruhollaha Chomeiniego symbolizuje islamską rewolucję 1979 roku w Iranie, która obaliła szacha Mohammada Rezę Pahlawiego i tym samym położyła kres trwającej 2500 lat perskiej monarchii. Ambicje Chomeiniego nie zamykały się jednak w granicach Iranu. Wydarzenia w tym kraju uważał on za początek wielkiego religijnego i politycznego odrodzenia islamu, który to proces miał dokonać się pod jego przywództwem. Chomeini głosił, że polityka jest instrumentem religii, zaś władza w państwach islamskich winna należeć do muzułmańskich duchownych. Sam obwołał się religijnym przewodnikiem wyznawców Allacha, co w konsekwencji przyjętych przezeń założeń było równoznaczne z tym, że aspirował do roli przywódcy politycznego świata islamu. Stąd też z ochotą patronował procesowi eksportu rewolucji islamskiej poza granice Iranu.

Agresywność religijna i polityczna Chomeiniego przeraziła świat. Głosząc ideę świętych wojen, batalii z szatanami oraz czyniąc z nietolerancji i fanatyzmu cnotę, przeniósł on do współczesnego świata mroczne wizje znanych z historii krucjat religijnych, które, jak się mogło wydawać, ludzkość miała już poza sobą.

Ruhollah Chomeini, a właściwie Musawi, bo tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko, urodził się najprawdopodobniej – trzeba użyć tego słowa, istnieją tutaj bowiem pewne rozbieżności – 17 maja 1900 roku w miejscowości Chomein w środkowym Iranie. Jego ojciec, Mustafa Musawi, był mułłą, podobnie zresztą jak dziadek. Kiedy Chomeini miał pięć miesięcy, jego ojciec naraził się w jakiś sposób miejscowemu możnowładcy, który rozkazał go zgładzić. Wychowaniem młodego Ruhollaha zajmowała się matka, ciotka i jego starszy brat. Od najmłodszych lat Chomeini wykazywał duże zainteresowanie dla spraw religijnych, szybko więc stało się jasne, iż będzie on kontynuował tradycje rodzinne i zostanie mułłą. Chomeini pobierał nauki w rozmaitych szkołach koranicznych, a po zakończeniu edukacji osiadł w 1922 roku w świętym mieście szczytów Kom, gdzie w jednym z meczetów sprawował funkcje duchownego.

Start Chomeiniego w dorosłe życie przypadł na okres, w którym Iran stał się widownią burzliwych wydarzeń politycznych. W latach następujących po

I wojnie światowej Iran pogrążony był w anarchii. Korzystając z ogólnego zamieszania, w 1921 roku dowódca utworzonej przez carskich oficerów brygady kozaków pułkownik Reza Khan dokonał zamachu stanu. Rządził on krajem wprawdzie jako dowódca armii, a potem premier. W marcu 1924 roku Reza Khan ogłosił, że zamierza obalić perską monarchię i na jej miejsce powołać republikę. Jednakże masowe demonstracje zwolenników zachowania monarchii odwiodły go od tego pomysłu, choć nie od pragnienia usunięcia panującej dynastii Kajarów. 13 grudnia 1925 roku sam Reza Khan został oficjalnie proklamowany przez Madżlis (parlament irański) nowym szachem i zasiadł na Pawim Tronie perskich władców jako Reza Szach I Pahlavi. Tym samym w Iranie rozpoczęło się trwające blisko 55 lat panowanie dynastii Pahlavi, którą usunął właśnie Chomeini.

Reza Szach oparł się na armii i rządził krajem żelazną ręką, a więc w sposób typowy dla orientalnych despotyzmów. Tym niemniej wykorzystywał on swoją władzę do modernizacji Iranu i wprowadzenia go na ścieżki rozwoju właściwe dla XX wieku. Budował szkoły, drogi i linie kolejowe, nakazał ubierać się po europejsku, a kobiety mogły zdjąć ze swych twarzy czador. Idealem szacha było państwo świeckie, odseparowane od wpływów religijnych. Stąd też poważnie ograniczył on oddziaływanie duchowieństwa islamskiego. Zamknął wiele szkół koranicznych i zakazał uroczystości religijnych w miejscach publicznych.

Bardzo religijny Chomeini z niepokojem obserwował postępowanie Rezy Szacha. W tych właśnie latach szukać chyba trzeba źródeł głębokiej wrogości późniejszego imama do dynastii Pahlavi.

W 1929 roku Chomeini poślubił Batul, córkę wpływowego ajatollaha Saghafiego z Teheranu. Mimo że islam pozwala na posiadanie czterech żon, Batul była jedyną małżonką Chomeiniego. Miał on z nią czworo dzieci – dwóch synów i dwie córki.

W 1930 roku Chomeini porzucił nazwisko rodowe Musawi, a nowe przyjął od nazwy miejscowości, w której się urodził. Chomeini już jako młody mułła zwracał na siebie uwagę, demonstrując w wielu sytuacjach silną osobowość, bystry umysł i dogłębną znajomość islamu. Nie może zatem dziwić, że szybko awansował w hierarchii duchowieństwa szyickiego. Dopowiedzmy w tym miejscu, że dominujący w Iranie szyizm stanowi mniejszościowy odłam islamu, charakteryzujący się silnym mistycyzmem, wiarą w posłannictwo imamów, czyli natchnionych przez Boga przywódców duchowych społeczności wiernych, a także istnieniem rozbudowanej hierarchii religijnej. W 1933 roku Chomeini został hodżatoleslamem, czyli wyższym duchownym szyickim. W tym czasie był już najbliższym współpracownikiem wybitnego przywódcy religijnego, szejka Abdel Karima. Niebawem sam utworzył w Kom szkołę koraniczną Faizieh. Cieszył się opinią znakomitego uczonego szyickiego. Publikował liczne pisma poświęcone interpretacjom islamu.

Po wybuchu II wojny światowej Reza Szach otwarcie sprzyjał hitlerowskim Niemcom. Alianci obawiali się, że Iran stać się może przyczółkiem Hitlera na

Bliskim Wschodzie. 26 sierpnia 1941 roku Brytyjczycy i Rosjanie wysłali swe wojska do Iranu z zamiarem rozciągnięcia na ten kraj alianckiej strefy wpływów i przy okazji obalenia Rezy Szacha. Licząca 185 tys. żołnierzy armia irańska tylko przez trzy dni była w stanie opierać się 25-tysięcznemu korpusowi brytyjsko-radzieckiemu, a potem skapitulowała. Reza Szach został zmuszony do abdykacji. 16 września 1941 roku na tronie zasiadł jego 22-letni syn, Mohammad Reza Pahlavi. Wojska brytyjskie i radzieckie opuściły Iran wiosną 1946 roku.

Chomeini powitał z radością usunięcie od władzy niepopularnego w środowisku mułłów Rezy Szacha. Radość jego była tym większa, że młody szach miał opinię człowieka bardzo religijnego. W tym momencie wypada powiedzieć, iż wedle niektórych przekazów w latach wojny Chomeini fascynował się Hitlerem. Podobał mu się szczególnie antysemityzm wodza III Rzeszy. Później też – jak pisał włoski publicysta specjalizujący się w problematyce irańskiej Aldo Santini – „nigdy nie ukrywał swej sympatii dla nazizmu”.

Po przejściu władzy Mohammad Reza wyasygnował duże środki finansowe z przeznaczeniem na założenie w Kom wielkiej akademii muzułmańskiej. Na czele tej akademii stanął ajatollah Burudżerdzi, a jednym z jego najbliższych współpracowników został Chomeini. W 1945 roku szach zaprosił do pałacu Golestan w Teheranie Burudżerdziego i Chomeiniego, aby porozmawiać z nimi na temat akademii. Mohammad Reza nie zrobił na Chomeinim dobrego wrażenia. W następnych latach odnosił się on do szacha z dystansem, choć jeszcze nie kwestionował jego tytułu do sprawowania władzy nad Iranem.

Na przestrzeni lat pięćdziesiątych autorytet religijny Chomeiniego nieustannie rósł. Uważany był on powszechnie za wybitnego znawcę islamu, a jego szkoła koraniczna Faizieh cieszyła się opinią jednej z najlepszych w kraju. Bardzo przywiązani do swego mistrza uczniowie Chomeiniego stawali się coraz bardziej wpływową grupą w obrębie duchowieństwa szyickiego. Szeroko znane było też zamiłowanie Chomeiniego do poezji lirycznej. U schyłku lat pięćdziesiątych Chomeini został ajatollahem, co oznacza najwyższy tytuł duchowny w hierarchii szyickiej. Jako ajatollah stał się jednym z dwunastu zwierzchników religijnych społeczności irańskich szyitów. We wczesnych latach sześćdziesiątych Chomeini otrzymał z kolei tytuł wielkiego ajatollaha, co dodatkowo wzmocniło jego pozycję.

W 1960 roku Chomeini przeprowadził słynną 40-dniową medytację, po której oznajmił, iż ma do spełnienia wyjątkowej wagi misję religijno-polityczną zleconą mu przez Allacha. Misja ta zakładała stworzenie z islamu siły ofensywnej, zdolnej do przeobrażania świata i stojącej na czele walki ze złem. W rok później Chomeini zdefiniował owo zło. Oświadczył mianowicie, że jest nim szach, którego rządowi zarzucił antyreligijny charakter. Jednocześnie po raz pierwszy sformułował wówczas tezę, iż w państwie islamskim władza należy do mułłów, którzy najlepiej wiedzą, jak poprowadzić społeczeństwa do Allacha. Tego rodzaju poglądy zapowiadały nieuchronną konfrontację

ajatollaha z władzami państwowymi. Potrzebny był jeszcze jakiś pretekst, który stworzyłby uzasadnienie dla rewolucji religijnej skierowanej przeciwko szachowi. Pretekst taki rzeczywiście szybko się znalazł.

W 1962 roku szach Mohammad Reza Pahlavi ogłosił program gruntownej modernizacji kraju, znany pod nazwą „białej rewolucji”. W jej ramach przeprowadzono podział wielkiej własności ziemskiej, znacjonalizowano lasy, pastwiska i akweny, ugruntowano świecki charakter sądownictwa i szkolnictwa, a także przyznano prawa wyborcze kobietom. „Biała rewolucja” spotkała się z niezwykle gwałtownym atakiem ze strony Chomeiniego. Jej ogłoszenie uznał on po prostu za dogodny pretekst do rzucenia wyzwania władzy szacha. Wbrew temu, co się powszechnie, lecz błędnie sądzi, nie chodziło przy tym o sprzeciw wobec reformy rolnej czy praw wyborczych dla kobiet, bowiem te sprawy znajdowały się też – o czym się na ogół nie wie – w programie samego Chomeiniego. Ajatollah w 1962 roku uznał, że nadszedł już czas, aby usunąć szacha. „Biała rewolucja” wykorzystana została przez niego jako pretekst, uzasadniający antyrządowe wystąpienie. Jeśli już idzie o prawdziwą przyczynę nasilającego się krytycyzmu Chomeiniego wobec szacha, to trzeba jej szukać w jego zaniepokojeniu ustępstwami politycznymi szacha w stosunku do USA, co wyrażało się powstaniem w Iranie wojskowych baz amerykańskich, których personel w 1964 roku został objęty immunitetem dyplomatycznym. Chomeini od dawna dawał wyraz swemu zaniepokojeniu, że na skutek polityki Mohammada Rezy Pahlawiego Iran popadnie w zależność od USA, a wpływ amerykańskiej kultury i stylu życia stworzy śmiertelne zagrożenie dla islamu.

20 marca 1963 roku Chomeini opublikował fatwę, tj. opinię prawno-religijną z mocą obowiązującą dla wszystkich uznających jego władzę, w której zawarł radykalną krytykę polityki szacha. W następstwie tego w Kom doszło do antyrządowych wystąpień. Szach podjął wówczas decyzję o zamknięciu należącej do Chomeiniego szkoły koranicznej. Uderzył też zdecydowanie w środowisko duchownych szyickich, zarządzając wcielenie do wojska uczniów szkół religijnych oraz zawieszając dotacje państwowe na cele wyznaniowe. W czerwcu 1963 roku podczas wielkich uroczystości religijnych Chomeini wygłosił bojowe antyrządowe przemówienie, w trakcie którego postawił retoryczne pytanie: „Czy mam ogłosić, panie Szachu, że jest pan poganinem, i wygnąć pana z kraju?”. Szach uznał, że Chomeini przebrał miarę i polecił go aresztować. Uwięzienie Chomeiniego wywołało gwałtowne zamieszki antyrządowe. W Kom policja otworzyła ogień do wielotysięcznego tłumu manifestantów. Padli zabici – według źródeł rządowych śmierć poniosło kilka osób, zaś miejscowe duchowieństwo mówiło o ponad 4 tys. Ofiary śmiertelne pociągnęła też za sobą demonstracja w Teheranie.

Początkowo władze zamierzały postawić Chomeiniego przed sądem, ale potem zmieniły zdanie i po kilku miesiącach spędzonych w areszcie wyszedł

on na wolność. Natychmiast znalazł się pod ścisłym nadzorem policji politycznej szacha, która nosiła nazwę Organizacja ds. Bezpieczeństwa Państwa Irańskiego i Wywiadu (SAVAK). Władze wywierały na Chomeiniego stałą presję, aby wyjechał z kraju. Ostatecznie 4 listopada 1964 roku ajatollah opuścił Iran. Wraz z rodziną zamieszkał najpierw w Turcji, a następnie osiedlił się w Iraku w świętym mieście szyitów Nadżafie. Tak więc z pierwszej potyczki szacha z Chomeinim zwycięsko wyszedł ten pierwszy. Udało mu się zdławić opozycję, co zawdzięczał poparciu wojska i sprawności służb bezpieczeństwa, które zorganizował przy udziale izraelskich doradców. W 1963 roku szach po raz pierwszy zastosował na dużą skalę przemoc dla obrony swej władzy.

Przebywający w Iraku Chomeini nie zaprzestał działalności politycznej. Korzystając z pomocy synów – Mustafy i Ahmada, zorganizował na wygnaniu prężny ośrodek irańskiej opozycji. Swoim przebywającym w kraju zwolennikom nakazał utworzenie podziemnego ruchu islamskiego, który w odpowiednim momencie mógłby sięgnąć po władzę. Przy meczetach mułlowie zaczęli tworzyć tajne rady rewolucyjne. Niezależnie od islamistów Chomeiniego podziemną walkę z rządami szacha podjęli także nacjonalistycznie zorientowani mudżahedini ludowi i komuniści z partii Tudeh. Mnożyły się – szczególnie od początku lat siedemdziesiątych – akcje sabotażowe i terrorystyczne. W odpowiedzi Mohammad Reza Pahlavi sięgnął po ostre represje, a policję polityczną SAVAK wyposażył w nadzwyczajne uprawnienia. W latach 1971–1977 członkowie SAVAK zabili 341 uczestników podziemnego ruchu oporu.

Chomeini nieustannie wzywał do obalenia szacha i ustanowienia republiki islamskiej. Utwierdził się w przekonaniu, że szach jest eksponentem wrogich Iranowi sił Zachodu, w szczególności USA. W efekcie pojawiła się u niego silna niechęć wobec cywilizacji zachodniej. Jednocześnie ajatollah w ostrych słowach potępiał bezbożny Związek Radziecki. Już na samym początku swego wyznania stwierdził: „Ameryka jest gorsza niż Brytania, a Brytania jest gorsza niż Ameryka. Związek Radziecki jest gorszy od nich obu. Oni wszyscy są gorsi i bardziej nieczyści niż ktokolwiek inny”.

W 1971 roku Chomeini ogłosił pracę *Valayateh Faqih (Rząd islamski)*. Przebił z niej niesłychany wprost fundamentalizm religijny. Ajatollah z pasją udowadniał tezę, że polityka koniecznie musi podporządkować się religii. W imię teokracji stanowczo odrzucał demokrację. Głosił, że w krajach muzułmańskich władzę winien sprawować kler. Utrzymywał też, że system polityczny i prawny nie może pochodzić od ludzi lub ich reprezentantów, ponieważ został już ustanowiony przez Allacha, a jego zapis znajduje się w Koranie. „Rząd islamski – pisał Chomeini – oznacza władzę boskiego prawa nad ludem”. Państwo musi wywodzić się z islamu, a zatem kluczową rolę winno w nim odgrywać duchowieństwo.

Praca Chomeiniego pełna była nienawiści do wyznawców innych niż islam religii i niewierzących. Ajatollah wzywał muzułmanów do świętej wojny (*dżi-*

*had*) z inaczej wierzącymi w imię Allacha. Jego myśl polityczna tworzyła jakiś nowy rodzaj rasizmu, z tym tylko, że w miejsce nienawiści rasowej postawił on nienawiść religijną. „*Rząd islamski* – jak pisał Santini – a mianowicie praca, w której Chomeini wyłożył swoją ideologię, jest dumna ze swych wzorców, którymi są *Mein Kampf* Hitlera i *Przemówienia* Mussoliniego”.

Począwszy od połowy lat siedemdziesiątych wpływy Chomeiniego w Iranie stale rosły, co stanowiło konsekwencję nasilającej się opozycji wobec szacha. Opierające się na zachodnich wzorcach rządu Mohammada Rezy Pahlawiego zachwiały tradycyjną strukturę społeczną i znalazły się w konflikcie z odwiecznym systemem wartości, co wzbudzało coraz większy niepokój dużej części społeczeństwa. Autorytet szacha stale spadał, mimo że jego polityka przyniosła Iranowi znaczący postęp cywilizacyjny i rozwój ekonomiczny, przekładający się na wzrost stopy życiowej ludzi. Wizja szacha, która zakładała modernizację państwa i przekształcenie Iranu w swoiste mocarstwo Trzeciego Świata, ostatecznie przegrała z wizją Chomeiniego, w której Iran miał być modelowym społeczeństwem zbudowanym na regułach Koranu i promotorem rewolucji islamskiej w świecie. Wszelkie przeciwności na swej drodze szach usiłował pokonywać, mnożąc prześladowania i represje, co w efekcie doprowadziło tylko do radykalizowania i usztywnienia opozycji.

W październiku 1977 roku zmarł nagle syn Chomeiniego, Mustafa. Rozeszła się pogłoska, że zabiła go tajna policja SAVAK. W meczetach w całym kraju modlono się za zmarłego, wychwalając przy okazji pod niebiosą czyny jego ojca. Chomeini wyczuł, że nadszedł czas na zdecydowane działanie. W grudniu, występując już jako imam, czyli duchowy przywódca szyitów, ogłosił, iż na mocy przysługujących mu jako zwierzchnikowi religijnemu uprawnień pozbawia szacha władzy i unieważnia konstytucję Iranu. Wezwał przy tym Irańczyków nie tylko do nierespektowania praw i decyzji szacha, ale i do świętej wojny z nim jako szatanem.

W styczniu 1978 roku z inicjatywy powołanego przez szacha specjalnego komitetu do walki z Chomeinim na łamach prasy teherańskiej pojawiły się publikacje oczerniające ajatollaha. Na wieść o tym w Kom wybuchły protesty, które policja brutalnie stłumiła, zabijając kilkunastu demonstrantów. Sytuacja polityczna w Iranie uległa radykalnemu zaostrzeniu. W lutym wielotysięczne tłumy skandujące nazwisko Chomeiniego wyległy na ulice kilku największych miast, przystępując do niszczenia kin, teatrów, nocnych lokali, nowoczesnych sklepów i banków uznanych za symbole zła. Później jeszcze kilkakrotnie dochodziło do podobnych zdarzeń. W Kom i Teheranie na porządku dziennym były gwałtowne starcia policji z demonstrantami, w wyniku których padały ofiary śmiertelne. Chomeini z Nadżafu kierował wystąpieniami antyrządowymi. Nagrywał na kasety magnetofonowe swe kazania i orędzia, które następnie masowo rozpowszechniano w Iranie. Na jego wniosek duchowieństwo utworzyło Radę Rewolucji Islamskiej, która z każdym miesiącem ugruntowywała swoją

pozycję swoistego rządu alternatywnego. Robotnicy pracujący przy wydobyciu ropy naftowej jako pierwsi ogłosili strajk dla poparcia Chomeiniego. Strajk ten ugodził w czuły punkt monarchii, która swe programy modernizacyjne opierała na olbrzymich dochodach (około 20 mld dolarów rocznie) z wydobycia ropy naftowej. Autorytet szacha został ostatecznie poderwany.

Na jesieni w ślady robotników naftowych poszli inni, w wyniku czego strajki sparaliżowały gospodarkę kraju. Mnożyły się też zamachy terrorystyczne. Fundamentalisci islamscy atakowali nawet amerykańskie instalacje wojskowe. Poważnie chory na raka Mohammad Reza Pahlavi nie potrafił zapanować nad sytuacją. Jedyńm bardziej zdecydowanym jego posunięciem było wymuszenie na władzach Iraku decyzji o wydaleniu z tego kraju Chomeiniego. 6 października Chomeini wyjechał z Iraku, udając się do Francji. Osiadł w Neauphle-le-Château, na przedmieściach Paryża. Zmiana miejsca pobytu i oddalenie się od Iranu wcale nie przeszkodziły mu w dalszym sterowaniu rozwojem wydarzeń w kraju. Niektórzy sądzili, że pobyt Chomeiniego we Francji i kontakt z cywilizacją zachodnią wpłyną na utemperowanie jego radykalizmu. Istotnie, po przybyciu do Francji Chomeini, kierując się względami taktycznymi, udzielił kilku pojednawczych w tonie wypowiedzi – stwierdził na przykład, że po usunięciu szacha nie zmieni społeczno-politycznej rzeczywistości Iranu.

Tymczasem ostatnie miesiące roku 1978 upłynęły w Iranie pod znakiem niekończących się demonstracji, protestów i strajków. Kraj znalazł się w całkowitym chaosie. Ponad 100 tys. Irańczyków opuściło ojczyznę, uciekając przed perspektywą islamskiej dyktatury. Wkrótce sam Mohammad Reza Pahlavi doszedł do wniosku, iż jedynym dla niego rozwiązaniem również będzie wyjazd z kraju. 16 stycznia 1979 roku szach wraz z żoną, cesarzową Farah Divą i najbliższą rodziną na pokładzie samolotu opuścił Iran. Oficjalnie ogłoszono, że monarcha udał się „na wakacje”. Na emigracji Mohammad Reza Pahlavi mieszkał w Maroku, Meksyku, USA, Panamie i Egipcie. Zmarł w Kairze 27 lipca 1980 roku.

Po wyjeździe szacha nic nie mogło już przeszkodzić Chomeiniemu w sięgnięciu po władzę. 1 lutego 1979 roku, po blisko 15 latach wygnania, powrócił triumfalnie do kraju. W Teheranie owacyjne przyjęcie zgotowało mu ponad 3 mln Irańczyków, wznoszących pod jego adresem okrzyki: „Jesteś naszym wybawcą”.

Chomeini zignorował powołany jeszcze przez szacha rząd Szapura Bachtiaara. 5 lutego powołał własny gabinet pod przewodnictwem Mehdi Bazargana. 11 lutego w Teheranie rozgorzały walki między gwardią cesarską wierną wobec rządu Bachtiaara a zwolennikami Chomeiniego, po których stronie opowiedziały się siły powietrzne. Walki zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem chomeinistów, co doprowadziło do upadku Bachtiaara. Od tej chwili Chomeini był już niekwestionowanym panem sytuacji.

Opanowane przez kler islamskie rady rewolucyjne wyszły z podziemia, stopniowo przejmując władzę w całym kraju. Przyszedł czas politycznej zemsty.



Rewolucyjne trybunały islamskie skazywały na śmierć licznych przedstawicieli obalonych władz, a także wyższych wojskowych, których szczególnie obawiał się Chomeini. Ajatollah uważał, że represje polityczne w warunkach rewolucji są rzeczą zupełnie normalną. „Przeprowadziliśmy czystkę – mówił – ale czy bolszewicy nie wyeliminowali 10 mln przeciwników, aby zbudować swoje idealne społeczeństwo? My ograniczyliśmy się do kilkuset tysięcy”.

Natychmiast też ogłosił, iż jego celem jest utworzenie rygorystycznej republiki islamskiej, co oznacza przekazanie duchowieństwu bezpośrednich rządów w państwie. Iran miał odtąd opierać się na zasadach islamu. Treścią polityki i prawa stały się nakazy Koranu. „Trzeba powrócić – mówił Chomeini – do najwyższych wartości wiary. Człowiek musi powrócić do słuchania swojego Boga”. Kierunek ideowo-polityczny nowego Iranu ajatollah nakreślił lakonicznie, lecz zarazem niezwykle precyzyjnie: „Ani Wschód, ani Zachód, po prostu rewolucja islamska”.

1 marca Chomeini zamieszkał w świętym mieście Kom, chcąc w ten sposób pokazać, że nie zamierza bezpośrednio uczestniczyć w bieżącej działalności politycznej. Nie przeszkodziło mu to jednak w podejmowaniu najważniejszych dla państwa decyzji i obsadzaniu kierowniczych stanowisk w systemie władzy.

W marcu odbyło się referendum, w którym społeczeństwo zaakceptowało Chomeinistyczny ideał republiki islamskiej. 1 kwietnia uroczyście proklamowano powstanie Islamskiej Republiki Iranu. W ten oto sposób Iran stał się jedynym państwem teokratycznym współczesnego świata.

W grudniu w drodze kolejnego referendum przyjęto islamską konstytucję. Na jej mocy Chomeini uzyskał stanowisko fakiha, czyli dożywotniego przywódcy rewolucji. Tym samym został wyposażony w pełnię władzy tak religijnej, jak i politycznej. Chomeini był uprawniony do dokonywania wiążącej wykładni Koranu, a także jako strażnik praw Allacha i następcy imamów mógł władczo interweniować we wszystkie sprawy państwowe. Po śmierci Chomeiniego rada szyickich mędrców wyznaczyć miała następnego fakiha. Chomeini jako święty rewolucji islamskiej stał się źródłem i uzasadnieniem władzy. Plakaty z jego wizerunkiem zapełniły ulice irańskich miast.

Błyskawicznie postępowała islamizacja życia publicznego. Chomeini przeniósł społeczeństwo irańskie o kilka wieków wstecz. Prawo państwowe złożyło się z prawem religijnym. W istocie wyeliminowana została wolność sumienia i wyznania. Wprowadzono ścisłą segregację płci, wyodrębniając w obiektach publicznych i środkach transportu osobne miejsca dla mężczyzn i dla kobiet. Cofnięto wprowadzony niegdyś przez szacha zakaz małżeństw poligamicznych. Kobiety ponownie musiały przywdziać czadory i stały się własnością swych mężów. Zakazano rozwodów i aborcji. Co ciekawe, nie pozbawiono jednak kobiet praw wyborczych.

Politykę Chomeiniego od początku cechował obsesyjny wręcz antyamerykanizm. Wkrótce po przejęciu władzy ogłosił on Stany Zjednoczone „wielkim

szatanem”. „Ameryka – stwierdził ajatollah – jest wrogiem Boga, wrogiem islamu, wrogiem ludzkości”. Drugie supermocarstwo, Związek Radziecki, zostało również uznane za „wielkiego szatana”. Niemniej jednak zasada równowagi nienawiści w odniesieniu do USA i ZSRR w praktyce szybko została złamana. Chomeini znacznie częściej i bardziej gwałtownie atakował „wielkiego szatana amerykańskiego” niż „wielkiego szatana radzieckiego”. Wyjątkiem były tutaj miesiące bezpośrednio po dokonaniu przez ZSRR inwazji na Afganistan w grudniu 1979 roku. Wtedy to irański przywódca ostro napiętnował Moskwę. „Jeszcze raz – mówił Chomeini 21 marca 1980 roku – stanowczo potępiam barbarzyńską okupację Afganistanu dokonaną przez agresywnych grabieżców Wschodu i mam nadzieję, że szlachetny muzułmański naród Afganistanu osiągnie zwycięstwo i prawdziwą niepodległość najszybciej, jak to tylko jest możliwe, oraz wyswobodzi się ze szponów tak zwanych szermierzy klasy robotniczej”. Iran Chomeiniego udzielał wydatnej pomocy finansowej i wojskowej fundamentalistycznemu odłamowi afgańskich mudżahedinów. Supermocarstwom ajatollah zarzucał chęć panowania nad światem i ciemnienia narodów. Iranowi wyznaczył zadanie przeprowadzenia walce uciśnionych. W optyce Chomeiniego pozycja „wielkich szatanów” była więc zarezerwowana dla dwóch supermocarstw, „szatanami” były natomiast następujące kraje: Izrael, Francja, Wielka Brytania, Republika Południowej Afryki, Irak oraz monarchie arabskie znad Zatoki Perskiej.

Na fali rozpętanego przez Chomeiniego antyamerykanizmu 4 listopada 1979 roku uzbrojeni studenci islamscy wdarli się do ambasady USA w Teheranie, biorąc jako zakładników 63 przebywających tam Amerykanów. Napastnicy zażądali od Stanów Zjednoczonych wydania Iranowi szacha Mohamma Rezy Pahlawiego, aby można było go osądzić. Postępowanie studentów przeraziło premiera Bazargana, który obawiając się nieobliczalnych konsekwencji tego czynu, 6 listopada podał się do dymisji. Uzyskali oni jednak pełne poparcie Chomeiniego, który uznał okupację ambasady za znakomitą karę wymierzoną „wielkiemu szatanowi”. Całą sprawę chciał też wykorzystać dla podgrzania nastrojów rewolucyjnych. Stosunki irańsko-amerykańskie weszły w fazę krytyczną. 7 kwietnia 1980 roku USA zerwały stosunki dyplomatyczne z państwem Chomeiniego. 25 kwietnia Amerykanie podjęli próbę uwolnienia zakładników, które to zadanie miał wykonać specjalny oddział komandosów. Całe przedsięwzięcie zakończyło się wielkim fiaskiem, a ośmiu żołnierzy biorących w nim udział zginęło. Stany Zjednoczone zostały upokorzone, Chomeini natomiast triumfował. Po tym wydarzeniu w Iranie jeszcze bardziej zaostrzyły się nastroje antyamerykańskie. Na ulicach miast demonstrowały wielotysięczne tłumy, które chcąc pokazać swoją nienawiść do „wielkiego szatana”, paliły amerykańskie flagi. Uwięzieni w ambasadzie zakładnicy zostali ostatecznie zwolnieni 20 stycznia 1981 roku, czyli po 444 dniach niewoli.

W wyborach prezydenckich, które w Iranie przeprowadzono w styczniu 1980 roku, zwyciężył mający opinię pragmatyka Abolhasan Bani Sadr. Nie był on duchownym, lecz pomimo to ajatollah Chomeini udzielił mu swojego poparcia, gdyż Bani Sadr przez dłuższy czas blisko z nim współpracował, a także należał do tych, którzy symbolizowali antymonarchistyczną opozycję. Z przeprowadzonych trzy miesiące później wyborów parlamentarnych zwycięsko wyszła natomiast reprezentująca interesy kleru szyickiego Partia Rewolucji Islamskiej, wyrażająca opcję na wskroś dogmatyczną i teokratyczną.

Pomimo niekwestionowanego autorytetu przywódczego Chomeiniego, jego obóz polityczny szybciej, niż można było się spodziewać, przeszedł proces dezintegracji. Wyodrębniło się w nim skrzydło umiarkowane, skupione wokół prezydenta Bani Sadra, oraz skrzydło fundamentalistyczne, któremu patronowali zwierzchnicy hierarchii szyickiej. Przez pewien czas Chomeini usiłował odgrywać rolę mediatora pomiędzy zwaśnionymi skrzydłami swojego ruchu, ale później jednoznacznie opowiedział się po stronie fundamentalistów. Ich zwycięstwo w rozgrywce o władzę ostatecznie skierowało Iran na tory rygorystycznej teokracji.

Państwo Chomeiniego szybko nabrało też charakteru totalitarnego. Społeczeństwo zorganizowano w myśl wskazań szyickiego islamu, któremu nadano rangę ideologii państwowej wcielanej w życie przez aparat represyjny władzy i sfanatyzowanych ochotników. Skupiające przekonanych ortodoksów islamskich zmilitaryzowane formacje Rady Strażników Rewolucji Islamskiej (*Pas-darani*) przystąpiły do drobiazgowej kontroli zachowań – już nie tylko politycznych! – obywateli Iranu, nie stroniąc przy tym od stosowania brutalnych represji wobec niepokornych. W pierwszej fazie rządów Chomeiniego Iran przeszedł swoistą „rewolucję kulturalną”, która – oczywiście nie w warstwie ideologicznej – miała wiele wspólnego z maoistowskim pierwowzorem.

Pierwsze uderzenie represyjne skierował Chomeini w lokalną społeczność żydowską, która od wieków zamieszkiwała w Iranie. Jeden z wybitnych przedstawicieli tej społeczności został skazany na śmierć jako „syjonistyczny szpieg”. Chomeini wypowiedział świętą wojnę Żydom i Izraelowi, które to państwo często nazywał „produktem ubocznym amerykańskiego imperializmu”. Nawoływał przy tym do „wyzwolenia Jerozolimy” i kokietował Palestyńczyków. Pierwszym wyższym rangą zagranicznym politykiem, który odwiedził Iran Chomeiniego, nieprzypadkowo był szef Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP) Jasir Arafat. Ajatollah oznajmił mu wówczas, że „irańska rewolucja nie zakończy się, dopóki Palestyńczycy nie zwyciężą”. Poddani brutalnej nagonce Żydzi irańscy zaczęli masowo opuszczać kraj. W samym tylko 1979 roku wyjechało ich ponad 40 tys., czyli więcej niż połowa całej społeczności.

Poważne zaniepokojenie kierunkiem rozwoju sytuacji politycznej i urzeczywistnianiem w Iranie teokracji poczęli niebawem okazywać współtowarzysze islamistów Chomeiniego w walce z szachem, a mianowicie mudżahedini ludowi.

W odpowiedzi na ich wątpliwości Chomeini zarządził zdławienie w imię islamu opozycji politycznej. Do więzień powędrowali ludzie uważani za sympatyków mudżahedinów. Próbujący temu przeciwdziałać prezydent Bani Sadr został uznany przez fundamentalistów za zdrajcę. W czerwcu 1981 roku Chomeini wpierw go zdymisjonował, a następnie polecił aresztować. Bani Sadrowi udało się jednak, wraz z przywódcą mudżahedinów, Massudem Radżavim, uciec samolotem z Iranu. Chomeini doszedł wtedy do przekonania, iż politycy świeccy absolutnie nie nadają się do realizacji zasad rewolucji islamskiej i od tej chwili prezydentura była zarezerwowana wyłącznie dla przedstawiciela kleru. Po ucieczce Bani Sadra aresztowano kilka tysięcy osób. Na porządku dziennym były tortury i egzekucje.

Metodami terroru w walce z reżimem Chomeiniego posługiwali się też mudżahedini ludowi. 28 czerwca 1981 roku zdetonowali oni w Teheranie w kwarterze głównej Partii Republiki Islamskiej dużej mocy bombę, której wybuch spowodował śmierć 72 osób należących do elity władzy, w tym ajatollaha Behesztiego, 4 ministrów, 6 wiceministrów i 18 członków parlamentu. 30 sierpnia kolejna bomba eksplodowała w siedzibie premiera, zabijając nowo wybranego prezydenta Mohammada Ali Radżaję i premiera Mohammada Dżawada Baho-nara. Odpowiedzią władz była olbrzymia fala aresztowań i egzekucji. Do końca 1981 roku stracono ponad 2 tys. osób, a w okresie następnych czterech lat – kolejnych 7 tys. Rewolucja Chomeiniego znajdowała się wówczas w fazie rządów terroru.

Dzięki zastosowaniu na masową skalę terroru władzom udało się opanować w końcu sytuację i wyjść zwycięsko z próby sił z mudżahedinami. W dniach, kiedy wybuchały bomby, Chomeini zademonstrował nadzwyczajną odporność psychiczną i siłę charakteru. W emocjonalnych wystąpieniach telewizyjnych ajatollah wzywał swych zwolenników do zwarcia szeregów i mobilizował ich do walki z wrogiem. Sam bezpośrednio nadzorował akcję represyjną władz.

Z popierającymi od początku rewolucję islamską komunistami rozprawiono się w maju 1983 roku. Chomeini zdecydował wtedy o wyjęciu spod prawa komunistycznej partii Tudeh, której zarzucił uprawianie szpiegostwa na rzecz Związku Radzieckiego. W więzieniach znalazło się ponad tysiąc komunistów. Przy okazji wydano z Iranu 18 dyplomatów radzieckich.

22 września 1980 roku Iran Chomeiniego stał się obiektem zbrojnego ataku ze strony sąsiedniego Iraku. Władze irackie tradycyjnie uważały przebieg granicy między obu państwami środkiem Szatt el-Arab (jest to ujście Tygrysu i Eufratu do Zatoki Perskiej) za krzywdzący dla ich kraju. Prezydent Iraku Saddam Husajn doszedł do wniosku, że można pokusić się o przejęcie całego Szatt el-Arab, korzystając z rewolucyjnego zamieszania w Iranie. Nie bez znaczenia w podjęciu decyzji o uderzeniu na Iran było i to, iż świeccy i sunniccy przywódcy Iraku obawiali się, że rewolucja spod znaku Chomeiniego przeniknie do ich państwa, co doprowadzić mogło w efekcie do zmiany układu władzy. Husajn w swych ra-

chubach liczył też na to, że jego akcja zmobilizuje do działania opozycję irańską, która będzie w stanie obalić Chomeiniego, a tym samym zniknie zagrożenie związane z perspektywą eksportu rewolucji islamskiej do Iraku.

Wojska irackie, korzystając z zaskoczenia przeciwnika, weszły kilkadziesiąt kilometrów w głąb terytorium Iranu. Husajn nie docenił jednak Chomeiniego. Ajatollah wezwał do świętej wojny z Irakiem i dzielnie broniące się wojska irańskie w ciągu kilku tygodni zdołały powstrzymać ofensywę przeciwnika. Następnie Chomeini skierował na front oddziały Strażników Rewolucji, które co prawda były słabo uzbrojone, lecz braki w tym zakresie nadrabiała niesłychanym fanatyzmem religijnym oraz olbrzymią wolą walki. Stosujący strategię „ludzkiej fali” i idący ciągle do przodu – bez względu na straty – Strażnicy Rewolucji wprowadzili w przerażenie wojska Husajna. Latem 1982 roku Irakijczycy zostali ostatecznie wyparci z terytorium Iranu.

W tym czasie Husajn już w pełni był świadomy tego, że wywołując wojnę z Iranem, wpakował się w niezłą kabałę. Zaniepokojony przeciąganiem się konfliktu, przystąpił do składania rozmaitych ofert pokojowych. Tym razem Chomeini nie chciał słyszeć o pokoju, konsekwentnie odrzucając wszelkie kompromisowe rozwiązania. Ajatollah stwierdził, że jego kraj przystąpi do rokowań jedynie wówczas, gdy od władzy w Iraku odsunięty zostanie Saddam Husajn, którego nazywał „szachem Iraku”, „zdrajcą islamu” i „wyznawcą zdegenerowanej ideologii arabskiego socjalizmu”. Co więcej, prezydenta Iraku postawić należało przed trybunałem międzynarodowym jako tego, który dopuścił się zbrodni wojennych, Irak zaś wypłacić miał Iranowi astronomiczne reparacje wojenne, które ludzie Chomeiniego obliczyli na 350 mld dolarów. Rzecz jasna, tego rodzaju warunki nie mogły zostać zaakceptowane. Przyparty do muru Husajn nie miał innego wyjścia, jak tylko kontynuować wojnę. Chomeini przez dłuższy czas uważał, iż konflikt z Irakiem będzie sprzyjać konsolidacji rewolucji wewnątrz kraju, a także może okazać się znakomitą sposobnością do jej eksportu na zewnątrz. W konsekwencji działania wojenne trwały aż do czerwca 1988 roku, a rozejm wszedł w życie w dwa miesiące później – podobno osobistą zgodę na przerwanie ognia wyraził ajatollah – pociągając za sobą setki tysięcy ofiar śmiertelnych po obu stronach.

Iran Chomeiniego miał tradycyjnie złe stosunki z monarchiami arabskimi znad Zatoki Perskiej. W ujęciu irańskiego przywódcy islam był siłą rewolucyjną, w rozumieniu zaś arabskich monarchów – konserwującą. Poza tym ajatollah uważał, że ustrój monarchiczny jest w ogóle sprzeczny z islamem. Zachęcał ludność do powstania przeciwko rodom panującym Arabii Saudyjskiej, Bahrajnu, Kataru, Kuwejtu, Omanu i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W Teheranie działała Organizacja Rewolucji Islamskiej Półwyspu Arabskiego, którą Chomeini gorąco popierał. W grudniu 1981 roku władze Bahrajnu wykryły spisek antypaństwowy – jego uczestnicy przygotowywali się do dokonania zamachu stanu, który miał być osłaniany przez marynarkę irańską.

Chomeini najgwałtowniej atakował jednak dynastię panującą w Arabii Saudyjskiej. Pod auspicjami Iranu tworzone grupy wywrotowe, które podejmowały działania sabotażowe i terrorystyczne na terytorium Arabii Saudyjskiej. Coroczne pielgrzymki muzułmanów do Mekki ajatollah wykorzystywał do celów politycznych. Pielgrzymi irańscy w Mekce zachowywali się prowokacyjnie i wzywali do obalenia dynastii saudyjskiej. W lipcu 1987 roku w Mekce doszło do ostrych starć między pielgrzymami z Iranu a oddziałami saudyjskimi. Zabitych pielgrzymów Chomeini nazwał „męczennikami islamu” i swoim zwyczajem wezwał do świętej wojny z Saudami. Stosunki irańsko-saudyjskie weszły wówczas w fazę krytyczną.

W 1989 roku, na kilka miesięcy przed śmiercią, Chomeini trafił na czołówki prasy światowej. Stało się to za sprawą ogłoszenia przezeń 14 lutego wyroku śmierci na pisarza Salmana Rushdiego. Ajatollah uznał, że książka Rushdiego *Śzatańskie wersety* wyszydza islam. Wyrok na Rushdiego nie został cofnięty nawet po śmierci Chomeiniego. Rushdi żyje do dziś w ukryciu, korzystając z ochrony brytyjskich służb bezpieczeństwa.

Ajatollah Chomeini zmarł 3 czerwca 1989 roku w Teheranie. Jego śmierć zaskoczyła Irańczyków. Wprawdzie wiadomo było, że od dłuższego czasu ciężko chorował, ale na 10 dni przed śmiercią przeszedł operację, która – jak oficjalnie ogłoszono – zakończyła się pełnym sukcesem. Na wieść o śmierci ajatollaha władze irańskie ogłosiły 40-dniową żałobę narodową. Kraj pogrążył się w histerycznym opłakiwaniu zmarłego. 6 czerwca odbył się pogrzeb, w którym uczestniczyło kilka milionów osób. Kto wie, czy pogrzeb ten nie był w ogóle największą tego rodzaju ceremonią w XX wieku. Rozhisteryzowane tłumy napierały na trumnę Chomeiniego, chcąc jej dotknąć. Dochodziło do wielu przypadków tratowania się ludzi.

Ajatollah Ruhollah Chomeini przeszedł do historii jako twórca i przywódca jedyne go we współczesnym świecie ruchu religijnego, który sięgnął po władzę polityczną. Jego nazwisko zawsze symbolizować będzie niezwykle rygorystyczną teokrację realizowaną w imię islamu.

Na świecie nie cieszył się dobrą opinią. Uchodził za niebezpiecznego fanatyka religijnego i politycznego, głoszącego anachroniczną wizję świata, w której centralne miejsce przypadało świętym wojnom. W oczach przeważającej większości Irańczyków Chomeini był natomiast świętym, którego Allah wysłał, aby odrodził islam.



# Wielki mały prezydent

## **BILL CLINTON**

Kiedy w lutym 1991 roku zakończyła się wojna w Zatoce Perskiej, urzędujący prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush senior bił rekordy popularności. Popierało go 90% Amerykanów, a takim wskaźnikiem aprobaty nie legitymował się bodaj żaden prezydent od czasów George'a Washingtona. Do sławy pogromcy komunizmu Bush dorzucił mir zwycięzcy wojennego, stając się prezydentem, który przezwyciężył kompleks wietnamski. Wszystko więc wskazywało na to, że wybory prezydenckie roku 1992 będą czystą formalnością. Bush wydawał się stuprocentowym faworytem. Zakłopotani liderzy Partii Demokratycznej z wolna oswajali się z myślą, iż datująca się od 1980 roku prezydencka hegemonia republikanów zostanie wydłużona o kolejne cztery lata. Najbardziej prominentni kandydaci demokratów do Białego Domu, tacy jak na przykład Mario Cuomo, Lloyd Bentsen i Dick Gephardt, prześcigali się w składaniu oświadczeń, że nie zamierzają uczestniczyć w wyborach. Tych defetystycznych nastrojów panujących we własnej partii nie podzielił gubernator stanu Arkansas Bill Clinton, który ze swej strony wyraził gotowość uczestniczenia w wyścigu do Białego Domu, rzucając tym samym wyzwanie Bushowi seniorowi.

Clinton przystępował do rywalizacji, mając opinię polityka z drugiego szeregu. Choć dysponował ugruntowaną pozycją w Partii Demokratycznej, to jednak nie był zaliczany do grona jej najbardziej wpływowych osobistości. Zdawać się mogło, że jego szanse poważnie ogranicza brak wcześniejszych doświadczeń politycznych na szczeblu ogólnokrajowym. Clinton nie zasiadał bowiem nigdy w Kongresie ani też nie pełnił funkcji w administracji federalnej. Reprezentował wyłącznie typ polityka stanowego. Na dodatek jego kariera związana była nie z jakimś dużym i wpływowym stanem, lecz z prowincjonalnym i małym (około 2,5 mln mieszkańców) Arkansas, należącym do grona stanów najuboższych. Clinton miał w swym ręku niewiele atutów, lecz szybko dokonał rzeczy doprawdy zdumiewającej. Niemal niezauważalnie z outsidera prezydenckich wyborów przeobraził się w ich faworyta. Bez problemów pokonywał w prawyborach swych demokratycznych konkurentów, którzy nie widząc szans na zwycięstwo z nim, jeden po drugim wycofywali się z rozgrywki.



Niebawem Clinton nie miał żadnych liczących się rywali. Podczas konwencji Partii Demokratycznej w Nowym Jorku (lipiec 1992 roku) był już w istocie jedynym kandydatem do nominacji tej partii, co nie zdarzyło się od 1964 roku. Łatwość, z jaką Clinton zdobył nominację swej partii, jest rzeczą godną podkreślenia, lecz jeszcze bardziej uderza fakt, że już od kwietnia 1992 roku w rozmaitych sondażach opinii publicznej lokował się stale na pierwszym miejscu, wyprzedzając zdecydowanie Busha seniora, co stanowiło trudno wytłumaczalny fenomen. Clinton szybko i w jakiś zupełnie nadzwyczajny sposób podbił serca wyborców amerykańskich. Prawdziwą furorę zrobiło sztandarowe hasło kampanii wyborczej kandydata demokratów: „Gospodarka, głupcze!”. Zawierało ono spory ładunek dobrze widzianej przez wyborców autoironii, a także pokazywało pragmatyzm Clintona, obiecującego, iż gospodarka i poziom życia ludzi będą dla niego sprawami priorytetowymi.

Do listopadowego głosowania kandydat demokratów przystępował więc w charakterze faworyta. I faktycznie, wyniki wyborów nie przyniosły mu zawodu. Bill Clinton, który otrzymał 43% głosów, przekonywująco pokonał swych rywali – republikanina Busha seniora (38%) i niezależnego kandydata Rossa Perota (19%). Taki wynik zapewniła mu wygrana w 32 stanach i Dystrykcie Kolumbia, a oznaczał on 370 miejsc w Kolegium Elektorskim, podczas gdy Bush senior zwyciężył tylko w 18 stanach, co dało mu 168 głosów elektorskich. Perot nie zdołał wprowadzić do Kolegium Elektorskiego ani jednego swojego przedstawiciela. Trzeba pamiętać, że w USA prezydenta formalnie rzecz biorąc wyłaniają elektorzy, zaś wyborcy w głosowaniu powszechnym oddają głosy nie bezpośrednio na kandydatów do prezydentury, lecz na związanych z tymi kandydatami elektorów zgłaszanych na szczęblu stanowym.

Tym samym Bill Clinton stał się 42. prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych i pierwszym demokratą, który wygrał wyścig do Białego Domu od roku 1976, kiedy to Carter zwyciężył Forda. U jego boku urząd wiceprezydenta objął Al Gore.

Przyjrzyjmy się zatem sylwetce politycznej i drodze życiowej 42. prezydenta USA.

Bill Clinton (właściwie William Jefferson Clinton) urodził się 19 sierpnia 1946 roku w małej miejscowości Hope w stanie Arkansas. Jego ojciec, William Blythe, zginął w wypadku samochodowym przed urodzeniem się Billa. Clinton nie miał łatwego dzieciństwa. Od drugiego do siódmego roku życia wychowywali go dziadkowie. Potem zamieszkał z matką i jej nowym mężem Rogerem Clintonem, który usynowił Billa, dając mu swoje nazwisko. Ojczym był jednak alkoholikiem. Często wszczynał awantury i znieważał matkę, która z kolei miała słabość do hazardu. Mimo niesprzyjającej atmosfery w domu, Clinton uczył się znakomicie. Zresztą od dziecka wykazywał spore zdolności intelektualne.

Poukończeniu szkoły średniej wstąpił na waszyngtoński Uniwersytet Georgetown. Działo się to w połowie lat sześćdziesiątych. Uniwersytety amerykań-

skie były wówczas ośrodkami radykalnych ruchów społecznych. Studenckiej kontestacji poddał się także Bill Clinton. Razem z innymi studentami gorąco protestował przeciwko amerykańskiemu zaangażowaniu wojskowemu w Wietnamie oraz palił marihuanę. Gdy tę drugą sprawę wyciągnięto podczas kampanii wyborczej, Clinton oznajmił, że wprawdzie kilka razy zdarzyło mu się palić marihuanę, ale nigdy się nie zaciągał. Wszystko to jednak nie przeszkodziło mu być bardzo dobrym studentem. W 1968 roku ukończył uniwersytet, robiąc magisterium ze stosunków międzynarodowych.

W 1968 roku Clinton dostał prestiżowe stypendium Rhodesa, które umożliwiło mu odbycie studiów podyplomowych na Uniwersytecie Oksfordzkim w Wielkiej Brytanii. W Oxfordzie Clinton przebywał w latach 1968–1970. Wyjeżdżając z USA, uniknął służby wojskowej w Wietnamie, od której chciał się wykręcić za wszelką cenę. W Wielkiej Brytanii aktywnie uczestniczył w demonstracjach skierowanych przeciwko polityce rządu amerykańskiego i potępiał wojnę wietnamską. Rzecz jasna i ta sprawa wypłynęła w trakcie kampanii wyborczej. Bush senior zarzucał Clintonowi brak patriotyzmu. Twierdził też, że Clinton, wymigując się od pójścia do wojska, nie wypełnił swego obowiązku wobec ojczyzny, a zatem nie ma odpowiednich kwalifikacji do pełnienia urzędu prezydenta. Kandydat demokratów bronił się, odpowiadając, że wojnę w Wietnamie uważał za zło dla kraju, co dawało mu moralne i polityczne prawo do jej potępienia. Jego wizja Ameryki po prostu nie była zgodna z wizją ówczesnego rządu.

Korzystając z pobytu w Europie, Clinton w 1970 roku odbył dłuższą podróż po Skandynawii. Po jej zakończeniu udał się na kilka dni do Moskwy, a potem przebywał przez jakiś czas w Pradze. Republikanie sugerowali, że być może przy okazji pobytu w Moskwie omawiał z przedstawicielami KGB sprawę organizowania protestów w Europie przeciwko wojnie w Wietnamie. Tego rodzaju sugestie Clinton odrzucił stanowczo, powiadając, że sztab Busha cierpi na manię prześladowczą. Kategorycznie utrzymywał, iż w 1970 roku podróżował po Starym Kontynencie w celach wyłącznie turystycznych.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych Clinton rozpoczął działalność polityczną w szeregach Partii Demokratycznej. Jednocześnie dalej się kształcił, czego efektem było uzyskanie przezeń w 1973 roku dyplomu z prawa na prestiżowym Uniwersytecie Yale.

W 1972 roku Clinton był koordynatorem kampanii wyborczej George'a McGoverna w Teksasie. Kandydat demokratów na prezydenta poniósł wówczas sromotną porażkę z republikaninem Richardem Nixonem.

Indywidualny debiut polityczny Clintona przypadł na rok 1974. 28-letni Clinton wystartował wówczas w wyborach do Izby Reprezentantów w jednym z okręgów stanu Arkansas. Był to okręg tradycyjnie republikański i Clinton z góry skazany był na porażkę. Świadomy tego faktu, prowadził jednak bardzo dynamiczną kampanię, podczas której ujawnił zdolność łatwego nawiązywania

kontaktów z ludźmi. Ostatecznie przegrał, choć bardzo nieznacznie, bo uzyskał aż 48% głosów. Do dnia dzisiejszego w tym okręgu żaden z kandydatów Partii Demokratycznej nie może się nawet zbliżyć do wyniku osiągniętego wtedy przez Clintona.

W latach 1974–1976 Clinton był profesorem prawa na Uniwersytecie Arkansas. Studenci cenili go za dużą wiedzę i otwartość umysłu. Jego wykłady cieszyły się znaczną popularnością.

W 1974 roku Bill Clinton ożenił się. Jego żona Hillary Rodham pochodzi z Chicago i jest metodystką (sam Clinton jest baptystą). Ukończyła uniwersytety Wellesley i Yale. W 1991 roku Hillary Clinton znalazła się na liście 100 najbardziej prominentnych prawników amerykańskich, sporządzonej przez pismo „National Law Journal”. W latach studenckich późniejsza pani Clinton była aktywistką ruchu feministycznego, a następnie działała w licznych stowarzyszeniach broniących praw dzieci. Mimo własnej pracy zawodowej znajdowała czas na wspieranie działalności politycznej męża. Podczas kampanii prezydenckiej dzielnie stawiała u jego boku, demonstrując duży temperament polityczny i nie mniejsze talenty przywódcze. Z pewnością za prezydentury Clintona jej wpływ na procesy decyzyjne w Białym Domu był niebagatelny i znacznie wykraczał poza rolę tradycyjnie wykonywaną przez pierwszą damę. Dodajmy jeszcze, że państwo Clintonowie mają córkę Chelsea, która urodziła się w 1981 roku.

Pierwszą funkcją publiczną, jaką piastował Clinton, było stanowisko prokuratora generalnego stanu Arkansas, które objął w 1977 roku. Szybko błysnął sporymi zdolnościami organizacyjnymi, sprawnie kierował stanową prokuraturą i już po kilku miesiącach miał na swym koncie szereg sukcesów w zwalczaniu przestępczości. Te sukcesy przysporzyły mu popularności i otworzyły drogę do ubiegania się o fotel gubernatorski.

W 1978 roku Bill Clinton pierwszy raz został wybrany na gubernatora Arkansas. Miał wówczas 32 lata i był najmłodszym człowiekiem na tym stanowisku w całych Stanach Zjednoczonych. Stąd też nazywano go „gubernatorem-chłopcem”. Po upływie dwóch lat w kolejnych wyborach jednak przegrał. W okresie 1981–1982 pracował w charakterze prokuratora w stolicy Arkansas Little Rock. Na stanowisko gubernatora powrócił w 1982 roku. Potem wygrywał jeszcze czterokrotnie – w 1984, 1986, 1988 i 1990 roku, stając się w ten sposób „mocnym człowiekiem” stanu Arkansas.

Będąc gubernatorem, Clinton zasłynął ze sprawnej administracji. Dał się przy tym poznać jako pragmatyk, niekierujący się w swym postępowaniu motywacją ideologiczną. Wiele uwagi poświęcał właściwemu funkcjonowaniu służb opłacanych z kasy stanowej. Zabiegał o wysoki poziom szkolnictwa. W 1983 roku zarządził regularne sprawdzanie stanu wiedzy nauczycieli przez specjalne komisje. Krok ten naraził go na wrogość związków zawodowych nauczycieli, ale przysporzył mu popularności wśród wyborców. W 1985 roku Clinton zai-

nicjował z kolei program tworzenia nowych miejsc pracy poprzez uruchomienie robót publicznych. Podjął też decyzję o utworzeniu kursów dla robotników, które miały pomóc im w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych. Następną wielką inicjatywą gubernatora był tzw. program dobrego początku, który polegał na objęciu ścisłą opieką zdrowotną niemowląt i dzieci.

Sukcesy, jakimi mógł się pochwalić Clinton, sprawiły, że jego nazwisko stało się znane także poza stanem Arkansas. W 1986 roku został wiceprzewodniczącym, a w rok później przewodniczącym Narodowego Stowarzyszenia Gubernatorów. W tym czasie zaczął także odgrywać pewną rolę w przywództwie Partii Demokratycznej. Cieszył się opinią polityka niezwykle komunikatywnego. Świetnie wypadł w debatach telewizyjnych i na wiecach politycznych. Spekulowano, że może ubiegać się o nominację prezydencką Partii Demokratycznej w wyborach 1988 roku. On sam zresztą rozważał taką ewentualność, lecz po namyśle ją odrzucił. Wiosną 1987 roku zwołał do Little Rock swoich współpracowników, by oświadczyć, że nie będzie ubiegał się o prezydenturę. Zastanawiano się potem, co skłoniło go do podjęcia takiej decyzji. Jedni komentatorzy wskazywali na to, że nie zdecydował się kandydować, gdyż od lat towarzyszyła mu opinia kobieciarza i bał się konfrontacji ze wścibskimi dziennikarzami, którzy wyeliminowali już z rywalizacji innego demokratę, Gary Harta, wykrywszy jego pozamałżeńskie romanse. Inni zaś powiadali, iż Clinton nie zgłosił swej kandydatury, ponieważ obawiał się, że kampania wyborcza byłaby zbyt trudnym doświadczeniem dla jego wówczas sześciolatniej córki.

Clinton zdecydował się jednak uczestniczyć w wyborach 1992 roku, aczkolwiek początkowo wydawało się, iż start ten jest mocno ryzykowny. 3 października 1991 roku oficjalnie zgłosił swą kandydaturę. Błyskawicznie przystąpił do energicznej kampanii wyborczej, w której jego prawą ręką była żona Hillary Clinton. Prezentował się jako przedstawiciel obozu zmiany: „Najlepszą drogą prowadzącą demokratów do zwycięstwa – mawiał – jest zaoferowanie rzeczywistej wizji pozytywnej zmiany”. Występował przy tym jako centrysta, starannie wystrzegając się wszelkich radykalizmów. Prezydenta Busha seniora krytykował za to, że skupiając się na polityce międzynarodowej, zaniedbał sprawy wewnętrzne. Podczas kampanii Clinton niewiele mówił o sytuacji międzynarodowej, twierdząc, że obecnie najważniejszy problem, przed którym stoją Stany Zjednoczone, to uzdrowienie gospodarki. USA, jak utrzymywał, nie mogą odgrywać roli przywódczej w świecie w sytuacji, gdy pogrążone są w wewnętrznym kryzysie ekonomicznym: „Jeśli nie będziemy silni w domu, nie możemy przewodzić światu. Jeżeli zaś wycofamy się ze świata, zaszkodzi nam to w domu”. Clinton w swym programie był więc daleki od izolacjonizmu.

Podczas kampanii wyborczej roku 1992 były momenty, kiedy wydawało się, że gubernator Arkansas nie ma żadnych szans na wygraną. W lutym 1992 roku jeden z magazynów opublikował zwierzenia kabaretowej piosenkarki Gennifer Flowers, która informowała o swoim rzekomym 12-letnim romansie

z Clintonem. Sensacje Flowers zawierały jednak mnóstwo nieścisłości i wręcz sprzeczności. Clinton z całego zamieszania zdołał wyjść obronną ręką. Jego zwolennicy powiadali, że wybierają prezydenta, a nie papieża, wskazując, iż ważniejszą rzeczą są dokonania i program ich kandydata niż jego życie prywatne. Mówiono ponadto, że John F. Kennedy był kobieciarzem, Ronald Reagan zaś rozwodnikiem, a pomimo tego obaj zrobili wiele dobrych rzeczy dla kraju. Clintonowi nie zaszkodziły też rewelacje o unikaniu przez niego służby wojσκowej i paleniu marihuany, które mocno eksploatował sztab Busha. W ogóle Clinton miał zadziwiającą zdolność wychodzenia cało z opresji. Sam zresztą często powtarzał, że „każdy kryzys w życiu jest testem charakteru, a rzecz nie polega na tym, co ci się zdarzy w życiu, ale jak z tym sobie poradzisz”.

Na początku swojej prezydentury Clinton skupił się na rozwiązywaniu problemów wewnętrznych. Jego ambicją stało się dokonanie gruntownej reformy systemu opieki zdrowotnej i zasiłków społecznych. W okresie jego rządów poprawiła się sytuacja gospodarcza Stanów Zjednoczonych, jednak stało się tak bardziej dzięki generalnej poprawie koniunktury gospodarczej niż wskutek działań prezydenta. Niemniej wskaźniki gospodarcze były imponujące. Bezrobocie spadło do 5%, inflacja ustabilizowała się na poziomie 3%, deficyt budżetowy zmniejszył się o 60%, zaś eksport wzrósł o 30%. Amerykanie wszystkie te sukcesy łączyli z osobą Clintona, co zapewniło mu dużą popularność.

Urzędujący prezydent startował zatem z pozycji faworyta w wyborach prezydenckich w 1996 roku. Kampanię wyborczą Clinton przeprowadził bardzo sprawnie, prezentując się umiejętnie w roli obrońcy interesów przeciętnych Amerykanów. Kandydat republikanów, Bob Dole, ze swym statycznym programem odwołującym się do tradycyjnych wartości wypadł blado na tle swego konkurenta. W wyborach 5 listopada 1996 roku Clinton wyraźnie pokonał Dole’a. Zwyciężył w 31 stanach i Dystrykcie Kolumbii, uzyskując 45,3 mln głosów (49%), podczas gdy jego rywal wygrał w 19 stanach i uzbierał 37,7 mln głosów (41%). W Kolegium Elektorskim Clinton rozporządzał 379 głosami, a Dole – 159.

Clinton, często krytykowany za brak przemyślanej koncepcji w polityce zagranicznej w pierwszych latach prezydentury, począwszy od 1996 roku bardzo zdynamizował swą strategię międzynarodową, starając się zaprezentować jako polityk odważny i konsekwentny. Stany Zjednoczone mocno zaangażowały się w rozwiązywanie konfliktu na Bałkanach, wysyłając oddziały wojskowe w ramach sił pokojowych do Bośni i Hercegowiny. Clinton zerwał też z polityką wahań, jaka przez pewien czas charakteryzowała jego stanowisko wobec wejścia krajów Europy Środkowo-Wschodniej do NATO. Ostatecznie stanowczo opowiedział się za przyjęciem do sojuszu Polski, Czech i Węgier, co nastąpiło 12 marca 1999 roku.

Po zamachach 7 sierpnia 1998 roku na amerykańskie ambasady w Tanzanii i Kenii, o zorganizowanie których oskarżono organizację terrorystyczną al-Kaida saudyjskiego milionera Osamy bin Ladena, Clinton wydał zdecydowaną

wojnę międzynarodowemu terroryzmowi, podejmując decyzję o atakach rakietowych na uznane za bazy terrorystów obiekty w Afganistanie i Sudanie.

W styczniu 1999 roku Stany Zjednoczone wraz z Wielką Brytanią przeprowadziły naloty na Irak w ramach operacji „Pustynny Lis”. Clinton zarzucił władzom w Bagdadzie łamanie rezolucji ONZ dotyczącej międzynarodowej inspekcji obiektów irackich, które mogły być wykorzystane do produkcji broni chemicznej i biologicznej.

Stany Zjednoczone pod przywództwem Clintona odegrały decydującą rolę w atakach lotniczych na Jugosławię w 1999 roku (marzec–czerwiec), którą oskarżono o masowe naruszanie praw człowieka oraz dopuszczanie się aktów ludobójstwa na zamieszkujących Kosowo Albańczykach.

Prezydenturą Clintona mocno zachwiał głośny skandal obyczajowy, nazywany „aferą rozporkową” (*Zippergate*), z udziałem odbywającej staż w Białym Domu Moniki Lewinsky. W styczniu 1998 roku szef państwa, zeznając pod przysięgą w toku sprawy sądowej, którą wytoczyła mu jego była kochanka Paula Jones, zaprzeczył, że miał romans z Lewinsky. Szybko okazało się, iż w rzeczywistości było zupełnie inaczej i tym samym Clinton dopuścił się krzywoprzysięstwa. Cała sprawa, stanowiąca wielką kompromitację prezydenta, stała się przedmiotem dochodzenia niezależnego prokuratora Kennetha Starra, który we wrześniu 1998 roku przedłożył Izbie Reprezentantów raport z wnioskiem o wszczęcie wobec prezydenta procedury odpowiedzialności konstytucyjnej (*impeachment*), zarzucając mu popełnienie 11 przestępstw i wykroczeń, mogących być powodem odsunięcia go od władzy. 19 grudnia Izba Reprezentantów oficjalnie postawiła Clintona w stan oskarżenia, zarzucając mu krzywoprzysięstwo i utrudnianie śledztwa. 5 stycznia 1999 roku rozpoczęło się postępowanie sądowe w Senacie, który orzeka o zasadności oskarżenia w trybie *impeachment*. Ostatecznie 12 lutego Senat oddalił akt oskarżenia, uwalniając tym samym prezydenta od obu zarzutów.

Niemniej jednak autorytet Clintona został mocno nadwątlony, a cała ta sprawa ciążyła nad nim już do końca. Pomimo niemałych sukcesów przejdzie on do historii w pewnej niesławie – jako drugi w dziejach Stanów Zjednoczonych prezydent sądzony w procedurze *impeachment*. Clinton zakończył swą ośmioletnią prezydenturę 20 stycznia 2001 roku. Jego następcą w Białym Domu, a tym samym 43. prezydentem USA został republikanin George Walker Bush, zwycięzca wyborów prezydenckich w listopadzie 2000 roku.

Jesienią 2004 roku pojawiły się doniesienia, że Clinton nosi się z zamiarem zgłoszenia w 2006 roku swojej kandydatury na stanowisko sekretarza generalnego ONZ. Ostatecznie jednak do tego nie doszło; być może dlatego, że ewentualnym staraniom Clintona nie sprzyjał urzędujący prezydent Bush junior, co czyniło całą sprawę z założenia skazaną na niepowodzenie.

Będąc na politycznej emeryturze, Clinton wiele jeździł po świecie, przede wszystkim z gościnnymi przemówieniami i wykładami, a zainteresowanie nimi

było bardzo duże. W latach 2001–2006 za tego rodzaju aktywność otrzymał on blisko 40 mln dolarów honorariów. W 2004 roku ukazała się autobiograficzna książka byłego prezydenta *My Life (Moje życie)*, która szybko stała się światowym bestsellerem.

Wolę ubiegania się o prezydenturę w wyborach 2008 roku zadeklarowała żona Clintona – Hillary, zasiadająca od 2000 roku w Senacie jako reprezentantka stanu Nowy Jork. Jej pozycja polityczna jest bardzo mocna, co czyni ją czołową kandydatką Partii Demokratycznej i jest wielce prawdopodobne, że obejmie ona urząd prezydenta jako pierwsza kobieta w dziejach USA. Bill Clinton aktywnie włączył się do kampanii wyborczej żony. Gdyby Hillary Clinton wybory wygrała i została prezydentem, wówczas Bill Clinton powróciłby do Białego Domu, ale tym razem w charakterze... pierwszego dżentelmena, bo chyba takie miano nosić powinien męski odpowiednik pierwszej damy.

# Człowiek naznaczony sprzecznościami

**CZANG KAJ-SZEK**

U Czang Kaj-szeka (Chiang Kai-sheka) wszystko było pełne sprzeczności – jego charakter, zachowanie, kariera polityczna i poglądy. Za młodu był człowiekiem chętnie korzystającym z uciech życia, później zaś stał się ascetą, często zapadającym w religijne medytacje. Będąc konfucjanistą snuł rewolucyjne marzenia zupełnie niezgodne z tą formacją światopoglądową, natomiast gdy przeszedł na chrześcijaństwo, pragnął oprzeć społeczne i polityczne struktury Chin właśnie na wskazaniach konfucjanizmu. Czang dbał o monumentalizm swej postaci – jawił się jako wyniosły, niedostępny, zamknięty w sobie i wzbudzał prawdziwy strach u współpracowników. Jednocześnie z prowadzonego przezeń przez całe życie dziennika przebija wizerunek człowieka niezwykle skłonnego do refleksji oraz bardzo wrażliwego na ludzki los.

Czang Kaj-szek był entuzjastą chińskiej rewolucji republikańskiej 1911 roku, co nie przeszkadzało mu lubować się w poszukiwaniu dynastycznych korzeni własnej rodziny, która – jak wierzył – pochodziła od jednego z książęcych rodów. W latach trzydziestych Czang przez chwilę pozostawał pod urokiem europejskiego faszyzmu, a syna wysłał na studia wojskowe do hitlerowskich Niemiec. Podjął wszakże walkę z Japonią i w okresie II wojny światowej awansował do grona czołowych przywódców koalicji antyfaszystowskiej. Po wojnie wszystko wskazywało na to, że Czang, stojący na czele olbrzymiego narodu i cieszący się powszechnym poważaniem w świecie jako ten, który przez osiem lat stawiał czoło Japończykom, będzie jednym z najbardziej wpływowych przywódców światowych. Tymczasem niespodziewanie w krótkim czasie jego wojska zostały dosłownie zmiażdżone przez komunistów Mao Tse-tunga (Mao Zedonga), a sam Czang ratować się musiał ucieczką na Tajwan. Wydawało się, że nie ma on żadnych szans i że ta mała wyspa szybko podzieli los całych Chin, wpadając w ręce komunistów. Duże więc było zaskoczenie, kiedy okazało się, że rządy Czanga na Tajwanie są trwałe. A jeszcze większe, gdy Tajwan stał się krajem zapierającego dech w piersiach cudu ekonomicznego i błyskawicznie dokonał rewolucyjnego wręcz postępu cywilizacyjnego.



Czang Kaj-szek był bowiem, jako się rzekło, człowiekiem sprzeczności. Tam, gdzie miał wygrać, przegrywał. Tam zaś, gdzie skazany był na porażkę, nieoczekiwanie zwyciężał, a nawet triumfował. W losach jego osoby odbijały się jak w doskonałym zwierciadle wszystkie kręte drogi oraz antynomie chińskich losów XX wieku.

Urodził się 31 października 1887 roku we wsi Chikow w okręgu Fenghua. Jego ojciec był wiejskim kupcem i cieszył się opinią lokalnego mędrca. Zmarł, gdy Czang miał osiem lat. Wielki wpływ wywarła na chłopca matka, co później często podkreślał. Matka była głęboko wierzącą buddystką i marzyła, że jej syn zostanie kiedyś wielkim uczonym. Sam Czang od dziecka marzył jednak o karierze wielkiego wodza i żywił przekonanie o własnej nadzwyczajności, w czym przypominał Charles'a de Gaulle'a. Jako młody chłopiec wyróżniał się zamiłowaniem do płatania rozmaitych psot, co niekiedy drogo go kosztowało. Poza tym uwielbiał zabawy wojenne z kolegami – w ich trakcie zawsze odgrywał rolę przywódcy. Lubił też godzinami opowiadać innym dzieciom jakieś zmyślane historie o wielkich bohaterach.

Czang najpierw uczył się w szkole wiejskiej, a następnie uczęszczał do szkoły średniej w mieście Fenghua, gdzie dał się poznać jako zdolny i zafascynowany sztuką wojskową młodzieniec, a także uczestnik międzyszkolnych zawodów lekkoatletycznych. Już w wieku 14 lat Czang musiał podjąć obowiązki męża, został bowiem ożeniony przez rodzinę ze starszą od siebie o trzy lata Mao Fumei. W 1908 roku urodził mu się pierwszy syn Czang Czing-kuo (Chiang Jingguo).

Po ukończeniu szkoły Czang wybrał karierę wojskową, kierując się względami patriotycznymi. Doszedł mianowicie do wniosku, że jako wojskowy najlepiej będzie mógł służyć krajowi. Uznany centrum sztuki wojskowej w Azji była stolica Japonii – Tokio. Tam właśnie wyprawił się w maju 1905 roku, chcąc zapisać się do szkoły wojskowej. Niestety, zamiar ten się nie powiódł. Czang nie został przyjęty, gdyż nie był oficjalnym stypendystą rządu chińskiego. Po kilku miesiącach pobytu w Japonii powrócił do kraju. W 1906 roku zdał egzaminy wstępne do chińskiej akademii wojskowej w Paoting. Szybko zaczął się wyróżniać wśród kadetów i po roku skierowano go do Japonii. Wiosną 1907 roku został słuchaczem akademii wojskowej w Tokio. Tam też związał się z grupą chińskich rewolucjonistów, którzy snuli plany obalenia władającej Chinami dynastii mandżurskiej. Czang wstąpił do Stowarzyszenia Wspólnej Sprawy (*Tungmenghui*), które później dało początek Partii Nacjonalistycznej – Kuomintang. W 1908 roku w Tokio po raz pierwszy spotkał się z przywódcą chińskiego ruchu republikańskiego Sun Jat-senem. Było to spotkanie – jak pisze oficjalny biograf Czanga Hollington K. Tong w pracy *President Chiang Kai-shek: An Abridged Biography* (Taipei 1972) – „dwóch ludzi, którzy mieli stać się architektami chińskiej rewolucji, jeden jako pomysłodawca, drugi jako wykonawca”. Ponoć już po pierwszym

spotkaniu Sun był zachwycony dynamizmem, odwagą i szerokimi horyzontami myślowymi młodego Czanga. Miał on powiedzieć: „Ten człowiek będzie bohaterem naszej rewolucji; po prostu potrzebujemy tego rodzaju ludzi w naszym ruchu rewolucyjnym”.

Czang ukończył japońską akademię w listopadzie 1909 roku. Przed podjęciem jeszcze bardziej zaawansowanych studiów z zakresu wojskowości musiał odsłużyć rok jako zwykły żołnierz. Trafił do 13. pułku artylerii w Takada. Przebywając tam, dowiedział się o wybuchu 10 października 1911 roku rewolucji republikańskiej i obaleniu w Chinach cesarstwa. Bardzo poruszyły go wieści napływające z kraju. Już od dawna zauroczony był wypracowaną przez Sun Jat-sena ideologią chińskiego ruchu narodowego, opierającą się na „trzech zasadach ludu” (*san-min chu-i*), które obejmowały niepodległość narodową, demokrację parlamentarną i socjalizm agrarny (rozumiany jako społeczny dobrobyt). Teraz nadszedł czas działania i Czang nie zastanawiał się długo. Poprosił o zwolnienie z japońskiego wojska i szybko powrócił do Chin.

W Szanghaju spotkał swego przyjaciela Chen Qimeia, który był lokalnym szefem sił rewolucyjnych, i z jego rozkazu objął dowództwo grupy mającej opanować strategicznie ważne miasto Hangzhou, stolicę prowincji Zhejiang. Czang brawurowo wywiązał się z powierzonego mu zadania. Odrzucił potem oferowane mu wysokie stanowisko w rewolucyjnym rządzie prowincji Zhejiang, wybierając funkcję dowódcy pułku w armii Chen Qimeia. W sierpniu 1912 roku po ustabilizowaniu się sytuacji w Chinach, Czang po raz kolejny wyjechał do Tokio z zamiarem ukończenia studiów. W Japonii uznał jednak, że jeszcze większą wiedzę wojskową zdobyć może w Niemczech i zaczął spობić się do wyjazdu do Europy.

Tymczasem w Chinach sytuacja polityczna ponownie się skomplikowała. Przeciwno rewolucji republikańskiej wystąpił wpływowy dowódca wojskowy Yuan Shikai, który usiłował przywrócić monarchię ze sobą w roli cesarza. W odpowiedzi w lipcu 1913 roku Sun Jat-sen proklamował „drugą rewolucję”. Fakt ten zmusił Czanga do porzucenia planów wyjazdu do Niemiec. Powrócił do Chin, gdzie znów przyłączył się do armii Chen Qimeia. Przeprowadził szereg ryzykownych operacji, kierował na przykład atakiem na arsenał w Szanghaju. Odwaga Czanga zaimponowała Sun Jat-senowi. Od tego momentu młody wojskowy stał się rzeczywiście bliskim współpracownikiem ojca chińskiej rewolucji. Jednak w 1913 roku wojska Yuan Shikaia opanowały strategicznie ważne regiony kraju. Kuomintang został zdelegalizowany, a wielu jego przywódców, w tym także Czang, uciekło do Japonii.

W latach następnych Czang na polecenie Sun Jat-sena wielokrotnie uczestniczył w operacjach polityczno-wojskowych na terytorium Chin. Parę razy cudem wywinął się śmierci. Gdy powracał do Japonii, spędzał czas na studiowaniu dzieł z zakresu strategii militarnej oraz filozofii chińskiej. Czang, jak wspomnieliśmy, prowadził też dziennik, w którym każdego wieczoru analizo-

wał błędy, jakie popełnił w ciągu mijającego dnia. Uczestniczył ponadto w pracach komitetu redakcyjnego pisma „Głos Armii”, na łamach którego zresztą sam często publikował. W jednym z numerów zamieścił artykuł prezentujący wizję światowej republiki ogarniającej całą ludzkość. Skoro wszyscy żyliby w ramach jednej struktury politycznej – utrzymywał Czang – nie byłoby wojen, a zatem można by zlikwidować wojsko. Idealizm mieszał się u niego z realizmem. W innych numerach pisma Czang publikował bowiem teksty, które przynosiły nader realistyczną i wnikliwą ocenę sytuacji politycznej w Azji. Za potencjalnych wrogów swojej ojczyzny uważał Rosję oraz Japonię. Głosił, że Chiny, chcąc zachować pełną suwerenność, muszą zdobyć się na posiadanie stałej armii liczącej co najmniej 600 tys. żołnierzy.

Dekadę 1912–1922 Czang w większej części spędził w Szanghaju. „Zaprobowani oficjalni biografowie – pisał Brian Crozier, autor interesującej i bogatej w dokumentację książki o Czangu *The Man who Lost China* (London–Sydney–Melbourne–Singapore–Manila 1977) – są zastanawiająco oszczędni w opisywaniu detali okresu szanghajskiego”. Powodem tego stanu rzeczy nie są jakieś przewinienia polityczne, bowiem Czang przez cały czas wiernie wykonywał dyspozycje Sun Jat-sena, lecz sprawy natury osobistej. Lata te były bowiem, można powiedzieć, szalonym okresem w życiu osobistym Czanga, który nie przystaje do sylwetki wielkiego polityka i męża stanu. Otóż Czang związał się z niejaką Yao Yi-ching, kobietą o bardzo podejrzanej reputacji, która została jego konkubiną. Zasłynął wtedy w ogóle jako wielki kobieciarz oraz częsty bywalec szanghajskich domów publicznych. W 1921 roku ostatecznie formalnie rozwiódł się z pierwszą żoną. Porzucił też jednak Yao Yi-ching i ożenił się z Chen Chieh-ju. W tym okresie nawiązał też bliskie kontakty z szanghajskimi organizacjami gangsterskimi. Służył im pomocą w operacjach finansowych na giełdzie, w zamian za co zapewniały mu one ochronę przed ścigającą go policją Yuan Shikaia.

We wrześniu 1917 roku Sun Jat-sen powołał w Kantonie wojskowy rząd nacjonalistyczny. Czang znalazł się w dowództwie kantonńskiej armii rewolucyjnej. W różnych sporach politycznych, których nigdy nie brakowało, stał zawsze po stronie Sun Jat-sena. 16 czerwca 1920 roku wojska Chen Chiung-minga, który do tej pory popierał rewolucję, niespodziewanie zaatakowały siedzibę Sun Jat-sena, będącego już wówczas prezydentem Republiki Chińskiej. Sun ucieczką do Whampoa uratował życie. Przebywający wtedy w Szanghaju Czang natychmiast przybył prezydentowi z odsieczą. Przez 56 dni Sun i Czang ukrywali się przed poszukującymi ich żołnierzami na barce rzecznej. Dzięki pomocy Brytyjczyków udało się im w końcu wyjść z pułapki. Wydarzenie to umocniło więzy łączące tych dwóch ludzi. Czang stał się zaufanym człowiekiem Sun Jat-sena i jego gwiazda polityczna na dobre zaczęła wschodzić. Porażka Chen Chiung-minga w 1923 roku dała Sun Jat-senowi możliwość powrotu do Kantonu w charakterze prezydenta Chin. Czang podążył z nim, obejmując ważną funkcję w sztabie armii republikańskiej.

Kuomintang początkowo łączyły dobre stosunki z rządem radzieckim, który wspierał politycznie i wojskowo rewolucjonistów chińskich. W sierpniu 1923 roku Sun Jat-sen wysłał Czanga z misją sondażową do Moskwy, gdzie przez trzy miesiące studiować miał organizację i zasady działania Armii Czerwonej, a także poznawać mechanizmy państwa radzieckiego. W planie Czang miał nawet spotkanie z Leninem, ale ostatecznie do niego nie doszło z uwagi na zły stan zdrowia bolszewickiego przywódcy. Czang konferował jednak z Lwem Trockim. Rosja radziecka rozczarowała Czanga. Po latach pisał: „Uświadomiłem sobie, że radzieckie instytucje polityczne były instrumentami tyranii i terroru, z gruntu nieprzystającymi do systemu politycznego Kuomintangu, który opierał się na »trzech zasadach ludu«”. Po powrocie do kraju Czang złożył na ręce Sun Jat-sena bardzo krytyczny raport o ZSRR oraz odradzał bliższą współpracę z komunistami. Sun nie podzielił wszakże opinii Czanga. Uważał, że w trudnej sytuacji, w jakiej znalazły się Chiny, każdy sojusznik jest potrzebny. W 1924 roku dążący do wzmocnienia siły wojsk republikańskich Sun doprowadził do porozumienia między Kuomintangiem a założoną w 1921 roku Komunistyczną Partią Chin (KPCh).

W początkach 1924 roku Czang został szefem sztabu kantońskiej armii rewolucyjnej. Armia ta odniosła duże sukcesy w walce z różnymi separatystami i militarystami, przejmując kontrolę nad większością chińskiego terytorium. W czerwcu 1924 roku decyzją rządu nacjonalistycznego powołano do życia Akademię Wojskową w Whampoa, która miała kształcić kadry oficerskie dla armii republikańskiej. Z polecenia Suna komendantem akademii został Czang.

12 marca 1925 roku w wieku 59 lat zmarł chory na raka Sun Jat-sen. Co jest niezmiernie symptomatyczne, do jego dziedzictwa politycznego przyznawali się w latach późniejszych w równym stopniu kuomintangowcy i chińscy komuniści, którzy zawsze prowadzili między sobą licytację, kto wierniej realizuje wskazania Suna. Ojciec republikańskich Chin zmarł w momencie, kiedy zarysowywać się zaczęła możliwość pełnej unifikacji kraju, co stanowiło największą ideę jego życia. Sun Jat-sen nie wyznaczył swego oficjalnego politycznego sukcesora. Kontrolę nad Kuomintangiem przejął kwadrumwirat, w skład którego weszli: Wang Cing-wei, Liao Chung-kai, Hu Han-min i Czang Kaj-szek.

Czang niebawem został mianowany głównodowodzącym Armii Narodowo-Rewolucyjnej i w lipcu 1926 roku wyruszył na tzw. ekspedycję północną, z zamiarem podporządkowania rządowi nacjonalistycznemu Chin Północnych i Centralnych. Wówczas po raz pierwszy wszedł w poważny konflikt z zasiadającymi od dwóch lat w Kuomintangu komunistami, którzy sprzeciwiali się ekspedycji. Licząca 50 tys. żołnierzy armia Czanga przez dwa lata prowadziła skuteczne boje z oddziałami separatystów, a on sam wyróżnił się dużymi talentami dowódczymi. Ugruntował swą opinię czołowego dowódcy wojskowego Kuomintangu.

Na przełomie lat 1926 i 1927 w łonie nacjonalistów rozgorzała walka o władzę. W styczniu 1927 roku lewica kuomintangowska nastawiająca się na współpracę z komunistami przeniosła rząd z Kantonu do Wuhan, dokonując jednocześnie szeregu przegrupowań politycznych. Czangowi pozostawiono wyłącznie dowództwo armii republikańskiej, pozbawiając go wszystkich stanowisk politycznych w Kuomintangu. Decyzja ta nie zagroziła wszakże jego pozycji. W tym czasie stał się on niekwestionowanym przywódcą politycznym antykomunistycznego skrzydła Kuomintangu. Jego siłę pogłębiała ponadto kontrola nad armią, w której cieszył się olbrzymim prestiżem. 18 kwietnia 1927 roku Czang dokonał swoistego antylewicowego zamachu stanu w Kuomintangu, czego wyrazem było powołanie przez niego w Nankinie konkurencyjnego rządu nacjonalistycznego. Jednocześnie zapowiedział zdecydowaną rozprawę z komunistami. Czang obwołał się ponadto jedynym spadkobiercą politycznym Sun Jat-sena. Zapowiadał się głęboki rozłam w Kuomintangu, do którego jednakże ostatecznie nie doszło. Zaniepokojeni rosnącymi wpływami komunistów i ich nietajonymi ambicjami przejęcia władzy w Chinach, czołowi przywódcy Kuomintangu wcześniej czy później dochodzili do wniosku, że ich jedyną szansą jest przejście pod opiekuncze skrzydła Czanga.

Umocniony w roli lidera obozu nacjonalistycznego Czang mógł wreszcie przystąpić do walki z komunistami, o czym marzył już od pewnego czasu. Uderzył z całą siłą w szanghajskich komunistów kierowanych przez Czou En-laja (Zhou Enlaia), którzy *de facto* rządili miastem od końca 1926 roku. W licznych miejscowościach przystąpiono do zakrojonych na szeroką skalę aresztowań przywódców partii komunistycznej. Wielu spośród nich rozstrzelano. W samym Szanghaju zabito 300 komunistów. Na rozkaz Czanga uwięziono także licznych radzieckich doradców Kuomintangu i KPCh. 15 lipca 1927 roku członkowie KPCh zostali usunięci z szeregów Kuomintangu.

Rok 1927 był przełomowy nie tylko dla kariery politycznej Czanga, ale również dla jego życia osobistego. 1 grudnia poślubił on Song Meiling. Trzecia żona Czang Kaj-szeka była niezwykle piękną i inteligentną kobietą. Pochodziła ze znanym chińskiej rodziny, była bardzo religijną metodystką oraz miała za sobą studia w Stanach Zjednoczonych. Jej siostra była żoną Sun Jat-sena. Zabiegając o względy Song Meiling, Czang zainteresował się jej religią – chrześcijaństwem. Zaczął czytać Biblię, której lektura wywarła na nim duże wrażenie. Pod wpływem żony Czang szybko przeszedł na chrześcijaństwo (został członkiem Kościoła metodystycznego), a religia stała się odtąd jego siłą duchową i źródłem inspiracji. Odmienił się też charakter Czanga. Z dawnego kobieciarza przeobraził się on w człowieka prowadzącego niezwykle ascetyczny tryb życia. Ubierał się skromnie, jadł niewiele i wyrzekł się całkowicie tytoniu i alkoholu, nie pił nawet herbaty. Czang stał się człowiekiem wyjątkowo religijnym, codziennie rano i wieczorem modlił się, a także przeprowadzał medytacje. Przez pewien czas myślał nawet o porzuceniu działalności politycznej.

Planował podróż dookoła świata w celu przestudiowania systemów politycznych i ekonomicznych różnych państw, aby móc opracować później model idealnego społeczeństwa. Czang i Song Meiling do końca stanowili już wzorową parę małżeńską. Żona wywierała na męża znaczący wpływ, doradzając mu także w sprawach politycznych. Biograf Czanga, H.K. Tong, pisał, że ich małżeństwo „połączyło dwie silne osobowości w długoterminowej służbie dla Chin”.

W 1928 roku Czang skoncentrował w swych rękach olbrzymią władzę polityczną i wojskową. Został wówczas przewodniczącym Rady Państwa (co było równoznaczne ze stanowiskiem prezydenta Chin), premierem rządu, liderem Kuomintangu, głównodowodzącym armii oraz na koniec generalissimusem. Gdy w lipcu zdobyciem Pekinu doprowadził do zwycięskiego końca tzw. ekspedycję północną, praktycznie całe Chiny znalazły się pod jego władzą.

System polityczny czangkajszekowskich Chin opierał się na jednopartyjności. 4 października 1928 roku Centralny Komitet Wykonawczy Kuomintangu przyjął ustawę o ustroju państwa, która zakładała „kuratelę” tej partii nad narodem. W okresie „kurateli” cała władza należała do Kuomintangu, który miał przygotować do demokracji niedojrzałe politycznie społeczeństwo chińskie. Zwołane przez Czanga w 1931 roku w Nankinie Zgromadzenie Ludowe uchwaliło tymczasową konstytucję Chin, która stanowiła, że „kuratela” trwać będzie do końca 1935 roku. Jednakże później ze względu na zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej „kuratelę” wydłużono. W rzeczywistości „kuratela” oznaczała dyktaturę Kuomintangu, zaś rdzeniem tej dyktatury były osobiste rządy Czang Kaj-szeka.

W dekadzie 1927–1937 Czang zrealizował ambitny program modernizacji Chin. Założono ogólnochińskie radio, rozwinięto sieć telegraficzną, pobudowano domy i drogi, a także wcielono w życie nowoczesny program rozwoju rolnictwa i przemysłu. Powstało lotnictwo cywilne i wojskowe. W 1934 roku wprowadzono jednolity system pieniężny oparty na banknotach papierowych. Dynamicznie rozwinęło się szkolnictwo. O ile w 1917 roku do szkół podstawowych uczęszczało 2,7 mln dzieci, o tyle w 1935 roku już 11,6 mln. Liczba studentów wzrosła w tym czasie z 52 tys. do 500 tys.; w 1912 roku były tylko cztery szkoły wyższe, w 1935 roku istniało już 40 uniwersytetów, 40 szkół wyższych innych typów oraz 29 szkół technicznych.

Czang musiał borykać się jednak z rozmaitymi wyzwaniami natury politycznej. Od 1927 roku w Chinach trwała *de facto* wojna domowa. Komuniści przeszli do podziemia i do walki z rządem, zorganizowali oddziały partyzanckie, które niebawem przekształcone zostały w Robotniczo-Chłopską Armię Czerwoną Chin. Bazą komunistów była położona w południowej części kraju górzysta prowincja Jiangxi. Na jej obszarze w listopadzie 1931 roku utworzono Chińską Republikę Radziecką, na czele której stanął Mao Tse-tung. W latach 1927–1934 Czang pięciokrotnie organizował wielkie operacje zbrojne przeciwko komunistom. Dopiero ostatnia przyniosła sukces. Prowincja Jiangxi została

opanowana przez wojska rządowe, a komuniści musieli salwować się ucieczką (słynny Długi Marsz albo Wielki Marsz), podczas której ponieśli ciężkie straty. Faktem jest jednak, że wykazali oni duże zdolności regeneracyjne i już u schyłku 1935 roku zaczęli ponownie odbudowywać swe pozycje, tym razem w prowincji Shaanxi w północno-zachodnich Chinach. Komuniści przez cały czas uzyskiwali wsparcie ze strony ZSRR. 27 maja 1929 roku chińskie siły bezpieczeństwa weszły do radzieckiego konsulatu w Mandżurii, aresztując grupę obywateli ZSRR, którzy byli doradcami chińskich komunistów. ZSRR wycofał wówczas z Chin cały swój personel dyplomatyczny. Stosunki chińsko-radzieckie wkroczyły w fazę krytyczną, a 17 listopada doszło nawet do starć granicznych, w których rezultacie oddziały radzieckie weszły 270 km w głąb terytorium chińskiego.

Konflikt z komunistami nie wyczerpywał kłopotów Czanga. W okresie 1929–1930 uporać się musiał z czterema buntami regionalnymi. Trzykrotnie, w 1930, 1933 i 1936 roku, stawał w obliczu rebelii części armii. W 1931 roku przed chińskim przywódcą pojawiło się kolejne niezwykle poważne zagrożenie – mianowicie Chiny stały się obiektem japońskiej agresji. 18 września 1931 roku Japończycy weszli do Mandżurii. Wyczerpane częstymi konfliktami wewnętrznymi wojska chińskie wycofały się, nie stawiając oporu. Czang zażądał od Ligi Narodów zajęcia konkretnego stanowiska wobec japońskiej agresji. Gdy to nie nastąpiło, 15 grudnia demonstracyjnie zrezygnował ze wszystkich swych funkcji. Powstał rząd tymczasowy pod kierownictwem Sun Fo, syna Sun Jat-sena. Rząd ten szybko okazał się niezdolny do sprostania wymogom sytuacji. A to oznaczać mogło tylko jedno – powrót na scenę Czanga, uznanego za człowieka niezastąpionego. 6 marca 1932 roku Czang na nowo objął wszystkie stanowiska polityczne i wojskowe, które tradycyjnie piastował. Podając się do dymisji, Czang chciał też uciszyć rozlegające się pod jego adresem głosy krytyki, iż nie obronił Mandżurii. Szybko udowodnił, że Mandżurii nikt nie jest w stanie skutecznie bronić. Jego odejście spowodowało chaos w łonie chińskiego kierownictwa. W konsekwencji całego tego kryzysu politycznego pozycja Czanga uległa dalszemu wzmocnieniu; stał się on mężem opatrnościowym Chin.

Po dojściu do władzy w Niemczech Hitlera Czang zainteresował się poważniej fenomenem faszyzmu, który – trzeba przyznać – dość mocno go zafrapował. W lutym 1934 roku generalissimus utworzył Ruch Nowego Życia, którego ideologia stanowiła dziwną mieszankę konfucjanizmu, chrześcijaństwa i faszyzmu. Ruch ten miał umocnić ducha narodu chińskiego, któremu Czang zarzucił słabość, małe zdyscyplinowanie oraz brak szacunku dla państwa. Wezwał Chińczyków do przeprowadzenia dzieła odrodzenia moralnego i podporządkowania się państwu. Za wzór do naśladowania stawiał Niemcy, które – jak mówił – zdołały odrodzić się po klęsce w I wojnie światowej. Ruch Nowego Życia opierał się na czterech cnotach (przyzwoitość, sprawiedliwość, uczciwość i poczucie szacunku dla samego siebie) oraz ośmiu zasadach życia (na-

leżało: rozpatrywać przeszłość jako okres śmierci, a teraźniejszość jako okres życia; przyjąć silną odpowiedzialność za odnowę narodu; dochować wierności zasadom wiary, uczciwości i godności; zachować prostotę, porządek, jasność i czystość w ubiorze, jedzeniu, życiu i podróżowaniu; wykazać gotowość do życia w ubóstwie i dążyć do oszczędności; zmierzać do zdobycia wykształcenia i osiągnięcia integralności moralnej; być odważnym i zdecydowanym w działaniu; wreszcie postępować zgodnie z obietnicami, a także umieć działać w sytuacji, która wydaje się beznadziejna).

Uzbrojony w tego rodzaju ideologię przystąpił Czang do przebudowy społeczeństwa chińskiego. Życie społeczne uległo totalitaryzacji. Ambicją przywódcy było zmilitaryzowanie społeczeństwa i oparcie go na zasadach wodzowskich. Utworzono policję polityczną do zwalczania sił destrukcyjnych wobec narodu. Wprowadzono rygorystyczną cenzurę. Elitą Ruchu Nowego Życia miała być grupująca 10 tys. osób umundurowana i uzbrojona formacja Niebieskich Koszul. Jej hasłem stało się zawołanie: „Nacjonalizm, militarizm, produktywizm”. Czang uznał przemoc za w pełni dopuszczalną metodę zwalczania wrogów państwa oraz zapowiedział „permanentną czystkę” skorumpowanej biurokracji. Poszukując moralnej odnowy, generalissimus zakazał dzieciom palenia papierosów, zlikwidował kabarety i dancingi. Czang osobiście kierował walką z przemytem i używaniem narkotyków, stając na czele Generalnego Inspektoratu ds. Zwalczania Opium. Narkomani zostali zewidencjonowani i poddani ścisłemu nadzorowi ze strony policji. Za swe zdecydowanie w walce z narkomanią Czang we wrześniu 1935 roku został pochwalony na forum Ligi Narodów. W 1935 roku chiński przywódca zapowiedział, że w ciągu sześciu lat całkowicie zniszczy w Chinach narkomanię. Nie dane mu było jednak rozliczyć się z tego zobowiązania, gdyż wybuchła wojna.

Tworząc Ruch Nowego Życia wsparty przez „Niebieskie Koszule”, Czang niewątpliwie w jakiejś mierze usiłował kopiować wzory hitlerowskie. Nie krył podziwu dla Niemiec. Wysłał tam dwóch swoich zaufanych oficerów, aby studiowali doświadczenia hitleryzmu. Skierował także do niemieckiej akademii wojskowej swego drugiego syna Chiang Wei-kuo. Co ciekawe, oficjalni biografowie Czanga albo wręcz przemilczają sprawę Ruchu Nowego Życia, albo też czynią z niej nic nieznaczący epizod. Faktem jest, że po wybuchu wojny z Japonią w 1937 roku cały ten ruch obumarł. W późniejszym czasie Czang już nigdy nie nawiązywał do faszyzmu.

W 1936 roku miało miejsce zdarzenie (przeszło ono do historii jako tzw. incydent z Xi'an), w którym Czang omal nie stracił życia. 12 grudnia tego roku, kiedy generalissimus przebywał w Sian, dowódca lokalnego garnizonu marszałek Chang Hsueh-liang (Zhang Xueliang) dokonał zamachu stanu i uwięził Czanga. Razem z nim aresztowano 17 wysokich funkcjonariuszy rządowych. Kilkunastu członków jego obstawy osobistej zabito. Chang Hsueh-liang przez wiele lat dowodził chińską armią północną stacjonującą w Mandżurii, skąd



wyparli ją Japończycy. Tęsknił za Mandżurią i domagał się od Czanga, aby pojednał się on z komunistami, nawiązał współpracę z ZSRR i uderzył na Japończyków. Czang zrazu kategorycznie odmówił. W jego przekonaniu walkę z Japonią należało odłożyć na później, a najpierw definitywnie uporać się z wrogiem wewnętrznym, czyli komunistami. Zdenerwowany odmową Chang polecił swoim żołnierzom pojmać Czanga. Na wieść o tym zdarzeniu jego żona Song Meiling natychmiast przybyła do Sian, aby negocjować z zamachowcami albo też w razie niepowodzenia tych negocjacji podzielić los męża. Ta postawa przyniosła jej olbrzymią popularność w społeczeństwie. Do Xi'an przyjechał również jeden z czołowych przywódców komunistycznych Czou En-laj, który od dawna pozostawał w kontakcie z zamachowcami. Uczestniczył on w rozmowach z Czangiem, zajmując stanowisko umiarkowane i przeciwstawiając się formułowanym przez radykałów propozycjom rozstrzelania Czanga. Ta miękka postawa Czou wynikała z tego, że chińscy komuniści dostali z Moskwy kategoryczne polecenie dogadania się z Czangiem za wszelką cenę, jako jedynym człowiekiem zdolnym pokierować walką Chin z Japonią. 24 grudnia Czang zgodził się na warunki zamachowców i wspierających ich komunistów, a mianowicie poczynił zobowiązanie o niewznawianiu działań przeciwko KPCh i przyrzekł, iż opracuje plany walki z Japonią o odzyskanie Mandżurii. Komuniści ze swej strony wyrazili gotowość przejścia pod rozkazy generalissimusa, zapowiadając rozwiązanie swojej Armii Czerwonej.

Czang dotrzymał warunków umowy z Xi'an: w początkach 1937 roku zarządził włączenie oddziałów komunistycznych w szeregi armii chińskiej; nie wybaczył jednak organizatorowi zamachu Chang Hsueh-liangowi, którego po odzyskaniu inicjatywy umieścił w areszcie domowym. Nie dotrzymali zaś owych warunków komuniści, którzy wyjście z podziemia wykorzystali do rozszerzenia swych wpływów w północnych Chinach i w gruncie rzeczy nie rozwiązali też Armii Czerwonej.

Zaprzestanie walki z komunistami miało dla Czanga także znaczenie natury rodzinnej. Pojednanie się Kuomintangu z komunistami doprowadziło do tego, że władze radzieckie zezwoliły najstarszemu synowi Czanga, Czang Czing-kuo, na powrót z ZSRR do Chin. W 1925 roku, a więc w okresie współpracy Kuomintangu z KPCh, Czang Czing-kuo został wysłany do ZSRR na studia wojskowe. Kiedy dwa lata później jego ojciec wystąpił przeciwko komunistom, Czang Czing-kuo stał się zakładnikiem Stalina, który nie pozwolił mu na wyjazd do kraju. Władze radzieckie wielokrotnie wykorzystywały go do rozmaitych akcji propagandowych wymierzonych w Czang Kaj-szeka. Pod dyktando radzieckie, chcąc ratować głowę, Czang Czing-kuo ostro krytykował politykę ojca. W kwietniu 1937 roku wraz ze swą żoną, Rosjanką Fainą Wachriną, powrócił po 12-letniej nieobecności do ojczyzny. Na zakończenie całej tej sprawy powiedzmy jeszcze, iż Czang obawiał się, że podczas tak długiego pobytu w ZSRR jego syn został całkowicie zsovietyzowany. Natychmiast więc

przystąpił do reedukacji Czang Czing-kuo, zlecając mu do czytania mnóstwo dzieł chińskiej filozofii oraz pisma Sun Jat-sena. Widocznie proces desowietyzacji Czang Czing-kuo przebiegł bez zarzutu, bowiem dość szybko stał się on bliskim współpracownikiem ojca, a dużo później, w latach siedemdziesiątych, jako jego polityczny sukcesor objął na Tajwanie stanowisko prezydenta Republiki Chińskiej. Zawsze u jego boku stała – prawdopodobnie też w pełni zdesowietyzowana – rosyjska żona.

Incydent z Xi'an zrodził brzemienne w skutki następstwa. Japończycy, którzy do tej pory sądzili, iż ze strony Chin nie im nie grozi, gdyż Czang zajęty jest walką z komunistami, teraz poczuli się poważnie zagrożeni. Uznali, że nowy sojusz Kuomintangu z komunistami oznacza przygotowanie do walki z nimi. W konsekwencji takiej oceny postanowili uprzedzić bieg zdarzeń i sami uderzyli na Chiny.

7 lipca 1937 roku Japończycy sprokurowali incydent zbrojny w oddalonym od Pekinu o około 20 km miasteczku Wanping, który potraktowali jako *casus belli*. Wybuchła trwająca osiem lat wojna chińsko-japońska. Czang zastosował strategię podobną do tej, jakiej użył rosyjski car Aleksander I w obliczu ataku na Rosję w 1812 roku Napoleona Bonaparte. Zdawał sobie sprawę z tego, iż armia chińska – mimo że liczebna – jest bardzo słabo wyekwipowana i wyćwiczona, a zatem nie ma żadnych szans w otwartej konfrontacji z Japończykami. W efekcie nakazał stałe wycofywanie się, wciąganie wroga w głąb olbrzymiego terytorium chińskiego, unikanie, na ile to możliwe, wielkich bitew i prowadzenie wojny w sposób podjazdowy, z ciągłym nękaniem przeciwnika przez małe, ruchliwe oddziały. Strategia militarna Czanga przeszła do historii jako „przehandlowywanie obszaru w zamian za czas”.

Japończycy dość szybko opanowali znaczące połacie obszaru Chin, ale często nie byli w stanie sprawować nad nim efektywnej kontroli. „Wróg – mówił Czang Kaj-szek – nigdy nie uświadomił sobie, że terytorium Chin jest nie do zdobycia. To terytorium jest niezniszczalne. Dopóki choćby jedna miejscowość w Chinach jest wolna od wroga, dopóty rząd nacjonalistyczny będzie górą”. Co więcej, Japończycy nie potrafili złamać oporu wojsk chińskich, które do końca wojny utrzymały stosunkowo duży potencjał obronny. Z czasem Japończycy doszli do przekonania, że najlepiej byłoby, gdyby udało im się pozyskać Czanga i zawrzeć pokój z Chinami. Proponowali kilkakrotnie Czangowi pokój, oferowali Chinom miejsce w pakcie antykominternowskim oraz roztaczali plany wspólnego chińsko-japońskiego uderzenia w europejski kolonializm, operując hasłem „Azja dla Azjatów”. Czang pozostał jednak nieprzejeđnany i stanowczo odrzucał wszelkie japońskie umizgi.

Przez pierwsze lata Chiny borykały się z konfliktem same. Uzyskały jedynie skromną pomoc od ZSRR. Sytuacja zmieniła się po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych w grudniu 1941 roku. Od tej chwili Czang otrzymywał znaczące wsparcie amerykańskie. Do jego sztabu przybyła ponadto grupa ame-

rykańskich doradców wojskowych z generałem Josephem Stilwellem na czele. 9 grudnia 1941 roku Chiny wypowiedziały wojnę również Niemcom i Włochom. W lutym 1942 roku Czang odbył podróż do Indii, tym samym pierwszy raz od 15 lat opuścił Chiny. Poparł indyjski ruch niepodległościowy, co nie spodobało się Brytyjczykom, ale równocześnie przekonywał Mahatmę Gandhiego, aby Hindusi chwycili za broń w przypadku, gdyby Japończycy uderzyli na Indie.

Bezkompromisowa walka zbrojna z Japonią przyniosła Czangowi duże uznanie i prestiż w oczach międzynarodowej opinii publicznej. Obok Franklina Delano Roosevelta, Winstona Churchilla i Józefa Stalina, chiński przywódca był zaliczany do grona „wielkiej czwórki” – grupy przywódców tych państw sprzymierzonych, które w wojnie ponosiły największy wysiłek zbrojny. W takim też charakterze w listopadzie 1943 roku wziął udział w obradach konferencji kairskiej. Uzyskał tam zapewnienie, iż powojenny ład międzynarodowy w Azji będzie uwzględniał chińskie interesy narodowe. To zaś oznaczało zgodę mocarstw na powrót do Chin Mandżurii, Tajwanu i archipelagu Peskadory. Czang zabyłszy w Kairze jako wybitny polityk i doskonały strateg militarny. Zrobił wielkie wrażenie na Rooseveltcie. Amerykański prezydent w taki oto sposób mówił o nim: „Spotkałem w generalissimie człowieka wielkiej wizji i wielkiej odwagi, znakomicie rozumiejącego problemy współczesne i przyszłe. Dzisiaj my i Republika Chińska jesteśmy sobie bliżsi niż kiedykolwiek wcześniej, w głębokiej przyjaźni oraz w jedności celów”.

Kluczowe znaczenie dla sytuacji Chin miała współpraca rządu kuomintangowskiego Czang Kaj-szeka z komunistami Mao Tse-tunga. W pierwszej fazie wojny współpraca ta układała się poprawnie. Realizując politykę „zjednoczonego frontu” w walce z japońskim agresorem, Czang wprowadził przedstawicieli KPCh do utworzonej w kwietniu 1938 roku Ludowej Rady Politycznej, która stała się w okresie wojny najwyższym organem politycznym państwa. Przy rządzie Czanga funkcjonowała stała misja komunistyczna, której przewodniczył Czou En-laj. Na mocy rozkazu generalissimusa oddziały komunistyczne zostały przekształcone w 8. Armię wojsk chińskich, a jej dowództwo objął czołowy komunistyczny strateg wojskowy Czu Te (Zhu De).

Sytuacja na linii Kuomintang–KPCh pogorszyła się raptownie po tym, jak 13 kwietnia 1941 roku ZSRR i Japonia podpisały pięcioletni pakt o nieagresji. Władze radzieckie zażądały następnie od chińskich komunistów ograniczenia działań przeciwko Japończykom. Komuniści już do końca wojny byli bardzo pasywni, co umożliwiało wojskom japońskim skoncentrowanie się na zwalczaniu armii Czang Kaj-szeka.

Kapitulacja Japonii w sierpniu 1945 roku oznaczała zakończenie długiego i krwawego konfliktu. Stanowił on dla Chin ciężkie doświadczenie. W wyniku wojny śmierć poniosło 10 mln Chińczyków, a kraj został bardzo zrujnowany. Wnosząc wielki wkład w zwycięstwo koalicji, Chiny stały się jednym z głównych konstruktorów powojennego ładu politycznego. Obok USA, ZSRR, Wiel-

kiej Brytanii i Francji uzyskały status stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. Sam zaś Czang Kaj-szek awansował do grona najbardziej wpływowych przywódców politycznych świata.

Zwycięstwo wojenne Chin było jednak bardziej pozorne niż rzeczywiste. Naród chiński wyszedł z wojny głęboko podzielony. Wzmocnieni komuniści marzyli o obaleniu rządów nacjonalistów i przejęciu władzy. Chiny niebawem stanęły na krawędzi nowej wojny – tym razem domowej. Już jesienią 1945 roku doszło do pierwszych potyczek między kuomintangowcami a komunistami. Z całą mocą wojna domowa rozgorzała w 1947 roku i od początku siły komunistyczne przejęły inicjatywę, zadając ciężkie straty wojskom lojalnym wobec Czanga. 29 marca 1948 roku Czang został wybrany na prezydenta Chin przez nowo wyłonione Zgromadzenie Narodowe. Otrzymał 2430 głosów przy 369 głosach przeciwnych. W ten sposób stał się pierwszym i zarazem jedynym przywódcą Chin wyłonionym w trybie demokratycznej procedury. Zwycięstwo to było wszakże ostatnim triumfem Czanga w Chinach kontynentalnych.

Po serii porażek poniesionych przez wojska rządowe w ciągu 1948 roku niektórzy politycy Kuomintangu zaczęli myśleć o porozumieniu się z komunistami nawet za cenę poważnych ustępstw. Czang nie miał żadnych złudzeń co do prawdziwych intencji komunistów, ale nie chciał też, aby jego osoba stała na przeszkodzie ewentualnych rokowań. 21 stycznia 1949 roku podał się do dymisji, przekazując władzę wiceprezydentowi Li Tsung-jenowi. Pozostał jednak przewodniczącym Kuomintangu. Generalissimus udał się do swojego domu rodzinnego we wsi Chikow, gdzie oddawał się medytacjom religijnym, bacznie przy tym obserwując rozwój wydarzeń oraz wydając odpowiednie dyspozycje polityczne i wojskowe. Próba wynegocjowania zawieszenia broni zainicjowana przez Li Tsung-jena szybko zakończyła się niepowodzeniem. Komuniści tylko pozorowali rozmowy. Postawili m.in. warunek wydania w ich ręce „przestępców wojennych”, wśród których znalazł się Czang i jego żona Song Meiling.

Nie będąc prezydentem, Czang kierował jednak faktycznie obozem kuomintangowskim oraz armią rządową. Kluczowe znaczenie dla ostatecznego wyniku wojny domowej miała wielka batalia o Hwai-Hai w środkowych Chinach. Oliver Edmund Clubb, autor książki *20th Century China* (New York–London 1972), uważa, że była to jedna z największych bitew współczesnej historii. Rozpoczęła się ona 7 listopada 1948 roku, a skończyła się po 65 dniach ciężkich walk klęską nacjonalistów. Licząca 550 tys. żołnierzy armia rządowa została rozbita. Dwóch dowodzących nią generałów zginęło na polu walki. Dowodzący korpusem pancernym młodszy syn Czanga, Czang Wei-kuo, w ostatniej chwili zdołał uciec samolotem, ratując się w ten sposób przed śmiercią lub uwięzieniem. Po tej klęsce komuniści w pełni już panowali nad sytuacją. Czang starał się teraz przekształcić niektóre wielkie miasta w bastiony oporu przeciwko komunistom. Plan ten jednak nie powiódł się. Coraz to nowe miejscowości przechodziły w ręce wroga. Wojska rządowe, w kręgach których szerzył się

defetyzm, niesubordynacja i dezercje, w 1949 roku były w ciągłym odwrocie, który niekiedy przyjmował nawet postać beładnej ucieczki. Stany Zjednoczone, proszone przez Czanga o pomoc, nie zdecydowały się na konkretne działanie, przyjmując postawę wyczekującą. Gdy 27 maja padł Szanghaj, który w koncepcjach Czanga stać się miał „drugim Stalingradem”, generalissimus zdał sobie sprawę z tego, że całe kontynentalne Chiny zostaną stracone. Uznał, że jedyną szansą uniknięcia totalnego pogromu jest ewakuacja struktur władzy i jak największej liczby wojsk na którąś z wysp, a następnie przekształcenie owej wyspy w prawdziwą twierdzę. Wybór jego padł na wyspę Tajwan. W sierpniu Czang wydał polecenie o przerzuceniu na Tajwan niektórych instytucji rządowych i 300 tys. żołnierzy najbardziej elitarnych wojsk lądowych. Oprócz tego na wyspie znalazło się lotnictwo oraz składająca się z 26 okrętów flota wojenna. Jeszcze wcześniej Czang zdecydował o ulokowaniu na Tajwanie chińskich rezerw złota, a także dużych kolekcji ze zbiorami dzieł sztuki.

1 października 1949 roku w Pekinie lider triumfujących komunistów Mao Tse-tung ogłosił powstanie Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL). Czang Kaj-szek wraz z członkami rządu nacjonalistycznego wylądował ostatecznie na Tajwanie 10 grudnia, po upadku ostatnich punktów oporu na kontynencie. Tym samym dobiegła końca trwająca 22 lata epoka jego rządów w Chinach. Z kontynentu na Tajwan ewakuowało się ponad 2 mln zwolenników Kuomintangu.

1 marca 1950 roku Czang na mocy decyzji Zgromadzenia Narodowego ponownie został prezydentem Republiki Chińskiej, bowiem tą nazwą państwa posługiwały się nadal władze tajwańskie. Przy okazji objęcia stanowiska zapowiedział, że w ciągu dwóch lat zaatakuje komunistów na kontynencie.

W maju i czerwcu 1950 roku komuniści wyraźnie szykowali się do inwazji na Tajwanie. Znajdujące się na wyspie jednostki były świetnie przygotowane do obrony i wyjątkowo zdeterminowane, gdyż nie istniała już możliwość dalszego wycofywania się. Zapowiadała się wielka bitwa na śmierć i życie. Sytuacja polityczna w Azji zmieniła się jednak radykalnie po wybuchu 25 czerwca 1950 roku wojny koreańskiej. Stany Zjednoczone zdecydowały się wówczas udzielić Czangowi daleko idących gwarancji militarnych. Na wody Cieśniny Tajwańskiej wpłynęły jednostki amerykańskiej VII Floty, zapewniając wyspie osłonę. Waszyngton dał Chinom wyraźnie do zrozumienia, że atakując Tajwan muszą liczyć się z ewentualnością amerykańskiej riposty militarnej. VII Flota nie pozwoliła też Czangowi – o czym warto wspomnieć – na podjęcie zapowiedzianej ofensywy przeciwko komunistom na kontynencie.

W momencie największych postępów wojsk komunistycznych w wojnie koreańskiej (tj. po upadku Seulu) Czang zaproponował wysłanie do Korei liczącego 33 tys. żołnierzy elitarnego korpusu swoich wojsk. Ofertę tę z zadowoleniem przyjął dowodzący wojskami ONZ generał Douglas MacArthur, lecz odrzuciły ją władze amerykańskie, które uznały, że lepiej będzie, jeśli Czang skoncentruje się na sprawach tajwańskich.

Republika Chińska pozostająca pod władzą Czang Kaj-szeka okazała się – wbrew przypuszczeniom wielu – trwałą strukturą polityczną. Zajmowała obszar 35,9 tys. km<sup>2</sup>, obejmujący Tajwan (35,7 tys. km<sup>2</sup>), 76 wysepek archipelagu Pescadorów oraz 14 innych małych wysepek położonych u wybrzeży Chin.

Kilkakrotnie między oboma państwami chińskimi dochodziło do starć zbrojnych. W styczniu 1955 roku po wielogodzinnym ostrzale artyleryjskim i bombardowaniu lotniczym wojska Chin komunistycznych wylądowały na małej wysepce Yikiangshan (1 km<sup>2</sup>). Miejscowy 720-osobowy garnizon wojsk czangkajszekowskich bronił się niezwykle dzielnie. Wszyscy obrońcy zginęli, lecz straty komunistów sięgały kilku tysięcy osób. W obliczu silnych ataków z powietrza Czang zarządził ewakuację wojsk i osób cywilnych z dwóch sąsiednich wysepek, które zostały następnie zajęte przez siły komunistyczne.

W styczniu komuniści zaczęli też ostrzeliwanie dwóch wysp: Quemoy i Matsu, położonych tuż przy wybrzeżu chińskim. W marcu przystąpili do ataku na nie, lecz został on odparty przez 60 tys. żołnierzy Czanga.

Kolejne starcia rozpoczęły się 23 sierpnia 1956 roku. Tego właśnie dnia artyleria Chin komunistycznych rozpoczęła ponowny ostrzał wysp Quemoy i Matsu. W ciągu pięciu dni spadło na nie około 300 tys. pocisków. Ponad tysiąc osób odniosło rany. Z pomocą logistyczną wojskom Czanga pośpieszyła amerykańska VII Flota. USA i Tajwan podpisały bowiem w grudniu 1954 roku traktat o wzajemnej obronie. Od października 1958 roku aż do późnych lat osiemdziesiątych ChRL i Tajwan ostrzeliwały się wzajemnie pociskami wypełnionymi materiałami propagandowymi.

Ostatnie starcia zbrojne miały miejsce w latach 1962–1963. Czang, obserwując zamieszanie w Chinach komunistycznych spowodowane fiaskiem Wielkiego Skoku, zapowiedział kontratak. Siły zbrojne Tajwanu zostały postawione w stan gotowości bojowej. Na kontynent przerzucono z Tajwanu kilkanaście grup dywersyjnych. Dochodziło też do potyczek morskich i powietrznych, z których zazwyczaj zwycięsko wychodzili czangkajszekowcy. W połowie 1963 roku sytuacja się uspokoiła. W przyszłości nigdy już nie miały miejsca większe starcia zbrojne. Zdarzały się co najwyżej drobne incydenty.

Pozycja polityczna Czang Kaj-szeka na Tajwanie była bardzo mocna. Sprawował on urząd prezydenta Republiki Chińskiej nieprzerwanie przez 25 lat, aż do momentu swej śmierci. Jego mandat prezydencki był odnawiany czterokrotnie – w 1954, 1960, 1966 i 1972 roku. Poza tym był on zwierzchnikiem armii oraz przywódcą Kuomintangu. Przez cały czas Czang nie przyjmował do wiadomości faktu istnienia Chińskiej Republiki Ludowej i uważał swój rząd za jedyną legalną i prawną władzę Chin. Okopany w swym wyspiarskim bastionie wciąż mówił o „powrocie na kontynent”, która to teoria zajmowała najważniejsze miejsce w oficjalnej ideologii Kuomintangu. Czang wierzył, że pewnego dnia powrót ów się ziści i ta wiara nadawała sens jego życiu. Uważał też, że jego kraj znajduje się na pierwszej linii walki z komunizmem: „Nasz plan

– powiedział pewnego razu – zwalczenia komunizmu i odzyskania kontynentu stanowi ważne ogniwo w ogólnym planie wolnego świata dotyczącym walki ze światową agresją komunistyczną”. Polityka Czanga przepojona była radykalnym antykomunizmem. Powiadał, że komunizm jest największym zagrożeniem dla cywilizacji ludzkiej. Wzywał Zachód, a w szczególności USA, do zajęcia bezkompromisowej postawy, przestrzegając, iż w przeciwnym wypadku komunizm opanuje świat. Jeden z tajwańskich autorów pisał, że ludzie Czanga „jako pierwsi wysoko podnieśli antykomunistyczny sztandar wolnego świata”.

Oprócz idei powrotu na kontynent i antykomunizmu, w ideologii politycznej Czanga najważniejszą rolę odgrywały „trzy zasady ludu” Sun Jat-sena, którego osobę i myśl generalissimus stale przywoływał. Czang poświęcił wiele wysiłku, aby przekształcić Tajwan w nowoczesne państwo dobrobytu, a więc zrealizować to, czego nie dane było mu osiągnąć w Chinach. Ludność Tajwanu, składająca się w większości z rolników, została pozyskana radykalną reformą rolną przeprowadzoną już na początku lat pięćdziesiątych w myśl sunjatsenowskiej zasady „ziemia dla oraczy”. Pod auspicjami Czanga opracowano też precyzyjne plany rozwoju ekonomicznego, uprzemysłowienia i urbanizacji. Tajwan Czang Kaj-szeka był obok Japonii najszybciej rozwijającym się krajem w Azji. Już w okresie pierwszych 14 lat produkcja przemysłowa uległa potrojeniu. Niebawem zaczęto mówić o tajwańskim cudzie gospodarczym.

W miarę jak rosła siła tajwańskiej Republiki Chińskiej i zamożność jej obywateli, pogarszała się pozycja kraju na arenie międzynarodowej. Dużym ciosem dla kraju i osobiście Czanga było usunięcie 25 października 1971 roku Republiki Chińskiej z Rady Bezpieczeństwa i w ogóle z ONZ. Miejsce Chin w ONZ przyznano wówczas przedstawicielom ChRL. Od tej chwili coraz to nowe państwa odmawiały rządowi Czanga swego uznania i nawiązywały stosunki z komunistycznymi Chinami. Tajwan spadł do rzędu, używając określenia R.E. Harkavy’ego, „państwa pariasa” i unikano utrzymywania z nim oficjalnych stosunków politycznych. W połowie lat siedemdziesiątych, a więc w momencie śmierci Czanga, Tajwan utrzymywał formalne stosunki dyplomatyczne tylko z około 20 państwami. Doszło wreszcie do tego, że Stany Zjednoczone, największy protektor Tajwanu, 15 grudnia 1978 roku, tj. z chwilą uznania ChRL, zerwały z nim stosunki dyplomatyczne i jednocześnie wypowiedziały układ o wzajemnej obronie z 1954 roku.

Przez cały czas Czang rządził Tajwanem posługując się konfucjańską metodą łączącą autokratyzm z paternalizmem. W kraju obowiązywał stan wyjątkowy (zniesiony dopiero w 1987 roku), który nosił nazwę „Specjalne prawo na czas komunistycznej rebelii”. Na jego mocy pełną władzę sprawował Kuomintang i nie odbywały się wybory do parlamentu. Rywalizację polityczną Czang dopuścił jedynie na poziomie lokalnym, gdzie z Kuomintangiem współzawodniczyły dwie małe partie: Partia Młodych Chin oraz Chińska Partia Demokratycznego Socjalizmu. Kuomintang cieszył się jednak znacznym popar-

ciem społeczeństwa, co wynikało z tego, iż jego rządy zapewniały dogodne warunki do rozwoju ekonomicznego i podnoszenia stopy życiowej. Stale rosła też liczba członków Kuomintangu. W 1952 roku skupiał on 282 tys. członków, w 1957 – 509 tys., a w 1963 – 667 tys. W chwili śmierci Czanga Kuomintang miał blisko 2 mln członków (na 17 mln mieszkańców Tajwanu). Był więc jedną z największych partii politycznych świata.

W okresie tajwańskim generalissimus nadal żył jak asceta i mistyk. Jadł niewiele, a modlił się bardzo dużo. Często podróżował po kraju, by – jak pisał Hsiao-yi Chin w pracy *President Chiang Kai-shek's Thinking, Moral Principles, and Daily Life* (Taipei 1967) – „obserwować, jak ludzie żyją, oraz sprawdzać dyscyplinę żołnierzy i policji”. Lubiał chodzić po górach, a także wpatrywać się w płynącą wodę, bo to – jak twierdził – sprzyjało medytacji. Dużo czytał, głównie książki o tematyce wojskowej, politycznej i religijnej. Pisywał też poezje dla żony. W wolnych chwilach grał w szachy lub pracował w ogródku. Wciąż prowadził szczegółowy dziennik, w którym opisywał każdy swój dzień.

Czang Kaj-szek zmarł 5 kwietnia 1975 roku w wieku 87 lat. Jego ciało wystawiono na widok publiczny. W pogrzebie, który odbył się 16 kwietnia, uczestniczyły nieprzebrane tłumy Chińczyków z Tajwanu i zagranicy. Po śmierci zbudowano mu mauzoleum, gdzie umieszczono trumnę z jego zwłokami i pamiątki, które po nim zostały. Znalazła się tam również odlana z brązu ponad sześciometrowa statua Czanga.

Przeczuwając zbliżającą się śmierć, 29 marca 1975 roku Czang w obecności żony i najbliższych współpracowników podyktował swój testament polityczny. Stwierdził, że w życiu kierował się wiarą chrześcijańską i ideami Sun Jat-sena. Wezwał swych następców do kontynuowania „świętego zadania zniszczenia komunizmu i odzyskania kontynentu”. Politycznym sukcesorem Czanga został jego najstarszy syn Czang Czing-kuo, który przejął stanowisko prezydenta Republiki Chińskiej. Rządził on Tajwanem do 1988 roku. Jego śmierć, która nastąpiła 13 stycznia 1988 roku, przerwała trwające 60 lat rządy republikańskiej dynastii Czangów w Chinach.

Czang Kaj-szek przeszedł do historii jako człowiek, który stracił Chiny. Można by dopowiedzieć, iż stracił on Chiny, lecz później wygrał Tajwan. Zbudował on bowiem na Tajwanie niezwykle efektywne politycznie i gospodarczo państwo, którego sukcesy wprawiły świat w zdumienie. Pobity przez komunistów zdołał jednak zachować pod swoją kontrolą skrawki obszaru Chin. Tak w osobowości, jak i w polityce Czang Kaj-szeka współistniały z sobą w dziwnym połączeniu elementy siły i słabości, wielkości i małości. Czang był pewną tajemnicą. Tajemnica ta do końca pozostała nieodgadniona. „Generalissimus – pisał Crozier – zabrał swoją enigmę z sobą do grobu”. Jego życie naznaczone było sprzecznościami oraz nieustanną walką pełną wzlotów i upadków. Czang Kaj-szek w stopniu chyba większym niż jakikolwiek inny przywódca polityczny XX wieku zaznał smaku zwycięstwa i goryczy porażki.





# Caudillo

## FRANCISCO FRANCO

Francisco Franco, który w życiu politycznym XX-wiecznej Hiszpanii odegrał rolę większą niż ktokolwiek inny, był i jest postacią wzbudzającą rozliczne kontrowersje. W oczach niemałej grupy osób jest to człowiek, który w drugiej połowie lat trzydziestych ocalił Hiszpanię od komunizmu, a później stosując przemyślną strategię, uchronił ją od zawieruchy wojennej, po wojnie dostarczył krajowi stabilnego przywództwa, w ostatnich zaś latach życia opracował drobiazgowy plan przywrócenia w Hiszpanii demokracji. Słowem – wybitny polityk i mąż stanu, przy czym są i tacy, którzy nie wahają się zaliczyć go do stosunkowo wąskiego grona najwybitniejszych przywódców politycznych stulecia. Osoba i dokonania Franco spotykają się wszakże z całkowicie odmiennymi ocenami. Zdaniem wielu, Franco był politykiem faszystowskim, iberyjskim odpowiednikiem Mussoliniego, a w najlepszym wypadku – politykiem pozostającym pod bezpośrednim wpływem i oddziaływaniem faszyzmu. Spotkać można wreszcie ludzi, którzy pozostawiając na boku kwestię, czy był on, czy też nie był faszystą, dyskwalifikują go z uwagi na to, że sprawował długoletnie rządy dyktatorskie, tłumił aspiracje demokratyczne i bezwzględnie rozprawiał się z wszelkimi przejawami opozycji. Nie sposób jednak pominąć w panoramie polityków XX wieku przywódcę ocenianego w tak rozbieżny sposób.

Francisco Paulino Hermenegildo Teódulo Franco y Bahamonde Salgado Pardo, tak bowiem brzmiało pełne jego nazwisko, urodził się 4 grudnia 1892 roku w El Ferrol, mieście położonym na północno-zachodnim wybrzeżu Hiszpanii, w regionie Galicja. Był drugim z pięciorga dzieci Nicolása Franco i Pilar Bahamonde. W rodzinie utrzymywały się długie tradycje służby w marynarce wojennej. Ojciec był oficerem w formacjach pomocniczych marynarki w El Ferrol. Matka zajmowała się domem. Rodzina żyła nadzwyczaj skromnie, co stanowiło konsekwencję nieodpowiedzialnego trybu życia ojca. Nicolás Franco wiódł bowiem żywot utracjusza, ograniczając swe zainteresowania do alkoholu i kobiet. Był bohaterem licznych skandali obyczajowych i miał opinię lokalnego don Juana. Wychowanie dzieci spoczywało więc wyłącznie na barkach matki, kobiety wielkiego charakteru i bardzo pobożnej. Właśnie matka wywarła decydujący wpływ na kształtowanie się osobowości i poglądów mło-

dego Francisca. Dzieciństwo jego nie należało do najszcześniejszych. Francisco był wrażliwy i boleśnie raniło go postępowanie ojca.

Gdy nadszedł moment wyboru drogi życiowej, Franco zdecydował, że zostanie oficerem marynarki wojennej. Złożył podanie do Akademii Marynarki, lecz zostało ono odrzucone. Wtedy w sierpniu 1907 roku wstąpił do Akademii Wojsk Lądowych w Toledo. Po trzech latach ukończył ją, co było równoznaczne z uzyskaniem stopnia podporucznika. Franco otrzymał skierowanie do służby w rodzinnym mieście. Życie garnizonowe szybko go rozczarowało. W 1912 roku zgłosił się więc bez wahania na ochotnika do służby w Maroku, gdzie od trzech lat armia hiszpańska toczyła walki z arabskimi powstańcami. Utrzymywanie części Maroka tworzyło dla Hiszpanii poważny problem. Bojowo nastawiona miejscowa ludność zadawała Hiszpanom ciężkie straty. W 1913 roku zdecydowano się utworzyć elitarne jednostki do walki z powstańcami, złożone z Maurów, członków miejscowej policji, oraz wojskowych hiszpańskich. Franco był pierwszym młodszym oficerem, który ochotniczo wstąpił do tych formacji.

Od początku miał opinię wzorowego oficera. Wyróżniał się odwagą na polu bitwy i nieprzeciętnymi talentami dowódczymi. Słynął z żelaznej dyscypliny. Narzucał ją żołnierzom, ale także i sobie. Mimo tych wszystkich walorów nie cieszył się jednak sympatią kolegów. Prowadził bowiem życie samotnika i nie uczestniczył w rozrywkach korpusu oficerskiego. Wieczory upływały mu na czytaniu książek i studiowaniu map wojskowych. Bardzo szybko awansował. W wieku 22 lat był już kapitanem, a w rok później majorem – dodajmy: najmłodszym majorem w całej armii hiszpańskiej. Podczas jednej z potyczek w 1916 roku został ciężko ranny, gdy wystrzelona z bliskiej odległości kula ugodziła go w brzuch.

Rekonwalescencję przechodził w Hiszpanii. Po wyleczeniu nie wrócił do Maroka. Skierowano go do brygady piechoty stacjonującej w Oviedo. Tam z uwagi na jego młody wiek powszechnie nazywano go „małym majorkiem”. Franco znowu źle znosił pobyt w garnizonie. Nużyła go też atmosfera prowincjonalnego miasta. Gdy po fali niepokojów społecznych, które w 1917 roku przełały się przez całą Hiszpanię, władze ogłosiły stan wojenny, Franco kierował akcją zabezpieczania kopalń w Oviedo przed aktami sabotażu. Po raz pierwszy zainteresował się wówczas szerzej problematyką społeczną, dochodząc do przekonania, że państwo powinno tworzyć warunki zapewniające współdziałanie pracodawców i pracobiorców w procesie produkcji. Odczuwał potrzebę dalszego zdobywania wiedzy wojskowej i z taką motywacją zabiegał o dostanie się do Akademii Sztabu Generalnego. Odpowiedziano mu jednak, że dysponuje zbyt wysoką rangą oficerską, aby móc studiować.

W 1920 roku Franco natychmiast zgłosił się do organizowanej przez José Millána Astraya, którego poznał wcześniej w Oviedo, Hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej. Objął w niej stanowisko dowódcy 1. batalionu. W tym czasie sposobił się właśnie do ślubu z młodą, pochodzącą z bogatej rodziny mieszkanką

ką Oviedo, Carmen Polo, ze względu na służbę w Legii odłożył jednak swe plany matrymonialne na później. Ten krok przyniósł mu sporo rozgłosu w armii. Jego żołnierze ułożyli specjalną pieśń, której refren brzmiał: „Komendant Franco to wielki wojskowy, przełożył swój ślub, aby pójść walczyć”. Legię niezwłocznie skierowano do Maroka, gdzie w lipcu 1921 roku wojska hiszpańskie poniosły ciężką klęskę w bitwie z arabskimi powstańcami Abd el-Krima. Tam Legia znalazła się na pierwszej linii walk. Gdy w czerwcu 1923 roku zginął jej komendant, pułkownik Valenzuela, jego miejsce zajął Franco awansowany równocześnie do stopnia podpułkownika. W 1925 roku został pułkownikiem. Jesienią 1923 roku na krótko powrócił do Hiszpanii, aby poślubić wreszcie Carmen Polo, co nastąpiło 16 października w Oviedo.

W Maroku ze swymi legionistami przebywał do połowy 1926 roku. Przeprowadził wiele udanych operacji bojowych, ugruntowując swą sławę znakomitego dowódcy. W maju 1926 roku połączone wojska hiszpańsko-francuskie dowodzone przez marszałka Philippe’a Pétaina zadały ostateczną klęskę arabskim powstańcom. Zasługi Franco dostrzeżono w Hiszpanii. 3 lutego 1926 roku w wieku 34 lat został generałem brygady, otrzymał także Legię Honorową. Stał się w ten sposób najmłodszym generałem w armii hiszpańskiej i jednym z najmłodszych w całej Europie.

Po powrocie do Hiszpanii objął dowództwo elitarniej brygady piechoty stacjonującej w Madrycie. Jednak nie na długo. W początkach 1927 roku sprawujący od kilku lat dyktatorskie rządy generał Miguel Primo de Rivera postanowił utworzyć w Saragossie Generalną Akademię Wojskową i mianował Franco jej komendantem. Ten miał co prawda duże doświadczenie bojowe, ale niewielką wiedzę teoretyczną i na dodatek mało wiedział o zasadach funkcjonowania szkół wojskowych. W porozumieniu z Primo de Riverą ustalono, że akademia zostanie otwarta w październiku 1928 roku, a w międzyczasie Franco wyjedzie za granicę, aby przyjrzeć się tamtejszym uczelniom. Odwiedził istotnie kilka akademii wojskowych we Francji i w Niemczech. Była to – jak pisze Stanley G. Payne, autor książki *Franco's Spain* (New York 1967) – „jego pierwsza i ostatnia podróż poza hiszpański świat”.

Od października 1928 roku do czerwca 1931 roku Franco stał na czele Generalnej Akademii Wojskowej w Saragossie, będącej najbardziej prestiżową hiszpańską uczelnią wojskową. Wychowywał kadetów w duchu patriotyzmu i poszanowania monarchii, lubił także przypominać chwalebne tradycje hiszpańskiego oręża. Oto jak objaśniał symbolikę hiszpańskiej flagi narodowej: „Panowie kadeci, nasza flaga ma kolor czerwony i złoty. Czerwień to krew wielu pokoleń żołnierzy, zaś złoto symbolizuje chwałę Hiszpanii i Monarchię”. Franco był ceniony na dworze królewskim. 4 czerwca 1929 roku otrzymał z rąk króla Alfonsa XIII najwyższe hiszpańskie odznaczenie bojowe oraz tytuł Kawalera Sypialni, co oznaczało awans do grona najbardziej szanowanych w królestwie osobistości.

Schyłek lat dwudziestych i początek trzydziestych upłynął w Hiszpanii pod znakiem poważnych napięć politycznych. Mnożyły się zamieszki, strajki i wystąpienia skierowane przeciwko dyktaturze Primo de Rivery. Rząd odpowiadał represjami, co jedynie wzmagало determinację opozycji. Pod koniec stycznia 1930 roku król pozbawił wreszcie władzy dyktatora, który udał się na emigrację do Francji. To tylko na chwilę uspokoiło nastroje. Potem obiektem krytyki stała się sama instytucja monarchii. Po triumfalnym zwycięstwie ugrupowań republikańskich w wyborach lokalnych, 14 kwietnia 1931 roku król Alfons XIII opuścił kraj. Hiszpania stała się republiką.

Franco należał do nielicznych wyższych oficerów, którzy nie angażowali się w spory polityczne i wydarzenia lat 1930–1931 obserwowali z dystansu, aczkolwiek wszystko wskazuje na to, że jego osobiste sympatie leżały po stronie monarchii. Kiedy na przykład wyszło na jaw, iż służący w lotnictwie młodszy brat Ramón Franco aktywnie uczestniczył w antymonarchistycznych spiskach i otwarcie manifestował swe lewicowe przekonania, Franco w ostrej formie – choć czynił to za pośrednictwem prywatnych listów – domagał się od niego zaprzestania działalności, która szarga rodowe nazwisko. Franco przyjął upadek monarchii z troską, lecz odczucia swoje skrzętnie ukrywał. Wbrew pewnym podszeptom nie podjął żadnej akcji przeciwko nowym władzom. Co więcej, podległym sobie kadetom wydał rozkaz mówiący o lojalności wobec ojczyzny w każdej sytuacji – co zinterpretowano jako uznanie rządu republikańskiego – a także nakazujący pod sankcjami karnymi utrzymanie dyscypliny i spokoju.

Republikański rząd przyjął zdecydowanie antyklerykalną postawę. Kościół został pozbawiony wielu tradycyjnych przywilejów. Władze z podejrzliwością patrzyły też na armię, widząc w niej ostoję monarchii. Minister wojny Manuel Azaña przeprowadził gruntowną reorganizację sił zbrojnych i zwolnił wielu wyższych oficerów. 30 czerwca 1931 roku rozwiązano także prowadzoną przez Franco Generalną Akademię Wojskową, która miała opinię wylęgarni nastrojów militarystycznych. Samego Franco pozostawiono w armii, lecz w sporządzonym przez ministerstwo wojny rankingu generałów zajmował jedno z ostatnich miejsc, a zatem nie przewidywano dla niego poważniejszych funkcji wojskowych. W 1932 roku został skierowany jako komendant do garnizonu piechoty w La Coruña. 10 sierpnia tego roku grupa konserwatywnych wojskowych pod dowództwem generała José Sanjurjo zainicjowała w Sewilli bunt z zamiarem obalenia rządu. Franco odmówił udziału w tym przedsięwzięciu, twierdząc, że jest ono przedwczesne i nie ma szans powodzenia. Równocześnie jednak miał wyrazić swój najgłębszy szacunek dla tych, którzy myślą odmiennie i decydują się na działanie. Władze doceniły postawę Franco, czego wyrazem było powierzenie mu w marcu 1933 roku dowództwa ważnego garnizonu na Balearach.

Pod koniec 1933 roku odbyły się wybory, w których niespodziewanie bardzo dobrze wypadła prawica. Nowy gabinet na wskroś pozytywnie ocenił dokonania Franco i w efekcie zaproponowano mu funkcję tymczasowego doradcy

przy sztabie generalnym. W październiku 1934 roku w Asturii wybuchło kierowane przez anarchistów i radykalnych socjalistów antyrządowe powstanie. Franco przysłużył się wtedy wydatnie rządowi, ponieważ opracował precyzyjną strategię zwalczania powstania i zarządził wysłanie do walki Hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej. Zyskał sobie tym samym duże zaufanie władz. W lutym 1935 roku został dowódcą hiszpańskich wojsk w Maroku. Tym razem jednak nie zabawił w tym kraju długo. Gdy w maju przywódca Hiszpańskiej Konfederacji Autonomicznych Organizacji Prawicy (CEDA), z którą Franco już wcześniej łączyły pewne związki, José María Gil Robles objął ministerstwo wojny, natychmiast mianował Franco szefem sztabu generalnego armii hiszpańskiej. Generał szybko stał się zaufanym Gil Roblesa, który snuł plany przekształcenia Hiszpanii w państwo korporacyjne, korzystające z wzorców rządzonej przez Salazara Portugalii oraz faszystowskich Włoch Mussoliniego. Często podczas posiedzeń Najwyższej Rady Wojennej Franco zastępował nieobecnego ministra. Będąc szefem sztabu, dążył do wzmocnienia siły bojowej armii poprzez jej dozbrojenie i polepszenie poziomu wyszkolenia żołnierzy. Dbał wszakże i o to, aby czołowe stanowiska dowódcze obejmowali oficerowie o nastawieniu konserwatywnym, przeciwni lewicy.

Tymczasem kryzys polityczny w kraju pogłębiał się. Na przełomie lat 1935 i 1936 uporczywie krążyły plotki, że środowiska związane z ministrem Gil Roblesem przygotowują się do przechwycenia władzy w drodze zamachu stanu. Nie ma żadnych materiałów potwierdzających ewentualny udział Franco w tych planach politycznych. Dość konsekwentnie starał się on dbać o swój wizerunek profesjonalnego wojskowego, niemającego większego zainteresowania dla spraw politycznych. Wszystkie strony politycznego konfliktu o coś go jednak podejrzewały.

George Hills w książce *Franco. The Man and his Nation* (New York 1967) powiada, że lewica nie wierzyła, iż nie spiskuje przeciwko niej, zaś prawica nie rozumiała, z jakich przyczyn tego właśnie nie robi. Pogłoski o spisku Gil Roblesa były jednym z powodów, które późną jesienią 1935 roku doprowadziły do upadku rządu. Były minister nie bardzo chciał pogodzić się z zaistniałą sytuacją i wtedy rzeczywiście rozważał możliwość dokonania zamachu stanu, lecz krok ten odradził mu Franco, mówiąc, że armia jest rozbita i całe przedsięwzięcie zakończy się narodową katastrofą.

Wybory z 16 lutego 1936 roku wyniosły do władzy Front Ludowy – szeroką koalicję lewicową, którą tworzyli republikanie, radykałowie, socjaliści, komuniści i anarchiści. Czołowi politycy prawicowi zaczęli się domagać od Franco, aby jako szef wojska unieważnił rezultaty głosowania i ogłosił stan wojenny. Generał zdecydowanie odmówił, mimo że poważnie zaniepokoiła go powstała sytuacja polityczna. Władzę przejął przywódca republikanów Azaña i niebawem Franco zaoferował mu pomoc armii w powstrzymaniu wpływów skrajnej lewicy. Propozycja ta została odrzucona, Azaña uważał bowiem

Franco za eksponenta sił nacjonalistycznych i w ogóle usunął go z funkcji szefa sztabu. Tym posunięciem generał poczuł się bardzo dotknięty i w konsekwencji zraził się całkowicie do nowego rządu, który – jak uznał – nie zasługuje na jego lojalność. Objął dowództwo małego garnizonu na wyspie Teneryfie, co oznaczało swoiste zesłanie. Stamtąd obserwował wydarzenia w kraju. Hiszpania zaś coraz bardziej pogrążała się w chaosie. Ugrupowania lewicowe i prawicowe walczyły z sobą z niespotykaną zaciekłością. Liczne były przypadki morderstw na tle politycznym. Anarchiści podpalali i profanowali kościoły, a zbuntowani chłopci przejmowali ziemię. Rząd, w którym politycznie dominowali umiarkowani republikanie, z dnia na dzień tracił kontrolę nad sytuacją.

Późną wiosną 1936 roku antyrządowy spisek ogarnął znaczną część armii. Nominalnym przywódcą sprzysiężenia był przebywający na emigracji w Portugalii generał José Sanjurjo, ale faktyczne kierownictwo spoczywało w rękach generała Emilio Moli, dowódcy garnizonu w Pampelunie. Mola za wszelką cenę chciał pozyskać Franco, który w wojsku cieszył się znakomitą opinią i poza tym miał duże doświadczenie bojowe. Spiskowcy uzyskali od generała zapewnienie, że będzie do ich dyspozycji, ale nie włączył się on aktywnie do ich przygotowań. 25 czerwca skierował list do Azañi, będącego wówczas prezydentem, w którym krytykował politykę władz i ostrzegał, że cierpliwość wojska jest na wykończeniu. Kto wie, czy nie była to z jego strony ostatnia próba nawiązania kontaktu z rządem, a tym samym uchronienia kraju od wojny domowej, której perspektywa rysowała się coraz wyraźniej. List Franco pozostał wszakże bez odpowiedzi.

17 lipca wojska hiszpańskie stacjonujące w Maroku (tzw. Armia Afrykańska) wypowiedziały rządowi posłuszeństwo. Następnego dnia specjalnym samolotem przybył tam z Wysp Kanaryjskich Franco, obejmując dowództwo nad zbuntowanymi jednostkami. W tym samym czasie po stronie rebeliantów opowiedziała się większość oddziałów pozostających w Hiszpanii. Kraj błyskawicznie znalazł się w ogniu wojny domowej. Wojna ta szybko stała się konfliktem o wymiarze międzynarodowym. Rząd republikański otrzymał wsparcie ZSRR, wyrażające się dostawami broni oraz wysyłką ochotników i instruktorów wojskowych. Do obrony republiki pośpieszyli także ochotnicy z 54 krajów, którzy zorganizowali następnie Brygady Międzynarodowe liczące ponad 30 tys. ludzi. Po stronie wojsk generała Franco walczyły z kolei oddziały włoskie (150 tys. ludzi), niemieckie (50 tys., w tym jednostka lotnicza Legion Condor) oraz portugalskie (15 tys. ludzi). Marynarka i lotnictwo włoskie oraz niemieckie przerzuciły oddziały Franco z Maroka do Hiszpanii, gdzie rozpoczęły one marsz na Madryt. Równocześnie z północy zaatakował generał Mola. Obie rebelianckie armie spotkały się w połowie sierpnia w odległości około 100 km od Madrytu. Podjęta we wrześniu operacja zmierzająca do opanowania stolicy Hiszpanii nie powiodła się wskutek heroicznej obrony oddziałów republikańskich.

Już na początku sierpnia w Burgos z inicjatywy Moli powstała junta obrony narodowej. Na jej czele miał stanąć Sanjurjo, lecz zginął on w wypadku samolotowym, kiedy udawał się z Lizbony do kwatery rebeliantów. W tej sytuacji na czele junty stanął Miguel Cabanellas, będący najstarszym generałem armii, Franco natomiast został członkiem dziewięcioosobowej junty. Niebawem okazało się, że rebeliantom brakuje scentralizowanego przywództwa, a takie – skądinąd zgodnie z hiszpańskimi tradycjami wodzowskimi – najlepiej zapewniłby jeden człowiek, cieszący się autorytetem w armii i jednocześnie zdolny do objęcia przywództwa politycznego. Stary generał Cabanellas tego rodzaju człowiekiem być nie mógł. Wybór członków junty padł zatem na Franco, który uchodził za najwybitniejszego generała w armii i ponadto dysponował jednostkami marokańskimi, które prezentowały się znacznie lepiej niż pozostałe oddziały. 21 września powierzono Franco obowiązki naczelnego wodza sił nacjonalistycznych, bo tak właśnie się one określały. 29 września junta obrony narodowej w ogóle rozwiązała się, Franco zaś został ogłoszony naczelnym dowódcą sił zbrojnych w stopniu generalissimusa, a także szefem rządu, przejmującym całą władzę państwową. 1 października Franco ogłosił się głową nacjonalistycznego państwa hiszpańskiego i powołał tzw. techniczną juntę państwa (*junta tecnica del Estado*), która stała się czymś w rodzaju rządu tymczasowego. Generał, który nigdy w przeszłości nie sprawował jakichkolwiek funkcji politycznych, teraz objawił się szybko jako bardzo sprawny i zdecydowany przywódca polityczny, potrafiący świetnie realizować wyznaczone cele i wiedzący, jak skorzystać z władzy. „Franco – pisał Martin Kitchen w pracy *Historia Europy 1919–1939* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1992) – był zdecydowany nie tylko dowodzić armią, lecz także sprawować absolutną władzę polityczną, co zaalarmowało niektórych nacjonalistów, uciszonych jednak przez jego przebiegłe, pragmatyczne i bezwzględne rządy oraz przekonanie, iż wkrótce przywróci monarchię. Nikt wtedy nie przewidywał, że będzie się trzymał władzy absolutnej aż do swojej śmierci w 39 lat później”.

Franco dotychczas nie ujawniał swych zapatrywań politycznych. Można mówić co najwyżej o pewnych jego preferencjach w tej materii. Bliższa mu była monarchia niż republika, bliższa prawica niż lewica, był głęboko wierzącym katolikiem, a poza tym dał się zauważyć w jego postawie swoisty nacjonalizm, ponieważ lubił podkreślać swe oddanie wobec ojczyzny oraz nie krył fascynacji hiszpańską tradycją i historią. Wszystkie te preferencje polityczne uległy intensyfikacji po wybuchu wojny domowej. Franco prezentował się jako nacjonalista stojący w obronie ojczyzny zagrożonej obcymi wpływami, w szczególności zaś bolszewizmem. Pojawiła się wszakże w tym okresie u niego rzecz nowa, a mianowicie zaczął odwoływać się do faszyzmu. Podziwiał intelektualną dynamikę faszyzmu, głosił wielkość Mussoliniego i Hitlera. Wszystko wskazuje na to, że były to hołdy wynikające bardziej z faktu, że służyli mu oni pomocą wojskową, aniżeli z tożsamości ideowej. Podczas wojny Franco



popierała szeroka koalicja, w skład której wchodził monarchiści, rozmaitych odcieni nacjonaści i prawicowcy, a także zwolennicy stosunkowo niewielkiej faszyzującej Falangi, którą 29 października 1933 roku utworzył José Antonio Primo de Rivera (syn byłego dyktatora Hiszpanii). Koalicji tej poparcia udzielił Kościół dążący do usunięcia antyklerykalnych rządów republikańskich. Jak pisze Katarzyna Sobolewska-Myślik w studium *Francisco Franco – dowódca, polityk, dyktator*: „Poparcie Kościoła nadało powstaniu charakter »krucjaty«, a także stało się już później ważną bazą legitymacji reżimu”.

Do grudnia 1936 roku na froncie wojny domowej trwały zacięte walki w okolicach Madrytu, nie przyniosły one jednak Franco oczekiwanego sukcesu militarnego. W pierwszej połowie 1937 roku inicjatywa należała nawet do republikańskiej armii ludowej, która w marcu pod Guadalajarą rozbiła cztery włoskie dywizje. Począwszy jednak od lata 1937 roku szala zwycięstwa zaczęła wyraźnie przechylać się na stronę frankistów. W początkach 1938 roku kolejna ofensywa wojska Franco spowodowała podział armii republikańskiej na dwa niemające z sobą żadnego kontaktu zgrupowania. Z dnia na dzień powiększał się obszar kontrolowany przez frankistów. Wielkie przeciwnatarcie wojsk republikańskich zainicjowane w lipcu z myślą powstrzymania ofensywy Franco, zakończyło się w listopadzie niepowodzeniem. W styczniu 1939 roku oddziały Franco weszły do Barcelony, a w następnym miesiącu władaly już całą Katalonią. Pod koniec lutego rząd Franco uznała Francja i Wielka Brytania. W tym czasie ujawniły się głębokie podziały wewnątrz obozu republikańskiego, które tylko przyspieszyły jego ostateczną porażkę. W Madrycie doszło do walk między ugrupowaniami umiarkowanymi i komunistami, którzy sprzeciwiali się wszelkim rozmowom, domagając się walki aż do końca. 28 marca wojska Franco zdobyły Madryt. 1 kwietnia zwycięski przywódca ogłosił zakończenie wojny. Podczas hiszpańskiej wojny domowej zginęło około 1 mln ludzi, a kraj został bardzo zrujnowany. 400 tys. Hiszpanów wołało udać się na emigrację niż żyć pod władzą generalissimusa.

W kilka miesięcy po definitywnym opanowaniu Hiszpanii przez frankistów w Europie wybuchła II wojna światowa. Postępowanie Franco w tym okresie stanowi przedmiot licznych kontrowersji i polemik, wypada więc poświęcić nieco uwagi tej kwestii. Franco, który zwyciężył w wojnie domowej dzięki pomocy Mussoliniego i Hitlera i który głosił, że jego celem jest „państwo totalitarne”, wydawał się być naturalnym sojusznikiem Niemiec oraz Włoch.

Tymczasem niespodziewanie hiszpański dyktator od początku do wojny podchodził z dystansem, wyraźnie unikając zaangażowania się w nią. Tej strategii towarzyszyło deklarowanie się hiszpańskiej propagandy po stronie państw Osi. Po wybuchu konfliktu Franco natychmiast ogłosił neutralność Hiszpanii, co Wielka Brytania i Francja uznały za najlepsze z możliwych dla siebie rozwiązań. Klęskę Francji w czerwcu 1940 roku przyjął z niepokojem, obawiając się bezpośredniego sąsiedztwa Hiszpanii z Niemcami, które – jak

sądził – mogą w przyszłości wykazać zainteresowanie podbojem Półwyspu Iberyjskiego. Dlatego też z radością powitał powstanie tzw. Państwa Francuskiego pod wodzą marszałka Pétaina, gdyż oddzielało ono jego kraj od Niemiec. Faktem jest również, że możliwości militarne Niemiec zademonstrowane w trakcie pierwszej fazy wojny zrobiły na Franco duże wrażenie. Nie zdecydował się więc odmówić prośbie Hitlera, aby niemieckie okręty podwodne mogły korzystać z hiszpańskich portów. Mianował też na ministra spraw zagranicznych dobrze widzianego w Berlinie swego kuzyna Ramóna Serrano Súñera.

W takiej atmosferze politycznej 23 października 1940 roku doszło w miasteczku Hendaye leżącym w hiszpańskich Pirenejach do spotkania Franco z Hitlerem. Generał był ostentacyjnie uprzejmy wobec przywódcy III Rzeszy i przez dziewięć godzin wysłuchiwał tyrad Hitlera, który roztaczał przed Hiszpanią wspaniałe perspektywy, gdy przystąpi do wojny po stronie Niemiec. Hitler zaproponował Franco wspólny atak na brytyjski Gibraltar. Obiecywał, że poza samym Gibraltarem Hiszpania uzyska całe Maroko, Algierię i jeszcze jakieś obszary, będące dotychczas koloniami Wielkiej Brytanii. Franco ku zaskoczeniu Hitlera na wszystkie propozycje odpowiadał odmownie. Argumentował, że Hiszpania nie może przystąpić do wojny, gdyż ma zrujnowaną konfliktami wewnętrznymi gospodarkę. Ofertę zaś niemieckiej pomocy ekonomicznej odrzucił, motywując to głębokim przywiązaniem swojego kraju do samodzielności. Nie zgodził się na wspólny atak na Gibraltar, bowiem – jak stwierdził – suwerenna Hiszpania nie mogłaby zaakceptować obecności obcej armii (czyli niemieckiej) na swym terytorium. Wreszcie oznajmił Hitlerowi, iż katolicki naród hiszpański nie jest w stanie zrozumieć sojuszu Niemiec z bolszewicką Rosją Stalina. Swym postępowaniem, łączącym wyszukaną kurtuazję wobec Hitlera z całkowitą odmową przyjęcia jego inicjatyw, Franco wyprowadził wodza III Rzeszy z równowagi. Komentując spotkanie z Franco, Hitler powiedział: „Wolałbym raczej dać sobie wyrwać trzy lub cztery zęby niż przejść przez to jeszcze raz”.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej Hitler ponownie zażądał od Hiszpanii przystąpienia do wojny. Franco skomplementował decyzję rozpoczęcia walki z ateistycznym komunizmem i wysłał na front wschodni Błękitną Dywizję. Uczestniczyła ona następnie w walkach o Leningrad, gdzie spośród 14 tys. Hiszpanów zginęło 8 tys. W marcu 1939 roku Franco i rządzący w Portugalii António de Oliveira Salazar podpisali porozumienie o utworzeniu paktu iberyjskiego, w ramach którego oba państwa miały koordynować swe wysiłki w celu utrzymania własnej niepodległości i neutralności. Pod koniec 1942 roku pakt ten został przekształcony w Portugalsko-Hiszpański Sojusz dla Obrony i Neutralności Półwyspu Iberyjskiego. Gdy Niemcy w 1942 roku zaczęły ponosić klęski na froncie wschodnim, Hitler kolejny raz poprosił Franco o pomoc. Tym razem hiszpański przywódca otwarcie odmówił. Wyrazem przesunięcia akcentów w polityce Hi-

szpanii było też odwołanie z funkcji ministra spraw zagranicznych proniemieckiego Sùñera. W styczniu 1943 roku Hitler podjął ostatnią próbę wciągnięcia Hiszpanii do wojny, informując jednocześnie Franco, że Niemcy są w posiadaniu „cudownej broni”, która odmieni oblicze wojny. Franco i tym razem nie dał się skusić, a jego wysłannik oznajmił w Berlinie Hitlerowi, że Hiszpania powinna raczej myśleć nie o walce z chrześcijańskimi państwami Zachodu, lecz o wysłaniu następnej Błękitnej Dywizji, tym razem na Filipiny, aby bronić tam katolicyzmu i przeciwstawić się agresji pogańskiej Japonii.

Przez cały okres wojny Franco konsekwentnie stał na stanowisku neutralności Hiszpanii. Kraj utrzymywał stosunki handlowe z obiema stronami konfliktu, sprzedając m.in. po bardzo wysokich cenach piryt i wolfram, niezbędne przy produkcji zbrojeniowej, zarówno Niemcom, jak i Amerykanom oraz Brytyjczykom. Jedynym wyłomem od polityki neutralności było wspomniane wysłanie na front wschodni dywizji wojska. W tym przypadku Franco chciał symbolicznie zademonstrować udział Hiszpanii w zwalczaniu komunizmu. Zachowując się w latach wojny tak, a nie inaczej, Hiszpania – mająca opinię państwa faszystowskiego – wyszła z konfliktu bez szwanku, zaś Franco ocalił swoją władzę.

Okres frankistowski trwał w dziejach Hiszpanii bardzo długo, bo aż 36 lat. Otwiera go zwycięstwo obozu nacjonalistycznego w wojnie domowej w 1939 roku, zamyka zaś śmierć Franco w 1975 roku. Już sam fakt tak zdumiewającej długowieczności politycznej ilustruje olbrzymią zręczność Franco, który osiągnął prawdziwą perfekcję w zakresie techniki władzy.

Przez cały ten czas Franco realizował dyktaturę personalną, koncentrując w swych rękach wszystkie najważniejsze funkcje polityczne. Był głową państwa, premierem (do 1973 roku), zwierzchnikiem sił zbrojnych i przywódcą Falangi – jedynej działającej legalnie formacji politycznej. Jego absolutną nadrzędność uzewnętrzniał tytuł *caudillo* (wódz), który otrzymał już 4 sierpnia 1937 roku, a więc jeszcze w okresie trwającej wojny domowej. „Był – pisał Salvador de Madariaga w książce *Spain. A Modern History* (New York 1958) – wszechpotężny. Był bezdyskusyjnym liderem zwycięskiej strony i miał armię za sobą”. Słowem, panował i rządził. Właśnie o to chodzi, że nawet panował. 31 marca 1947 roku monarchia – choć bez króla – została formalnie w Hiszpanii przywrócona. Tego bowiem dnia weszła w życie ustawa o sukcesji, zgodnie z którą Franco dożywotnio pełnić miał obowiązki regenta, a później władza przechodziła na wyznaczonego przezeń króla, który musiał wywodzić się z hiszpańskiej rodziny panującej. 22 lipca 1969 roku *caudillo* mianował swoim następcą Juana Carlosa (ur. 1938), wnuka Alfonsa XIII, który abdykował w 1931 roku. I istotnie po śmierci *caudillo* Juan Carlos zasiadł na tronie.

Ustrój frankistowskiej Hiszpanii przewidywał dyktaturę personalną *caudillo*. Franco musiał jednakże dysponować określonymi instrumentami politycznymi umożliwiającymi mu zarówno oddziaływanie na społeczeństwo, jak i kształ-

towanie jego zachowań. Najważniejszym tego rodzaju instrumentem była Falanga. W kwietniu 1937 roku Franco z połączenia kilku popierających go partii utworzył organizację o wyjątkowo zagadkowej nazwie: Falanga Hiszpanii Tradycjonalistycznej i Junt Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej (*Falange Española Tradicionalista y de las Juntas de Ofensiva Nacional-Sindicalista*). Reprezentowała ona sobą coś, co powstałoby, gdyby – jak nieco żartobliwie pisał de Madariaga – „Prezydent Stanów Zjednoczonych zorganizował Republikańsko-Demokratyczno-Socjalistyczno-Komunistyczną Ligę Cór Amerykańskiej Rewolucji w nadziei zjednoczenia amerykańskiej polityki”. Falanga, zwana po wojnie popularnie Ruchem (*Movimiento*), miała status monopartii w państwie frankistowskim. Jej oblicze ideowe było jeszcze bardziej skomplikowane niż nazwa. Do 1945 roku w ideologii Falangi występowały wątki faszystowskie, chociaż zawsze były mniej eksponowane niż w dawnej Falandze Primo de Riveri, która posłużyła Franco jako rdzeń jego ugrupowania. Klęska nazistowskich Niemiec zakończyła także – jeśli można tak powiedzieć – faszystowski okres w dziejach frankizmu. W późniejszym okresie Franco nie odwoływał się już nigdy do żadnych tez o faszystowskiej proveniencji. Znacznie istotniejszą od faszystów rolę odgrywało w ideologii Falangi przywiązanie do tradycjonalistycznych wartości, miłość ojczyzny oraz oddanie religii katolickiej. Ważny był też syndykalizm, który, jak powiadał sam Franco, „reprezentuje reakcję przeciwko kapitalistycznemu liberalizmowi i marksistowskiemu materializmowi”. Innymi słowy, syndykalizm był próbą poszukiwania ustroju korporacyjnego, w którym państwo przejmie na siebie znaczne obowiązki w zakresie organizacji życia ekonomicznego i zagwarantuje najsłabszym opiekę społeczną. Tego typu państwo, zdaniem Franco, „odnowi katolicką tradycję sprawiedliwości społecznej”.

Jedno wszakże w ideologii Falangi pozostawało niezmiennie i miało centralne znaczenie, a mianowicie postulat bezwarunkowego służenia *caudillo*. W odróżnieniu od innych punktów programowych, które ulegały zmianie lub też którym nadawano odmienne akcenty, z tym mamy do czynienia przez cały okres istnienia ruchu. Falanga została powołana po to, aby nadawać polityczny wyraz woli Franco i wolę tę wcielać w życie. „On, Najwyższy *Caudillo* – mogliśmy przeczytać w statucie organizacji – personifikuje wszystkie wartości i honory oraz sprawuje absolutną władzę w jej największej pełni. Wódz jest odpowiedzialny przed Bogiem i Historią”. Owo nadrzędne usytuowanie osoby Franco uzasadniano tym, że jest on „twórcą historycznej ery, w której Hiszpania osiąga możliwość realizowania swojego historycznego przeznaczenia”. Zasługi *caudillo* były tak wielkie, że falangiści deklarowali: „Wierzimy w Boga, Hiszpanię i Franco”. Naczelnym mottem Falangi było hasło: „Jedna, wielka i wolna Hiszpania”. Widzimy więc, że Falanga była nacjonalistycznym ruchem politycznym, odwołującym się do zasady wodzowskiej i hołdującym tradycji autorytarnej. Z biegiem lat – zresztą zgodnie z wolą Franco – przeobrażała się

ona coraz bardziej z partii politycznej w swoisty rodzaj instrumentu administracyjnego, przeznaczonego do wypełniania zadań natury biurokratycznej.

Jednym z najbardziej istotnych filarów frankizmu był Kościół katolicki. Franco, który zawsze podkreślał swój katolicyzm, przyznał Kościołowi liczne prawa i przywileje. Kościół uzyskał bezpośredni wpływ na funkcjonowanie instytucji państwowych, a religia katolicka cieszyła się statusem religii oficjalnej Hiszpanii. *Caudillo* twierdził wręcz, że cały jego program polityczny jest zbudowany na katolicyzmie. „Przeprowadzamy – mówił – głęboką rewolucję w sensie społecznym, która inspirowana jest nauczaniem Kościoła katolickiego. Będzie mniej bogactwa, ale również mniej biedy. Nowe państwo hiszpańskie będzie prawdziwą demokracją, w której wszyscy obywatele będą uczestniczyć we władzy poprzez swoją aktywność zawodową i swoje szczególne funkcje”. Ustawa o ustroju państwa z 28 lipca 1947 roku głosiła: „Hiszpania jest katolickim, społecznym i przedstawicielskim państwem, które – zgodnie z własną tradycją – deklaruje, że przyjmuje postać Królestwa”. Konkordat zawarty z Watykanem 27 sierpnia 1953 roku stanowił: „Religia katolicka, apostołska, rzymska jest jedyną religią narodu hiszpańskiego i korzysta z praw i przywilejów, jakie jej przysługują zgodnie z prawem Bożym i prawem kanonicznym”. Do 1953 roku wszystkie pozostałe wyznania były zakazane. Później stały się one dozwolone, lecz jedynie dla osób, które są obywatelami Hiszpanii, ale nie są członkami narodu hiszpańskiego. Za zasługi dla Kościoła i katolicyzmu 27 lipca 1954 roku papież Pius XII udzielił Franco specjalnego błogosławieństwa i mianował go Rycerzem Orderu Chrystusa. Od początku lat sześćdziesiątych bardzo wpływowe funkcje w obrębie frankistowskiej elity władzy sprawowali członkowie katolickiej organizacji Opus Dei, których Franco często preferował kosztem starych falangistów.

Najtrudniejszym okresem dla frankizmu i dla Franco osobiście były pierwsze lata po II wojnie światowej. Hiszpania w świecie miała opinię państwa faszystowskiego, które kolaborowało z Niemcami. W efekcie znalazła się w izolacji politycznej. „Po zakończeniu II wojny światowej – pisał de Madariaga – generał Franco był w Hiszpanii głową wszystkiego, co znajdowało się na ziemi, zaś poza Hiszpanią – pariasem”. ZSRR proponował nawet kilkakrotnie w latach 1945–1946, żeby antyhitlerowska koalicja podjęła interwencję zbrojną mającą na celu likwidację frankizmu jako pozostałości po faszyzmie. Na szczęście dla Franco kraje zachodnie nie były zwolennikami aż tak radykalnych rozwiązań. Hiszpania nie została dopuszczona do Organizacji Narodów Zjednoczonych. 12 grudnia 1946 roku ONZ wezwała wszystkie państwa członkowskie do zerwania stosunków dyplomatycznych i politycznych z Madrytem. Jedynymi państwami, które nie zastosowały się do tej rezolucji, były Portugalia Salazara, Argentyna Peróna i Watykan. Izolowane na arenie międzynarodowej władze frankistowskie zgotowały owacyjne przyjęcie Evicie Perón, kiedy ta w 1947 roku przybyła z wizytą do Hiszpanii.

Napięcia między USA a ZSRR, będące konsekwencją szybkiego zaostrzania się sytuacji międzynarodowej oraz narastania procesów zimnej wojny, okazały się zbawienne dla Hiszpanii Franco. USA uznały, że radykalny antykomunizm hiszpańskiego przywódcy jest poważnym atutem w zaistniałej sytuacji i należy go wykorzystać. W 1953 roku USA podpisały z Hiszpanią porozumienie o współpracy wojskowej. Franco zgodził się mianowicie na stacjonowanie oddziałów amerykańskich na ziemi hiszpańskiej, a w zamian Hiszpania otrzymała 226 mln dolarów. Porozumienie to oznaczało przełamanie izolacji państwa frankistowskiego, które w następnych latach stało się partnerem politycznym i gospodarczym dla innych krajów zachodnich. W 1955 roku Hiszpania przystąpiła do ONZ. Otwarcie na świat towarzyszyło ożywienie gospodarcze. Do połowy lat sześćdziesiątych kraj ten legitymował się jednym z najwyższych na świecie wskaźników wzrostu ekonomicznego. Później przyszło pewne załamanie, ale od początku lat siedemdziesiątych gospodarka hiszpańska ponownie weszła w fazę rozwoju.

Pod koniec życia *caudillo* zdecydował się na pewną liberalizację polityczną. Opozycja przestała być rygorystycznie zwalczana i działała półlegalnie. Poważny problem stanowił natomiast terroryzm, szczególnie baskijski. 20 grudnia 1973 roku w zamachu bombowym przeprowadzonym przez ETA zginął premier Luis Carrero Blanco. Bardzo już wówczas chory Franco zarządził wprowadzenie specjalnego ustawodawstwa antyterrorystycznego, na mocy którego aresztowano ponad 5 tys. Basków. Kilkunastu terrorystów skazano na karę śmierci, a zasądzone wyroki wykonano we wrześniu 1975 roku. Te burzliwe wydarzenia poprzedziły śmierć samego Franco. Po długiej agonii zmarł on w Madrycie 20 listopada 1975 roku.

Kim był Francisco Franco, generał, generalissimus i wreszcie *caudillo*? Jak rozstrzygnąć po przeanalizowaniu jego sylwetki politycznej zarysowany na wstępie tego tekstu problem: wybitny przywódca, aż faszysta czy tylko dyktator? Znakomity znawca problematyki hiszpańskiej S.G. Payne powiada, że „Francisco Franco stał się największą zagadką XX-wiecznej Hiszpanii”. Można się z taką opinią zgodzić, jednakże ową zagadkę trzeba spróbować rozwiązać. Postawienie w stosunku do Franco zarzutu, że był faszystą, wydaje się nieusprawiedliwione. Miał on w pewnym okresie swego życia wyraźny flirt z faszyzmem, ale nie stracił głowy do końca, co ilustruje jego zachowanie podczas II wojny światowej. Nie ma podstaw, aby zakwalifikować go jako faszystę *tout court*. Był natomiast niewątpliwie Franco dyktatorem, autorytarystą i zwolennikiem rządów silnej ręki. Rozprawiał się ze swymi przeciwnikami bezlitośnie. Pierwsze lata jego władzy charakteryzowały się dużą represyjnością. Obowiązywała ustawa umożliwiająca skazywanie na śmierć za działalność polityczną. I nie była ta ustawa martwą literą prawa. Represyjność, lekceważenie praw człowieka do wolności i do wyboru władzy politycznej oraz dławienie demokracji – oto zarzuty, które nie pozwalają uznać Franco za wybitnego poli-

tyka i męża stanu zasługującego na wdzięczną pamięć. „Hiszpania frankistowska – trafnie pisze Kitchen – była nudna, represyjna i staroświecka. Jej wizja przyszłości była wizją żołnierską: oficerowie wydawali rozkazy, a podwładni je wykonywali. Nie zadawano żadnych pytań”.

Jeśli przyjąć za początek jego władzy wybuch rebelii w 1936 roku, to Franco rządził blisko 40 lat. Stał się dzięki temu jednym z najbardziej długowiecznych szefów państw czasów nowożytnych.

# Francja to ja

**CHARLES DE GAULLE**

Charles de Gaulle był politykiem charyzmatycznym, przekonany o swej wielkiej misji dziejowej. Od najmłodszych lat czuł, że jest przeznaczeniem Francji i że Francja jest przeznaczona dla niego. Był fanatykiem Francji i francuskości. Uważał, iż Francja, „wieczna Francja”, jak mawiał, odgrywa wśród narodów świata rolę szczególną jako piastunka wartości cywilizacyjnych i kultury. „Francja – powiadał – jest rzeczywiście sobą tylko wtedy, gdy jest w pierwszym rządzie”. De Gaulle był patriotą. Miłość do ojczyzny stawiał zawsze na pierwszym miejscu. Służył zatem ojczyźnie całym swym życiem. Dwukrotnie, w 1940 i 1958 roku, w przełomowych dla Francji momentach historycznych, w pierwszym ratował jej honor, a potem podnosił ją z upadku. Zasłużył sobie w pełni na miano męża opatrnościowego XX-wiecznej Francji.

Począwszy od 1940 roku przez następnych 30 lat losy Francji były sprzężone z losami de Gaulle’a. W 1940 roku de Gaulle podniósł sztandar narodowego oporu, budząc tym samym nadzieję upokarzająco pokonanego w wojnie i okupowanego kraju. Przewodził w sensie politycznym i wojskowym ruchowi Wolnej Francji, a Francja tylko dzięki jego determinacji i umiejętnościom zakończyła wojnę jako strona zwycięska u boku aliantów. Stał na czele powojennego rządu, lecz niebawem wycofał się z polityki, rozczarowany kształtem ustrojowym powstającego państwa. Po 12 latach triumfalnie powrócił, aby przewodzić Francji w chwili poważnego kryzysu spowodowanego wojną algierską. Stworzył wówczas V Republikę Francuską – państwo o silnej władzy prezydenckiej, o której zawsze marzył. Pozostawał prezydentem V Republiki do 1969 roku, będąc czymś w rodzaju republikańskiego króla. Ustąpił z urzędu na półtora roku przed swoją śmiercią.

Urodził się 22 listopada 1890 roku w Lilie jako trzecie spośród pięciorga dzieci Henriego i Jeanne de Gaulle’ów. Rodzice nie poskąpili mu imion. Otrzymał ich aż cztery: Charles André Marie Joseph. Ojciec pracował jako nauczyciel historii w szkole prowadzonej przez jezuitów w Paryżu. Matka natomiast zajmowała się domem. Obydwoje rodzice byli żarliwymi katolikami i hołdowali konserwatywnym poglądom społecznym. W takiej też atmosferze był wychowywany młody Charles.



Pierwsze nauki pobierał w szkole, w której nauczał jego ojciec. Od najmłodszych lat był przekonany, że przypadnie mu kiedyś w udziale wielka misja polityczna. Chłopiec posiadał nie tylko dużą wyobraźnię, ale i spore talenty literackie. W wieku 15 lat napisał 20-stronicowe opowiadanie, którego bohaterem był generał de Gaulle – głównodowodzący francuskich sił zbrojnych, który dzięki swemu geniuszowi uratował ojczyznę podczas konfliktu zbrojnego z Niemcami. Akcję tego opowiadania ułożył w 1930 roku. Nie trzeba chyba dodawać, że młody chłopiec pisał o sobie. Patrząc z perspektywy czasu, można powiedzieć, iż było to jakby samospełniające się proroctwo. Młody Charles pomylił się tylko o 10 lat. Wydarzenia, które opisywał, rozegrały się w rzeczywistości w 1940 roku, choć w nieco innej scenerii. W 1906 roku napisał jednoaktówkę *Złe spotkanie*, której morał stanowił ostrzeżenie przed motywowanymi logiką i wyższymi racjami ustępstwami wobec siły. Za tę jednoaktówkę młodziemieniec otrzymał nagrodę literacką, a ona sama została opublikowana.

Po maturze postanowił wstąpić do szkoły wojskowej w Saint-Cyr. Wybrał karierę wojskowego, gdyż, jak pisał, „armia francuska była jedną z najwspanialszych rzeczy na świecie”. We wrześniu 1909 roku zdał egzaminy wstępne, lecz nie osiągnął nadzwyczajnych wyników. Spośród 800 kandydatów przyjęto 221, a de Gaulle uplasował się na miejscu 119. Nauka w Saint-Cyr musiała być poprzedzona roczną służbą w wojsku w stopniu szeregowca. De Gaulle trafił do 33. pułku piechoty w Arras. Służbę znosił źle, nie umiając przystosować się do rygorów życia koszarowego. Nie był lubiany ani przez przełożonych, ani przez żołnierzy. Wszystkich raziła jego wyniosłość i obnoszenie się z przekonaniem, iż jest powołany do wyższych celów niż ćwiczenia z bronią czy utrzymywanie dyscypliny w koszarach. W okresie stażu de Gaulle nie uzyskał żadnego awansu. Pytany o przyczyny tego stanu rzeczy, jego bezpośredni przełożony odpowiedział: „W jakim celu miałbym mianować starszym strzelcem faceta, który poczuje się dobrze dopiero jako wódz naczelny”. W październiku 1910 roku wrócił zatem do Saint-Cyr jako szeregowiec. Po dwóch latach nauki w randze podporucznika ukończył akademię z trzynastą lokatą. Zdecydował się, co dla wielu było zaskoczeniem, podjąć służbę w 33. pułku piechoty w Arras, czyli właśnie tam, gdzie odbył niezbyt udany staż żołnierski. Jego bezpośrednim przełożonym był pułkownik Philippe Pétain, późniejszy marszałek Francji. De Gaulle stał się ulubieńcem Pétaina, który szybko awansował go na porucznika. Później, w wielu sytuacjach Pétain będzie służył de Gaulle’owi pomocą i ochroną.

Od sierpnia 1914 roku de Gaulle uczestniczył w walkach I wojny światowej. Bił się dzielnie, uzyskał awans na kapitana i odznaczenie bojowe. Kilka razy był ranny. W bitwie pod Verdun kolejny raz odniósł rany i trafił do niewoli niemieckiej. W obozie jenieckim spędził 32 miesiące. Wierny zasadom honorowego kodeksu wojskowego, który nakazuje w takich sytuacjach ucieczkę, pięciokrotnie próbował uciekać Niemcom, ale zawsze kończyło się to niepo-

wodzeniem. Do Francji powrócił w listopadzie 1918 roku po podpisaniu zawieszenia broni.

W maju 1919 roku znalazł się w grupie wojskowych francuskich skierowanych do Warszawy z zadaniem pomocy w stworzeniu teoretycznych podstaw polskiej doktryny wojennej, wykładał dla oficerów polskich w Modlinie i Rembertowie. Prowadzone przezeń zajęcia były interesujące i cieszyły się dobrą opinią. Początkowo de Gaulle nie czuł się dobrze w Polsce, którą uważał za kraj zacofany, ale po pewnym czasie przyzwyczał się jednak do polskiej rzeczywistości i w ogóle Polskę polubił. Podczas pobytu w Polsce uzyskał Legię Honorową, przyznaną mu za męstwo zademonstrowane w walkach pod Verdun. Pod koniec 1919 roku na krótko powrócił do Paryża, lecz niebawem pojawił się ponownie w Polsce, tym razem w składzie misji wojskowej generała Maxime'a Weyganda. Co ciekawe, de Gaulle brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku w charakterze oficera zwiadu przy jednej z armii polskich. Za swe zasługi został odznaczony Krzyżem Walecznych. Swe wrażenia z wojny opisał w artykule *Bitwa o Wisłę*, opublikowanym w listopadzie 1920 roku na łamach pisma „Revue de Paris”. Podczas wojny zetknął się z marszałkiem Józefem Piłsudskim, którego do końca życia darzył dużą estymą. Zaczytywał się w *Pismach* Piłsudskiego, które posiadał w niemieckim przekładzie. Wbrew naleganiom polskich władz wojskowych, które chciały mieć go nadal przy sobie, de Gaulle w styczniu 1921 roku podjął decyzję o definitywnym powrocie do Francji, co motywował względami natury osobistej.

De Gaulle był bowiem już od jakiegoś czasu zaręczony z Yvonne Vendroux (1900–1979), córką bogatego przemysłowca, którą poślubił 7 lipca 1921 roku. W grudniu tego roku państwu de Gaulle urodził się syn, który otrzymał imię Philippe, gdyż ojciec chciał w ten sposób uhonorować swego przyjaciela marszałka Pétaina. De Gaulle'owie mieli jeszcze dwie córki: Elisabeth (ur. 1924) i Annę (ur. 1928). Młodsza córka przyszła na świat z zespołem Downa i żyła tylko 20 lat. De Gaulle darzył ją szczególną miłością i poświęcał jej wiele czasu.

Od października 1921 roku de Gaulle prowadził wykłady z historii wojskowości w Saint-Cyr. Słuchacze byli pod wrażeniem jego nowatorskich poglądów i zdolności oratorskich. Już wtedy mówił on o konieczności modernizacji francuskiej armii, podkreślając wagę sił pancernych i lotnictwa w nowoczesnych działaniach wojennych. Nie zadowalała go jednak posada wojskowego wykładowcy, chciał wstąpić do Wyższej Szkoły Wojennej (odpowiednik Akademii Sztabu Generalnego), gdyż tylko jej ukończenie otwierało drogę do prawdziwej kariery w armii. Cel swój osiągnął szybko, bo już w maju 1922 roku znalazł się w tej uczelni. Niebawem wszedł w poważny konflikt z wykładowcami, zarzucał im bowiem, że głoszą anachroniczne poglądy w zakresie sztuki prowadzenia działań wojennych. Był słuchaczem, lecz uważał się za mądrzejszego od wykładowców. Taka postawa nie mogła przynieść mu sukcesów. Po dwóch latach ukończył Wyższą Szkołę Wojenną z odległą 59. lokatą i generalną oceną „dość

dobrze”, co w praktyce nie dawało mu większych szans na awans wojskowy. Dopiero po osobistej interwencji Pétaina podniesiono mu ocenę na „dobrze”.

W 1924 roku ukazała się pierwsza książka de Gaulle’a – *Niezgoda u nieprzyjaciela*, w której analizował powody klęski Niemiec w I wojnie światowej. Za główną przyczynę owej klęski uznał nieporozumienia między politykami i wojskowymi. Posłużyło mu to do sformułowania generalnej tezy, iż bardzo źle się dzieje, jeśli wojskowi dążą do przechwycenia władzy politycznej w państwie. W tym też roku ogłosił artykuł *Doktryna a priori czy doktryna okoliczności*, w którym zaprezentował się jako wyśmienity teoretyk wojskowości. Poddał druzgocącej krytyce tzw. teorię defensywną, stanowiącą rdzeń francuskiej doktryny wojennej. Teoria ta w razie wojny nakazywała koncentrować się na działaniach obronnych z wykorzystaniem rozbudowanego systemu fortyfikacji. W ogóle de Gaulle apelował o nieprzecenianie dogmatów wojskowych, bo te rzadko przystają do rzeczywistości pola walki. „Na wojnie – pisał – z wyjątkiem kilku najistotniejszych zasad, nie ma uniwersalnego systemu, lecz jedynie okoliczności i osobowości”. Na tego rodzaju poglądy sztabowcy francuscy, przyzwyczajeni do zadawnionych koncepcji, zareagowali oburzeniem. Autora okrzyknięto heretykiem i skierowano na swoiste zesłanie, otrzymał mianowicie przydział do stacjonującej w Niemczech Armii Renu. I znowu nieoceniony okazał się marszałek Pétain, pełniący wówczas funkcję wiceprzewodniczącego Najwyższej Rady Wojennej. W 1925 roku zaoferował on de Gaulle’owi stanowisko szefa swego gabinetu.

Również dzięki wstawiennictwu Pétaina wiosną 1927 roku de Gaulle uzyskał możliwość wygłoszenia trzech wykładów w Wyższej Szkole Wojennej. Miało to dla niego kolosalne znaczenie psychologiczne, gdyż mógł teraz odegrać się za niezbyt wysokie ocenienie jego wiedzy wojskowej na tej uczelni przed kilkoma laty. Wykłady te, zatytułowane: „Akcja wojenna i szef”, „Charakter” i „Prestiż”, stały się podstawą książki *Ostrze miecza*, ogłoszonej przez de Gaulle’a w 1932 roku. W książce tej po raz któryś z rzędu skrytykował francuską doktrynę wojenną, a także mechaniczny tryb szkolenia oficerów, który zabija indywidualność i inteligencję. Interesujące były także rozważania de Gaulle’a o istocie przywództwa. Twierdził on, że człowiek posiada naturę przywódcy albo jej nie posiada. Istnieje zatem coś, co można by określić jako wielkie przeznaczenie przywódcze. I tylko ten, kto posiada naturę przywódcy i przeznaczenie przywódcze, może kierować armią lub narodem w decydujących momentach historii. Prawdziwy przywódca – dowodził dalej de Gaulle – musi być „człowiekiem autorytetu”. Człowiek taki ma zdolność oddziaływania na nastroje ludzi oraz umie zawładnąć ich sercami i umysłami poprzez swoje wielkie wizje historyczne lub nadzwyczajne zdolności komunikowania się ze społeczeństwem. Niektórzy powiadali, iż kreśląc ten wizerunek przywódcy, de Gaulle pisał o sobie.

U schyłku 1926 roku sformułowany został wniosek w sprawie awansowania de Gaulle’a na majora. Niekonwencjonalne poglądy, które przedstawił podczas

wykładów w Wyższej Szkole Wojennej, zostały źle przyjęte przez większość wojskowych i znowu pogorszyły jego pozycję. W konsekwencji musiał czekać na nominację prawie rok. Gdy wreszcie został majorem, stwierdził: „Przyjemnie jest awansować, jednakże sprawa polega na czymś innym: ważne jest, aby coś osiągnąć”.

Bezpośrednio po awansie wyjechał do Trewiru w Niemczech, gdzie objął dowództwo 19. batalionu strzelców pieszych we francuskiej Armii Renu. Żołnierze lubili go za jego bardzo humanitarne podejście do nich. Gdy podczas epidemii grypy zmarł żołnierz, który nie miał żadnej rodziny, de Gaulle nosił po nim żałobę. Sprawa ta stała się bardzo głośna, dotarła do Paryża i postępowanie de Gaulle’a pochwalił sam premier Raymond Poincaré. W trakcie pobytu w Niemczech de Gaulle zapoznał się z *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. Trafnie przewidywał wówczas, że ze strony hitleryzmu wyjdzie zagrożenie dla Europy.

Pod koniec 1929 roku de Gaulle został skierowany do stacjonującej w Libanie Armii Lewantu, gdyż każdy francuski oficer musiał odbyć staż kolonialny. Na Bliskim Wschodzie znów zaskoczył wszystkich oryginalnością poglądów, bowiem ogłosił, iż niezbędne jest powstanie niepodległego państwa libańskiego.

Po dwóch latach Pétain wezwał de Gaulle’a do Francji, gdzie powierzył mu pracę w Sekretariacie Generalnym Najwyższej Rady Obrony Narodowej, która była ośrodkiem kształtującym wytyczne dla francuskiej polityki wojskowej. Pod koniec 1933 roku de Gaulle awansował na podpułkownika.

W 1934 roku ukazała się słynna książka de Gaulle’a *Ku armii zawodowej*, którą zadedykował armii francuskiej. Zawarł w niej swoją doktrynę wojenną. Sformułował postulat stworzenia stosunkowo małej, ale świetnie wyszkolonej i wyekwipowanej, nowoczesnej armii zawodowej, której trzonem powinny być siły pancerne, przewidywał bowiem, że w przyszłej wojnie siły te wspierane przez lotnictwo odegrają kluczową rolę. „Z powodu – konkludował – swojej konfiguracji fizycznej i moralnej Francja musi albo być uzbrojona, albo przestać istnieć”. Tezy de Gaulle’a odrzucili czołowi dowódcy wojskowi, którzy zarzucali mu utopijny pomysł utrzymania dwóch armii: z poboru i zawodowej, oraz zdecydowana większość polityków, w tym ówczesny premier Édouard Daladier. Od tej chwili de Gaulle miał opinię Kasandry, straszącej zagładą Francji. Książka przeszła niezauważona, w całym kraju sprzedano zaledwie 700 jej egzemplarzy. Z o wiele szerszym rezonansem spotkała się w Niemczech, gdzie przestudiował ją z uwagą Hitler i jego generałowie, szczególnie Heinz Guderian, który wykorzystał wiele pomysłów de Gaulle’a w swej strategii militarnej, zastosowanej na polach bitew II wojny światowej.

W 1937 roku de Gaulle przestał pracować w Najwyższej Radzie Obrony Narodowej. Mimo oporów wielu dowódców uzyskał stopień pułkownika, w czym dopomógł mu minister Paul Reynaud, jeden z nielicznych polityków, którzy identyfikowali się z jego poglądami na temat armii. W tym okresie de Gaulle stracił sympatię Pétaina, ten bowiem uznał go za osobę nazbyt konfliktową.

Będąc pułkownikiem, w latach 1937–1939 de Gaulle dowodził 507. pułkiem czołgów w Metz. Z uwagi na jego zainteresowania wojskami zmechanizowanymi i niewyczerpaną energię nazywano go „pułkownikiem-motorem”.

W 1938 roku de Gaulle ogłosił następną książkę – *Francja i jej armia*. Przedstawił w niej historię Francji, widzianą w kontekście dziejów jej sił zbrojnych. Po opublikowaniu tej pracy doszło do ostatecznego zerwania de Gaulle’a z Pétainem. Całkowicie pozbawiony talentów literackich marszałek chciał swego czasu, aby de Gaulle napisał za niego książkę, którą on firmowałby swym nazwiskiem. Marzył, że w ten sposób przejdzie do historii nie tylko jako dowódca frontowy, ale również jako teoretyk wojskowości. Napisanie tej książki miało być formą rewanzu de Gaulle’a za wieloletnią pomoc Pétaina. Tymczasem w pracy *Francja i jej armia* de Gaulle wykorzystał wiele materiałów uprzednio przygotowanych do książki Pétaina, co było równoznaczne z zerwaniem wcześniejszych ustaleń między nimi.

W drugiej połowie lat trzydziestych de Gaulle z uwagą obserwował rozwój sytuacji politycznej w Europie i we Francji. Wielokrotnie mówił o niebezpieczeństwach wynikających z postępów faszyzmu i hitleryzmu. Szczególnym niepokojem napawał go stan francuskiej polityki. Spory parlamentarne i niekończące się gry partii politycznych przyjmował z obrzydzeniem. Widział w tym jedynie nagą walkę o władzę, a nie służbę krajowi. Z tego okresu pochodzi jego słynne zdanie dotyczące Francji: „Nieszczęście tego kraju polega na tym, że prawica jest przeciw Narodowi, a lewica przeciw Państwu”. Już przed wojną wyrobił sobie de Gaulle bardzo sceptyczne zdanie na temat parlamentarizmu i partii politycznych.

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku de Gaulle został dowódcą wojsk pancernych V Armii francuskiej stacjonującej w Alzacji. Gdy niemieckie dywizje miażdżyły opór wojsk polskich, na froncie zachodnim praktycznie nic się nie działo. Armie francuska i niemiecka siedziały naprzeciw siebie w fortyfikacjach. De Gaulle z niesmakiem patrzył na tę „dziwną wojnę” (*drôle de guerre*), ale nie miał też złudzeń co do możliwości bojowych armii francuskiej. Wizytującym front parlamentarzystom brytyjskim powiedział: „Panowie, ta kampania jest przegrana. Trzeba się więc przygotować do następnej i wygrać ją. Za pomocą mechaniki”. Pod koniec stycznia 1940 roku de Gaulle wysłał do 80 wybitnych francuskich polityków i wojskowych memorandum zatytułowane *Narodziny siły mechanicznej*, w którym dokonał analizy przebiegu działań militarnych w pierwszej fazie wojny. Była to z jego strony ostatnia próba uświadomienia elicie Francji nowej rzeczywistości militarnej. Przestrzegał ponadto przed wyciąganiem błędnych wniosków z pozornej bezczynności militarnej na froncie zachodnim. „Wojna ta – pisał de Gaulle – wcześniej lub później stać będzie pod znakiem ruchu, zaskoczeń, głębokich włamań, pościgów, których rozmiary i tempo przewyższą wielokrotnie wszystkie najbardziej piorunujące wydarzenia z przeszłości... Nie łudźmy się! Wojna, która wybuchła, stanie się

wojną najbardziej rozległą w przestrzeni, najbardziej złożoną i najbardziej okrutną ze wszystkich wojen, jakie kiedykolwiek pustoszyły świat. Kryzys polityczny, ekonomiczny, społeczny i moralny, z którego ten konflikt się zrodził, sięga tak głęboko i przybiera tak powszechny charakter, że doprowadzi nieuchronnie do całkowitego przewrotu w życiu narodów i w strukturze państw. Otóż niezbadana harmonia wszystkich rzeczy daje temu przewrotowi narzędzie militarne – armię motorów – ściśle przygotowane do jego gigantycznych rozmiarów. Czas najwyższy, aby Francja wyciągnęła z tego wnioski”.

22 marca 1940 roku sprzyjający de Gaulle’owi Reynaud objął urząd premiera Francji. Zamierzał on powierzyć mu stanowisko podsekretarza stanu przy prezydium rządu odpowiedzialnego za sprawy wojskowe. De Gaulle równocześnie miałby uczestniczyć w tworzonej komisji wojennym. Do nominacji tej jednakże nie doszło na skutek sprzeciwu byłego premiera Daladiera, który tym razem został ministrem wojny. W tej sytuacji głównodowodzący armii francuskiej generał Maurice Gamelin powierzył de Gaulle’owi dowództwo będącej w stadium formowania dywizji pancernej.

Tymczasem 10 maja 1940 roku rozpoczęła się na froncie zachodnim wielka ofensywa niemiecka. Na tle bezradnej armii francuskiej formacja de Gaulle’a wypadła całkiem nieźle. Jego dywizja przeprowadziła wiele udanych operacji bojowych, psując szyki czołgom Guderiana. W nagrodę 23 maja de Gaulle został mianowany tymczasowym generałem brygady. Przeciwno mianowaniu go na stałe generałem zaprotestował Daladier. Już do końca życia de Gaulle będzie pozostawał w randze generała brygady, stanowczo odrzucając wszelkie propozycje awansu.

6 czerwca Reynaud przeprowadził reorganizację rządu i wbrew oporom – tym razem Pétaina, który został wicepremierem – mianował de Gaulle’a podsekretarzem stanu (wiceministrem) w ministerstwie obrony narodowej i wojny. Było to pierwsze w jego życiu stanowisko polityczne. Londyński „The Times” w swym komentarzu z 8 czerwca tak przedstawił sylwetkę de Gaulle’a: „Człowiek prawicy, poważny teoretyk, apostoł masowego wykorzystania czołgów, umysł jasny i głęboki, człowiek czynu i marzeń równocześnie”. Będąc wiceministrem, de Gaulle dał się poznać jako zdecydowany zwolennik prowadzenia wojny aż do końca. W razie konieczności proponował utrzymanie kilku przyczółków na ziemi francuskiej, ewakuację rządu do Afryki i dalszą walkę w ścisłej współpracy z Anglikami. Na polecenie Reynauda odbył dwie podróże do Londynu, gdzie – niestety, bezskutecznie – przekonywał premiera Winstona Churchilla o konieczności masowego użycia lotnictwa brytyjskiego w wojnie we Francji. De Gaulle nie wykluczał nawet możliwości połączenia Wielkiej Brytanii i Francji w jedno państwo dla dalszego kontynuowania walki. 16 czerwca na posiedzeniu rządu w Bordeaux pragnący dalej walczyć premier Reynaud znalazł się w mniejszości. Większość opowiedziała się za kapitulacją. Gdy późnym popołudniem tego samego dnia de Gaulle wylądował samolotem

w Bordeaux, Reynaud nie był już premierem Francji. Na nowego szefa rządu prezydent Albert Lebrun wyznaczył marszałka Pétaina. Ten bezzwłocznie podjął rozmowy z Niemcami w sprawie zawieszenia broni, czyli *de facto* kapitulacji. De Gaulle stanowczo sprzeciwiał się wszelkim rokowaniom z Niemcami. Nikt go jednak już nie słuchał. Agonia Francji przeobrażała się w jej hańbę. Rano 17 czerwca na pokładzie brytyjskiego samolotu de Gaulle odleciał do Londynu. Churchill pisał później w swych pamiętnikach: „W tym małym samolocie przewiózł de Gaulle z sobą honor Francji”.

Nazajutrz, 18 czerwca, de Gaulle wystąpił ze słynnym orędziem radiowym do narodu francuskiego, w którym wezwał do walki na rzecz wolnej Francji i w ostrych słowach potępił kolaborację z Niemcami nowego rządu francuskiego. „Cokolwiek się stanie – mówił z patriotyczną pasją – płomień francuskiego oporu nie powinien zagasnąć i nie zagaśnie”. Zwracał się do rodaków używając formuły „Ja, generał de Gaulle”, co świadczyło o tym, iż uważał się za realizatora wielkiej misji dziejowej i reprezentanta prawdziwej woli narodu. Apel ten – jak trafnie pisze Andrzej Bilik w książce pt. *Charles de Gaulle, czyli mit współczesny* (Warszawa 1990) – „należy do ważniejszych dokumentów w historii Francji współczesnej”.

Rząd Pétaina uznał wystąpienie de Gaulle’a za rebelię i zdradę interesów państwa. Głównodowodzący francuskich sił zbrojnych, generał Weygand, wezwał go pod sankcjami karnymi do natychmiastowego powrotu do Francji. W kilka dni później wojskowy trybunał marszałka Pétaina zaocznie skazał de Gaulle’a na karę śmierci i degradację. De Gaulle swego postępowania nie uważał za zdradę; wręcz przeciwnie – zdradę zarzucił petainowcom. Był przekonany, że to on właśnie wciela Francję: „W tym momencie najgorszym w historii Francji – pisał – mnie przypadło wziąć na siebie odpowiedzialność za nią”.

Jednakże początkowe reakcje na apel z 18 czerwca nie były zachęcające dla jego autora. Odmówili mu zrazu poparcia – a bardzo na nie liczył – tak dowódcy stacjonujących w Afryce wojsk francuskich, jak i reprezentanci społeczności francuskiej zamieszkującej w Stanach Zjednoczonych. Nawet przebywająca w USA grupa patriotycznie zorientowanych intelektualistów francuskich, takich jak Alexis Léger, Jacques Maritain i Antoine Saint-Exupéry, zarzuciła de Gaulle’owi bonapartyzm i chęć przejęcia dyktatorskich rządów we Francji. Niemniej generał nie rezygnował. Otuchy i siły dodawały mu nieliczne wyrazy poparcia, takie jak głos generała Philippe’a Leclerca, który powiedział: „Nie może pan wycofać się teraz, pan jest Francją”. De Gaulle dysponował gronem w pełni oddanych sobie osób, wśród których wyróżniali się René Pleven, Gaston Palewski, Geoffroy de Courcel, René Cassin i Maurice Schumann. Poza tym miał poparcie Churchilla. I to była sprawa o kluczowym znaczeniu. 23 czerwca Wielka Brytania zerwała stosunki z rządem Pétaina i uznała zorganizowany przez de Gaulle’a Komitet Wolnej Francji. 7 sierpnia rząd brytyjski udzielił komitetowi de Gaulle’a znacznej pożyczki. Generał olbrzymim wysił-

kiem zorganizował załóżek siły zbrojnej, grupując pod swymi rozkazami około 7 tys. żołnierzy. Georges Mink obrazowo napisał, że de Gaulle „przekształcił Francję zbaraniałą pod przywództwem sędziwego bohatera bitwy pod Verdun i jego faszyzującego otoczenia we Francję patriotów zwycięskiej armii”.

Stopniowo sytuacja de Gaulle’a polepszała się. Kolaboracyjna natura rządu Vichy coraz bardziej wychodziła na jaw. Dość szybko za de Gaulle’em opowiedziała się Polinezja Francuska. Pod koniec sierpnia ponowił on próbę opanowania francuskich kolonii w Afryce. Tym razem wysiłki te zakończyły się sukcesem. Posłuszeństwo wobec de Gaulle’a zadeklarowały Czad, Kamerun, Kongo i Ubangi-Szari (dzisiejsza Republika Środkowoafrykańska). U schyłku września Wolni Francuzi wspierani przez Brytyjczyków zaatakowali Dakar w Senegalu, ale natarcie zostało odparte przez miejscowy garnizon wierny Vichy. De Gaulle ciężko przeżył bratobójcze walki. W październiku generał odwiedził Kamerun, gdzie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Miało to dla niego olbrzymie znaczenie i bardzo podbudowało go psychicznie. W październiku w stolicy Konga – Brazzaville – de Gaulle utworzył Radę Obrony Imperium – załóżek rządu przyszłej Francji. W listopadzie Wolni Francuzi opanowali Gabon. Spośród francuskich terytoriów w Afryce Środkowej i Zachodniej w rękach Vichy znajdował się jedynie Senegal.

Po tym, gdy w maju 1941 roku Vichy zezwoliło Niemcom na korzystanie z baz lotniczych w Syrii i Libanie, Wolni Francuzi i Brytyjczycy podjęli działania przeciwko petainowcom na Bliskim Wschodzie. Szybko opanowali Damaszek, ale wówczas Brytyjczycy – niespodziewanie dla de Gaulle’a – zaczęli wykazywać zainteresowanie Syrią i Libanem. Generał, ostro interweniując, wymusił na władzach brytyjskich oddanie tych obszarów pod jego jurysdykcję.

W grudniu ludzie de Gaulle’a opanowali dwie małe francuskie wyspy leżące u wybrzeży Kanady – Saint-Pierre i Miquelon. Akcja ta spotkała się z krytyką USA, które poczuły się dotknięte niezgodnionymi z nimi poczynaniami w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Prezydent Franklin Delano Roosevelt od początku zresztą nie krył, że nie przepada za de Gaulle’em, którego uważał za pyszałka i aroganta prowadzącego coś w rodzaju prywatnej wojny. Z kolei francuski generał nigdy nie miał dobrej opinii o USA; utrzymywał, że naród amerykański rozwinął się na marginesie cywilizacji i jest wyjałowiony z wartości. W okresie wojny ugruntował się ponadto w przekonaniu, że USA pragną odgrywać rolę światowego żandarma i lekceważą interesy słabszych sojuszników. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej de Gaulle błyskawicznie nawiązał – mimo całej swej rezerwy wobec komunizmu – bliskie stosunki z Moskwą. „Obecność Rosji w obozie aliantów – pisał – dawała Francji Walczącej pewną przeciwwagę w stosunku do Anglosasów, z czego miałem zamiar skorzystać”. W marcu 1942 roku podjął decyzję o wysłaniu na front wschodni eskadry lotniczej Normandie-Niemen, która walczyła u boku armii radzieckiej. Jeszcze we wrześniu



1941 roku powołał Francuski Komitet Narodowy, kolejny instytucjonalny substytut rządu emigracyjnego Francji.

Tymczasem od jesieni 1941 roku we Francji, szczególnie w strefie kontrolowanej przez Vichy, zaczął narastać ruch oporu (*resistance*). De Gaulle utworzył w Londynie specjalną komórkę mającą koordynować jego działalność. 1 stycznia 1942 roku uczynił Jeana Moulin, którego zrzucano na spadochronie na południu Francji, swym delegatem na obszarze Francji petainowskiej. W październiku Moulin przeprowadził konsolidację ruchu oporu.

Po wylądowaniu 8 listopada 1942 roku amerykańsko-brytyjskiego desantu w Algierze dla de Gaulle'a – paradoksalnie – rozpoczął się nader trudny okres. Roosevelt nie chciał z nim współpracować i za partnera do rozmów w sprawie Francji wybrał sobie zastępcę Pétaina, admirała Jeana Darlana. Ten jednak zginął z rąk zamachowca, a 11 listopada Niemcy zajęli tzw. wolną strefę Francji, likwidując ostatecznie pozory suwerenności państwa Pétaina. Wtedy Amerykanie, aby wyeliminować z gry de Gaulle'a, przekazali formalną administrację w Algierze generałowi Henri Giraudowi, który kilka miesięcy wcześniej uciekł z obozu jenieckiego w Niemczech. Amerykanie zażądali od de Gaulle'a podporządkowania się Giraudowi, który był w istocie ich marionetką. Przywódca Wolnej Francji kategorycznie odmówił. Miał za sobą poparcie krajowego ruchu oporu i środowisk emigracyjnych. Odmowa de Gaulle'a doprowadziła Roosevelta do wściekłości i w jednym z listów do Churchilla, który tymczasem również zniechęcił się do generała, napisał, że de Gaulle nie może odegrać żadnej roli politycznej w powojennej Francji i trzeba będzie go uczynić gubernatorem Madagaskaru.

Tylko dzięki niezwyklej konsekwencji de Gaulle utrzymał swoją pozycję polityczną. 30 maja 1943 roku Amerykanie i Anglicy zezwolili mu wreszcie na udanie się do Algieru. Tam, w atmosferze wielu kontrowersji, na początku czerwca powstał Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego, któremu przewodniczyli wspólnie de Gaulle i Giraud. Z tych dwu ludzi jednak tylko jeden mógł się wykazać siłą osobowości, autorytetem wśród Francuzów i rzeczywistymi osiągnięciami. Człowiekiem tym był de Gaulle. Po czterech miesiącach już samodzielnie stał na czele komitetu, a tym samym zwyciężył w rozgrywce z Rooseveltem i Churchillem. Na trzy dni przed lądowaniem aliantów w Normandii, a mianowicie 3 czerwca 1944 roku, Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego przekształcił się w Rząd Tymczasowy Republiki Francuskiej, którego premierem został de Gaulle.

14 czerwca, po raz pierwszy od czterech lat, de Gaulle postawił stopę na ziemi francuskiej, przybывая na kilka dni do normandzkiego miasteczka Bayeux. Wreszcie i Roosevelt musiał pogodzić się z rolą polityczną generała, czego wyrazem było zaproszenie go z wizytą do Waszyngtonu. Marszałek Pétain usiłował pod koniec wojny, korzystając z mediacji Watykanu, nawiązać kontakt z de Gaulle'em, ten jednak odrzucił możliwość prowadzenia w tym

przypadku jakichkolwiek pertraktacji. (Po wojnie, w lipcu 1945 roku, marszałek Pétain został uznany przez sąd winnym zdrady ojczyzny i skazany na karę śmierci oraz pozbawienie stopni wojskowych. Ostatecznie, biorąc pod uwagę podeszły wiek Pétaina, karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie. Za takim właśnie rozwiązaniem opowiadał się de Gaulle. Pétain zmarł w 1951 roku w wieku 95 lat). 25 sierpnia 1944 roku dywizja pancerna generała Leclerca weszła do Paryża. Tego samego dnia po południu w stolicy Francji pojawił się de Gaulle. Wielotysięczne tłumy paryżan zgotowały mu owacyjne przyjęcie. Cała Francja była wówczas z de Gaulle'em, który święcił – jak napisał Luciano Cavalli – „tryumf heroicznego *leadership*”. Generał był bezsprzecznie bohaterem narodowym i wybawcą ojczyzny. Nadeszła wreszcie chwila, o której marzył całe życie.

Z olbrzymim zaangażowaniem i energią przystąpił de Gaulle w roli premiera rządu tymczasowego do odbudowy kraju i jego pozycji w świecie. Jego rząd, w skład którego wchodził także komuniści, został 23 października uznany przez USA, Wielką Brytanię i ZSRR. De Gaulle podjął decyzję o udziale Francji w wojnie z Niemcami w rozstrzygającej fazie wojny. Gdy dywizje Leclerca wkroczyły do Niemiec, generał mógł odetchnąć – hańba roku 1940 została zmazana. Wysiłek wojenny Francji spowodował, że uznano ją za członka zwycięskiej koalicji, czego wyrazem było dopuszczenie jej do okupacji Niemiec. De Gaulle należał do grona tych, którzy mieli zdecydować o kształcie powojennej Europy. W konferencji jałtańskiej nie uczestniczył tylko na skutek sprzeciwu Stalina, ponieważ odmówił uznania PKWN za legalny rząd polski. Zachowując się w taki sposób, chciał de Gaulle symbolicznie zaprotestować przeciwko dokonującej się komunizacji Europy Wschodniej.

Po wojnie de Gaulle szybko zainicjował program rozwoju ekonomicznego Francji, zakładający szeroki udział państwa w procesach gospodarczych. Dążył do zbudowania ustroju politycznego charakteryzującego się silną władzą wykonawczą sprawowaną przez prezydenta, gdyż jak sądził, tylko w takich warunkach kraj uzyska stabilizację. Sam chciał posiadać nadrzędną pozycję i rozstrzygające zdanie we wszelkich sprawach państwowych. „Przez okres 14 miesięcy następujących po wyzwoleniu Francji – pisał amerykański historyk H. Stuart Hughes, autor książki *Contemporary Europe: A History* (Englewood Cliffs 1966) – Charles de Gaulle rządził swoim krajem jak dobrotliwy dyktator”. Nie krył, że uważa się za kolejnego bohatera narodowego wcielającego „wieczną Francję”, który, tak jak kiedyś Joanna d'Arc i Georges Clemenceau, ratował ojczyznę. 13 listopada 1945 roku nowo wybrane Zgromadzenie Konstytucyjne jednogłośnie powierzyło de Gaulle'owi obowiązki premiera, przyznając mu równocześnie tymczasowo kompetencje prezydenta. Wydawało się, że sytuacja rozwija się po myśli generała. Tymczasem po 10 tygodniach stała się rzecz zdumiewająca. 20 stycznia 1946 roku de Gaulle zrezygnował z urzędu.

„Wróciły czasy – oznajmił generał – wyłącznych rządów partii. Potępiam te rządy. Ale poza wprowadzeniem przemocą dyktatury, której nie chcę i która

niewątpliwie skończyłaby się źle, nie mam możliwości im przeszkodzić. Muszę więc ustąpić”. W tych słowach zawarł uzasadnienie swego kroku. De Gaulle’a publicznie komplementowano, lecz znaczna część elit politycznych wcale nie zamierzała oddać mu pełni władzy i przystać na sformułowane przezeń propozycje ustrojowe. Parlament odrzucił jego wnioski zmierzające do wzmocnienia władzy prezydenta. De Gaulle bardzo szybko rozczarował się kierunkiem ewolucji sytuacji politycznej kraju. Sytuacja owa, determinowana przez partyjne klótnie, coraz bardziej przypominała mu tę sprzed 1940 roku. Nieliczni politycy chcieli słuchać jego apeli, że dla Francji trzeba się poświęcić, że należy odrzucić podziały, zbudować silne państwo, które będzie gwarantem sprawiedliwości i strażnikiem interesu narodowego, i że na czele takiego państwa winien stać człowiek wypróbowany, o odpowiedniej sile, ów przywódca naturalny, o jakim kiedyś pisał. De Gaulle nie mógł rządzić tak, jak chciał, a nie chciał rządzić tak, jak mógł, więc zrezygnował, bo wariant dyktatorski z pobudek moralnych wykluczał. Obrażony generał swą dymisją postanowił ukarać nierozumiejących go polityków. W głębi duszy zapewne spodziewał się, że szybko zostanie poproszony o powrót na scenę polityczną i wówczas wszystkim poddyktuje warunki, przejmie władzę i zbuduje Francję swoich marzeń.

De Gaulle, co rzadko mu się zdarzało, tym razem pomylił się w swych rachubach. Czołowi politycy, zamiast opłakiwać jego odejście, szybko zaczęli manifestować swe zadowolenie z faktu, że tak autorytarna postać jak generał znalazła się poza kręgiem władzy. Już w trzy dni po rezygnacji de Gaulle’a powstał nowy rząd. Generał wyjechał z Paryża i zamieszkał w swej skromnej posiadłości w małej miejscowości Colombey-les-deux-Églises. Po pięciu miesiącach po raz pierwszy przerwał milczenie. 16 czerwca 1946 roku wygłosił w Bayeux przemówienie, w którym ostro skrytykował partie polityczne i wezwał do urzeczywistnienia we Francji republiki prezydenckiej. Jednak wbrew opinii generała 13 października większość Francuzów przyjęła w referendum konstytucję zakładającą parlamentarno-gabinetowy system rządów. Narodziła się wtedy IV Republika Francuska, kontynuująca w gruncie rzeczy rozwiązanie ustrojowe przedwojennej III Republiki.

W kwietniu 1947 roku de Gaulle zorganizował własny ruch polityczny: Zgromadzenie Ludu Francuskiego (*Rassemblement du Peuple Français* – RPF), któremu powierzył zadanie podjęcia „wielkiego wysiłku na rzecz wspólnego ratunku i głębokiej reformy państwa”. Pomimo późniejszych sukcesów wyborczych tego ugrupowania sam nie włączył się do życia publicznego. Gdy zaś w 1955 roku spostrzegł, iż RPF nie ma szans na realizację celów, które przyświecały jego powstaniu, i zaczyna coraz bardziej przypominać normalną partię, podjął decyzję o rozwiązaniu tego ugrupowania.

Dwanaście lat przebywał de Gaulle na swoistej emigracji wewnętrznej w Colombey, poświęcając się pisaniu pamiętników. Wiele też podróżował po kraju, odwiedzał ponadto liczne departamenty zamorskie Francji, gdzie przyjmowano

go bardzo serdecznie, widząc w nim żywą legendę. Tymczasem IV Republika funkcjonowała źle. Stała się – przed czym przestrzegał generał – państwem partii, a nie państwem narodu. Życie polityczne upływało pod znakiem ciągłych kryzysów politycznych i roszad personalnych na szczytach władzy. W ciągu 12 lat swego istnienia IV Republika miała aż 24 rządy.

Czas generała de Gaulle’a nadszedł ponownie w 1958 roku. Dobiegło końca „przejście pustyni”, jak sam nazywał okres 12 lat spędzonych w oderwaniu od aktywnego życia politycznego. I spełniło się wielkie marzenie generała – w kryzysowym momencie został poproszony o wzięcie władzy, aby ratować Francję.

Kryzys trwający od 1 listopada 1954 roku, kiedy to rozpoczęło się powstanie zbrojne Algierczyków przeciwko kolonialnej władzy Francji, ujawnił słabość systemu IV Republiki, której instytucje okazały się niezdolne do sprostanienia wymogom chwili. 13 maja 1958 roku zniechęceni do rządu w Paryżu wojskowi francuscy stacjonujący w Algierii wspierani przez tamtejszych Francuzów utworzyli Komitet Ocalenia Publicznego, który ogłosił przejęcie władzy nad kolonią. Był to otwarty bunt. Komitet wystosował także apel do de Gaulle’a, wzywając go do wzięcia w swoje ręce steru rządów. Jednocześnie wojskowi przygotowali operację „Rezurekcja”, która zakładała zrzucenie na Paryż spadochroniarzy i opanowanie kluczowych instytucji władzy. Pozostający pod wpływami socjalistów i komunistów mieszkańcy stolicy Francji sposobili się do odparcia ataku zbuntowanego wojska. Francja stanęła w obliczu wojny domowej. Czołowi politycy IV Republiki uznali, że de Gaulle jest jedyną osobą mogącą opanować sytuację i przeciwdziałać wojskowemu zamachowi stanu. Powstała paradoksalna sytuacja: obie strony konfliktu uważały go za swojego człowieka. Generał potrafił to doskonale wykorzystać. Każdej ze stron opowiadał rzeczy, które chciała od niego usłyszeć. A jednocześnie prezentował się jako człowiek sytuujący się poza wszelkimi podziałami: „Nie należę – mówił – do nikogo i należę do wszystkich”. Miał wielki kredyt zaufania w społeczeństwie. Polski historyk Jan Baszkiewicz w pracy *Historia Francji* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1999) pisał: „W świadomości mas wybitna indywidualność de Gaulle’a, jego wojenne zasługi, niezaprzeczalny patriotyzm i uczciwość przemawiały za jego kandydaturą, zwłaszcza gdy ją porównywano z miernością dotychczasowych rządców Francji. Nie bez znaczenia była legenda gaullistowska, której tworzeniu sprzyjało odsunięcie się generała od bieżącej polityki”. Ostatecznie de Gaulle zdecydował się stanąć na czele rządu po uzyskaniu gwarancji ze strony sił politycznych, że jego rząd zostanie wyposażony w nadzwyczajne uprawnienia, w tym możliwość opracowania projektu nowej konstytucji. 1 czerwca 1958 roku rząd ocalenia narodowego kierowany przez de Gaulle’a uzyskał inwestyturę w Zgromadzeniu Narodowym 329 głosami przeciwko 224.

Priorytetowym celem nowego szefa rządu było wyposażenie pogrążonej w kryzysie Francji w nowy ustrój polityczny, przynoszący silną władzę wy-

konawczą. Prace nad konstytucją – którymi kierował minister sprawiedliwości Michel Debré – toczyły się bardzo szybko i już 28 września projekt konstytucji został poddany pod referendum, w którym społeczeństwo przyjęło go olbrzymią większością głosów (17,6 mln za, tylko 4,6 mln przeciw). W ten sposób narodziła się V Republika Francuska, stanowiąca spełnienie poglądów ustrojowych de Gaulle’a, który zawsze marzył o skonstruowaniu systemu politycznego powściągającego absolutyzm parlamentarny, ograniczającego rolę partii politycznych oraz przyznającego przewagę władzy wykonawczej, w obrębie której funkcjonuje silny urząd prezydenta.

Konstytucja V Republiki uczyniła z prezydenta najważniejszą instytucję systemu politycznego. Była to konsekwencja poglądów de Gaulle’a, który w sferze państwa, a nie w parlamencie, widział właściwą instytucję władzy. „Prezydent – mówił generał – jest człowiekiem Narodu wyniesionym przezeń do władzy i jest odpowiedzialny za jego los. Jest oczywiście jedynym posiadaczem i reprezentantem władzy państwowej”. Głowa państwa pozostawała na swym urzędzie bardzo długo, bo aż siedem lat (w 2002 roku skrócono kadencję szefa państwa do pięciu lat). Co więcej, jedna osoba mogła sprawować władzę wiele kadencji, gdyż nie było tutaj żadnych ograniczeń. Prezydent jest głównodowodzącym sił zbrojnych i reprezentantem państwa w stosunkach międzynarodowych. Obronność i polityka zagraniczna stały się domenami zastrzeżonymi dla głowy państwa. Prezydent powołuje premiera i decyzji tej nie musi z nikim konsultować. Przewodniczy radzie ministrów. Ma prawo rozwiązyania Zgromadzenia Narodowego, a sam politycznie nie odpowiada przed parlamentem. Szef państwa ma również prawo zwracać się bezpośrednio do społeczeństwa w formie referendum. W momencie zagrożenia państwa prezydent przejmuje władzę niemal nieograniczoną. Konstytucja V Republiki wzmacnia ponadto rząd, a szczególnie jego szefa – premiera, który staje się drugą po prezydencie osobą w państwie. Wzmocnieniu władzy wykonawczej towarzyszy osłabienie pozycji parlamentu. Zostaje on ograniczony w funkcjach kontroli politycznej i w zakresie ustawodawstwa; nawet jego procedury wewnętrzne podlegają ocenie Rady Konstytucyjnej.

Obok zmiany konstytucji de Gaulle przeprowadził reformę prawa wyborczego, wprowadzając głosowanie większościowe, co osłabiło rolę partii politycznych. W przeddzień rozpisanych na listopad 1958 roku wyborów parlamentarnych generał powołał do życia kolejną formację gaullistowską – Unię na rzecz Nowej Republiki (UNR). W wyborach zdobyła ona 20% głosów, okazując się najsilniejszym ugrupowaniem, co było następny po wynikach referendum konstytucyjnego świadectwem dużej popularności de Gaulle’a w społeczeństwie francuskim. W styczniu 1959 roku de Gaulle objął stanowisko szefa państwa. Wyboru – w grudniu 1958 roku – dokonało kolegium elektorskie liczące około 80 tys. członków rekrutujących się z osób sprawujących funkcje publiczne. W 1962 roku na wniosek de Gaulle’a rozpisano referendum,

które zadecydowało o zmianie trybu wybierania prezydenta: odtąd urząd ten był obsadzany w drodze wyborów powszechnych.

Generał szybko uporał się z zagadnieniami instytucjonalnymi. Pozostawała wszakże jeszcze jedna sprawa do załatwienia – kwestia algierska. W początkowym okresie sprawowania władzy nie podjął on żadnych rozstrzygających decyzji w tym zakresie. Chyba nie bardzo wiedział, co powinien zrobić. Z czasem jednak, gdy uświadomił sobie skalę antyfrancuskiego powstania w Algierii, zdecydował się na negocjacje z powstańczym Frontem Wyzwolenia Narodowego (FLN). W lipcu 1960 roku rozpoczęły się rozmowy między władzami francuskimi a FLN. Niebawem też zwolennicy francuskiej Algierii okrzyknęli generała zdrajcą. W kwietniu 1961 roku grupa wojskowych kierowana przez generałów Raoula Salana i Edmonda Jouhauda utworzyła Organizację Tajnej Armii (OAS). Spiskowcy postawili sobie dwa cele: utrzymanie Algierii przy Francji oraz fizyczne wyeliminowanie de Gaulle’a. W okresie 1961–1962 generał ośmiokrotnie wyszedł bez szwanku z organizowanych na jego życie zamachów. W kwietniu 1961 roku zbuntowani wojskowi podjęli próbę puczu. De Gaulle sięgnął wówczas po nadzwyczajne uprawnienia konstytucyjne przysługujące prezydentowi i zdołał opanować sytuację. Na wiosnę 1962 roku większość czołowych przywódców OAS aresztowano, co było równoznaczne z rozbięciem tej organizacji. 18 marca 1962 roku w Évian w Szwajcarii przedstawiciele rządu francuskiego i powstańców algierskich podpisali układ, który przynosił przerwanie działań zbrojnych i zapowiadał niepodległość Algierii po przeprowadzeniu referendum w tej sprawie zarówno w Algierii, jak i we Francji. Uczestnicy tych głosowań wypowiedzieli się za niepodległością byłej kolonii. 3 lipca 1962 roku de Gaulle w imieniu Francji oficjalnie uznał niepodległe państwo algierskie.

Generał w ogóle rozwiązał francuski problem kolonialny. W 1960 roku zarządził przyznanie niepodległości wszystkim francuskim posiadłościom w Czarnej Afryce. Założył też Wspólnotę Francuską – organizację międzynarodową, w ramach której niepodległe już państwa utrzymywały ściśle związki z byłą metropolią. Francja, służąc tym krajom pomocą gospodarczą i wojskową, zyskiwała zaplecze polityczne w świecie.

Zgodnie z naczelną ideą swojej polityki de Gaulle również w latach sześćdziesiątych koncentrował się na budowie „wielkiej Francji”. Zabiegał o to, aby stała się światowym mocarstwem. Mocarstwowość zaś – jak twierdził – zapewnić może jedynie odpowiednia siła militarna. De Gaulle powiadał wręcz, że we współczesnym świecie tylko kraj dysponujący bronią atomową jest w pełni suwerenny. „Nie ma niepodległości naród – mówił – który nie posiada broni nuklearnej [...]. Neutralność jest dobra dla krajów, które chcą się trzymać w jakimś kącie i myśleć, że unikną swego losu [...]. Sytuacja geograficzna, historyczna racja stanu i polityczna natura zakazują Francji neutralności [...]. Nie mamy zamiaru składać naszego losu w najprzyjaźniejsze choćby ręce cudzo-

ziemskie”. Natychmiast po dojściu do władzy de Gaulle zainicjował program budowy francuskich sił nuklearnych (*Force de Frappe*). Już w 1960 roku Francja przeprowadziła na Saharze pierwszą eksplozję atomową, stając się tym samym posiadaczką broni nuklearnej.

De Gaulle nie dopuszczał myśli, że Francja może kiedyś znaleźć się w takiej sytuacji, iż będzie musiała respektować decyzje formułowane przez obce centra polityczne. Dlatego też przeciwstawiał się nadmiernej integracji Europy Zachodniej i proponował alternatywny program „Europy Ojczyzn”. Uważał, że historię tworzą narody, stąd też aprobował współpracę międzynarodową, ale sprzeciwiał się współpracy ponadnarodowej. Niekiedy wypowiadał się krytycznie o ONZ, zarzucając owej organizacji właśnie to, iż jest strukturą ponadnarodową. W koncepcji „Europy Ojczyzn” centralne miejsce zajmowała sprawa pojednania Francji z Niemcami. Generał sądził, że przełamanie wzajemnej nieufności między tymi narodami stanowi wstępny warunek zaprowadzenia w Europie trwałego pokoju. Znakomitego partnera dla realizacji swych planów znalazł w osobie kanclerza RFN Konrada Adenauera. W styczniu 1963 roku obaj przywódcy podpisali traktat o współpracy francusko-niemieckiej.

De Gaulle bardzo podejrzliwie spoglądał na Stany Zjednoczone. Zadawnione uprzedzenia z czasów wojny znowu odżyły. Zarzucał USA chęć podporządkowania sobie politycznie i wojskowo Europy Zachodniej. A na to „wielka Francja” nie mogła sobie pozwolić. „Europa – mawiał francuski prezydent – powinna być europejska”. I dodawał: „Europa nie może być przybudówką mocarstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki”. Stale też, nie bez pewnej złośliwości, podkreślał, iż Ameryka jest „córá Europy”, aby w ten sposób zasygnalizować jej swoistą podrzędność.

Francja pozostawała członkiem NATO, ale generał uważał, że organizacja ta jest zdominowana przez żywioł anglosaski. Już w 1958 roku zaproponował, by kierownictwo w NATO sprawowały jako równoprawne strony USA, Wielka Brytania i Francja. Gdy propozycja ta została odrzucona, wycofał z NATO francuską flotę śródziemnomorską. Było to pierwsze ostrzeżenie. Decydujące posunięcie przyszło w kilka lat później. 7 marca 1966 roku de Gaulle powiadomił prezydenta USA Lyndona Johnsona, że Francja pozostaje sygnatariuszem NATO, lecz wycofuje się ze struktur wojskowych tej organizacji. Decyzja ta wywołała panikę w NATO. Wojska amerykańskie musiały opuścić Francję, a kwatery główna NATO została przeniesiona z Fontainebleau do Brukseli.

Generał w ogóle uwielbiał robić Anglosasom na złość. W styczniu 1963 roku zablokował przystąpienie Wielkiej Brytanii do EWG. Podczas wizyty w Kanadzie w lipcu 1967 roku wywołał poważny kryzys dyplomatyczny, gdy mówił o „francuskim mieście Montreal” i nawoływał do niepodległości Quebecu.

Na scenie wewnętrznej przez długi czas pozycja de Gaulle’a była niezachwiana. Świadczą o tym wyniki wyborów prezydenckich z 1965 roku. Wprawdzie generałowi nie udało się zwyciężyć w pierwszej turze, podczas

której zdobył 44,6% głosów, a więc zabrakło mu nieco do większości absolutnej, ale za to w drugiej wyraźnie pokonał socjalistę François Mitterranda, osiągając wynik 56%. W trakcie kampanii wyborczej sztandarowym hasłem generała była „partycypacja”. Obiecywał mianowicie, że doprowadzi do tego, aby pracownicy uczestniczyli w zarządzaniu przedsiębiorstwami, w których pracują. W listopadzie 1967 roku dokonał kolejnej reorganizacji ruchu stanowiącego jego zaplecze polityczne. W miejsce Unii na rzecz Nowej Republiki (UNR) powołał Unię Demokratów na rzecz Republiki (UDR).

Ostatnim wielkim problemem politycznym, z którym zetknął się de Gaulle w swoim życiu, były wystąpienia młodzieży w maju 1968 roku. Od początku maja Paryż był widownią burzliwych manifestacji studenckich, którym towarzyszyły starcia z policją. Protestowano także przeciwko de Gaulle'owi pod hasłem: „Dziesięć lat – to wystarczy!”. Jego rywal z wyborów prezydenckich, Mitterrand, ogłosił, że generał jest skończony, i wezwał do przeprowadzenia nowych wyborów, jednocześnie podtrzymując własną kandydaturę. Z masowymi protestami skierowanymi przeciwko sobie de Gaulle dotychczas nie miał do czynienia i dotknęły go one boleśnie. Czary goryczy dopełniło wydarzenie, które miało miejsce 28 maja. Tego dnia robiąca zakupy żona generała została poturbowana przez sprzedawczynię i kupujących. Nazajutrz, nie powiadamiając nikogo, de Gaulle wraz z rodziną opuścił Francję, udając się do Baden-Baden, gdzie mieściła się kwatera główna francuskich sił zbrojnych stacjonujących w RFN. To posunięcie do dzisiaj stanowi przedmiot licznych kontrowersji. Padają opinie, że stracił on głowę i uciekł z opanowanego demonstracjami i strajkami Paryża. Ale są też głosy diametralnie odmienne. Niektórzy sądzą, iż była to z jego strony starannie przemyślana demonstracja siły. Chciał mianowicie pokazać, że w razie konieczności wojsko rozprawi się z paryskimi buntownikami. Jak było naprawdę, nie wiadomo. Faktem jest, że de Gaulle powrócił do Francji całkowicie odmieniony. 30 maja wygłosił przez radio twarde przemówienie, w którym oznajmił o rozwiązaniu parlamentu i zagroził użyciem nadzwyczajnych środków, jeśli – jak to ujął – „sytuacja przemocy będzie trwała nadal”. Tego samego dnia o godzinie 18 na Pola Elizejskie wyległo ponad 500 tys. gaullistów, którzy głośno manifestowali swą solidarność z generałem. Od wielu dni na ulicach Paryża rozbrzmiewała *Międzynarodówka*, teraz słychać było *Marsylianke*. W czerwcu strajki i demonstracje studenckie zaczęły słabnąć. W wyborach z 23 i 30 czerwca ruch gaullistowski odniósł triumfalne zwycięstwo, największe w swojej historii, zdobywając aż 297 na 485 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym. Jeszcze raz okazało się, że de Gaulle może liczyć na poparcie zdecydowanej większości Francuzów.

Wszystko wskazywało na to, że generał będzie rządził jeszcze długo. Ale on nie zamierzał tylko rządzić, on wciąż potrzebował nowych idei i eksperymentowania. Ogłosił poddanie pod referendum projektu reformy Senatu i regionów. Chodziło o to, aby wyższa izba parlamentu stała się przedstawicielstwem



regionów i grup społeczno-gospodarczych, a także by regiony uzyskały status jednostek terytorialnych wyposażonych we własny samorząd. Doradcy odradzali mu ten pomysł – sprawa miała znaczenie absolutnie drugorzędne, a na dodatek wynik głosowania wcale nie był pewien. De Gaulle postawił jednak na swoim. Nie tylko nie wycofał się z referendum, lecz ponadto zapowiedział własną rezygnację w wypadku przegranej. 27 kwietnia 1969 roku 53% Francuzów wypowiedziało się przeciwko jego propozycjom. Następnego dnia generał złożył dymisję. Wcale nie musiał tego czynić. Uznał jednakże, iż w sytuacji, gdy większość społeczeństwa – choćby w sprawie zupełnie nieważnej – wypowiedziała się przeciwko niemu, honor nie pozwala mu trwać dłużej u władzy.

De Gaulle pozostawił po sobie bilans jednoznacznie pozytywny. Zakończył wojnę algierską, przeprowadził proces dekolonizacji, zapewnił Francji pozycję światowego mocarstwa i stworzył ustrój polityczny przywoływany często jako wzór stabilności i sprawnego funkcjonowania. Za jego rządów Francja wzmocniła się też gospodarczo, przechodząc proces gruntownej modernizacji. Niekiedy spotkać można nawet opinię, że gdyby historia de Gaulle’a rozpoczęła się dopiero w 1958 roku, to i tak znalazłby się on w gronie najwybitniejszych polityków XX wieku.

Po rezygnacji generała na nowego prezydenta Francji został wybrany Georges Pompidou, jego wieloletni współpracownik i były premier. De Gaulle osiadł w Colombey-les-deux-Églises, gdzie spędził ostatnich 18 miesięcy swego życia. Zmarł nagle 9 listopada 1970 roku o godzinie 19.30. Został pochowany na cmentarzu w Colombey i zgodnie z jego wolą na płycie skromnego grobowca wyryto jedynie ten napis: „Charles de Gaulle 1890–1970”.

Generał Charles de Gaulle stał się mitem już za życia, a po jego śmierci mit ten jeszcze się rozbudował. Był prawdziwym mężem stanu w każdym calu. Legendarna stała się jego skromność, pogarda dla materialnej strony władzy i całkowite oddanie głoszonym przez siebie ideom. A wśród tych idei najważniejsza była Francja – obiekt jego fanatycznej, ale nie szowinistycznej miłości. I wielkości tej Francji służył, jak tylko umiał najlepiej.

Generał był republikańskim królem V Republiki Francuskiej, którą założył i której instytucje skroził na swoją miarę. Chciał mieć pełną, niczym nieskrępowaną władzę. Tak jak monarcha. Nie był wszakże władcą absolutystycznym. Był monarchą zupełnie niespotykanego rodzaju, był królem republikańskim. Uznawał republikę i szanował demokrację. Swoją niemal królewską władzę wywodził z procedur demokratycznych. Gdy stracił poparcie większości, bez wahania podał się do dymisji. Przeszedł do historii jako jeden z największych mężów stanu czasów nowożytnych.

# Człowiek, który zdemontował imperium

**MICHAŁ GORBACZOW**

Michaił Sergiejewicz Gorbaczow był radzieckim politykiem, który zachwycił Zachód. Przywódcy zachodni prześcigali się w komplementach na jego temat. W wielu krajach Gorbaczow bił rekordy popularności. Mówiono, że gdyby wziął udział w wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych, to wygrałby z każdym konkurentem miażdżącym stosunkiem głosów. Redakcje renomowanych pism zachodnich prześcigały się w przyznawaniu mu rozmaitych tytułów i nagród, a uniwersytety ustawiały się w kolejce, aby obdarować go doktoratami *honoris causa*. W bogatej kolekcji Gorbaczowa nie zabrakło także najbardziej prestiżowego z wyróżnień – w 1990 roku otrzymał mianowicie Pokojową Nagrodę Nobla. Kim był ów człowiek wzbudzający tyle sympatii i szacunku?

Życiorys Michaiła Gorbaczowa był życiorysem typowego radzieckiego aparaczyka, wyznaczonym przez kolejne awanse w strukturach najpierw Komсомоłu, a potem partii komunistycznej. Gdy trzeba było wielbić Stalina, Gorbaczow robił to bez wahania. Tak samo zachowywał się w czasach Chruszczowa i Breżniewa. Zawsze był w zgodzie z wiatrem historii, a w jego zachowaniu i poglądach nie można było znaleźć niczego, co wykraczałoby poza oficjalne rytuały, dogmaty i formuły radzieckiego państwowego komunizmu. Faktem jest jednak, że na tle innych aparaczyków Gorbaczow zawsze korzystnie się wyróżniał, manifestując duży dynamizm i silną osobowość. W odróżnieniu od nich, zdawał się też dostrzegać problemy codziennego życia radzieckich obywateli i w konsekwencji próbował szukać jakichś rozwiązań, które problemy te mogłyby zmniejszyć. Gorbaczow tym się odznaczał, że zawsze chciał pogodzić marksizm-leninizm z wymogami rzeczywistości. Dyskutować przy tym można, czy starał się on dostosować marksizm-leninizm do rzeczywistości, czy też raczej... rzeczywistość do marksizmu-leninizmu.

Całej tej oryginalności nie było wszakże nazbyt dużo i wszystko wskazywało na to, iż po objęciu w marcu 1985 roku kierownictwa KPZR Gorbaczow stanie się kolejnym typowym radzieckim przywódcą. Tymczasem nowy gensek szybko zaskoczył świat. Zainicjował przebudowę (*periestrojka*) i jawność (*glasnost*), usiłując zaszcześcić systemowi komunistycznemu pewne elementy

wolności politycznej i ekonomicznej racjonalności. Proklamując te programy, pozostawał Gorbaczow rzecz jasna nadal komunistą, z tym tylko, że z komunisty państwowego przeobraził się w komunistę cokolwiek utopijnego. Wierzył, iż komunizm jest najdoskonalszym ustrojem społecznym, ale jednocześnie uważał, że można pokusić się o dalsze pogłębienie owej doskonałości. Cała tragedia Gorbaczowa, która zamknęła się w jego politycznym upadku, wywodziła się stąd, że nie rozumiał faktu, iż komunizm jest z istoty swojej niereformowalny. Komunizm albo jest, albo go nie ma. Reformując radziecki komunizm, Gorbaczow wyzwolił procesy, których później nie umiał już powstrzymać i które prowadziły wprost do demontażu systemu. Gorbaczow chciał poszukiwać w komunizmie nowych jakości i dostosować go do wymogów współczesnego świata, a tymczasem okazał się jego likwidatorem. Był niczym uczeń czarnoksiężnika, uwalniający demony silniejsze od niego. Przeszedł więc do historii jako ten, który mimowolnie zdemontował imperium radzieckie, co już samo w sobie – pomimo owej mimowolności – czyni go jedną z najbardziej fascynujących postaci w polityce XX wieku.

Michaił Sergiejewicz Gorbaczow urodził się 2 marca 1931 roku we wsi Priwolnoje w przykaukaskim Kraju Stawropolskim. Jego rodzice – Sergiej Andriejewicz Gorbaczow i Maria Pantelejewna Gorbaczowa – pracowali w miejscowym kołchozie. Michaił był drugim spośród trzech synów. Został potajemnie ochrzczony w wiejskiej cerkwi. Matka pielęgnowała bowiem prawosławne tradycje religijne i regularnie uczęszczała do cerkwi. Czyniła to nawet wtedy, gdy jej syn stał na czele ZSRR. Sam Gorbaczow wspominał, że jego dziadkowie mieli ikony, które ukrywali za portretami Lenina i Stalina. Michaił przyszedł na świat w chwili, kiedy kolektywizacyjne szaleństwo Stalina osiągnęło apogeum, co na wsiach wywołało poważne problemy i zaowocowało nie tylko gwałtownym obniżeniem się stopy życiowej, ale wręcz głodem. Szacuje się, że w latach 1932–1933 w Związku Radzieckim zmarło z głodu od 5 do 10 mln ludzi. Rodzina Gorbaczowów żyła w biedzie, w konsekwencji czego dzieciństwo Michaiła upłynęło w trudnych warunkach. Stalinowskie represje polityczne dotknęły też rodzinę Gorbaczowów. Dziadek Michaiła, Andriej Gorbaczow, mimo że należał do założycieli miejscowego kołchozu, to jednak potem naraził się władzom i został zesłany na Syberię. Do rodzinnej miejscowości powrócił z zesłania tuż przed wybuchem II wojny światowej.

Gorbaczow miał 11 lat, kiedy wojska hitlerowskie opanowały Kraj Stawropolski. Okupacja tego rejonu trwała jedynie osiem miesięcy, a Niemcy nie interesowali się na ogół małymi wsiami, więc Michaił osobiście nie zetknął się z okrucieństwem wojny. Tym niemniej na froncie poległ jego starszy brat. Stało się to w 1943 roku, podczas bitwy pod Kurskiem. Po wyparciu Niemców z Kraju Stawropolskiego Gorbaczow powrócił do szkoły. Był jednak okres, kiedy przez kilka miesięcy do niej nie chodził, gdyż nie miał butów.

Po zakończeniu wojny 14-letni Gorbaczow rozpoczął pracę w kołchozie jako pomocnik kombajnisty. Był znakomitym pracownikiem. Jego entuzjazm w pracy dla ojczyzny dostrzegły miejscowe władze. W 1949 roku uhonorowano go Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy, co dla 18-letniego człowieka stanowiło niesłychanie wysokie wyróżnienie. Przez cały czas Gorbaczow łączył pracę z nauką i działalnością w Komsomole. W 1950 roku ukończył szkołę średnią ze srebrnym medalem, który przysługiwał mu jako drugiemu uczniowi w klasie. Władze lokalnego Komsomolu postanowiły wówczas wysłać ambitnego młodzieńca na studia do Moskwy.

Jesienią 1950 roku Gorbaczow znalazł się w stolicy ZSRR. Rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie im. M.W. Łomonosowa. Wybór prawa jako kierunku studiów był decyzją wielce kontrowersyjną, choć jednocześnie rzucającą nieco światła na osobowość Gorbaczowa i jego plany życiowe. Prawnicy w okresie rządów Stalina nie cieszyli się szacunkiem w społeczeństwie, mając opinię ludzi pozostających bezpośrednio na usługach aparatu represji. Wybierając prawo, liczył być może Gorbaczow na szybką karierę w strukturach radzieckiej władzy. A może kierował się jakąś inną motywacją. „Być może – piszą Dusko Doder i Louise Branson, autorzy książki *Gorbachev. Heretic in the Kremlin* (New York 1990) – młody Gorbaczow wzorował się na Leninie, który był prawnikiem”. Patrząc z perspektywy czasu, wypadaloby powiedzieć, iż ramy historii Związku Radzieckiego wyznaczyli prawnicy, jeden zbudował to państwo, zaś drugi je zlikwidował.

W Moskwie Gorbaczow zamieszkał w obskurnym i wyjątkowo zatłoczonym domu akademickim Stromynka, który swym mieszkańcom oferował bardzo niski standard życia. Dość powiedzieć, że w każdym pokoju gnieździło się co najmniej ośmiu studentów. Na tym samym piętrze co Gorbaczow mieszkała młodsza od niego o rok studentka filozofii Raisa Maksimowna Titorenko. Słynęła z urody i o jej względy rywalizowało wielu studentów. Gorbaczow okazał się najlepszym z nich. Raisa została jego przyjaciółką, a na początku 1954 roku żoną. Przez kilka miesięcy po ślubie Gorbaczowowie mieszkali w osobnych pokojach w akademiku Stromynka. Później dostali jeden z pokoi przeznaczonych dla małżeństw studenckich w nowo wzniesionym akademiku.

Na studiach Gorbaczow kontynuował działalność polityczną w szeregach Komsomolu. Był przewodniczącym tej organizacji na swoim roku. W dążeniu do tej funkcji okazał się bezwzględny. Ponoć w chwili wyborów publicznie zarzucił swemu rywalowi pijaństwo. W 1951 roku złożył podanie o przyjęcie do Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i po jednorocznym okresie kandyackim znalazł się w jej szeregach. W 1952 roku został też szefem Komsomolu na całym wydziale prawa. W tym charakterze odegrał aktywną rolę w organizowaniu na terenie uniwersytetu kampanii przeciwko syjonizmowi i kosmopolityzmowi, po tym gdy Stalin odkrył rzekomy spisek kremlowskich lekarzy – z których większość była pochodzenia żydowskiego – wymierzony w jego życie.

Jednym z przyjaciół Gorbaczowa z lat studenckich był Czech Zdenek Mlynarz, który również studiował prawo na Uniwersytecie Moskiewskim. Mlynarz w 1968 roku należał do grona przywódców reformatorskiego ruchu tzw. praskiej wiosny, a potem wyemigrował na Zachód. Mlynarz po latach wspominał, że Gorbaczow publicznie manifestował swe stalinowskie przekonania polityczne, ale w rozmowach prywatnych wskazywał na wiele nieprawidłowości i wręcz absurdów występujących w systemie radzieckim, szczególnie w gospodarce. Zdaniem Mlynarza, już w okresie studiów Gorbaczow wyróżniał się inteligencją, bystrością i otwartością umysłu.

W opinii innego kolegi Gorbaczowa z czasów studenckich, Friedricha Nieznanskiego, który w 1978 roku wyemigrował ze Związku Radzieckiego, Gorbaczow był wielbicielem Lenina, co okazywał w sposób o wiele większy, niż to było wymagane od studentów. Fascynować się miał szczególnie leninowską doktryną „krok naprzód, dwa kroki wstecz”, podziwiając elastyczność strategii politycznej twórcy bolszewizmu.

W czerwcu 1955 roku Gorbaczow ukończył studia. Stało się to dwa lata po śmierci Stalina, w momencie kiedy Nikita Chruszczow przymierzał się do rozprawy ze stalinizmem. W całym kraju zaczęły pojawiać się pierwsze oznaki nadchodzącej liberalizacji. Gorbaczow początkowo ubiegał się o pracę w strukturach moskiewskiego Komsomołu, lecz gdy jej nie uzyskał, postanowił powrócić w rodzinne strony. Wraz z nim pojechała też Raisa. Następne 23 lata swego życia spędził na prowincji, pracując jako funkcjonariusz najpierw Komsomołu, a potem partii komunistycznej.

W Stawropolu zatrudnił się w lokalnym aparacie Komsomołu. Błyskawicznie się wyróżnił, czego wyrazem był szybki awans z działu agitacji i propagandy na stanowisko I sekretarza Komsomołu w Stawropolu. W 1958 roku został II sekretarzem Komsomołu w Kraju Stawropolskim, a w dwa lata później awansował na I sekretarza, co z klucza dawało mu miejsce w regionalnym Komitecie partii. W 1962 roku rozstał się z Komsomołem, stając się zawodowym funkcjonariuszem KPZR odpowiedzialnym za sprawy lokalnego rolnictwa.

W 1956 roku urodziła się Irina, jedyne dziecko Gorbaczowów. Po ukończeniu szkoły średniej podjęła studia medyczne. Potem pracowała jako lekarka w jednej z klinik moskiewskich. Wyszła za mąż także za lekarza. Córką Iriny, Oksana, stała się ulubienicą swego dziadka. Często na uroczystościach pierwszomajowych Gorbaczow pojawiał się właśnie z nią.

W Stawropolu na tle miejscowych działaczy partyjnych Gorbaczow prezentował się nader korzystnie. Był inteligentny, odczytany, interesował się teatrem i kulturą. W partii, jak już wspomnieliśmy, zajmował się rolnictwem i rychło doszedł do wniosku, że w tej dziedzinie nie ma fachowej wiedzy. W 1964 roku zapisał się więc na wieczorowe studia w Stawropolskim Instytucie Rolniczym, który ukończył po trzech latach, uzyskując dyplom ekonomisty-agronoma. W tym też czasie Raisa Gorbaczowa obroniła w Moskiewskim Instytucie Pe-

dagogicznym im. W.I. Lenina pracę doktorską *Pojawienie się nowych cech w życiu codziennym kolchozowego chłopstwa*. Praca oparta była na badaniach socjologicznych przeprowadzonych przez autorkę w Kraju Stawropolskim i do pewnego stopnia wyróżniała się nieortodoksyjnością spojrzenia.

Gorbaczow cieszył się opinią prawomyślnego komunisty. Entuzjastycznie popierał Chruszczowa, widząc w nim wielkiego przywódcę, który rozprawił się z dziedzictwem stalinizmu. Po upadku Chruszczowa w 1964 roku natychmiast zmienił front. Chruszczowowi zarzucał nieobliczalność i brak zdolności przywódczych, a wszystkie najlepsze cechy widział u nowego sekretarza generalnego, Leonida Breżniewa. Prawomyślność i dyspozycyjność w połączeniu z demonstrowaną przez Gorbaczowa umiejętnością rozwiązywania konkretnych problemów sprawiły, iż stale pisał się w górę po szczeblach stawropolskiej hierarchii partyjnej. W 1966 roku został I sekretarzem Komitetu Miejskiego KPZR w Stawropolu. W cztery lata później objął funkcję I sekretarza partii w Kraju Stawropolskim. Miał wówczas 39 lat i był najmłodszym szefem organizacji partyjnej tego szczebla w całym ZSRR.

W odróżnieniu od większości swoich współtowarzyszy partyjnych Gorbaczow był skromny i nie manifestował swej wyższości nad zwykłymi ludźmi. Cieszył się ponadto opinią człowieka uczciwego i nieprzekupnego. Często odwiedzał zakłady pracy i wizytował wsie, wszędzie pilnie słuchając tego, co ludzie mają mu do powiedzenia i reagując na przejawy ludzkiej krzywdy. Tego rodzaju postępowanie przyniosło mu popularność i autorytet u miejscowej ludności.

W 1966 roku Gorbaczow znalazł się w składzie radzieckiej delegacji partyjnej, która wyjechała do Francji na zaproszenie lewicowego biznesmena Jean-Baptiste'a Doumenga. W podróż wziął z sobą Raisę. Po zakończeniu oficjalnej części pobytu we Francji, Gorbaczowowie wynajęli samochód i w ciągu kilku tygodni przemierzili całą Francję. Widać bardzo im się na Zachodzie spodobało, bowiem wakacje następnego roku spędzili we Włoszech. Jakiś czas mieszkali na Sycylii, a później zwiedzili Rzym, Turyn, Florencję i San Gimignano. Turystyczne eskapady dały Gorbaczowowi sposobność przypatrzenia się z bliska życiu ludzi na Zachodzie. Bardzo ubolewał nad faktem, iż poziom życia na Zachodzie jest wyższy niż w ZSRR. Równocześnie jednak swoim stawropolskim towarzyszom partyjnym mówił, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, dojdzie się do wniosku, iż obywatelowi radzieckiemu i tak żyje się lepiej, niż przeciętnemu człowiekowi na Zachodzie, bo nie podlega on „okrutnemu kapitalistycznemu wyzyskowi”.

Wyjście z prowincji na ogólnokrajową scenę polityczną zawdzięczał Gorbaczow splotowi pomyślnych dla siebie okoliczności. W połowie lat sześćdziesiątych znalazł się w Moskwie, obejmując tam funkcję sekretarza rolnego KC KPZR, były szef stawropolskiej organizacji partyjnej, Fiodor Kułakow. Bardzo lubił on Gorbaczowa i w moskiewskiej centrali niejednokrotnie go chwalił, podkreślając jego dynamizm, wiedzę i zdolności polityczne. W 1971 roku na

XXIV zjeździe partii Gorbaczow został wybrany na członka Komitetu Centralnego KPZR.

Następnie Gorbaczowowi pomogło geograficzne położenie Kraju Stawropolskiego, a mianowicie to, że na jego terenie znajdowały się dwa słynne uzdrowiska: Mineralne Wody i Kisłowodsk. Zjeżdżali tam na urlopy i kuracje rozmaici funkcjonariusze partyjni z Moskwy, których Gorbaczow witał jako gospodarz terenu. Pozwoliło mu to na zadzierzgnięcie bliskich kontaktów osobistych z niektórymi z nich, co okazało się niezwykle korzystne dla przebiegu jego kariery. Szczególnie zażyła przyjaźń połączyła Gorbaczowa z szefem KGB Jurijem Andropowem, częstym bywalcem stawropolskich uzdrowisk. Andropowowi przypadł do gustu błyskotliwy i dynamiczny młody polityk z prowincji. Z każdym rokiem więzy łączące obu tych ludzi stawały się silniejsze. Andropowa i Gorbaczowa łączyło wiele. Obaj zdawali sobie sprawę z różnorodnych absurdów systemu radzieckiego, ale jednocześnie do tego systemu byli głęboko przywiązani. Obu niepokoiła stagnacja epoki breżniewowskiej połączona z szerzącą się korupcją i biurokratyzacją życia społecznego. Andropow stał się politycznym patronem Gorbaczowa i jego poparciu zawdzięczał on swe awanse partyjne. W latach siedemdziesiątych Gorbaczow poznał też Michaiła Susłowa, który w kierownictwie radzieckim odpowiadał za sprawy ideologiczne i pod względem znaczenia był postacią numer dwa, sytuując się tuż po Breżniewie. Na Susłowie Gorbaczow również zrobił dobre wrażenie. Można spotkać się z opinią, że gdyby Gorbaczow był szefem partii nie w Stawropolu, lecz w jakimś innym miejscu, to nie miałby okazji spotkania Andropowa i Susłowa, a więc w efekcie nigdy nie zostałby sekretarzem generalnym KPZR.

Gorbaczowowi pomogły wreszcie dobre wyniki stawropolskiego rolnictwa. W 1977 roku w całym kraju stała się słynna tzw. metoda ipatowska, polegająca na zbiorze zbóż z wykorzystaniem specjalnych zespołów kombajnistów, którzy szybko przenoszeni byli z jednego miejsca na drugie. Autorami tego pomysłu byli Kułakow i Gorbaczow, a zastosowany on został po raz pierwszy w okręgu Ipatowo w Kraju Stawropolskim. Po sukcesie nowej techniki żniwnej, Gorbaczow udzielił wywiadu „Prawdzie”, który umieszczono na pierwszej stronie. Nazwisko Gorbaczowa stało się wtedy znane w całym Związku Radzieckim.

Latem 1978 roku zmarł Kułakow, który – przypomnijmy – odpowiadał w KC KPZR za sprawy rolne. Andropow postanowił wówczas sprowadzić na jego miejsce do Moskwy Gorbaczowa. Trzeba było jeszcze tylko w jakiś sposób zarekomendować stawropolskiego działacza samemu Breżniewowi. Andropow wykorzystał w tym celu podróż, jaką radziecki przywódca miał odbyć kolejną z Moskwy do Baku. Zachęcił go, aby w jej trakcie zatrzymał się na chwilę w kurorcie Mineralne Wody. Tak też się stało. Wieczorem 19 września 1978 roku pociąg wiozący Breżniewa i towarzyszącego mu Konstantina Czermienkę wjechał na małą stacyjkę w Mineralnych Wodach. Na peronie na Breż-

niewa oczekiwali już Andropow i Gorbaczow. W ten sposób doszło do szczególnego spotkania z udziałem czterech ludzi, którzy byli lub niebawem mieli być przywódcami państwa radzieckiego: Breżniewa, Andropowa, Czernienki i Gorbaczowa. Prowincjonalny działacz ze Stawropola spodobał się Breżniewowi. 21 września „Prawda” poinformowała, że w drodze do Baku Breżniew i Czernienko na krótko zatrzymali się w Mineralnych Wodach, gdzie rozmawiali z Andropowem i Gorbaczowem. Andropow dopiął swego – awans jego podopiecznego do moskiewskiej centrali wydawał się przesadzony.

Istotnie, 28 listopada 1978 roku Gorbaczowowi powierzono funkcję sekretarza KC KPZR ds. rolnictwa. Tym samym stał się on jedną z dwudziestu najbardziej wpływowych osób w kierownictwie politycznym ZSRR, które to grono tworzyli członkowie Biura Politycznego i sekretarze Komitetu Centralnego. Mający 47 lat Gorbaczow był najmłodszym członkiem ścisłego kierownictwa.

W Moskwie Gorbaczow szybko zrobił oszałamiającą karierę. W ciągu zaledwie siedmiu lat awansował na najważniejsze w państwie stanowisko sekretarza generalnego KPZR. Awanse Gorbaczowa były tym bardziej zaskakujące, że jego początki w Moskwie nie należały do udanych z punktu widzenia merytorycznego. Rolnictwo radzieckie, po rekordowych zbiorach z 1978 roku, w następnych latach znalazło się w stanie głębokiego załamania. Sytuacja pogarszała się z roku na rok. Gorbaczow odpowiadał za rolnictwo i w obliczu jego kryzysu mógł ponieść konsekwencje polityczne. Tak się jednak nie stało. Gorbaczow nie tylko nie został kozłem ofiarnym, ale przeciwnie – stale szedł w górę.

W 1979 roku, a więc w niespełna rok po przyjeździe do Moskwy, Gorbaczow został zastępcą członka Biura Politycznego, a w rok potem awansował na pełnoprawnego członka tego najważniejszego partyjnego gremium. Miał wówczas 49 lat. „Był – jak pisał 4 stycznia 1988 roku na łamach tygodnika „Time” George Church – o osiem lat młodszy od najmłodszego z całej reszty i miał o 21 lat mniej, niż wynosiła przeciętna wieku jego kolegów”. Na tle starych członków radzieckiego przywództwa Gorbaczow wyróżniał się energią, przedsiębiorczością i chęcią do pracy. Nie odznaczał się wszakże oryginalnością poglądów. We wszystkich kwestiach politycznych zachowywał się tak samo, jak pozostali członkowie politbiura. Głosował więc za wysłaniem radzieckich wojsk do Afganistanu, co nastąpiło w grudniu 1979 roku. Popierał stanowisko Breżniewa w odniesieniu do Polski, kiedy ten żądał od władz w Warszawie stanowczego rozprawienia się z „Solidarnością”.

W listopadzie 1982 roku po 18 latach sprawowania władzy zmarł Breżniew. Jego następcą na stanowisku sekretarza generalnego KPZR został Andropow. Wraz z awansem Andropowa znacznie umocniła się pozycja jego protegowanego Gorbaczowa. Andropow zamierzał odegrać rolę architekta reform w ZSRR, a zmieniać chciał głównie sprawy ekonomiczne. Na swojego głównego współpracownika wybrał Gorbaczowa. Ten z breżniewowskiego aparatu błąska-



wicznie przeobraził się w reformatora. Zgromadził wokół siebie grupę naukowców, którym polecił przestudiowanie możliwości reform w społeczeństwie radzieckim. Gorbaczow zaczął podejmować też delegacje zagraniczne wizytujące Moskwę. 22 kwietnia 1983 roku, podczas uroczystych obchodów urodzin Lenina, Andropow polecił mu wygłosić okolicznościowe przemówienie. Dla wszystkich stało się wtedy jasne, że sekretarz generalny widzi w osobie Gorbaczowa swego politycznego następcę.

W 1983 roku Gorbaczow wyjechał z dziesięciodniową wizytą do Kanady, gdzie miał zapoznać się z osiągnięciami kanadyjskiego rolnictwa. Po zwiedzeniu pewnej hodowli bydła Gorbaczow poprosił o spotkanie z pracującymi przy niej ludźmi. Odpowiedziano mu, iż nie ma tu żadnych pracowników, gdyż hodowlę prowadzi jedna tylko rodzina. Wtedy Gorbaczow po rosyjsku zamruczał do siebie: „Tego nie będziemy mieli przez najbliższe 50 lat”. Kiedy zaś gospodarz wizyty, kanadyjski minister rolnictwa Eugene Whelan przekonywał go o zaletach wolnego rynku, radziecki polityk odrzekł: „Gene, nie próbuj nawrócić mnie na kapitalizm, a ja nie będę próbował nawrócić cię na komunizm”. Kanadyjska wizyta pokazała, iż Gorbaczow widzi ekonomiczną wyższość gospodarki zachodniej, ale nie potrafi wyzwolić się z komunistycznych dogmatów. Jednocześnie swobodny styl bycia Gorbaczowa, jego dowcip i poczucie humoru zjednały mu sympatię zachodniej opinii publicznej.

Kiedy w lutym 1984 roku zmarł Andropow, wielu sądziło, że opróżnione miejsce sekretarza generalnego zajmie Gorbaczow. Starzy członkowie politbiura uznali jednak jego wybór za przedwczesny. Nowym przywódcą ZSRR został 72-letni Konstantin Czernienko. Zgodnie z dziwacznymi radzieckimi obyczajami politycznymi Czernienkę na szefa partii rekomendował jego największy rywal, czyli Gorbaczow.

Czernienko był przekonany breżniewistą i nie przepadał za Gorbaczowem, który w okresie rządów Andropowa zyskał sobie opinię reformatora. Pozycja Gorbaczowa była już jednak na tyle mocna, że Czernienko niewiele mógł mu zrobić. Tym bardziej że niebawem okazało się, iż nowy gensek jest nieuleczalnie chory. Czernienko więcej przebywał w szpitalu niż w swym gabinecie na Kremlu. Podczas jego nieobecności posiedzeniom politbiura przewodniczył Gorbaczow. Sposób, w jaki to robił, zachwylił wielce wpływowego Andrieja Gromykę, który stał się odtąd jego sprzymierzeńcem.

W grudniu 1984 roku Gorbaczow udał się z wizytą do Wielkiej Brytanii. Swych gospodarzy oczarował swobodą, łatwością nawiązywania kontaktów i inteligencją. Premier Margaret Thatcher powiedziała o nim, że „jest człowiekiem, z którym mogłabym robić interesy”. Od tej chwili Gorbaczow zaczął koncentrować na sobie uwagę świata, rósł jego mir jako szczególnie oryginalnej postaci w gronie radzieckich przywódców.

W marcu 1985 roku, po 13 miesiącach piastowania funkcji sekretarza generalnego, umarł Czernienko. 10 marca, w cztery godziny po opublikowaniu ko-

munikatu o jego zgonie, na wniosek Gromyki członkowie Komitetu Centralnego KPZR na nowego sekretarza generalnego wybrali Gorbaczowa. Gdy przed głosowaniem niektórzy przedstawiciele starej gwardii – a w szczególności członek politbiura Grigorij Romanow – wyrażali obawy, że Gorbaczow nie ma w sobie nic z bolszewika i może okazać się nieobliczalny, Gromyko ripostował: „Jest to człowiek o sympatycznym uśmiechu, ale o stalowych zębach”.

Zmęczony „kremlowskimi starcami” świat przyjął wybór Gorbaczowa bardzo pozytywnie. Widziano w nim wyłącznie „sympatyczny uśmiech”, nikt nie zwracał uwagi na „stalowe zęby”, o których wspominał Gromyko. Bulwarowa prasa zachodnia żartowała, iż wreszcie na fotelu radzieckiego przywódcy zasiadł ktoś, kto wygląda jak człowiek, i ma żonę, która wygląda jak kobieta. Każde posunięcie Gorbaczowa było na świecie szeroko komentowane, na ogół w tonie wysoce aprobatywnym. Legenda Gorbaczowa z każdym miesiącem ugruntowywała się, a z osobą nowego genseka wiązano nadzieje na gruntowne przeobrażenie ZSRR.

Gorbaczow pokazał też „stalowe zęby”. Natychmiast rozprawił się z obozem swoich przeciwników. Pierwsi utracili stanowiska ci, którzy mieli wątpliwości w chwili jego wyboru na sekretarza generalnego. Krążyły opinie, że przywódcy antygorbaczowskiej opozycji wewnątrzpartyjnej – Grigorij Romanow i Wiktor Griszyn, znaleźli się w areszcie domowym. Gorbaczow sprawnie przeprowadził czystkę personalną w politbiurze, Komitecie Centralnym i strukturach rządowych. W okresie pierwszych dwóch lat swych rządów wymienił połowę członków Komitetu Centralnego. Tak szeroko zakrojonych ruchów kadrowych nie pamiętano od czasów Stalina.

Nowy przywódca Kremla nie zawiódł jednak oczekiwań Zachodu związanych z reformą Związku Radzieckiego. Niebawem po przejściu władzy ogłosił program przebudowy (*pieriestrojka*) i jawności (*glasnost*), twierdząc, że nadszedł czas na zerwanie z inercją i stagnacją, od lat charakteryzującymi rzeczywistość polityczną kraju. W opublikowanej w 1987 roku książce *Przebudowa i nowe myślenie dla naszego kraju i dla całego świata* (Warszawa 1988), która natychmiast została przetłumaczona na wiele języków, Gorbaczow najpełniej wyłożył cele i zasady swej polityki. Wciąż przywiązany był on do mocarstwowej tradycji ZSRR i uważał, że wewnętrzne sprawy państwa radzieckiego mają kluczowe znaczenie dla losów ludzkości. Stąd też już w tytule książki nieskromnie wskazywał, iż jego program przebudowy dotyczy nie tylko ZSRR, ale i całego świata. „Napisałem tę książkę – tymi słowami otwierał Gorbaczow swoją pracę – ponieważ chciałem zwrócić się bezpośrednio do narodów. Do narodów ZSRR, USA, każdego kraju”. Później zaś stwierdził, że adresatami jego myśli są „obywatele całego świata”. Jak widać, Gorbaczow był przekonany, że pozycja radzieckiego przywódcy uprawnia go do spoglądania z globalnej perspektywy. Swoją koncepcję przebudowy zdefiniował następująco: „Przebudowa – to nagląca konieczność, wynikająca z głębokich procesów rozwoju

naszego socjalistycznego społeczeństwa. Dojrzało ono do zmian, można nawet powiedzieć, że wywalczyło je cierpieniem. Zaniechanie przebudowy już w najbliższym czasie mogłoby doprowadzić do zaostrzenia sytuacji wewnętrznej, co, mówiąc wprost, groziłoby poważnym kryzysem społeczno-gospodarczym i politycznym”. Przebudowa, zdaniem Gorbaczowa, była potrzebna po to, aby przełamać zjawiska zastoju, wykorzystać aktywność mas, zintensyfikować radziecką gospodarkę i oprzeć ją na zdobyczach nauki, rozbudować sferę opieki socjalnej oraz uwolnić społeczeństwo od wypaczeń. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, iż przebudowa oznacza przełamanie socjalizmu. Nic podobnego. Gorbaczow chciał tylko, aby doprowadziła ona do zreformowania socjalizmu i odnalezienia jego zagubionej istoty. Prawdziwy socjalizm – pouczał Gorbaczow – nakazuje „powrót do Lenina”. Powrót ten miał być ideowym źródłem przebudowy. Piszac o Leninie, Gorbaczow wzorem swoich poprzedników rozplątywał się w komplementach: „Prace W.I. Lenina, Leninowski ideał socjalizmu były dla nas zawsze niewyczerpanym źródłem dialektycznej myśli twórczej, bogactwa teorii i dalekowzroczności politycznej, a jego postać – nieprzemijającym wzorem wielkiej siły moralnej, uniwersalnej kultury duchowej i bezgranicznej wierności sprawie narodu i socjalizmu”. W efekcie więc Gorbaczowska przebudowa miała wprowadzić do radzieckiego komunizmu efektywność gospodarczą i pewną dawkę demokracji, bez czego u schyłku XX wieku nie można było już się obejść – choć wszystko to miało być zgodne z leninizmem. Lenin był i w okresie przebudowy wciąż pozostawał intelektualnym i duchowym przewodnikiem Gorbaczowa. Gdy dokładnie przeczyta się tę słynną jego książkę o przebudowie, to dojdzie się do wniosku, że zawiera ona niespodziewanie dużo myśli i sformułowań typowych dla radzieckiej nowomowy i wcale aż tak bardzo nie odbiega od tego, co mówili i pisali Chruszczow, Breżniew, Andropow czy Czernienko. Oni wszyscy – podobnie jak Gorbaczow – powiadali, że nim doszli do władzy, realizacja komunizmu pełna była wypaczeń i nieprawidłowości, oraz głosili, że to właśnie im przypadła misja uporać się ze złem i powrotu do prawdziwego dziedzictwa Lenina.

Tymczasem wbrew intencjom Gorbaczowa przebudowa szybko wyszła poza „konstruktywną krytykę” socjalizmu – czyli krytykę, która ostatecznie zakładała jednak akceptację ustroju – wyzwalając siły, które zaczęły nawoływać do odrzucenia całego tego ustroju. Otwarcie kwestionowano monopol władzy partii komunistycznej i wskazywano na represyjny charakter państwa radzieckiego, które zniewoliło wiele narodów. Jedną z pierwszych tego rodzaju otwartych krytyk komunizmu przeprowadził Borys Jelcyn, który uznał, że przebudowa nie rozwiązuje żadnych problemów. W odpowiedzi Gorbaczow w listopadzie 1987 roku pozbawił go funkcji szefa moskiewskiej organizacji KPZR, a w kilka miesięcy potem wydalil z Biura Politycznego. Jelcyn nie zaprzestał wszakże swej działalności politycznej, a jego stanowisko znajdowało coraz więcej zwolenników.

Gorbaczow godził się na daleko idącą liberalizację polityczną, czego wyrazem była m.in. jego decyzja z grudnia 1986 roku o zwolnieniu z zesłania najbardziej znanego radzieckiego dysydenta, Andrieja Sacharowa. Nie zamierzał jednak, powtórzmy, odchodzić od socjalizmu. Stąd też jego wola reformowania komunizmu zderzyła się z uosabianą przez Jelcy na wizją przewyższenia tego systemu. Jak się miało okazać, tej drugiej opcji historia przyznała rację.

Oprócz politycznej kampanii przebudowy i jawności Gorbaczow zainicjował szereg innych kampanii, mających na celu zmianę mentalności społeczeństwa. Najbardziej znana wśród nich stała się kampania antyalkoholowa. Gorbaczow był przerażony wskaźnikami konsumpcji alkoholu w Związku Radzieckim. Wprowadził zatem drastyczne regulacje antyalkoholowe, które wywarły duży wpływ na życie kraju. Alkohol stał się trudniej dostępny, można go było sprzedawać dopiero od godziny 14, a także znacznie podwyższono jego cenę. Gorbaczow wprowadził rygorystyczny zakaz spożywania alkoholu w instytucjach państwowych i biurach partii komunistycznej, co wcześniej było szeroko praktykowane. Także podczas uroczystości i bankietów oficjalnych nie serwowano jakichkolwiek napojów alkoholowych. Antyalkoholowa krucjata Gorbaczowa była zamierzeniem wyjątkowo ambitnym, choć nie zakończyła się powodzeniem. Sekretarz generalny nie potrafił zaproponować w miejsce alkoholu czegoś innego. Pogłębiający się zaś w czasach przebudowy z każdym rokiem kryzys ekonomiczny i będący jego konsekwencją brak towarów na rynku rozdziły powszechną frustrację i stymulowały nawarstwianie się wrogich wobec Gorbaczowa nastrojów społecznych. Walczący z alkoholizmem przywódca został uznany za oderwanego od życia idealistę. Kampania antyalkoholowa zaowocowała szeregiem antygorbaczowskich anegdot i dowcipów. Samego Gorbaczowa powszechnie nazywano nie sekretarzem generalnym, lecz sekretarzem mineralnym (*mineralnyj sekretar*). W efekcie więc – paradoksalnie – cały ten chwalebny w założeniach program zamiast umocnić pozycję Gorbaczowa, poważnie ją nadważył.

Brak sukcesów na arenie wewnętrznej rekompensował sobie Gorbaczow osiągnięciami w polityce międzynarodowej. Często odbywał podróże zagraniczne, w które zabierał żonę Raisę. Gorbaczowowie wszędzie byli przyjmowani bardzo dobrze, nierzadko wręcz entuzjastycznie. Dwukrotnie, tj. w 1987 i 1989 roku, amerykański magazyn „Time” ogłaszał Gorbaczowa „człowiekiem roku”. Przypomnijmy jeszcze w tym miejscu, iż w 1990 roku otrzymał on pokojową Nagrodę Nobla. Powstał olbrzymi rozziw między raczej słabymi notowaniami Gorbaczowa w ZSRR a niezwykle wysoką marką, jaką cieszył się w świecie.

Na scenie międzynarodowej radziecki przywódca prezentował się jako polityk odpowiedzialny, pragnący zmienić oblicze swego kraju, a także orędownik pokoju światowego. Istotnie, z nazwiskiem Gorbaczowa łączyło się wiele inicjatyw rozbrojeniowych. Już pod koniec lipca 1985 roku ogłosił on

jednostronne moratorium na próbną eksplozję nuklearną. W styczniu następnego roku ogłosił plan likwidacji do końca stulecia wszelkiej broni atomowej. W październiku 1986 roku przedstawił program sięgającej 50% redukcji zbrojeń strategicznych oraz wycofania z Europy rakiet średniego i krótkiego zasięgu. Z prezydentami Stanów Zjednoczonych – najpierw Ronaldem Reaganem, a potem George’em Bushem, Gorbaczow wynegocjował szereg porozumień rozbrojeniowych, które ostatecznie oddaliły od świata perspektywę wojny nuklearnej między supermocarstwami i definitywnie położyły kres epoce zimnej wojny. Zasługi pokojowe Gorbaczowa są więc niekwestionowane.

W 1989 roku Gorbaczow nie sprzeciwił się legalizacji w Polsce „Solidarności”. Po wygraniu przez „Solidarność” wyborów parlamentarnych, w Polsce rozpoczął się proces demontażu komunizmu, który postępował bardzo szybko. W ślady Polski niebawem poszły pozostałe kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Komunizm upadał niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w jednym kraju po drugim. Podczas spotkania na szczycie z prezydentem Bushem w grudniu 1989 roku u wybrzeży Malty Gorbaczow formalnie potępił tzw. doktrynę Breżniewa, która mówiła o ograniczonej suwerenności państw Europy Środkowo-Wschodniej. W 1990 roku zaakceptował zjednoczenie Niemiec. Zasługą Gorbaczowa o historycznym znaczeniu jest to, że pomimo nacisków konserwatystów partyjnych nie zdecydował się na jakiegokolwiek przeciwdziałanie procesowi dekomunizacji Europy Środkowo-Wschodniej. Tym niemniej przez cały 1989 i 1990 rok uparcie powtarzał on formuły o przebudowie i odnowie socjalizmu, których jednak już mało kto słuchał.

Gorbaczow najwyraźniej pozazdrościł swym amerykańskim partnerom prezydentury i sam też postanowił zostać prezydentem. W lutym 1990 roku przeforsował utworzenie stanowiska prezydenta Związku Radzieckiego. On też pierwszy i, jak się szybko okazało, ostatni je piastował. Na parlamencie wymusił przyznanie sobie nadzwyczajnych pełnomocnictw. To wszystko było już jednak „łabędzim śpiewem” Gorbaczowa. Formalnemu umocnieniu pozycji politycznej przywódcy ZSRR towarzyszyło w rzeczywistości gwałtowne załamanie się jego autorytetu społecznego. Gorbaczow całkowicie się pogubił, a stojąc na gruncie zachowania Związku Radzieckiego, rozminął się z politycznymi realiami. Coraz to nowe republiki w ślad za Litwą, Łotwą i Estonią ogłaszały swą niepodległość. Nikogo już nie interesowały proponowane przez Gorbaczowa reformy ZSRR, w tym także zainicjowane przez niego wycofanie z konstytucji zapisu o przewodniej roli partii komunistycznej. Gorbaczowska koncepcja socjalistycznej wielopartyjności w 1990 roku była tylko żalosnym anachronizmem. Pozycję prezydenta ZSRR ostatecznie podkopał stale nasilający się kryzys ekonomiczny. Niepowodzenie na tym polu oznaczało totalne fiasko programu przebudowy.

Tymczasem stale rosły wpływy polityczne Borysa Jelcyna, który od maja 1990 roku przewodniczył Radzie Najwyższej Rosji. Po proklamowaniu przez

Rosję niepodległości Jelcyn był jednym z inicjatorów noweli konstytucyjnej, na mocy której w republice tej utworzono urząd prezydenta. Z wyborów prezydenta Rosji, które przeprowadzono w czerwcu 1991 roku, Jelcyn wyszedł zwycięsko, zapewniając sobie już w pierwszej turze poparcie ponad 57% głosujących. Po tym sukcesie Jelcyn zdynamizował jeszcze swą politykę zmierzającą do rozwiązania ZSRR i rozprawienia się z resztkami komunizmu.

Przerażeni rozwojem sytuacji, a jednocześnie zawiedzeni niezdolnością Gorbaczowa do ratowania komunizmu w ZSRR jego konserwatywni współtowarzysze partyjni przystąpili do działania na własną rękę. 19 sierpnia 1991 roku miał miejsce tzw. pucz moskiewski. Przebywający w tym czasie na urlopie na Krymie Gorbaczow wskutek odmowy przyłączenia się do puczystów został aresztowany. Władzę przejął ósmioosobowy Komitet Stanu Wyjątkowego, któremu przewodniczył wiceprezydent ZSRR Giennadij Janajew. Na terytorium całego kraju wprowadzono stan wyjątkowy, a na ulicach Moskwy znalazły się czołgi. Do kontradziałania przystąpił prezydent Rosji Jelcyn. Uznał on posunięcie puczystów za nielegalne i wezwał wojsko do nierespektowania poleceń samowolnych władz. Jednocześnie zaapelował do społeczeństwa, aby skupiło się wokół demokratycznych władz Rosji. Apele Jelcyna trafiły na podatny grunt. Puczyści rychło stracili kontrolę nad wydarzeniami, które wywołali. Jelcyna poparły liczne oddziały wojskowe. 21 sierpnia pucz ostatecznie załamał się. Popołudniem i wieczorem tego dnia wierne prezydentowi Rosji siły bezpieczeństwa aresztowały większość przywódców puczu. Kilku członków Komitetu Stanu Wyjątkowego popełniło samobójstwo.

Po trzech dniach powrócił do Moskwy Gorbaczow. Bohaterem dnia był jednak nie on, lecz Jelcyn, którego nazwisko znajdowało się na ustach wszystkich. Jelcyn oznajmił, iż nosi się z zamiarem zdelegalizowania partii komunistycznej w Rosji, w którym to postanowieniu umocniło go jej poparcie dla organizatorów puczu. Gorbaczow zrazu usiłował bronić KPZR, ale szybko zdał sobie sprawę, iż tego rodzaju stanowisko może jedynie przyspieszyć jego polityczny koniec. 29 sierpnia Jelcyn podpisał dekret, który likwidował partię komunistyczną i konfiskował jej własność. Gorbaczow zrezygnował wówczas ze stanowiska sekretarza generalnego KPZR i wyraził zgodę na rozwiązanie partii. Całą energię Gorbaczow postanowił poświęcić na ratowanie Związku Radzieckiego. Liczył też tutaj na poparcie społeczności międzynarodowej. Z każdym miesiącem pozycja Gorbaczowa słabła, a jego kompetencje prezydenta ZSRR stawały się coraz bardziej iluzoryczne. Rzeczywistą władzą na terytorium Rosji dysponował Jelcyn, który doszedł do wniosku, że nadszedł czas na likwidację Związku Radzieckiego. Rosja ogłosiła, iż występuje z ZSRR. To samo uczyniły inne republiki. W grudniu 1991 roku powołały one do życia Wspólnotę Niepodległych Państw. Gorbaczow bezskutecznie usiłował przeciwdziałać temu procesowi, deklarując, że jest on nielegalny, bowiem decyzja o rozwiązaniu Związku Radzieckiego winna zapaść w drodze referendum. Jelcyn oznajmił, iż

władze Rosji przejmują kontrolę nad Kremlem. Gorbaczow początkowo ignorował utworzenie Wspólnoty Niepodległych Państw i sposobił się do odgrywania roli więźnia Kremla, jednak w obliczu beznadziejności swej sytuacji zdecydował się wreszcie na kapitulację. 25 grudnia 1991 roku ustąpił ze stanowiska prezydenta Związku Radzieckiego, który *de facto* wtedy już nie istniał.

Po swym upadku politycznym Gorbaczow założył fundację, która zajmowała się polityką międzynarodową. Utworzenie tej fundacji było możliwe dzięki wsparciu finansowemu ze strony ONZ. W 1993 roku stanął na czele Międzynarodowej Organizacji Ekologicznej „Zielony Krzyż”.

Po rozwiązaniu ZSRR stosunki między Gorbaczowem a Jelcynem nie układały się dobrze. Gorbaczow zazdrościł Jelcynowi sukcesu politycznego i władzy. Jelcyn zaś Gorbaczowowi poważania w świecie. Były prezydent ZSRR nie zaprzestał angażowania się w spory polityczne. Jelcynowi zarzucał, że nie ma odpowiednich kwalifikacji do rządzenia Rosją, którą wiedzie do katastrofy politycznej i gospodarczej. W odpowiedzi współpracownicy Jelcyna mówili, że Gorbaczow nie umie pogodzić się ze swą porażką i nazywali go „politycznym trupem”.

Konflikt między Gorbaczowem a Jelcynem przybrał szczególnie dramatyczny wyraz w październiku 1992 roku. Gorbaczow odmówił wówczas stawienia się przed rosyjskim Sądem Konstytucyjnym, który chciał go przesłuchać w charakterze świadka w toczących się równolegle dwóch procesach: pierwszy związany był z zaskarżeniem dekretu Jelcyna o rozwiązaniu partii komunistycznej, drugi zaś dotyczył zbadania legalności partii komunistycznej w ogóle. Gorbaczow uznał całą sprawę za prowokację polityczną Jelcyna. Ten z kolei doszedł do wniosku, że Gorbaczow odmawiając zjawienia się przed sądem, stawia się ponad prawem i rzuca wyzwanie państwu rosyjskiemu. W rezultacie prezydent Rosji wydał decyzję o skonfiskowaniu przez państwo siedziby fundacji Gorbaczowa. Całemu temu konfliktowi Gorbaczowa z Jelcynem świat przypatrywał się z niesmakiem.

Wszystko wskazywało na to, że Michaił Gorbaczow nie zamierzał zakończyć swej działalności politycznej. Gdy śledziło się jego wypowiedzi i zachowania, można było dojść do wniosku, iż swej szansy upatrywał w załamaniu się rządów Jelcyna w Rosji, licząc, że ewentualny ostry kryzys polityczny da mu szansę powrotu na scenę polityczną. Jednak rachuby na taki właśnie scenariusz się nie ziściły. Raz jeszcze potwierdziła się prawda, że upadłym przywódcom historia nie daje już raczej szansy na powrót do władzy.

W czerwcu 1996 roku Gorbaczow postanowił ubiegać się w wyborach o urząd prezydenta Rosji. Wybory zakończyły się zwycięstwem Borysa Jelcyna, Gorbaczow zaś doznał dramatycznej wręcz klęski, bowiem uzyskał tylko 0,5% głosów. Ten kompromitujący wynik rozwiął wszelkie marzenia Gorbaczowa o odbudowaniu swego politycznego znaczenia.

W latach następnych Gorbaczow pracował w swej fundacji. Często wyjeżdżał za granicę z odczytami i wykładami. Wystąpił w reklamie telewizyjnej

jednej z amerykańskich restauracji *fast food*, a reklama ta powiadała, że tylko dzięki Gorbaczowowi Rosjanie mają możliwość jedzenia hamburgerów i pizzy. Zainteresował się problematyką religijną. W październiku 2005 roku patriarcha ekumeniczny Konstantynopola, honorowy zwierzchnik prawosławia, Bartłomiej I przyznał mu tytuł archonta za wyjątkowe zasługi dla Kościoła prawosławnego oraz pracę na rzecz pojednania między Wschodem a Zachodem. Jako archont Gorbaczow wszedł do Honorowego Bractwa Świętego Andrzeja.

Pełną bólu i cierpienia twarz Gorbaczowa pokazywały telewizje całego świata, gdy 20 września 1999 roku zmarła chorująca od jakiegoś czasu na raka jego żona Raisa. Wówczas krytyczne do tej pory nastawienie większości Rosjan do Gorbaczowa zaczęło się jakby zmieniać i często pojawiały się kierowane pod jego adresem gesty sympatii.

W listopadzie 2006 roku światowe media i agencje informacyjne obiegrała wiadomość, że Gorbaczow przeszedł poważną operację prawej tętnicy szyjnej w klinice w Monachium. Stanowiło to pewnego rodzaju zaskoczenie, bowiem były przywódca ZSRR do tej pory nie miał kłopotów ze zdrowiem.

Polityczny program przebudowy i jawności Gorbaczowa pomyślany jako program modernizacji Związku Radzieckiego zakończył się całkowitym niepowodzeniem. Procesy, które sam wywołał i nad którymi nie potrafił zapanować, doprowadziły w końcu do pozbawienia go władzy. Odchodził w atmosferze wielkiego upadku politycznego. Michał Gorbaczow ma jednak zagwarantowane poczesne miejsce w każdym podręczniku historii jako człowiek, który co prawda mimo woli i niechcący, ale jednak zdemontował imperium radzieckie.





# Od dysydenta do prezydenta

## VÁCLAV HAVEL

Václav Havel należy do grona tych nielicznych ludzi, o których można powiedzieć, że w drugiej połowie XX wieku uratowali honor Europy Środkowej, gdyż w imię godności człowieka i prawa do życia w prawdzie mieli odwagę aktywnie sprzeciwić się komunistycznej dyktaturze i podtrzymywali marzenie o wolności. Obok Polaka Lecha Wałęsy Václav Havel stał się też symbolem epokowego politycznego przełomu z roku 1989, który położył kres światowemu systemowi komunistycznemu i przeszedł do historii pod nazwą „jesieni narodów”.

Będąc prezydentem najpierw Czechosłowacji, a potem Republiki Czeskiej, Václav Havel stał się postacią powszechnie szanowaną i zalicza się do największych autorytetów nie tylko politycznych, ale moralnych współczesnego świata. Jego głos, jakże często zakotwiczony w szczerym humanizmie i głęboko motywowany etycznie, ważył bardzo wiele w polityce międzynarodowej. Wysoki prestiż, jakim cieszy się prezydent, pracuje też w oczywisty sposób na dobrą opinię państwa – Republiki Czeskiej. Można by powiedzieć, że Havel jest najlepszym czeskim produktem eksportowym.

W sensie politycznym Havel jest kimś zupełnie nieszablonowym, kimś – kto wymyka się wszelkim tradycyjnym podziałom i typologiom porządkującym. Nie jest bowiem ani liberałem, ani konserwatystą, ani socjalistą. Nie jest przy tym czeskim nacjonalistą, ale nie jest też europejskim kosmopolitą. Kim więc jest? Jest intelektualistą zaplątanym w świat polityki, stawiającym przed sobą cel zmieniania rzeczywistości nie mocą swych politycznych decyzji, ale poprzez siłę swych idei i przekonań. Staje się zatem politykiem zgoła niepolitycznym. I nieprzypadkowo to, z czym się najpełniej identyfikuje, to całkiem niecodzienna formuła niepolitycznej polityki, którą Havel z uporem głosi i upowszechnia, wzorem swego politycznego mistrza i poprzednika na praskim Hradzie – Tomasza Garrigue’a Masaryka, założyciela państwa czechosłowackiego. Wśród polityków jest Havel ewenementem także i z tego powodu, że jego oficjalne przemówienia i wystąpienia nie mają nic z urzędowej sztampy, a ich lektura może być naprawdę pasjonująca.

Václav Havel urodził się 5 października 1936 roku w Pradze w znanej i zaможnej rodzinie mieszczańskiej. Jego ojciec, również noszący imię Václav, był

właścicielem dwóch wysokiej klasy restauracji, należały do niego także tereny na wzgórzu Barrandov, na którym stryj Milosz Havel wybudował świetnie prosperujące atelier filmowe. Václav Havel, razem z młodszym o dwa lata bratem Ivanem, większość lat dzieciństwa spędził w majątku Havlów położonym w lasach niedaleko morawskiego Tisznova, trzy godziny jazdy autem z Pragi. Bracia chodzili do pobliskiej szkoły powszechnej, ale mieli także własną guwernantkę. Václav Havel był dzieckiem nastawionym introwertycznie i refleksyjnie, wcześniej nauczył się czytać i już w wieku pięciu lat przeczytał Biblię. W rodzinie Havlów panowała atmosfera szacunku dla pierwszego prezydenta Czechosłowacji Tomasza Garrigue'a Masaryka i w takiej to atmosferze Václav Havel od najmłodszych lat kształtował swą osobowość i myślenie o świecie. „Wyrosłem – przyznawał Havel – w intelektualnej atmosferze Masarykowskiego humanizmu”.

Po wojnie matka Václava, Božena Havlowa, chciała, aby rodzina wyemigrowała do Wielkiej Brytanii. Ojciec jednak po głębokim namyśle odrzucił ten pomysł. Wokół rodziny Havlów panował nieprzychylny klimat, gdyż w niektórych środowiskach – zwłaszcza wśród ciągle zyskujących na znaczeniu komunistów – oskarżano stryja Milosza Havla o kolaborację z Niemcami. W latach wojny prowadził on wytwórnię filmową AB na Barrandovie. Wprawdzie nie powstał w niej żaden jawnie pronazistowski film, lecz nakręcono w niej – pod presją Niemców – niektóre sceny do propagandowego antysemickiego filmu *Žid Süss*.

Po komunistycznym zamachu stanu w lutym 1948 roku sytuacja rodziny Havlów, którym skonfiskowano wszystkie majątki, stała się szczególnie trudna. Na kilka miesięcy przed tym zamachem Václav Havel trafił do szkoły z internatem w Podiebradach. Już w tym czasie przejawiał szerokie zainteresowania humanistyczne, podejmował pierwsze próby literackie, pisząc poezję i baśnie, a także marzył o zawodzie reżysera filmowego. Jesienią 1952 roku, zachęcony przez matkę, 16-letni Havel z grupą przyjaciół utworzył nieformalną grupę artystyczno-literacką, która przyjęła nazwę Trzydziestoszóstkowcy (*Šestatřicátníci*). Nazwa wzięła się stąd, że grupa skupiała ludzi urodzonych w 1936 roku. W jej ramach toczono dyskusje o sztuce, literaturze i polityce. Wydawała ona samizdatowe czasopismo, organizowała nieformalne kongresy i sympozja. Havel, którego koledzy nazywali „żukiem” (*chrobák*), był niekwestionowanym liderem grupy.

„Niewłaściwe” burżuazyjne pochodzenie zamknęło przed Havlem możliwość pójścia na wymarzone studia filologiczne ze specjalizacją teatrologii. Po odbyciu służby wojskowej zmuszony był zatem podjąć pracę asystenta w laboratorium chemicznym. Zainteresował się wówczas na poważnie chemią, prowadził własne doświadczenia i uczęszczał na zajęcia wieczorowej średniej szkoły chemicznej. Po jej ukończeniu usiłował dostać się na studia, jego papiery zostały jednak odrzucone. W końcu przyjęto go na Wydział Ekonomiczny Politechniki w Pradze. Te studia zupełnie go nie interesowały i bez powodzenia podejmował starania o przeniesienie się do szkoły teatralnej. Po porzuceniu stu-

diów ekonomicznych podjął pracę dekoratora w teatrze, uważając, iż to da mu sposobność przeniknięcia do życia teatralnego. Początkowo pracował w teatrze „ABC”, a później, od 1960 roku w teatrze „Na Zábradlí”, gdzie przez osiem lat był kolejno technikiem-dekoratorem, reżyserem i dramatopisarzem. Po latach Havel wspominał, że „niewłaściwe” pochodzenie w połączeniu z koniecznością życia w realiach komunistycznego kraju pozwoliło mu oglądać świat „z dołu”, czyli widzieć go takim, jakim jest naprawdę, a to potem pomogło mu ustrzec się przed różnymi iluzjami czy zmistyfikowanymi wyobrażeniami.

W 1956 roku Havel poznał starszą od siebie o blisko cztery lata Olę Szplíchalovą. Ta znajomość przeobraziła się w miłość, co z początku bardzo nie odpowiadało matce Havla, która wybranki syna nie darzyła sympatią. Olga pochodziła bowiem z ubogiej rodziny robotniczej z Žižkova, miała się różnych prac – pracowała jako sprzedawczyni w sklepie, sekretarka w biurze i bileterka w teatrze. Od 15. roku życia wychowywała pięcioro dzieci swej starszej siostry. Olga nie miała wykształcenia, ale była energiczną kobietą o szerokich horyzontach. Ulubionym miejscem spotkań Václava i Olgi stała się słynna praska kawiarnia literacka „Slavia”. 9 lipca 1964 roku Václav Havel i Olga Szplíchalova zawarli związek małżeński.

W 1963 roku w teatrze „Na Zábradlí” wystawiona została pierwsza sztuka Havla *Uroczystość ogrodowa* (*Zahradní slavnost*), która wywołała żywe reakcje i zapewniła autorowi międzynarodowy rozgłos. Opinię znakomitego dramaturga Havel potwierdził kolejną sztuką *Powiadomienie* (*Výrozumění*), która miała swą premierę w 1965 roku. Lata sześćdziesiąte były najbardziej płodnym okresem w twórczości Havla, napisał on wówczas ponad 10 dramatów i jednoaktówek. Stałym motywem jego twórczości dramatycznej było ukazywanie i ośmieszanie absurdów wytwarzanych przez zbiurokratyzowaną strukturę komunistycznego państwa. Pierwszą czytelniczką i recenzentką dramatów Havla była zawsze żona Olga, z której zdaniem bardzo się liczył. Poza dramataми Havel pisywał także liczne artykuły, eseje i szkice, które ukazywały się głównie na łamach pism „Květen” i „Tvář”, wydawanych przez związek pisarzy. W 1965 roku wszedł do rady wydawniczej tego drugiego pisma.

Havel był aktywnym uczestnikiem burzliwych wydarzeń praskiej wiosny 1968 roku. Stał na czele powstałego w marcu 1968 roku Koła Pisarzy Niezależnych i działał w szeregach jednoznacznie antykomunistycznego Klubu Zaangażowanych Bezpartyjnych. Domagał się pełnego pluralizmu politycznego, a politykę reformatorską ekipy Aleksandra Dubczeka uważał za zbyt pasywną i kunktatorską. „Według Havla – pisze jedna z jego biografek Eda Kriseová w książce *Václav Havel – životopis* (Brno 1991) – rok sześćdziesiąty ósmy był schizofreniczny, dlatego że prawda nie była wypowiedziana”. W jego twórczości z tego okresu dominuje drobiazgowa analiza i obnażanie wszechobecnego w komunizmie mechanizmu hipokryzji i kłamstwa. Korzystając z politycznej odwilży Václav i Olga Havlowie udali się w 1968 roku na kilkutygodniową

podróż do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, którą mogli zrealizować dzięki zagranicznemu stypendium. Brutalne stłumienie praskiej wiosny w sierpniu 1968 roku przez inwazyjne wojska Układu Warszawskiego było dla Havla – podobnie jak dla ogromnej większości Czechów i Słowaków – traumatycznym doświadczeniem, przeżyciem z gatunku tych, które już na zawsze pozostają w świadomości i nie dają się z niej wyprzeć. Zdławienie praskiej wiosny oznaczało dla niego zarazem kompletne bankructwo realnego socjalizmu i fiasko idei „socjalizmu z ludzką twarzą”.

W następnych latach Havel nie zmienił swoich poglądów, stał się więc pisarzem zakazany – jego twórczość znalazła się na indeksie. Jego prace ukazywać się mogły albo w podziemiu, albo za granicą. Skoro nie chciał kłamać, a życie w prawdzie uczynił swoją dewizą, musiał stać się dysydentem. Sam mówił, że dlatego został dysydentem, ponieważ pisał to, co myślał, a nie to, co inni myśleli, że powinien pisać. Uważał nadto, że do bycia dysydentem skłania człowieka pragnienie życia w prawdzie oraz poczucie odpowiedzialności. Do roli jednego z czołowych opozycjonistów wyniosła Havla głośna polemika toczona na przełomie lat 1968 i 1969 z pisarzem Milanem Kunderą. Po stłumieniu praskiej wiosny Kundera doszedł do przekonania, że nadszedł czas, aby wrócić do tzw. czeskiego pragmatyzmu i zaadaptować się do zaistniałej sytuacji, która wcale nie jest taka zła. Havel z kolei wzywał do obudzenia czeskiego ducha narodowego oraz piętnował narastające tendencje kapitulankie i nieumiejętność zdobycia się na heroizm w czasach wielkiej próby. Argumentował, że szanujące się narody zawsze muszą być twórcami własnego losu i nie mogą zezwolić na to, aby sprowadzono je do roli pasywnego obiektu, którym manipulują inni.

Lata siedemdziesiąte były dla Václava Havla takimi właśnie latami heroicznymi. Niemal samotnie działający dysydent rzucił wyzwanie potężnej machinie totalitarnego państwa. W 1975 roku Havel w podziemiu opublikował esej polityczny *List do dr. Gustava Husaka* (w Polsce znany pod skróconym tytułem *List do Husaka*). Napisał w nim, że Czechosłowacja jest krajem apartheidu, w którym żyją dwie z natury obce sobie i wrogie klasy: wszechwładna kasta rządząca i poddane represjom społeczeństwo. Był to więc w istocie opis mechanizmów państwa totalitarnego.

W grudniu 1976 roku w mieszkaniu Havla odbyło się zebranie grupy dysydentów, podczas którego zapadła decyzja o powołaniu do życia otwartego ruchu obywatelskiego działającego w obronie praw człowieka. Powstanie Karty 77 – bo taką nazwę przyjęła inicjatywa – oficjalnie ogłoszono 1 stycznia 1977 roku, a Havel został jednym z trzech pierwszych jej rzeczników. Karta 77 odwoływała się do wzorów polskiego Komitetu Obrony Robotników (KOR). Havla z założycielami KOR-u, a zwłaszcza z Adamem Michnikiem, łączyły – i do dzisiaj zresztą łączą – więzy głębokiej przyjaźni. Czescy i polscy dysydenci spotykali się wielokrotnie nielegalnie na czesko-polskiej granicy w Karkonoszach.

W 1978 roku Havel ogłosił słynny esej *Síla bezsilnych* (*Moc bezmocných*). Chciał w nim nakreślić przyczyny powstania Karty 77, ale ostatecznie tekst zawierał głębsze rozważania o naturze systemu komunistycznego. Autor wskazywał na konieczność przeciwstawienia komunizmowi ludzkiej godności, bo jest ona w nim stale poniżana, a rządzącym chodzi o to, aby zupełnie zanikła. Następnie obnażał samą istotę systemu komunistycznego, jaką – w jego przekonaniu – było zmuszanie ludzi do aprobowania jego mechanizmów poprzez uczestniczenie w zbiorowym kłamstwie polegającym na udawaniu, że istnieją rzeczy nieistniejące przy jednoczesnym wypieraniu ze świadomości faktów. Tej mistyfikacji przeciwstawiał wyniesiony do rangi wielkiego postulatu ideał życia w prawdzie, gdyż jak utrzymywał, upowszechnienie tego ideału okaże się dla ustroju zabójcze.

Tego rodzaju analizy oraz intensywna działalność dysydencka sprawiły, że Havel stał się wrogiem numer jeden komunistycznego reżimu. Organ partii komunistycznej „*Rudé právo*” bezlitośnie go zwalczał jako „człowieka pochodzącego z milionerskiej rodziny” i „zatwardziałego antysocjalistę i kontrewolucjonistę”. Havel był wielokrotnie więziony i to pod najblęższymi zarzutami – w sumie w więzieniach i aresztach przesiedział prawie pięć lat. Po raz pierwszy został aresztowany „za działalność wywrotową” 14 stycznia 1977 roku, zaś najsurowszy wyrok otrzymał w procesie pokazowym urządzonym w październiku 1979 roku, kiedy to za „działalność antypaństwową” skazano go na karę czterech i pół roku pozbawienia wolności. Karę tę odbył niemal w całości, z więzienia wypuszczono go dopiero w 1983 roku z uwagi na bardzo zły stan zdrowia. Władze obawiały się, że może umrzeć w więzieniu na zapalenie płuc, a to mogło wywołać groźne dla nich reperkusje na arenie międzynarodowej. Z więziennej korespondencji do żony powstał zbiór *Listy do Olgi* (*Dipisù Olze*). Wbrew tytułowi, nie jest to jednak rzecz o uczuciach, lecz zbiór zawierający przemyślenia o charakterze filozoficznym i metafizycznym. W latach osiemdziesiątych Havel wielokrotnie był szykanowany i prześladowany przez policję polityczną StB, która śledziła niemal każdy jego ruch.

Havel, co zasługuje na szczególne podkreślenie, nie zaniedbywał twórczości dramatopisarskiej. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych spod jego pióra wyszło kilka dramatów, a najbardziej znane z nich to *Górski hotel* (*Horský hotel*), *Audiencja* (*Audience*), *Wernisaż* (*Vernisáž*), *Kuszenie* (*Pokoušení*), *Rewaloryzacja* (*Asanaci*) i *Largo desolato*. Były one z dużym powodzeniem wystawiane w wielu zagranicznych teatrach. Tak twórczość, jak i działalność w obronie praw człowieka Havla zostały docenione za granicą. Otrzymał on wiele bardzo prestiżowych nagród, m.in. w 1981 roku francuską nagrodę Prix Plaisir du Théâtre, w 1986 roku holenderską nagrodę Erazma z Rotterdamu, a w 1989 roku Nagrodę Pokojową niemieckich wydawców i szwedzką Nagrodę im. Olofa Palme.

Ostatni raz Havel został aresztowany w styczniu 1989 roku, a następnie skazano go na dziewięć miesięcy więzienia za „nawoływanie do demonstracji ulicznych”. Proces spotkał się z silną krytyką międzynarodowej opinii publicznej, w rezultacie czego został warunkowo zwolniony 17 maja 1989 roku.

W listopadzie 1989 roku Havel błyskawicznie awansował do rangi bohatera narodowego, a jego nazwisko głośno skandowali demonstrujący na ulicach Pragi uczestnicy „aksamitnej rewolucji”, która ostatecznie doprowadziła do obalenia w Czechosłowacji systemu komunistycznego. Wydarzenia zaczęły biec bardzo szybko, jak to w przełomowych czasach bywa. 19 listopada 1989 roku spontanicznie powstało Forum Obywatelskie (*Občanské fórum*) – demokratyczny ruch społeczny, w którym czołową rolę odgrywali dawni dysydenci z Karty 77, a Havel od razu stał się jego nieformalnym liderem. 10 grudnia 1989 roku Forum Obywatelskie ogłosiło go kandydatem na prezydenta demokratycznej Czechosłowacji. 29 grudnia 1989 roku Václav Havel – symbolizujący opozycję demokratyczną jak nikt inny – został jednomyślnie wybrany przez komunistyczny jeszcze parlament na prezydenta Czechosłowacji. Kiedyś napisał o Czechosłowacji, że „polityka w tym kraju jest teatrem absurdu”. Istotnie coś w tym musiało być – jeszcze przed kilkoma miesiącami przyszły prezydent przebywał w więzieniu jako „wróg państwa”.

W prezydenckim orędziu noworocznym wygłoszonym 1 stycznia 1990 roku Havel odwoływał się do Tomasza Garrigue’a Masaryka i jego idei polityki opartej na moralności. Mówił, że tak właśnie rozumie swą polityczną działalność. Wzywał, aby w nowych czasach, które otworzyły się po upadku komunizmu, polityce przywrócić głęboki moralny sens i uczynić wszystko, aby przestała ona być sztuką spekulacji, intryg czy pragmatycznych manewrów, a stała się jedną z dróg urzeczywistniania powszechnego szczęścia. W tych słowach zawarty był w miniaturze prezydencki program polityczny, któremu potem – trzeba to wyraźnie podkreślić – Havel starał się dochować wierności.

5 lipca 1990 roku wyłoniony już w wolnych wyborach parlament ponownie wybrał Havla na prezydenta. Tym razem jednak nie było już jednomyślności, bo 50 posłów opowiedziało się przeciwko niemu. Taki wynik głosowania Havel uznał za świadectwo tego, że w kraju zapanowała już autentyczna demokracja i w charakterystyczny dla siebie nieco przewrotny sposób stwierdził, porównując się do długoletniego komunistycznego prezydenta Gustava Husaka: „Nie czułbym się dobrze, gdybym był wybierany jednomyślnie, jak mój poprzednik”.

Sprawując urząd głowy państwa, Havel dążył do utrzymania jedności państwa czechosłowackiego, która coraz otwarciej była kwestionowana przez zyskujące na znaczeniu nacjonalistyczne ugrupowania słowackie. Był przekonany, że interes narodowy Słowaków może być zaspokojony w ramach dobrze zorganizowanej Czechosłowacji. Na tym polu poniósł jednak dotkliwą porażkę polityczną. Współżycie Czechów i Słowaków w ramach jednego państwa okazało się niemożliwe. W obliczu postępującego rozpadu państwa i braku kon-

stytucyjnych uprawnień do powstrzymania tego procesu, a także ze względu na odmowę poparcia jego kandydatury na kolejną kadencję prezydencką przez większość ugrupowań słowackich w parlamencie federalnym, Havel 20 lipca 1992 roku po 935 dniach sprawowania urzędu prezydenckiego złożył dymisję. Już do końca istnienia Czechosłowacji nie udało się wyłonić prezydenta.

Po rozpadzie Czechosłowacji i powstaniu 1 stycznia 1993 roku niepodległych Czech i Słowacji Václav Havel stał się w naturalny sposób pierwszoplanowym kandydatem na stanowisko głowy państwa czeskiego. 26 stycznia 1993 roku parlament czeski wybrał go na pierwszego prezydenta Republiki Czeskiej. Havel ustanowił przy okazji pewien polityczny rekord – stał się mianowicie pierwszym na świecie politykiem będącym prezydentem dwóch różnych państw – Czechosłowacji i Czech. 20 stycznia 1998 roku został wybrany na drugą i zarazem – z przyczyn konstytucyjnych – ostatnią pięcioletnią kadencję, która wygasła 2 lutego 2003 roku.

Najwyższy w państwie urząd Havel sprawował unikając angażowania się w bieżące rozgrywki polityczne i starając się odgrywać rolę ponadpartyjnego autorytetu moralnego, który – jak mówił – „Trzeba, by się raczej koncentrował na kwestiach systemowych, dotyczących ogólnych wartości – czyli na tym, co w ten czy inny sposób związane jest z podstawowymi problemami istnienia państwa, jego demokratyczną tożsamością i stabilnością polityczną”. Często krytykował czeskie partie polityczne, którym zarzucał myślenie kategoriami partykularnego interesu i traktowanie państwa jako areny zmagania o stanowiska i wpływy. Stąd też stosunki prezydenta z kolejnymi rządami nie układały się dobrze. Niezmiennie jednak Havel cieszył się bardzo wysokim zaufaniem społecznym, a większość obywateli w pełni akceptowała jego działania i realizowany model prezydentury. Havel, który w wyniku reprivatyzacji odzyskał znaczną część majątku rodzinnego, co uczyniło zeń człowieka bardzo zamożnego, wraz z żoną Olgą udzielał się w rozmaitych akcjach charytatywnych, nie szczędząc na te cele środków z prywatnych aktywów. Tego rodzaju aktywność i autentyczna wrażliwość społeczna, której często dawał przykłady, dodatkowo ugruntowywała i tak duży autorytet prezydenta. Sporą aktywność przejawiał Havel w polityce międzynarodowej, jego głos był zawsze dobrze słyszalny w przypadkach wszystkich poważniejszych kryzysów czy konfliktów, gdy domagał się od społeczności międzynarodowej stanowczej reakcji w obronie prześladowanych i skrzywdzonych.

27 stycznia 1996 roku w wieku 62 lat zmarła powszechnie ceniona i uwielbianą żonę prezydenta Olga Havlova. Gdy po roku (4 stycznia 1997 roku) prezydent ponownie się ożenił – jego wybranką była 43-letnia wówczas aktorka Dagmar Veškrnová – duża część czeskiej opinii publicznej przeżyła spory szok. Choć Havel publicznie tłumaczył motywy tego kroku i prosił rodaków o zrozumienie, to jednak wielu Czechów uznało powtórny ożenek prezydenta za nieestosowny. W konsekwencji społeczne zaufanie do Havla spadło wtedy o około 20%, ale i tak był wciąż najpopularniejszym czeskim politykiem.



Od końca 1996 roku Havel miał poważne kłopoty ze zdrowiem. Od tego czasu przeszedł wiele skomplikowanych operacji (m.in. operację wycięcia fragmentu prawego płuca ze względu na rozwijający się nowotwór i operację jelita grubego), a chwilami jego stan był na tyle zły, iż nie wykluczano nawet najgorszego – śmierci. Te problemy zdrowotne w oczywisty sposób musiały wpłynąć na ograniczenie aktywności politycznej i intelektualnej wieloletniego czeskiego prezydenta.

\*

Po zarysowaniu drogi życiowej i sylwetki politycznej Václava Havla przejdźmy do scharakteryzowania jego poglądów i intelektualnych poszukiwań. Jedną z najważniejszych ról ideowych Havla jest rola poszukiwacza absolutu. Owego absolutu szuka on zresztą raczej nie jako profesjonalny filozof, lecz jako polityk zainspirowany filozofią. Nie przypisuje on polityce wartości absolutnej, ale traktuje ją jako jedną z dróg umożliwiających poznanie prawdy o człowieku. Najważniejsze w tym kontekście jest to, że Havel jest politykiem niestandardowym – sama polityka stanowi dlań dziedzinę stanowczo zbyt wąską. Manifestuje to i podkreśla na każdym niemal kroku. Polityka krępuje i wiąże zarówno jego osobowość, jak i wyobraźnię, ponieważ jej sztywne reguły i zinstytucjonalizowana natura tworzą uciążliwy gorset. Z tej przyczyny Havel nieustannie usiłuje politykę nie tyle może przezwyciężyć, co ujmować w szerszej skali – skali refleksji i filozofii. Polityk, człowiek z założenia aktywny i dynamiczny, człowiek, który decyduje o losach ludzi i narodów, jest szczególnie predestynowany – bo dysponuje odpowiednią po temu perspektywą – do poznawania mechanizmów rządzących światem i ludzką naturą. Niestety – ubolewa Havel – osoby o takim właśnie zacięciu należą wśród polityków do rzadkości. W rezultacie pozbawiona wymiaru duchowego i szerszego horyzontu poszukiwań polityka staje się mniej lub bardziej prymitywną i bezwzględną grą o władzę.

Dlatego też czeski prezydent jest tak stanowczym admiratorem koncepcji zakładającej szerokie uczestnictwo intelektualistów w życiu publicznym. Wcale przy tym nie uważa, iż natura polityka i intelektualisty wzajemnie się wykluczają. W jego pojęciu są to natury doskonale komplementarne, pod warunkiem wszakże, iż intelektualista z jednej strony będzie umiał łączyć skłonność do refleksji z odpowiedzialnością i zdolnością do podejmowania decyzji, z drugiej zaś nie będzie „uparcie podążać za swoją ideą” i nie zlekceważy „wszystkich możliwych zależności, interesów, poglądów innych”.

Wielką ideą Václava Havla jest nieco zagadkowa idea niepolitycznej polityki. Czeski prezydent z pewnością niewielu rzeczy życzyłby sobie tak bardzo jak tego, żeby polityka w jak najmniejszym stopniu była polityczna, a w jak największym niepolityczna. Trzeba przy tym zaznaczyć, że Havel nie jest twórcą niepolitycznej polityki, co zresztą sam uczciwie przyznaje. Idea ta pochodzi

od Tomasza Garrigue’a Masaryka. Osobą Masaryka, legendarnego prezydenta-filozofa, jest Havel – co już wielokrotnie podkreślaliśmy – wyraźnie zafascynowany. Uważa się za spadkobiercę stylu Masaryka i strażnika jego politycznego dziedzictwa. Tak jak Masaryk, pragnie spełniać rolę duchowego przywódcy narodu, nie zaś wpływowego lidera politycznego. Po Masarykowskiu też sprawuje prezydenturę, widząc w niej nie tylko urząd polityczny, ale przede wszystkim środek moralnego oddziaływania na społeczeństwo.

Stara się więc wzorem swego wielkiego poprzednika na praskim Hradzie traktować politykę jako służbę społeczeństwu i przeciwstawia ją zarówno – jak to nazywa – „technologii konkurencji o władzę”, jak i „politycznemu makiawelizmowi”, który wspiera się na zasadzie, że cel uświęca środki. Havel zawsze potępiał polityków ceniących wyłącznie władzę i skuteczność. Widzenie zaś wyłącznie celów gospodarczych czy finansowych przy jednoczesnym gubieniu wymiaru ludzkiego i wątku moralności traktował jako powrót do marksistowskiej formuły o bazie i nadbudowie; za szczególny paradoks uważał to, że w Europie Środkowej bezwzględnymi piewcami wyższości ekonomii nad wszystkimi innymi dziedzinami życia stali się liberalni reformatorzy.

Tomasz G. Masaryk pisał, że „polityka bez moralności to zoologia”. Tak samo sprawę tę widzi Havel, według którego między moralnością a polityką istnieje nierozzerwalny związek, a najważniejszą wartością polityczną jest nie władza, lecz dobro człowieka i wierność prawdzie. „Jedno – mówi czeski prezydent – jest pewne: moralność i niemoralność mają bezpośrednie konsekwencje polityczne, a z kolei decyzje polityczne mają skutki moralne. Dlatego uważam, że jest bzdurą oddzielanie moralności od polityki i twierdzenie, że są to dwie różne dziedziny, całkiem ze sobą niezwiązane. Mówienie czegoś takiego czy wręcz praktykowanie tego jest – paradoksalnie – nie tylko głęboko niemoralne, ale jednocześnie błędne politycznie. Moralność jest po prostu wszechobecna, podobnie jak polityka. A polityka, która oddzieli się od moralności, jest po prostu i tylko złą polityką”. Polityka nie powinna przy tym wypływać z takiej bądź innej doktryny, ale zawsze z serca i autentycznych potrzeb. Słowem, polityka to zastosowana w praktyce etyka. W życiu publicznym zatem Havel, odwołując się do Masarykowskiej tradycji, zawsze na pierwszym miejscu stawia etykę i deklaruje się jako zwolennik społeczeństwa obywatelskiego, które powinno kierować się moralnością, ponieważ bez moralności istnienie systemu demokratycznego jest niemożliwe. Demokracja nie może właściwie funkcjonować, gdy traktuje się ją wyłącznie jako zestaw instytucji i procedur. Wymaga ona bowiem również głęboko zakorzenionego w moralności systemu wartości i odpowiedniej kultury politycznej. Bez tego demokracja obumiera, stając się fikcją.

Havel traktuje tradycyjną politykę z wyraźną dozą podejrzliwości. Ten dystans do polityki nie jest, rzecz jasna, równoznaczny z anarchistyczną tęsknotą do świata pozapolitycznego i pozapaństwowego, w którym nie występuje zja-

wisko władzy. Nie – do tego Havel nie zmierza, od tego jest jak najdalszy. W niepolitycznej polityce nie idzie przecież o zniesienie władzy, ale o doprowadzenie do takiego stanu, żeby polityka nie była bez reszty i do końca zdeterminowana przez władzę i dążenie do jej zdobycia i sprawowania. Powołaniem prawidłowej i głęboko słusznej polityki – właśnie polityki niepolitycznej – powinno być sprawowanie władzy nie dla samej władzy, ale po to, żeby za pośrednictwem tego środka rozwiązywać istniejące problemy i budować lepsze społeczeństwo. W tym sensie niepolityczna polityka stanowi zaprzeczenie polityki politycznej, czyli polityki władzy, choć nie jest negacją polityki jako takiej.

Polityka władzy przyjmuje współcześnie z reguły postać polityki partyjnej. Z tego powodu Havel nie darzy sympatią partii politycznych i spogląda na nie z nieufnością. Oczywiście zdaje sobie sprawę z faktu, że partie są podstawowym elementem systemu demokratycznego i że bez ich rywalizacji nie byłoby demokracji. Jednakowoż przeraża go sytuacja państwa całkowicie upartyjnionego, zawłaszczonego przez owe partie bez reszty i traktowanego jako sfera ich wyłącznych wpływów. A jest to zjawisko, które, niestety, często obserwujemy. „Występuję – mówi Havel – stale przeciwko partiokracji. Uważam, że partie polityczne mają być instrumentem, a nie istotą i celem. Są instrumentem służącym do obsadzania przewidzianych przez prawo instytucji, które mają reprezentować społeczeństwo. Nie są wszakże rzeczywistym nosicielem władzy. Tę rolę spełniać może jedynie władza ustawodawcza i wykonawcza, po prostu państwo. Nie podoba mi się, gdy czasami odnieść można wrażenie, że to właśnie państwo należy do partii politycznych. W najgorszym przypadku państwo staje się własnością niewybieralnych sekretariatów partyjnych, które decydują o sprawach państwowych. Tego przecież doświadczyliśmy za komunizmu w ekstremalnej postaci”. Skrajne uwielbienie dla partii i partyjności wiedzie więc do totalitaryzmu, aczkolwiek skrajna wrogość wobec nich prowadzi do dyktatury. Havel chciałby, aby współczesne partie przestały spełniać funkcję – jak to nazywa – „wind do władzy” i by z większą uwagą poświęciły się pracy ideowej.

W Havlowskiej niepolitycznej polityce wielu widzi postulat w najlepszym razie romantyczny, jeśli nie wręcz utopijny. Na pewno jest to idea wymagająca dużej dozy wyobraźni, niestandardowa i wielce oryginalna. We współczesnym świecie coraz bardziej zagrożonym partiokracją i bezdusznym stylem politycznego przywództwa idea ta z całą pewnością zasługuje na uwagę i refleksję. Może to właśnie w niej należy szukać remedium na niedostatki dzisiejszej demokracji. Niemniej jednak stałe poszukiwanie przez Havla całościowej wizji politycznej i jego wołanie o duchowość życia publicznego narażają go na zarzut, iż zamierza odgrywać rolę swoistego inżyniera społecznego, a przełożenie jego moralizatorskich zapędów na praktykę polityczną groziłoby urzeczywistnieniem czegoś na wzór „nowego wspaniałego świata” w duchu Huxleyowskim. Tu, być może, tkwi przyczyna tego, że olbrzymi szacunek dla Havla i aprobatą dla jego poczynąń jako prezydenta nie idą w Republice Czeskiej

w parze z respektowaniem jego politycznych sugestii, by nie powiedzieć wskazań. W efekcie inicjatywy polityczne najbliższe prezydentowi i podejmujące ideę niepolitycznej polityki nie cieszą się społecznym uznaniem. Niepolityczna polityka okazuje się niezwykle trudna do realizacji.

Václav Havel jest intelektualistą, który porzucił świat intelektualnej finezji i życiowego komfortu, by zanurzyć się w kierujący się bezwzględny, a niekiedy wręcz brutalnymi regułami świat polityki. Stał się politykiem, aby wypełnić swoją obywatelską powinność wobec kraju, którego jest synem. Walczył z totalitaryzmem w imię wolności i demokracji, a kiedy udało się cele te osiągnąć, siłą wydarzeń został wyniesiony do sprawowania najwyższej państwowej godności – urzędu prezydenta republiki. Jako głowa państwa uprawiał politykę pełną intelektualnego namysłu i z krytycznego oglądu życia publicznego. Stał się w sposób całkowicie zasłużony jednym z największych politycznych, intelektualnych i moralnych autorytetów współczesnego świata.



# Krwawy kalif z Bagdadu

## SADDAM HUSAJN

Droga polityczna Saddama Husajna zroszona była krwią. Nieprzypadkowo wieloletniego irackiego despotę określa się mianem „rzeźnika z Bagdadu”. Zamachy, prowokacje, egzekucje, terror, a wreszcie wojny – oto domena Husajna, w której czuł się on naprawdę znakomicie.

Saddama zawsze fascynował film Francisa Forda Coppoli *Ojciec chrzestny*. Oglądał go setki razy i wciąż miał ochotę na kolejne projekcje. W osobie bohatera tego filmu – mafijnego szefa don Corleone – Husajn jak w zwierciadle widział siebie. Tak samo jak w przypadku don Corleone jego droga życiowa wiodła od ubóstwa i poniżenia do bogactwa, potęgi i władzy. Prezydent Iraku, podobnie jak don Corleone, nie cofał się przed niczym, aby dojść do wielkości. Saddam mógł być jednak bardzo dumny, gdyż przewyższył swego filmowego idola. Stał na czele państwa, podczas gdy tamten zadowolić się musiał rolą szefa przestępczej organizacji. Husajn swoją władzę mógł publicznie manifestować, don Corleone zaś skazany był na pozostawanie w cieniu.

Saddam Husajn urzeczywistnił w Iraku niezwykle represyjny system władzy, który da się porównać jedynie z totalitaryzmem hitlerowskim i stalinowskim. Co czwarty Irakijczyk był agentem służby bezpieczeństwa, co stanowiło chyba rekord świata wszech czasów. Częstym przypadkiem w Iraku rządzonym przez Husajna były już nie tylko wyroki śmierci na rzeczywistych bądź domniemyanych przeciwnikach reżimu, lecz egzekucje prewencyjne dokonywane na zupełnie niewinnych ludziach, które przeprowadzano celem ugruntowania w społeczeństwie strachu przed wszechpotężnym władcą, panem życia i śmierci. Bywało, że i sam przywódca osobiście rozstrzeliwał ludzi sobie niewygodnych, co było raczej odosobnionym zjawiskiem w XX wieku. Tego nie robili nawet najwięksi tyrani – Hitler i Stalin.

Husajn doprowadził kult własnej osoby do paranoicznych rozmiarów. Data jego urodzin stanowiła święto państwowe. Kazał się tytułować „rycerzem Arabów”, „ukochanym przywódcą narodu” i „światłem naszych czasów”. Plakaty i malowidła z wizerunkami Saddama były obecne w najmniejszych nawet miejscowościach. „Kiedy przyjeżdżamy do Iraku – pisali Judith Miller i Laurie Mylroie w książce *Saddam Husajn. Wojna w Zatoce* (Warszawa 1991) – trafia-

my do kraju Wielkiego Brata”. Swoim poddanym Husajn nakazał wierzyć w to, że wywodzi się zarówno od króla starożytnej Babilonii, Nabuchodonozora, jak i od twórcy islamu, Mahometa. W swej chorej wyobraźni władca Iraku kreślił plany opanowania całego Bliskiego Wschodu, a więc powtórzenia tego, co niegdyś stało się dziełem Nabuchodonozora. Marzył, że wzorem Nabuchodonozora doprowadzi do babilońskiej niewoli Żydów, których uważał za wroga numer jeden. Żywił też nadzieję, iż tak jak Mahomet stanie się kiedyś duchowym przywódcą wszystkich Arabów. Wyobraźni i ambicji przywódcy Iraku nigdy bowiem nie brakowało.

Saddam Husajn urodził się 28 kwietnia 1937 roku we wsi Audża nieopodal miasta Tikrit nad Tygrysem, które znajduje się około 100 km na północ od Bagdadu. Przyszedł na świat w bardzo ubogiej rodzinie chłopskiej. Ojciec zmarł przed urodzeniem Saddama (imię to znaczy „ten, który stawia czoło”) lub zaraz potem, albo też porzucił rodzinę. Jego matka, Subha, w jakiś czas później ponownie wyszła za mąż. Ojczym, Ibrahim Hasan, nie darzył Saddama sympatią. Znęcał się nad chłopcem i zmuszał go do ciężkiej pracy.

W wieku 10 lat Saddam wyzwolił się w jakiś sposób spod kurateli ojczyma. Wyjechał do szkoły do Bagdadu, gdzie zamieszkał u swego wuja Chajrallaha Tulfaha. Wuj był nauczycielem, a wcześniej służył w wojsku, skąd zwolniono go w 1941 roku, gdyż uczestniczył w nieudanym prohitlerowskim puczu, który zdławili Brytyjczycy. Dzięki jego pomocy Saddam nauczył się czytać i pisać, a także skończył szkołę podstawową i średnią. W 1953 roku ubiegał się o przyjęcie do Akademii Wojskowej w Bagdadzie, ale wysiłki te spełzły na niczym, ponieważ miał zbyt słabe oceny w szkole.

Często podkreśla się, że Husajn był jedynym arabskim przywódcą politycznym, który doszedł do władzy w wyniku zamachu stanu, a nie miał za sobą kariery wojskowej. Saddam od najmłodszych lat pasjonował się wojskiem i kiedy znalazł się w elicie władzy Iraku, postanowił wyposażać się w odpowiednie stopnie wojskowe. W 1976 roku sam mianował się generałem porucznikiem, a w trzy lata później, po objęciu prezydentury, podpisał sobie awans na marszałka.

Nie mając szans na karierę wojskową, Saddam zainteresował się polityką. Obserwował z nieskrywanym podziwem poczynania egipskiego pułkownika Gamala Abdela Nasera, który w 1952 roku obalił w Egipcie monarchię i przejął władzę nad krajem. Saddam śnił o tym, że może kiedyś uda mu się pójść w ślady Egipcjanina. Był niecierpliwy i już w 1956 roku wziął udział w nieudanym zamachu stanu, którego uczestnicy chcieli obalić iracką monarchię. W rok później Husajn przystąpił do Socjalistycznej Partii Odrodzenia Arabskiego (BAAS), której ideologia stanowiła połączenie arabskiego nacjonalizmu z socjalizmem.

W 1958 roku grupa oficerów armii kierowana przez generała Abdula al-Karima Kassemę obaliła króla Iraku Fajsala II. Niebawem ponownie dali o sobie

znać członkowie BAAS, którzy tym razem wystąpili przeciwko Kassemowi. W 1959 roku grupa spiskowców z BAAS ostrzelała na głównej ulicy Bagdadu samochód wiozący prezydenta Kassema. Wśród zamachowców był również Saddam, mający już wówczas opinię zdecydowanego na wszystko awanturnika, bowiem kilka miesięcy przed zamachem popełnił on głośny mord polityczny, zabijając podczas sprzeczki znanego działacza komunistycznego.

Według oficjalnej linii propagandowej obowiązującej za jego rządów, w trakcie zamachu na Kassema Saddam zachował się jak wielki bohater. Miał odnieść groźną ranę nogi. Krwawiąc, nakazał swemu koledze wyjęcie brzytwą kuli z rany i w wyniku tego bolesnego zabiegu zemdlął. Potem rzekomo uciekł z Bagdadu w przebraniu Beduina, przepłynął Tygrys i na ośle przemierzył pustynię w drodze do Syrii. Rzeczywistość wyglądała wszakże nieco inaczej. Husajn istotnie został raniony, lecz stosunkowo lekko, i to przez własnych współtowarzyszy, którzy strzelali na oślep. Pomocy udzielił mu będący członkiem partii BAAS lekarz, którego po latach w nagrodę Saddam mianował dziekanem Wydziału Medycznego Uniwersytetu Bagdadzkiego.

Faktem jest jednak, że po nieudanej próbie zabicia prezydenta Kassema, zagrożony aresztowaniem Saddam musiał salwować się ucieczką za granicę. Przebywał krótko w Syrii, a następnie udał się do Kairu, gdzie spędził cztery lata. Był to jedyny w jego życiu dłuższy pobyt poza granicami Iraku. W 1961 roku Husajn uzyskał stypendium rządu egipskiego i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Kairskim. Bardziej jednak niż nauka pociągało go awanturnictwo polityczne. Dwukrotnie był zatrzymywany przez policję. Pierwszy raz aresztowano go, gdy groził śmiercią jakiemuś Irakijczykowi, z którym pokłócił się na tematy polityczne. Drugi raz został zatrzymany po tym, jak z nożem w ręku gonił po ulicach Kairu innego studenta. W 1963 roku w stolicy Egiptu Saddam poślubił kuzynkę Sajdę, córkę jego wuja Chajrallaha. Z tego małżeństwa miał pięcioro dzieci, trzy córki: Raghad, Ranę i Halę, oraz dwóch synów: Udaja i Kusaja.

W lutym 1963 roku Husajn przerwał studia na wieść o udanym zamachu stanu w Iraku i przejęciu władzy przez partię BAAS. Były prezydent, generał Kassem został pośpiesznie osądzony i rozstrzelany przez puczystów. Saddam natychmiast powrócił do kraju, gdzie objął funkcję komendanta więzienia Kasr-al-Nihaja, zwanego powszechnie Pałacem Końca. Saddam był wreszcie w swoim żywiole. Osobiście torturował więźniów, a znęcanie się nad nimi sprawiało mu dużą przyjemność. Jego nazwisko stało się wtedy głośne w Iraku, wzbudzając ogólny strach.

Po kilku miesiącach, a mianowicie w listopadzie 1963 roku partia BAAS została odsunięta od władzy przez wojsko. W październiku 1964 roku Husajn powędrował do więzienia, z którego uciekł po kilkunastu miesiącach. Później w podziemiu organizował wewnętrzną służbę bezpieczeństwa partii BAAS, która zyskała nazwę... Instrument Marzeń (*Dżihaz Hanin*). „Kierując ową służ-



bą – pisał Andrzej Bilik w książce *Polityka politycy* (Warszawa 1992) – Saddam Husajn wyrobił sobie na zawsze opinię architekta terroru i strachu”. Zastraszając członków partii oraz prowadząc kartoteki działaczy lojalnych i nielojalnych, Saddam ugruntował własne wpływy polityczne.

W 1965 roku przywództwo partii BAAS objął generał Ahmad Hassan al-Bakr. Generała łączyły z Husajnem rozmaite więzy rodzinne i nic dziwnego, że pod koniec 1966 roku powierzył mu on funkcję swego zastępcy. Tym samym Saddam znalazł się w najściślejszym kierownictwie politycznym partii BAAS.

30 lipca 1968 roku baasiści przeprowadzili zamach stanu, który ponownie wyniósł ich do władzy. Tym razem jednak – w odróżnieniu od pierwszego przypadku – BAAS zyskała władzę na długie lata. Po zamachu prezydentem został al-Bakr, natomiast 31-letniemu Saddamowi Husajnowi przypadło stanowisko wiceprezydenta. W ramach najwyższego organu władzy – Rady Dowództwa Rewolucji, odpowiadał ponadto za sprawy bezpieczeństwa. Wpływy polityczne Saddama rosły z każdym miesiącem i niebawem stał się on faktycznym dyktatorem Iraku. Prezydent al-Bakr musiał się zadowolić funkcjami natury reprezentacyjnej i ceremonialnej. Podległy sobie aparat bezpieczeństwa Husajn rozbudował do nieprawdopodobnych wręcz rozmiarów. Po kilku latach w strukturach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pracowało ponad 20% ogółu zatrudnionych w sektorze publicznym. Najważniejsze stanowiska w aparacie politycznym i policyjnym powierzał Saddam członkom swej rodziny. Od początku bowiem w sprawowaniu władzy opierał się na swoistej – jak to określił publicysta Jean Paul Mari – „geopolityce rodzinnej”. Szybko doszedł do wniosku, że absolutną lojalność mogą mu zagwarantować jedynie w pełni od niego zależni bliżsi i dalsi krewni. Do końca Irak Saddama Husajna był prawdziwym królestwem nepotyzmu, a na szczytach władzy aż roiło się od członków rodzinny dyktatora. Ludzie z klanu Husajna nie zadawali się tylko władzą polityczną, ale ponadto koncentrowali w swych rękach olbrzymie majątki.

Saddam jako zwierzchnik służby bezpieczeństwa zasłynął z niezwykle brutalnych represji. W trzy miesiące po zamachu, a więc w październiku 1968 roku ogłosił, iż rozbił groźną syjonistyczną agenturę. W styczniu 1969 roku 15 członków tej rzekomej agentury publicznie powieszono. W ciągu następnych kilkunastu miesięcy dokonywano ciągłych aresztowań i egzekucji osób uznanych za zdrajców państwa. Tym razem wśród ofiar dominowali muzułmanie. Saddam polecił też zainstalować podsłuchy w mieszkaniach tysięcy ludzi, nie wyłączając przedstawicieli najwyższych władz. Gdy ktoś wypowiedział się w jakikolwiek sposób nieprzychylnie o Saddamie lub członkach jego rodziny, był natychmiast aresztowany i zabijany. Husajn błyskawicznie urzeczywistnił właściwe wszystkim totalitaryzmem marzenie o pełnej kontroli zachowań społecznych.

W 1969 roku Saddam na jednym ze spotkań zobaczył Samirę Shahbandar. Wywodziła się ona z wpływowej rodziny bagdadzkich kupców i była żoną urzędnika irackich linii lotniczych. Samira natychmiast przypadła Saddamowi

do gustu i zapragnął ożenić się z nią. Dotychczasowy mąż Samiry w lot zrozumiał, że wola dyktatora jest prawem, i bez wahania odstąpił mu żonę. W nagrodę Husajn mianował go dyrektorem linii lotniczych.

W 1972 roku z inicjatywy Saddama przeprowadzono nacjonalizację irackiego przemysłu naftowego. W ten sposób baasiści chcieli zademonstrować światu swoją socjalistyczną orientację. W tym też roku Husajn odwiedził Moskwę. Był pod wrażeniem wielkiej władzy, jaką nad swoim społeczeństwem mają przywódcy Kremla. W dwa miesiące po wizycie Husajna Irak podpisał ze Związkiem Radzieckim układ o wzajemnej współpracy i pomocy. Do Iraku zaczęła napływać radziecka broń oraz doradcy wojskowi. Bliskie stosunki z ZSRR pogorszyły się w 1978 roku, kiedy to w Iraku za działalność antyrządową skazano na śmierć 21 komunistów.

W 1973 roku Husajn wraz z towarzyszami przeprowadził swoistą przymiarkę do tego, co zrobił 17 lat później i co przyniosło mu opinię polityka zagrażającego pokojowi światowemu. Mianowicie w 1973 roku wojska irackie weszły w granice Kuwejtu, lecz po kilku dniach wycofały się na skutek protestów ze strony państw arabskich.

W 1975 roku Saddam brutalnie zdławił powstanie zbrojne mniejszości kurdyjskiej. Zabito tysiące Kurdów, a w walce z nimi wojska irackie posłużyły się bronią chemiczną.

Po 10 latach od zamachu, który wyniósł do władzy partię BAAS, Husajn doszedł do wniosku, że już zbyt długo zadawała się formalną pozycją numeru dwa w hierarchii władz irackich, co nie odpowiadało jego rzeczywistym wpływom. Postanowił więc usunąć prezydenta al-Bakra. Jego działania w tym kierunku przyspieszyła rysująca się perspektywa unii Iraku z Syrią. Husajn obawiał się, iż tego rodzaju rozwiązanie mogłoby nadszarpnąć jego pozycję polityczną. Przystąpił zatem do energicznych działań. Zmusił al-Bakra do złożenia dymisji, którą w oficjalnym komunikacie uzasadniono przyczynami zdrowotnymi. 16 lipca 1979 roku Saddam Husajn objął urząd prezydenta. Oprócz tego został także szefem partii BAAS, premierem, głównodowodzącym armii i przewodniczącym Rady Dowództwa Rewolucji. W ten oto sposób formalnie przejął pełnię władzy, którą faktycznie dysponował już od dawna.

W dniu swej inauguracji 22 lipca 1979 roku Husajn zaserwował światu przerażające widowisko, które całkowicie odsłoniło jego oblicze krwawego tyrana. Zwołał mianowicie zebranie z udziałem tysiąca działaczy partyjnych i państwowych najwyższego szczebla. Podczas zebrania z płaczem odczytał listę zdrajców, na której znajdowało się 20 nazwisk. W starannie wyreżyserowanych wystąpieniach uczestnicy zebrania, wskazując na płaczącego Saddama, zarzucali mu nadmierną łagodność i domagali się natychmiastowego zabicia rzekomych zdrajców. Husajn usłuchał „głosu ludu” i zarządził masową czystkę. Z grona najwyższych rangą członków partii i ministrów utworzył plutony egzekucyjne, którymi osobiście kierował. W ciągu kilku dni plutony te rozstrzelały

około 500 osób, wśród których znajdowali się czołowi politycy i dowódcy wojskowi. Tym samym wzorem Hitlera Husajn przeprowadził swoją „noc długich noży”, choć trwała ona znacznie dłużej od pierwowzoru.

Egzekucje towarzyszyły potem nieprzerwanie Husajnowi, spowijając jego rządy posępną atmosferą. Szacuje się, że w latach osiemdziesiątych z rąk irańskiej służby bezpieczeństwa zginęło kilkadziesiąt tysięcy osób. Jak pisali Miller i Mylroie: „Saddam dopuścił się tych wszystkich okrucieństw, by udowodnić, że jest niepokonany. Opozycja została całkowicie rozbita, a pozycja Saddama Husajna jako absolutnego przywódcy państwa – utrwalona. Najpierw w miejsce państwa wprowadził partię, a teraz sam zastąpił partię: Saddam – dawca życia i śmierci. Terror, który dawkował swemu narodowi, miał przstraszyć, a nawet przerazić ludzi, a w przypadku niektórych wywołać uczucie wdzięczności za pozory łaski”. Saddam okazał się przywódcą totalitarnym wysokiej klasy. Stosując brutalny terror, skutecznie zastraszył Irakijczyków, którzy zgodnym chórem przez lata wielbili „geniusz i wielkość prezydenta”. Orwellowski Wielki Brat z pewnością znalazłby w jego osobie godnego siebie partnera. Saddam z dyktatora szybko przeobraził się w skrajnego despotę, uwielokrotniając tak kult własnej osoby, jak i represje polityczne. Wykłady na temat czynów Husajna znalazły się w oficjalnym programie szkolenia wojskowego irańskiej armii. 22 listopada 1989 roku parlament Iraku jednomyślnie przyznał mu tytuł dożywotniego prezydenta kraju. Saddam wielkodusznie nie zgodził się jednak na dożywotnią prezydenturę i obiecał, że regularnie będzie poddawał się „osądowi ludu”.

Uzupełnieniem represji i systemu dyktatorskiego była silna militaryzacja społeczeństwa. Armia Husajna szybko osiągnęła liczebność 700 tys. żołnierzy (na 17 mln mieszkańców kraju), stając się czwartą co do wielkości armią świata, po chińskiej, radzieckiej i wietnamskiej. Irak realizował też zakrojone na szeroką skalę programy zbrojeniowe. Dokonywano olbrzymich zakupów broni i sprzętu wojskowego za granicą. W latach 1982–1985 Irak nabył sprzęt wojskowy za sumę 42,8 mld dolarów. Także i później był największym importerem uzbrojenia, a jego zakupy stanowiły 10% ogólnoświatowych transakcji na rynkach broni. Saddam nie krył, że w kręgu jego zainteresowań znajduje się również broń atomowa. Zaawansowane prace Iraku nad skonstruowaniem bomby atomowej poważnie zaniepokoiły Izrael. 7 czerwca 1981 roku samoloty izraelskie zbombardowały irański reaktor nuklearny w Ozirak w pobliżu Bagdadu. Akcja izraelska spotkała się z krytyką międzynarodowej opinii publicznej. Świat docenił ją dopiero po prawie 10 latach. Łatwo wyobrazić sobie, jakie niebezpieczeństwo mógł przynieść światu Saddam Husajn, gdyby w okresie wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku dysponował bronią atomową.

W sensie politycznym Husajn zawsze miał ambicję uczynienia z Iraku regionalnego mocarstwa. Obwołał się przywódcą całego narodu arabskiego. Uzasadnień dla własnej wielkości poszukiwał też w historii ludów zamiesz-

kujących w starożytności ziemie dzisiejszego Iraku. Prawdziwą obsesję miał na punkcie Nabuchodonozora, wielkiego władcy babilońskiego z VI wieku p.n.e. Rozgłaszał, iż jest współczesnym wcieleniem Nabuchodonozora, a także przekonywał, że w prostej linii wywodzi się od niego. Przeprowadzał wielogodzinne medytacje w babilońskich ruinach, aby bezpośrednio porozumiewać się z duchem starożytnego władcy. Na produkowanych ceglach kazał Husajn wypalać napis: „Babilon Nabuchodonozora został wskrzeszony w epoce Saddama Husajna”. Podczas uroczystości państwowych na niebie z samolotów kreślono laserowe wizerunki Saddama i Nabuchodonozora.

Na początku 1979 roku w sąsiadującym z Irakiem Iranie doszło do obalenia szacha Mohammada Rezy Pahlawiego. Władzę przejął ajatollah Chomeini, który proklamował rewolucję islamską. Na liście wrogów islamu sporządzonej przez Chomeiniego Saddam Husajn zajmował trzecie miejsce po szachu i Stanach Zjednoczonych. Chomeini od dawna zarzucał irackim baasistom, że wskutek głoszenia idei socjalistycznych zdradzili islam i stali się niewiernymi. Tego typu sformułowań władca Iraku nigdy Chomeiniemu nie wybaczył.

Pogrążony w rewolucyjnym chaosie Iran wydawał się być przeciwnikiem łatwym do pokonania. Saddam za pretekst do rozpoczęcia wojny uznał wieloletnie spory terytorialne między oboma państwami. Wypowiedział iracko-irański traktat graniczny z 1975 roku i wydał rozkaz ataku na sąsiada. 22 września 1980 roku wojska Husajna przekroczyły granice Iranu. Husajn liczył, że Irak w najgorszym razie zdobędzie Szatt el-Arab, czyli szlak wodny, stanowiący ujście Tygrysu i Eufratu do Zatoki Perskiej. W skrytości ducha wierzył, że na tym się nie skończy i że Irak uzyska poważne nabytki terytorialne. Przywódca iracki chciał także powstrzymać rozprzestrzenianie się islamskiej rewolucji Chomeiniego na świat arabski. Rewolucja ta realizowana przez szyitów, mogła zostać podchwyciona przez szyitów irackich, którzy stanowią większość obywateli, byli jednak niemal zupełnie pozbawieni wpływów politycznych w Iraku. Szyckie przebudzenie byłoby zatem śmiertelnym zagrożeniem dla rządów Husajna.

Wyruszając na Iran, Saddam obwołał się wodzem arabskich sił zbrojnych i ogłosił, że broni świat arabski przed odwiecznym wrogiem – Persami. Wojnę określił mianem „Kadisijat Saddam”, nawiązując w ten sposób do słynnej bitwy pod Kadisijat w 637 roku n.e., kiedy to Arabowie pokonali Persów. Konserwatywne monarchie arabskie znad Zatoki Perskiej, a w szczególności Arabia Saudyjska i Kuwejt, rzeczywiście skłonne były uznać Husajna za obrońcę Arabów, choć tak naprawdę bały się islamskiego republikanizmu Chomeiniego. Kraje te udzieliły Irakowi znacznej pomocy finansowej. Saddam, mimo że nie miał żadnych kwalifikacji wojskowych, osobiście dowodził armią iracką.

Wojna z Iranem nie układała się jednak po myśli prezydenta Iraku. Wojska irackie szybko zostały powstrzymane przez heroicznie bijące się oddziały irańskie. Wiosną 1982 roku Irakijczycy zostali wyparci z Iranu. Działania

przybrały charakter wojny pozycyjnej, która okazała się wyniszczająca dla obu stron. Przerazony takim obrotem sprawy Saddam zaproponował Iranowi pokój. Ajatollah Chomeini nie skorzystał z tej oferty. Oznajmił, iż Iran będzie prowadzić wojnę aż do obalenia Husajna i usunięcia od władzy w Iraku partii BAAS. W rezultacie beznadziejna i rujnująca oba kraje wojna toczyła się osiem lat i dopiero w czerwcu 1988 roku zaprzestano walk. Wojna iracko-irańska należała do najkrwawszych konfliktów w drugiej połowie XX wieku, pochłonęła milion ofiar śmiertelnych. Saddam obawiał się, że stale rosnąca liczba ofiar przedłużającej się wojny może wywołać niepokoje społeczne. Aby temu zapobiec, polecił wypłacać rodzinom poległych żołnierzy duże odszkodowania finansowe, a poza tym rodziny te dostawały samochody oraz środki na budowę domów.

Husajn prowadząc wojnę, nie rezygnował z represji i wciąż nie tolerował jakiegokolwiek sprzeciwu. Mówiono, że nakazał rozstrzelać około 300 wyższych rangą oficerów, ponieważ nie wykonali właściwie zadań bojowych. Na jednym z posiedzeń sztabu generalnego zastrzelił oficera, który sprzeciwił się jego planom prowadzenia wojny. Po zakończeniu wojny przeprowadził wielką czystkę w szeregach armii, która nie wygrała wojny, a więc bardzo go zawiodła. Między grudniem 1988 a marcem 1989 roku w Iraku aresztowano kilkuset oficerów, spośród których wielu zabito. Czystki w armii przeprowadzał zresztą Saddam regularnie, gdyż uważał, że ze strony oficerów, wśród których stale widział potencjalnych zamachowców, jego władzy groziło największe niebezpieczeństwo.

Nawiasem mówiąc, przywódca Iraku obsesyjnie bał się utraty władzy w drodze zamachu stanu. Nieustannie strzegła go świetnie uzbrojona 400-osobowa gwardia prezydencka. Drugi niejako krąg ochrony tworzyło 25 komandosów, którzy nie odstępowali Saddama ani na krok. Husajn obawiając się zamachu, nie spał też nigdy dwa razy pod rząd w tym samym miejscu. Specjalnie przeszkoleni, zaufani ludzie zawsze sprawdzali, czy podawane na stół dyktatora potrawy nie są zatrute.

Wydawać się mogło, że długa wojna z Iranem raz na zawsze wyleczyła Saddama z marzeń o zbrojnych podbojach. Tak się jednak nie stało i władca Iraku jeszcze raz zaskoczył świat. Tym razem rozpoczął on misterną grę o Kuwejt. Husajnowi, jak się okazało, najzupełniej obce były uczucia wdzięczności, bowiem Kuwejt wydatnie wspierał Irak podczas wojny z Iranem. Na przełomie lat 1989/1990 Saddam otwarcie wystąpił z roszczeniami terytorialnymi wobec Kuwejtu. Najpierw zażądał kuwejskich wysp Warbah i Bubijan. Następnie oskarżył Kuwejt o przekraczanie limitów wydobycia ropy naftowej ustalonych przez OPEC oraz o wykradanie ropy ze złóż irackich. Wreszcie zarzucił sąsiadowi, że wybudował posterunki wojskowe na obszarze Iraku. Tym wszystkim oskarżeniom Husajna towarzyszyły silne ataki propagandy irackiej na panującą w Kuwejcie rodzinę Sabahów, którą obwiniano o życie w przepychu, korupcję i zdradę ideałów islamu.

W połowie 1990 roku nad granicą z Kuwejtem znajdowały się już silne zgrupowania wojsk irackich. Powszechnie sądzono, że antykuwejcka kampania Saddama jest jedynie grą mającą na celu zmuszenie bogatego emiratu do świadczeń finansowych na rzecz Iraku. Uważano, że przywódca iracki nie zgodzi się na zaatakowanie Kuwejtu. Ten jednak odważył się na ten krok.

2 sierpnia 1990 roku licząca ponad 100 tys. żołnierzy armia iracka przekroczyła granice Kuwejtu, szybko przełamała słaby opór wojsk kuwejckich i przejęła kontrolę nad bogatym emiratem, który dysponuje aż 10% światowych zasobów ropy naftowej. Triumfujący Saddam Husajn niebawem ogłosił, że Kuwejt na zawsze już będzie 19. prowincją Iraku.

Światowa opinia publiczna zareagowała z oburzeniem na inwazję Kuwejtu. Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła 12 rezolucji, które zawierały ostre potępienie Iraku, a także zakazywały importu ropy z tego kraju i nakładały embargo na handel z nim. 29 listopada 1990 roku na wniosek Stanów Zjednoczonych Rada Bezpieczeństwa zgodziła się na użycie przeciwko Irakowi siły, o ile nie wycofa się on z Kuwejtu do 15 stycznia 1991 roku. Husajn wszystkie te rezolucje konsekwentnie ignorował. Tak jak wcześniej świat nie wierzył, że Husajn uderzy na Kuwejt, tak teraz Husajn nie wierzył, iż świat w obronie małego emiratu zdecyduje się na wojnę z Irakiem.

Irackiemu despotcie zrzędała nieco mina, gdy prezydent USA George Bush senior skierował w rejon Zatoki Perskiej – głównie do Arabii Saudyjskiej – dużą ilość wojska, którego liczebność u schyłku 1990 roku przekroczyła już 500 tys. żołnierzy. Saddam wciąż jednak wszystko to uważał za błąd, sądząc, że w Ameryce nadal działa silny „kompleks wietnamski”, który nie pozwoli Stanom Zjednoczonym zaangażować się w otwartą wojnę z Irakiem. Husajn obrażał Busha niewybrednymi obelgami i buńczucznie głosił: „Jeśli Amerykanie zaatakują, urządzimy im kąpiel w ich krwi, z wolą Allacha”. Iracki prezydent oskarżał też Związek Radziecki, który poparł rezolucje Rady Bezpieczeństwa, iż ten stał się „sługusem amerykańskiego imperializmu”.

Nocą 17 stycznia 1991 roku po upływie terminu ultimatum wyznaczonego przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, wojska sprzymierzonych dowodzone przez amerykańskiego generała Normana Schwarzkopfa przystąpiły do działań przeciwko Irakowi, realizując operację „Pustynna Burza”. Husajn oznajmił wówczas, że rozpoczęła się „wojna – matka wszystkich wojen” i jednocześnie wezwał muzułmanów całego świata do walki, niedwuznacznie sugerując działania terrorystyczne. Lotnictwo sprzymierzonych przez sześć tygodni bombardowało Irak, celując głównie w obiekty i instalacje wojskowe. Zmasowane naloty znacznie nadważyły siłę armii irackiej.

Husajn, chcąc rozbić antyiracką koalicję, w której dużą rolę odgrywały kraje arabskie, podjął próbę wciągnięcia do wojny Izraela. W tym celu zarządził ostrzeliwanie terytorium izraelskiego pociskami raketowymi SCUD, twierdząc, iż rozpoczął świętą wojnę Arabów z ich największym wrogiem – pań-

stwem żydowskim. Jednakże rachuby Saddama spełzły na niczym. Władze Izraela wykazały godną podziwu mądrość polityczną, nie odpowiadając zbrojnie na prowokacje irackiego dyktatora.

Nocą 24 lutego wojska sprzymierzonych rozpoczęły ofensywę lądową przeciwko oddziałom irackim. Walki na lądzie trwały jedynie 100 godzin. W tym krótkim czasie Irakijczycy zostali całkowicie rozgromieni. Silny desant sprzymierzonych wylądował niespełna 200 km od Bagdadu. W obliczu klęski, poważnie zaniepokojony o własną skórę, Saddam w nocy z 27 na 28 lutego ogłosił, że przyjmuje wszystkie 12 rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, co w praktyce było równoznaczne z kapitulacją. Na wieść o zaakceptowaniu przez Husajna rezolucji Rady Bezpieczeństwa prezydent Bush polecił przerwać działania wojenne. Teraz Saddam ponownie odzyskał wigor, tym razem propagandowy. Oświadczył, że wojna zakończyła się wielkim zwycięstwem Iraku, a koalicja otrzymała surową lekcję i była zmuszona zaprzestać walki. Podczas wojny w Zatoce Perskiej śmierć poniosło, według różnych źródeł, 50–150 tys. Irakijczyków oraz 235 żołnierzy koalicji antyirackiej.

W momencie klęski Husajn jeszcze raz objawił swoiste awanturnictwo polityczne. Wojskom wycofującym się z Kuwejtu rozkazał dokonać zniszczeń na wielką skalę. Na jego rozkaz m.in. podpalono blisko 800 kuwejckich szybów naftowych i wpompowano do Zatoki Perskiej olbrzymie ilości ropy. Te działania spowodowały poważną katastrofę ekologiczną w rejonie Zatoki Perskiej.

Po przegranej wojnie Husajn stanął w obliczu powstań ludności szyickiej i kurdyjskiej. Wielu przywódców politycznych na świecie wyrażało nadzieję, że powstania te doprowadzą do upadku irackiego dyktatora. Krążyły pogłoski, iż Husajn zabiega o uzyskanie azylu politycznego w Algierii. Prezydent Iraku potrafił jednak zmobilizować do walki z powstańcami wierne sobie oddziały i krwawo stłumił bunty. Ostatecznie więc udało mu się wyjść z przegranej wojny z zachowaniem władzy nad Irakiem.

W październiku 1994 roku Saddam Husajn przeprowadził dużą koncentrację swych wojsk na granicy z Kuwejtem, chcąc w ten sposób wymusić na ONZ cofnięcie obowiązujących wciąż antyirackich sankcji. Celu tego nie udało mu się jednak osiągnąć na skutek zdecydowanej postawy Stanów Zjednoczonych, które natychmiast przerzuciły do Kuwejtu duży kontyngent wojskowy.

W sierpniu 1995 roku dwie córki i dwóch zięciów Husajna zbiegło do sąsiedniej Jordanii, przy czym jeden z tych zięciów oficjalnie wezwał do obalenia rządów swego teścia. Rozczarowawszy się do życia na emigracji, po pół roku wrócili oni do Iraku, gdy Saddam solennie ogłosił, że wybacza im ich krok. Dwa dni po powrocie zięciowie zostali zabici, dyktator oszczędził natomiast swe córki i wnuki.

W październiku 1995 roku Husajn zorganizował jedną z największych akcji propagandowych w 16-letniej historii swej prezydentury, ogłaszając referendum, w którym rzekomo aż 99,96% Irakijczyków opowiedziało się za prze-

dłużeniem jego władzy o następne siedem lat. Referendum to w zamyśle miało być manifestacją siły Saddama, a zarazem dowodem na wielkie poparcie, jakim cieszy się on w społeczeństwie irackim. Podobne referendum przeprowadzono znów w październiku 2002 roku, a po jego zakończeniu podano, że tym razem za kolejną prezydencką kadencją Husajna głosowało już 100% wyborców. Oficjalne ogłoszenie takiego zupełnie niemożliwego do osiągnięcia wyniku wyborczego było świadectwem rosnącej megalomanii dyktatora.

Mimo politycznej izolacji i surowego międzynarodowego embarga gospodarczego, w wyniku którego stan gospodarki irackiej był fatalny, Saddam Husajn twardą ręką trzymał wszystkie dźwignie władzy i jego pozycja była wciąż silna. W kraju nie istniała opozycja, choć Amerykanie nie szczędzili wysiłków i środków finansowych, by takową wytworzyć. Do ścisłej elity władzy dyktator wprowadził swoich synów – Udaja i Kusaja Husajnów, powierzając im kluczowe funkcje, w tym kontrolę nad siłami bezpieczeństwa oraz liczącymi około 40 tys. członków bojówkami „fedainów – męczenników Saddama”. Husajn zaczął wyraźnie przygotowywać ich do tego, aby w odpowiednim momencie byli zdolni przejąć po nim polityczną sukcesję. Zdaniem wielu ośrodków analitycznych Irak wciąż prowadził eksperymenty z zakazaną bronią chemiczną i biologiczną.

Po zamachach terrorystycznych na Nowy Jork i Waszyngton 11 września 2001 roku pojawiły się doniesienia o tzw. irackim śladzie, bowiem niektórzy z zamachowców mieli podobno utrzymywać kontakty z wywiadem Saddama Husajna. W rządzącej w USA od stycznia 2001 roku administracji prezydenta George’a W. Busha zaczęło wówczas narastać przekonanie o konieczności zaatakowania Iraku i obalenia w ten sposób groźnej dla świata dyktatury Husajna, której zarzucano powiązania z islamskimi terrorystami oraz którą zaliczono do „światowej osi zła”, obok Iranu i Korei Północnej. Amerykanie mieli wszakże spore problemy z przekonaniem niektórych europejskich sojuszników o konieczności rozprawy z Husajnem. Pomimo to 20 marca 2003 roku prezydent G.W. Bush wydał rozkaz ataku na Irak, oskarżając Husajna o wspieranie terrorystów i posiadanie broni masowego rażenia. Stało się to po tym, gdy iracki dyktator odrzucił postawione mu przez Waszyngton ultimatum rezygnacji z władzy i wyjazdu za granicę. Tak naprawdę nie wiadomo, jakie były rachuby Husajna. Być może liczył na to, że Amerykanie blefują i ostatecznie – w obliczu braku poparcia dla akcji zbrojnej ze strony światowej opinii publicznej – nie zdecydują się uderzyć na Irak. Może spodziewał się, że ewentualne działania zbrojne będą miały charakter ograniczony i wyjdzie on bez szwanku z całego zamieszania, podobnie jak w 1991 roku. To pozostanie już na zawsze tajemnicą. Wojska irackie od razu znalazły się w głębokiej defensywie. 9 kwietnia Amerykanie weszli do Bagdadu, co nie tylko było równoznaczne z ich militarnym zwycięstwem, lecz oznaczało również koniec wieloletniej brutalnej dyktatury Saddama Husajna.



Były przywódca zdołał zbiec, a potem przez wiele miesięcy pozostawał w ukryciu, wydając od czasu do czasu apele wzywające do tego, by stawiać opór siłom okupacyjnym. Amerykanom udało się aresztować Husajna dopiero 13 grudnia 2003 roku w kryjówce pod Tikritem. W obławie wzięło udział ponad 600 żołnierzy amerykańskich, kilkuset policjantów irackich i bojowników kurdyjskich oraz jednostka komandosów. Po pół roku pozostawania w rękach amerykańskich, Saddam został przekazany władzom irackim, które postawiły go przed specjalnym sądem powołanym do osądzenia jego zbrodni. W październiku 2005 roku ruszył pierwszy z kilku planowanych procesów. Husajn razem z siedmioma swoimi współpracownikami odpowiadał za masakrę w 1982 roku szyickiej wioski Dudżail. Wtedy to podczas przejazdu przez tę miejscowość została ostrzelana kolumna prezydencka. W zemście na rozkaz Saddama zamordowano tam 148 osób, setki ludzi aresztowano i zniszczono okoliczne sady pomarańczowe, które były źródłem utrzymania mieszkańców. Podczas procesu były dyktator zachowywał się niezwykle buńczucznie i stale podkreślał, iż ciągle jest legalnym prezydentem Iraku. Wysunięte przeciwko niemu oskarżenie odrzucił, twierdząc, że w 1982 roku ukarano antypaństwowych spiskowców, a kary śmierci orzeczono im w legalnych procesach. „Byłem – utrzymywał – przywódcą surowym, ale sprawiedliwym”. Wygłaszał długie antyamerykańskie tyrady i wzywał Irakijczyków do walki z okupantem. 5 listopada 2006 roku sąd uznał Husajna winnym zbrodni przeciwko ludzkości, bo tak zakwalifikowano mord z 1982 roku, i skazał go na karę śmierci. Wyrok został zatwierdzony przez sąd apelacyjny, a prezydent Iraku Kurd Dżalal Talabani nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. Saddam Husajn został powieszony przed świtem 30 grudnia 2006 roku w Bagdadzie. Wykonane podczas egzekucji telefonem komórkowym zdjęcia byłego dyktatora z pętlą na szyi obiegły telewizje całego świata. Na kilka sekund przed śmiercią Husajn dwukrotnie wypowiedział słowa muzułmańskiego wyznania wiary: „Nie ma Boga prócz Allacha, a Mahomet jest jego Prorokiem”. Władze irackie zgodziły się, aby Husajn został pochowany w rodzinnej miejscowości Audża pod Tikritem. Pośpieszenie się z egzekucją byłego dyktatora stanowiło pewnego rodzaju niespodziankę i raczej nie zostało dobrze przyjęte na świecie. Oczekiwano, że będzie on sądzony i odpowie prawnie również za inne zbrodnie. Od sierpnia 2006 roku toczył się drugi proces, w którym Saddam był sądzony za ludobójstwo na Kurdach w latach 1987–1988, kiedy to z jego rozkazu zastrzelono lub zagazowano około 180 tys. przedstawicieli tej narodowości.

Saddama Husajna często porównuje się do największych dyktatorów XX wieku – Lenina, Stalina, Hitlera i Mussoliniego. Porównania te wcale nie są przesadzone. Władcę Iraku śmiało można ulokować w wymienionym gronie. Zasłynął on bowiem z niezwykle krwawych represji i ogromnego bestialstwa, a swe rządy oparł na prawdziwie totalitarnych mechanizmach politycznych, ponieważ wierzył, że najlepszą metodą sprawowania władzy jest terror.

# Nieobliczalny pułkownik

## MUAMMAR KADAFI

Gdy 27-letni człowiek przejmuje władzę nad państwem, to z pewnością musi on być osobowością niebanalną. W takim właśnie wieku Muammar Kaddafi przeprowadził zamach stanu, stając na czele Libii. Niebanalność w jego wypadku ma wszakże jednoznacznie negatywny wymiar. W okresie swych długich rządów Kaddafi dał się poznać jako bezwzględny dyktator, zaś na arenie międzynarodowej zasłynął jako niestrudzony prowokator zmierzający do destabilizacji sytuacji w wielu krajach, a także jako protektor światowego terroryzmu.

Osobę Kaddafiego charakteryzuje szereg dziwactw i ekscentryzmów. Mieszka on w koszarach wojskowych, często też przebywa w namiocie beduińskim na pustyni, aby w ten sposób zademonstrować swoją niechęć do zwyczajowych form życia politycznego. Pokazuje się w wymyślnych strojach lub niezwykle wyszukanych mundurach wojskowych. W podróże zagraniczne zabiera z sobą wielbłądy, bowiem bez ich świeżego mleka nie może się ponoć obyć. Nigdy nie dotyka pieniędzy, które napawają go odrazą – jedną z jego „złotych myśli” jest przecież postulat likwidacji płacy jako formy niewolnictwa i wyzwolenie człowieka z zależności od niej. Jego osobista ochrona złożona jest wyłącznie z kobiet, ponieważ uważa, że są waleczniejsze od mężczyzn, a co więcej, bardziej zasługują na zaufanie. „W Afryce – mawia – kobiety są silniejsze od mężczyzn”. Jest człowiekiem o niezrównoważonym charakterze. Okresy wyłączonej działalności, kiedy to śpi po trzy godziny na dobę, przeplatają się u niego z czasem ostrej depresji, a wtedy popada w całkowitą niemal beczynność.

Kaddafi od lat manifestuje swe głębokie przywiązanie do islamu. Odprawia codzienne modły w liczbie znacznie większej, niż jest to wymagane od muzułmanina, a w każdy piątek niczym imam kieruje modlitwą w meczecie. Nie szczędzi środków finansowych na budowę w całym świecie meczetów, uniwersytetów islamskich i innych obiektów religijnych, a ponadto aktywnie wspiera działalność misjonarską. Kaddafi jest przeświadczony, że historia wyznaczyła mu do spełnienia rolę męża opatrnościowego Arabów i islamu. Uważa się przy tym za religijnego reformatora. „Chciałby – jak pisał niegdyś włoski publicysta Arminio Savioli – zreformować islam w świetle socjalizmu, a socjalizm w świetle islamu”. Kaddafi głosi pogląd, że chrześcijaństwo i Żydzi są „nieświadomo-

mymi muzułmanami”, ponieważ również „oddają się Bogu”, choć nie czynią tego jeszcze do końca właściwie. Libijski przywódca marzy o tym, że kiedyś pod jego patronem dokona się zjednoczenie islamu, chrześcijaństwa i judaizmu. Wszelkie wątpliwości w tym względzie przyjmuje z dumną wyniosłością proroka, który odgadł sens dziejów, i tłumaczy je tym, że świat nie dorósł do jego wielkości. „Dla takiego człowieka, jak on, niezrozumienie – powiadała włoska entuzjastka Kadafigo Mirella Bianco – może się stać wręcz bodźcem. Zresztą jest ono przewidziane i z góry akceptowane. Kaddafi często mówił o swojej samotności. Porównywał ją z samotnością proroka, co może wywoływać uśmiech jedynie wtedy, gdy się zapomni, do jakiego stopnia przykład Mahometa natchnął tego syna pustyni, nastawionego na odnowę walorów islamu”.

Muammar Kaddafi urodził się we wrześniu 1942 roku (dokładna data dnia nie jest znana) w rodzinie poganiacza wielbłądów, beduińskiego koczownika z berberyjskiego plemienia Ghadaffa. Nie ma pewności co do miejsca, gdzie przyszedł na świat. Według jednych źródeł było to w namiocie na pustyni libijskiej, według innych – w nadmorskim mieście Misurata. Faktem jest, że nawet po objęciu przez syna władzy w państwie rodzice Kadafigo nie porzucili dotychczasowego trybu życia i pozostali koczownikami, przemierzającymi z namiotem pustynię. Oficjalne biografie Kadafigo utrzymują, że od dziecka ujawniał on nieprzeciętne zdolności intelektualne. Na wersetach Koranu sam uczył się czytania i pisania. W 1952 roku Muammar trafił do szkoły powszechnej w Syrcie. Nie mając środków na opłacenie mieszkania, sypiał na podłodze jednego z meczetów. Po czterech latach ukończył szkołę powszechną i dalszą naukę odbywał w szkole średniej w Sabha. Tam też rozpoczął działalność polityczną. Będąc uczniem, uczestniczył w wielu demonstracjach organizowanych dla poparcia egipskiego prezydenta Gamala Abdela Nasera. W wieku 17 lat miał założyć tajne stowarzyszenie stawiające sobie za cel obalenie probrytyjsko nastawionego króla Libii Idrisa I. W październiku 1961 roku po kolejnej manifestacji Kaddafi na krótko znalazł się w więzieniu. Mimo wszystko jednak antyrządowa działalność młodego Muammara nie była chyba nazbyt intensywna, skoro ukończył on szkołę i podjął studia na uniwersytecie w mieście Misrata, a co więcej – w 1963 roku wstąpił do Akademii Wojskowej w Benghazi. Po dwóch latach ukończył tę uczelnię, otrzymując stopień oficerski. „Kaddafi – pisał znany egipski publicysta Mahomed Hajkal – wychował się w armii i na pustyni. Armia kształtowała jego charakter, lecz pustynia kształtowała jego duszę. Armia nauczyła go dyscypliny i posłuchu, lecz w głębi duszy pozostał wolnym Beduinem z pustyni. Jego szczególną słabością był brak wiedzy i doświadczenia, które pozwoliłyby mu w krytyczny sposób przyjmować otaczające go idee i doktryny. Ulegał więc łatwo wszelkim wpływom z zewnątrz”. Politycznym mistrzem młodego Kadafigo był Naser. To pod jego wpływem ukształtował on swe poglądy i widzenie świata. Obsesją Kadafigo stała się w szczególności Naserowska idea jedności politycznej wszystkich Arabów.

W 1966 roku Kaddafi wyjechał do Anglii na 18-miesięczne studia specjalistyczne w Akademii Wojskowej w Dorset. Ze szczególną uwagą zgłębiał strategię prowadzenia działań militarnych przy użyciu sił pancernych. Podczas pobytu w Anglii po raz pierwszy ujawnił swą nieobliczalność oraz ekscentryczny charakter. Z uporem odmawiał mianowicie odwiedzenia Londynu, gdyż wielkie miasta Zachodu uważał za siedliska grzechu i rozpusty. Po opuszczeniu Anglii przebywał jakiś czas we Włoszech. Zachwycił się Wenecją. Potem, już po objęciu władzy, wielokrotnie domagał się od Włoch przekazania Wenecji na rzecz Libii tytułem rekompensaty za wieloletnią włoską obecność kolonialną na ziemi libijskiej.

Po powrocie do kraju Kaddafi stwierdził, że Zachód pogrążony jest w „praktycznym materializmie i pornografii”. Wraz z grupą wojskowych założył spiskową organizację – Związek Wolnych Oficerów, która przyjęła program obalenia libijskiej monarchii i ustanowienia republiki odwołującej się bezpośrednio do wskazań islamu. „Spójrzcie – mówił Kaddafi w jednym ze swoich wystąpień – na naszą wspaniałą przeszłość, na wielkość naszej cywilizacji muzułmańskiej, która zaprowadziła nas niegdyś na tereny od Chin do Francji: jedynym motorem była tu nasza wiara w Boga, wiara w sprawiedliwość, równość i braterstwo rodzaju ludzkiego. Jeśli wszystko to straciliśmy, to dlatego, że nasi władcy oddalili się od prawdy, dbając wyłącznie o swoje egoistyczne interesy: oto przyczyna naszej goryczy i upokorzenia”.

1 września 1969 roku o godzinie 2.30 kierowani przez Kaddafiego spiskowcy przystąpili do realizacji od dawna gotowego planu o kryptonimie „El Quods” (czyli „Jerozolima”), który zakładał obalenie króla Idrisa I oraz przejęcie władzy. Okoliczności zamachu pozostają do dzisiaj niejasne. Szczególnie zadziwiająca była łatwość, z jaką spiskowcy osiągnęli swe cele. Nie natrafiwszy właściwie na żaden opór, ludzie Kaddafiego szybko aresztowali dowództwo armii i policji (sam król Idris przebywał wówczas na kuracji w Turcji), a także opanowali wszystkie kluczowe obiekty w Trypolisie i Bengazi. Podczas zamachu śmierć poniósł tylko jeden policjant. Istnieje opinia, że Kaddafi niejako uprzedził przygotowany na 4 września przez dowódców sił zbrojnych zamach stanu, któremu patronować miała CIA. Amerykanie zamierzali bowiem usunąć hołdującego anachronicznym wzorcom rządów Idrisa. I tu upatruje się przyczyn niespodziewanego sukcesu spiskowców Kaddafiego. Nieobjęta tym spiskiem część armii sposobila się do własnego zamachu i 1 września nie zdobyła się na przeciwdziałanie w przekonaniu, że o kilka dni przyspieszono realizację przewrotu. Tak też sądzili szefowie wojsk amerykańskich stacjonujących w Libii.

O godzinie 5 rano, a więc po 150 minutach od chwili rozpoczęcia działań, spiskowcy sprawowali już efektywną kontrolę nad krajem. Wtedy przed mikrofonami radia wystąpił Kaddafi, stwierdzając: „Armia Libii zbuntowała się, by obalić skorumpowany i reakcyjny reżim, którego zgnilizna nas przerażała i budziła wstręt”. Równocześnie proklamował powstanie Arabskiej Republiki

Libii. Władzę przejęła 12-osobowa Rada Dowództwa Rewolucji, a na jej czele stanął Kaddafi, awansowany błyskawicznie z kapitana na pułkownika. Jako przewodniczący Rady Kaddafi skupił w swych rękach funkcje głowy państwa, premiera oraz zwierzchnika sił zbrojnych. Wydarzenia z 1 września 1969 roku stanowiły najczystszy zamach stanu, któremu nie towarzyszyły jakiekolwiek wystąpienia społeczne. Pomimo to Kaddafi z uporem przedstawiał je jako wielką rewolucję oraz przełom w dziejach całego narodu arabskiego. Mówił: „Wywalczyliśmy rewolucję. Przygotowywaliśmy ją od wielu lat, a jej ziarna zostały zasiane w duszy naszego ludu od wielu pokoleń. Nie jest to bynajmniej wojskowy zamach stanu, jak tyle innych, o których wciąż słychać. Jest to rewolucja, która ma swoje własne polityczne i społeczne prawa, swoje samodzielne znaczenie”. Jedno jest pewne. Istotnie, w 1969 roku Libia zainaugurowała nową erę w swej historii – a mianowicie erę dyktatury Kaddafiego.

Natychmiast po zdobyciu władzy Kaddafi, który lubił nazywać siebie „pryncypialnym muzułmaninem”, przystąpił do przeobrażania libijskiej rzeczywistości „z Koranem w dłoni”. Jedną z pierwszych jego decyzji było wydanie dekretu wprowadzającego absolutny zakaz sprzedawania i spożywania alkoholu. Następnie polecił zlikwidować wszystkie nocne lokale oraz domy gier. Z pistoletem w dłoni Kaddafi osobiście nadzorował zamknięcie kabaretu w Trypolisie. Wreszcie w 1971 roku z jego inicjatywy do libijskiego kodeksu karnego wprowadzono prawo islamskie i od tej chwili przyłapanych na gorącym uczynku złodziei karze się obcięciem prawej ręki. Sam Kaddafi początkowo wiódł ostentacyjnie surowe i spartańskie życie. Domagał się też, aby wszyscy członkowie nowych władz postępowali podobnie. Pewnego razu doszło na tym tle do poważnego konfliktu między nim a Abd es-Salamem Dżalludem, będącym numerem dwa w Radzie Dowództwa Rewolucji. Otóż Dżallud po ślubie zamieszkał w wytwornej willi. Kaddafi szybko wysłał go w podróż zagraniczną, a w tym czasie zarządził przeniesienie jego rzeczy z powrotem do koszar. Po tym wydarzeniu stosunki między oboma pułkownikami znacznie się pogorszyły i wielu obserwatorów sądziło, że przy najbliższej sposobności Dżallud rzuci Kaddafiemu wyzwanie. Do tego wszakże nigdy nie doszło. Kaddafi ogłosił też kampanię powrotu do obyczajowości islamskiej. Szczególnie interesował się „kwestią kobiecą”. Kiedyś stwierdził, iż to właśnie dzięki jego rygorystycznym rządom „kobiety libijskie wychowywane są na dobre matki i cnotliwe żony, podczas gdy kobiety w sąsiednich krajach arabskich rzucają się tylko na zagranicznych turystów”.

Islamizacji od początku towarzyszyła dogmatyczna arabizacja. Z miejsc publicznych usunięto wszechobecne wcześniej napisy w języku angielskim i włoskim. Spore zamieszanie wprowadził nakaz nazywania leków i wypisywania recept lecarskich wyłącznie po arabsku. Ze szkół i uniwersytetów wycofano naukę języków obcych. W swym programie arabizacji Kaddafi poszedł tak daleko, że domagał się, aby obcokrajowcy przyjeżdżający do Libii – w tym także dyplomaci – posiadali paszporty wystawione w języku arabskim. Po

przewlekłych konfliktach dyplomatycznych libijski dyktator poszedł na kompromis: cudzoziemcy musieli mieć notarialnie potwierdzone tłumaczenie arabskie wszystkich informacji zawartych w paszporcie. Rozwiązanie to zresztą obowiązuje do chwili obecnej.

Jak przysłało na dyktatora z krwi i kości, Kaddafi nigdy nie zawahał się przed stosowaniem bezwzględnych i brutalnych metod w odniesieniu do przeciwników politycznych. Niebawem po przejęciu władzy nakazał aresztować wszystkich oficerów, którzy posiadali wyższy stopień niż on. Więzienia zapelnili też funkcjonariusze państwowi z czasów monarchii. Rzecz jasna, Kaddafi nie zezwolił na jakiegokolwiek formy pluralizmu politycznego. Utrzymał w mocy dekret króla Idrisa delegalizujący partie polityczne. „Nie potrzebni są – mawiał – pośrednicy między nami i ludem. Kto zapisuje się do partii, jest zdrajcą”. W czerwcu 1971 roku zdecydował się wszakże na powołanie do życia monopartii – Socjalistycznego Związku Arabskiego, ale po sześciu latach rozwiązał tę organizację, przyjmując ponownie postawę absolutnej wrogości wobec wszelkich bez wyjątku partii politycznych jako instytucji żerujących na interesach ludu. W styczniu 1972 roku podporządkował rządowi wszystkie środki masowego przekazu. Do dnia dzisiejszego Libia Kaddafiego stanowi przykład państwa, w którym wojskowa dyktatura ściśle kontroluje życie polityczne i społeczne. Nadal obowiązuje ustawa przewidująca karę śmierci za nielegalną działalność o charakterze politycznym. Długoletnie więzienie grozi natomiast za strajki, alkoholizm lub nieuzgodnione z władzami informacje w prasie.

Obok islamizacji i arabizacji kolejną wielką kampanią Kaddafiego była motywowana względami nacjonalistycznymi akcja oczyszczania Libii z wszelkich obcych wpływów. Najpierw nakazano likwidację amerykańskich oraz brytyjskich baz wojskowych. Następny krok stanowiła konfiskata własności mieszkających w Libii Włochów i Żydów. U schyłku 1970 roku zmuszono w ogóle do opuszczenia kraju 20-tysięczną społeczność włoską żyjącą tu od lat. Wreszcie Kaddafi zarządził upaństwowienie banków, a w 1974 roku wydał dekret o przejęciu przez Libię 51% udziałów w funkcjonujących na terytorium kraju zagranicznych koncernach naftowych. W ciągu kilku następnych lat całe mienie tych koncernów zostało znacjonalizowane. Zdecydowanie antyzachodnia postawa przysporzyła Kaddafiemu popularności w świecie arabskim.

Na scenie międzynarodowej Kaddafi zadebiutował w grudniu 1969 roku, kiedy to wraz z prezydentem Egiptu Naserem i prezydentem Sudanu Dżafarem Mohammedem Nimejrim podpisał tzw. Kartę Trypolitańską, przewidującą unię polityczną między Egiptem, Libią i Sudanem. Jednak śmierć Nasera we wrześniu 1970 roku udaremniła realizację tego przedsięwzięcia. W późniejszych latach Libia wielokrotnie zawierała układy federacyjne z różnymi państwami arabskimi, ale za każdym razem kończyło się to fiaskiem i wielką awanturą. Kaddafi bowiem zawsze niezwykle łatwo zmieniał poglądy oraz stany emocjonalne, przechodząc od przyjaźni do nienawiści. Nie zmienia to faktu, że doko-

nywanie coraz to nowych „papierowych” zjednoczeń Libii z innymi krajami arabskimi było i jest *idée fixe* Kadafigo.

Co niezmiernie interesujące, w pierwszych miesiącach po dojściu do władzy Kadafi na równi ostro napiętnował „amerykański imperializm” oraz „radziecki ateizm”. Zmienił zdanie pod wpływem perswazji Nasera, który miał mu powiedzieć: „Nie możemy stawiać na jednej płaszczyźnie Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie Związek Radziecki jest krajem ateistów, ale trzymając z nami, podczas gdy Stany Zjednoczone, chociaż są państwem chrześcijańskim, są przeciwko nam”. Kadafi był pojętnym słuchaczem i później już zawsze występował jako sojusznik ZSRR, wielokrotnie będąc narzędziem radzieckiej polityki w regionie Bliskiego Wschodu. Na wiosnę 1972 roku Libia podpisała układ z ZSRR zakładający wzajemną współpracę ekonomiczną i naukowo-techniczną, a w marcu 1983 roku Kadafi zawarł z ZSRR traktat o przyjaźni i współpracy, przewidujący nawet obustronną pomoc o charakterze wojskowym.

15 kwietnia 1973 roku Kadafi ogłosił tzw. rewolucję ludową, której sens sprowadzał się w istocie do przeprowadzenia swoistej rewolucji kulturalnej. Tym samym Kadafi objawił się – jak napisała jedna z angielskich gazet – w roli „libijskiego Mao Tse-tunga”. Program rewolucji ludowej zawierał się w punktach:

- 1) zawieszenie wszystkich obowiązujących dotąd ustaw z przeszłości i ustanowienie nowych, opartych na Koranie;
- 2) wyeliminowanie ludzi stojących na drodze rewolucji;
- 3) uzbrojenie mas ludowych;
- 4) przeprowadzenie rewolucji administracyjnej w celu zdławienia burżuazji i biurokracji, oraz
- 5) urzeczywistnienie rewolucji kulturalnej.

Kadafi wydał rozkaz palenia „heretyckich książek”, czyli takich, które propagują importowane ideologie: komunizm, ateizm i kapitalizm. Utworzono ponad 400 „komitetów ludowych”, które przejęły kontrolę nad instytucjami państwowymi, zakładami pracy, środkami masowego przekazu i szkołami. Doszło do zbiorowych aresztowań ludzi uznanych za przeciwników politycznych.

W kwietniu 1974 roku Kadafi przekazał swe funkcje polityczne, wykonawcze i reprezentacyjne Dżalludowi (już od lipca 1972 roku był on premierem), aby poświęcić się organizowaniu ludu i działalności ideologicznej. Mimo to wciąż zachowywał stanowisko przewodniczącego Rady Dowództwa Rewolucji, szefa państwa i naczelnego dowódcy armii, z tym tylko, że od tej pory nie wykonywał bieżących obowiązków przypisanych tym funkcjom. Uznał się bowiem za geniusza arabskiej filozofii politycznej, a tego rodzaju geniusz nie może zaprzętać sobie uwagi zwykłymi sprawami.

Na efekty teoretycznych odkryć libijskiego dyktatora nie trzeba było długo czekać. Niebawem ogłosił on swoją „trzecią teorię światową”, która miała zrewolucjonizować myśl ludzką. Była to trzecia teoria, gdyż następowała po dwóch

poprzednich teoriach, a mianowicie po kapitalizmie i komunizmie. „Trzecia teoria światowa” Kadafigo polegała na bezpośrednim odwołaniu się do Koranu oraz odrzuceniu zarówno kapitalizmu, jak i komunizmu. Jej rdzeniem był pogląd, że tradycyjne instytucje władzy opierające się na modelu przedstawicielskiego są w dobie współczesnej anachronizmem i należy je zastąpić systemem odwołującym się do bezpośredniej aktywności politycznej ludu.

Kadafi natychmiast wcielił w życie swe „odkrywcze” idee. 3 marca 1977 roku z jego inicjatywy ogłoszono *Proklamację władzy ludu*, która gruntownie zmieniała ustrój państwowy Libii. Rozwiązano wszystkie dotychczasowe instytucje polityczne. Cała władza miała przejść w gestię 178 lokalnych zgromadzeń ludowych, w ramach których zgrupowano ludność kraju. Delegacje tych zgromadzeń na szczeblu centralnym utworzyły Powszechny Kongres Ludowy. Kongres ten wyłaniał sześćoosobowy Sekretariat Generalny sprawujący funkcje właściwe dla głowy państwa, a także Komitet Ludowy, który jest odpowiedzialnym rządu. W styczniu 1981 roku libijskie ambasady jako twory nieprzystające do nowej rzeczywistości przekształcono w biura ludowe.

Kadafi początkowo stanął na czele Sekretariatu Generalnego, lecz po kilku latach zrezygnował, zadowolając się przysługującym mu tytułem „przewodnika rewolucji”. Do dnia dzisiejszego jest on przekonany, iż przeprowadzone w 1977 roku zmiany uczyniły z Libii pierwszy na świecie kraj, w którym znikła władza polityczna rozumiana jako panowanie jednych ludzi nad innymi. Twierdzi przy tym, że „utworzenie władzy ludowej oznacza, iż sam naród rządzi. To nie ja będę już rządził, ani Rada Dowództwa Rewolucji, ani nikt inny. Nie będzie już liderów narodu. To sam lud stanie się przywódcą samego siebie”. Przeobrażeniom tym towarzyszyła zmiana nazwy państwa na Libijską Arabską Dżamahiriję Ludowo-Socjalistyczną. *Dżamahirija* oznacza „przedstawicielstwo ludowe”, które ma być fundamentalną zasadą organizującą państwo libijskie. Pomimo szumnych deklaracji i odwołania się do demokracji bezpośredniej, w praktyce jednak wszystko było po staremu – Libia pozostała reżimem wojskowym z osobistą dyktaturą Kadafigo.

W połowie lat siedemdziesiątych Kadafi otwarcie ujawnił swe najbardziej przerażające oblicze, przeobrażając Libię w główną ostoję międzynarodowego terroryzmu. Na terenie kraju powstało szereg obozów szkoleniowych dla terrorystów z całego świata. Kadafi nie skąpił pieniędzy i broni dla terrorystów palestyńskich oraz radykalnych ugrupowań politycznych dążących do destabilizacji sytuacji w wielu państwach arabskich. Nie ograniczał się jednakże tylko do Bliskiego Wschodu. Aktywnie wspierał IRA, baskijską ETA, a także lewackie grupy terrorystyczne działające w Europie Zachodniej i w Ameryce Południowej.

Bardzo zaostrzyły się stosunki pomiędzy Libią a Egiptem, Kadafi bowiem gwałtownie zaatakował prezydenta Anwara As-Sadata za podejmowane próby porozumienia się z Zachodem i Izraelem. W lipcu 1977 roku doszło nawet do poważnych starć na granicy libijsko-egipskiej. Libia zaczęła na sze-



roka skalę realizować programy zbrojeniowe. ZSRR dostarczał Kadafilemu najnowocześniejsze uzbrojenie. W latach osiemdziesiątych światową opinię publiczną wielce zaniepokoiły doniesienia o zainteresowaniach Kadafilego bronią atomową i chemiczną.

Eksport rewolucji libijskiej stał się oficjalnym celem jego polityki. W strukturze rządu Libii znalazło się biuro ds. eksportu rewolucji, zajmujące się koordynacją rozmaitych działań spiskowych i terrorystycznych. Kaddafi bezceremonialnie ingerował w wewnętrzne sprawy Czadu, Maroka, Sudanu, Tunezji i wielu innych państw afrykańskich. Inspirował zamachy stanu i antyrządowe wystąpienia. W 1977 roku wojska libijskie zaatakowały Czad, rozpoczynając okupację północnej części tego kraju. Kaddafi stwierdził wręcz, że „Czad jest przedłużeniem Libii”. Specjalnie przeszkolone grupy zabójców w okresie od lutego do czerwca 1980 roku w Londynie, Mediolanie, Rzymie, Atenach i Bonn zamordowały kilkunastu libijskich emigrantów politycznych. Skrytobójczych morderstw dokonywano także w latach późniejszych, choć już nie na taką skalę. Kaddafi utrzymywał, że rewolucja libijska ma prawo do fizycznej likwidacji swych wrogów w kraju i za granicą.

Stany Zjednoczone, zaniepokojone polityką Kadafilego oraz jego poparciem dla terroryzmu, 6 maja 1981 roku zerwały stosunki dyplomatyczne z Libią. Napięcie w stosunkach amerykańsko-libijskich wzrosło jeszcze, kiedy 19 sierpnia 1981 roku dwa samoloty libijskie zostały zestrzelone przez lotnictwo USA podczas amerykańskich manewrów wojskowych na wodach Zatoki Wielkiej Syrty, którą Kaddafi w 1973 roku ogłosił libijskim morzem wewnętrznym. Kolejnym państwem zachodnim, z którym Libia weszła w poważny konflikt, była Wielka Brytania. 17 kwietnia 1984 roku z okien przedstawicielstwa dyplomatycznego Libii w Londynie ostrzelano manifestantów protestujących przeciwko polityce Kadafilego. Śmierć poniosła brytyjska policjantka, a 10 manifestantów odniosło rany. Po tym wydarzeniu rząd Wielkiej Brytanii zerwał stosunki dyplomatyczne z Libią.

W lutym 1982 roku Kaddafi rzucił hasło „upolitycznienia islamu”. Jednocześnie zobowiązał się do dostarczania broni i pieniędzy każdemu, kto wystąpi przeciwko prozachodnim rządów państw arabskich. Za wroga numer jeden islamu uznał Arabię Saudyjską, wzywając muzułmanów do „wyzwolenia Mekki i Medyny od Saudyjczyków”. Ostre ataki kierował także przeciwko Organizacji Narodów Zjednoczonych, którą nazywał „dyktatem mocarstw”. Kilkakrotnie groził, iż wycofa Libię z ONZ, o ile prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa nie zostanie przyznane wszystkim krajom. W polityce wewnętrznej przez całą dekadę lat osiemdziesiątych Kaddafi realizował program „rewolucyjnej mobilizacji powszechnej”, co w praktyce oznaczało militaryzację szkół, uczelni i zakładów pracy, a także obowiązkową służbę wojskową dla mężczyzn i kobiet.

W latach 1985–1986 wywiad libijski przeprowadził serię zamachów terrorystycznych w Europie Zachodniej wymierzonych w żołnierzy USA oraz amery-

kańskie obiekty wojskowe. Waszyngton ogłosił wówczas Libię państwem terrorystycznym, które musi zostać ukarane. Nocą 15 kwietnia 1986 roku eskadra 18 amerykańskich samolotów wojskowych zbombardowała Trypolis i Bengazi. Głównym celem ataku były libijskie instalacje wojskowe, choć Amerykanie dążyli ponadto wyraźnie do wyeliminowania Kadafigo, bowiem bomby spadły też na koszary Al-Azzizija w Trypolisie, gdzie zamieszkiwał libijski dyktator. Sam Kaddafi ocalał, lecz śmierć poniosła jego 16-miesięczna przybrana córka, a dwóch synów odniosło rany. W wygłoszonym w 48 godzin po naloocie przemówieniu do narodu Kaddafi nazwał prezydenta USA Ronalda Reagana i premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher (samoloty amerykańskie wystartowały z terytorium brytyjskiego) „zbrodniarzami, którzy za swe zbrodnie powinni odpowiedzieć przed sądem”. Tego samego dnia libijska agencja JANA wezwała muzułmanów na całym świecie do „krucjaty przeciwko Ameryce, Zachodowi i Izraelowi w imię jedności arabskiej”. Krucjata ta przeprowadzona została w sposób typowy dla Libii i Kadafigo. 21 grudnia 1988 roku eksplodował nad Szkocją samolot amerykańskich linii lotniczych Pan American (PanAm). Zginęło 259 pasażerów i 11 mieszkańców miasteczka Lockerbie. Udowodniono, że ładunek wybuchowy podłożyli dwaj agenci libijskich służb specjalnych. W dziewięć miesięcy później nad Nigrem eksplodował samolot francuski, co z kolei spowodowało śmierć 170 osób. Także w tym drugim wypadku zamach został przeprowadzony przez Libijczyków. Kaddafi tym razem chciał ukarać Francję za jej pomoc wojskową dla Czadu.

Radykalizm i ferwor Kadafigo osłabł z chwilą rozkładu światowego systemu komunistycznego, który w przeszłości stanowił wygodną osłonę dla poczynań Libii. Kaddafi entuzjastycznie powitał pucz moskiewski Giennadija Janajewa w sierpniu 1991 roku, będący próbą zahamowania upadku komunizmu w ZSRR. Jego radość trwała jednak krótko, bo przewrót zakończył się fiaskiem. Co prawda potem usiłował on dostosować się do nowej rzeczywistości politycznej świata, wyrażając zadowolenie, że ateistyczny komunizm wrogi islamowi poniósł historyczną klęskę, ale tego rodzaju głosy płynące z Trypolisu nie brzmiały przekonująco.

Państwa zachodnie zachęcane zmianą układu sił w świecie postanowiły przystąpić do zdecydowanej rozprawy z Kadamim. W styczniu 1992 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ zażądała od Libii wydania sprawców zamachu na samolot Pan-Am, a także udzielenia informacji na temat innych zamachów terrorystycznych. W obliczu libijskiej odmowy w kwietniu weszły w życie szerokie sankcje międzynarodowe skierowane przeciwko Libii. Pod ich wpływem dało się zauważyć pewne uelastycznienie w postawie Kadafigo. Przekazał władzom brytyjskim szczegółowe informacje o IRA. Zaczął również przygotowywać opinię publiczną na radykalną zmianę swej polityki. W tym kontekście należy rozpatrywać zdumiewającą krytykę dotychczasowej polityki Libii przeprowadzoną 10 czerwca 1992 roku na łamach ukazującej się w Trypolisie gazety „Al Dżamahirija”.

„Gonisz – pisano w niej, zwracając się najwyraźniej do Kadafigo – za mrzonką. Jeżeli nie wrócisz do rzeczywistości, nie będziemy cię dłużej słuchać. Śnij dalej, idź dokąd chcesz, ale sam”. W konkluzji artykułu postulowano zerwanie z pan-arabizmem i nawiązanie bliskich kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi. Rzecz jasna, tego rodzaju sformułowania nie mogły ukazać się w prasie bez aprobaty samego Kadafigo, chyba że zostałby on odsunięty od władzy, do czego przecież nie doszło. Jak widać, kolejnym wynalazkiem politycznym libijskiego dyktatora była makiaweliczna krytyka samego siebie. Kadafi pragnął zmienić kurs polityczny, nie tracąc jednocześnie inicjatywy i władzy.

\*

Kadafi zawsze przejawiał wielkie ambicje teoretyczne. Autorytatywny wykład jego koncepcji znajdujemy w opublikowanej w 1978 roku sławetnej *Zielonej książce* (Warszawa 1983). Zdaniem Kadafigo wszystkie istniejące dziś w świecie systemy polityczne – z wyjątkiem, ma się rozumieć, libijskiego – są fałszywymi demokracjami i w istocie dyktaturami. Dzieje się tak dlatego, że opierają się one na przedstawicielstwie politycznym, podczas gdy w prawdziwej demokracji „nie ma zastępowania ludu”. Parlamenty są oszustwem, bowiem służą one do odsuwania ludu od sprawowania władzy. „Teraz – pisze Kadafi – po zwycięstwie epoki republik i w początkach ery mas nie do pomyślenia jest, by demokracja miała polegać na tym, że niewielka grupa posłów reprezentuje szerokie masy. Jest to przestarzała teoria, zdezaktualizowana przez własne doświadczenia. Władza bowiem powinna w pełni należeć do ludu”.

Najbardziej okrutnym narzędziem tak rozumianych współczesnych „dyktatur” są partie polityczne. Nie ma przy tym znaczenia, czy mamy do czynienia z systemem jednopartyjnym, czy wielopartyjnym. Wielopartyjność jest ponieważ nawet gorsza, gdyż zaostrza walkę o władzę, a walka partii o władzę prowadzi do zaprzepaszczenia wszelkich zdobyczy ludu i niweczy plany służące interesom społeczeństwa. Partie są absurdem, ponieważ z założenia reprezentują część narodu, a przecież suwerenność ludu jest niepodzielna. „Partia – powiedział Kadafi – jest plemieniem współczesnej epoki. Jest seką wyznaniową. Społeczeństwo rządzone przez jedną partię jest zupełnie tym samym, co społeczeństwo, którym włada jedno plemię lub sekta”.

Remedium na niedomagania współczesnych ustrojów ma być system kongresów ludowych, czyli zbudowanie państwa na zasadach demokracji bezpośredniej. „Kongresy ludowe – głosił libijski przywódca – są ostatecznym etapem pochodu narodów zmierzających ku demokracji”. Pełnię demokracji osiąga się wówczas, gdy lud sprawuje kontrolę nad samym sobą. Demokracja pojmowana jako kontrola ludu nad rządem jest anachronizmem. Głosząc ideę kongresów ludowych, nie ustrzegł się jednak Kadafi od sprzeczności. Okazuje się, że lokalne kongresy ludowe wybierają organy administracji, a także desyg-

nują przedstawicieli do Powszechnego Kongresu Ludowego, a więc i w tym systemie występują pewne elementy przedstawicielstwa oraz złamana zostaje zasada absolutnej demokracji bezpośredniej. Kaddafi jakby zdawał sobie sprawę z utopijności własnych propozycji ideowych, bo rozważania o polityce w *Zielonej książce* zakończył symptomatyczną uwagą (sformułowaną być może po to, żeby przestrzec Libijczyków, aby zbyt dosłownie nie zrozumieli jego wezwań do demokracji bezpośredniej): „W praktyce jednak zawsze rządzą silni, tzn. władzę sprawuje zazwyczaj silniejsza grupa w społeczeństwie”.

Nadzwyczaj oryginalne były poglądy Kaddafiego w kwestiach ekonomicznych. Jego ideałem jest zbudowanie społeczeństwa, w którym nie będzie pracy najemnej. Pracownicy najemni zawsze są czymś w rodzaju niewolników, nawet jeśli zarabiają bardzo dużo. Kaddafi powiedział, że wytwory pracy winny należeć do pracujących. Proponował też likwidację płacy i uwolnienie człowieka z zależności od niej. W *Zielonej książce* znajdujemy też proroctwo głoszące, że rasa czarna zapanuje nad światem.

\*

W latach dziewięćdziesiątych Kaddafi uspokoił się nieco, odstąpił od radykalizmu politycznego i przestał wspierać międzynarodowy terrorizm. Zdał sobie bowiem sprawę ze zmiany realiów międzynarodowych i nie mógł już jak dawniej liczyć na opiekę ze strony potężnych sojuszników. Kontynuacja w nowych okolicznościach rewolucyjnej postawy na arenie międzynarodowej byłaby dla niego samobójstwem politycznym. Libijski dyktator podejmował więc próby zmiany własnego wizerunku i odcięcia się od przeszłości. Koncentrował się na sprawach afrykańskich, udzielając wydatnej pomocy finansowej wielu krajom Czarnego Łądu. Zaczął głosić hasło: „Jesteśmy Arabami, ale jesteśmy też Afrykanami”. W konsekwencji bardziej niż jednością arabską interesował się teraz jednością afrykańską. W swoim stylu zaproponował natychmiastowe zniesienie granic w Afryce i proklamowanie zjednoczonej Afryki – jednego kontynentalnego państwa. Takie państwo – jak utrzymywał – mogłoby stać się światową superpotęgą i zdetronizować dotychczasowe supermocarstwa.

W lipcu 1999 roku Kaddafi wydał dwóch swoich agentów podejrzanych o spowodowanie katastrofy amerykańskiego samolotu nad Lockerbie w 1988 roku. Ich proces toczył się w Holandii, ale przed sądem szkockim. Obaj zostali skazani. Po tym wydarzeniu zniesione zostały sankcje gospodarcze przeciwko Libii i cofnięto zakaz komunikacji lotniczej z tym krajem. W 2003 roku Kaddafi zgodził się wypłacić po 10 mln dolarów odszkodowania rodzinom ofiar, co w sumie kosztowało go 2,7 mld dolarów.

Kaddafi wyrzekł się planów posiadania broni atomowej, dopuszczając do libijskich instalacji wojskowych międzynarodowych obserwatorów. Był pierwszym przywódcą arabskim, który potępił zamach 11 września 2001 roku. Osamę

bin Ladena i bojowników al-Kaidy określił mianem „islamskich heretyków”. Ze zrozumieniem odniósł się do amerykańskiego ataku odwetowego na Afganistan (październik 2001 roku) i zachował milczenie, gdy Amerykanie uderzyli na Irak (marzec 2003 roku). Zmiany dokonały się też w polityce wewnętrznej. W 2002 roku Kaddafi stworzył opierającą się na autarkii gospodarkę libijską na świat, w następnym roku ogłosił koniec socjalizmu w ekonomii oraz rozpoczęcie ery „ludowego kapitalizmu”, czemu towarzyszyła wielka prywatyzacja rozдутego sektora publicznego.

Kaddafi uwielbia wielkie uroczystości, które organizuje w rocznicę przejęcia władzy. We wrześniu 1999 roku zorganizował wielką trwającą pięć godzin wojskową paradę w Trypolisie, czym uczcił trzydziestolecie swych rządów. W uroczystościach uczestniczyli prezydenci z 20 państw Afryki. We wrześniu 2006 roku, świętując tym razem 37. rocznicę libijskiej rewolucji, Kaddafi bez przesadnej skromności stwierdził, że jego rządy będą trwały wiecznie. Już i tak osiągnął na tym polu wiele, stając się jednym z najdłużej zachowujących władzę przywódców politycznych. Tym samym na płaszczyźnie polityki wypełnił zapowiedź zawartą w jego imieniu – Muammar znaczy wszak po arabsku „długowieczny”.

W ostatnim dziesięcioleciu libijski przywódca więcej uwagi poświęcał sprawom niezwiązanym z polityką. Fascynował się piłką nożną, jednego ze swych synów wyszkolił na zawodowego futbolistę. Duże środki zainwestował w słynny włoski klub Juventus Turyn, stając się jednym z głównych jego udziałowców. Drugą jego namiętnością stała się motoryzacja i samochody. W 1999 roku Kaddafi zaprezentował samochód własnej konstrukcji – miał on kształt zielonego wrzeciona i został nazwany „Rakieta rewolucji ludowej” (*Saroukh el-Jamahiriya*).

Niewątpliwie Muammar Kaddafi w ostatnich latach zmienił się w sensie politycznym na korzyść. Czy jednak społeczność międzynarodowa może ufać przywódcy, który przez wiele lat miał opinię nie tylko najbardziej ekscentrycznego, lecz również najniebezpieczniejszego, a jednocześnie najmniej odpowiedzialnego polityka na świecie, który raz zgłaszał swą kandydaturę na prezydenta Włoch, innym razem zaś domagał się przyłączenia do Libii Wenecji tytułem rekompensaty za włoską obecność kolonialną na ziemi libijskiej, a jeszcze kiedy indziej żądał wprowadzenia do Rady Bezpieczeństwa ONZ wszystkich krajów świata?

14 maja 2007 roku światowe media obiegała informacja, że poprzedniego dnia Kaddafi doznał wylewu krwi do mózgu i zapadł w śpiączkę. Władze libijskie zdecydowanie temu zaprzeczyły, zaś oficjalny komunikat głosił: „Pułkownik ma się dobrze”. Tego samego dnia Kaddafi zadzwonił do premiera Włoch Romana Prodiego, by osobiście zapewnić go, iż wszystko jest w porządku, a następnego dnia pojawił się publicznie. Nie można jednak mieć stuprocentowej pewności, że wszystko to robił rzeczywiście Kaddafi, a nie podstawiony

sobowtór. W libijskich kręgach rządowych panowała wyraźna nerwowość, do Trypolisu pilnie wezwano ośmioro dzieci pułkownika. Czy Kaddafi wyruszył na spotkanie ze śmiercią? Czy może przeprowadził kontrolowany eksperyment, by zobaczyć, jakie będą krajowe i międzynarodowe reakcje? A może wszystko jest wynikiem jakiegoś nieporozumienia? Pytania te na razie muszą pozostać bez odpowiedzi. Faktem jest jednak, że w stosunkowo krótkim czasie po tym wydarzeniu sytuacja w Libii wróciła do normy, a pokazujący się publicznie dyktator nie wyglądał na człowieka, który przeszedł ciężką chorobę.



# Wielki wódz

## KIM IR SEN

Po wielu wiekach niezależnego istnienia w warunkach prawie całkowitej izolacji Korea w 1910 roku utraciła niepodległość i przez następne 35 lat pozostawała pod władzą Japonii. Upadek imperium japońskiego w rezultacie II wojny światowej zrodził nadzieje na odzyskanie wolności. W wyniku działań wojennych w południowej części Korei znalazły się wojska amerykańskie, w północnej zaś radzieckie. Różne deklaracje i porozumienia przewidywały zjednoczenie kraju po przeprowadzeniu wolnych wyborów. Do takowych jednak nigdy nie doszło. Zamiast tego w Pjongjangu i Seulu powstały rywalizujące ze sobą rządy, co w połączeniu z obecnością wojsk dwóch supermocarstw ugruntowało podział Korei. W 1948 roku na południu kraju proamerykański polityk Li Syngman proklamował powstanie Republiki Koreańskiej (Korea Południowa), a na północy komunista Kim Ir Sen utworzył Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną (Korea Północna).

Kim Ir Sen rządził Koreą Północną nieprzerwanie od 1945 do 1994 roku, co czyniło zeń najdłużej utrzymującego się przy władzy przywódcę politycznego w XX wieku. Wprawdzie Kimowi zabrakło trochę do rekordu politycznej długowieczności, który ustanowił cesarz Japonii Hirohito, zasiadający na tronie w latach 1926–1989, ale w istocie rzeczy przez cały ten okres cesarz tylko panował, a nie rządził. Natomiast Kim Ir Sen łączył te dwa atrybuty: panował i rządził. Albo mówiąc inaczej, panował rządząc. Na dodatek oba te wymiary urzeczywistniał w sposób absolutny. Dysponował pełną władzą polityczną i niczym władcy z dawnych czasów stał się źródłem prawa. Wszystkie instytucje systemu politycznego Korei Północnej miały znaczenie wyłącznie symboliczne i dekoracyjne. Ich zadaniem było bowiem nadawanie woli Kim Ir Sena odpowiedniej oprawy instytucjonalnej. Bo w rzeczywistości wola Kima wypełniała treść polityki państwa.

Kim Ir Sen był najbardziej groteskowym ze wszystkich dyktatorów drugiej połowy XX stulecia. Był wszakże równocześnie dyktatorem najpełniejszym. Wcielił on bowiem w życie dwa wielkie marzenia wszystkich dyktatur: pierwsze – o poddaniu całości życia społecznego wszechstronnej i wszechogarniającej kontroli władzy; drugie – o wyniesieniu samej władzy i jej dysponentów



na piedestał świętości. Tym samym dyktatura w jego wykonaniu przeszła już ze świata zwykłego autorytaryzmu i despotyzmu do świata totalitaryzmu, i to totalitaryzmu w pełni zrealizowanego. Obywatele Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (KRLD) na co dzień nosili odznaki z podobizną Kim Ir Sena i jak zakłęci recytowali formułki o jego nieskończonej wielkości i genialności. Sprawiali przy tym wrażenie, iż mówienie o Kim Ir Senie napawa ich bezgranicznym szczęściem, a pod jego władzą urzeczywistniono prawdziwy raj na ziemi, z którego dobrodziejstw obficie korzystają. Tajemnicą pozostawało, czy istotnie w głębi ducha wierzyli oni w to, co mówili, czy też nie wierzyli, lecz zostali wystraszeni do tego stopnia, że nawet najdrobniejszym gestem nie dawali poznać po sobie, iż wielbią przywódcę tylko z przymusu.

W rozmaitych publikacjach północnokoreańskich Kim Ir Sena przedstawiano i zresztą przedstawia się nadal jako najwybitniejszego w ogóle polityka wszystkich czasów i wszystkich narodów. Każde jego nawet w oczywisty sposób mało istotne posunięcie było zawsze „jedynie słusznym kursem”. Oficjalnym tytułem państwowym używanym wobec Kima było określenie „wielki wódz”. Poza tym nazywano go „słońcem narodu”, „wybitnym myślicielem-teoretykiem”, „geniuszem rewolucji”, „wielkim marksistą-leninowcem”, „nieporównanym patriotą”, „wielkim przywódcą rewolucji światowej”, „zawsze zwycięskim”, „najwyższym głównodowodzącym”, „dowódcą o stalowej woli”, „poważanym i ukochanym wodzem”, „dokonującym nieśmiertelnych czynów”, „purpurowym słońcem jasno oświetlającym Azję, Afrykę i Amerykę Łacińską” i „wielkim słońcem XX wieku” – by wymienić tylko tytuły najczęściej stosowane. Dla potrzeb wielbienia i wywyższania Kima wypracowano jedyną w swoim rodzaju, niepowtarzalną sztukę hagiograficzną. W wydanej w 1977 roku przez ambasadę KRLD w Warszawie publikacji *Towarzysz Kim Ir Sen, wielki wódz prowadzący rewolucję i budownictwo do zwycięstwa* możemy przeczytać: „Tak jak roślina żyje, rozkwita i wydaje owoce pod dobroczynnym działaniem promieni słonecznych, tak i naród tylko pod kierownictwem wielkiego wodza może osiągnąć zwycięstwo i sławę, szczęście i rozkwit. Naród koreański, mający wielkiego wodza w osobie szanowanego i ukochanego Towarzysza Kim Ir Sena, słońca narodu, zdołał położyć kres długiej mrocznej historii, wybrał świetlaną drogę, uzyskał wolność i wyzwolenie, szczęście i rozkwit”.

Dzień urodzin Kim Ir Sena, który przypada 15 kwietnia, do chwili obecnej stanowi święto państwowe najwyższej rangi i oczywiście jest dniem wolnym od pracy. Niektórzy autorzy twierdzą, iż „kult jednostki zbudowany wokół Kim Ir Sena wyniósł go do rangi nieomal boskiej”. Gdy w latach osiemdziesiątych Kim Ir Sen wyznaczył swego najstarszego syna Kim Dzongila na politycznego następcę i przyszłego lidera kraju, ten otrzymał tytuł „drogi przywódca” i również dzień jego urodzin (16 lutego) uczyniono świętem narodowym Korei Północnej. Od tego czasu mówi się o powstaniu w tym kraju feudalnego lub

monarchicznego komunizmu. Kim Ir Sen najwyraźniej wydawał się zmierzać wprost do założenia dynastii, co mu się zresztą udało. Ustanowił zatem pierwszą, a zarazem chyba jedyną dynastię komunistyczną na świecie.

Kim Ir Sen urodził się 15 kwietnia 1912 roku we wsi Namri w biednej rodzinie chłopskiej. Oficjalna biografia *Zarys historii działalności rewolucyjnej Towarzysza Kim Ir Sena*, którą wydano w 1971 roku w Phenianie w języku polskim, podaje, że wywodzi się on „z dziedzicznych patriotów i rewolucjonistów, którzy walczyli przeciwko obcym zaborcom, w imię niepodległości Ojczyzny, w imię wyzwolenia i wolności narodu”. Pradziad, dziadek, babka, ojciec i matka Kima, a także dziadek i rodzina ze strony matki – zgodnie z tą publikacją – „z pokolenia na pokolenie walczyli mężnie o niepodległość kraju”. Można odnieść wrażenie, iż w osobie Kim Ir Sena zebrała się cała energia rewolucyjna gromadzona przez lata i pokolenia w narodzie koreańskim. I owo nagromadzenie energii musiało dać olśniewające rezultaty. Dowiadujemy się mianowicie, że już w wieku 14 lat Kim Ir Sen stał się przywódcą politycznym o zasięgu ogólnokrajowym. Wówczas też Kim miał sformułować „marksistowsko-leninowski program bojowy, który po raz pierwszy najśluszniej określał ostateczny cel rewolucji koreańskiej i najbliższe zadania bojowe”. Natomiast mając 18 lat Kim utworzył Koreańską Armię Rewolucyjną, która pod jego dowództwem podjęła walkę z okupacją japońską. Przez całą dekadę lat trzydziestych Kim miał bohatercko walczyć z Japończykami, demonstrując nieprzeciętne umiejętności wojskowe. Walkę kontynuował także w okresie II wojny światowej i „rozgromiwszy imperializm japoński”, bardzo szybko zbudował państwo, które jest „prawdziwym rajem dla narodu”, gdzie „wszyscy mają zapewnione szczęśliwe życie”.

Wypada jeszcze zaznaczyć, iż Ir Sen to pseudonim, a właściwie tytuł nadany Kim Il Sungowi (bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko) przez współtowarzyszy walki. Przywoływana już biografia tak pisze na ten temat: „Towarzysze i masy ludowe z bezgranicznym zaufaniem i szacunkiem odnosili się do wybitnego wodza rewolucji, towarzysza Kim Ir Sena, który wziął na siebie cały ciężar rewolucji koreańskiej i walczył, poświęcając swoje siły i energię. Od tej pory towarzysze i masy rewolucyjne poczęły nazywać go Kim Ir Sen (wcześniej nazywano go towarzyszem Kim Son Dżu). Na początku nazywano go towarzyszem Ir Senem, bądź Chan Belem, co w przekładzie oznacza »jedyną gwiazdę«, wyrażając w ten sposób pragnienie, aby stał się on gwiazdą poranną, wywodzącą naród koreański z ciemności ku zorzy wyzwolenia. W konsekwencji postanowiły one, że tak wielkiego przywódcy narodu nie można po prostu przyrównywać do gwiazdy porannej i poczęły go nazywać Ir Senem (co w przekładzie oznacza »słońce i stawanie się«), opatrując nowe imię swoim gorącym pragnieniem, aby on stał się olśniewającym słońcem Korei”.

Rzecz jasna oficjalna biografia Kim Ir Sena została zmystyfikowana do granic absurdu. Prawdziwa biografia wygląda zupełnie inaczej. W gruncie rzeczy

jednak o wczesnych latach życia i działalności Kima nie wiadomo zbyt wiele. W 1924 roku 12-letni Kim wyemigrował razem z ojcem do Chin. Dwa lata później przystąpił do chińskiej komunistycznej organizacji młodzieżowej. W 1929 roku został na terenie Korei aresztowany za nielegalną działalność polityczną przez władze japońskie i spędził w więzieniu kilka miesięcy. W 1932 roku zorganizował mały oddział partyzancki, który podjął walkę z okupacyjnymi wojskami japońskimi, operując w północno-wschodnich Chinach i północnej Korei. Pod koniec 1940 lub na początku 1941 roku Kim Ir Sen wraz ze swymi partyzantami znalazł się w ZSRR. Władze radzieckie udostępniły im obóz wojskowy w Chabarowsku. W latach 1941–1945 oddział Kima na zlecenie armii radzieckiej kilkakrotnie realizował w Korei misje wywiadowcze, informując Rosjan o ruchach wojsk japońskich. Tak wyglądał w rzeczywistości udział Kim Ir Sena w działaniach militarnych II wojny światowej w Azji.

9 sierpnia 1945 roku ZSRR wypowiedział wojnę Japonii. Po sześciu dniach działań wojennych oddziały japońskie w Korei zostały całkowicie rozbite. Kim Ir Sen, który w tym czasie miał pod swoją komendą 40 osób, przebywał we Władywostoku i w walkach w Korei w ogóle nie uczestniczył. Znalazł się on w Korei dopiero 19 września 1945 roku. Co ciekawe, przebywając w ZSRR dosłużył się stopnia kapitana Armii Czerwonej. W kraju był osobą zupełnie nieznaną. To, że stał się przywódcą koreańskich komunistów i w następstwie szefem państwa, było w dużej mierze dziełem przypadku. Stalin nie lubił bowiem historycznego lidera Komunistycznej Partii Korei Park Hon-yonga, który w jego przekonaniu był osobowością zbyt wybitną, a na dodatek cieszył się autorytetem wśród Koreańczyków, jako jeden z organizatorów antyjapońskiego powstania w marcu 1919 roku. Stalin – jak pisał południowokoreański badacz Sin Sam-Soon – „starał się oddać ster władzy w Korei w ręce osoby, której myślenie zawężałoby się do światopoglądu wojskowego dowódcy i która postępowałaby na zasadach działania wojskowego: rozkaz – wykonanie”. Taką osobą wydawał się być Kim Ir Sen i wybór Stalina padł właśnie na niego. Miał spełniać rolę swoistego namiestnika radzieckiego w Korei i do śmierci Stalina istotnie z zadania tego wywiązywał się wzorowo. Stalin był mistrzem i przewodnikiem politycznym Kim Ir Sena, który swej fascynacji radzieckim dyktatorem nigdy zresztą nie taił.

Mając poparcie Stalina, Kim Ir Sen szybko wymanewrował w walce o władzę Park Hon-yonga, który niebawem został okrzyknięty „zdrajcą narodu” i „szpiegiem imperializmu”. W grudniu 1945 roku Kim Ir Sen został wybrany na I sekretarza Komunistycznej Partii Korei. Na początku 1946 roku przeprowadził „wielką czystkę”, brutalnie rozprawiając się z przeciwnikami politycznymi w łonie partii. W tym też czasie do więzień powędrowały tysiące ludzi, którzy mieli jakieś obiekcje wobec komunizmu albo legitymowali się niewłaściwym pochodzeniem. Wkrótce Kim uznał, że w Korei jest za mało komunistów. W następstwie tej oceny przeprowadzono intensywną akcję werbunkową i szeregi

członków partii błyskawicznie się powiększyły. O ile w 1945 roku było w Korei Północnej tylko 10 tys. komunistów, o tyle w 1946 roku ich liczba osiągnęła już 160 tys., a w 1949 wzrosła do 800 tys. Kim Ir Sen wydał również polecenie, aby podstawową lekturą członków partii był *Krótki kurs historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)* oraz inne dzieła Stalina.

W 1948 roku Kim Ir Sen proklamował powstanie Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i objął funkcję premiera. W tym samym roku doszło do przekształcenia Komunistycznej Partii Korei w Partię Pracy Korei. Kim został przewodniczącym Komitetu Centralnego nowej partii.

Po powstaniu w 1948 roku dwóch państw koreańskich i tak już napięta sytuacja polityczna na Półwyspie Koreańskim zaczęła się jeszcze bardziej pogarszać. Region ten stał się jednym z najbardziej zapalnych politycznie punktów na kuli ziemskiej, a powstała tam sytuacja groziła wręcz pokojowi światowemu, ponieważ ryzyko konfliktu między supermocarstwami znacznie się zwiększyło. Coraz częściej dochodziło do utarczek granicznych między wojskami Korei Północnej i Korei Południowej. W końcu w czerwcu 1950 roku rozgorzała otwarta wojna. Do dnia dzisiejszego każda ze stron w wysoce emocjonalnej retoryce obarcza przeciwnika winą za rozpoczęcie działań. W literaturze północnokoreańskiej możemy przeczytać: „Imperialistyczni agresorzy USA i ich sługusi – marionetkowa klika Li Syn Mana (Li Syngman – M.B.), odrzuciwszy racjonalne propozycje rządu KRLD dotyczące urzeczywistnienia pokojowego zjednoczenia Ojczyzny, 25 czerwca 1950 roku dokonali nagłej napaści zbrojnej na północną część kraju i rozpętali agresywną wojnę przeciwko narodowi koreańskiemu”. Ze swej strony źródła południowokoreańskie tłumaczą początek wojny tym, że komunistyczny reżim Kim Ir Sena usiłował rozciągnąć swe wpływy na całą Koreę i opanować ją przemocą. Prawda historyczna pokrywa się ze stanowiskiem Korei Południowej. To wojska Kim Ir Sena były w tym konflikcie agresorem.

Po konsultacjach ze Stalinem Kim zdecydował się na zaatakowanie sąsiada. 25 czerwca blisko 200-tysięczna armia północnokoreańska uderzyła na Koreę Południową. Po trzech dniach wojny wojska komunistyczne opanowały Seul i blisko 90% terytorium Korei Południowej. Już choćby taki przebieg działań militarnych wyraźnie pokazuje, że to Północ zaatakowała Południe, nie zaś odwrotnie. 26 czerwca Rada Bezpieczeństwa ONZ zaaprobowała rezolucję, która inwazję na Koreę Południową określała jako „złamanie pokoju i akt agresji”. Następnego dnia Rada Bezpieczeństwa podjęła decyzję o wysłaniu do Korei Sił Zbrojnych ONZ. Decyzja zapadła w czasie, kiedy ZSRR bojkotował posiedzenia ONZ, w tym Rady Bezpieczeństwa, protestując przeciwko temu, że miejsca w ONZ nie przyznano Chińskiej Republice Ludowej. W skład sił ONZ operujących w Korei weszły oddziały z 16 państw, aczkolwiek zasadniczy ich trzon stanowiły wojska amerykańskie. W połowie września Amerykanie rozpoczęli uderzenie na kilku odcinkach frontu. Po paru dniach odbito Seul i odrzucono

wojska Kim Ir Sena za 38 równoleżnik. Działania wojenne przeniosły się na terytorium KRLD. W okolicach Phenianu i Wonsanu Amerykanie wysadzili dwa duże desanty, wiążąc siły północnokoreańskie z dwóch stron. Pod koniec października wojska ONZ kontrolowały zdecydowaną większość obszaru KRLD i zepchnęły oddziały komunistyczne na granicę chińsko-koreańską. W listopadzie na odsiecz Kim Ir Senowi ruszyła olbrzymia armia „chińskich ochotników”. Ocenia się, że liczyła ona 1,2 mln ludzi. Chińczycy błyskawicznie przejęli inicjatywę militarną. Pod ich naporem wojska amerykańskie zaczęły wycofywać się na południe. Głównodowodzący wojsk ONZ amerykański generał Douglas MacArthur był skłonny rozpocząć masowe bombardowania obiektów wojskowych na terytorium chińskim, a nawet sugerował posłużenie się bronią nuklearną. Stanowiska tego nie poparł jednak prezydent USA Harry Truman, który uważał, że w ten sposób wojna koreańska przeobrazi się w konflikt światowy. 6 grudnia Chińczycy zdobyli Phenian, a 4 stycznia 1951 roku weszli do Seulu. W marcu Chińczycy – i towarzyszące im formacje kimirszenowskie – byli już 100 km na południe od linii 38 równoleżnika. W maju wojska ONZ zdołały przeprowadzić udaną kontrofensywę, w wyniku której linia frontu ustabilizowała się wzdłuż 38 równoleżnika. Od tej chwili wojna koreańska przybrała postać wojny pozycyjnej. Obie armie ufortyfikowały się i ostrzeliwały się wzajemnie przez następne dwa lata. Nie podejmowano już poważniejszych działań o charakterze ofensywnym. Pierwsze rozmowy pokojowe rozpoczęto w lipcu 1951 roku. Od tego momentu trwały one nieprzerwanie na różnych szczeblach, mając różny stopień intensywności. Ostatecznie rozejm podpisano 27 lipca 1953 roku w Phanmundzomie. Wojna koreańska była najpoważniejszym konfliktem zbrojnym w drugiej połowie XX wieku. Przyniosła śmierć około 4 mln ludzi.

Kim Ir Sen nie odniósł zwycięstwa ani w sensie militarnym, ani politycznym. Nie udało mu się rozciągnąć swej władzy na cały Półwysep Koreański. Granica między oboma państwami koreańskimi przebiegała jak dotychczas – wzdłuż 38 równoleżnika. Propaganda północnokoreańska przedstawiała wojnę jako jeden ciąg znakomitych zwycięstw militarnych Kim Ir Sena. Już wcześniej uchodził on za geniusza politycznego, teraz okrzyczano go geniuszem militarnym. „Naród koreański – możemy przeczytać w przywoływanej już tutaj oficjalnej biografii Kim Ir Sena – mógł osiągnąć przewagę nad amerykańskimi zaborcami imperialistycznymi i odnieść zwycięstwo jedynie dzięki mądrym kierownictwu zawsze zwycięskiego wielkiego wodza, towarzysza Kim Ir Sena, który zdobył bogate doświadczenie w długotrwałej antyjapońskiej walce zbrojnej, którego ożywiają wielkie idee rewolucyjne, który posiadał głęboką teorię rewolucyjną, wybitną sztukę dowodzenia, opanował genialną strategię wojenną, a także odznacza się nieugiętą wolą, nadzwyczajnym rozmachem rewolucyjnym i wysoką moralnością”. W 1953 roku Kim Ir Sen został marszałkiem, nadano mu także tytuł bohatera KRLD.

W latach 1955–1958 przez Koreę Północną przetoczyła się fala represji politycznych. Kim pozbywał się ludzi, którzy – jak się obawiał – mogliby w przyszłości przeciwstawić się jego władzy. Bezwzględnie rozprawiono się ze zwolennikami polityki Chruszczowa. Trzeba bowiem wiedzieć, że po śmierci Stalina w stosunkach między Koreą Północną a ZSRR doszło do pewnego ochłodzenia. Kim Ir Senowi nie podobało się zerwanie ze stalinowskim dziedzictwem i liberalizacja w Związku Radzieckim. W tym czasie Korea Północna zbliżyła się do Chin, a Kim zaprzyjaźnił się z Mao Tse-tungiem (Mao Zedongiem), któremu wiele przecież zawdzięczał. Niemniej KRLD nie stała się satelitą Chin.

Kult osoby Kim Ir Sena stale się wzmacniał. On sam zaczął uwielbiać tzw. eksperymentowanie społeczne. Tym pojęciem określa się zapoczątkowane u progu lat sześćdziesiątych i często potem praktykowane wyjazdy szefa państwa w teren, gdzie przez kilkanaście dni sprawował on bezpośrednie kierownictwo w jakiejś wsi czy też zakładzie pracy. Owiany legendą jest pierwszy eksperyment, kiedy to w lutym 1960 roku Kim przybył do zacofanej wioski Czon San Ri i nadzorując jej sprawy przez 15 dni, uczynił z niej jeden z najbardziej przodujących ośrodków gospodarczych. Sam Kim stał się wówczas geniuszem również w zakresie gospodarczym. Działania podejmowane przez wodza w tych dniach stawały się powszechnie obowiązującymi zasadami w całej ekonomice państwa. Ten styl kierowania zyskał nazwę metody Czon San Ri i został zapisany w konstytucji. Zgodnie z art. 12: „wielki duch i metoda Czon San Ri” wyrażają się tym, „że ci, którzy stoją wyżej, pomagają tym stojącym niżej, szanują opinię mas, ujawniają ich świadomy entuzjazm, stawiając na pierwszym miejscu pracę polityczną, pracę z ludźmi”.

W grudniu 1972 roku Kim Ir Sen objął specjalnie dla niego utworzone stanowisko prezydenta. Zrezygnował wówczas z urzędu premiera. Do śmierci pozostawał szefem państwa i przywódcą partii komunistycznej. W 1990 roku przekazał synowi Kim Dzongilowi naczelne dowództwo sił zbrojnych. Z okazji 80. urodzin, które przypadły 15 kwietnia 1992 roku, Kim Ir Sena uhonorowano tytułem generalissimusa. Kim Dzong Il natomiast został wówczas marszałkiem.

Kim Ir Sen ustanowił w Korei Północnej wysoce represyjny system polityczny sprawujący totalitarną kontrolę nad wszelkimi zachowaniami obywateli. Ograniczył przy tym kontakty ze światem zewnętrznym do absolutnego minimum. Mocno skrytykował państwa Europy Środkowo-Wschodniej, a później także ZSRR za zerwanie z komunizmem. Sam niezmiennie trwał przy ortodoksji komunistycznej w duchu stalinowskim. „Kim – pisał w 1991 roku południowokoreański autor Dong-Bok Lee – wytrwale kontynuuje swoją stalinowską dyktaturę, podtrzymując silną retorykę zimnowojenną i określając swój kraj jako »twierdzę socjalizmu na Wschodzie«”.

Obserwatorów sceny północnokoreańskiej zawsze pasjonowała kwestia, czy Kim spotyka się z jakimiś przejawami opozycji. Zastanawiano się nad możli-

wościami obalenia jego władzy. Stąd też szeroko komentowano zdumiewające wydarzenie, które miało miejsce w listopadzie 1986 roku – pewnego dnia z północnokoreańskich głośników rozmieszczonych wzdłuż 38 równoleżnika nadano mianowicie informację, że reżim Kim Ir Sena upadł, a on sam został zabity. Początkowo zachodnie służby wywiadowcze łączyły to z walką o władzę w Korei Północnej i zakładały, że Kim Ir Sen znalazł się w jakichś tarapatach. Spekulowano, że przeciwko Kimowi wystąpił Oh Jin U, będący trzecim co do znaczenia politykiem w północnokoreańskiej elicie władzy. Szybko jednak okazało się, że Kim Ir Senowi nic się nie stało i w pełni kontroluje on sytuację. Później, gdy publicznie pokazał się Oh Jin U, także cały i zdrow, hipoteza zamachu upadła. W końcu pojawiły się głosy, że cała sprawa jest rezultatem popadnięcia w obłęd północnokoreańskiego oficera obsługującego głośniki w strefie zdemilitaryzowanej. Nie można wszakże wykluczyć i tego, że był to kolejny eksperyment Kim Ir Sena – tym razem propagandowy – który chciał zobaczyć, jak zareaguje świat na wiadomość o jego śmierci.

W drugiej połowie 1991 roku światową opinię publiczną poważnie zaniepokoiły powtarzające się informacje, że Korea Północna podjęła bardzo intensywne działania w celu wyprodukowania broni atomowej. Już w połowie lat siedemdziesiątych Kim Ir Sen nakazał zbudowanie w miejscowości Jongbjon ośrodka badań nuklearnych. Po upływie około 10 lat ośrodek ten prowadził dość zaawansowane prace i zatrudniał około 3 tys. specjalistów. Kim Ir Sen nieustannie utrzymywał, że północnokoreański program nuklearny jest realizowany w ściśle pokojowych celach. Mimo że Korea Północna w 1985 roku podpisała traktat o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej, który nakazuje sygnatariuszom poddanie swych instalacji atomowych międzynarodowej kontroli, to jednak bardzo długo wzbierała się przed taką inspekcją. Władze Korei Północnej utrzymywały, że zgodzą się na kontrolę, o ile same będą mogły dokonać przeglądu amerykańskiej broni atomowej rozlokowanej w Korei Południowej. Później KRLD wypowiedziała traktat i tym samym uznała, że nie podlega jakimkolwiek inspekcjom.

Za swojego najważniejszego przeciwnika politycznego Kim Ir Sen niezmienne uważał „imperializm amerykański” i dzieło tegoż imperializmu – Koreę Południową. Wedle Kima KRLD jest jedyną legalną formą państwowości koreańskiej. Konstytucja KRLD z 1972 roku w art. 1 głosi, że „Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna jest suwerennym państwem socjalistycznym, reprezentującym interesy całego narodu koreańskiego”. Z kolei art. 5 zapowiada walkę KRLD o „pokojowe zjednoczenie Ojczyzny”. Wspomniana konstytucja i tak zrezygnowała z twierdzenia znajdującego się w poprzedniej konstytucji z 1948 roku, że Phenian jest jedynie tymczasową siedzibą władz państwowych, gdyż konstytucyjną siedzibą rządu KRLD pozostaje Seul. Propaganda północnokoreańska utrzymywała, iż Koreańczycy z Południa o niczym innym nie marzą, jak tylko o dostaniu się pod władzę Kim Ir Sena. Gdy to nastąpi, „naród

koreański stanie się bezgranicznie szczęśliwym narodem, otrzyma od Wielkiego Prezydenta najwspanialszy podarunek i cały naród Północny i Południowy będzie okrytym chwałą narodem, wiodącym szczęśliwe życie pod mądrym kierownictwem Wielkiego Wodza, Prezydenta Kim Ir Sena”.

Stałą obsesją Kima była rywalizacja na każdym polu z Koreą Południową. KRLD zajmuje obszar 122,3 tys. km<sup>2</sup> i liczy około 23 mln mieszkańców. W Korei Południowej na mniejszym obszarze 99,5 tys. km<sup>2</sup> żyje 49 mln ludzi. Tymczasem dochód narodowy na głowę mieszkańca w KRLD wynosił w 2006 roku 1,8 tys. dolarów i był blisko dwunastokrotnie niższy niż analogiczny wskaźnik w Korei Południowej (20,3 tys. dolarów). A jeszcze w 1960 roku dochód *per capita* na Północy wynosił 137 dolarów, zaś na Południu jedynie 79 dolarów. Dane te obrazują dynamiczny rozwój gospodarczy Korei Południowej i jednocześnie jasno pokazują, że na polu ekonomicznej rywalizacji kimirsenowska Północ całkowicie przegrała z sąsiadem. W lata dziewięćdziesiąte KRLD weszła z gospodarką znajdującą się w bardzo głębokim kryzysie. Pojawiły się doniesienia mówiące, że większość społeczeństwa głoduje.

Jednakże nie gospodarka była oczkiem w głowie Kim Ir Sena, lecz potencjał militarny kraju. Na tym polu KRLD nie tylko dotrzymuje kroku Korei Południowej, lecz nawet ją bardzo prześciga. O zainteresowaniach Kima bronią nuklearną była już mowa. Dbą on także o zbrojenia konwencjonalne. Korea Północna uchodzi za jednego z największych producentów i eksporterów broni w Trzecim Świecie. Rocznie ze sprzedaży sprzętu wojskowego uzyskuje ponad 500 mln dolarów. Według niektórych ekspertów na wydatki wojskowe w KRLD przeznaczają się aż 25% budżetu. Inne źródła podają liczbę 15%, co i tak należałoby do najwyższych wskaźników w świecie. Wszystko to są oczywiście szacunki, ponieważ władze północnokoreańskie nigdy nie publikują danych w tym zakresie. KRLD utrzymuje liczącą ponad 1,2 mln żołnierzy, doskonale wyposażoną armię, podczas gdy znacznie liczniejsza Korea Południowa ma o wiele skromniejsze siły zbrojne. Służba wojskowa w KRLD trwa od trzech do ośmiu lat, a w pewnych formacjach marynarki nawet 10 lat.

Ciosem dla prestiżu KRLD i Kim Ir Sena osobiście było przyznanie przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski prawa do zorganizowania igrzysk olimpijskich w 1988 roku Korei Południowej. Władze północnokoreańskie zrazu gwałtownie zaprotestowały przeciwko tej decyzji, a później zaczęły domagać się statusu współorganizatora, chcąc przeprowadzić taką samą liczbę konkurencji sportowych co Seul. Gdy MKOl nie przyjął tego warunku, Korea Północna określiła olimpiadę mianem „imperialistycznego oszustwa” i wezwała wszystkie „narody postępowe” do bojkotowania igrzysk. Apel ten przeszedł jednak bez echa. Tylko kilka państw odmówiło udziału w olimpiadzie, przy czym jedynym wśród nich, które należało do kręgu sportowych potęg, była Kuba. Kim Ir Sen nie krył swego rozgoryczenia faktem, iż państwa socjalistyczne, do których w gruncie rzeczy adresowany był apel, zawiodły go, wysyłając swych sportow-



ców do Seulu. Chcąc zrekompensować sobie olimpijskie doświadczenia, władze KRLD z wielkim rozmachem i jeszcze większym przepychem zorganizowały w lipcu 1989 roku XIII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, w którym uczestniczyły delegacje młodych komunistów i lewicowców z całego świata.

Korea Północna nie zawahała się zastosować kilka razy metod terrorystycznych przeciwko politykom i obiektom południowokoreańskim. W 1968 i 1974 roku przeprowadzono nieudane zamachy na życie premiera Korei Południowej Park Dzonghyi. Głośnym echem na świecie odbił się zamach bombowy na południowokoreańskiego prezydenta Czon Doo Hwana dokonany 9 października 1983 roku w Rangunie podczas jego oficjalnej wizyty państwowej w Birmie. Sam Czon cudem ocalał, ale w zamachu zginęło 19 osób, w tym czterech członków rządu Korei Południowej. 29 listopada 1987 roku wysadzono w powietrze cywilny samolot południowokoreański ze 115 pasażerami na pokładzie. Uodowodniono ponad wszelką wątpliwość, że za tymi wszystkimi zamachami kryli się agenci wywiadu Korei Północnej.

W samej Korei Północnej Kim Ir Sen ustanowił wyjątkowo represyjny model władzy, można wręcz mówić w tym wypadku o systemie spełnionego totalitaryzmu. Najmniejszą nawet niesubordynację wobec władz karze się surowo, nierzadko karą śmierci. Ludność musi nieustannie demonstrować uwielbienie dla panującego ustroju i otaczać kultem przywódcę.

\*

Na płaszczyźnie teoretycznej Kim Ir Sen wślawił się jako twórca filozofii Dżucze. Samo słowo *Dżucze* należy do trudno przetłumaczalnych i w przybliżeniu oznacza „samodzielność”, „niezależność”. Filozofię Dżucze uważa się w Korei Północnej za szczytowy punkt rozwoju myśli ludzkiej. Ma ona stanowić udoskonalony marksizm. Owo udoskonalenie polega na symbiozie marksizmu z koreańską tradycją i kulturą. „Jedyną ideologią partii – pisał Kim Ir Sen – to ideologia naszej partii, poprzez którą przebiega czerwona nić konsekwentnej zasady Dżucze w ideologii, niezależności w polityce, samodzielności w ekonomice, samoobrony w dziedzinie obronności kraju”.

Dżucze wychodzi od stwierdzenia, że człowiek jest „panem wszystkiego” i on decyduje o wszystkim. Istota ludzka charakteryzować się ma trzema cechami podstawowymi: samodzielnością, zdolnościami twórczymi i świadomością. Opierając się na „tych ustaleniach” – jak utrzymuje Kim Ir Sen – Dżucze jest w stanie wykryć prawa rządzące historią. Wśród nich trzy prawa mają znaczenie fundamentalne: pierwsze mówi, że tylko masy ludowe są podmiotem rozwoju społeczno-historycznego; drugie zakłada, że historia ludzkości jest historią walki mas ludowych o swoją samodzielność; według trzeciego zaś wszelki ruch społeczny jest ruchem mas ludowych, a ruch komunistyczny stanowi najwyższą formę twórczego ruchu w historii świata.

Dżucze jest filozofią uniwersalną i ma zastosowanie w polityce, przemyśle, rolnictwie, wojskowości, literaturze, sztuce i sporcie. Słowem, nie sposób znaleźć takiego aspektu rzeczywistości społecznej, gdzie wskazówki Dżucze byłyby nieprzydatne. Jedna z oficjalnych publikacji – przywoływana już powyżej – głosi, że dzięki zastosowaniu Dżucze w Korei „w sposób bezprecedensowy przeobrażają się ludzie i przyroda, dokonuje się nieustanny postęp i tworzą się cuda”. I dalej: „Przepiękna jest dzisiaj Korea, ale jej przyszłość będzie jeszcze piękniejsza. Naród koreański oddaje najgłębszą cześć i żywi najgorętszą wdzięczność dla wielkiego wodza, Prezydenta Kim Ir Sena, który stworzył wspaniały raj na ziemi Dżucze i prowadzi kraj do świetlanej przyszłości”. Nie może zatem dziwić, iż po każdych wyborach w KRLD ogłasza się, że uczestniczyło w nich 100% uprawnionych obywateli i wszyscy bez wyjątku oddali swe głosy na zaproponowanych im kandydatów.

Również na skutek urzeczywistnienia Dżucze, tym razem w medycynie – jak możemy przeczytać – „w porównaniu z okresem przed wyzwoleniem kraju przeciętna długość życia ludzkiego zwiększyła się o 32 lata, a śmiertelność zmniejszyła się o jedną trzecią. Obecnie Koreańczycy nie znają chorób, w wieku 60 lat są jeszcze młodzi i dopiero gdy ukończą 90 lat, można ich nazywać starszymi”. Z kolei dzięki zastosowaniu Dżucze w agrotechnice, udało się przezwyciężyć wpływy frontu chłodnego i w efekcie w kraju zbiera się „bezprecedensowe plony, podczas gdy na całym świecie, a zwłaszcza w Korei Południowej – panuje nieurodzaj i niedobór zboża”.

Idee Dżucze są tak wielkie, że w ogóle epoka współczesna bierze od nich swą nazwę, stając się „epoką Dżucze”. Kim Ir Sen był przeświadczony, iż Dżucze otwiera przed całym światem nowe perspektywy. Dlatego też KRLD bardzo zabiega o zakładanie Instytutów Dżucze w innych krajach. Osoby, które w swoich krajach takowe instytuty tworzą albo w nich aktywnie działają, podejmowane są w Korei Północnej z honorami przysługującymi głowom państw.

Samemu Kim Ir Sena można cytować w nieskończoność ze względu na nieprzebrane pokłady oryginalności zawarte w jego pismach i wypowiedziach. Dokonajmy więc w tym miejscu krótkiej retrospekcji poglądów długoletniego północnokoreańskiego przywódcy, który wypowiadał się autorytatywnie na praktycznie wszystkie tematy.

O KRLD: „Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna jest naszą prawdziwą Ojczyzną, cieszącą się bezgranicznym poparciem i miłością całego narodu koreańskiego. Nasze państwo jest najbardziej demokratycznym i najbardziej trwałym państwem, utworzonym przez sam naród”.

O naturze władzy we współczesnych społeczeństwach: „Dzisiaj, w naszej epoce istnieją dwie dyktatury. Jedna z nich – burżuazyjna, a druga – proletariacka. Kapitalistycznemu ustrojowi potrzebna jest dyktatura burżuazyjna, a ustrojowi socjalistycznemu – dyktatura proletariacka”.

O przewodniej roli partii: „Mówiąc obrazowo, stosunki pomiędzy przewodniczącym komitetu partyjnego i pracownikiem administracyjnym można porównać do stosunków między sternikiem i wiosłarzem w łódce. Łódkę można prowadzić jedynie w tym przypadku, gdy pracownik administracyjny wiosłuje na przodzie, a przewodniczący komitetu partyjnego steruje z tyłu, wydając komendę: »w prawo«, »w lewo«, i utrzymuje w ten sposób prawidłowy kierunek”.

O strategii walki z amerykańskim imperializmem, który w przekonaniu Kim Ir Sena jest najpoważniejszym zagrożeniem dla postępu i nieprzejednanym wrogiem wolności narodów: „Narody wszystkich krajów prowadzących rewolucję powinny wszędzie na świecie odcinać ręce i nogi jankesom-agresorom i odrąbywać im głowy. Amerykańscy imperialiści wydają się na pozór silni, lecz jeśli narody wielu krajów zaatakują ich ze wszystkich stron wspólnymi siłami, odetną im kończyny jedną za drugą, to oni osłabną i koniec końców zdechną”.

O literaturze i sztuce: „Jedynie rewolucyjna literatura i sztuka konsekwentnie opierająca się na linii i polityce partii może cieszyć się prawdziwą miłością mas ludowych i stać się mocnym orężem partii w sprawie wychowania mas pracujących w komunistycznym, rewolucyjnym duchu”.

O języku koreańskim: „Nasz język jest płynny, swobodny w tonie i rytmie, przepiękny w intonacji i bardzo przyjemny słuchowo. Obdarowany bogatą wyrazistością, nasz język może najlepiej przekazywać wszelkie złożone myśli i subtelne uczucia, może zmusić ludzi do wzruszenia, płaczu i śmiechu. Nasz przepiękny język pomaga także kształtować w ludziach moralność komunistyczną, podobnie jak może wyrażać etykę, uprzejmość i przyzwoitość. Nasz język ojczysty wyróżnia się zarazem bogatą wymową, dzięki czemu w naszym języku można prawie swobodnie przekazywać wymowę każdego języka krajów Wschodu i Zachodu”.

O pianinie: „Pianino – to rozwinięty współczesny instrument muzyczny. Naród koreański także powinien mieć pianino, aby rozwijać muzykę swego kraju. Ale na pianinie powinniśmy nie tylko odtwarzać europejskie melodie, lecz także grać muzykę koreańską, odpowiadającą emocjom i uczuciom narodu koreańskiego. Tylko wtedy pianino może służyć jako współczesny instrument muzyczny naszemu narodowi, czyniąc jego życie wesołym”.

Tego rodzaju myśli Kim Ir Sena uwiecznia się poprzez wykuwanie odpowiednich napisów w skałach koreańskich gór.

\*

Już we wczesnych latach siedemdziesiątych Kim Ir Sen podjął pierwsze kroki mające zapewnić polityczną sukcesję po nim synowi Kim Dzongilowi, urodzonemu na Syberii w 1941 roku. Według oficjalnych komunikatów Kim Dzongil

urodził się jednak rok później w partyzanckim obozie ojca w koreańskich górach. We wrześniu 1973 roku Kim Dzongil został sekretarzem KC Koreańskiej Partii Pracy. Niebawem ojciec wprowadził go do Biura Politycznego partii. W latach osiemdziesiątych XX wieku „drogiego przywódcę” Kim Dzongila obwołano następcą „wielkiego wodza” Kim Ir Sena. W 1991 roku Kim Dzongil przejął kontrolę nad siłami zbrojnymi. Z wolna rodził się też kult osoby Kim Dzongila. Pisano jego hagiografie, a w miejscach związanych z jego życiem tworzone swoiste sanktuaria. „Od tej pory – stwierdzał Bogdan Krzyk w 1992 roku na łamach „Gazety Wyborczej” – mieszkańcy Korei Północnej zaczęli uczyć się historii od nowa. Przez ponad 30 lat wmawiano im, że jedynym bogiem i twórcą ich »robotniczego raju« jest wielki wódz Kim Ir Sen. Odtąd musieli wziąć pod uwagę fakt, że podobnie jak chrześcijański Bóg zesłał na ziemię Syna, tak 16 lutego 1942 przyszedł na świat ich zbawca Kim Dzongil, który ma w imieniu ojca kierować ich losem”.

W początkach 1993 roku rozeszły się pogłoski, iż Kim Ir Sen jest poważnie chory na serce. Okazało się, iż miały one realne podstawy. Kim Ir Sen zmarł bowiem na zawał serca 8 lipca 1994 roku. Oficjalnie ogłoszono, że cały naród koreański pogrzeżył się w żałobie. W ciągu kilku dni aż 18 mln mieszkańców (przypomnijmy: na 23 mln w ogóle) osobiście oddało hołd „wielkiemu wodzowi”. Zgodnie z oczekiwaniami następcą politycznym Kim Ir Sena został Kim Dzongil. W ten sposób Korea Północna stała się dziedziczną monarchią komunistyczną, rządzoną przez dynastię Kimów, co jest zdumiewającym fenomenem ustrojowym. Zmarłego przywódcy nie przestano jednak uznawać za prezydenta kraju i nawet po jego śmierci oficjalne wydawnictwa rządowe jako urzędującą głowę państwa północnokoreańskiego podają „wiecznego prezydenta Kim Ir Sena”.

Kim Dzongil po przejęciu władzy awansował z „drogiego przywódcy” na „ukochanego przywódcę”, a z chwilą nadejścia nowego stulecia został ogłoszony „słońcem XXI wieku”. Kontynuował zatem w najlepsze megalomańskie wzorce swojego ojca, pielęgnując rozbudowany do absurdu kult własnej osoby. Podobnie jak Kim Ir Senowi propaganda północnokoreańska przypisuje mu nadludzkie zdolności. Głosi ona m.in., że gdy „ukochany przywódca” zbliża się do kwiatów, te natychmiast zakwitają.

Kim Dzongil pasjonuje się filmem (zgromadził kolekcję ponad 20 tys. filmów; w szczególności uwielbia serię filmów o agencie Jamesie Bondzie oraz niektóre produkcje hollywoodzkie), muzyką – zwłaszcza operową (sam pisze „genialne” libretta i „genialną” muzykę operową) – i projektowaniem dla siebie strojów, z których większość to dziwne kombinezony przypominające nieco mundury wojskowe. Znane jest jego zamiłowanie do wyszukanego luksusu. Podobno jest największym na świecie prywatnym odbiorcą ekskluzywnych francuskich koniaków. Lubi też otaczać się pięknymi kobietami. Zauważono, że oficjalne uroczystości z udziałem Kim Dzongila uzupełniane są często częś-

cią artystyczną, podczas której występuje duża liczba skapo odzianych kobiet. „Ukochany przywódca” uchodzi za człowieka nieprzewidywalnego, dziwaka, a według niektórych źródeł jest chory psychicznie. W sensie politycznym demonstruje ortodoksję ideologiczną nie mniejszą niż ojciec. Wsławił się na przykład opinią, że upadek komunizmu w Europie Wschodniej i ZSRR to tylko zjawiska przejściowe i lokalne.

Prawdziwą namiętnością Kim Dzongila jest szantażowanie świata możliwościami militarnymi Korei Północnej, ostatnio testami rakiet dalekiego zasięgu oraz bronią atomową. 9 października 2006 roku Phenian przeprowadził próbną eksplozję jądrową, dołączając tym samym do elitarnego klubu atomowego. Fakt ten spowodował wielkie zaniepokojenie w całym świecie, bowiem dysponowanie bronią nuklearną przez nieobliczalne państwo rządzone przez niezwykle ekscentrycznego przywódcę stwarza poważne zagrożenie dla pokoju.

# Nowe wcielenie Konfucjusza

## LEE KUAN YEW

Lee Kuan Yew, twórca niepodległości Singapuru i wieloletni premier tego kraju (od czerwca 1959 roku do listopada 1990 roku), to w Polsce polityk prawie zupełnie nieznany. A szkoda, bowiem człowiek, o którym nieskory zazwyczaj do pochlebstw i komplementów londyński „The Times” napisał w grudniu 1984 roku, że jest „najsprytniejszym politykiem doby powojennej w świecie”, musi być osobowością wielkiego formatu.

Lee Kuan Yew urodził się 16 września 1923 roku. Jego rodzina, wywodząca się z północnych Chin, żyła już wówczas w Singapurze od przeszło 100 lat. Największym pragnieniem dziadka było, aby Lee – który od wczesnego dzieciństwa ujawniał duże zdolności – kształcił się i został kiedyś „równym każdemu Anglikowi”. Rodzina nie szczędziła więc środków na jego edukację. Lee ukończył prestiżową szkołę singapurską – Raffles College, i myślał o podjęciu zagranicznych studiów, kiedy do Singapuru zawitała zawierucha wojenna. 15 lutego 1942 roku słynna twierdza singapurska, uchodząca za fortecę nie do zdobycia, po krótkotrwałym oblężeniu skapitulowała przed Japończykami. Premier brytyjski Winston Churchill nazwał to wydarzenie „największą klęską w historii brytyjskiej armii”. Lata japońskiej okupacji 1942–1945 były dla mieszkańców Singapuru tragicznym doświadczeniem. Rządy Japończyków, uważających się za wyzwoliciele Azjatów, szybko okazały się nieporównanie gorsze niż brytyjski kolonializm. W tym trudnym okresie ukształtowała się świadomość polityczna Lee Kuan Yewa. Miał on sobie wówczas przyrzec, iż celem jego życia będzie uwolnienie Singapuru od obcych rządów i kolonialnej dominacji.

Po wojnie nie podjął jednak natychmiast działalności politycznej, lecz wyjechał na studia do Anglii. Początkowo kształcił się w Londynie, a potem w Cambridge. W 1949 roku uzyskał dyplom z zakresu prawa. Wyniki egzaminacyjne, jakie osiągnął na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Cambridge, należały do najlepszych w historii tego kierunku. Ale, co ciekawe, jeszcze lepsze o kilka punktów wyniki od Lee miała pochodząca również z Singapuru Chinka Kwa Geok Choo. 30 września 1950 roku Kwa została żoną Lee Kuan Yewa. Państwo Lee mają trójkę dzieci: dwóch synów – Lee Hsien Loonga (ur. 1952) i Lee Hsien Yanga (ur. 1957), oraz jedną córkę – Lee Wei Ling (ur. 1955). Naj-

starszy syn poszedł w ślady ojca i odziedziczył jego temperament polityczny. W 1986 roku został członkiem rządu, a w 2004 roku – premierem Singapuru.

Po powrocie do Singapuru w 1951 roku Lee Kuan Yew podjął pracę jako doradca prawny kilku związków zawodowych. Prawdziwą karierę polityczną rozpoczął w 1954 roku, kiedy to znalazł się w gronie założycieli Partii Akcji Ludowej (*People's Action Party* – PAP). Partia ta rozpoczęła działalność pod hasłami likwidacji kolonializmu oraz ustanowienia niepodległych Malajów, obejmujących również Singapur. W kwietniu 1955 roku odbyły się wybory do lokalnego parlamentu singapurskiego. Partia Akcji Ludowej wystawiła czterech kandydatów, z których trzech uzyskało mandat. Wśród wybranych był również Lee Kuan Yew. Od tego momentu jego autorytet polityczny nieustannie rósł, podobnie jak siła kierowanej przezeń partii.

Kolejne wybory, z 30 maja 1959 roku, przyniosły już Partii Akcji Ludowej spektakularne zwycięstwo. Zdobyła ona 43 miejsca w parlamencie Singapuru (na 51) i 53,4% wszystkich głosów. 3 czerwca Lee Kuan Yew jako lider zwycięskiej formacji otrzymał misję utworzenia rządu. W dwa dni później nowy gabinet został zaprzysiężony. Pierwszą decyzją Lee Kuan Yewa było zwolnienie z więzień osób aresztowanych w latach 1956 i 1957 za wystąpienia antykolonialne. W tym czasie Singapur nie posiadał jeszcze samodzielności politycznej, dysponował jedynie autonomią wewnętrzną, a Lee obejmując władzę, nie taił, że jego celem jest „doprowadzenie do końca kolonializmu oraz ustanowienie za pomocą środków pokojowych i z odrzuceniem rewolucyjnej przemocy zjednoczonych, niepodległych, demokratycznych, niekomunistycznych i socjalistycznych Malajów”.

Od samego początku rząd Lee Kuan Yewa napotykał na poważne problemy społeczne i polityczne. W latach wcześniejszych życie w Singapurze upływało pod znakiem konfliktów, strajków oraz demonstracji. Pilnym zadaniem stało się zatem zaszczepienie niezbędnej dyscypliny społecznej, przywrócenie prawa i porządku, a także podjęcie wysiłków zmierzających do podniesienia stopy życiowej społeczeństwa. Lee Kuan Yew, realizując program poszukiwania oszczędności i kierując się zasadą „taniego rządu”, niebawem poważnie zredukował uposażenie ministrów, parlamentarzystów oraz urzędników państwowych. Krok ten był zgodny z jego naczelną zasadą, której później, przez lata także dochowywał wierności, że wszelka aktywność polityczna winna być rozumianą w duchu konfucjańskim służbą, wymagającą surowych warunków i gotowości do poświęceń. Nowy gabinet starał się pielęgnować dumę narodem mieszkańców Singapuru oraz poczucie łączności z wielowiekowymi tradycjami kultury azjatyckiej. Szerokim echem w świecie odbił się zakaz rozpowszechniania wielu zachodnich filmów i publikacji, które Lee Kuan Yew uznał za szkodliwe dla azjatyckiej tożsamości.

Młody gabinet Lee Kuan Yewa – średnia wieku jego członków wynosiła 37 lat, a sam premier liczył wówczas 36 – szybko wykazał się nadspodzicie-

wanymi zdolnościami administracyjnymi i organizacyjnymi, demonstrując też autentyczną wolę rozwiązania wielu problemów społecznych. Przeprowadzono reformę systemu edukacyjnego, zakładającą powszechność szkolnictwa na szczeblu podstawowym. W celu koordynowania prac zmierzających do uporańia się z nabrzmiałym kryzysem mieszkaniowym rząd powołał w lutym 1960 roku specjalną radę budownictwa mieszkaniowego i rozwoju (HDB), pod której patronatem tylko w ciągu pięciu lat zbudowano 51 tys. mieszkań, czyli przeszło dwukrotnie więcej niż w okresie ostatnich 30 lat administracji kolonialnej. Innym ważnym problemem był wysoki poziom bezrobocia. Zlikwidowanie tego zjawiska wymagało podjęcia szerokiej akcji industrializacyjnej, zaktywizowania lokalnych przedsiębiorstw i przyciągnięcia inwestorów zagranicznych.

Fundamentalnym zadaniem, jakie stawiał przed sobą Lee Kuan Yew, było całkowite uwolnienie Singapuru od brytyjskiej kurateli. Owo zamierzenie pragnął on urzeczywistnić poprzez połączenie Singapuru z Malajami. Przywódca singapurski nie brał jeszcze wtedy pod uwagę możliwości zakładającej niepodległość samego Singapuru, gdyż uważał to za nierealne z punktu widzenia ekonomicznego. We wrześniu 1963 roku, po wygraniu rozpisanego w tej sprawie referendum, Lee Kuan Yew zrealizował swój plan – Singapur mianowicie zerwał wówczas ostatnie więzy łączące go z Wielką Brytanią i został autonomicznym stanem nowego organizmu politycznego, jakim była Malezja. Lee Kuan Yew zapowiedział, że przekształci Singapur w „Nowy Jork Malezji, przemysłową bazę zamożnego i sprawiedliwego społeczeństwa”.

Bardzo szybko jednak rzeczywistość okazała się zupełnie odmienna od oczekiwań singapurskiego premiera. Niemal od początku stosunki pomiędzy Singapurem a rządem Malezji były dalekie od przyjaznych. Mnożyły się konflikty finansowe, handlowe, a nawet polityczne. Singapur połączywszy się z Malezją, znalazł się w nowym dla siebie środowisku politycznym. Władza w państwie spoczywała w rękach Malajów, którzy obawiali się, że chińska większość w Singapurze może kiedyś zagrozić ich pozycji. Zapowiedź uczestnictwa Partii Akcji Ludowej w ogólnokrajowych wyborach w 1964 roku została odebrana przez rząd malezyjski jako przejaw politycznej arogancji i otwarte wyzwanie rzucone Malajom. Uznano, że ambicją Lee Kuan Yewa jest zmobilizowanie wszystkich żyjących w kraju Chińczyków oraz przejęcie dzięki nim władzy. W rezultacie takiej oceny rząd centralny podjął ostrą kampanię przeciwko partii Lee Kuan Yewa. On sam z kolei nabrał przekonania, że władze zamierzają rozbić jego ugrupowanie, a następnie zlikwidować autonomię Singapuru. Stałe napięcia doprowadziły w Singapurze do gwałtownych zamieszek na tle rasowym w lipcu i wrześniu 1964 roku. Podczas tych zamieszek zginęło 35 osób, a 563 odniosły obrażenia. W trakcie sesji parlamentu Malezji 27 maja 1965 roku radykałowie malajscy domagali się aresztowania Lee Kuan Yewa jako „wroga państwa”, który „próbuje przekształcić Singapur w jeszcze jeden Izrael i ciemiężyć muzułmanów”.



Gdy opadły emocje, przywódcy malajscy i singapurscy, oceniwszy sytuację, doszli do przekonania, że w zaistniałych okolicznościach najlepszym rozwiązaniem będzie wyjście Singapuru z Malezji. To, co dotychczas było dla Lee Kuan Yewa niewyobrażalne – niepodległy Singapur, stało się zatem faktem.

9 sierpnia 1965 roku ogłoszono – równocześnie w Singapurze i stolicy Malezji Kuala Lumpur – że Singapur uzyskuje pełną niepodległość państwową. Dokument zatytułowany *Proklamacja Singapuru*, podpisany przez Lee Kuan Yewa, stwierdzał, co następuje: „Od dzisiaj, tj. od 9 sierpnia 1965 roku, po wsze czasy Singapur będzie suwerennym, demokratycznym i niepodległym państwem, ufundowanym na zasadach wolności i sprawiedliwości oraz zawsze poszukującym dobrobytu i szczęścia swojego narodu w bardziej sprawiedliwym i równym społeczeństwie”.

Międzynarodowe uznanie dla nowego państwa przyszło dość szybko. Pierwszymi krajami, które nawiązały oficjalne stosunki dyplomatyczne i polityczne z Singapurem były Malezja, Wielka Brytania, Australia, Nowa Zelandia i Stany Zjednoczone. Pod koniec września Singapur był już uznawany przez 41 państw. 21 września Singapur wstąpił do Organizacji Narodów Zjednoczonych, stając się jej 117. członkiem.

Od momentu dojścia do władzy w 1959 roku w jeszcze kolonialnym Singapurze aż do proklamowania niepodległości w 1965 roku, Lee Kuan Yew musiał na płaszczyźnie wewnętrznej zacięcie walczyć o władzę z komunistami. Były to bowiem lata, gdy komunizm w Azji wykazywał olbrzymią dynamikę działania i odnosił sukcesy polityczne na taką skalę, że mogło się wydawać, iż wcześniej czy później cały ten kontynent znajdzie się w rękach wyznawców Marksa i Lenina. Lee Kuan Yew nader szybko uświadomił sobie, że z komunizmem walczyć trzeba jego własną bronią, zatem na przemoc odpowiadać przemocą, a politycznej centralizacji przeciwstawiać inną centralizację. Niektórzy utrzymują, iż Partia Akcji Ludowej, czyli formacja polityczna Lee Kuan Yewa, wykorzystała w zakresie własnej organizacji wewnętrznej i metod działania wiele technicznych wskazówek, jakich Lenin udzielał komunistom, pragnąc ich przekształcić w kierującą się jedynie zasadą politycznej skuteczności „partię nowego typu”. Perfekcyjny w każdym swoim posunięciu i posiadający wszechstronną wiedzę, Lee Kuan Yew z pewnością czytał książkę Lenina *Co robić?* – ów makiaweliczny z ducha i litery podręcznik zdobywania władzy, i dlatego nie był tak bezbronny w starciu z komunizmem, jak wielu innych przeciwników tej ideologii w Azji i nie tylko zresztą tam. Niepodległa Republika Singapuru powstała w momencie, kiedy Lee Kuan Yew miał już za sobą wygraną batalię z komunistami o władzę nad krajem.

Partia Akcji Ludowej na początku w większym stopniu niż partię była ruchem narodowym, zorientowanym na walkę z kolonializmem. Tego rodzaju szeroka formuła skupiła pod sztandarami partii różnorodne środowiska polityczne, w tym lewicowych radykałów, a nawet komunistów. W połowie 1961

roku członkowie radykalnego skrzydła Partii Akcji Ludowej wystąpili z ostrą krytyką Lee Kuan Yewa. Konflikt rychło objął wszystkie struktury partii. W obliczu zaistniałej sytuacji Lee Kuan Yew wystąpił w parlamencie z wnioskiem o wotum zaufania dla rządu. Był to krok nieco ryzykowny, niemniej w wypadku zwycięstwa Lee Kuan Yew mógł odzyskać inicjatywę polityczną. Po uzyskaniu parlamentarnej aprobaty natychmiast przystąpił do zwalczania swoich oponentów i usunął z partii 16 lewicowych członków ścisłego kierownictwa. Rozwiązał też 14 komitetów lokalnych partii, które stanowiły twierdzę lewicy. Gdy przywódcy komunistycznego skrzydła uznali, że nie będą w stanie przejąć kontroli nad całą Partią Akcji Ludowej, podjęli decyzję o założeniu nowego ugrupowania politycznego. 15 sierpnia 1961 roku „wielka schizma” – by użyć określenia amerykańskiego znawcy problematyki singapurskiej Thomasa J. Bellowsa, autora książki *The People's Action Party of Singapore: Emergence of A Dominant Party System* (New Haven 1973) – dopełniła się ostatecznie, ponieważ właśnie tego dnia radykalni dysydenci zarejestrowali nową partię polityczną: Front Socjalistyczny (*Barisan Sosialis* – BS).

Dalsza praca rządu Lee Kuan Yewa znalazła się pod wielkim znakiem zapytania. Jego frakcja zdołała, co prawda, utrzymać w swych rękach przywództwo partyjne, lecz większość struktur niższego szczebla znalazła się pod wpływem komunistów. Po rozłamie aż 35 spośród wszystkich 51 komitetów lokalnych Partii Akcji Ludowej przeszło *en bloc* w szeregi Frontu Socjalistycznego. Podobnie uczyniło 80% zwyczajnych członków partii. Jednakże 70% członków kadrowych, to znaczy mających prawo wybierania władz partyjnych, pozostało lojalnych wobec Lee Kuan Yewa i właśnie opierając się na nich, rozpoczęto odbudowę partii.

Do próby sił między rządem Lee Kuan Yewa a komunistyczną opozycją doszło podczas wyborów rozpisanych na 21 września 1963 roku, a więc w kilka dni po wejściu Singapuru do Malezji. Lee Kuan Yew umiejętnie prowadził kampanię wyborczą, wskazując na osiągnięcia rządu w dziedzinie spraw społecznych oraz eksponując ogólną sprawność administracji i jej uczciwość. Równocześnie podkreślał, że opozycja „pragnie zbudować Radziecką Republikę Malajów”.

Argumentacja ta głoszona z niezwykłą konsekwencją i dynamizmem przekonała Singapurczyków. Nie bez znaczenia były też pewne środki administracyjne i represyjne zastosowane przez Lee Kuan Yewa w walce z komunistami. Premier Singapuru sięgnął do metod, jakimi w stosunku do swych oponentów posługiwali się zwykle właśnie komuniści. W Singapurze doszło zatem do unikalnej na skalę światową sytuacji. W walce o władzę komuniści, będący „mistrzami” represji, znaleźli swojego pogromcę. Oto w kilka miesięcy przed wyborami z polecenia Lee Kuan Yewa przeprowadzono tzw. Operation Cold Store, w której wyniku aresztowano ponad 100 polityków komunistycznych i lewicowych. Represje objęły połowę członków centralnych władz Frontu So-

cialistycznego, w tym jego lidera, Lim Chin Sionga. Akcję ową Lee Kuan Yew uzasadnił tym, że aresztowani zamierzali przeprowadzić serię nielegalnych antyrządowych demonstracji.

Ostatecznie partia Lee Kuan Yewa wygrała wybory, zdobywając 46,9% głosów, co zapewniło jej 37 miejsc w 51-osobowym Zgromadzeniu Ustawodawczym. Zdziesiątkowany Front Socjalistyczny uzyskał 32,9% głosów, co dało mu jednak tylko 13 miejsc w parlamencie. Ostatni mandat przypadł kandydatowi niezależnemu. Wybory z 1963 roku i wydarzenia je poprzedzające przekreśliły rachuby komunistów na zdobycie władzy w Singapurze i położyły podwaliny pod trwałą dominację polityczną Partii Akcji Ludowej. Mogła ona, jak pisał Bellows, „skonsolidować swoją władzę i zachować ją przez dziesięciolecia; ta perspektywa została jasno nakreślona”.

W niepodległym Singapurze nikt już nie był w stanie zagrozić w sensie politycznym Lee Kuan Yewowi. Dominacja jego partii w życiu publicznym kraju jest do dzisiaj absolutna i osiąga rozmiary nieznane gdzie indziej na świecie, system zaś polityczny, odwołujący się w aspekcie formalnym do modelu brytyjskiego, cechuje wyjątkowa wprost stabilizacja i uporządkowanie. Mimo wielopartyjności oraz konkurencyjnych wyborów partie opozycyjne mają kłopoty z dostaniem się do parlamentu. W okresie rządów Lee Kuan Yewa swój największy sukces odnotowała opozycja w 1984 roku, wprowadzając do parlamentu dwóch własnych reprezentantów, z tym że pochodzili oni z dwu różnych partii. Odsetek głosów oddawanych na Partię Akcji Ludowej wahał się od 84,4 w 1968 roku do 61,8 w 1988 roku, sam zaś Lee Kuan Yew w swoim okręgu wyborczym zawsze uzyskiwał rekordowe zwycięstwa nad rywalami i nigdy nie odnotował wyniku gorszego niż 80%. Dodajmy w tym miejscu, że już po odejściu Lee ze stanowiska premiera, w wyborach przeprowadzonych 31 sierpnia 1991 roku opozycja uzyskała najlepszy w swej historii rezultat, wprowadzając do parlamentu czterech deputowanych. Rzecz jasna, ten wynik również w niczym nie zagrażał rządowi Partii Akcji Ludowej.

Jak zauważają Theodore i Francis M. Geigerowie w pracy *The Development Progress of Hong Kong and Singapore* (Hong Kong 1975), nadzwyczaj mocna pozycja Partii Akcji Ludowej stanowi konsekwencję równoczesnego zaistnienia trzech zjawisk: po pierwsze – charakteryzującej tę partię zdolności efektywnego oddziaływania na społeczeństwo; po wtóre – jej dbałości o podniesienie poziomu życia ludności i sukcesów w budowie nowoczesnego państwa dobrobytu; po trzecie – długotrwałego pozostawania u steru władzy jednego człowieka, czyli Lee Kuan Yewa, co w oczach społeczeństwa przywiązanego do chińskiej tradycji konfucjańskiej wzmacnia legitymizację systemu. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze powszechna w krajach Trzeciego Świata instytucjonalizacja dominacji politycznej rządzącego ugrupowania. W Singapurze scentralizowany i dobrze skoordynowany aparat państwowy, w dużym stopniu tożsamy z aparatem partyjnym, ułatwia kontrolowanie i penetrowanie

zachowań społecznych oraz zapewnia skuteczne przeciwdziałanie wpływom opozycji. Zaznaczyć wypada, że dominacja polityczna leży w samej filozofii Partii Akcji Ludowej. Partia ta uważa się za twórcę niepodległego Singapuru, odniosła później szereg budzących uznanie w świecie spektakularnych sukcesów społecznych i gospodarczych, w wyniku czego jakby w ogóle nie przewidywała możliwości przegrania wyborów i odejścia od władzy. Jak nieco żartobliwie napisał przywoływany już tu „The Times”: „Gdy mowa o wyborach powszechnych w Singapurze, pytanie nie polega na tym, kto zwycięży, lecz przede wszystkim na tym, kto pozostanie w opozycji”.

Trzeba jeszcze powiedzieć i to, że sukcesy polityczne formacji Lee Kuan Yewa nie wypływają ze stosowania przez nią przymusu w stosunku do wyborców ani też nie są wynikiem jakichś fałszerstw wyborczych. Z drugiej wszakże strony przesadne byłoby twierdzenie, że ugrupowania opozycyjne posiadają identyczne możliwości działania co partia rządząca. „Partia hegemoniczna – jak nad wyraz eufemistycznie pisała singapurska politolog Chan Heng Chee w jednym ze swoich opracowań – nie widzi potrzeby dostarczania tej samej struktury możliwości swoim konkurentom”. W Singapurze istnieje nawet prawne ograniczenie konkurencyjności politycznej. Zdelegalizowana jest mianowicie partia komunistyczna, gdyż jej ideologia – jak powiadał Lee Kuan Yew – wroga jest naturze ludzkiej i naturze państwa, bowiem „zmierza do gwałtownego obalenia zasad parlamentarnych i broni politycznej przemocy”. Władze kilkakrotnie, w latach 1968, 1970 i 1987, podejmowały akcje represyjne przeciwko rzeczywistym lub domniemanym – jak utrzymywała większość światowych mass mediów – komunistom. W 1987 roku przejściowo aresztowano 22 osoby za to, że działając z ramienia nielegalnej Komunistycznej Partii Malajów (CPM), dążyły do „obalenia rządu i ustanowienia państwa marksistowskiego w Singapurze”. Ich działalność miała polegać na infiltracji niektórych instytucji Kościoła katolickiego i rozpowszechnianiu tam idei teologii wyzwolenia; zdaniem rządu teologia ta była „marksizmem artykułowanym w języku teologicznym” i tym uzasadniano akcję represyjną. Metody zastosowane przez rząd Lee Kuan Yewa spotkały się z krytyczną oceną prasy światowej.

Specyfika polityczna Singapuru czyni z tego kraju jedyną w swoim rodzaju „demokrację bezalternatywną” bądź – jeśli ktoś woli takie określenie – „autokrację wysoce oświeconą”, gdy zważy się na pewną dozę autokratyzmu obecną w polityce Lee Kuan Yewa. Państwo singapurskie – co odnosi się również do okresu po premierostwie Lee Kuan Yewa – funkcjonuje sprawnie i efektywnie, niczym, jak ujął to trafnie japoński autor Takeo Oka, „szwajcarski zegarek”.

\*

Lee Kuan Yew z konsekwencją nietolerującą półśrodków usiłował urzeczywistnić w warunkach Singapuru surowe społeczeństwo rygoryzmu etycznego.

Rygoryzm ten, w jego przekonaniu, winien się łączyć z dobrobytem społecznym. Intelktualnym mistrzem Lee Kuan Yewa był Konfucjusz, do którego nauk i wskazań chętnie sięgał. Zapytany kiedyś o swój światopogląd polityczny przywódca Singapuru odpowiedział: „Jestem nowoczesnym konfucjanistą, czyli nowocześnie realizuję starożytną chińską filozofię”. Podobnie jak Konfucjusz, Lee Kuan Yew uważał, iż doskonalenie osobiste następuje poprzez doskonalenie zasad współżycia społecznego. Ład życia społecznego staje się niezbędnym warunkiem ładu uniwersalnego. Tradycja konfucjańska zakłada również przenoszenie cnót właściwych dla życia rodzinnego do aktywności publicznej. Dlatego też Lee Kuan Yew żywił przekonanie, że silny, sprawny, sprawiedliwy i oparty na autorytecie rząd powinien działać na rzecz ludu w taki sposób, w jaki rodzice opiekują się dziećmi.

Ideą politycznym Lee Kuan Yewa był pewien wariant systemu paternalistycznego, mogącego pochwalić się rzeczywistymi osiągnięciami, a co za tym idzie – akceptowanego przez społeczeństwo. Najlepiej tendencję tę wypowiedział nie sam Lee Kuan Yew, lecz jego bliski współpracownik i w latach 1990–2004 roku premier Singapuru, Goh Chok Tong, mówiąc: „Prawica, lewica – co to ma znaczyć? Jesteśmy pragmatykami. Zapewniamy stanowcze kierowanie. Tak jak rodzice. Singapur jest demokracją dyktatorialną, paternalistyczną i dobroczynną”. Zdaniem Lee Kuan Yewa rząd będący „najwyższą formą kultury”, winien sprawować arbitralną hegemonię polityczną w interesie ekonomicznym i społecznym obywateli, zapewniając im opiekę, mieszkania, pracę i wykształcenie.

Lee Kuan Yew twierdził, że społeczeństwo nie interesuje się teoriami i ideologiami, zaś rzeczywisty problem polityczny sprowadza się do tego, czy życie ludzi polepsza się, czy pogarsza. W konsekwencji polityka musi służyć dobru wszystkich obywateli, unikać ideologizacji oraz cechować się pragmatyzmem, mającym zapewnić społeczeństwu dobrobyt i ekonomiczną funkcjonalność. Jedynym weryfikatorem polityki rządu jest to, czy potrafi on zagwarantować sukcesy ekonomiczne i wysoką stopę życiową. Jeśli tak – rząd uzyskuje najlepszą legitymizację i jego pozycja nie powinna być kwestionowana. W rezultacie takiego stylu myślenia Lee Kuan Yew zawsze opierał swą politykę nie na ideologii, lecz na pragmatycznej skuteczności.

Konfucjańską proveniencję miał także inny pogląd Lee Kuan Yewa, zgodnie z którym zadanie polityka sprowadza się do poszukiwania swoistej doskonałości społecznej. Człowiek osiąga wyzwolenie tylko i wyłącznie poprzez doskonalenie otaczającej go rzeczywistości społecznej, czyli inaczej mówiąc, poprzez należyte wykonywanie przypisanych mu obowiązków. „Musimy żyć – twierdził Lee Kuan Yew – w świecie takim, jakim go zastaliśmy. Jest to wszelako świat niedoskonały, który może być ulepszany w wyniku ciężkiej pracy”. Albo ta sama myśl sformułowana nieco inaczej: „Skupiając się na produktywności uczynimy dzisiaj lepszym od wczoraj, a jutro lepszym od dziś. To jest

droga do dobrobytu i bezpieczeństwa”. Posługując się taką właśnie strategią, której rdzeniem był pragmatyzm i umiejętność rozwiązywania zadań ekonomicznych, Lee Kuan Yew i jego współpracownicy wprowadzili Singapur w XXI wiek.

Identyfikacja z konfucjanizmem nasiliła się w myśli politycznej Lee Kuan Yewa po jego zerwaniu z obozem światowej socjaldemokracji. W pierwszym okresie swej działalności politycznej Lee często nazywał się „staromodnym socjalistą”, który „wierzył i wciąż wierzy, że fundamentalną przesłanką socjalizmu jest równość szans dla każdej jednostki, bez względu na status jej ojca lub matki czy bogactwo. Wszyscy powinni mieć taką samą szansę dobrej opieki zdrowotnej, dobrego wykształcenia i dobrego życia”. Niekiedy w enuncjacjach Lee Kuan Yewa pojawiała się sugestia wypracowania jakiegoś modelu „trzecioświatowego socjalizmu”, adekwatnego dla społeczeństw afrykańskich i azjatyckich. Lee Kuan Yew uznał, że w Singapurze, dla którego istnienia niezbędny jest szybki rozwój ekonomiczny, najlepszym rozwiązaniem będzie połączenie wolnorynkowych metod gospodarowania i własności prywatnej z interwencjonizmem państwowym. Zastosowanie przez Partię Akcji Ludowej metod socjaldemokratycznych w sytuacji singapurskiej zaowocowało więc „kapitalizmem odpowiednio obsługiwanym”.

Instytucjonalnym wyrazem identyfikacji partii Lee Kuan Yewa z socjaldemokracją było jej uczestnictwo w Międzynarodówce Socjalistycznej. W połowie lat siedemdziesiątych podniosły się jednak w środowisku Międzynarodówki głosy krytyczne wobec singapurskiej partii rządzącej. Zarzucono jej i osobiście Lee Kuan Yewowi hołdowanie merytokratycznym i elitarystycznym wzorcom, brak tolerancji w stosunku do oponentów politycznych, a także niedostateczne przywiązanie do idei praw człowieka. Niektórzy argumentowali, że głoszone przez Partię Akcji Ludowej koncepcje „kategorycznie wykluczają to, aby mogła ona nadal nazywać się partią socjaldemokratyczną”.

Ze swej strony partia singapurska wyraziła oburzenie mnożącymi się pod jej adresem oskarżeniami, wzywając do ich odwołania. Gdy to nie nastąpiło, w maju 1976 roku Lee Kuan Yew wycofał Partię Akcji Ludowej z Międzynarodówki Socjalistycznej. Uzasadniając tę decyzję, powiedział: „Zmniejszyliśmy ubóstwo, zwalczyliśmy bezrobocie i analfabetyzm. Zażegnaliśmy zwątpienie, naszej ludności zwróciliśmy godność i dumę. Stworzyliśmy społeczeństwo równych, które jest lepsze i sprawiedliwsze niż to odziedziczone po Brytyjczykach. Moi koledzy i ja nie mamy zamiaru za to przeproszać”.

Polityka Lee Kuan Yewa zawsze zawierała pewną dozę autorytaryzmu i cechowała ją niechęć do słuchania głosów krytycznych, które – w obliczu ekonomicznym sukcesów kraju – przywódca Singapuru traktował jako propagandę bez pokrycia. Poza tym Partia Akcji Ludowej miała i ma wysoką samoocenę. Ustawicznie twierdzi, iż jest jedyną siłą polityczną na scenie singapurskiej dysponującą koherentną filozofią polityczną i społeczną oraz po-

siadającą wyczucie potrzeb i aspiracji społeczeństwa, które jej metody w pełni aprobuje, bowiem spełniają one oczekiwania lepszego życia. Jeśli nawet są w pewnym sensie autorytarne, to jest to – jak lubił powiadać Lee Kuan Yew – „autorytaryzm dobroczynny” lub „demokratyczna merytokracja”, niezbędne w warunkach młodego oraz wielorasowego państwa, przechodzącego proces szybkiej industrializacji.

Po zerwaniu z Międzynarodówką Socjalistyczną Lee Kuan Yew jakby starał się wyciszać wątki socjalistyczne w ideologii politycznej swojej partii. Modny kiedyś socjalizm nie był zbyt często przywoływany i ustąpił miejsca konfucjanizmowi.

Demokracja zajmuje wysoką, aczkolwiek nie absolutną, pozycję w światopoglądzie politycznym Lee Kuan Yewa. „Będąc demokratą – pisał jego biograf Alex Josey w książce *Lee Kuan Yew: the Struggle for Singapore* (London 1974) – Lee Kuan Yew twierdzi, że każdy obywatel musi mieć prawo wyboru takiego rządu, jakiego pragnie. Ma on nadzieję, że demokracja parlamentarna oparta na wzorze brytyjskim i odpowiednio przystosowana do wymagań Singapuru utrzyma się przy życiu”. Istota demokratycznego systemu politycznego wyraża się zatem w prawie społeczeństwa do decydowania, kto będzie tworzył rząd. Niemniej jednak Lee Kuan Yew stale podkreślał, że demokracja parlamentarna w Azji i w ogóle w Trzecim Świecie funkcjonuje tylko wtedy, gdy rządząca partia dysponuje wyraźną większością. Jeżeli rząd jest słaby i nie posiada wyraźnej przewagi w parlamencie lub też gdy ma charakter koalicyjny, to wówczas taki ustrój polityczny szybko upada, a władzę najczęściej przejmuje wojsko. Demokracja parlamentarna w tych krajach nader rzadko się sprawdza, gdyż zazwyczaj opozycja wykazuje niezdolność do działania w obrębie struktur konstytucyjnych. Opozycja nie przeciwstawia się rządowi i partii dominującej poprzez formułowanie alternatywnych programów politycznych i grę parlamentarną, lecz kwestionuje same instytucje państwa. Ocena taka powodowała, iż dla Lee Kuan Yewa demokracja posiadała wartość niejako użytkową, nie była natomiast celem samym w sobie. Demokracja to dopiero środek, który w pewnych warunkach może doprowadzić do osiągnięcia celu, a tym nadrzędnym celem zawsze powinna być stabilność państwa oraz dobrobyt społeczeństwa.

Lee Kuan Yew był fanatykiem politycznego purytanizmu i głosił potrzebę urzeczywistniania rygorów etycznych w polityce. „Gdy władca – nauczał wszak Konfucjusz – na urzędy wynosi prawych, a oddala od siebie nieprawych, wówczas lud staje się uległy. Gdy zaś wynosi on na urzędy nieprawych, a oddala od siebie prawych, wówczas lud uległy nie będzie”. Przywódca singapurski drobniawo przestrzegał tego wskazania swego mistrza. Dla Lee Kuan Yewa korupcja była niczym anatema, a niemoralny polityk musiał zostać potępiony i wyrugowany ze społeczeństwa.

Osobliwością singapurską jest urząd państwowy o nazwie Biuro Badania Praktyk Korupcyjnych (CPIB), który działa w ramach osobistego sekretaria-

tu premiera. Istnienie tego biura jest oczywiście konsekwencją wyznawanego przez Lee Kuan Yewa poglądu, że warunkiem wstępnym należytego funkcjonowania państwa jest uczciwość sprawujących władzę. Hasła mówiące o uczciwości od lat były obecne w wokabularzu politycznym Lee, który nie wahając się używać surowych metod, przekształcił Singapur w modelowe społeczeństwo uczciwości. Temu celowi właśnie służyło wspomniane biuro. Miało ono za zadanie – a cel ten zachowuje aktualność i dzisiaj – wyszukiwanie wszelkich przejawów korupcji w Singapurze, zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym. Biuro to posiada nawet własną komórkę badawczą, która zajmuje się naukową analizą zjawiska korupcji i przygotowuje na ten temat wykłady dla urzędników państwowych wszystkich szczebli. Metody działania i znaczenie Biura Badania Praktyk Korupcyjnych najlepiej zilustruje następujące wydarzenie. Otóż 14 grudnia 1986 roku popełnił samobójstwo ówczesny minister rozwoju narodowego Teh Cheang Wan. Minister dowiedział się, że kilka dni wcześniej biuro ds. korupcji wszczęło przeciwko niemu śledztwo. Miał on rzeczywiście nieczyste sumienie, bowiem – jak się okazało – pobrał od pewnych przedsiębiorstw amerykańskich łapówki w wysokości około 400 tys. dolarów USA za ułatwienie inwestowania w Singapurze. Strach przed Biurem Badania Praktyk Korupcyjnych i stojącym za nim Lee Kuan Yewem był tak duży, że minister Teh postanowił pozbawić się życia. Fakt ten – z pewnością przygnębiający w swojej wymowie – przekonuje jednak o niezwykle wręcz rygorystycznym obowiązującym w życiu publicznym Singapuru i ascetycznym stylu realizowanego przez Lee Kuan Yewa przywództwa politycznego. Dodajmy jeszcze, że w marcu 1985 roku Lee Kuan Yew doprowadził do usunięcia ówczesnego prezydenta Singapuru Chengary Naira, ponieważ doszedł do przekonania, iż ten ma skłonność do nadużywania alkoholu. Wymiaru legendy nabrało też wydarzenie, które miało miejsce w 1959 roku, bezpośrednio po zaprzysiężeniu po raz pierwszy Lee Kuan Yewa na premiera. Złożył on wówczas wizyty wszystkim członkom swojej rodziny i oznajmił im, że nie mogą liczyć z jego strony na więcej, niż pozostali obywatele kraju. Podobno premier nigdy nie sprzeniewierzył się wspomnianej deklaracji.

\*

Dzieło Lee Kuan Yewa – niepodległy Singapur, jest znacznie bardziej znane od niego samego. A to głównie z powodu olbrzymich sukcesów ekonomicznych, które spowodowały, że to miniaturowe państwo – o terytorium wielkości 692 km<sup>2</sup> (co odpowiada jednej trzeciej obszaru Londynu) i niespełna 4,5 mln ludności – na scenie międzynarodowej osiągnęło wyjątkową pozycję. Brytyjski naukowiec Robert Gilpin zauważył, że Singapur jest „jedynym miastem-państwem, które przetrwało we współczesnym świecie”. W tym sensie może on zostać uznany za spadkobiercę starożytnych greckich *polis* oraz średnio-



wiecznych włoskich republik miejskich. Zdaniem Gilpina wszystkie pozostałe współczesne miasta-państwa – jak na przykład Andora, Liechtenstein, Monako czy San Marino – są uzależnione od swoich większych sąsiadów w zakresie polityki zagranicznej, obronności, bezpieczeństwa wewnętrznego i finansów, a zatem nie są samodzielnymi organizmami politycznymi. Singapur jako jedyny wśród nich cieszy się pełną suwerennością.

Lee Kuan Yew był wyjątkowo czuły na punkcie suwerenności swego państwa. To on spowodował, że Republika Singapuru uznała za swoją naczelną wartość polityczną samą zasadę suwerenności państwowej. Bodaj żadne inne państwo z taką stanowczością i mocą nie podkreśla własnej suwerenności na niwie konstytucyjnej. Singapur poprzez suwerenność wręcz zdefiniował własną państwowość: „Singapur – czytamy w art. 1 konstytucji – jest suwerenną republiką”. Co więcej, jedna, dość obszerna część konstytucji została w całości poświęcona ochronie suwerenności państwa. Poprzez owo konstytucyjne przywiązanie do zasady suwerenności państwowej Lee Kuan Yew chciał odrzucić trwającą od dziesiątków lat tradycję polityczną, w ramach której Singapur ustawicznie występował jako terytorium zależne i niesamodzielne, z natury rzeczy poddane zewnętrznej kontroli, wszelka zaś myśl o jego ewentualnej niezależności uchodziła za niemożliwą bądź utopijną.

Wspomnieliśmy już o sukcesach ekonomicznych Singapuru. Sukcesy te są założonym przez Lee Kuan Yewa celem, który zawsze był realizowany z żelazną konsekwencją. Singapur jest cenionym w świecie partnerem handlowym i gospodarczym. Trudno uwierzyć, ale wielkość jego obrotów handlowych z zagranicą do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku była w skali roku taka sama jak wielkość obrotów miliardowych Chin. Stabilność polityczna kraju, skuteczna i uczciwa administracja, solidna waluta i brak inflacji powodują, że Singapur stał się dogodnym miejscem inwestycji przemysłowych i lokaty kapitału, urastając do rangi jednego z największych w świecie centrów bankowo-finansowych – obok Nowego Jorku, Londynu, Zurichu, Hongkongu i Tokio. Singapur to także oaza wydajności i profesjonalizmu. Według analiz, od początku lat osiemdziesiątych pracownicy singapurscy zajmują pierwsze miejsce w świecie pod względem wydajności i jakości pracy. Już w roku 1988 Singapur awansował do grona 20 najbogatszych krajów świata, jest też najbogatszym po Japonii państwem Azji. Dochód narodowy na głowę mieszkańca sięga 30 tys. dolarów USA i tym samym nie tylko należy do najwyższych w Trzecim Świecie, lecz sytuuje się na poziomie takich krajów europejskich jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy czy Szwecja. Od 25 lat Singapur ze swoim wzrostem gospodarczym, wynoszącym w okresie niepodległego bytu państwowego przeciętnie 7,8% w skali rocznej, należy do grona najszybciej rozwijających się państw globu. Takie tempo wzrostu powoduje, że co 12–13 lat ulega podwojeniu cały produkt narodowy. Singapur zgromadził też imponujące rezerwy walutowe, które przekraczają 60 mld dolarów USA.

Wszystkie te sukcesy dały Lee Kuan Yewowi asumpt do twierdzenia, że jego państwo stanowi modelowy przykład „państwa doskonałości” (*State of Excellence*). Lee Kuan Yew był zawsze wyjątkowo wrażliwy na sprawy społeczne. Zaraz po przejęciu władzy oznajmił, iż pierwszoplanowym zadaniem jego polityki będzie zapewnienie każdemu Singapurczykowi pracy i mieszkania. Rzeczywiście dotrzymał danego słowa. Singapur jest bodaj jedynym krajem Trzeciego Świata – a i gdzie indziej trudno byłoby odnaleźć podobny przypadek – uwolnionym od zmory bezrobocia i głodu, braku mieszkań, braku szkół oraz braku opieki medycznej.

Lee Kuan Yew miał w świecie zaprzysięgłych krytyków, ale również oddanych admiratorów. Krytycy podnosili autorytaryzm jego polityki, zaś admiratorzy akcentowali imponującą kondycję ekonomiczną i społeczną Singapuru, a także stabilność oraz efektywność zastosowanych tam rozwiązań politycznych. Dokonajmy krótkiego przeglądu stanowisk. Dla Erharda Haubolda, publicysty „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, Singapur pod rządami Lee Kuan Yewa stanowił przykład bezdusznej dyktatury: „Wyznawca konfucjanizmu stojący u steru nowoczesnego przemysłowego państwa nie pozwala oświeconemu i zamożnemu stanowi średniemu na zadawanie pytań. W ciągu ostatnich 30 lat premierowi Lee Kuan Yewowi nie udało się zbudować stabilnego systemu pluralistycznego – zakładając, że istotnie tego pragnął. Coraz więcej ludzi uskarża się na »paraliżującą jałowość życia umysłowego«, na bezkrytyczny ton artykułów prasowych, na surowość, z jaką traktuje się każdego, kto ośmieliłby się skrytykować na forum parlamentu lub poza nim »Lee-Way«, czyli drogę i koncepcje Lee Kuan Yewa”. Często też, zważywszy na surowość władz singapurskich i Lee Kuan Yewa osobiście, nazywano Singapur „państwem garnizonowym”.

Dla przeciwwagi wszakże należy jasno powiedzieć, iż na temat tego dalekowschodniego państwa formułowano również opinie entuzjastyczne. Olivier Todd z paryskiego „Le Point” nie wahał się stwierdzić, że Singapur pod rządami Lee Kuan Yewa „dokonał większego postępu niż jakiekolwiek państwo czy miasto naszej planety”. Były prezydent USA Richard Nixon powiedział kiedyś: „Fakt, że przywódca o takim rozmachu i skali wizji jak Lee Kuan Yew nie może działać w szerszym wymiarze, stanowi niedającą się ocenić stratę dla świata”. W pewnych międzynarodowych środowiskach politycznych pojawił się nawet swego czasu pomysł powołania Lee Kuan Yewa na stanowisko sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Sam Lee Kuan Yew nie był tym zainteresowany, czemu wielokrotnie dawał wyraz.

Odnieść można nieodparte wrażenie, iż postawienie w odniesieniu do Singapuru zarzutu o otwarcie dyktatorskim charakterze panującego tam systemu politycznego było zabiegiem przesadnym. Nigdy bowiem partia Lee Kuan Yewa nie znalazła się w konflikcie z większością społeczeństwa, a wręcz przeciwnie – aprobatę tej większości uzyskiwała w przeszłości i uzyskuje nadal. Autoryta-

ryzm i paternalizm Partii Akcji Ludowej najwyraźniej odpowiada woli społeczeństwa, które sądzi, że tylko taki styl przywództwa politycznego gwarantuje realizację celów ekonomicznych i społecznych. Poważnym nieporozumieniem jest to, co można nazwać europocentryczną perspektywą patrzenia na Singapur i politykę jego wieloletniego przywódcy, co uzewnętrznia się przekonaniem, że tamtejsze społeczeństwo myśli i reaguje zgodnie z europejskimi, zachodnimi wyobrażeniami oraz oczekiwaniami. W porównaniu z zachodnimi demokracjami liberalnymi system polityczny Singapuru uchodzić mógłby co najwyżej za jakiś gatunek demokracji licencjonowanej. Tymczasem dla filozofii Dalekiego Wschodu i wychowanego w jej duchu społeczeństwa demokracja jest bardziej pojęciem ideologicznym niż rzeczywistym. Towarzyszy temu skłonność do hierarchizmu oraz specyficzna koncepcja państwa jako scentralizowanej struktury zajmującej pierwszoplanowe miejsce na arenie życia społecznego. Lee Kuan Yew nigdy nie twierdził, że kierowane przez niego państwo jest demokracją typu zachodniego. Wręcz przeciwnie, zawsze podkreślał jego odrębność. „Kiedy – lubił powtarzać – wolny rynek konkurencyjnych idei jest urzeczywistniany w krajach nowo uprzemysłowionych, kończy się to nieszczęśliwymi rezultatami”.

Singapur w opinii Lee Kuan Yewa jest państwem, które nie zmierza do demokracji *tout court*, lecz do demokracji konfucjańskiej, a celem tak rozumianego systemu jest poszukiwanie pragmatyzmu, harmonii, dobrobytu i ostatecznie nawet doskonałości, nie zaś rywalizacja polityczna i konflikt idei. Wedle Lee Kuan Yewa świat współczesny potrzebuje nie tyle demokratycznych bohaterów, co przywódców potrafiących wczuć się w potrzeby swoich społeczeństw. „Heroiczne postacie – mówił – niekoniecznie są najlepsze do rozwiązywania problemów współczesnego świata. Idealny przywódca musi zależeć od społeczeństwa, w którym przyszło mu działać”. Ostatecznym celem polityki jest służenie wzrostowi gospodarczemu. Każda ideologia przynosząca inne uzasadnienie jest nielogiczna. A tak naprawdę liczy się tylko zmiana i umiejętność dostosowania się do zmiennych okoliczności. „Nasze koncepcje – pouczał Lee Kuan Yew – muszą zmieniać się wraz ze zmieniającymi się warunkami. Nie mogą one odrzucać konkretnego. Nasze idee nie mogą być określane przez dogmat i ideologię. Nasz cel musi być stały – najwyższe dobro dla jak największej ilości ludzi”.

Wypada postawić w tym miejscu pytanie: Co różni demokrację konfucjańską ustanowioną w Singapurze przez Lee Kuan Yewa od demokracji typu zachodniego? Zasadnicze różnice sprowadzają się do trzech punktów. Demokracja konfucjańska, po pierwsze – nie przecenia wartości, jaką jest wielopartyjność, po drugie – zakłada raczej konsultacyjną, a nie konkurencyjną funkcję wyborów, oraz po trzecie – ceni podejmowanie decyzji politycznych w drodze konsensusu, nie zaś walki.

Lee Kuan Yew – pierwszy Chińczyk spoza Chin, który stanął na czele państwa, złożył w listopadzie 1990 roku urząd premiera. Uczynił tak w przekonaniu, że nadszedł czas, aby przekazać władzę młodszemu pokoleniu przywódców. Nie wycofał się wszakże z życia publicznego. Objął najpierw stanowisko ministra seniora, a potem ministra mentora, co oznaczało członka rządu o szczególnej pozycji i do specjalnych poruczeń. Piastując te wielce osobliwe i nieznane w praktyce ustrojowej innych państw funkcje, wciąż w polityce singapurskiej posiadał głos decydujący i był faktycznym przywódcą kraju, ale nie zajmował się już bieżącą pracą rządową i codzienną administracją.

Lee Kuan Yew mimo całej kontrowersyjności w pełni zasłużył sobie na miano męża stanu. Stworzył państwo sukcesu gospodarczego, a z rozmaitych społeczności etnicznych zbudował naród świadomy swej tożsamości. To mógł uczynić jedynie polityk wybitny, potrafiący trafnie oceniać rzeczywistość, rozwiązywać problemy i wytrwale dążyć do założonych celów.



# Władca komunistycznych Chin

## MAO TSE-TUNG

Mao Tse-tung (Mao Zedong) był twórcą komunistycznych Chin. Doprowadził do tego, że najliczniejszy naród świata – Chińczycy, poddany został eksperymentowi politycznej dyktatury totalitarnej, wymyślonej niegdyś przez Marksa i Engelsa, a udoskonalonej przez Lenina. Ten rodzaj dyktatury Mao wzbogacił zresztą o wątki specyficznie chińskie. Stąd też jego komunistyczne rządy miały wiele atrybutów charakterystycznych dla społeczeństwa feudalnego oraz doskonale mieściły się w wielowiekowej autokratycznej i hierarchicznej tradycji Chin. Sam zaś Mao był kolejnym chińskim władcą absolutnym, chciałoby się powiedzieć – cesarzem, z tym tylko, że władzę swoją uzasadniał nieco inaczej niż wszyscy jego poprzednicy; podstawowa różnica polegała na tym, iż odwoływał się on do importowanej ideologii, co stanowiło rzecz bez precedensu.

Brytyjski politolog David Robertson obrazowo napisał o Mao, że był on „człowiekiem, który rządził ćwiercią ludności świata przez ćwierć wieku”. Zbudowany przez niego ustrój komunistyczny okazał się bardzo trwały. Przetrwał ogólnoswiatowy krach komunizmu u schyłku lat osiemdziesiątych i nic nie wskazuje na to, aby w bliskiej perspektywie miał się załamać. Znany chiński obrońca praw człowieka Harry Wu w lutym 2007 roku napisał: „Obawiam się, że Chiny przetrwają w obecnym kształcie jeszcze długie lata – pół wieku, a może nawet całe stulecie. Choć sama Partia może zmienić nazwę choćby jutro”.

Mao Tse-tung, co znaczy „włos namaszczonej Wschodem”, urodził się 26 grudnia 1893 roku we wsi Shao Shan w rodzinie chłopskiej. Był najstarszym spośród czworga rodzeństwa (miał dwóch braci i siostrę). Ojciec trudnił się handlem ryżem, poza tym posiadał trochę ziemi. Był upartym wieśniakiem, przywiązany do konfucjańskich wartości hierarchii, posłuszeństwa i pracy. Matka zaś była kobietą łagodnego charakteru i głęboko wierzącą buddystką. To pod jej wpływem młody Mao z zapałem oddawał się buddyjskim ceremoniom religijnym. Matka marzyła, iż będzie on buddyjskim mnichem.

Mao był chłopcem wåtym, lecz o wyrazistym charakterze. Ów charakter był źródłem częstych konfliktów z ojcem. Mao nie chciał słuchać jego poleceń, buntował się, miewał własne, odrębne zdanie, a na dodatek nie lubił pracy na

polu ryżowym. Znacznie lepiej układały się zawsze jego stosunki z matką, która rozumiała duchowe tęsknoty syna.

Przełomowy dla Mao był rok 1906, kiedy miał 13 lat. Przez Chiny przetoczyła się wówczas fala klęsk głodowych, a kryzysem dotknięta została także jego rodzina. Mnożyły się powstania chłopskie, na które władze cesarskie odpowiadały brutalnymi represjami. Pod wpływem tych wydarzeń system wartości wrażliwego chłopca uległ zburzeniu. Widząc brutalność świata, nabierał on dystansu wobec pacyfistycznie zorientowanego buddyzmu. Narastał też jego krytycyzm wobec systemu monarchicznego. Dostrzegł, że jest on nie – jak powiadał choćby ojciec – wyrazem ziemskiego porządku, lecz formą bezwzględnego panowania jednych ludzi nad innymi. Już za młodu Mao stał się przekonany wrogiem konfucjanizmu, będącego ideowym filarem społecznego porządku Chin. „Nienawidziłem Konfucjusza – wspomniał potem Mao – od czasu, kiedy miałem osiem lat. W wiosce była konfucjańska świątynia i nie pragnąłem niczego innego, jak spalić ją doszczętnie. Po pierwsze, dlatego, że nienawidziłem nauczyciela i że mój ojciec cytował Konfucjusza przeciwko mnie; dopiero później uświadomiłem sobie głębsze podstawy mojej nienawiści”. Obserwując poglądy syna, matka doszła do przekonania, iż nie ma szans, aby został buddyjskim mnichem; w tej sytuacji więc byłoby najlepiej, gdyby kształcił się na nauczyciela. Zdołała namówić niechętnego męża do posłania Mao do szkoły średniej.

We wrześniu 1907 roku Mao z dwoma zawiniątkami wypełnionymi książkami i rzeczami osobistymi zjawił się w miasteczku Hsiang-hsiang oddalonym o około 30 km od jego rodzinnej wioski, by podjąć naukę w tamtejszej szkole średniej. Ojciec zgodził się opłacić jedynie koszty związane z zapisem do szkoły, w związku z czym Mao żył w nędzy. Statusem materialnym różnił się znacznie od pozostałych uczniów, którzy wywodzili się na ogół z bardzo zamożnych rodzin. Mao poczuł się wyjątkowo dotknięty, gdy pewnego razu jeden z kolegów ironicznie zaproponował mu, aby został u niego służącym. Tego rodzaju zdarzenia, których Mao za młodu doświadczył, wyrobiły w nim nienawiść do bogactwa i ludzi bogatych. Później, gdy stanie się władcą Chin, ludzi takich będzie zajadłe tępił.

Nie wszyscy jednak bogaci koledzy Mao wyśmiewali się z jego ubóstwa. Zdarzały się też wyjątki. Jednym z nich był Hsiao Chu-chang, syn bogatego właściciela ziemskiego, który stał się bliskim przyjacielem Mao. Znał on języki obce i od niego czerpał Mao swą pierwszą wiedzę o świecie. Hsiao podarował mu książkę *Wielcy bohaterowie świata*, poświęconą cudzoziemskim przywódcom politycznym i znakomitym dowódcom wojskowym. Lektura tej książki, a szczególnie rozdziały poświęcone Napoleonowi, Washingtonowi i Lincolnowi, wywarły na Mao olbrzymie wrażenie i poruszyły jego wyobraźnię.

W październiku 1911 roku wybuchła w Chinach republikańska rewolucja, w wyniku której obalona została władająca Chinami od 1644 roku dynastia

mandżurska. Na wieść o tym wydarzeniu Mao wstąpił do działającej w jego prowincji rewolucyjnej armii T'ang Sheng-chika. Służba w niej jednak bardzo go rozczarowała. Nic dziwnego, skoro większość czasu spędził jako ordynans młodszych oficerów. Latem 1912 roku postanowił opuścić szeregi wojska. Stał wtedy przed wyborem drogi życiowej. Zastanawiał się, czy nie podjąć pracy w nowo powstałej fabryce mydła, która oferowała dobre zarobki. Myślał też o wstąpieniu do szkoły policyjnej. Ostatecznie, razem ze swym przyjacielem Hsiao i za jego namową, podjął w 1913 roku naukę w Szkole Pedagogicznej w Changsha, która zapewniała kształcenie na poziomie uniwersyteckim. W szkole tej spędził następnych pięć lat.

Niebawem dał się poznać jako aktywny działacz ruchu o nazwie Nowa Ludowa Organizacja Studencka. Objął przewodnictwo jej lokalnego oddziału. Ujawnił duże talenty przywódcze, zdobywając posłuch u kolegów. Publikował też artykuły w pacyfistycznym piśmie „Nowa Młodość”. Wykazywał przy tym zainteresowanie zachodnią nauką i filozofią. Kiedyś wpadła mu w ręce książka poświęcona europejskiemu socjalizmowi. To był jego pierwszy kontakt z ową ideą. Mao zafascynował się socjalizmem natychmiast i doszedł do wniosku, że jest on tym, czego potrzebują wstrząsane różnymi napięciami Chiny. W 1913 roku wybuchła bowiem wojna domowa. Przeciwno idei zjednoczonych i republikańskich Chin wystąpili różni lokalni dowódcy wojskowi i watażkowie, którzy często otrzymywali wsparcie ze strony obcych państw zainteresowanych osłabieniem Państwa Środka.

Latem 1918 roku Mao ukończył studia. Wraz z grupą przyjaciół sposobił się do wyjazdu do Francji, aby tam, łącząc pracę z nauką, zdobywać dalsze wykształcenie. Ostatecznie jednak zmienił zdanie i zdecydował się nie wyjeżdżać do Europy. Zatrudnił się jako bibliotekarz na Uniwersytecie Pekińskim. W tym okresie przez moment znalazł się w orbicie wpływów anarchizmu, czytywał pisma Michaiła Bakunina i Piotra Kropotkina. Zimą 1918 roku zakochał się w wzajemnością w córce profesora filozofii Yang Kaihui, która w rok później została jego żoną. Praca w bibliotece szybko znudziła się Mao i w 1919 roku powrócił do Changsha, gdzie znalazł zatrudnienie jako nauczyciel w szkole podstawowej.

4 maja 1919 roku, w czwartą rocznicę zaakceptowania przez rząd popieranych przez mocarstwa zachodnie japońskich roszczeń wobec Chin, na mocy których Japonia uzyskała w Chinach znaczące koncesje ekonomiczne i polityczne, cały kraj stał się widownią masowych manifestacji patriotycznych. Mao w tych wydarzeniach odegrał znaczącą rolę. Zorganizował w Changsha antyjapoński bojkot i opublikował szereg żarliwych artykułów, w których wzywał do wyrugowania z Chin wszelkich wpływów obcych mocarstw. Był wówczas wciąż jeszcze bardziej nacjonalistą niż marksistą.

Niebawem wszakże nabrał przeświadczenia, że odwoływanie się wyłącznie do nastrojów narodowych nie wystarczy, gdyż naród jest wielce zróżnico-



wany i w jego obrębie istnieją niedające się pogodzić interesy. Uznał, że jego przeznaczeniem jest służenie nie narodowi, lecz ludowi, i że jedynym narzędziem, jakim lud chiński może się posłużyć w walce z ciemżycielami obcymi i własnymi, jest niosący wezwanie do rewolucyjnego działania marksizm. Co więcej, doszedł do wniosku, iż za przykład należy wziąć doświadczenia rosyjskiej rewolucji bolszewickiej 1917 roku. W 1919 roku w Changsha Mao wygłaszał już odczyty dla studentów popularyzujące marksizm i bolszewizm. Jego działalność nie podobała się miejscowym władzom i zagrożony aresztowaniem w styczniu 1920 roku wyjechał do Pekinu. Tam związał się z Chen Duxiu i Li Dazhao, którzy od pewnego już czasu organizowali marksistowskie kółka dyskusyjne. Wówczas Mao po raz pierwszy przeczytał *Manifest komunistyczny* Marksa i Engelsa. Z bezpośredniej inspiracji Kominternu 1 lipca 1921 roku w Szanghaju założono Komunistyczną Partię Chin (KPCh). Jednym z dwunastu założycieli był Mao. Bardzo szybko stał się on zawodowym rewolucjonistą, poświęcającym cały swój czas partii, której szeregi błyskawicznie rosły.

W 1923 roku przywódca Partii Nacjonalistycznej – Kuomintang, Sun Jat-sen powołał do życia w Kantonie rząd rewolucyjny, a w rok później z jego inicjatywy doszło do porozumienia Kuomintangu z partią komunistyczną, w wyniku czego znacznie wzrosła siła walczących z różnymi lokalnymi watażkami wojsk republikańskich, które od tej pory posiadały inicjatywę bojową i sukcesywnie opanowywały coraz większe obszary Chin. Mao uczestniczył w rozmowach koalicyjnych z Kuomintangiem. Na kongresie Kuomintangu w styczniu 1924 roku postanowiono, że w szeregi tej partii wstępować mogą również komuniści. Dziewięciu przedstawicieli KPCh, w tym Mao, znalazło się w składzie najwyższych władz Kuomintangu.

Po śmierci Sun Jat-sena w marcu 1925 roku stosunki Kuomintangu z komunistami zaczęły się pogarszać. Czang Kaj-szek (Chiang Kai-shek) – nowa czołowa postać ruchu kuomintangowskiego – pod koniec marca 1926 roku oskarżył komunistów o spiskowanie przeciwko rządowi. Wprowadził stan wojenny i na mocy jego przepisów uwięził wielu członków KPCh, a ich radzieckich doradców osadził w areszcie domowym.

Przebywający w prowincji Hunan Mao na początku 1927 roku rzucił hasło: „Cała władza w ręce stowarzyszeń chłopskich”, wzywając tym samym do rewolucji chłopskiej. Zachęceni tą frazeologią chłopci masowo przystępowali do KPCh. Wybuchły chłopskie powstania kierowane przez tę partię. Wszystko to jeszcze zaogniło i tak już bardzo napięte stosunki komunistów z nacjonalistami. 18 kwietnia Czang utworzył w Nankinie nowy rząd nacjonalistyczny i oznajmił, że Kuomintang zrywa wszelkie kontakty z partią komunistyczną, która okazała się sterowaną z zewnątrz siłą rebeliancką. Wojska rządowe przystąpiły do masowych aresztowań komunistów w Nankinie, Kantonie i Szanghaju. Dochodziło do licznych egzekucji działaczy komunistycznych. W lipcu 1927

roku władze kuomintangowskie oficjalnie zdelegalizowały KPCh. Rozgorzała nowa wojna domowa, w której stronami byli tym razem kuomintangowcy i komuniści.

Komuniści przystąpili do organizowania Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej Chin. Jeden z radzieckich doradców KPCh stwierdził: „Rewolucja musi teraz przejść do podziemia”. Mao należał do grona największych radykałów i w tym czasie uważał już, że wykorzystywanie przemocy w walce politycznej jest całkowicie uzasadnione. „Rewolucja – pisał – nie jest przyjęciem, literacką kompozycją, malarstwem, częścią pięknej wyszywanek; ona nie może być prowadzona miękko, stopniowo, ostrożnie, delikatnie, szacownie, grzecznie, nieskomplikowanie i skromnie”. Szybko też Mao objawił talent stratega militarnego i zaczął pisywać teksty poświęcone wojnie partyzanckiej. Dynamizmem i siłą charakteru zdystansował innych członków kierownictwa KPCh, wyrastając na przywódcę sił partyzanckich i lidera politycznego chińskich komunistów.

Bastionem partyzantki komunistycznej stały się południowe Chiny, w szczególności zaś prowincja Jiangxi. W okresie 1930–1934 oddziały komunistyczne wielokrotnie odpierały ataki liczebnie przeważających wojsk Czang Kaj-szeka. W listopadzie 1931 roku w Jiangxi komuniści założyli Chińską Republikę Radziecką, której przewodniczącym został Mao. Struktura ta przetrwała do października 1934 roku, kiedy to wojska rządowe opanowały prowincję, zmuszając Mao do podjęcia decyzji o przemieszczeniu oddziałów komunistycznych do północno-zachodnich Chin. Był to tzw. Długi Marsz albo Wielki Marsz.

Długi Marsz był bodaj najbardziej znanym wydarzeniem chińskiej wojny domowej. Latem 1934 roku duże zgrupowanie wojsk komunistycznych w południowych Chinach znalazło się w okrążeniu. Już od pewnego czasu uwidoczniła się znaczna przewaga militarna Kuomintangu, którego przywódca Czang Kaj-szek sposobił się do decydującego uderzenia, zaplanowanego przez jego niemieckich doradców wojskowych. Czang zgromadził 750-tysięczną armię dysponującą 150 samolotami. W tej sytuacji Mao podjął decyzję o opuszczeniu Jiangxi i przemieszczeniu się do górzystej i trudno dostępnej prowincji Shaanxi położonej, jako się rzekło, w północno-zachodnich Chinach. Ewakuacja oddziałów komunistycznych rozpoczęła się w październiku 1934 roku. Obok Mao kierowali nią Czu Te (Zhu De) i Lin Piao (Lin Biao). Podczas wędrówki komuniści stoczyli wiele bitew z przeważającymi siłami Kuomintangu. Oddziały Mao ostatecznie dotarły do Shaanxi 20 października 1935 roku, a więc po roku marszu. Wędrówkę o długości około 12 tys. km przeżyło jedynie 30 tys. spośród 100 tys. ludzi, którzy wymaszerowali z Jiangxi. Ucierpiała też rodzina samego Mao. Ciężko ranna została druga żona Mao, Ho Tzu-ch'un (He Zizhen). Poślubił on ją w 1928 roku, wkrótce po tym, jak rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną Yang Kaihui (ta ostatnia została w październiku 1930 roku pojmana przez wojska rządowe, a w listopadzie stracona). Ho była młodsza

od Mao o 17 lat i w ciągu siedmiu lat urodziła mu pięcioro dzieci. Troje z nich bezpowrotnie zaginęło podczas Długiego Marszu. Pozostawiono je wieśniakom napotkanym na szlaku wędrówki, gdy komuniści znaleźli się w okrążeniu i Mao sądził, iż wszyscy nieuchronnie dostaną się w ręce Kuomintangu. W późniejszych latach usiłował on odnaleźć dzieci, jednak bezskutecznie – wszelki ślad po nich zaginął.

Pomimo dużych strat poniesionych w trakcie Długiego Marszu, Mao zdołał zbudować na nowo silną partyzantkę komunistyczną. Tym razem w swoją twierdzę przekształciła ona północno-zachodnie Chiny, opierając się tam skutecznie Kuomintangowi. W okresie Długiego Marszu Mao ugruntował swoją pozycję przywódczą wśród chińskich komunistów – w styczniu 1935 roku został wybrany przewodniczącym KPCh. Długi Marsz był wydarzeniem niezwykle potem idealizowanym w komunistycznych Chinach. Nadawano mu wymiar wręcz legendarny, stanowił podstawowy element etosu rewolucyjnego i odgrywał dużą rolę w całym procesie ideologicznej obróbki społeczeństwa.

7 lipca 1937 roku Japończycy sprowokowali incydent zbrojny na moście Marco Polo w pobliżu Pekinu, co stało się pretekstem do rozpoczęcia wojny chińsko-japońskiej. W obliczu najazdu kuomintangowski rząd Czang Kaj-sze-ka i komuniści Mao zawarli porozumienie celem wspólnego przeciwstawienia się napastnikowi. Bliski współpracownik Mao Czou En-laj (Zhou Enlai) został oficjalnym przedstawicielem komunistów przy rządzie w Nankinie. Na mocy rozkazu Czang Kaj-sze-ka oddziały komunistyczne przekształcono w 8. Armię chińskich sił zbrojnych. 25 września 1937 roku wojska komunistów dowodzone przez Lin Piao skutecznie stawily czoło maszerującemu na Shaanxi Japończykom. Praktycznie przez cały okres wojny północno-zachodnie regiony Chin znajdowały się pod kontrolą komunistów.

Zgodna w pierwszej fazie wojny współpraca Kuomintangu z komunistami zaczęła się pogarszać, począwszy od 1940 roku. Oddziały komunistyczne coraz częściej podejmowały działania na własną rękę, bez konsultacji z rządem. Doszło nawet do starć między nimi a kuomintangowcami. Latem 1941 roku komuniści znacznie ograniczyli skalę swych działań przeciwko Japończykom, przyjmując taktykę zyskiwania na czasie i gromadzenia siły. Taktyka ta była przez nich stosowana już do końca wojny.

W latach wojny z Japończykami Mao ugruntował swoją pozycję przywódczą do tego stopnia, że nikt już nie odważał się dyskutować z nim, a jego zdanie nabrało wymiaru wyroczni, nie tylko zresztą w sprawach politycznych czy wojskowych, ale również ideologicznych. Mao coraz bardziej ujawniał temperament ideologa. Pisywał artykuły oraz wygłaszał odczyty do żołnierzy i wieśniaków. Najwyraźniej bardzo mu odpowiadała rola teoretyka komunistycznej rewolucji. Mimo toczącej się wojny szeregi partii komunistycznej rosły. O ile w 1936 roku miała ona 20 tys. członków, to w 1938 roku było ich już 200 tys., a w 1940 roku aż 800 tys. Pod koniec wojny do partii komunistycznej należało

ponad 1,2 mln osób. Oddziały komunistyczne w 1940 roku skupiały 500 tys. żołnierzy, a w 1945 roku ponad milion.

W 1939 roku Mao ożenił się po raz trzeci. Tym razem jego wybranką została była aktorka filmowa Ciang Cing (Jiang Qing). W komunistycznych Chinach odgrywała ona poważną rolę polityczną. Po śmierci Mao wraz ze swymi skrajnie lewicowymi przyjaciółmi politycznymi Ciang Cing podjęła nawet nieudaną próbę przechwycenia władzy. Później trafiła do więzienia jako przywódczyni tzw. bandy czworga, którą oskarżono o rozmaite odchylenia polityczne i ideologiczne.

Po zakończeniu II wojny światowej sytuacja w Chinach błyskawicznie wróciła do stanu sprzed wybuchu konfliktu z Japonią. To zaś oznaczać mogło tylko jedno – kolejną wojnę domową. W 1945 roku podczas kongresu KPCh Mao *expressis verbis* oznajmił: „My, komuniści, nigdy nie ukrywaliśmy ani nie maskowaliśmy naszych politycznych celów. Naszą przyszłością albo inaczej mówiąc – ostatecznym programem jest wprowadzić Chiny do królestwa socjalizmu i komunizmu; to zostało postanowione i to nie może budzić wątpliwości”. Mao twierdził ponadto, że pokonanie Japończyków w gruncie rzeczy jest wyłączną zasługą komunistów. Kuomintangowi zaś zarzucił postawę kunktatorską, która nie uprawnia go do dalszego rządzenia Chinami.

Korzystając z pomocy ZSRR komuniści przejęli pod swą kontrolę duże tereny w Chinach Północnych. Już w 1945 roku sprawowali władzę nad obszarem wielkości 500 tys. km<sup>2</sup>, który zamieszkiwało 95,5 mln ludzi. Natomiast siły kuomintangowskie, wspierane przez amerykańskie samoloty i okręty wojenne, opanowały wszystkie większe miasta oraz terytoria w Chinach Środkowych i Południowych. Na przestrzeni lat 1945 i 1946 wielokrotnie dochodziło do starć zbrojnych między wojskami Kuomintangu a oddziałami komunistycznymi. Wojna domowa rozgorzała na wielką skalę w 1947 roku. Mao stanął na czele utworzonej właśnie w tym roku Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, która szybko przechwyciła inicjatywę bojową. Od 1948 roku źle dowodzone i w dużej części zdemoralizowane wojska Kuomintangu ponosiły porażkę za porażką. Odwrót niebawem przerodził się w pogrom. Znamca historii Chin, Oliver Edmund Clubb, autor pracy *20th Century China* (New York–London 1972), pisał w tym kontekście o „armagedonie Kuomintangu”. W styczniu 1949 oddziały Mao weszły do Pekinu, a pod koniec tego roku pod ich kontrolą były już prawie całe Chiny. Rząd Czang Kaj-szeka znalazł schronienie na Tajwanie, dokąd ewakuowało się ponad 2 mln zwolenników Kuomintangu, w tym 300 tys. żołnierzy.

1 października 1949 roku na Placu Niebiańskiego Spokoju (Tiananmen) w Pekinie Mao proklamował powstanie Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL). Mówił wówczas o „drugim październiku”, co stanowiło nawiązanie do rewolucji październikowej 1917 roku w Rosji. Tym samym chińscy komuniści uważali się za spadkobierców bolszewików, a sam Mao widział się w roli nowego

Lenina. Oto bowiem potężne Chiny, tak jak kiedyś Rosja, stawały się państwem komunistycznym, a on był tego państwa niekwestionowanym przywódcą.

Mao stanął na czele ChRL jako przewodniczący Rady Państwowej. Funkcję tę pełnił do kwietnia 1959 roku, kiedy to zrezygnował z niej na rzecz Liu Szao-tsi (Liu Shaoqi). Poza tym kierował różnymi instytucjami państwowymi i wojskowymi, ale zawsze źródłem jego władzy była zajmująca nadrzędną pozycję w całym systemie partia komunistyczna, której przewodniczył nieprzerwanie aż do śmierci. Oficjalnym tytułem, którym posługiwał się w życiu publicznym, był tytuł przewodniczącego. Zawsze zwracano się doń z zastosowaniem formuły – „przewodniczący Mao”. Mao Tse-tunga otaczano niebывалым wprost kultem, określając go mianem „zbawcy Chin”. Uznany został za tego, który odgadł tajemnicę dziejów i jest w stanie osiągnąć wszystko. Komunistyczne Chiny stały się domeną jego osobistej dyktatury, a wyniesiony już za życia do godności bóstwa Mao odgrywał niemal identyczną rolę jak cesarze w dawnych Chinach. Jego wola była prawem, a rozmaite kaprysy i zachcianki natury politycznej i ideologicznej stawały się oficjalną wykładnią polityki państwowej.

Przez cały czas rządy Mao charakteryzowały się wysoką represyjnością. Po przejęciu władzy przez komunistów błyskawicznie do więzień trafiło ponad milion kuomintangowców. W późniejszych latach więzienia też zawsze były pełne. W latach pięćdziesiątych dziesiątki tysięcy osób skazano na śmierć za przestępstwa polityczne. Także i potem Mao często sięgał po karę śmierci, rozprawiając się w ten sposób z najmniejszymi nawet przejawami opozycji wobec ustroju komunistycznego. W okresie jego władzy miliony osób stale zapępiały ośrodki odosobnienia i obozy reedukacyjne, gdzie były wykorzystywane jako niewolnicza siła robocza. Społeczeństwo chińskie zostało poddane surowemu nadzorowi policyjnemu, a z drugiej strony stało się obiektem bardzo intensywnej indoktrynacji politycznej. Na tym polu agresywność maoistowskiego komunizmu dała się porównać jedynie z apogeum stalinizmu. Zastraszeni ludzie masowo napływali do partii komunistycznej. W 1950 roku KPCh miała 5,5 mln, a w 1975 roku skupiała ponad 28 mln członków. Mao był bardzo dumny, że kieruje największą partią polityczną świata.

Chiński przywódca zasłynął jako inicjator nieprzemyślanych i skrajnie radykalnych kampanii gospodarczych i politycznych. Kampanie te miały utrzymywać społeczeństwo w stanie totalnej mobilizacji oraz ugruntować ducha – jak to powiedział Mao – „niekończącej się rewolucji”, lecz jedynym ich efektem były wielkie szkody, jakie przyniosły Chinom. W 1957 roku Mao rzucił hasło: „Niech rozkwita sto kwiatów i niech współzawodniczy z sobą sto szkół myślenia”, co dało początek pierwszej kampanii politycznej, która przeszła do historii jako kampania Stu Kwiatów. Mao zawsze odznaczał się pewnymi fascynacjami anarchistycznymi i głosił konieczność spontanicznego działania mas ludowych. Kampania Stu Kwiatów miała zachęcać do krytyki władz partyjno-pań-

stwowych i poszukiwania nowych wartości w komunizmie. Niebawem jednak krytyka władz przybrała rozmiary, które przeraziły Mao. Po kilku miesiącach odwołał on kampanię, mówiąc, że prawica wykorzystała ją do zaatakowania w ogóle partii i socjalizmu, a to jest niedopuszczalne. Wszystko zakończyło się ostrą nagonką na intelektualistów, czystką w partii i osadzeniem w więzieniach ponad 100 tys. „kontrewolucjonistów”. Sto Kwiatów miało przynieść liberalizację. W efekcie zaś spowodowało wzmożone represje i zaostrenie kursu politycznego.

Drugą olbrzymią kampanią Mao był tzw. Wielki Skok z lat 1958–1961. W ramach tego programu kraj miał przejść forsowną industrializację. Mao doszedł do wniosku, że Chiny muszą osiągnąć niewyobrażalne, sięgające 25% tempo wzrostu gospodarczego w skali roku. Zamierzano prześcignąć pod względem rozwoju przemysłowego Wielką Brytanię w ciągu 15 lat, a Stany Zjednoczone w ciągu 20–30 lat. Strategia Wielkiego Skoku opierała się na sprzężeniu rolnictwa i przemysłu, co swego czasu wymyślił Mao. W całym kraju utworzono wielkie komuny rolnicze, które obok produkcji rolnej miały realizować zadania przemysłowe. Każdy dorosły mieszkaniec takiej komuny został na przykład zobowiązany do wytapiania stali w prymitywnych piecach. Żądano także od społeczeństwa inicjatywy w poszukiwaniu nowych technologii przemysłowych. Wielkiemu Skokowi towarzyszyło radykalne obcięcie wydatków na konsumpcję, służbę zdrowia czy edukację. Ogłoszono bezwzględny priorytet produkcyjności, która stała się swoistym dogmatem ideologicznym. Całej kampanii towarzyszyła nadzwyczaj radykalna frazeologia rewolucyjna. Wielki Skok zakończył się całkowitym fiaskiem. Nie tylko nie zrealizowano zaplanowanych celów, ale wręcz przeciwnie – doprowadzono gospodarkę do ruiny. Przeciwno inicjatorom Wielkiego Skoku sprzysięgły się też siły przyrody. Lata realizacji tego przedsięwzięcia przypadły na okres wielkich powodzi, które spowodowały w Chinach olbrzymie spustoszenia w rolnictwie. Na skutek głodu będącego rezultatem niedorzecznych eksperymentów zmarło ponad 30 mln chłopów. W 1962 roku Mao był zmuszony odwołać Wielki Skok i powrócić do tradycyjnych metod komunistycznego gospodarowania.

Po upływie trzech lat, w 1965 roku Mao wezwał z kolei do przeprowadzenia Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Kulturalnej. I w tym przypadku uwidoczniły się anarchistyczne tęsknoty chińskiego przywódcy. Jesienią 1965 roku, inicjując Rewolucję Kulturalną, Mao pragnął odzyskać pełnię władzy, gdyż po klęsce Wielkiego Skoku jego pozycja polityczna uległa poważnemu zachwianiu, oraz wyeliminować konkurujących z nim członków kierownictwa partyjnego. 7 maja 1966 roku Mao w liście do Lin Piao zawarł koncepcję zbudowania w Chinach koszarowego komunizmu poprzez objęcie całości życia społecznego formami organizacyjnymi właściwymi dla wojska. List ten szybko stał się programem Rewolucji Kulturalnej. W czerwcu 1966 roku zawieszono

zajęcia w szkołach i na wyższych uczelniach, wzywając młodzież do rozprawy ze strukturami władzy zdominowanymi przez oderwaną od ludu biurokrację, która – jak głosił Mao – zdradziła ideały rewolucyjne. W ten sposób powstały skrajnie lewicowe młodzieżowe formacje Czerwonej Gwardii – hunwejbini. Mao wezwał hunwejbiniów, aby urzeczywistnili oni absolutnie egalitarne społeczeństwo, zrywając z całą dotychczasową kulturą. Latem 1966 roku na ulicach chińskich miast zapłonęły ogniska, w których palono wybitne dzieła literatury światowej i chińskiej. Hunwejbini ruszyli też do niszczenia i bezczeszczenia różnorodnych zabytków historycznych.

5 sierpnia 1966 roku Mao rzucił hasło: „Bombardować sztaby!”, co stanowiło sygnał do podjęcia zakrojonej na dużą skalę rozprawy z ludźmi zasiadającymi w różnych instytucjach władzy. W ciągu następnych miesięcy hunwejbini przeprowadzili masowe pogromy, a wielu przywódców chińskich zostało upokorzonych i wysłanych do obozów reedukacji politycznej. Hunwejbini uzyskali prawo nadzorowania komitetów partyjnych. Wszelkie autorytety zastąpiono agresywnym kultem Mao – „Wielkiego Nauczyciela”, „Wielkiego Wodza”, „Wielkiego Głównodowodzącego” i „Wielkiego Sternika”. W sierpniu 1966 roku podjęto decyzję o wydaniu wszystkich prac Mao w nakładzie 35 mln egzemplarzy. Działalność partii komunistycznej miała się od tej chwili opierać na ideach Mao, nie zaś na tradycyjnym marksizmie-leninizmie. W styczniu 1967 roku dotychczasowe ośrodki władzy zastąpiono komitetami rewolucyjnymi, które winne były zjednoczyć – jak to określono – „trzy strony”, a mianowicie rewolucyjnych członków partii, wojskowych i hunwejbiniów.

Niebawem jednak Mao zorientował się, że działalność hunwejbiniów, którą charakteryzowały dwa hasła: „Bunt to słuszna sprawa” i „Obalić wszystko” – ich autorem był zresztą sam przewodniczący – doprowadziła do takiego zanarchizowania stosunków społecznych, że funkcjonowanie państwa stało się pod znakiem zapytania. Tym razem u Mao duch komunisty zatriumfował nad duchem anarchisty. Przez cały 1967 rok starał się on zatem podporządkować czerwonogwardzystów wojsku, a także osłabić ich wpływy. Do czerwca 1968 roku w całym kraju trwało wprawdzie masowe osądzanie działaczy partyjnych idących kapitalistyczną drogą, ale armia nie pozwalała już na drastyczne wystąpienia i ekscesy. W lipcu 1968 roku Mao ogłosił koniec walki z użyciem przemocy. Niebawem przystąpiono do likwidowania organizacji hunwejbiniów. Mao osiągnął swój cel – jego władza została rozszerzona, a wszyscy rywale polityczni wyeliminowani. IX Zjazd Komunistycznej Partii Chin obradujący w kwietniu 1969 roku zaaprobował odsunięcie od władzy wszystkich przeciwników Mao oraz usprawiedliwił poczynania Rewolucji Kulturalnej.

Rewolucja Kulturalna pokazała, że Mao może być politykiem zupełnie nieodpowiedzialnym, który w imię kaprysów i osobistych motywacji gotów jest dokonać w kraju masowych spustoszeń. Chiny w tym okresie cofnęły się w rozwoju i potem przez długie lata nie mogły wyjść z głębokiej zapaści. Ste-

rowani przez Mao hunwejbini, wściekle niszczący wszelkie przejawy kultury i cywilizacji, zapisali się w historii jako Wandalowie XX wieku.

Mao początkowo był typowym przywódcą komunistycznym, co oznacza, że wiernie naśladował wzory radzieckie. W grudniu 1949 roku po raz pierwszy w życiu opuścił Chiny, udając się z dłuższą wizytą do ZSRR po naukę i wskazówki. W 1950 roku Chiny podpisały ze Związkiem Radzieckim dwa traktaty o współpracy politycznej, wojskowej i gospodarczej. Do Chin napłynęła liczna rzesza radzieckich doradców. Mao zawsze był pod wrażeniem Stalina, którego darzył podziwem graniczącym z lękiem. Dopóki więc żył Stalin, Chiny były wiernym sojusznikiem ZSRR. Wszystko zaczęło się psuć po śmierci generallissimusa, a w 1956 roku stosunki chińsko-radzieckie uległy gwałtownemu załamaniu. Mao poddał bardzo emocjonalnej krytyce politykę nowego kierownictwa moskiewskiego z Nikitą Chruszczowem na czele. Chiński przywódca głosił teorię o nieuchronności III wojny światowej, w wyniku której, jak wierzył, dojdzie do ostatecznego upadku kapitalizmu. Stąd też stanowczo potępił pojednawcze wobec Zachodu posunięcia Chruszczowa. W późniejszym czasie Mao w ogóle utwierdzał się w przekonaniu, że ZSRR jest zdrajcą światowego komunizmu. Zarzucił Kremlowi wprawie rewizjonizm, a następnie nawet faszyzm. „Obecny Związek Radziecki – mówił Mao w czerwcu 1964 roku – jest dyktaturą burżuazji, dyktaturą wielkiej burżuazji, dyktaturą jak niemiecki faszyzm”. Obie strony prześcigały się we wzajemnych oskarżeniach. Mao głosił, że Rosja jest odwiecznym wrogiem Chin i w przeszłości zawładnęła licznymi obszarami chińskimi. Od początku lat sześćdziesiątych Chiny zaczęły otwarcie zgłaszać roszczenia terytorialne wobec ZSRR. Podczas Rewolucji Kulturalnej Mao proklamował ZSRR pierwszoplanowym wrogiem Chin, gorszym nawet niż USA. Kryzys we wzajemnych stosunkach osiągnął apogeum w 1969 roku, kiedy to od stycznia do kwietnia regularnie dochodziło do poważnych starć granicznych nad rzeką Ussuri. W następnych latach tego typu wydarzenia nie miały już miejsca, lecz napięcie na linii Pekin–Moskwa wciąż się utrzymywało.

Na arenie międzynarodowej Mao zaprezentował się jako zwolennik rozwiązań agresywnych i prowokacyjnych, choć tę jego postawę nieco moderował główny realizator chińskiej polityki zagranicznej Czou En-laj, mający opinię pragmatyka. W 1950 roku Mao – wraz ze Stalinem – zachęcał komunistycznego dyktatora północnokoreańskiego Kim Ir Sena do zaatakowania Korei Południowej. W kilka miesięcy później wydał rozkaz o skierowaniu do Korei olbrzymiej, liczącej 1,2 mln ludzi, armii chińskich „ochotników”. Spowodowało to gwałtowne zaostrzenie konfliktu, co w pewnym momencie groziło nawet wybuchem wojny światowej. Mao nie wahał się stosować siły dla realizacji celów chińskiej polityki. W 1950 roku wysłał wojska chińskie do Tybetu, a w 1959 roku podjął decyzję o krwawym stłumieniu antychińskiego powstania Tybetańczyków. Za jego rządów kilka razy doszło do konfliktów granicznych z Indiami (1959, 1961 i 1962), z których to starć Chiny zawsze wychodziły



zwycięsko. Chiny rządzone przez Mao wspierały też materialnie i politycznie rozmaite ugrupowania skrajnie lewicowe, nierzadko terrorystyczne, destabilizujące sytuację polityczną w wielu krajach świata. Pod koniec życia Mao nieco utemperował swe ambicje i rewolucyjną chęć walki, czego wyrazem było poszukiwanie polepszenia stosunków z tradycyjnym wrogiem, a mianowicie ze Stanami Zjednoczonymi. Wyrazem tego zwrotu politycznego była wizyta w Pekinie w lutym 1972 roku prezydenta USA Richarda Nixona.

Mao Tse-tung zmarł 9 września 1976 roku w wieku 83 lat. Po jego śmierci w łonie chińskiego kierownictwa rozgorzała walka o sukcesję. Ostatecznie rozgrywkę o władzę wygrało skrzydło pragmatyczne kierowane przez Teng Siao-pinga (Deng Xiaopinga). Teng, utrzymując jednopartyjną dyktaturę komunistyczną, wprowadził jednak Chiny – po latach maoistowskiego radykalizmu – na drogę polityki umiarkowanej, nawiązał poprawne stosunki z USA i innymi państwami zachodnimi, a także zainicjował strategię ekonomicznej modernizacji kraju, wprowadzając do gospodarki pewne elementy wolnego rynku. Ową strategię polityczną, polegającą na połączeniu rządów komunistycznej partii z kapitalistycznymi regułami funkcjonowania gospodarki kontynuowali i pogłębiali w późniejszym okresie kolejni przywódcy ChRL.

\*

Poza działalnością polityczną Mao, jako się rzekło, zajmował się też problematyką teoretyczną. Był on twórcą i głównym ideologiem chińskiej wersji marksizmu-leninizmu, która przeszła do historii pod nazwą maoizmu. Maoizm stanowił swoiste połączenie komunistycznej ortodoksji ideologicznej z innowacjami wynikającymi z uogólnienia doświadczeń chińskich komunistów. „Marksizm – pisał Mao – jest ogólną prawdą, która ma uniwersalne zastosowanie. Musimy to zaakceptować. Ale ta generalna prawda musi łączyć się z konkretną praktyką każdej rewolucji narodowej”.

Centralną ideę maoizmu stanowiło przekonanie, że walka zbrojna przyjmująca postać wojny ludowej jest podstawową formą aktywności rewolucyjnej. Wojna taka jest w istocie jedyną realną metodą dochodzenia do komunizmu: „Władza polityczna – głosił Mao – wyrasta z luf karabinów”. Źródłem władzy jest zawsze siła. Wojna i polityka przenikają się wzajemnie. Są po prostu dwiema stronami tego samego zjawiska. „Sprawy wojskowe – twierdził – są polityką pod specjalnymi warunkami. Są one kontynuacją polityki. Polityka jest również rodzajem wojny”. Tym samym świadomie lub nieświadomie niemal cytował Carla von Clausewitza.

Przedmiotem rewolucji jest przede wszystkim chłopstwo, a nie proletariat miejski. W tym punkcie maoizm modyfikował marksistowską koncepcję klasy rewolucyjnej i dostosowywał ją do realiów Trzeciego Świata. Powodzenie rewolucji wedle maoizmu zależy przede wszystkim od woli ludzkiej i chęci dzia-

łania; nie ma praktycznie żadnych czynników obiektywnych i praw rozwoju społecznego: „Ludzie i tylko ludzie – pisał Mao – są decydującą siłą tworzącą historię świata”. Masom ludowym przypisywał bezgraniczną siłę kreacyjną. Stąd też lekcewał osiągnięcia techniczne, w tym również militarne. W swej sławetnej *Czerwonej książeczce* (pełny tytuł: *Wyjątki z dzieł Przewodniczącego Mao Tse-tunga*, Pekin 1972) wyraził nawet myśl, że „bomba atomowa jest papierowym tygrysem”, bowiem podczas działań wojennych wszystko zależy od ludzi, a broń ma jedynie uzupełniające znaczenie.

Maoizm objawił się zatem jako aktywistyczna, woluntarystyczna i niedeterministyczna wersja marksizmu. Głosząc tezę, że komunizm można budować zawsze i w każdych warunkach, o ile tylko posiada się władzę polityczną, stał się maoizm radykalnym dopełnieniem leninizmu. Reprezentował ponadto populistyczną odmianę marksizmu. Mao wielokrotnie wypowiadał się przeciwko centralizacji, nie tail wrogości wobec autorytetów oraz ustabilizowanych struktur społecznych. Maoizm – zupełnie inaczej niż pozostałe kierunki myśli marksistowskiej – nie absolutyzował partii komunistycznej. Przewodnia rola partii ma sens tylko wówczas, gdy stale jest poddawana weryfikacji mas ludowych. „Linia mas” – ulubione sformułowanie Mao – jest o wiele bardziej doniosła niż decyzje partyjnego przywództwa. W myśl wskazań maoizmu odwołanie się bezpośrednio do mas ludowych umożliwia rozwiązanie każdego problemu, zaś nadmierna wiedza teoretyczna może wręcz przeszkodzić w działaniu politycznym. Maoizm był w swej istocie radykalnie antyintelektualny, głosił bezwzględny prymat woli i działania nad myślą: „Czytanie książek – powiadał Mao – jest najłatwiejszą rzeczą na świecie, znacznie prostszym zajęciem niż na przykład gotowanie lub też ubój świń”.

Do śmierci jego twórcy maoizm był oficjalną ideologią państwową Chin komunistycznych. Później podchodzono doń z większą dozą realizmu, kwestionowano poszczególne tezy, ale całości do dnia dzisiejszego nie odwołano. Obecne władze chińskie osoby Mao Tse-tunga wprawdzie nie gloryfikują, ale dalekie są od jego potępienia. Teng Siao-ping w piątą rocznicę śmierci Mao ogłosił, że 70% jego dokonań było dobre, a 30% złe. Ta teoria obowiązuje do teraz.

Mao Tse-tung przeszedł do historii jako budowniczy komunistycznych Chin. W gronie dyktatorów komunistycznych wyróżniał się pewną oryginalnością jako ten, który schińszczył marksizm i rzucił wyzwanie przywódcom radzieckim, aspirując do roli lidera światowego komunizmu. Był też Mao niewątpliwie jednym z największych i najbardziej bezwzględnych dyktatorów naszego stulecia. Zaliczał się też do największych zbrodniarzy XX wieku. Szacuje się, że różne jego działania polityczne i decyzje doprowadziły do śmierci ponad 70 mln ludzi. Jung Chang i Jon Halliday, autorzy niezwykle krytycznej biografii *Mao: The Unknown Story* (London 2005), uznają go za większego zbrodniarza niż Hitler i Stalin, bowiem nie zabijał on w imię jakiegokolwiek sprawy, ale wyłącznie dla osobistej władzy i korzyści.



# Krnąbrny prezydent

**RICHARD NIXON**

Richard Milhous Nixon był 37. prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych. Mimo że zmuszony był w niesławie spowodowanej aferą Watergate ustąpić z zajmowanego stanowiska, co nie zdarzyło się żadnemu innemu amerykańskiemu prezydentowi, to jednak zyskał sobie opinię wybitnego polityka, który tak swą osobowością, jak i siłą politycznych dokonań odcisnął znaczące piętno nie tylko na polityce swego kraju, ale i na polityce światowej.

Nixon miał trudny albo też – mówiąc inaczej – niezwykle wyrazisty charakter. To niekiedy mu pomagało, lecz równie często, niestety, przeszkadzało w działalności politycznej. Obca mu była sztuka uników i kurtuazyjnych półsłówek. Politykę pojmował jako konsekwentne dążenie do wyznaczonego celu, bez poszukiwania kompromisów i oglądania się na opinie innych. Nixona można było nie lubić, ale trzeba było się z nim liczyć. Był trudnym przeciwnikiem i oddanym, lojalnym sojusznikiem. Gdy przekonał się do jakiejś sprawy, tkwił przy niej uparcie i nie zważał na ewentualne konsekwencje.

To właśnie szorstki charakter Nixona, ukształtowany w trudnych latach dzieciństwa i potem w ogniu walk o pozycję i wpływy, był pośrednią przyczyną jego politycznego upadku. W trakcie głośnej afery Watergate prezydent zastosował bowiem wielce nieelastyczną, a czasami wręcz agresywną taktykę reagowania na wydarzenia, która nie zostawiała mu zbyt wielkiego pola manewru. Wnikliwi badacze afery Watergate są przekonani, że Nixon z całą pewnością ocaliłby własną głowę, gdyby odpowiednio wcześniej ujawnił znane mu fakty oraz zademonstrował choćby minimalną chęć okazania skruchy.

Wszystko zdawało się wskazywać, że zhańbiony Nixon będzie już zawsze symbolizował czarną kartę w historii Stanów Zjednoczonych. Że będzie uosabiał z gruntu negatywny przykład polityka, który nie mając kwalifikacji moralnych, tylko przez przypadek doszedł do politycznego przywództwa – a skądinąd przecież wiadomo, iż przypadki w życiu demokratycznych państw się zdarzają. Tymczasem dokonała się rzecz zdumiewająca. Nixon, niczym feniks odradzający się z popiołów, odbudował swój autorytet polityczny. Amerykanie obserwując jakże częstą bezradność tak w polityce wewnętrznej, jak i międzynarodowej dwóch kolejnych prezydentów – Geralda Forda i Jimmy'ego Car-

tera, z tęsknotą wracali myślami do osoby Nixona. Mówiono, że gdy na czele państwa stał Nixon, to w Stanach Zjednoczonych nic złego wydarzyć się nie mogło. Były prezydent szybko został jednoosobową instytucją w amerykańskiej polityce. O jego rady zabiegali prezydenci, uniwersytety prześcigały się w ofertach wykładów, wydawnictwa i gazety uważały za wielki zaszczyt móc wydrukować jego książki czy artykuły, a zagraniczni przywódcy z uwagą wsłuchiwali się w jego oceny sytuacji światowej.

Nixon urzeczywistnił na płaszczyźnie politycznej amerykański mit „od pucybuta do milionera”, mit kariery człowieka z nizin społecznych, który dzięki własnej pracy dochodzi do szczytów. W jego przypadku było podobnie. Przeszedł bowiem drogę od sprzedawcy lodów do prezydenta.

Richard Milhous Nixon urodził się 9 stycznia 1913 roku w Yorba Linda w Kalifornii w ubogiej i wielodzietnej rodzinie kwaków. Pochodził z rodziny, w której – jak sam potem wspominał – „pracowało się 16 godzin na dobę”. Od najmłodszych lat poznawał więc Nixon gorzki smak ciężkiej pracy. Jako kilkunastoletni chłopiec wynajmował się do robót polowych, sprzedawał lody, roznosił gazety, a także sprzątał obiekty sportowe.

Tylko dzięki olbrzymiemu poświęceniu i silnej woli zdobył wykształcenie. W średniej szkole uczył się wyśmienicie i sprawiał wrażenie człowieka zdeterminowanego, który wie, do czego zmierza. Wiele pracował nad sobą, a w odróżnieniu od innych uczniów unikał zabaw oraz rozrywek. Koledzy nazywali go „smutny Gus”. Już wtedy ujawniał nieprzeciętne talenty organizacyjne, które szły w parze z równie nieprzeciętnymi zdolnościami przywódczymi. Dyrektor Whittier High School, do której uczęszczał, w skierowanym do dziekana Wydziału Prawa Duke University liście rekomendującym Nixona nie zawahał się tak o nim napisać: „Wierzę, że stanie się jednym z największych, jeśli nie największym, przywódcą Ameryki”. Nixon miał wtedy, dodajmy, niespełna 20 lat.

Uzyskane stypendium pozwoliło mu odbyć studia prawnicze na wspomnianym uniwersytecie, które ukończył w 1937 roku. Z dyplomem w ręku rozpoczął nowy okres w swoim życiu. Zatrudnił się w jednej z kancelarii prawniczych w Whittier. Niebawem otworzył własną kancelarię. Niepostrzeżenie stał się jednym z największych lokalnych autorytetów. Kwakerska w większości ludność Whittier ceniła go za pracowitość, uczciwość, skromność oraz prostotę życia. Stąd też proponowano mu uczestnictwo w radach nadzorczych rozmaitych towarzystw przemysłowych i klubów sportowych. Nixon znajdował czas nawet na aktywne działania w ramach grupy teatralnej przy miejscowym kościele kwaków.

21 czerwca 1940 roku Nixon poślubił Pat Ryan, z którą miał dwie córki. Nixonowie byli bardzo zgodnym i dobrze rozumiejącym się małżeństwem. Pat Ryan Nixon zmarła w 1993 roku.

Z czasem stało się jasne, iż Whittier ze swoją małomiasteczkową atmosferą nie może zaoferować Nixonowi tego, co pozwoliłoby mu w pełni uzewnętrznić

temperament oraz zrealizować ambicje. Postanowił rozglądać się za czymś nowym. Myślał o przeniesieniu się do Los Angeles. Odbył podróż na Kubę, gdyż rozważał możliwość osiedlenia się w Hawanie i założenia tam kancelarii prawniczej, która obsługiwałaby licznie przebywających w stolicy Kuby Amerykanów. Ostatecznie jednak wylądował w Waszyngtonie, podejmując w styczniu 1942 roku pracę w Urzędzie ds. Cen. Nie zabawił tam długo, ponieważ po kilku miesiącach otrzymał powołanie do wojska. Będąc kwakrem mógł ubiegać się o zwolnienie ze służby. Kwakrzy są bowiem programowymi pacyfistami, a władze amerykańskie respektowały ich przekonania nawet w czasie wojny. Nixon nie skorzystał z tej możliwości. Uznał, że są sytuacje, kiedy obowiązki względem ojczyzny trzeba postawić wyżej aniżeli obowiązki względem społeczności religijnej.

Początkowo służył w bazach marynarki wojennej na obszarze USA, zajmując się jako młodszy oficer głównie sprawami administracyjnymi i prawnymi. Wiosną 1943 roku został skierowany do służby na południowym Pacyfiku. Znalazł się w miejscowym sztabie wojskowego lotnictwa transportowego i tylko sporadycznie uczestniczył w drobnych potyczkach z Japończykami. W wojsku zyskał Nixon sławę wybitnego pokerzysty. Żartowano, że gdyby zorganizować mistrzostwa świata w pokerze, to Nixon byłby jednym z czołowych pretendentów. Służbę wojskową ukończył w randze kapitana.

Natychmiast po wojnie Nixon z wielką energią poświęcił się polityce, która stać się miała przeznaczeniem jego życia. W 1946 roku w jednym z okręgów kalifornijskich niespodziewanie pokonał różnicą 15 tys. głosów faworyzowanego demokratę Jerry'ego Voorhisa i z ramienia Partii Republikańskiej zasiadł w Izbie Reprezentantów. W parlamencie pragnął zajmować się stosunkami pracy, ale skierowano go do Komisji Kongresu ds. Działalności Antyamerykańskiej. Tym samym młody polityk znalazł się w orbicie oddziaływania szefa tej komisji, osławionego senatora Josepha R. McCarthy'ego, organizatora polowań na komunistów, bez różnicy – rzeczywistych czy domniemanych. Nixon intensywnie zaczął studiować zagadnienie komunizmu, dochodząc do wniosku, że stanowi on śmiertelne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. Z entuzjazmem uczestniczył w wielu antykomunistycznych akcjach organizowanych pod auspicjami McCarthy'ego. Odegrał zasadniczą rolę w doprowadzeniu do oskarżenia o szpiegostwo na korzyść Związku Radzieckiego i następnie skazania na pięć lat więzienia Algera Hissa, byłego ambasadora i wysokiego urzędnika Departamentu Stanu. Była to głośna sprawa przyciągająca uwagę opinii publicznej.

Kariera polityczna Nixona rozwijała się bez zakłóceń. W 1948 roku ponownie znalazł się w Izbie Reprezentantów, a w dwa lata później postanowił ubiegać się o miejsce w Senacie. Jego konkurentką w Kalifornii była eks-aktorka Helen Gahagan Douglas. Nixon prowadził swą kampanię pod sztandarami radykalnego antykomunizmu. W różnych wypowiedziach pani Gahagan nie określał

inaczej jak „różowa lady”, utrzymując, iż głosowanie na nią jest równoznaczne z głosowaniem na komunistów. Demokraci ze swej strony odwzajemnili się Nixonowi przezwiskiem „chytry Dick”, w którym wszakże mieściło się tyle samo niechęci, co specyficzności, acz niekłamanego, podziwu.

Fotel senatora Nixon umiejętnie wykorzystał do budowania swej pozycji. Niebawem stał się politykiem powszechnie znanym i jednym z czołowych przywódców republikańskich. Nic zatem dziwnego, że w 1952 roku kandydat republikańców na prezydenta, generał Dwight D. Eisenhower zaproponował mu wiceprezydenturę u swego boku. Na krajowej konwencji wyborczej Partii Republikańskiej Eisenhower nazwał Nixona „osobą o specjalnym talencie i zdolności wykrywania wszelkich działań wywrotowych”. Duet Eisenhower-Nixon w 1952 roku przekonywająco pokonał demokratów, powtarzając zresztą ten sukces po czterech latach.

Tak więc przez osiem lat Nixon sprawował urząd wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Każdy, kto zna amerykański system władzy, wie, że wiceprezydent niewiele ma do roboty, a jedyny obowiązek, jaki wyznacza mu konstytucja, sprowadza się do przewodniczenia Senatowi. Eisenhower wszakże ufał Nixonowi i powierzał mu często delikatne misje polityczne. Trzykrotnie, w czasie choroby Eisenhowera, Nixon zastępował go na krótko, przejmując funkcje szefa państwa.

Nieźrównany był Nixon w trakcie różnorodnych debat politycznych oraz polemik z demokratami, którym stale zarzucał ciągoty komunistyczne. Utrzymywał, iż do niekorzystnego dla USA obrotu sytuacji na arenie międzynarodowej – jak na przykład przejścia Chin pod władzę komunistów czy wybuchu wojny koreańskiej – przyczyniło się „defensywne, defetystyczne i pokrętne myślenie demokratów”, którzy ustanowili „żałosny rekord ustępstw i rezygnacji”.

Autoritet polityczny Nixona w szeregach republikańców był już tak duży, że stał się on naturalnym kandydatem partii w wyborach prezydenckich 1960 roku. Partia Demokratyczna wysunęła przeciwko niemu młodego, bo zaledwie 43-letniego Johna Fitzgeralda Kennedy’ego. Nixon zrazu spodziewał się, że łatwo upora się z niedoświadczonym rywalem, lecz w miarę nasilania się kampanii wyborczej uświadomił sobie, iż przyjdzie mu stoczyć ciężką walkę. Sięgnął więc po swój ulubiony środek, a mianowicie agresywne ataki na demokratów, których winił za brak wyrazistości politycznej oraz niedostatki patriotyzmu. Nie podobał mu się też sam Kennedy. Nixon autentyczną niechęcią darzył ludzi wywodzących się z bardzo bogatych rodzin, a takim właśnie człowiekiem był Kennedy. Uważał, że wyrastają oni w komfortowych warunkach i wszystko otrzymują na tacy, a „dynastyczna mentalność” nie sprzyja formowaniu się silnej osobowości, jaką winien wylegitymować się przywódca państwa. Słowem, do działalności politycznej predestynowany jest ten, kto sam potrafił dojść do wszystkiego, co ma. Nixon poza tym wyrażał wątpliwości odnośnie moralności Kennedy’ego, widząc w nim salonowca i bawidamka.

Losy wyborów ważyły się do ostatniej chwili. Ostatecznie zwycięzcą okazał się Kennedy. O wygranej kandydata demokratów zadecydowały głosy tych wyborców, którzy uznali Nixona za polityka, jak mówiono, „zbyt ostrego” i „zbyt prawicowego”. Nixon miał jednak prawo czuć się rozgoryczony. W skali ogólnokrajowej ubiegał jedynie 118 tys. głosów mniej niż Kennedy. Jego porażka była zatem dosyć pechowa.

Pokonany Nixon wyjechał do Kalifornii. W 1962 roku bez powodzenia ubiegał się o fotel gubernatora tego stanu. Wydawało się, że ta przegrana ostatecznie załamała jego karierę polityczną. Nixon wiedział, że musi – przynajmniej na jakiś czas – wycofać się z czynnego życia politycznego, bo tylko to daje mu szansę ewentualnego powrotu w zmienionej sytuacji. Przez sześć lat wykonywał swą dawną profesję prawniczą, prowadząc cenioną kancelarię.

Czas Nixona nastał ponownie w 1968 roku. Kryzys w Partii Demokratycznej, a także brak wyraźnego przywództwa wśród republikanów uczyniły możliwym powrót Nixona na scenę polityczną. Mało tego, zarysowała się przed nim realna perspektywa sięgnięcia po prezydenturę. Nixon stosunkowo łatwo uzyskał nominację prezydencką swej partii, a później po ostrej walce zwyciężył kandydata demokratów Huberta H. Humphreya. 20 stycznia 1969 roku Richard Nixon został zaprzysiężony jako 37. prezydent Stanów Zjednoczonych.

Prezydentura Nixona przypadła na wyjątkowo trudny okres w historii USA. Wojna wietnamska stawała się coraz większym balastem dla kraju, a na dodatek nie rysowało się jakiegokolwiek sensowne rozwiązanie tego problemu. Nixon zdawał sobie sprawę, że Stany Zjednoczone muszą w jakiś sposób wypłatać się z konfliktu wietnamskiego, nie tracąc przy tym twarzy. W okresie kampanii wyborczej mówił do swych doradców: „Doszedłem do wniosku, iż nie ma sposobu na wygranie tej wojny”; zaraz wszakże dodawał: „Ale oczywiście nie możemy tego powiedzieć”. Wysiłki Nixona zmierzały zatem do znalezienia honorowego wyjścia. Jednakże rozwój wydarzeń oddalał taką perspektywę. Nasilenie się walk w Wietnamie zmusiło Nixona do wydania w 1970 roku decyzji o zwiększeniu bombardowań Wietnamu Północnego, a także rozpoczęcia nalołów na bazy wietnamskie w Kambodży. Fakty te zaktywizowały pacyfistyczne środowiska w Stanach Zjednoczonych, które gwałtownie wystąpiły przeciwko prezydentowi. Doszło do burzliwych starć między studentami a siłami porządkowymi. Na jednym z uniwersytetów w stanie Ohio żołnierze zastrzelili czterech studentów.

W polityce międzynarodowej administracja Nixona odnotowała kilka poważnych sukcesów, które zmniejszyły skalę napięć między supermocarstwami. Doradca Nixona i późniejszy sekretarz stanu Henry Kissinger zyskał sobie opinię architekta polityki odprężenia (*detente*).

Nixon szybko doszedł do przekonania, że wielką szansą dla USA jest zdyskontowanie rywalizacji dwóch komunistycznych gigantów – Związku Radzieckiego i Chin. Zerwał w konsekwencji z tradycyjnymi uprzedzeniami polityki



amerykańskiej wobec Chin komunistycznych, po mistrzowsku wykorzystując chińską kartę w stosunkach z ZSRR. Zniósł embargo na handel z Chinami. Najbardziej spektakularnym wyrazem ocieplenia stosunków między oboma krajami była wizyta Nixona w Pekinie w lutym 1972 roku. Przygotowujący tę historyczną wizytę Kissinger stał się niejako przy tej okazji twórcą dwóch nowatorskich szkół w sztuce dyplomatycznej: „dyplomacji wahadłowej”, która polega na prowadzeniu negocjacji w trakcie ciągłych podróży, oraz „dyplomacji pingpongowej”, zakładającej wykorzystanie sportu dla przetarcia dróg politycznych.

W maju 1972 roku Nixon odwiedził Moskwę, co inaugurowało epokę odprężenia w stosunkach amerykańsko-radzieckich. Efektem rozmów z Leonidem Breżniewem było m.in. podpisanie układu o ograniczeniu zbrojeń strategicznych SALT 1.

Mając na swym koncie wiele niezaprzeczalnych sukcesów politycznych, mógł wreszcie Nixon przystąpić do sprawy najważniejszej, czyli do położenia kresu amerykańskiemu zaangażowaniu wojskowemu w Wietnamie. Po wielomiesięcznych żmudnych rokowaniach 27 stycznia 1973 roku w Paryżu doszło wreszcie do podpisania porozumienia z rządem wietnamskim o zawieszeniu działań zbrojnych. W ten sposób Ameryka definitywnie przewyciężała swe polityczne przekleństwo, jakim była wojna wietnamska.

Nixon był faworytem wyborów prezydenckich 1972 roku. Jednakże skala jego zwycięstwa nad demokratą George’em McGovernem przeszła wszelkie oczekiwania. Nixon wygrał w 49 stanach na 50 i był to triumf wyborczy rzadko spotykany w walce o amerykańską prezydenturę. Podobnym rezultatem mógł się poszczycić tylko Franklin D. Roosevelt w 1936 roku. Wszystko wskazywało na to, że druga kadencja ugruntuje pozycję Nixona jako wybitnego męża stanu. Tymczasem kadencja ta została zredukowana do kilkunastu miesięcy, a Nixon musiał zrezygnować z urzędu. Stało się to za przyczyną słynnej afery Watergate.

17 czerwca 1972 roku w siedzibie Partii Demokratycznej w hotelu Watergate w Waszyngtonie zatrzymano podczas włamania pięciu ludzi. Dziwne było to, że włamywacze mieli na swym wyposażeniu nowoczesny sprzęt podsłuchowy, a już zgoła sensacyjne stało się odkrycie, iż jednym z nich jest James McCord, pełniący rolę doradcy ds. bezpieczeństwa sztabu wyborczego Nixona. Prezydent stanowczo odżegnał się od całego incydentu. Sprawa przycichła, a opinia publiczna skoncentrowała się na śledzeniu przebiegającej właśnie kampanii wyborczej. Afera rozgorzała ponownie pod koniec roku, kiedy zaczęło ją drażnić dwóch reporterów gazety „Washington Post”. W swych publikacjach głosili oni, że w Białym Domu istniała specjalna komórka zajmująca się zakładaniem podsłuchów na zlecenie Nixona. W styczniu 1973 roku przed sądem stanęło pięciu włamywaczy. Nixon wydał swoim współpracownikom polecenie odmowy składania wszelkich wyjaśnień. Jednakże rosnący nacisk opinii publicznej

sprawił, że prezydent musiał zdymisjonować trzech swoich doradców, których związku z aferą Watergate nie dało się już dłużej tuszować. Gdy na jaw wyszło, że Nixon nagrywał w Białym Domu wszystkie swe rozmowy z doradcami, specjalna komisja śledcza Senatu zażądała wydania jej taśm magnetofonowych. Prezydent najpierw odmówił, lecz po jednomyślnym werdykcie Sądu Najwyższego musiał skapitulować i przesłał taśmy do Senatu. Szybko na jaw wyszło, że są to taśmy starannie wyselekcjonowane.

Postępowanie Nixona pełne matactw i kręactw oburzyło Amerykanów. Powszechnie domagano się jego rezygnacji. Izba Reprezentantów zaczęła się zastanawiać, czy jest podstawa do postawienia prezydenta w stan oskarżenia za złamanie konstytucji. W lipcu 1974 roku Komisja Sprawiedliwości Izby uznała, iż Nixon dopuścił się złamania prawa, nadużycia władzy i obrazy Kongresu. Otwierało to drogę do pociągnięcia go do odpowiedzialności konstytucyjnej (*impeachment*). Nie mając żadnych szans na skuteczną obronę, Nixon 9 sierpnia 1974 roku zrezygnował ze stanowiska. Jednocześnie przyznał się wyłącznie do prób tuszowania afery Watergate. Następny prezydent USA, Gerald Ford, zastosował wobec Nixona prawo łaski, co uniemożliwiło pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej.

Prezydentura Nixona została zakończona w sposób nagły w atmosferze bezprecedensowego dla Stanów Zjednoczonych skandalu politycznego. Jest rzeczą zadziwiającą, że człowiek, który wielokrotnie dał przykłady najwyższego kunsztu politycznego, jak choćby odnosząc rekordowe zwycięstwo wyborcze czy dokonując przełomowego zwrotu w polityce międzynarodowej, wdał się w na poły kryminalną awanturę, a gdy już wyszła ona na światło dzienne, zastosował bodaj najgorszą z możliwych strategię reagowania na fakty, w której każdy błąd rodził następne, jeszcze bardziej kompromitujące.

Nixon na pewien czas zniknął z życia publicznego. Prowadził kancelarię prawniczą najpierw w Kalifornii, a potem w New Jersey. Czas działał jednak na jego korzyść. Dość szybko ludzie zapomnieli o aferze Watergate, a do świadomości publicznej zaczął przebijać się obraz Nixona jako prezydenta, który umiał – w odróżnieniu od niektórych swych następców – zapewnić krajowi sprawne przywództwo i który potrafił rozwiązywać problemy międzynarodowe o fundamentalnym znaczeniu. Symboliczną rehabilitacją Nixona było zaproszenie go do Białego Domu przez prezydenta Cartera w grudniu 1978 roku, kiedy podpisywano akt o nawiązaniu oficjalnych stosunków dyplomatycznych między USA a Chinami.

Będąc na politycznej emeryturze, Nixon chętnie sięgał po pióro. Napisał niezliczoną ilość artykułów oraz kilka bardzo wartościowych książek, w których analizował sytuację międzynarodową i rolę USA w polityce światowej. Zawsze nawoływał do realizmu, tropiąc bezlitośnie wszelkie mity i utopie. Z niepokojem patrzył na rozprzestrzenianie się rozmaitych mód politycznych. Przerażała go na przykład bezkrytyczna fascynacja Amerykanów osobą Micha-

iała Gorbaczowa, o którym mówiono, że z łatwością wygrałby wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Owa – jak pisał Nixon – „Gorbyforia”, czyli euforia na punkcie Gorbaczowa, mogła być zgubna dla Ameryki.

Nixon wierzył, że wolny świat kierowany przez Amerykę doprowadzi kiedyś drogą pokojową do obalenia światowego komunizmu. Gdy stało się to faktem, apelował do przywódców Zachodu o udzielenie krajom postkomunistycznym wszelkiej możliwej pomocy politycznej i ekonomicznej, tak aby były one w stanie właściwie zagospodarować rezultaty historycznej transformacji ustrojowej. Cenił Polskę – czemu niejednokrotnie dawał wyraz – jako kraj, który pierwszy uwierzył, że komunizm da się przezwyciężyć.

W napisanej tuż przed śmiercią książce *Beyond Peace*, którą można uznać za swoisty testament polityczny Nixona, przeprowadził on miazdzącą krytykę działań na arenie międzynarodowej administracji prezydenta Billa Clintona, zarzucając jej brak jakiejkolwiek wizji politycznej, a co więcej – kompletne niezrozumienie tego, iż źle prowadzona polityka zagraniczna negatywnie wpływa na politykę wewnętrzną. „Nie możemy – pisał – mieć silnej polityki wewnętrznej, jeśli nie mamy silnej polityki zagranicznej”.

W opinii Nixona, po obaleniu światowego komunizmu przywódcza rola Stanów Zjednoczonych w świecie nie uległa wyczerpaniu. Wręcz przeciwnie, Ameryka jako jedyne supermocarstwo polityczne, ekonomiczne i militarne wciąż jest odpowiedzialna bardziej niż ktokolwiek inny za obronę światowego pokoju i wolności. Poprzestawanie w wysiłkach pokojowych na organizacjach międzynarodowych typu ONZ uważał za hołdowanie „naiwnej dyplomatycznej nowomowie”. Głosił, że międzynarodowe akcje przywracania pokoju przyniosą skutek tylko wtedy, gdy to „Stany Zjednoczone posłużą się Organizacją Narodów Zjednoczonych, a nie odwrotnie”; jako wzorcowy przykład podawał skierowaną przeciw Irakowi i zakończoną wielkim sukcesem operację „Pustynna Burza” w 1991 roku.

Nixon prognozował, iż jednym z największych zagrożeń stających przed światem w bliskiej perspektywie będzie „starcie cywilizacji”. Pod tym pojęciem rozumiał on szeroki i wielowątkowy konflikt świata zachodniego ze światem islamu, który jest coraz bardziej dynamiczny, a często przy tym – niestety – agresywny.

Nixon apelował do polityków zachodnich, a w szczególności amerykańskich, by bacznie śledzili rozwój wydarzeń w Rosji. Twierdził, że świat musi uczynić wszystko, co w jego mocy, aby wesprzeć demokrację w Rosji. Otwierająca się szansa na urzeczywistnienie tam ustroju demokratycznego stanowi jedyną w swoim rodzaju wartość, której trzeba podporządkować wiele, choć nie wszystko. Krytykował bowiem próby „idealizacji” niektórych rosyjskich polityków, w tym również prezydenta Borysa Jelcyna. „Personalizacja” – jak powiadał Nixon – w osobie Jelcyna wszelkich nadziei na demokratyzację Rosji jest błędem, ponieważ nie można wykluczyć, iż Jelcyn zawiedzie, a wtedy

polityka Zachodu zakończy się fiaskiem i będzie on bezradny wobec wydarzeń w Rosji. W kontekście choćby krwawego konfliktu w Czeczenii widać wyraźnie, jak wiele racji miał być amerykański prezydent. Zdaniem Nixona, ewentualny powrót Rosji do autokratycznych metod rządzenia na nowo otworzy przed światem widmo podziałów i zagrożeń. I tutaj prognoza polityczna Nixona okazała się nader trafna, jeśli weźmie się pod uwagę autorytarny zwrot w polityce rosyjskiej, którego autorem stał się prezydent Władimir Putin. Nixon był wszak przekonany, że „Rosja niewątpliwie będzie znowu silna. Jedynym pytaniem pozostaje, czy ta silna Rosja będzie przyjacielem, czy przeciwnikiem Zachodu”.

Nawoływał wreszcie Nixon do uświadomienia sobie przez Zachód gwałtownego wzrostu potęgi Chin i wyciągnięcia z tego wniosków. Gdy Ameryka – powiedział Nixon – grozi Chinom cofnięciem klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu za nieprzestrzeganie w tym kraju praw człowieka, to zachowuje się „niepolitycznie” i najzupełniej zuchwale. Trzeba uzmysłowić sobie fakt, iż za jakiś czas to właśnie Chiny będą mogły grozić sankcjami Stanom Zjednoczonym. Z Chinami – pouczał, a miał w tym zakresie spore doświadczenie – należy postępować „po chińsku”: trzeba o wszystkim dyskutować za kulisami, bo tą drogą można wiele osiągnąć, za to na forum publicznym poniechać krytyki, a tym bardziej grózb.

Rekapitułując ten wątek, powiedzmy, że pisarstwo polityczne Nixona było rodzajem najwyższej próby myślenia realistycznego, wolnego od wszelkiej ideologizacji lub życzeniowości. Rzecz jasna Nixon posiadał własne preferencje ideowe, ale zawsze widział i analizował świat takim, jakim on był istotnie, a nie takim, jakim chciałby go osobiście widzieć.

Pełny renesans popularności Nixona nastąpił w okresie prezydentury Ronald Reagana, który chętnie przywoływał go jako swego „politycznego mistrza”. Obu tych prezydentów łączyły bowiem silnie idee konserwatywnego republikanizmu. Autorytet Nixona stale rósł, a w ostatnich latach jego życia był on już postacią powszechnie szanowaną. Stąd też jego zgon – Nixon zmarł 23 kwietnia 1994 roku w wieku 81 lat w wyniku wylewu krwi do mózgu – okrył Stany Zjednoczone smutkiem. Dzień 27 kwietnia 1994 roku, kiedy to w rodzinnym Yorba Linda odbywały się uroczystości pogrzebowe Nixona, został ogłoszony przez prezydenta Clintona dniem żałoby narodowej. Dla upamiętnienia zmarłego i jego zasług dla kraju przez 30 dni flagi państwowe w całych Stanach Zjednoczonych były opuszczone do połowy masztu.



# Kokainowy generał

**MANUEL ANTONIO NORIEGA**

Panama, niewielkie państwo środkowoamerykańskie o obszarze 77 tys. km<sup>2</sup> i liczbie ludności nieco poniżej 3 mln, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku nie schodziła z czołówek prasy światowej. Działo się tak za przyczyną generała Manuela Antonio Noriegi, głównodowodzącego panamskich sił zbrojnych i faktycznego dyktatora kraju, który wsławił się handlem narkotykami i bronią, morderstwami przeciwników politycznych, fałszerstwami wyborczymi i radykalną retoryką antyamerykańską.

Tradycyjnie Panama kojarzyła się ze słynnym kanałem i taną banderą, pod którą pływała jedna z największych w świecie flotylli handlowych. Działo się tak, ponieważ wyjątkowo dogodne regulacje prawne Panamy związane z rejestracją statków skłaniały wiele państw do ich rejestrowania pod banderą panamską.

Okoliczności powstania państwa panamskiego były dość niezwykle. Kiedy Kolumbia odmówiła Stanom Zjednoczonym zgody na kontynuację budowy Kanału Panamskiego, na początku listopada 1903 roku w należącej do Kolumbii Panamie wybuchła rewolta wspierana przez Amerykanów. 3 listopada 1903 roku uczestnicy rewolty proklamowali powstanie niepodległej Republiki Panamy. Okręty amerykańskie zmusiły Kolumbię do pogodzenia się z sytuacją. Zawarty 18 listopada 1903 roku traktat amerykańsko-panamski przyznał USA na wieczność prawo do użytkowania Kanału i sprawowania władzy w strefie obejmującej pas o szerokości 16 km po obu jego stronach. W 1904 roku Amerykanie wznowili prace nad budową Kanału Panamskiego – w latach 1879–1889 prowadzili je Francuzi, ale zmuszeni byli je przerwać na skutek kłopotów finansowych (słynna „afera panamska”) – i po 10 latach był on gotów. W 1903 roku Panama otrzymała jednorazowo sumę 10 mln dolarów, a potem miała każdego roku uzyskiwać pewne kwoty za zgodę na eksploatację Kanału przez USA.

Ludność Panamy zawsze uważała warunki traktatu z 1903 roku za nierównoprawne i krzywdzące dla kraju. Żądania renegocjacji ujawniły się ze szczególną mocą w latach sześćdziesiątych. W styczniu 1964 roku doszło do gwałtownych wystąpień antyamerykańskich; w starciach z żołnierzami USA śmierć poniosło 25 osób, a ponad 500 odniosło rany. Nowe układy amerykańsko-panamskie

z 1967 roku przyznawały co prawda Panamie suwerenność nad strefą Kanału, ale za tym postanowieniem nie poszły żadne rozstrzygnięcia faktyczne.

11 października 1968 roku władzę w Panamie w drodze zamachu stanu przejął generał Omar Torrijos Herrera. Zainicjował on „ludową rewolucję panamską”, doprowadzając do wielu zmian w systemie politycznym kraju, który chciał oprzeć na demokracji bezpośredniej. Za najważniejszy swój cel uznał jednak przejęcie przez Panamę Kanału: „Nie chcę wejść do historii – mawiał często – chcę wejść do strefy Kanału”. Po kilku latach intensywnych wysiłków Torrijosowi udało się wreszcie zawrzeć z USA porozumienie w tej sprawie zadawalające stronę panamską. 7 września 1977 roku w Waszyngtonie Torrijos i prezydent USA Jimmy Carter podpisali traktat, który postanawiał, że z dniem 31 grudnia 1999 roku Panama przejmie pełnię władzy nad strefą Kanału, a do tego czasu muszą się stamtąd wycofać tak instytucje, jak i wojska amerykańskie. W międzyczasie Panama miała stopniowo rozszerzać swe uprawnienia w strefie Kanału, a także uzyskać znaczące udziały w dochodach przezeń przynoszonych. Istotnie, w ostatnim dniu 1999 roku Panama przejęła od Stanów Zjednoczonych zarząd nad Kanałem Panamskim, a ze strefy Kanału, po 96 latach obecności, wycofano żołnierzy amerykańskich. Tego już wszakże generał Torrijos nie doczekał. Torrijos, „najwyższy przywódca rewolucji panamskiej”, zginął bowiem 31 lipca 1981 roku w katastrofie lotniczej. Uważany jest za najwybitniejszego polityka w historii Panamy.

Błędem Torrijosa było to, że otaczał się niewłaściwymi ludźmi. Jego poparciu zawdzięczał swą karierę Manuel Antonio Noriega. W chwili śmierci Torrijosa, Noriega był już jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Panamie. Szybko ugruntowywał swoją pozycję. Pragnął dorównać Torrijosowi, a nawet osiągnąć większą niż on sławę. W sierpniu 1983 roku Noriega uzyskał awans na generała, a równocześnie objął naczelne dowództwo Gwardii Narodowej. Po upływie kilku zaledwie miesięcy stał się „mocnym człowiekiem” Panamy, przejmując *de facto* władzę polityczną. Rozpoczął proces przekształcania kraju w swoją prywatną posesję. Nie obejmując urzędu prezydenckiego, w stosunku do którego odczuwał jakąś niewytłumaczalną niechęć, obalał kolejnych prezydentów i kreował ich następców niczym marionetki. W okresie niespełna czterech lat pojawiło się aż pięciu fasadowych prezydentów. Stosującego coraz otwarcie gangsterskie metody w sprawowaniu władzy Noriegę powszechnie nazywano „Ananasową Bużką” (*Cara de Piña*), ze względu na to, że jego poorana bruzdami twarz przypominała nieco owoc ananasa. Czego jak czego, ale przydomków nigdy Noriedze nie brakowało. Nazywano go również „Narkotykowym Dyktatorem”, „Kokainowym Generałem” i „Człowiekiem o Podwójnej Twarzy”. Pod rządami „Ananasowej Bużki” Panama błyskawicznie straciła opinię jednego z najspokojniejszych krajów w Ameryce Środkowej, którą to opinią cieszyła się przez dłuższy czas. W odróżnieniu od środkowoamerykańskich „republik bananowych”, Panama była – jak to określił publicysta „Newsweek” Frederick Kempe – „republiką ba-

nanową i bankową”. Rozwinięty sektor usług bankowych wprowadzał element spokoju do życia kraju, a także przynosił duże dochody i stymulował rozwój gospodarczy. Stąd też Panama, obok Argentyny, zawsze miała największy dochód narodowy na głowę mieszkańca w całej Ameryce Łacińskiej.

Noriega urodził się w 1938 roku w slumsach Santamaria na peryferiach miasta Panama (Ciudad de Panama). Gdy miał osiem lat, porzuciła go trudniąca się prostytutką matka i trafił wówczas do sierocińca. Tam zapadł na bardzo silną ospę, która pozostawiła na jego twarzy liczne bruzdy (stąd owa słynna „Ananasowa Buźka”). Po kilku latach został adoptowany przez złą, choć niezbyt zamożną rodzinę i posłany do szkoły. Chłopiec był bystry i marzył o studiowaniu medycyny. Brak pieniędzy uniemożliwił mu zapisanie się na uniwersytet. Później jednak uśmiechnęło się do niego szczęście. Noriega przypadkowo poznał żonę pewnego dyplomaty peruwiańskiego, na której zrobił dobre wrażenie, tak że w efekcie postanowiła mu ona pomóc. Dzięki niej dostał się do peruwiańskiej akademii wojskowej. Podczas pobytu w Peru nawiązał kontakty z amerykańskimi służbami specjalnymi, które informował o nastrojach panujących wśród studiujących w akademii kadetów. Szczególną wagę miał przywiązywać do śledzenia postaw lewicowych, nacjonalistycznych i antyamerykańskich. Z powierzonego mu zadania wywiązywał się znakomicie. W nagrodę trafił na listę płac CIA i jako jej informator zaczął otrzymywać miesięczne wynagrodzenie. Niebawem jednak Amerykanie przekonali się, że ich zdolny wywiadowca wykazuje niebezpieczne skłonności awanturnicze, a to może prowadzić do przykrych konsekwencji. Pewnego razu Noriega wylądował w więzieniu, aresztowany przez policję za zgwałcenie i pobicie prostytutki. Tylko dzięki wstawiennictwu amerykańskich dyplomatów w Limie wyszedł cało z opresji. Mógł kontynuować studia, które ostatecznie ukończył w 1962 roku.

Po powrocie do Panamy wstąpił do Gwardii Narodowej. Szybko stał się zaufanym człowiekiem młodego i zdolnego kapitana Omara Torrijosa. Pomagał mu organizować panamskie służby wywiadowcze. Torrijos wysłał Noriegę ponownie do Peru, aby odbył tam specjalistyczne przeszkolenie w zakresie metod prowadzenia wojny psychologicznej, walki ze zbrojną partyzantką oraz walki z przemytem narkotyków. Po odbyciu przeszkolenia Noriega objął dowództwo panamskiej służby bezpieczeństwa G-2. Wciąż jednak czuł, że jego wiedza o zagadnieniach związanych z funkcjonowaniem wywiadu i kontrwywiadu nie jest wystarczająca. Z pomocą przyszli mu Amerykanie. W 1967 roku w dwóch amerykańskich instytucjach wojskowych ulokowanych w Panamie Noriega przeszedł kilkumiesięczne szkolenie, którego tematyka została określona jako „zagadnienia wywiadu wojskowego”. Instruktorzy wspominali później, że najbardziej interesowała go problematyka wojny psychologicznej.

Na początku lat siedemdziesiątych pojawiły się pierwsze informacje świadczące o powiązaniach Torrijosa i szczególnie Noriegi z producentami i handlarzami narkotyków. Amerykanów zaniepokoiły także sekretne kontakty władz



panamskich z komunistycznym dyktatorem kubańskim Fidelem Castro, będące konsekwencją tego, że pod rządami Torrijosa Panama przyjęła lewicowy kurs w polityce. Pomimo tego Noriega nadal chętnie realizował rozmaite zlecenia CIA i słynął z dużego zamiłowania do działalności szpiegowskiej. W połowie lat siedemdziesiątych zyskał nawet przydomek „pułkownik do wynajęcia” (*rent-a-colonel*). Był szefem służb specjalnych Panamy, a także od 1975 roku szefem rezydentury CIA w tym kraju; otrzymywał od Amerykanów roczną pensję w wysokości 250 tys. dolarów, a więc zarabiał mniej więcej tyle samo, co w tym czasie prezydent USA. Amerykanie wiedzieli doskonale, że Noriega jest człowiekiem podejrzanego konduity, ale że oddawał im cenne usługi, przekazując unikalne informacje o armiach państw Ameryki Łacińskiej i ruchach partyzanckich, stosowali do całej sytuacji słynne powiedzenie prezydenta Franklina Delano Roosevelta dotyczące nikaraguańskiego dyktatora Anastasio Somozy: „Jest to skurwysyn, lecz nasz skurwysyn”. Noriega nie tylko działał na polu wywiadowczym, ale służył także Amerykanom pomocą w delikatnych sprawach natury politycznej. Przyczynił się na przykład do tego, iż w okresie od grudnia 1979 roku do marca 1980 roku Panama udzielała gościny obalonemu szachowi Iranu Mohammadowi Rezie Pahlawi.

Zawsze jednak Noriega był sojusznikiem nieobliczalnym. W 1976 roku przekupił na przykład kilku oficerów amerykańskich stacjonujących w Panamie i wszedł w posiadanie nowoczesnego sprzętu elektronicznego przeznaczonego do celów wywiadowczych. Amerykanie obawiali się potem, że może sprzedać ten sprzęt Kuby. Tego jednak nie zrobił, zatrzymując go dla służb panamskich. Poważnych kłopotów nastroczała też znana już skłonność Noriegi do kobiet i awantur. Kiedyś znów stał się bohaterem skandalu, gdyż zgwałcił pewną kobietę, a następnie w trakcie awantury, która w związku z tym wybuchła, zabił jej brata, ponoć w obronie własnej. Wtedy cała jego dalsza kariera stanęła pod znakiem zapytania. Poirytowany Torrijos pozbawił go przejściowo dowództwa służb specjalnych i wyekspediował na prowincję. Noriega zdołał wszakże stosunkowo szybko powrócić do łask.

Śmierć Torrijosa oznaczała odejście jedyne go człowieka, którego mógł się obawiać. Po przejściu kontroli nad Gwardią Narodową, Noriega przystąpił do reformy panamskiej armii, biorąc za wzór organizację i zasady działania sił zbrojnych Izraela. Na wybór takiego, a nie innego modelu wpływ wywarła jego przyjaźń z Michaeliem Harari, byłym agentem Mosadu, Izraelczykiem, który w 1979 roku osiedlił się w Panamie. W miejsce Gwardii Narodowej Noriega powołał do życia Panamskie Siły Obrony (PDF), które obok funkcji ściśle wojskowych wypełniać miały również zadania przypisane policji, służbom imigracyjnym, celnym i portowym. Tym samym jako dowódca PDF Noriega skupił w swych rękach olbrzymią władzę.

Panamski dyktator nawiązał bliskie stosunki z potężnym kolumbijskim kartelem narkotykowym z Medellín. Umożliwił kartelowi korzystanie z lotnisk

i portów, co uczyniło z Panamy światowe centrum handlu narkotykami. Banki panamskie, w tym szczególnie należący osobiście do Noriegi Instytucjonalny Bank Ojczyzny, służyły na wielką skalę do „prania” brudnych pieniędzy. Jakby tego nie było dosyć, Noriega zezwolił na założenie w prowincji Darien olbrzymiej plantacji kokainy. Obok narkotyków zajmował się też handlem bronią. Handlował przy tym z nieomal wszystkimi – z rządzącymi od 1979 roku w Nikaragui sandinistami, ze zwalczającymi ich partyzantami *contras*, z komunistycznymi krajami Europy Wschodniej, z kolumbijskimi partyzantami, wreszcie z Palestyńczykami, Libijczykami i Syryjczykami. Co ciekawe, Noriega wszedł w układy z Kubańczykami, którzy płacili mu sowicie za poufne informacje (m.in. powiadomił ich o planowanej przez Amerykanów interwencji na Grenadzie w 1983 roku). Castro darzył Noriegę tak olbrzymim zaufaniem, że w jego banku w Panama City złożył własne pieniądze. Wszystko to uczyniło z panamskiego dyktatora człowieka niezwykle bogatego. Stał się on właścicielem licznych obiektów we Francji, Hiszpanii, Izraelu i Japonii, a jego majątek szacowano na kwotę od 500 mln do 1 mld dolarów.

Pomimo ewidentnego udziału Noriegi w handlu narkotykami i bronią, a także jego dziwnym uwikłaniem politycznym, CIA nadal utrzymywała z nim kontakty, wypłacając mu nieprzerwanie wysoką pensję. Noriega to doceniał i znajdował czas na wykonywanie poleceń Amerykanów. Dostarczał, jako się rzekło, broni nikaraguańskim *contras*, odgrywając prominentną rolę w głośnej aferze Irangate. *Contras* korzystali również z obiektów szkoleniowych armii panamskiej. Dzięki swym rozlicznym powiązaniom Noriega stał się prawdziwą instytucją na latynoamerykańskiej scenie politycznej. O jego przychyłność zabiegali politycy oraz służby specjalne, co stanowiło istotny czynnik zmuszający USA do długiego tolerowania jego ekscesów. Chcąc pozyskać Noriegę Meksyk ofiarował mu Orła Azteków, a Francja Legię Honorową. Współpracę panamskiemu dyktatorowi oferowało także radzieckie KGB.

Na arenie wewnętrznej rządu Noriegi przyniosły zaostrzenie represji wobec opozycji oraz limitowanie praw obywatelskich i politycznych. Z jego rozkazu sfałszowano wybory prezydenckie w maju 1984 roku, dzięki czemu fotel głowy państwa objął kandydat rządzącej Partii Rewolucyjno-Demokratycznej (PRD) Nicolás Ardito Barletta. Od tego momentu życie polityczne kraju upływało pod znakiem głębokich konfliktów. Gwałtowne pogorszenie się sytuacji politycznej miało miejsce na jesieni 1985 roku. 13 września 1985 roku powracający z Kostaryki krytyk Noriegi, Hugo Spadafora, który już od jakiegoś czasu prowadził kampanię zmierzającą do usunięcia „Ananasowej Bużki”, został uprowadzony, a następnego dnia znaleziono jego zwłoki z obciętą głową i śladami okrutnych tortur. Śmierć Spadafory wywołała oburzenie opinii społecznej i masowe wystąpienia przeciwko Noriedze. Bezwolny dotychczas wobec Noriegi prezydent Barletta niespodziewanie zmienił swe stanowisko, zarządzając dochodzenie w sprawie tej śmierci. W odpowiedzi Noriega wydał rozkaz uwięzienia prezy-

denta. Był on trzymany w odosobnieniu dopóty, dopóki nie podpisał własnej rezygnacji. Postępowanie Noriegi spotkało się z potępieniem ze strony Stanów Zjednoczonych i było to pierwsze oficjalne wystąpienie amerykańskie przeciwko panamskiemu dyktatorowi. Po ustąpieniu Barletty, Noriega na nowego prezydenta Panamy wyznaczył Erica Arturo Delvalle, który bez trudu uzyskał inwestyturę od wystraszonego parlamentu.

Do kolejnego przesilenia politycznego doszło w połowie 1987 roku. Tym razem wyzwanie Noriedze odważył się rzucić pułkownik Roberto Díaz Herrera, były szef sztabu armii panamskiej. Oskarżył on Noriegę o korupcję, sfałszowanie wyborów w 1984 roku, a także ujawnił dokumenty wskazujące, że faktyczny dyktator kraju stał na czele gangu handlarzy i przemytników narkotyków. Herrera zarzucił ponadto Noriedze aranżowanie szeregu morderstw politycznych i obciążył go odpowiedzialnością za spowodowanie katastrofy samolotowej, w wyniku której zginął generał Torrijos. Rewelacje te wywołały lawinę masowych protestów, strajków i demonstracji ulicznych. Życie kraju zostało sparaliżowane. Przeciwna Noriedze opozycja demokratyczna zjednoczyła się w Narodową Krucjatę Obywatelską (CCN), z którą sympatyzowało 75% Panamczyków. Dyktator ogłosił stan wyjątkowy i przeciwko demonstrantom skierował wojsko. Pułkownik Herrera poprosił władze hiszpańskie o azyl polityczny. Noriega jednak jeszcze raz był sprytniejszy. Pułkownik został ujęty i wszelki słuch o nim zaginął.

Pod wpływem powstałej w kraju sytuacji José Blandón, panamski konsul w Nowym Jorku, którego często Noriega wykorzystywał do delikatnych misji dyplomatycznych, zrezygnował ze swego stanowiska i złożył przed komisją amerykańskiego Kongresu szczegółowe zeznania ujawniające związki generała z producentami i przemytnikami narkotyków należącymi do kartelu z Medellín. Był to już któryś z rzędu sygnał świadczący o silnych powiązaniach panamskiego dyktatora ze światem narkobiznesu. W trakcie przesłuchań Blandóna wyszły również na jaw bliskie związki łączące Noriegę z Fidelem Castro i sandinowskim przywódcą Nikaragui Danielem Ortega. Były to związki o wiele bardziej intensywne, niż spodziewali się Amerykanie, co też dodatkowo ich zaniepokoiło.

W obliczu ujawnionych faktów, ciągłych demonstracji ulicznych w Panamie skierowanych przeciwko reżimowi Noriegi oraz antyamerykańskiej prowokacji, jaką stanowiło obrzucenie kamieniami ambasady USA w mieście Panama w lipcu 1987 roku przez stronników Noriegi z założonych przez niego paramilitarnych Batalionów Godności, amerykański Senat 24 września 1987 roku wezwał prezydenta Panamy Delvalle'a, by odwołał Noriegę ze stanowiska szefa sił zbrojnych, odsunął wojsko od wpływu na politykę oraz przywrócił wolność prasy i swobody obywatelskie. Równocześnie zagrożono, że jeśli te postulaty nie zostaną spełnione, Stany Zjednoczone wstrzymają pomoc dla Panamy. Opozycja panamska przyjęła żądania amerykańskie z sympatią i nadzieją. Natomiast Noriega ze swej strony stwierdził, iż nie podda się „dyktatowi amerykańskiego imperializmu”,

nazywając jednocześnie przedstawicieli opozycji „zdrajcami ojczyzny”. Po tych wydarzeniach stosunki między władzami amerykańskimi a Noriegą weszły w fazę otwartej konfrontacji. Tym samym Noriega wreszcie przestał być długoletnim, choć wielce kłopotliwym, sojusznikiem USA.

Początkowo Amerykanie podjęli próbę polubownego załatwienia swych porachunków z panamskim dyktatorem. W grudniu 1987 roku został wysłany do Panamy zastępca sekretarza obrony Richard Armitage z misją nakłonienia Noriegi do rezygnacji. Amerykanie oferowali mu w zamian za wyjazd z kraju możliwość swobodnego osiedlenia się w wybranym miejscu w Europie lub Ameryce Południowej. Noriega odrzucił tego rodzaju sugestie, powiadając: „Nigdy się nie wyniosę. Niech to kosztuje, ile ma kosztować”. Po tej odmowie, Amerykanie sięgnęli po inny scenariusz działania.

W lutym 1988 roku dość pasywny do tej pory prezydent Delvalle, zachęcony przez czynniki amerykańskie, które obiecały mu daleko idące poparcie, zdecydował się wystąpić przeciwko Noriedze i podjął decyzję o usunięciu go z funkcji głównodowodzącego PDF. W telewizyjnym przemówieniu do narodu Delvalle nazwał postępowanie Noriegi haniebnym i nielicującym z godnością wysokiego rangą oficera; nawiązywał tu do jego związków ze światem przestępczym i niemoralnego prowadzenia się. Noriega nie przyjął jednakże dymisji, a zwołany w pośpiechu parlament głosami podporządkowanej Noriedze Partii Rewolucyjno-Demokratycznej (PRD), uznał prezydencką decyzję za nielegalną i narzuconą z zewnątrz. Jednocześnie parlament pozbawił prezydenta stanowiska, za czym opowiedzieli się wszyscy deputowani obecni na zbojkotowanym przez opozycję posiedzeniu, to jest 38 posłów z ogólnej liczby 67. Na nowego prezydenta wybrany został dotychczasowy minister edukacji Manuel Solís Palma, człowiek bliski Noriedze.

Teraz z kolei obalony prezydent Delvalle nie przyjął parlamentarnej decyzji, uznając ją za niekonstytucyjną. Wezwał Stany Zjednoczone do wywarcia presji politycznej i gospodarczej na Panamę, aby w ten sposób doprowadzić do usunięcia Noriegi. Istotnie, władze amerykańskie przystąpiły do stanowczych działań przeciwko dyktaturze. Uznając rząd panamski za nielegalny, doprowadziły do zamrożenia kont bankowych Panamy w USA – a znajdowało się na nich około 40 mln dolarów – i zakazały lotów do USA państwowym liniom lotniczym Air Panama. Wstrzymano także miesięczne opłaty w wysokości 6,5 mln dolarów za korzystanie z Kanału Panamskiego. Po upływie miesiąca Stany Zjednoczone zdecydowały się nałożyć na Panamę sankcje gospodarcze, które obejmowały pozbawienie kraju preferencji handlowych, rezygnację z zakupu panamskiego cukru, zakaz inwestowania w Panamie dla firm amerykańskich oraz zawieszenie wszelkich opłat za działania w strefie Kanału, jak cła, podatki, czynsze z tytułu wynajmowania budynków itd. Amerykanie zapowiedzieli, że sankcje te będą obowiązywać do czasu przywrócenia w Panamie konstytucyjnych rządów cywilnych.

Restrykcje amerykańskie doprowadziły Panamę niemal do bankructwa, choć z pomocą Noriedze pośpieszył przywódca Libii Muammar Kaddafi, przekazując krajowi 24 mln dolarów. Władze zmuszone były zamknąć banki i zaprzestać wypłacania pensji urzędnikom państwowym. Cały kraj pogrążył się w chaosie. Ale Noriega nie wydawał się wcale być skorym do ustąpienia. Czuł poparcie wyższego dowództwa wojskowego, które potrafił sobie podporządkować, stosując przemysłny system korumpowania i zastraszania. 16 marca 1988 roku udaremnił próbę zamachu stanu podjętą przez szefa jednostek policyjnych PDF pułkownika Leonidasa Macíasę. Wydarzenie to dało dyktatorowi asumpt do przeprowadzenia czystki w siłach zbrojnych, która objęła głównie młodszych oficerów. W tej atmosferze partie opozycyjne wezwały do strajku generalnego, co zyskało aprobatę większości społeczeństwa. Na ulicach panamskich miast doszło do starć demonstrantów z wojskiem. Noriega rzucił także wojsko do dławienia strajków w zakładach pracy. Postępowanie dyktatora potępił wówczas stanowczo arcybiskup Panamy Marcos McGrath. Obalony prezydent Delvalle zdołał uniknąć aresztowania, przeszedł do działalności podziemnej i w ukryciu powołał do życia Rząd Jedności Narodowej, uważając się nadal za legalną głowę państwa. Za prezydenta Panamy uznawały go Stany Zjednoczone i większość krajów Ameryki Łacińskiej. Gdy służba bezpieczeństwa Noriegi wpadła na trop Delvalle'a, z pomocą Amerykanów wydostał się on z kraju, osiadł na Florydzie, gdzie kontynuował działalność polityczną skierowaną przeciwko Noriedze.

Mimo rozlicznych działań, administracji prezydenta Ronalda Reagana nie udało się doprowadzić do usunięcia Noriegi. „»Sprawa Noriegi« – pisał Artur Gruszcak – pozostała nierozwiązana i była jednym z głównych problemów, które musiała rozstrzygnąć administracja George'a Busha”. Nowa administracja amerykańska duże nadzieje wiązała z wyborami prezydenckimi w Panamie rozpiętymi na 7 maja 1989 roku. W swych rachubach Amerykanie zakładali, że obywatele Panamy głosując masowo na kandydata opozycji, dadzą tym samym sygnał Noriedze, iż najlepszym dlań rozwiązaniem będzie wyjazd z kraju. Trzy państwa: Hiszpania, Chile i Paragwaj, stale deklarowały swą gotowość udzielenia Noriedze azylu politycznego. Panamski dyktator jednakże wcale nie myślał o rezygnacji i zamierzał wykorzystać wybory do konsolidacji własnej pozycji.

Kandydatem na prezydenta Demokratycznego Opozycyjnego Sojuszu Obywatelskiego (ADOC) był Guillermo Endara Galimany, prawnik i bezkompromisowy przeciwnik „Ananasowej Buźki”. Pronoriegowska Koalicja Wyzwolenia Narodowego (COLINA) wysunęła natomiast Carlosa Duque, który był przedsiębiorcą i bliskim współpracownikiem Noriegi. Prezydent Bush senior postanowił wesprzeć opozycję dotacją w wysokości 10 mln dolarów. Noriega uznał to za mieszanie się USA w wewnętrzne sprawy Panamy i później wykorzystał ten fakt do anulowania wyników wyborów. Na kilka dni przed gło-

waniem nazwiska wielu sympatyków opozycji zostały wykreślone ze spisów wyborców, a na ich miejsce wprowadzono fikcyjne osoby. Starano się także odwieść ludzi od głosowania, umieszczając lokale wyborcze bardzo daleko od miejsca zamieszkania. Tymczasem członkowie 15-tysięcznych sił zbrojnych mogli głosować w dowolnym miejscu. Wszystkie te manipulacje nie na wiele się jednak zdały. Kandydat opozycji odniósł zdecydowane zwycięstwo stosunkiem głosów trzy do jednego, co potwierdzały również szacunki międzynarodowej komisji obserwatorów, której przewodniczył Jimmy Carter. Noriega zmusił więc trybunał wyborczy do unieważnienia głosowania. Przez kilka dni ulice miast panamskich stały się areną poważnych starć między zwolennikami opozycji a członkami reżimowych Batalionów Godności. 10 maja ofiarą tych ostatnich padli kandydaci opozycji na prezydenta i wiceprezydenta: Guillermo Endara i Guillermo Ford – obaj zostali niezwykle brutalnie pobici. Zdarzenie to spowodowało dalszą intensyfikację walk ulicznych.

W tej sytuacji prezydent Bush senior podjął decyzję o wysłaniu do Panamy dodatkowo 1,9 tys. żołnierzy, którzy wzmocnić mieli stacjonujące tam 10-tysięczne wojska amerykańskie. W zamierzeniu była to decyzja obliczona na przestraszenie Noriegi i uświadomienie mu możliwości bezpośredniej wojskowej interwencji USA. Ponadto Bush odwołał amerykańskiego ambasadora z Panamy oraz zalecił przebywającym w tym kraju obywatelom USA ewakuować się do amerykańskich baz wojskowych znajdujących się w strefie Kanału. Na arenie międzynarodowej Amerykanie zainicjowali dużą kampanię propagandową, której celem było doprowadzenie do politycznej izolacji Noriegi. W wypowiedziach amerykańskich polityków, w tym prezydenta Busha, panamski dyktator prezentowany był jako wróg publiczny numer jeden, dystansujący nawet w tej materii Kadafigo. A skoro o Kadafim mowa, to po przesileniu majowym przekazał on Panamie tym razem 50 mln dolarów i dalszych 100 mln kredytu na zakup ropy naftowej.

Amerykanie stale zachęcali też panamskich wojskowych do wystąpienia przeciwko Noriedze. Wezwań tych posłuchał major Moises Giroldi Vega. 3 października 1989 roku około godziny 8 rano poprowadził on 100 zbuntowanych żołnierzy do ataku na kwaterę główną PDF. Po krótkiej wymianie ognia rebelianci opanowali budynek. Wydawało się, iż akcja zakończy się pełnym sukcesem, bowiem w ich rękach znalazł się sam Noriega. Na wieść o przewrocie w bazach amerykańskich zarządzono alarm bojowy. Amerykanie zablokowali dwie drogi wiodące do kwatery PDF, aby w ten sposób udaremnić ewentualny kontratak. Było to jednak wszystko, na co się zdecydowali. Niebawem okazało się, że działania wojsk amerykańskich są absolutnie niewystarczające dla zapewnienia rebeliantom zwycięstwa. Oddziały wierne Noriedze, w tym elitarny Batalion 2000, zdołały dotrzeć do kwatery okreśną drogą i nawiązały walkę z żołnierzami Giroldiego. Helikoptery amerykańskie tym razem ograniczyły się do obserwacji przebiegu zdarzeń. W obliczu dużej przewagi wojsk nacie-

rających rebelianci skapitulowali. Uwolniony Noriega przystąpił do krwawej zemsty i sam zastrzelił Giroliego. Oficjalnie ogłoszono, że zginęło 10 zamachowców, trzech odniosło rany, a 37 zostało uwięzionych; po stronie oddziałów wiernych Noriedze nikt nie zginął, zaś 18 żołnierzy zostało rannych. Nieoficjalne źródła donosiły jednak, że śmierć poniosło od 35 do 70 uczestników rebelii, w tym duża część w wyniku egzekucji przeprowadzonych natychmiast po załamaniu się przewrotu.

Po klęsce wojskowego zamachu stanu Noriega triumfował, będąc przekonanym, iż nic już mu nie może zagrozić. Ogłosił się szefem rządu panamskiego i buńczucznie proklamował „stan wojny” ze Stanami Zjednoczonymi. Drwił przy tym z USA, powiadając, że upokorzył „amerykańskie piranie”. Panamski dyktator nie spodziewał się, że wydarzenia z 3 października stanowią dopiero zapowiedź, nie zaś koniec, konfrontacji militarnej ze Stanami Zjednoczonymi. Skoro nie udało się usunąć Noriega w drodze wojskowej rebelii, Amerykanom nie pozostało już nic innego – chyba że zdecydowaliby się na całkowitą utratę twarzy – jak tylko interweniować zbrojnie w Panamie.

O świcie 20 grudnia 1989 roku rozpoczęła się „Operacja Słuszna Sprawa” (*Operation Just Cause*), będąca – jak napisał Georges A. Fauriol – „największym zaangażowaniem się wojsk USA od czasu wojny wietnamskiej”. Liczące 24 tys. żołnierzy siły amerykańskie (w tym 2 tys. specjalnie przerzucono ze Stanów Zjednoczonych), dysponujące lotnictwem i bronią pancerną, ruszyły do szturm na obiekty i instalacje PDF. Władze amerykańskie uzasadniły podjęte działania wojskowe koniecznością obrony 35 tys. obywateli USA przebywających w Panamie, chęcią odbudowy demokracji w tym kraju oraz walką z przemytem narkotyków. Mimo że oddziały amerykańskie natrafiły na stosunkowo duży opór, to jednak szybko osiągnęły wszystkie założone cele militarne. Departament Obrony USA poinformował, że po stronie panamskiej zostało zabitych 314 żołnierzy, a 124 odniosło rany. Oficjalne źródła amerykańskie nie podały liczby ofiar wśród ludności cywilnej, ale agencje prasowe szacowały ją na od 400 do 1000 zabitych. Wojska amerykańskie zatrzymały 4230 wojskowych i cywilnych stronników Noriega, z czego 3555 osób zostało zwolnionych po przesłuchaniu. Amerykanie nie zdołali wszakże ująć samego dyktatora Panamy. Noriega cudem wydostał się z oblężonej siedziby dowództwa PDF, a później od 20 do 24 grudnia ukrywał się. 24 grudnia przedostał się do nuncjatury apostolskiej w mieście Panama, gdzie poprosił o azyl polityczny.

Gdy mieszkańcy stolicy dowiedzieli się o miejscu pobytu Noriega, budynek nuncjatury został otoczony przez rzesze demonstrantów, którzy chcieli dokonać samosądu na byłym dyktatorze. Demonstracje przed nuncjaturą trwały nieustannie, dniem i nocą, przy czym emocje stale rosły. Tylko silne kordony wojsk amerykańskich powstrzymały tłum przed wtargnięciem na teren placówki. Zarówno nowy prezydent Panamy Guillermo Endara, jak i konferencja episkopatu panamskiego, zwrócili się (działając osobno) do Watykanu, aby wydał

Noriegę. Niektórzy dowódcy wojsk amerykańskich sugerowali, że rozważana jest możliwość wejścia do nuncjatury i pojmania Noriegi siłą. Przedstawiciele Watykanu od początku nie kryli, iż obalony dyktator jest gościem niechcianym i wielce kłopotliwym. Nuncjusz, biskup Sebastián Laboa, przekonywał Noriegę, że w sytuacji grożącej w każdej chwili wtargnięciem tłumu do budynku nuncjatury najlepszym rozwiązaniem będzie jego oddanie się w ręce Amerykanów. „Może pan zostać – mówił bp Laboa – zlinczowany jak Mussolini i powieszony na placu na pośmiewisko ludzi”. Namowy te wreszcie poskutkowały. O świcie 4 stycznia 1990 roku Noriega opuścił nuncjaturę z Biblią w dłoni, oddając się do dyspozycji Amerykanów. Uczynił to po uzyskaniu gwarancji, że zapewniony mu zostanie uczciwy proces i nie będzie skazany na karę śmierci. Amerykanie zgodzili się również na to, aby żona Noriegi i pozostali członkowie jego rodziny, którzy schronili się w ambasadzie kubańskiej, wyjechali na Dominikanę, gdzie zaoferowano im azyl polityczny.

Amerykanie natychmiast przetransportowali Noriegę na Florydę. Został on umieszczony w areszcie w Miami jako więzień federalny numer 41 586. Obalonemu dyktatorowi przedstawiono akt oskarżenia, w którym zarzucono mu m.in. udział w handlu narkotykami i w operacjach „prania” narkodolarów. We wrześniu 1991 roku, po długich przygotowaniach rozpoczął się proces Noriegi. Groziła mu kara do 145 lat więzienia oraz grzywna w wysokości 1,1 mln dolarów. W przyjętej przez siebie linii obrony Noriega prezentował się jako więzień polityczny i szef państwa, który został aresztowany z pogwałceniem prawa międzynarodowego przez inwazyjne wojska działające również z pogwałceniem prawa międzynarodowego. Ponadto nie uznawał on jurysdykcji sądu amerykańskiego, twierdząc, że sąd ten nie może rozpatrywać jego sprawy, gdyż nie jest obywatelem USA i nie popełnił żadnych przestępstw na terytorium tego kraju. Nie przyznawał się też do handlu narkotykami i utrzymywał, iż jest to zarzut spreparowany, będący częścią spisku politycznego, mającego pozabawić go władzy. Wreszcie groził ujawnieniem sekretów CIA, co miało skompromitować prezydenta Busha, byłego dyrektora agencji. Po długiej rozprawie, 10 lipca 1992 roku Noriega został skazany na 40 lat więzienia. Ostatecznie karę skrócono mu do 30 lat więzienia. Sąd w Miami uznał go winnym przemytu narkotyków na olbrzymią skalę.

9 września 2007 roku po odbyciu połowy kary Noriega miał opuścić więzienie. Nie odzyskał jednak wolności. Z wnioskiem o ekstradycję do władz amerykańskich zgłosiła się Francja, gdzie ma on odbyć zaocznie wydany 10-letni wyrok więzienia za pranie brudnych pieniędzy. Amerykanie nie kryli satysfakcji z tego faktu i chętnie wydadzą Noriegę Paryżowi, bowiem bardzo nie chcą, aby wrócił on do Panamy, gdzie wciąż zachował spore wpływy i nie można wykluczyć, że mógłby pokusić się o powrót do władzy. Tak więc były dyktator zamienił amerykańskie więzienie na francuskie.



Noriega był jednym z najbardziej odrażających latynoamerykańskich dyktatorów XX wieku. W jego postaci ujawniły się z niezwykłą wyrazistością wszystkie negatywne cechy tak typowe dla autokratów z Ameryki Łacińskiej, a mianowicie populistyczna retoryka, za którą kryła się wyłącznie brutalna chęć dominacji, łączenie władzy politycznej z zachowaniami przestępczymi, skłonność do teatralizacji życia społecznego, patologiczna mania wielkości oraz niewyobrażalna wprost nieuczciwość i niemoralność. Skończył Noriega tak jak niemal wszyscy dyktatorzy – obalony i powszechnie znenawidzony.

# Napoleon Skandynawii

## OLOF PALME

Przez długie lata Olof Palme cieszył się opinią najbardziej dynamicznego i najpopularniejszego polityka Skandynawii. Był też jedynym szwedzkim działaczem politycznym powszechnie znanym poza granicami swego kraju. Bogate ekonomicznie i dobrze zorganizowane politycznie skandynawskie demokracje nie sprzyjają kształtowaniu się silnych liderów politycznych. Wszystko jest tam należycie ułożone i od lat funkcjonuje sprawnie w oparciu o stabilne reguły. W efekcie temperatura politycznej debaty jest w krajach skandynawskich stosunkowo niska, a od miejscowych polityków nie wymaga się charyzmy, silnej osobowości oraz nie oczekuje się z ich strony stanowczego i wyrazistego przywództwa. Co więcej, wielu Skandynawów sądzi, iż tego rodzaju przywództwo mogłoby stwarzać zagrożenie dla porządku demokratycznego. Skandynawscy politycy mają po prostu w spokoju i bez rozgłosu administrować państwami. Tak też zresztą czynią, nie wzbudzając większych emocji, a ich nazwiska pozostają nieznane większości ludzi.

Wszystkie te schematy skandynawskiej polityki przełamał Olof Palme. Był on bodaj jedynym działającym w drugiej połowie XX wieku politykiem skandynawskim, który zdołał wydostać się poza tradycyjne ramy wyznaczone w tym regionie premierom i ministrom. Dysponujący silną osobowością i nie mniejszymi ambicjami Palme, był powszechnie znany, rzucał się w oczy oraz uprawiał politykę w sposób ofensywny, wychodząc z nią do społeczeństwa. Wszystko to spowodowało rzecz zupełnie w Szwecji zdumiewającą – Palme uczynił ze swej osoby obiekt politycznego sporu i wywoływał duże emocje, będąc uwielbianym przez jednych i zniechęconym przez drugich. „To normalne, że mam przeciwników” – zwykł często mawiać. Sam był niezwykle zadowolony z faktu, że za jego przyczyną społeczeństwo szwedzkie szerzej zainteresowało się sprawami polityki, rządzeniem państwa oraz zasadami działania współczesnej demokracji. „Olof Palme – pisał jego biograf Gunnar Fredriksson w książce *Olof Palme* (Upsala 1986) – był wyjątkowo barwną osobistością polityczną jak na szwedzkie standardy”. Powszechnie nazywano go „Napoleonem Skandynawii”, które to określenie doskonale oddaje tak rzutkość, jak i niespokojne rysy jego osobowo-

ści politycznej. Tragiczna śmierć Palmego, który zginął zastrzelony na ulicach Sztokholmu, przydała jego sylwetce dodatkowej legendy.

Olof Sven Joachim Palme urodził się 30 stycznia 1927 roku w Sztokholmie w zamożnej rodzinie mieszczańskiej. Zarówno jego dziadek, jak i ojciec – Gunnar Palme, stali na czele olbrzymiego szwedzkiego towarzystwa ubezpieczeniowego „Thule”. Matka wywodziła się natomiast z arystokracji inflanckiej. Mieszczańskie pochodzenie Palmego nie bardzo przystawało do jego socjaldemokratycznego zaangażowania politycznego. Niektórzy zarzucali mu nawet zdradę własnej klasy społecznej. Nie brakowało też socjaldemokratów, którzy zarzucali mu „obcość klasową” i „burżuazyjne korzenie”. Sam Palme tak oto tłumaczył motywy swojego politycznego wyboru: „Urodziłem się w rodzinie zamożnej, lecz należę do ruchu robotniczego. Przystąpiłem do niego, aby pracować dla klasy robotniczej na warunkach przez nią określonych i aby uczestniczyć w ruchu, który pragnie wolności, równości i braterstwa między ludźmi”.

Gdy Olof Palme miał sześć lat, zmarł jego ojciec. Wychowaniem chłopca zajmowała się więc matka. Dzieciństwo i młodość upłynęły mu raczej beztrudno – jeśli nie liczyć perypetii zdrowotnych – w mieszczańskim środowisku bogatej dzielnicy Sztokholmu. Olof był chłopcem wątłej postury i słabego zdrowia, ciągle zapadał na jakieś choroby, co bardzo niepokoiło jego matkę. Od dziecka wykazywał duże zdolności intelektualne. Uczył się świetnie i już w wieku 17 lat przedterminowo zdał maturę. Od najmłodszych lat lubił poznawać języki obce. Będąc w szkole średniej, znał już biegle język angielski, francuski i niemiecki.

W 1944 roku Palme wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Sztokholmskiego. Tam też po raz pierwszy poważniej zainteresował się polityką. Niespodziewanie dla wielu, bogaty młodzieniec z sympatią spoglądał w kierunku partii socjaldemokratycznej. Kolegom mówił, że podoba mu się u socjaldemokratów przywiązanie do sprawiedliwości i równości oraz ich troska o ludzi ubogich. Na studiach aktywnie działał w strukturach Krajowego Związku Studentów Szwedzkich (SNUS). Szybko awansował do grona czołowych przywódców tej organizacji.

Zmuszony był jednak przerwać studia, gdyż otrzymał powołanie do odbycia służby wojskowej. W wojsku dał się poznać jako człowiek dysponujący dużą wyobraźnią, wyposażony na dodatek w spore talenty dowódcze. Niektórzy oficerowie zachęcali go, aby związał się z armią na stałe. Palme nie zdecydował się na to i po półtorarocznej służbie opuścił wojsko w randze porucznika kawalerii.

W początkach 1948 roku za namową rodziny wyjechał do Stanów Zjednoczonych z zamiarem odbycia tam studiów. Za oceanem spędził cały rok, studiując nauki polityczne w Kenyon College w stanie Ohio. Kształcił się nader intensywnie, bo w jeden rok zrobił dyplom magistra. Potem odbył autostopem trwającą cztery miesiące wędrówkę po 34 stanach, zahaczając także o Meksyk. W trakcie tej wędrówki bacznie obserwował amerykańską rzeczywistość społeczną. Uderzyły go olbrzymie dysproporcje majątkowe; był w ogóle zaszoko-

kowany faktem występowania w USA biedy, a nawet nędzy. Wówczas to jego poglądy polityczne uległy radykalizacji i stał się przeciwnikiem kapitalizmu. Doszedł do wniosku, że musi związać się politycznie z jakąś partią robotniczą, bo to da mu sposobność zmieniania niesprawiedliwego świata. „Widok nędzy – wspominał po latach Palme – w najbogatszym kraju świata natchnął mnie pragnieniem jego naprawy”.

Natychmiast po powrocie do Szwecji w 1949 roku Olof Palme złożył podanie o przyjęcie go w poczet członków Szwedzkiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej (SAP). Jednocześnie zatrudnił się jako dziennikarz sportowy w konserwatywnym dzienniku „Svenska Dagbladet”. Niebawem ponownie zapisał się na studia prawnicze, podejmując równocześnie na nowo działalność w organizacjach studenckich.

Jako lewicowy aktywista ruchu studenckiego udał się Palme wiosną 1949 roku do Pragi na kongres poradzieckiego Międzynarodowego Związku Studentów. Czechosłowacja nie otrzęsła się jeszcze z wydarzeń lutowych 1948 roku, kiedy to w drodze zamachu stanu władzę przechwycili komuniści. Palme błyskawicznie dostrzegł, że komunizm opiera się na przemocy i pozbawia ludzi wolności. Na jedno ze spotkań z udziałem zagranicznych studentów przedostał się jakiś czechosłowacki socjaldemokrata, który krytycznie wypowiedział się o sytuacji panującej w kraju. Reakcja organizatorów była bardzo brutalna: człowieka tego przemocą usunięto z sali. „Dla Palmego – pisał G. Fredriksson – było to doświadczenie kluczowe”. Obserwował on wspomniane wydarzenie z zażenowaniem i nie miał już żadnych wątpliwości co do natury komunizmu. Ugruntował się w przekonaniu, iż komunizm stanowi jedno z największych zagrożeń dla współczesnej cywilizacji. Z punktu widzenia Palmego komunizm był wyjątkowo niebezpieczny, ponieważ swe totalitarne aspiracje usiłował realizować, korzystając z frazeologii robotniczej i lewicowej. Opuszczał więc Pragę jako zdeklarowany antykomunista. Potem niezmiennie twierdził, że socjaldemokracja musi zrobić wszystko, co leży w jej mocy, aby przezwyciężyć kapitalistyczny wyzysk i jednocześnie ugruntować wśród robotników przywiązanie do demokracji, bowiem jeśli tego nie zdoła uczynić, to komunizm zatrumfuje nad światem. Natychmiast podjął też działania zmierzające do wycofania szwedzkiej organizacji studenckiej z międzynarodowego ruchu młodzieżowego podporządkowanego Moskwie. Aktywnie uczestniczył w formowaniu niezależnej międzynarodówki studenckiej, która otrzymała nazwę Sekretariat Koordynacyjny Krajowych Związków Studenckich (COSEC).

W 1951 roku Olof Palme ukończył uniwersytet, uzyskując tytuł kandydata nauk prawnych. Nie zrezygnował wszakże z działalności w ruchu studenckim. W roku następnym został wybrany przewodniczącym Krajowego Związku Studentów Szwedzkich. W tym też charakterze często wyjeżdżał za granicę. Jesienią 1953 roku wyruszył do Azji, która to podróż również miała kluczowe znaczenie w kształtowaniu się jego filozofii politycznej oraz sposobu widzenia świata

w ogóle. Podczas trzymiesięcznego pobytu w Azji Palme odwiedził Indie, Cejlon, Birnę, Tajlandię, Singapur i Indonezję, wszędzie stykając się z pozostałościami kolonializmu oraz olbrzymią nędzą. Powrócił do kraju jako wielki przyjaciel Trzeciego Świata i bezkompromisowy przeciwnik wszelkich form kolonializmu. Tym samym u schyłku 1953 roku światopogląd polityczny Olofa Palmego był już w pełni ukształtowany. Światopogląd ten wyznaczały trzy orientacje ideowe: antykapitalizm, antykomunizm oraz antykolonializm – były one motorem społecznego radykalizmu i politycznego reformizmu Palmego. Temu systemowi poglądów szwedzki polityk dochował wierności aż do swojej śmierci.

Dynamizm i talenty polityczne młodego działacza studenckiego rychło dostrzegli liderzy szwedzkiej socjaldemokracji. Na początku 1953 roku na spotkanie zaprosił Palmego premier i zarazem przywódca socjaldemokracji Tage Erlander. Młody działacz z miejsca przypadł premierowi do gustu. Stąd też w lecie tego roku Erlander powierzył Palmemu funkcję swego osobistego sekretarza. Rozpoczął się tym samym trwający 15 lat okres bliskiej współpracy obu tych ludzi. Erlander stał się politycznym mistrzem Palmego. W latach 1953–1954 obowiązki osobistego sekretarza premiera łączył Palme z pracą w ministerstwie obrony. Palme szybko dał się poznać jako niezwykle sprawny i operatywny sekretarz, niepostrzeżenie przeobraził się też w osobistego przyjaciela i politycznego powiernika Erlandera. Opracowywał przemówienia premiera, służył mu doradztwem w najróżniejszych sprawach, był jego partnerem w dyskusjach ideologicznych. Wkrótce – jak pisał Tim Tilton, autor pracy *The Political Theory of Swedish Social Democracy. Through the Welfare State to Socialism* (Oxford 1991) – Palme „stał się niezastąpiony dla Erlandera”. Żartowano, że kiedy Erlander przemawia, to tylko słowa należą do niego, bo myśli są już własnością Palmego. W ten oto sposób dwudziestoparoletni Palme awansował do politycznej czołówki Szwecji. Erlander dostrzegł w nim materiał na wielkiego polityka, w konsekwencji czego przygotowywał go do roli swojego spadkobiercy politycznego. Palme był zresztą raczej lubiany oraz powszechnie cieszył się opinią jednego z najzdolniejszych polityków młodej generacji.

Począwszy od 1955 roku Palme przez sześć lat przewodniczył Lidze Szwedzkiej Młodzieży Socjaldemokratycznej. W tym czasie zasiadał też w Komitecie Wykonawczym SAP, lokując się tym samym w ścisłym przywództwie socjaldemokratów.

W ciągu owych sześciu lat Palme wiele podróżował po kraju, wygłaszając ponad tysiąc przemówień i odczytów na rozmaitych spotkaniach politycznych. Jego dynamiczny styl polityczny, który przysporzył mu popularności, znacznie odbiegał od postępowania innych polityków szwedzkich, przywiązanych do polityki gabinetowej oraz ceniących sobie ponad wszystko ciszę i spokój. „Polityka – pouczał ich – nie polega na siedzeniu w gabinecie i podejmowaniu decyzji. Polityka to praca w terenie, z ludźmi, to wygłaszanie przemówień, co najmniej sto razy w roku”.

Kariere parlamentarną rozpoczął Palme w 1957 roku, kiedy to kandydując z okręgu Jönköping po raz pierwszy został wybrany do Riksdagu (parlament szwedzki). Zasiadał w nim potem nieprzerwanie aż do 1986 roku, zawsze uchodząc za błyskotliwego parlamentarzystę. Palme szybko zwrócił na siebie uwagę jako zdecydowany obrońca praw i interesów młodzieży. Powierzono mu więc przewodnictwo wpływowej rządowej Komisji ds. Polityki Społeczno-Oświatowej, której działalność w dużym stopniu dotyczyła problemów młodych obywateli. Jako przewodniczący tej komisji przeforsował przyjęcie rozwiązań zapewniających nie tylko studentom, ale i osobom starszym chcącym się uczyć pomoc finansową ze strony państwa. Pragnął on w ten sposób uruchomić mechanizmy zachęcające ludzi do kształcenia się, co uważał za sprawę niezwykle ważną w warunkach nowoczesnego społeczeństwa. Na początku 1960 roku został też członkiem Szwedzkiej Agencji Pomocy Międzynarodowej, która przede wszystkim wspierała rozwój oświaty w krajach Trzeciego Świata.

Palme angażował się również w debaty o charakterze ideologicznym. Już w latach studenckich ujawnił tego typu zainteresowania. Podczas pobytu w USA w 1948 roku opublikował w jednym z pism amerykańskich głośny esej, w którym poddał krytyce radykalny liberalizm Friedricha von Hayeka. Zarzucił Hayekowi, iż propaguje ekonomię „prywatnego bogactwa i społecznej nędzy”. Po powrocie do kraju aktywnie uczestniczył w szwedzkich sporach ideologicznych, broniąc socjaldemokratycznego punktu widzenia w dyskusjach z konserwatystami i liberałami. W 1962 roku szwedzcy socjaldemokraci opublikowali książkę *Wyborcze społeczeństwo*, będącą ich manifestem politycznym. Palme był jednym z autorów tej publikacji. Kreślił wizję „silnego społeczeństwa”, w którym aktywną rolę odgrywa państwo jako gwarant sprawiedliwości społecznej. Palme obstawał przy idei wysokich podatków. Powiadał, że idea ta nie ogranicza jednostkowej wolności, lecz wprost przeciwnie – znacznie ją rozszerza, gdyż godzi w niewielu bardzo bogatych ludzi, którzy i tak pozostaną bogaci, a pozwala dużym grupom społecznym uzyskać „podstawowe bezpieczeństwo socjalne” i „minimalny standard”, poprzez co umożliwia im korzystanie z dobrodziejstw wolności.

Często i chętnie wypowiadał się Palme w sprawach międzynarodowych. Zabiegał o to, aby Szwecja stała się aktywnym uczestnikiem polityki światowej, nie zrywając przy tym z własną neutralnością. Palme był jednym z inicjatorów ustawy z 1962 roku, która zobowiązywała Szwecję do popierania ruchów wyzwoleńczych w Trzecim Świecie i udzielania pomocy gospodarczej młodym państwom. Sam marzył – z czasem srodze się rozczarowując – że wyzwalające się kraje Afryki i Azji wybiorą demokrację, a przy tym pokażą, iż możliwa jest „trzecia droga” pomiędzy zachodnim kapitalizmem a komunistyczną dyktaturą. „Być może – pisał Fredriksson – wierzył, że przynajmniej częściowo uda się tam zrealizować model utrzymany w duchu skandynawskiego reformizmu i demokratycznego socjalizmu”.

Przeciwstawiał się Palme postulowanemu przez konserwatystów i liberałów wejściu Szwecji do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG). Uważał, że byłoby to niezgodne z polityką neutralności kraju, zakładającą brak przynależności do jakichkolwiek sojuszy międzynarodowych.

Zawsze twierdził, że Szwecja powinna dysponować silną armią, zdolną do wypełnienia funkcji gwaranta neutralności. Świat – powiedział – musi wiedzieć, iż Szwecja w razie konieczności potrafi się skutecznie obronić. Sprzeciwiał się wszakże głosom nawołującym do wyposażenia szwedzkiej armii w broń atomową.

W 1956 roku 29-letni Olof Palme ożenił się z o cztery lata młodszą od siebie Lisbet Beck-Friis. Państwo Palme mieli trzech synów: Joachima, Martena i Mattiasa. Pani Palme pracowała jako psycholog w przychodni dziecięcej. Nie zrezygnowała z pracy nawet wtedy, gdy mąż był premierem Szwecji. Palme uchodził za wzorowego męża i ojca. Każdą wolną chwilę poświęcał rodzinie. Z żoną często wyruszał na wycieczki rowerowe. Z synami natomiast grywał w tenisa i uprawiał biegi, a także zabierał ich na mecze piłkarskie, był bowiem wielkim kibicem futbolu.

Przełomowy dla kariery politycznej Olofa Palmego okazał się rok 1963, kiedy to w wieku 36 lat po raz pierwszy wszedł w skład rządu jako minister bez teki. Dwa lata później powierzono mu stanowisko ministra transportu i łączności. Siedzibą tego resortu podlegało państwowe radio i telewizja. Palme zasłynął jako radykalny reformator tych instytucji, wzbudzając przy okazji liczne kontrowersje. Doszedł on do wniosku, że radio i telewizja powinny służyć społeczeństwu, a nie partykularnym interesom handlowców lub przedsiębiorców. W konsekwencji takiego poglądu podjął wielce kontrowersyjną decyzję o zakazie uprawiania w radiu i telewizji reklamy. Co ciekawe, ten zakaz obowiązuje w Szwecji do dzisiaj. Inną sprawą, która przyciągnęła nawet zainteresowanie opinii międzynarodowej i skupiła jej uwagę na osobie Palmego, była jego decyzja z 1967 roku o przejściu Szwecji z lewostronnego na prawostronny ruch uliczny. Pod koniec 1967 roku Palme objął ministerstwo oświaty. Na tym stanowisku przeprowadził szereg reform w szwedzkim systemie szkolnictwa. Traktował on oświatę jako jeden z najważniejszych instrumentów mogących służyć dziełu budowy społeczeństwa równych obywateli. Wychodząc z takich przesłanek, wprowadził obowiązek nauki na poziomie szkoły średniej, co w zamyśle miało pomóc maksymalnie zniwelować różnice w poziomie wykształcenia poszczególnych obywateli. Pod auspicjami ministra opracowano ponadto pełny uniwersytecki program studiów wieczorowych dla osób starszych. Kiedy w 1968 roku studenckie niepokoje dotarły do Szwecji, Palme odważnie podczas rozmaitych wieców stał do dyskusji ze studentami, którzy zarzucali socjaldemokratom, iż związali się z systemem kapitalistycznym, zdradzając tym samym warstwę pracującą.

Na stanowiskach ministerialnych Palme dał się poznać jako sprawny administrator, potrafiący z reguły umiejętnie reagować i nieunikający trudnych

decyzji. Już wtedy z uwagi na jego siłę charakteru i niewyczerpaną energię zaczęto go nazywać „Napoleonem Skandynawii”. Swe zwycięstwo wyborcze w 1968 roku socjaldemokraci w dużej mierze zawdzięczali osobistej popularności Palmego.

Międzynarodowy rozgłos przyniosła Olofowi Palmemu jego postawa w kwestii wojny wietnamskiej. W lecie 1965 roku Palme na jednym ze spotkań politycznych niezwykle ostro skrytykował amerykańskie zaangażowanie wojskowe w Wietnamie. Był on wręcz obsesyjnym antykolonialistą i uważał, że Amerykanie chcą być kolejnymi kolonizatorami Wietnamu. Należał do grona szwedzkich polityków, którzy doprowadzili do tego, iż kraj ów udzielał azylu politycznego amerykańskim dezertersom wojny wietnamskiej. Palme wywołał sensację międzynarodową, kiedy w lutym 1968 roku jako minister przyłączył się w Sztokholmie do ulicznej demonstracji antyamerykańskiej. Innym uczestnikiem tej demonstracji był moskiewski ambasador komunistycznego Wietnamu Północnego. Palme tłumaczył się potem, że przyłączając się do pochodu nie wiedział, iż bierze w nim udział komunistyczny ambasador, a gdy dotarła do niego ta informacja, nie miał żadnej możliwości wycofania się. Waszyngton, wstrząśnięty postępowaniem szwedzkiego ministra, nie posiadał się z oburzenia. Oburzenie to podzielali szwedzcy konserwatyści i liberałowie. W parlamencie złożono nawet wniosek domagający się rezygnacji Palmego, lecz nie uzyskał on wymaganej większości. Palme, wspierany przez swych kolegów z rządu, twierdził, że Szwecja ma prawo wyrażać swój krytycyzm w odniesieniu do polityki supermocarstwa, jeśli uzna, że polityka ta zagraża wolności innych narodów. W latach siedemdziesiątych Palme nadal żywo interesował się wojną wietnamską. W grudniu 1972 roku, po tym, jak lotnictwo amerykańskie dokonało ciężkich bombardowań Hanoi, porównał to zdarzenie do zbrodni faszystowskich i komunistycznych, wymieniając stolicę Wietnamu w kontekście Guerniki, Lidic i Katynia.

W sierpniu 1969 roku piastujący urząd premiera od 1946 roku Erlander oznajmił, że nosi się z zamiarem rezygnacji. Nie było żadnych wątpliwości, że jego następcą zostanie Palme. 29 września delegaci na XXIV Kongres Szwedzkiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej jednomyślnie powierzyli temu ostatniemu przewodnictwo tej partii. 4 października 42-letni Palme stanął na czele rządu Królestwa Szwecji. Był wówczas najmłodszym premierem w Europie. Pod jego wodzą socjaldemokraci zwyciężyli w wyborach powszechnych w 1970 i 1973 roku. W tym drugim wypadku nie było to jednak zwycięstwo przekonujące. Palme utrzymał się u władzy tylko dzięki poparciu, jakiego udzielili mu w parlamencie komuniści. Będąc premierem, znacznie zdynamizował szwedzką politykę zagraniczną. Kraj uczestniczył w rozwiązywaniu wielu problemów o charakterze międzynarodowym. W polityce wewnętrznej Palme kontynuował tradycyjną linię szwedzkich socjaldemokratów. Utrzymywał wysokie podatki, które przeznaczał na finansowanie rozmaitych działań



o charakterze socjalnym i opiekuńczym. Uważał, że Szwecja może być dumna ze swego systemu „państwa dobrobytu”. Szefem rządu Palme pozostawał do września 1976 roku, kiedy to socjaldemokraci po raz pierwszy od 1932 roku przegrali wybory i zmuszeni byli przejść do opozycji. Władzę, jak się miało okazać na okres sześciu lat, przejęła koalicja konserwatystów, liberałów i centrystów.

W następnych latach Olof Palme koncentrował się na polityce międzynarodowej. W listopadzie 1976 roku na XIII Kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej został wybrany na jej wiceprzewodniczącą. W tym charakterze kierował grupą roboczą ds. Afryki Południowej. Był także bardzo aktywnym członkiem Niezależnej Komisji ds. Zagadnień Międzynarodowego Rozwoju (tzw. komisja Brandta), która studiowała problemy związane ze stosunkami między krajami bogatymi i biednymi.

Po inwazji radzieckiej na Afganistan w grudniu 1979 roku Palme stał się bezkompromisowym krytykiem hegemonistycznych ambicji ZSRR. Działania Moskwy w Afganistanie nazwał „brutalną agresją i pogwałceniem prawa międzynarodowego”. Piętnując ZSRR, tak jak kiedyś USA, wyrównał Palme swe rachunki z supermocarstwami.

We wrześniu 1980 roku z jego inicjatywy powstała Niezależna Komisja ds. Rozbrojenia i Bezpieczeństwa, którą powszechnie nazywano komisją Palmego. Komisja ta opracowała szczegółowy raport pt. *Wspólne bezpieczeństwo*, który w czerwcu 1982 roku został przedstawiony na specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, uzyskując bardzo pochlebne oceny.

W latach osiemdziesiątych Palme wiele energii poświęcił upowszechnianiu idei utworzenia strefy bezatomowej w Europie Północnej, obejmującej terytoria Islandii, Danii, Norwegii, Finlandii i Szwecji. Uważał, że na tym obszarze, gdzie nie występują konflikty polityczne i antagonizmy ideologiczne, strefę taką można stosunkowo łatwo ustanowić, a następnie służyłaby ona dobrym przykładem całej Europie.

W 1980 roku Palme w randze przedstawiciela sekretarza generalnego ONZ rozpoczął akcję mediacyjną, której celem było wypracowanie pokojowego rozwiązania konfliktu iracko-irańskiego. Misja w tej sprawie, mimo nadzwyczajnego osobistego zaangażowania z jego strony, nie zakończyła się powodzeniem. Palme był przerażony niesłychaną nienawiścią panującą w stosunkach iracko-irańskich. Obawiał się, iż przeciągająca się wojna między obu państwami może doprowadzić do destabilizacji sytuacji politycznej w całym regionie bliskowschodnim, a w konsekwencji – zagrozić pokojowi światowemu.

Po zwycięstwie wyborczym szwedzkich socjaldemokratów we wrześniu 1982 roku Olof Palme powrócił do władzy, ponownie obejmując urząd premiera Szwecji. Na arenie międzynarodowej – tym razem w charakterze szefa rządu – kontynuował swe wcześniejsze wysiłki na rzecz rozbrojenia i bezpieczeństwa światowego. Był jednym z twórców tzw. Inicjatywy Pięciu Kontynentów, w ra-

mach której obok Szwecji działały: Indie, Nowa Zelandia, Tanzania i Meksyk. Liczył na to, iż kraje te na swych kontynentach odegrają rolę pionierów nowego, rozbrojeniowego myślenia o świecie. Miał nadzieję, że w przyszłości uda się zbudować system światowego bezpieczeństwa oparty na zbiorowej odpowiedzialności całej ludzkości. „Pokój i światowe bezpieczeństwo – mówił w styczniu 1985 roku w New Delhi – stanowią odpowiedzialność globalną. Nie mogą one być budowane na wzajemnym braku zaufania czy groźbach kolektywnego samobójstwa”. Pokojowe zaangażowanie Palmego było tak silne, że tu i ówdzie zaczęto wysuwać jego kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla.

Na scenie wewnątrzpolitycznej Palme nadal realizował koncepcję „państwa dobrobytu”. Wysokie podatki ściągane od przedsiębiorstw szły na cele socjalne. Szwedzkie państwo otaczało obywateli kuratelą od kołyski aż po grób. Ludzie mogli niczym się nie martwić, bo o wszystkim myślała państwowa biurokracja, posiadająca w swych kartotekach dane o każdym człowieku. Po raz pierwszy od wielu dziesiątków lat, w trakcie drugiego premierostwa Palmego na konstrukcji szwedzkiego „państwa dobrobytu” pojawiać się jednak zaczęły poważne rysy. Pożerająca mnóstwo środków finansowych olbrzymia biurokracja doprowadziła do powstania deficytu budżetowego. Niektórzy Szwedzi doszli do wniosku, że nie opłaca się pracować, skoro wszystko można dostać od państwa. Inni zaś nie przykładali się do pracy. Wydajność szwedzkich pracowników należała do najniższych w wysoko uprzemysłowionym świecie, w wyniku czego spadła konkurencyjność szwedzkich towarów na rynkach światowych. Palme dostrzegał te wszystkie negatywne zjawiska, lecz miał nadzieję, iż są one tylko przejściowe. W jego filozofii politycznej nie było miejsca na jakąkolwiek rewizję idei „państwa dobrobytu”.

Palme był bardzo zaniepokojony renesansem liberalizmu w świecie. Uważał liberalizm i neoliberalizm za formy egoizmu i arogancji ze strony ludzi dobrze sytuowanych, którzy nie potrafią wyjść poza swój ciasny interes materialny i niezdolni są do solidarności społecznej. W rewanżu międzynarodowe środowiska liberalne z ironią wypowiadały się o szwedzkich socjaldemokratkach jako o „partii Wielkiego Brata”, która zrealizowała totalitarny ideał pełnej kontroli nad człowiekiem, doprowadzając do ubezwłasnowolnienia obywateli szwedzkich.

Olof Palme został zastrzelony 28 lutego 1986 roku o godzinie 23.21 w centrum Sztokholmu, kiedy spacerował z żoną po wyjściu z kina. Palmemu nie towarzyszyła żadna ochrona osobista, ponieważ nie życzył sobie jej i chciał żyć jak każdy normalny obywatel. Zamachowiec z bliskiej odległości oddał do premiera Szwecji kilka strzałów, które okazały się śmiertelne, a następnie zbiegł. Pomimo wysiłków szwedzkiej policji i służb specjalnych, zagadki śmierci Palmego nie udało się nigdy rozwikłać. Brano pod uwagę różne wersje motywów zbrodni, w tym podyktowane przyczynami politycznymi. W grudniu 1988 roku policja aresztowała sztokholmskiego alkoholika, narkomana i degenerata Christera Petterssona. Żona Palmego, Lisbet Palme, jednoznacznie stwierdziła, że

to on był mordercą. W lipcu 1989 roku sąd skazał Petterssona na dożywocie, ale po kilku miesiącach uniewinnił go sąd drugiej instancji, który uznał, iż wdowa po Palmem może się mylić. Po uniewinnieniu Pettersson otrzymał 300 tys. koron odszkodowania. W 2004 roku na łożu śmierci Pettersson miał wyznać, że to on zabił byłego premiera. Jeśli rzeczywiście zbrodnia była jego udziałem, dokonał jej bez wyraźnego powodu. Spotkać można też opinię, iż Pettersson strzelał do Palmego przez pomyłkę, ponieważ chciał zabić jakiegoś handlarza narkotyków, z którym wszedł w konflikt.

Tragiczna śmierć premiera wywołała w spokojnej Szwecji prawdziwy szok. Ludzie płakali na ulicach, a miejsce, gdzie zginął Palme, tonęło w czerwonych różach i przez szereg dni gromadziło się tam wiele osób. Jego pogrzeb, w którym uczestniczyły wielotysięczne tłumy Szwedów o różnych przekonaniach, stał się manifestacją politycznej jedności kraju. „Straciliśmy – pisał o Olofie Palmem szwedzki literat Sven Lindqvist – naszego jedynego wielkiego przywódcę politycznego w Szwecji. Umarł on, gdyż chciał być jednym z nas, chciał być równy nam”. Amerykański senator Edward Kennedy, którego dwaj bracia politycy – John F. Kennedy i Robert Kennedy, zginęli podobnie jak Palme z rąk zamachowców, w taki oto sposób wspominał szwedzkiego premiera: „Premierzy przychodzą i odchodzą we wszystkich państwach. To, co czyni żałobę po Olofie Palmem tak głęboką na całym świecie, to fakt, że należał on do najrzadszych współcześnie postaci: był mianowicie czymś więcej niż premierem, on był prorokiem. To jest wciąż najrzadszy rodzaj ludzi, którzy stają na czele rządów. Jego rodacy w duchu – Gandhi i Martin Luther King – kierowali ruchami, ale nigdy nie państwami”.

Nie wiadomo czy Olof Palme był prorokiem. Był wszakże bez wątpienia reprezentatywnym przykładem XX-wiecznego przywódcy socjaldemokratycznego. Usiłował łączyć socjalizm z demokracją, a wolność z równością. Jego ideologię polityczną kształtowały następujące opcje: przywiązanie do demokratycznego socjalizmu jako kierunku zakładającego wrażliwość społeczną, poszukującego równości i sprawiedliwości; wrogość wobec komunizmu przynoszącego zniewolenie polityczne i wobec liberalizmu promującego egoizm ekonomiczny i arogancję; wreszcie radykalny antykolonializm i sympatia dla Trzeciego Świata. Olof Palme przejdzie do historii jako najbardziej wyrazista postać skandynawskiej polityki drugiej połowy XX wieku.

# Programowy populistą

## JUAN DOMINGO PERÓN

W początkowym okresie swej działalności Juan Domingo Perón był politykiem faszystującym, w późniejszym zaś socjalizującym. Niezmiennie wszakże pozostawał populistą, dysponującym nadzwyczajną charyzmą i nie mniejszymi zdolnościami mobilizowania tłumów. Perón to – jak wyraził się David Robertson – „prawdopodobnie najstynniejszy powojenny populistą”. Obiecywał, że przekształci Argentynę w społeczeństwo równych obywateli, jakiego nie znała dotąd historia, i rzeczywiście czynił wszystko, aby przypodobać się masom ludowym.

Ocena jego sylwetki politycznej i dokonań wywołuje olbrzymie kontrowersje nie tylko w Argentynie, ale w całym świecie, stał się bowiem Perón postacią powszechnie znaną. Dla jednych był on przykładem wielce niebezpiecznego szarlatana politycznego, który miał tylko jeden cel w życiu – władzę, a dla jej osiągnięcia cynicznie sterował nastrojami społecznymi, a w ogóle gotów był zrobić wszystko i wszystko poświęcić. Dla innych zaś Perón reprezentował sobą autentycznego przywódcę ludu, jednego z nielicznych, którzy faktycznie zasługują na to miano. Bywają i tacy, którzy uważają, że Perón daleko wykroczył poza rzeczywistość polityczną, stając się swego rodzaju mesjaszem – zarówno głosicielem, jak i realizatorem nowego porządku świata.

Juan Domingo Perón urodził się 8 października 1895 roku w Lobos na przedmieściach Buenos Aires. Przyszedł na świat w rodzinie pochodzenia włoskiego, należącej do klasy średniej. W 1919 roku zapisał się do szkoły wojskowej w przekonaniu, iż tylko armia może zapewnić mu odpowiednią karierę. W 1923 roku był już podporucznikiem. W rok później uzyskał nominację na kapitana i skierowanie do odbycia studiów w Akademii Wojskowej. Po jej ukończeniu podjął pracę w sztabie generalnym. Jego specjalnością było lotnictwo, a także prowadzenie działań militarnych w warunkach górskich. To drugie wzięło się stąd, że Perón był zapamiętałym narciarzem i startował nawet w tej dziedzinie w zawodach sportowych, odnosząc liczne sukcesy.

6 września 1930 roku wojskowy zamach stanu generała José Félix Urriburu przerwał trwający od 1916 roku okres rządów demokratycznych, podczas których politycznie dominowała powstała w 1881 roku Obywatelska Unia Ra-

dykalna. Perón uczestniczył w przygotowywaniu zamachu, choć w gronie spiskowców nie był postacią pierwszoplanową. Został jednak wówczas wprowadzony w sztukę konspiracji, co przydało mu się w przyszłości. Wojskowi, którzy przejęli władzę, byli przekonani nacjonalistami, zapatrzonymi w Benito Mussoliniego i ruch faszystowski. Głosili potrzebę powrotu kraju do zagubionej argentyńskości (*Argentinidad*), nie podobały im się „plutokratyczne demokracje”, tj. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja, oraz komunistyczny Związek Radziecki. Szybko przystąpili do rozprawy z przeciwnikami – główne uderzenie kierując w anarchistów i komunistów – z brutalnością, jakiej do tej pory w Argentynie nie widziano.

Po zamachu Perón objął funkcję sekretarza ministra wojny generała Isaías Mediny. Zajmował się również teorią wojskowości, której to dziedzinie poświęcił kilka prac cenionych w gronie argentyńskich sztabowców. W 1936 roku został attaché wojskowym w Santiago, stolicy Chile. Nie zabawił tam jednak zbyt długo, bo już po dwóch latach władze chilijskie wydalły go za „uprawianie szpiegostwa”. W 1939 roku zwierzchnicy wysłali Peróna do Włoch, gdzie na miejscu przez dwa lata miał poznawać militarne i polityczne doświadczenia faszyzmu. Przebywając w Europie, nie krył swej ogromnej fascynacji faszyzmem. Szczególnie podobały mu się obecne w jego doktrynie i praktyce wątki socjalne. Wtedy to Perón doszedł do przekonania, iż populizm i socjalna orientacja umożliwiają ruchowi politycznemu pozyskanie sympatii społeczeństwa, a tym samym otwierają mu drogę do władzy. Marzył, iż pewnego dnia stanie na czele Argentyny, a wtedy pokaże wszystkim, że jest politykiem wybitniejszym od Mussoliniego. „Ten człowiek – miał się kiedyś wyrazić o Mussolinim – popełnił błędy, których ja nie popełnię”.

Po powrocie do Argentyny Perón przyłączył się do Grupy Zjednoczonych Oficerów – nielegalnej organizacji skupiającej oficerów o jednoznacznie faszystowskich zapatrywaniach, którzy sposobili się do przejęcia władzy. Sympatyzowali oni z państwami Osi, z którymi zresztą Argentyna utrzymywała bliskie kontakty na niwie politycznej i handlowej. W 1943 roku była ona jedynym krajem amerykańskim utrzymującym oficjalne stosunki dyplomatyczne z Niemcami, Włochami i Japonią. Gdy pod presją Stanów Zjednoczonych prezydent Ramón Castillo zapowiedział wreszcie zerwanie z państwami Osi, spiskujący oficerowie uznali to za sygnał do antyrządowego wystąpienia. 4 czerwca 1943 roku kierowani przez nich żołnierze ze stołecznego garnizonu Campo de Mayo przejęli kontrolę nad miastem. Castillo został obalony i po kilku dniach zamachowcy na nowego prezydenta wyznaczyli generała Pablo Ramíreza. Nowe władze utrzymały stosunki z państwami Osi. Zapowiedziały także walkę z korupcją i wyrugowanie z kraju wpływów kapitału amerykańskiego i brytyjskiego, który – jak twierdziły – przekształcił Argentynę w kolonię. Na opozycję posypały się represje. Po kilku miesiącach zdelegalizowano wszystkie partie polityczne.

W strukturze nowych władz Perón początkowo odgrywał znaczącą, ale jednak nie czołową, rolę. Został wysokim funkcjonariuszem ministerstwa wojny, odpowiedzialnym za sprawy kadrowe w armii. Pod koniec października 1943 roku objął przez nikogo niechciane stanowisko przewodniczącego Narodowego Departamentu Pracy. Była to rządowa agencja nadzorująca stosunki przemysłowe w samym tylko Buenos Aires. Po miesiącu Perón przekształcił ją w Ministerstwo Pracy i Bezpieczeństwa Socjalnego. Urząd ten wykorzystał następnie do budowania swoich wpływów wśród związków zawodowych i robotników. Doprowadził do zwolnienia z więzień wielu działaczy związkowych osadzonych tam po zamachu stanu. Został wówczas dostrzeżony przez opinię publiczną, która uznała go za obrońcę uciśnionych. Rósł także autorytet Peróna wewnątrz elity władzy, bowiem dynamizmem i zdolnościami intelektualnymi wyraźnie górował on nad pozostałymi członkami rządu.

W tym okresie stale nasilała się presja Stanów Zjednoczonych na Argentynę, aby zerwała ona stosunki z państwami Osi. Gdy Amerykanie odkryli, że rząd Ramíreza usiłuje uzyskać broń od hitlerowskich Niemiec, wpadli w furję i szykowali się do obłożenia kraju ostrymi sankcjami. W obawie przed reakcją USA władze argentyńskie zdecydowały się 26 stycznia 1944 roku zerwać stosunki dyplomatyczne z państwami Osi. W lutym rozwiązała się Grupa Zjednoczonych Oficerów, a prezydent Ramírez podał się do dymisji.

Nowym szefem państwa został generał Edelmiro Farrell. Stanowisko wiceprezydenta objął natomiast Perón, awansowany w międzyczasie na pułkownika. Został ponadto ministrem wojny oraz utrzymał funkcję ministra pracy i bezpieczeństwa socjalnego. Tym samym skoncentrował w swych rękach olbrzymią władzę. Natychmiast przystąpił do ugruntowywania wpływów w społeczeństwie i armii. Wtedy też po raz pierwszy ujawniła się natura peronizmu, jako szczególnego rodzaju związku armii z ludem. Perón wiedział, że gdy w warunkach Argentyny uda mu się pozyskać poparcie mas społecznych i jednocześnie sił zbrojnych, to władzy jego nic nie będzie w stanie zagrozić, a co więcej – będzie to władza długotrwała.

W konfliktach pracowniczych Perón jako minister zawsze przyznawał rację związkom zawodowym i występował przeciwko pracodawcom. Wprowadził bardzo sprzyjające robotnikom ustawodawstwo pracy. Podjął decyzję o przyznaniu pracującym licznych dni wolnych, za które otrzymywali pełne wynagrodzenie, oraz ustanowił specjalną trzynastą pensję, równą normalnemu miesięcznemu wynagrodzeniu i wypłacaną co roku przed Bożym Narodzeniem. Rozbudował ponadto służby zajmujące się opieką socjalną. Tymi posunięciami podbił serca argentyńskiego ludu. Nie udało mu się wszakże uzyskać podobnej popularności w szeregach sił zbrojnych. Wielu wyższych wojskowych z poważnym zaniepokojeniem obserwowało jego postępujący flirt z ludem.

Tymczasem sukcesy sił alianckich na frontach II wojny światowej zmusiły Argentynę do wypowiedzenia 27 marca 1945 roku wojny Niemcom i Japonii.

Decyzję w tej sprawie forsował Perón, uświadamiający sobie coraz bardziej fakt, że w momencie nieuchronnego już zwycięstwa aliantów Argentyna znajduje się w nadzwyczaj trudnym położeniu. Korzystając z kłopotliwej sytuacji władz, opozycja wzmogła swe wystąpienia. Pod jej naciskiem rząd zdecydował się na przeprowadzenie generalnej liberalizacji politycznej. Zniesiono cenzurę prasową, przywrócono swobodę uniwersytetom, a partie polityczne zyskały możliwość legalnego działania. Podniosły się głosy wzywające rząd, skompromitowany popieraniem państw Osi, do rezygnacji. Domagano się również wolnych wyborów. W czerwcu 1945 roku ulice argentyńskich miast stały się widownią starć między sympatykami opozycji a zwolennikami rządu, wśród których dominowali peroniści.

Narastały też sprzeczności wewnątrz armii, a wielu oficerów uważało, że sytuacja wróci do normy, gdy usunie się Peróna. Niektórzy konserwatywni wojskowi zarzucali Perónowi łamanie konwencji społecznych, wskazując, iż żyje on z kobietą, która nie jest jego żoną, co podważa autorytet sił zbrojnych i rządu. Chodziło tutaj o Evę Duarte (ur. 1919) – znaną później jako Evita, wywierającą coraz poważniejszy wpływ na Peróna. Kiedy Perón przekazał ważne stanowisko dyrektora poczty i telegrafu jednemu z przyjaciół Evy Duarte, grupa wojskowych zdecydowała się wystąpić przeciwko niemu.

9 października 1945 roku dowodzone przez generała Eduardo Avalosa jednostki wojskowe opanowały rządowe gmachy w Buenos Aires, zmuszając prezydenta Farrella do zdymisjonowania Peróna ze wszystkich stanowisk państwowych. Następnie Perón został aresztowany. Generał Avalos i jego ludzie nie docenili jednak popularności, jaką cieszył się Perón wśród znacznych odłamów społeczeństwa. Eva Duarte wezwała związki zawodowe do pośpieszenia z pomocą uwięzionemu politykowi. Nastroje podgrzały roznoszące się lotem błyskawicy po całym kraju informacje, że władze zamierzają cofnąć wiele zarządzeń wydanych przez Peróna, m.in. dotyczących trzynastej pensji i dni wolnych od pracy. 12 października w Buenos Aires miały miejsce starcia między zwolennikami i przeciwnikami Peróna, podczas których padły ofiary śmiertelne. Począwszy jednak od 15 października ulice Buenos Aires i innych miast należały już niepodzielnie do peronistów. Uwięziony przywódca uzyskał masowe poparcie warstw pracujących. 17 października doszło w Buenos Aires do największej w dziejach Argentyny rewolty ludowej. Wielotysięczne tłumy maszerowały ulicami, kierując się pod prezydencki pałac Casa Rosada. Domagano się uwolnienia Peróna. Swoją gniew tłum kierował na symbole bogactwa – niszczone luksusowe rezydencje, sklepy i samochody. Próbująca interweniować policja została dosłownie zmieciona. Przerażeni rozmiarami buntu wojskowi postanowili wypuścić Peróna z więzienia i przewieźć go natychmiast do stolicy, bo tylko on mógł opanować sytuację. Gdy Perón w towarzystwie prezydenta Farrella pojawił się na balkonie Casa Rosada, wielotysięczny tłum zgotował mu entuzjastyczne przyjęcie. Perón wygłosił przemówienie, w którym obwołał

się „wodzem ludzi bez koszul” (*descamisados*) oraz przyrzekał, że zawsze będzie służył ludowi i sprawiedliwości.

Amerykański autor George I. Blanksten w książce *Perón's Argentina* (New York 1967) tak oto opisywał triumfalny powrót Peróna do władzy: „Czym był 17 października? Dla tych, którzy wzięli udział w tych wydarzeniach jako aktorzy lub sympatyzujący świadkowie, był to olbrzymi ruch ludowy ogarniający szerokie warstwy klas pracujących i młodzieży, aspirujące do odegrania roli w tej narodowej godzinie. Czego chcieli ci ludzie? Chcieli bronić tego, co uważali za swój żywotny interes. Kto symbolizował ich nadzieje? Perón. Czym więc był 17 października? Był pułkownika Peróna marszem na Rzym. Argentyna należała do Juana Domingo Peróna”. Perón kiedyś marzył o dorównaniu Mussoliniemu. Teraz urzeczywistnił swoje marzenie, choć do dawnego idola już się nie odwoływał. Zmieniły się czasy i Perón świetnie o tym wiedział. Stąd też przeistoczył się błyskawicznie z polityka faszyzującego w polityka socjalizującego. 17 października 1945 roku oznaczał inaugurację nowej epoki w dziejach Argentyny, trwających 10 lat epoki osobistych rządów Peróna.

Po przejściu władzy Perón szybko podjął kroki zmierzające do jej instytucjonalizacji. Temu celowi służyć miały rozpisane na 24 lutego 1946 roku wybory prezydenckie. Kandydaturę Peróna poparła powstała na bazie wydarzeń 17 października Partia Pracy oraz rozłamowa grupa z partii radykalnej (Obywatelska Unia Radykałów – UCR), której lider Hortensio Quijano u boku Peróna ubiegał się o urząd wiceprezydenta. Perón uzyskał również poparcie Kościoła katolickiego, który nieufnie patrzył na opozycję opanowaną przez siły o orientacji laickiej. Perón uregulował zresztą swoje stosunki z Kościołem, biorąc ślub z Evą Duarte. Przeciwno Perónowi stanęła Unia Demokratyczna, dość dziwna koalicja grupująca radykałów, konserwatystów, socjalistów i komunistów. Jej kandydatem na prezydenta był José Tamborini, a na wiceprezydenta Luis Mosca. Kampania wyborcza przebiegała burzliwie. Nie obyło się bez starć między zwolennikami obu obozów, a policja i wojsko interweniowały z reguły po stronie peronistów. Perón korzystał też ze wsparcia administracji państwowej.

Tymczasem opozycji z pomocą pośpieszyły Stany Zjednoczone. Na 12 dni przed głosowaniem amerykański ambasador w Argentynie Spruille Braden rozpowszechnił opracowaną przez Departament Stanu *Błękitną księgę*, w której Peróna uznano za faszystę mającego w okresie wojny bliskie związki z hitlerowskimi Niemcami. Opublikowanie tego dokumentu wywołało jednak efekty zupełnie odmienne od zamierzonych, obracając się na korzyść Peróna. Odpowiedział on publikacją zatytułowaną *Błękitno-biała księga*, co było symbolicznym nawiązaniem do barw narodowych Argentyny, w której zarzucił USA bezceremonialną ingerencję w wewnętrzne sprawy Argentyny i stwierdził, że prawdziwy wybór dokona się nie między Perónem a Tamborinim, lecz między Perónem a Bradenem. W wyniku tej argumentacji Perón przechwycił inicjatywę



i nawet opozycja musiała zdystansować się od akcji Amerykanów. Ostatecznie Perón zwyciężył w wyborach, uzyskując 1,5 mln głosów (55%), podczas gdy pokonany Tamborini dostał o ponad 300 tys. głosów mniej (45%). Swoją wygraną Perón uznał za potwierdzenie politycznego układu, który wyłonił się po 17 października 1945 roku, stwierdzając, iż jego wizja „wojskowej rewolucji” uzyskała definitywną legitymizację.

Uzyskanie władzy prezydenckiej zbiegło się z przyznaniem Perónowi specjalną uchwałą parlamentu stopnia generalskiego. Rozpoczął on urzędowanie od opracowania gospodarczego planu pięcioletniego. Plan ten zakładał dalsze poszerzenie gwarancji socjalnych, a jako najważniejszy cel wskazywał konieczność zapewnienia Argentynie pełnej niezależności ekonomicznej. Niezależność chciał Perón uzyskać poprzez zainicjowanie szerokiej industrializacji oraz nacjonalizację najistotniejszych sektorów gospodarczych. Niebawem zarządził przejęcie przez państwo kolei, banku centralnego, przedsiębiorstwa telefonów, służb komunalnych i floty handlowej. Nieco później znacjonalizowano też zasoby energetyczne, bogactwa mineralne i wszelkie usługi publiczne. Perón powołał do życia państwowy Argentyński Instytut Rozwoju Handlu, który otrzymał monopol na sprzedaż za granicę artykułów rolniczych. Uzyskane z eksportu mięsa i zboża środki przeznaczano na inwestycje, wykup przedsiębiorstw od kapitału zagranicznego, promocję zatrudnienia, utrzymywanie bezpłatnego szkolnictwa wszystkich szczebli oraz świadczenia socjalne i emerytalne. Dbający o lud Perón utworzył państwowy system rent oraz obniżył wiek emerytalny do 55 lat.

W pierwszych latach prezydentury Peróna gospodarka argentyńska znajdowała się w fazie rozkwitu. Było to jednak w głównej mierze nie rezultatem nadzwyczajnych zdolności prezydenta, lecz pochodną niezwykle korzystnej dla Argentyny sytuacji na rynkach światowych i wzmożonego zapotrzebowania na jej produkty spożywcze. Nie można również zapominać o tym, iż Argentyna bardzo wzbogaciła się podczas wojny i po jej zakończeniu dysponowała rezerwami złota i dewiz w wysokości 1,7 mld dolarów USA.

W polityce zagranicznej Perón szermował hasłami samodzielności. Argentyna nie przystąpiła do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Nie zastosowała się do uchwały ONZ nakazującej zerwanie stosunków z rządzoną przez generała Francisco Franco Hiszpanią. W tym samym mniej więcej czasie nawiązała wszakże stosunki z ZSRR. Perón namiętnie atakował imperializm Stanów Zjednoczonych, twierdząc, iż kraj ten zmierza do panowania nad światem. Wiele czasu i energii poświęcał argentyński przywódca budowaniu jedności politycznej krajów latynoamerykańskich, choć nie odnotował na tym polu jakichś olśniewających sukcesów.

Począwszy od 1948 roku Perón zaczął myśleć o wydłużeniu swojej prezydentury. Taką ewentualność udaremniała jednak pochodząca z 1853 roku i wciąż obowiązująca konstytucja, która zakazywała tej samej osobie sprawowania urzędu prezydenckiego przez dwie sąsiadujące ze sobą kadencje. Perón

rozpoczął więc – przy wydatnym wsparciu swej żony, która mówiła: „Żaden wzgląd formalny nie może stanowić przeszkody dla reelekcji mojego męża!” – intensywną kampanię na rzecz zmiany anachronicznej, jak twierdził, konstytucji. Pomimo ostrego sprzeciwu opozycyjnej partii radykalnej Perónom udało się przeprowadzić w parlamencie swój projekt. Nowa konstytucja uchwalona 1 maja 1949 roku zezwalała już na wielokrotne sprawowanie prezydentury. Perón nie poprzestał jednak tylko na tym. Do konstytucji wprowadzone zostały rozbudowane regulacje poświęcone prawom pracownika, rodziny i osób w podeszłym wieku. Konstytucja mówiła ponadto o prawie wszystkich obywateli do wykształcenia i kultury, a także uwypuklała społeczną funkcję własności prywatnej, kapitału i działalności ekonomicznej. Słowem, w konstytucji znalazły się podstawowe treści peronizmu, który tym samym stawał się niejako oficjalną doktryną państwa. Oceniając dokonane zmiany, Robert J. Alexander w książce *The Perón Era* (New York 1965) stwierdził, że „w nowej konstytucji Perón postawił sobie pomnik”.

Nic już nie stało na przeszkodzie temu, aby Perón ponownie wystartował w wyborach prezydenckich przewidzianych na 11 listopada 1951 roku. Poparcia udzieliły mu związki zawodowe oraz jego własna formacja polityczna – Partia Peronistowska. O stanowisko wiceprezydenta miała natomiast ubiegać się Eva Duarte-Perón. Żona Peróna, uwielbiana przez Argentyńczyków, którzy nazywali ją Evitą, stawała się coraz bardziej żywym symbolem peronizmu i jednocześnie jedną z czołowych postaci życia politycznego kraju. Osobistą popularnością dystansowała nawet Peróna. Powszechnie uważano ją za „córkę ludu”, stojącą na straży interesów ubogich warstw społeczeństwa. Evity nie darzyli jednak sympatią wyżsi dowódcy sił zbrojnych. To właśnie na skutek ich kategorycznego sprzeciwu musiała ona wycofać swą kandydaturę i porzucić myśl o wiceprezydenturze.

W napiętej atmosferze przedwyborczej doszło do próby obalenia Peróna siłą. Dowodzone przez generała Benjamina Menendez oddziały kawalerii pomaszerowały na stolicę. Na przedmieściach Buenos Aires zostały one jednak rozproszone przez wojska lojalne w stosunku do Peróna, wspierane przez rzesze robotników. Po nieudanym zamachu posypały się aresztowania wśród wojskowych i opozycji. Z wyborów zwycięsko wyszedł Perón, który uzyskał 4,6 mln głosów. Na jego rywala Ricardo Balbina, reprezentującego partię radykalną, padło 2,3 mln głosów.

W 1952 roku Perón rozpoczął realizację drugiego planu pięcioletniego. Nacisk położono w nim na rozwój ekonomiczny. Tymczasem Argentyna znalazła się w obliczu kryzysu i koncepcje prezydenta najwyraźniej stały w sprzeczności z rzeczywistością. Spadł znacznie eksport argentyńskiego mięsa i płodów rolnych, gdyż rynki zagraniczne nie były już tak chłonne jak dawniej. Liczne inwestycje i rozbudowany system opieki socjalnej pochłonęły olbrzymie środki z budżetu, w wyniku czego poważnie skurczyły się rezerwy złota i dewiz.

Trudności Argentyny Perón tłumaczył ekspansjonizmem politycznym i ekonomicznym Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, wobec których stale manifestował swą wrogość. Stojąc na stanowisku radykalnego nacjonalizmu, marzył o zbudowaniu w Argentynie autarkicznego systemu gospodarczego. Po swoim ponownym wyborze chętnie przyznawał się do tego, że jest populistą, gdyż w jego przekonaniu populizm stanowił orientację polityczną reprezentującą interesy ludu. Jako „wódz ludzi bez kosztów” nie wahał się często podnosić płac bez jakiegokolwiek powiązania z innymi wskaźnikami ekonomicznymi, na przykład ze wzrostem produkcji. Tego rodzaju polityka, w połączeniu ze świadomym ograniczeniem eksportu i dużymi wydatkami na wojsko, spowodowała poważne perturbacje gospodarcze.

Ciosem dla Peróna i peronizmu była śmierć Evity 26 lipca 1952 roku. Okażało się, że od dawna cierpiała ona na raka krwi. Peroniści domagali się od Watykanu, aby ogłosił Evitę świętą. Pozbawiony wsparcia charyzmatycznej żony Perón wiele stracił na swym dynamizmie, w szczególności zagubił zdolność wczuwania się w nastroje społeczne, co dotychczas było jego mocną stroną. W ruchu peronistowskim zaczął dominować skostniały aparat związków zawodowych, całkowicie oderwany od społeczeństwa.

Od 1953 roku systematycznie narastały w kraju nastroje antyperonistowskie, szczególnie wśród studentów. Na protesty odpowiedział Perón zniesieniem wolności prasy i zrzeszania się, a także poddaniem uniwersytetów pod nadzór władz politycznych. W kwietniu tego roku wybuchł skandal związany z wykryciem kolosalnych nadużyć w handlu mięsem, których dopuścił się Juan Duarte, osobisty sekretarz Peróna i brat Evity.

Załamaly się też dobre stosunki łączące Peróna z Kościołem katolickim. W listopadzie 1954 roku, wprowadzając ustawę legalizującą rozwody i prostytucję, znoszącą święta religijne jako dni wolne od pracy oraz likwidującą państwowe subsydia dla szkół prywatnych, wszedł Perón w otwarty konflikt z Kościołem. W czerwcu 1955 roku podczas uroczystości Bożego Ciała doszło do demonstracji antyperonistowskich. W odpowiedzi zwolennicy Peróna zdemolowali i podpalili kilka kościołów w Buenos Aires. Z Argentyny został wydalony nuncjusz apostolski. 15 czerwca Watykan obłożył Peróna ekskomuniką. Następnego dnia doszło do buntu części lotnictwa i marynarki. Samoloty zbombardowały prezydencką rezydencję Casa Rosada. Podczas tego ataku zginęło wiele osób. Ostatecznie Perónowi udało się opanować sytuację. Niemniej jednak uświadomił on sobie, że jego władza jest poważnie zagrożona. Zdecydował się wówczas na pewne gesty w odniesieniu do opozycji, uchylając krępujące jej działalność ograniczenia prawne. Wezwał też swych stronników do zachowania umiaru. W parlamencie wygłosił pojednawcze przemówienie, w którym ogłosił koniec „rewolucji peronistowskiej” i przejście do „fazy konstytucyjnej”. Ze swej strony obiecał, że nie będzie już rewolucjonistą, lecz prezydentem wszystkich Argentyńczyków. „Rewolucje takie jak nasza – mówił

Perón – ciesząc się specjalnymi prawami. Bez wątpienia, aby osiągnąć nasze cele, musieliśmy często uciekać się do środków restrykcyjnych i nie przeczymy temu. Nałożyliśmy ograniczenia na wolności polityczne, kiedy to było niezbędne dla realizacji naszych celów. Rewolucja peronistowska teraz się zakończyła. Rozpoczyna się nowa faza, która będzie konstytucyjna, a nie rewolucyjna, bowiem kraj nie może znajdować się stale w procesie rewolucji. Co to oznacza w odniesieniu do mnie? Odpowiedź jest bardzo prosta, panowie: przestaję być liderem rewolucji i od teraz staję się prezydentem wszystkich Argentyńczyków, niezależnie od tego, czy są przyjaciółmi, czy wrogami”.

Tego rodzaju deklaracje nie na wiele się jednak zdały. Gdy w kraju wciąż utrzymywało się napięcie, 31 sierpnia 1955 roku Perón podczas masowego wiecu zorganizowanego przez związki zawodowe oświadczył, że jest gotowy do rezygnacji, aby „usunąć jedyną przeszkodę na drodze do narodowego pojednania”. Było to posunięcie czysto taktyczne, ponieważ Perón liczył, iż zgromadzone tłumy wezwą go do dalszego sprawowania władzy i wtedy jego pozycja ulegnie wzmocnieniu. Tak też się stało. Po uzyskaniu entuzjastycznego poparcia Perón nagle przemienił się w jastrzębia, domagając się od swych zwolenników, aby z bronią w rękę bronili praw i zdobyli argentyńskiego ludu. Po kilku dniach związkowi przywódcy przystąpili do organizowania milicji robotniczej.

8 września wybuchła rewolta wojskowa kierowana przez generała Eduardo Lonardiego, żarliwego katolika i przekonanego antyperonistę. Wojskowi nazwali swe działania zmierzające do obalenia Peróna „rewolucją wyzwolenczą”. Starcia wojska z peronistami trwały pięć dni, po czym armii udało się przechylić szalę zwycięstwa na swą stronę. 19 września 1955 roku Perón podał się do dymisji, a 2 października wyjechał z kraju. Przez pierwsze pięć lat emigracji mieszkał w Paragwaju, Panamie, Wenezueli i Dominikanie, wreszcie w 1960 roku osiadł na stałe w Hiszpanii. W 1964 roku podjął próbę powrotu do Argentyny. Nie uzyskawszy zgody władz na wjazd do kraju, musiał zakończyć swą podróż w Brazylii.

Wojskowi, którzy usunęli Peróna, zdelegalizowali Partię Peronistowską i przystąpili do prześladowania zwolenników obalonego prezydenta. W czerwcu 1956 roku 27 peronistów zostało rozstrzelanych. Zepchnięci do podziemia peroniści w swej walce posługiwali się nawet metodami terrorystycznymi. Najgłośniejszy akt terroru miał miejsce w maju 1970 roku, kiedy to bojówka peronistowska uprowadziła, a następnie zabiła generała Pedro Aramburu, będącego prezydentem Argentyny w latach 1955–1958.

Przebywający na emigracji Perón coraz wyraźniej socjalizował, co niepokoiło zachowawczych peronistów. Potępiał imperializm i mówił o walce klasowej, w której jego ruch stać miał po stronie proletariatu. Korespondował z Fidelem Castro, podkreślając wagę rewolucji kubańskiej. W 1972 roku w jednym z wywiadów powiedział: „Rewolucja światowa zmierza ku formom socjalistycznym. Wielką zasługą rewolucji kubańskiej i działalności Fidela Castro jest to,

że położona została zapora na drodze imperializmu. I w tym kontekście nabiera znaczenia przyjaźń Kuby ze Związkiem Radzieckim. Wspólnota socjalistyczna stanowi naturalną ostoję Trzeciego Świata walczącego przeciwko naciskom amerykańskiego imperializmu. Należy m.in. pamiętać, że w swoim czasie obalił mnie wcale nie naród, lecz jankesi”.

Tymczasem rządzący Argentyną wojskowi borykali się z rozlicznymi problemami. Kraj pogrążał się w kryzysie ekonomicznym, mnożyły się akty terroru, opozycja domagała się swobód politycznych. W świadomości znacznej części społeczeństwa Perón funkcjonował jako legendarny obrońca ludu. W maju 1969 roku w Cordobie doszło do masowych strajków i demonstracji (tzw. *cordobazo*), które wojsko brutalnie stłumiło, zabijając kilkanaście osób. Generał Alejandro Augustín Lanusse, który przejął władzę prezydencką w marcu 1971 roku, uznał za niemożliwą dalszą kontynuację rządów wojskowych, gdyż groziło to wybuchem wojny domowej, i zgodził się na liberalizację życia politycznego. Uważał on ponadto, że nadszedł czas, by zakończyć ostracyzm w stosunku do peronizmu, a mit Peróna szybko pryśnie, kiedy jego ruch przejmie na siebie przynajmniej część odpowiedzialności za losy kraju. W lipcu 1971 roku wszystkie partie polityczne, z wyjątkiem komunistów, odzyskały swobodę działania. Peroniści utworzyli wówczas Justycjalistyczny Front Wyzwolenia (FREJULI).

17 listopada 1972 roku Perón jako osoba prywatna przybył do Argentyny. Przebywał w kraju przez miesiąc, poświęcając ten czas na przygotowanie swego ruchu do rozpisanych na przyszły rok wyborów prezydenckich. Zadanie reprezentowania w tych wyborach Sprawiedliwego Frontu Wyzwolenia Perón powierzył Héctorowi José Cámporze, przedstawicielowi lewicowego skrzydła ruchu peronistowskiego. W wyborach 11 marca 1973 roku zwyciężył Cámpora, uzyskując 49,6% głosów. Kandydat partii radykalnej Balbin, który uplasował się na drugiej pozycji, odnotował na swym koncie tylko 21,1% głosów. Peroniści odnieśli też olbrzymi sukces w równocześnie przeprowadzonych wyborach parlamentarnych i regionalnych. W miesiąc po swoim wyborze Cámpora udał się do Hiszpanii i zaprosił Peróna do kraju.

20 czerwca 1973 roku, po 18 latach emigracji, Perón powrócił do Argentyny. Na lotnisku w Buenos Aires witało go ponad milion zwolenników. Powrotowi Peróna towarzyszyły jednak ponure wydarzenia. W okolicach lotniska doszło do gwałtownych starć między członkami zwalczających się skrzydeł ruchu peronistowskiego, w których śmierć poniosło około 200 osób. W lipcu Cámpora zrezygnował z urzędu, aby w ten sposób utorować Perónowi drogę do prezydentury. 23 września doszło do ponownych wyborów prezydenckich, w których zdecydowanie wygrał Perón, zdobywając 61,8% głosów; wiceprezydentem zaś została jego druga żona – María Estela z domu Martínez (ur. 1931). Tę była aktorkę poznał Perón na początku okresu emigracji, kiedy przebywał w Ameryce Łacińskiej. Powierzył jej wówczas obowiązki swej osobistej sekretarki, a z czasem poślubił.

Będąc prezydentem Perón lawirował między skrajnymi skrzydłami swego coraz bardziej skonfliktowanego ruchu. Zdystansował się od lewicy peronistowskiej, która domagała się „socialistycznej Argentyny”, a także powstrzymywał rosnące wpływy prawicy zgrupowanej wokół przywództwa związków zawodowych. Tymczasem oba zwaśnione skrzydła prowadziły z sobą zacieklą walkę, często z wykorzystaniem metod terrorystycznych. Chcąc pozyskać armię, Perón wyasygnował olbrzymie fundusze na przeprowadzenie szerokiego programu zbrojeniowego, obejmującego m.in. skonstruowanie argentyńskiej bomby atomowej. Zgodnie ze swoim tradycyjnym stanowiskiem zakładającym interwencjonizm ekonomiczny państwa, Perón podjął działania nacjonalizacyjne w przemyśle i sektorze finansowym, poddał kontroli państwa eksport oraz nałożył rygory na działalność kapitału zagranicznego. Jak przystało na programowego populistę, podwyższył też płace i rozbudował zakres świadczeń socjalnych.

Jego prezydentura w latach siedemdziesiątych była jednak tylko krótkim dziewięciomiesięcznym epizodem. Perón zmarł 1 lipca 1974 roku na atak serca, którego doznał, gdy chorował na zapalenie płuc. Władzę przejęła wówczas 43-letnia wdowa María Estela Perón, zwana Isabelitą. Szybko stała się ona eksponentką skrajnie prawicowego, faszyzującego skrzydła ruchu peronistowskiego. Przemożny wpływ na Isabelitę wywierał jej osobisty sekretarz i jednocześnie minister pracy i opieki społecznej José López Rega, którego zwano „Magiem” z racji jego zainteresowań astrologią i spirytyzmem. Stosunki panujące w otoczeniu pani prezydent niebawem zaczęły przypominać obyczaje występujące na dworze carskim w końcowej fazie rządów Mikołaja II, przy czym rolę Rasputina odgrywał López Rega. Kres skorumpowanym i nieudolnym rządóm Isabelity położył wojskowy zamach stanu z 24 marca 1976 roku.

\*

Perón przeszedł do historii nie tylko jako polityk, który jak nikt inny kształtował losy Argentyny w XX wieku, ale również jako twórca justycjalizmu – doktryny politycznej głoszącej, że największą wartością życia społecznego jest sprawiedliwość. Justycjalizm kreślił wizję ustroju, który – jak mówił Perón – „znajdzie się w połowie drogi między komunizmem a kapitalizmem”. Mechanizm władzy w takim ustroju winien opierać się na zasadach korporacjonizmu, a wszelkie decyzje polityczne musiały być konsultowane ze związkami zawodowymi. Justycjalizm zakładał zatem instytucjonalizację udziału związków zawodowych, jako bezpośrednich reprezentantów pracujących, w wykonywaniu władzy państwowej.

Perón twierdził, że życie społeczne kształtują cztery siły duchowe: idealizm i przeciwstawny mu materializm oraz indywidualizm i znajdujący się z nim w konflikcie kolektywizm. W sensie politycznym dominacja idealizmu zawsze prowadzi do teokracji i dyktatury klerykalnej, dominacja zaś materia-

lizmu wywołuje albo kapitalizm, albo komunizm. W tym pierwszym wypadku materializm jest połączony z indywidualizmem, w drugim natomiast z kolektywizmem. Justycjalizm stanowił zatem próbę znalezienia „trzeciej drogi” czy też „trzeciej pozycji”, w obrębie której przewycięzony zostanie dualizm idealizmu i materializmu oraz indywidualizmu i kolektywizmu.

Realizacja sprawiedliwości przynależy przede wszystkim do państwa, gdyż żadna inna instytucja czy struktura nie ma porównywalnych z nim możliwości działania. Stąd też państwo musi być aktywne na polu politycznym, społecznym i ekonomicznym. „Ten kraj – mówił Perón o Argentynie – miał dotychczas tylko rządy polityczne. Obecnie mamy rząd nie tylko polityczny, ale również ekonomiczny i społeczny. Rozwijamy te trzy obszary tak, aby razem uformowały rząd integralny”.

Suwerenność w państwie – powiadał Perón – musi należeć bezpośrednio do ludu. Niekiedy wypowiadał się on krytycznie o „demokracjach elektoralnych”, w których prawa suwerennego ludu zawłaszczają dla własnych interesów partie polityczne. W konsekwencji takiego stanowiska nie był on entuzjastą pluralizmu politycznego. Uważał, że suwerenność ludu najlepiej wypowie przywódca potrafiący bezpośrednio kontaktować się ze społeczeństwem, a nie partie i instytucje demokracji przedstawicielskiej. Stwierdzał: „Nie uznaję nad sobą jakiegokolwiek innej suwerennej władzy niż władza ludu. Gdy lud popełnia błędy, ja błędę z ludem. To jest jedyny rodzaj błędu, jaki potrafię sobie wytłumaczyć”. Justycjalizm Peróna stanowił zatem jeden z najbardziej reprezentatywnych przykładów doktryny populistycznej, odwołującej się do czystej i niczym nieskażonej woli ludu uzewnętrznianej przez wybitnego przywódcę. W odróżnieniu od wielu innych doktryn tego rodzaju justycjalizm nie ukrywał swego populizmu, przeciwnie – otwarcie go manifestował.

Peronizm nie zniknął z życia politycznego Argentyny – tak jak nie znikła pamięć o Perónie – wraz z obaleniem przez wojsko w 1976 roku rządów Marii Esteli Perón. Gdy po przegranej wojnie z Wielką Brytanią o Falklandy–Malwinę w 1982 roku wojskowi zmuszeni zostali do zarządzenia powrotu do demokracji, peroniści powołali do życia Partię Sprawiedliwości. W wyborach prezydenckich z października 1983 roku jej kandydat Italo Luder uzbierał 39% głosów, przegrywając z reprezentantem partii radykalnej Raúlem Alfonsínem, którego poparło 53% głosujących. Ale już w kolejnych wyborach prezydenckich w maju 1989 roku triumfalne zwycięstwo odniósł peronista Carlos Menem, zapowiadający ożywienie dziedzictwa Peróna. Do chwili obecnej ruch peronistowski jest jedną z czołowych argentyńskich sił politycznych.

W oczach wielu Argentyńczyków Perón – będący jednym z najlepszych i najbardziej wyrazistych polityków latynoamerykańskich XX wieku – wciąż jest mitycznym „wyzwolicielem ludu”. Nie brakuje również fanatyków, dla których peronizm stał się swoistą religią polityczną z własnymi dogmatami i własnymi świętymi, a są nimi Evita Duarte i sam Juan Domingo Perón.

# Dyktator – piewca liberalizmu

## AUGUSTO PINOCHET

Augusto Pinochet, który przeszło 16 lat sprawował dyktatorskie rządy w Chile, był w Polsce postacią bardzo popularną. W wielu środowiskach jego wizerunek polityczny przywoływano jako pozytywny punkt odniesienia i swoisty wzorzec. Ten stan rzeczy nie był tylko zwykłym odreagowaniem komunistycznej propagandy, która przez lata prezentowała Pinocheta jako pławiącego się we krwi ofiar prześladowcy i bezwzględnego dyktatora o wręcz faszystowskim odzieniu politycznym. Przyczyny niezwyklej popularności Pinocheta były oczywiście znacznie głębsze. Znalezione bowiem w postępowaniu Pinocheta decyzje i strategię polityczne uznane za nader trafne, a także użyteczne w sytuacji polskiej po przełomie politycznym 1989 roku. Podziwiano mianowicie sprawność, z jaką Pinochet rozprawił się z zagrażającym Chile komunizmem, komplementowano jego na wskroś liberalną i wolnorynkową opcję w gospodarce, a w dobie słabości i nieefektywności polskiej demokracji, gubiącej się w sporach politycznych i kryzysach instytucjonalnych, z sympatią i wyrozumiałością spoglądano tu i ówdzie na metody autorytarne zastosowane niegdyś przez chilijskiego przywódcę, w przekonaniu, że demokracja to tylko polityczny instrument, z którego ostatecznie można zrezygnować, a prawdziwym celem winien być rozwój ekonomiczny.

Tego rodzaju pozytywna recepcja Pinocheta budziła zdumienie odwiedzających nasz kraj cudzoziemców, gdyż w świecie nigdy nie miał on dobrej opinii. Tam niezmiennie był postrzegany jako odrażający dyktator, który terrorem utrzymywał w ryzach społeczeństwo chilijskie, dławiąc jego aspiracje oraz pozbawiając go wolności. „Są nazwiska – pisał Andrzej Bilik w swej książce *Polityka politycy* – które na skutek ważnych, często dramatycznych wydarzeń przechodzą do historii jako symbole zła lub dobra. W naszej epoce mało jest nazwisk tak bardzo obciążonych, jak nazwisko Pinocheta”.

W sytuacji, gdy polski odbiór Pinocheta bywa często tak różny od światowego, obiektywne i wolne od uprzedzeń przedstawienie jego sylwetki politycznej wydaje się być bardzo potrzebne i w panoramie światowych przywódców politycznych drugiej połowy XX wieku nie powinno go zabraknąć.



Augusto Pinochet Ugarte urodził się 25 listopada 1915 roku w portowym mieście Valparaíso. Przyszedł na świat w rodzinie, której przodkowie przybyli do Chile z Francji. Ojciec pracował w portowej służbie celnej jako urzędnik i chciał, aby syn wybrał zawód lekarza. Ten jednak od najmłodszych lat marzył o karierze wojskowej. Fascynacja wojskiem oraz francuska krew płynąca w jego żyłach spowodowały, że młody Augusto za bohatera i wzór wybrał sobie Napoleona Bonaparte. W późniejszych latach, gdy był oficerem i prezydentem Chile, portret Napoleona zawsze znajdował się na jego biurku.

W 1933 roku 18-letni Pinochet rozpoczął naukę w Akademii Wojskowej w Santiago. Ukończył ją po trzech latach, uzyskując stopień porucznika. Następnych 37 lat upłynęło mu w siłach zbrojnych, gdzie przeszedł wszystkie szczeble oficerskie od porucznika do generała, a zwieńczeniem jego kariery wojskowej było objęcie stanowiska dowódcy wojsk lądowych. Długie lata spędził Pinochet jako wykładowca Akademii Wojskowej. Uchodził za specjalistę z zakresu artylerii i logistyki. Ponadto interesował się geografią wojskową, problemami geopolityki i historią. Ze szczególnym upodobaniem studiował tradycje chilijskich sił zbrojnych, czego efektem były prace poświęcone zwycięstwom militarnemu odniesionemu przez Chile nad Boliwią i Peru w głośnej wojnie o saletrę, zwanej też wojną o Pacyfik (1879–1883). Pinochet był cennym wykładowcą wojskowym, zapraszano go m.in. na wykłady i odczyty do Ekwadoru. W 1956 roku został attaché wojskowym w ambasadzie Chile w Waszyngtonie, ale funkcji tej nie piastował zbyt długo.

Zajmujący się działalnością naukową Pinochet pozostawał na uboczu armii. Stąd też jego kariera nie należała do błyskotliwych. Po ponad 30 latach służby był zaledwie majorem, dodajmy – jednym z najstarszych w armii. Opóźnienie w awansowaniu nadrobił jednak w okresie 1966–1968, kiedy to błyskawicznie przeszedł drogę od majora do generała. Uzyskanie stopnia generała brygady, co nastąpiło jesienią 1968 roku, zbiegło się z opublikowaniem jego dość głośnej książki *Geopolitica*. Pinochet zaprezentował się w niej jako człowiek zafascynowany fenomenem państwa i potęgą władzy państwowej. „Władza – pisał – jest siłą organizującą życie społeczne. Władza to struktura, która urzeczywistnia wolę państwa, rządząc obszarem i masą ludzką zlokalizowaną w jego granicach”. Dalej Pinochet dowodził, że władza państwowa jest jedyną władzą uprawnioną do narzucania swej woli – nawet siłą. Lewica chilijska twierdziła potem, rzecz jasna z dużą przesadą, że te tezy książki Pinocheta były inspirowane przez *Mein Kampf* Hitlera, oraz ubolewała, iż nie zwrócono na nią należytej uwagi, co pozwoliłoby na wcześniejsze zdemaskowanie prawdziwego oblicza politycznego jej autora.

W 1969 roku Pinochet uzyskał awans na stopień generała dywizji. Równocześnie przekazano mu dowództwo okręgu wojskowego Santiago. Kiedy 22 października 1970 roku zginął w zamachu terrorystycznym generał René Schneider, opuszczone przezeń stanowisko dowódcy wojsk lądowych objął generał Carlos

Prats, który na swego zastępcę powołał Pinocheta. Tym samym wówczas wszedł on w skład najściślejszego dowództwa chilijskich sił zbrojnych.

Pinochet nie wykazywał praktycznie żadnego zainteresowania sprawami politycznymi. Tego rodzaju postawa była zresztą typowa dla chilijskiego oficera. W odróżnieniu bowiem od innych krajów Ameryki Południowej w Chile nigdy nie było tak charakterystycznej dla tego regionu świata tradycji *pronunciamientos*, czyli wojskowych zamachów stanu. Zorganizowane na wzór pruski wojsko chilijskie zgodnie z nakazem konstytucji z 1925 roku zachowywało apolityczność, uznając nadrzędność władzy cywilnej. W konsekwencji w Chile przez z górą 150 lat funkcjonował – z kilkoma krótkimi przerwami – system demokratyczny, a Chilijczycy mówili o sobie, że są Anglikami Ameryki Południowej.

Pinochet dzielił swój czas między armię a bliskich. Był przykładnym ojcem licznej rodziny. Z żoną Lucią Hiriart de Pinochet miał pięcioro dzieci: dwóch synów i trzy córki. W środowisku oficerskim panowała opinia, iż doña Lucía jest kobietą o wielkim dynamizmie i nie mniejszych ambicjach, mającą olbrzymi wpływ na męża i podpowiadającą mu, co powinien zrobić i jak się ma zachować w sprawach zawodowych.

Chile przestało być oazą demokracji i spokoju w Ameryce Łacińskiej z chwilą, kiedy 4 września 1970 roku w wyborach prezydenckich zwyciężył Salvador Allende. Wcześniej trzykrotnie – w latach 1952, 1958 i 1964 – bezskutecznie ubiegał się o ten najwyższy w państwie urząd jako kandydat lewicy. Za czwartym razem dopiął celu. Allende, kandydujący z ramienia formacji Jedność Ludowa (*Unidad Popular*) grupującej socjalistów, komunistów, radykałów i lewicowych chrześcijańskich demokratów, uzyskał 36,3% głosów i pokonał dwóch rywali, w tym konserwatystę Jorge Alessandriego minimalną różnicą 1,3% głosów. To niezwykle skromne zwycięstwo radykalnie zmieniło sytuację polityczną w Chile. Bo oto szefem państwa zostawał, jak to określił Henry Kissinger, „człowiek popierany przez komunistów i prawdopodobnie sam będący komunistą”.

Allende, po uzyskaniu inwestytury w parlamencie, o co musiał się ubiegać w związku z brakiem większości absolutnej w głosowaniu powszechnym, 4 listopada 1970 roku został zaprzysiężony na prezydenta Republiki Chile. Szybko zainicjował działania, których celem było przekształcenie Chile w państwo o charakterze socjalistycznym. Tym samym okazał się nie tyle przypuszczalnym, co rzeczywistym komunistą lub co najmniej politykiem bardzo zbliżonym do komunizmu. W polityce zagranicznej nawiązał bliskie stosunki z państwami komunistycznymi, w szczególności z Kubą, ZSRR, Koreą Północną i Chinami. W swych przemówieniach powoływał się na Marksa i Lenina, wielbił Kubę i Fidela Castro. Związki łączące prezydenta z Kubą były natury nie tylko ideologicznej, ale także osobistej, ponieważ jego córka Beatriz Allende była żoną kubańskiego dyplomaty. W dziewięć dni po objęciu urzędu Allende podjął decy-

zję o wznowieniu stosunków z tym krajem, zerwanych w 1964 roku w następstwie zarządzonej przez Organizację Państw Amerykańskich politycznej blokady reżimu Castro. Do Chile obfitym strumieniem płynęła z Kuby i ZSRR broń przeznaczona dla członków lewicowych bojówek. O tym, jak dalece polityka chilijska była opanowana przez Kubę, świadczy fakt, że kubański przywódca Fidel Castro podczas swej bardzo długiej, bo aż 25-dniowej wizyty w Chile (listopad–grudzień 1971) często wyrażał pełne zadowolenie z przebiegu – jak to określał – „chilijskiego procesu rewolucyjnego”.

Rząd Allende przeprowadził reformę rolną, znacjonalizował niektóre gałęzie przemysłu i bogactwa naturalne oraz wprowadził kontrolę państwa nad bankami. Reformy te uderzyły w interesy warstw posiadających i wielkich korporacji międzynarodowych, głównie amerykańskich. Chcąc pozyskać sobie poparcie ze strony ubogiej ludności, Allende podniósł o 60% najniższe płace i zaprowadził szerokie ustawodawstwo socjalne. Jednocześnie władze sprzyjały przemowianiu fabryk przez robotników oraz ziemi przez chłopów. Rozwój sytuacji w Chile zaniepokoił Stany Zjednoczone, które zaprzestały kupowania chilijskiej miedzi, a także odcięły rząd Allende od kredytów zagranicznych. Chile szybko znalazło się w katastrofalnej sytuacji gospodarczej, gdyż radykalne i nieprze-myślane reformy spowodowały spadek produkcji i w konsekwencji olbrzymią inflację, sięgającą 300% rocznie, co stanowiło wówczas rekord światowy. Pojawiły się typowe dla „realnego socjalizmu” trudności zaopatrzeniowe, a częstym widokiem na ulicach miast stały się gigantyczne kolejki. Społeczeństwo żartowało, że gdyby rząd realizował swe reformy na Saharze, to w pierwszym miesiącu wyschłyby oazy, w drugim padły wielbłądy, w trzecim zaś konieczny byłby import piasku. Allende stracił poparcie klasy średniej. W Chile doszło do niespotykanego tam wcześniej zaostrzenia walki politycznej. Mnożyły się akty terroru zarówno ze strony skrajnej prawicy, jak i ekstremistycznej lewicy. Przeciagające się strajki całkowicie sparaliżowały życie kraju.

Pinochet, który zawsze deklarował swe głębokie przywiązanie do katolicyzmu, z pewnością od początku czuł obcość w stosunku do marksistowskich rządów Allende. Zgodnie jednak z mentalnością chilijskiego wojskowego pozostawał lojalny wobec władzy, nie ujawniając swych prywatnych sympatii.

Głośno o Pinochecie było w czerwcu 1971 roku. 8 czerwca lewacy terroryści zabili Edmundo Zujovica, wybitnego polityka chadeckiego i byłego ministra spraw wewnętrznych. W odpowiedzi rząd wprowadził w prowincji Santiago stan wyjątkowy. Jego administratorem został Pinochet jako dowódca stołecznego okręgu wojskowego. Błyskawicznie zarządził on wprowadzenie godziny policyjnej i blokadę Santiago, co szybko doprowadziło do ujęcia sprawców morderstwa. Allende, który działania skrajnej lewicy uważał za skierowaną przeciwko sobie prowokację polityczną, był pod wrażeniem sprawności Pinocheta. Co więcej, nabrał on przekonania, iż generał jest człowiekiem całkowicie mu oddanym, na którego może liczyć w każdej sytuacji. Pinochet

umiejętnie ugruntowywał to przekonanie. W pięć miesięcy później, podczas wspomnianej już wizyty Castro, opozycja zorganizowała szereg głośnych akcji protestacyjnych. Pinochet stwierdził wówczas: „Jeśli prawica zadrze nosa, to go się jej utrże”. Gdy w listopadzie 1972 roku generał Prats wszedł do rządu, obejmując tekę ministra spraw wewnętrznych, Pinochet *de facto* przejął jego obowiązki naczelnego dowódcy wojsk lądowych.

W wyborach parlamentarnych, które odbyły się 4 marca 1973 roku, opozycja uzyskała 54,7% głosów, zaś Jedność Ludowa tylko 43,3%. Wyniki wyborów były sygnałem dla wojska, że polityka Allende rozmija się z oczekiwaniami większości obywateli. Niemal wszyscy generałowie wojsk lądowych, ale nie Pinochet, opowiedzieli się za wyjściem wojskowych z rządu, co oznaczało wyraźną krytykę linii generała Pratsa sympatyzującego z Allende. W tej atmosferze 29 czerwca doszło do próby zamachu stanu. Oddział czołgów dowodzony przez kapitana Soupera zaatakował prezydencki pałac La Moneda. Jednakże kierowane przez Pratsa i Pinocheta lojalne wobec rządu jednostki rychło oparowały sytuację.

W lipcu w jednym z wywiadów Pinochet oświadczył: „Chile jest teatrem ostrej walki ideologicznej. Jednakże nasza tradycja demokratyczna pozwala mieć nadzieję, iż nie dojdzie do rozwiązań skrajnych, z uwagi na niszczące skutki takiej konfrontacji we wszystkich dziedzinach życia. Wojna domowa byłaby prawdziwą katastrofą”. Słowa te przeszły bez większego echa, choć później, już po zamachu stanu, powszechnie uważano, że było to ze strony Pinocheta pierwsze i zarazem ostatnie wyraźne ostrzeżenie. 20 sierpnia, kiedy Allende przebywał poza Santiago, lotnictwo i marynarka wypowiedziały mu posłuszeństwo. Bunt nie doszedł wszakże do skutku, gdyż dowodzone przez Pratsa i Pinocheta wojska lądowe zapowiedziały zdecydowane przeciwdziałanie. Pinochet oznajmił wówczas, iż jest „generałem respektującym konstytucję, lojalnym wobec rządu aż do ostatecznych konsekwencji”.

Po tych wydarzeniach Allende ufał już Pinochetowi bezgranicznie. Ten zaś do końca nie dał poznać po sobie, że i on od pewnego czasu opracowuje plany własnego zbrojnego wystąpienia antyrządowego. Jako teoretyk wojskowości Pinochet doskonale wiedział, że największe szanse powodzenia ma atak, którego przeciwnik absolutnie się nie spodziewa. Zmierzał zatem do obalenia Allende, opierając się na przemyślanej i wielce misternej strategii pozorowanej lojalności oraz wypatrując najbardziej dogodnej do działania chwili. Francuski znawca problematyki chilijskiej Olivier Duhamel, autor książki *Chili ou la tentative* (Paris 1974), pisał, że w stosunku do Allende Pinochet „postępował jak przebiegły uczeń Machiavellego”. Zyskał on zaufanie prezydenta do tego stopnia, że ten powierzył mu zadanie opracowania planu neutralizującego ewentualne próby zamachu ze strony wojska. Na kilka dni przed zamachem Allende wykawił Pinochetowi, że zamierza wysłać do ZSRR na specjalne przeszkolenie grupę lojalnych wobec siebie oficerów. Gdy 24 sierpnia bardzo już niepopular-

ny w szeregach wojska Prats złożył rezygnację, Allende bez wahania stanowisko głównodowodzącego wojsk lądowych powierzył Pinochetowi.

22 sierpnia, a więc na dwa dni przed nominacją Pinocheta, zdominowany przez opozycję parlament uchwalił deklarację, która stwierdzała, że w kraju nastąpiło „groźne załamanie porządku konstytucyjnego i prawnego”. Jednocześnie wezwano prezydenta i wojsko do wyciągnięcia wniosków z tego stanu rzeczy. Tym samym parlament w istocie uznawał rządy Allende za nielegalne oraz wzywał armię do położenia im kresu. Dla Pinocheta był to niezwykle ważny moment. W obliczu takiego, a nie innego stanowiska parlamentu interwencja wojska w celu usunięcia prezydenta republiki nabierała znamion legalności.

Wczesnym ranem 11 września 1973 roku Pinochet podjął decyzję o rozpoczęciu antyrządowej akcji wojskowej. Między godziną 6 a 7 rano marynarze opanowali Valparaíso. Na wieść o tym Allende udał się do pałacu La Moneda. Tam bezskutecznie usiłował połączyć się telefonicznie z Pinochetem, nie wiedząc, że to właśnie on stoi na czele buntu. O godzinie 8.30 radio poinformowało, że władzę nad krajem przejęła junta wojskowa, której przewodniczy generał Augusto Pinochet – dowódca sił lądowych. Obok niego w jej skład weszli: generał Gustavo Leigh – dowódca lotnictwa, admirał José Toribio Merino – dowódca marynarki wojennej, oraz generał César Mendoza Durán – naczelny dyrektor karabinierów, czyli żandarmerii wojskowej. Komunikat numer 1 junty stwierdzał, że „w obliczu bardzo poważnego kryzysu społecznego, gospodarczego i moralnego siły zbrojne i karabinierzy zjednoczyli się, by podjąć z pełną odpowiedzialnością historyczną misję – walkę o uwolnienie ojczyzny spod marksistowskiego jarzma”. Wojskowi wezwali Allende do natychmiastowej dymisji, gwarantując jemu oraz członkom jego rodziny i najbliższym współpracownikom swobodny wyjazd z kraju. Allende kategorycznie odrzucił tę propozycję. Mimo że był całkowicie zaszokowany zdradą Pinocheta, to jednak zamierzał walczyć z bronią w ręku w obronie swej władzy. W tej sytuacji junta opublikowała komunikat, który zawierał dekret pozbawiający Allende władzy. Zarzucono mu lekceważenie praw Chile, nieszanowanie parlamentu i sądownictwa, zachęcanie do walki klas oraz popełnienie licznych błędów gospodarczych, które doprowadziły kraj do tragicznej sytuacji.

Po godzinie 9 silne oddziały wojska wspierane przez czołgi otoczyły pałac La Moneda. Niebawem wywiązała się gwałtowna strzelanina między żołnierzami a obrońcami gmachu. Junta oświadczyła, że jeśli do godziny 11 Allende nie podda się, budynek zostanie zbombardowany przez lotnictwo. O godzinie 12 samoloty rozpoczęły bombardowanie La Monedy. Ostatecznie przeprowadziły one pięć ataków, zrzucając 20 bomb. Około godziny 14 wojsko przypuściło decydujący szturm. Allende zginął w walce, strzelając do nacierających z podarowanego mu przez Castro karabinu maszynowego. Przez długi czas nowe władze utrzymywały, iż popełnił on samobójstwo. Poza La Monedą w stolicy walki toczyły się jeszcze wokół 20 innych obiektów. Do większej bitwy doszło przy ambasadzie

Kuby, skąd ostrzeliwano oddziały chilijskie. Kubańscy dyplomaci okazali się zaprawionymi w walce komandosami. Po kilku godzinach Chilijczycy opanowali ambasadę, raniąc kubańskiego ambasadora i radcę handlowego.

17 września rządząca junta podała, iż podczas zamachu śmierć poniosło 95 osób, w tym 72 cywilów, 14 policjantów i 9 żołnierzy. Poinformowano też o aresztowaniu 4700 lewicowych ekstremistów, z czego większość stanowili cudzoziemcy. W kilka miesięcy później sam Pinochet stwierdził, że „straty wyniosły 1600 zabitych, z czego 200 po naszej stronie”. Źródła opozycyjne wobec junty szacowały liczbę zabitych w trakcie zamachu na 3–5 tys., a aresztowanych na 15 tys. osób. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, trzeba skonstatować, że wojsko nie natrafiło jednak na poważniejszy opór, a w każdym razie był to opór mniejszy, niż można było oczekiwać. Działania zamachowców tak na płaszczyźnie militarnej, jak i politycznej w pełni się powiodły. Pinochet znakomicie wykorzystał efekt zaskoczenia i na dodatek wiedział wszystko o przeciwniku, natomiast przeciwnik o nim nie wiedział nic.

Rodzi się w tym miejscu pytanie: Od kiedy Pinochet spiskował przeciwko Allende? Pojawia się niekiedy opinia, iż zamach przygotowywali inni, a on sam przyłączył się do niego w ostatniej chwili. Opinia ta wydaje się jednak błędna. Przyjmuje ona bowiem za dobrą monetę lojalistyczne wobec Allende deklaracje Pinocheta, zaś wiele wskazuje na to, że miały one charakter czysto taktyczny. O tym, że Pinochet od dawna był główną postacią spisku, świadczy chociażby olbrzymi autorytet, jakim cieszył się wśród zamachowców, a także fakt, że w ukształtowanych po 11 września władzach objął funkcję jednoznacznie przywódczą. Takiej pozycji w żadnym wypadku nie mógłby osiągnąć człowiek, który do zamachu przyłączył się w ostatnim momencie i niejako z konieczności. W swej wspomnieniowej książce *Decydujący dzień* Pinochet stwierdził, że zdecydował się wystąpić przeciwko Allende, kiedy uświadomił sobie, że ten dąży do ustanowienia w Chile państwa komunistycznego. Wówczas to, jak pisał, „miłość do ojczyzny przeważała nad lojalnością wobec konstytucyjnej władzy”. Podjęcie decyzji miało nastąpić już w maju 1972 roku. Potem całą działalność podporządkował tylko jednemu celowi: obaleniu Allende. Amerykański generał Sills, szef wywiadu wojskowego USA na Amerykę Południową, wyznał we wrześniu 1974 roku, że o planowanym przez Pinocheta zamachu wiedział od bardzo dawna. Gdy spotkał się z Pinochetem w lutym 1973 roku, wyraził zdumienie, iż czeka on tak długo z urzeczywistnieniem swojego zamierzenia. „Znajduje się pan na statku, który tonie. Kiedy pan zacznie działać?” – zapytał amerykański wojskowy. Na co Pinochet odpowiedział: „Dopiero, kiedy zamoczymy sobie nogi. Siły zbrojne nie mogą wystąpić przeciw Allende, dopóki naród nie wyjdzie na ulicę, błagając nas, abysmy zaczęli działać”. We wrześniu 1973 roku do długotrwałego strajku transportowców przyłączyli się kupcy, nauczyciele i przedstawiciele wolnych zawodów, w tym lekarze, protestując przeciwko polityce rządu. Być

może właśnie to uznał Pinochet za wyjście narodu na ulicę, które miało uruchomić akcję wojska.

Idealizowane przez światową lewicę, ale nie tylko przez nią, rządy Allende pogrzyżyły Chile w całkowitym chaosie i były bez wątpienia najgorszym okresem w całej historii tego kraju. Chile stawało się wtedy wyraźnie „drugą Kubą”. Dalsza kontynuacja rządów Allende nieuchronnie zakończyłaby się wprowadzeniem w Chile komunizmu i ten kraj znalazłby się w orbicie wpływów ZSRR. Stąd też Pinochet, obalając Allende, uratował Chile przed komunizmem. Z tego faktu w pełni zdawali sobie sprawę Chilijczycy, których większość poparła zrazu Pinocheta.

Entuzjazm, z jakim społeczeństwo przyjęło przewrót, nie trwał wszakże zbyt długo. Wpłynęły na to dwie generalne przyczyny: po pierwsze – wysoka represyjność nowych władz, a po wtóre – stanowcze odrzucenie przez Pinocheta demokracji i jego nieskrywana fascynacja dyktatorskim modelem sprawowania rządów. W okresie kilku lat następujących po zamachu życie straciło od 25 do 40 tys. osób skazanych na śmierć przez trybunały wojskowe, zamęczonych w śledztwie, skrytobójczo zabitych i zastrzelonych podczas rzekomych prób ucieczki. W więzieniach i obozach odosobnienia znalazło się ponad 100 tys. Chilijczyków. Około 500 tys. osób wyjechało z kraju.

Pinochet od początku rządził autorytarnie i surowo zwalczał wewnętrzną opozycję. Zorganizował policję polityczną DINA, którą wyposażył w duże uprawnienia. Zarządził także ścisłą cenzurę, a na indeksie znalazło się ponad 400 książek uznanych za „dzieła marksistowskie”. Represyjna polityka władz chilijskich spotkała się z potępieniem ze strony wielu państw świata. Również Komisja Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych kilkakrotnie zarzuciła Chile łamanie podstawowych praw człowieka oraz swobód obywatelskich. Brutalność junty spowodowała m.in. to, że Stany Zjednoczone, które z sympatią powitały zamach, dość szybko zdystansowały się od Pinocheta. Stosunki amerykańsko-chilijskie dramatycznie pogorszyły się po tym, gdy 21 września 1976 roku w Waszyngtonie zastrzelony został Orlando Letelier, minister spraw zagranicznych, a potem obrony w rządzie Allende. Odpowiedzialnością za zamach władze amerykańskie obciążyły DINA. Kongres USA zamroził wówczas wszelką pomoc wojskową dla Chile. Śmierć Leteliera nie była odosobnionym wypadkiem tego rodzaju. Dwa lata wcześniej, 30 września 1974 roku, w zamachu bombowym w Buenos Aires zginął generał Prats, który przebywał w Argentynie na emigracji i silnie napiętnował Pinocheta. 6 października 1975 roku w Rzymie oddano strzały do Bernardo Leightona – byłego ministra i przewodniczącego partii chrześcijańsko-demokratycznej. Odnosił on ciężkie rany i tylko cudem ocalał życie. Za wszystkimi tymi zamachami stała chilijska policja polityczna.

Pinochet z przekonaniem bronił surowych metod stosowanych przez juntę w walce z przeciwnikami. Pierwszym obowiązkiem państwa, utrzymywał,

jest obrona samego siebie. Powiadał też, że Chile jest w stanie otwartej, choć niewypowiedzianej wojny z marksizmem, a represje władz są wprost proporcjonalne do skali zagrożenia. „Chile – mówił Pinochet – jak inne państwa na świecie, znalazło się w obliczu ataku marksizmu-leninizmu i podjęło decyzję przeciwstawienia mu się i zwalczania go aż do totalnego zniszczenia”. Kiedy indziej wyraził się w następujący sposób: „Rzeczywistość współczesna pokazuje, że marksizm jest nie tylko doktryną wewnętrznie zepsutą. Dzisiaj jest on ponadto agresją na służbie imperializmu sowieckiego. Ta forma nowoczesnej agresji daje sposobność wojny niekonwencjonalnej, w której inwazja terytorium jest zastępowana przez próbę opanowania państwa od wewnątrz”. Pinochet postrzegał więc świat jako arenę zmagania komunizmu z obozem wolności, zaś Chile znajdować się miało na pierwszej linii frontu. Stąd też zamach z 11 września prezentował jako wielkie zwycięstwo nad komunizmem, mające wartość ogólnoswiatową. „Czyn 11 września – mówił – wprowadził Chile do grona miłujących wolność narodów, prowadzących heroiczną walkę przeciwko marksistowskiej dyktaturze”. Wszystkie głosy krytyki i potępienia rozlegające się w świecie i kierowane pod jego adresem Pinochet odrzucał jako działania „międzynarodowego komunizmu”. Pewnego razu posunął się nawet do stwierdzenia, że Kongres USA jest instytucją infiltrowaną przez marksistów.

Chile Pinocheta miało w świecie status kraju-pariasa, było izolowane i wystrzegano się utrzymywania z nim kontaktów politycznych. Jednym z nielicznych polityków, którzy wypowiadali się pozytywnie o Pinochecie i jego rządach, był przywódca bawarskiej chadecji Franz Josef Strauss. Po swej wizycie w Chile w listopadzie 1977 roku powiedział, że „takiego porządku i stabilizacji jak w Chile, dawno nie widział”. Co ciekawe, przychylnie traktowały Pinocheta Chiny, zadowolone, że wyrugował on z Chile wpływy radzieckie.

Natychmiast po przejęciu władzy wojskowi zawiesili konstytucję i rozwiązali parlament. Pinochet jako przewodniczący junty wojskowej skupił w swych rękach kompetencje głowy państwa i szefa rządu. W czerwcu 1974 roku został mianowany prezydentem Republiki Chile. Jedną z pierwszych decyzji Pinocheta było podpisanie dekretu o delegalizacji wszystkich partii wchodzących w skład rządzącej uprzednio Jedności Ludowej i zawieszeniu pozostałych. W marcu 1977 roku zakazano wprost działalności wszelkich bez wyjątku partii politycznych.

Junta stanęła przed problemem wypracowania jakiegoś modelu instytucjonalnego usprawiedliwiającego jej istnienie. W tym celu sięgnięto do „doktryny bezpieczeństwa narodowego”, która była najbardziej konserwatywną ideologią uzasadniającą władzę polityczną w całej historii Chile. Doktryna ta posiłkowała się pojęciami „autorytetu władzy” i „okresu porządku absolutnego”. Zakładała wyeliminowanie polityki z życia kraju, bowiem Pinochet uznał walkę polityczną za zgubną i niedopuszczalną. 11 października 1973 roku, a więc dokładnie w miesiąc po przewrocie, Pinochet ogłosił, że jego celem będzie bu-



dowa nowego społeczeństwa, gdyż stare zostało skorumpowane i zniszczone przez polityków i ich ambicje. Ideolog pinochetyzmu Jaime Guzmán mówił o „wakacjach polityki” jako warunku niezbędnym do rozwoju ekonomicznego i społecznego.

Pinochet był zaprzysięgłym wrogiem partii politycznych. Złe funkcjonowanie państwa – jak twierdził – zawsze stanowi konsekwencję partyjniactwa, gdyż partie „są z natury rzeczy skorumpowane i pozbawione zasad”. Pinochet w ogóle z największą nieufnością spoglądał na rządy cywilne. „Nie reprezentujemy – tłumaczył – przejścia od jednego rządu cywilnego do drugiego. Nie jesteśmy odkurzaczem, który zmiótł marksizm, aby później oddać władzę panom politykom”. W miejsce partii politycznych i polityków chciał Pinochet postawić siły zbrojne i wojskowych, którzy, jak zawsze głosił, najlepiej czują ducha narodu. Stąd też „w doktrynie bezpieczeństwa narodowego” centralne miejsce zajmowała armia, jako najpoważniejsza instytucja państwa, predestynowana do sprawowania władzy. System polityczny oparty na siłach zbrojnych to, zdaniem Pinocheta, „nowa demokracja”, którą bardzo często nazywał również „demokracją chronioną”. Poza tym ideologia rządzącej junty odwoływała się wielokrotnie do motywów patriotycznych, a Pinochet mówił o obowiązku „ochrony chilijskości” przed zakusami wroga zewnętrznego i rodzimych sił wywrotowych. Metody, jakimi posługiwał się Pinochet w sprawowaniu władzy, przynależały bez wątpienia do tradycji wojskowego autorytaryzmu.

W styczniu 1978 roku w referendum 75% głosujących poparło politykę Pinocheta, odpowiadając twierdząco na następujące pytanie: „Czy wobec międzynarodowej agresji, której ofiarą jest nasz rząd, popieram prezydenta Pinocheta, w podjętej przezeń obronie Chile, i potwierdzam legalność rządu Republiki w dziele suwerennego przeprowadzenia procesu instytucjonalizacji kraju?”. Wyniki głosowania były dużym zwycięstwem politycznym Pinocheta, który pierwszy raz poddał się osądowi społeczeństwa. W dwa miesiące potem odwołał on stan zagrożenia państwa, ale wciąż utrzymał stan wyjątkowy.

Pozycja chilijskiego przywódcy została wzmocniona, lecz niespodziewanie wyzwanie rzucił mu generał Leigh, jeden z członków rządzącej junty. Zarzucił on Pinochetowi brak wyobraźni politycznej i ekonomicznej, wzywając do utworzenia prorządowej partii i zaprowadzenia w kraju systemu korporacyjnego. Leigh nie uzyskał jednak poparcia ze strony szefów sił zbrojnych. W lipcu 1978 roku Pinochet doprowadził do usunięcia Leigha ze składu junty oraz pozbawił go dowództwa lotnictwa wojskowego. Jego miejsce w tym gremium zajął generał Fernando Matthei.

11 września 1980 roku w drodze referendum została przyjęta nowa konstytucja Chile – opowiedziało się za nią 67,4% głosujących – która odzwierciedlała ustrojowe poglądy Pinocheta. Konstytucja powiadała, że „Chile jest republiką demokratyczną”. Za pierwszy spośród obowiązków państwa konstytucja uznawała „obronę bezpieczeństwa narodowego”. Siły zbrojne uczyniono „gwaran-

tem porządku instytucjonalnego republiki”. Ich przedstawiciele wchodzić mieli do Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Rady Państwa – dwóch najbardziej wpływowych, obok urzędu prezydenta, instytucji systemu politycznego. Konstytucja znacznie rozbudowywała uprawnienia prezydenta. Miało to służyć dalszemu ugruntowaniu osobistej władzy politycznej Pinocheta. „Prezydent – mogliśmy przeczytać w konstytucji – stoi na straży przestrzegania konstytucji. Swoim urzędem zabezpiecza prawidłowe funkcjonowanie władz publicznych i ciągłość państwa. Jest gwarantem niepodległości narodowej, integralności terytorialnej oraz poszanowania umów i traktatów”. Szef państwa uzyskał prawo rozwiązywania Izby Deputowanych, ale tylko jeden raz w trakcie swej kadencji, oraz powoływania i odwoływania członków rządu. Poza tym był również naczelnym dowódcą sił zbrojnych. Natomiast parlamentowi wyznaczała konstytucja pozycję nader słabą, ograniczając go nawet poważnie w wykonywaniu funkcji ustawodawczych. Konstytucja zakazywała działalności organizacji, ruchów i partii politycznych, których doktryny godzą w rodzinę, propagują przemoc, mają charakter totalitarny lub opierają się na walce klas. Rzeczą wielce unikalną, a zarazem symptomatyczną była konstytucjonalizacja samego Pinocheta i jego roli politycznej. Konstytucja stwierdzała mianowicie, że aż do 1990 roku „działa jako prezydent Republiki generał Augusto Pinochet”. W 1988 roku kolejne referendum miało rozstrzygnąć, czy jego mandat prezydencki zostanie wydłużony na następną kadencję, czyli do roku 1997. Spotkać można niekiedy opinię, że państwo według Pinocheta to: siły zbrojne + władza sądownicza + bank centralny. Konstytucja Chile z 1980 roku stworzyła system polityczny bliski temu ideałowi, w pełni odpowiadający oczekiwaniom Pinocheta oraz jego wyobrażeniom na temat państwa i miejsca w nim poszczególnych instytucji władzy. Co więcej, umożliwiła mu sprawowanie pełnej kontroli nad zapowiadzianym procesem przejścia do demokracji.

Do tej pory zajmowaliśmy się działaniami Pinocheta w sferze polityki. Czas zatem, aby poświęcić nieco uwagi jego strategii gospodarczej. A była to strategia – powiedzmy od razu – na wskroś liberalna i wolnorynkowa. Można nawet zaryzykować opinię, że na przestrzeni XX wieku niewiele było tak konsekwentnych i radykalnych realizacji koncepcji liberalnych w gospodarce, jak za rządów Pinocheta. Łącząc autorytaryzm polityczny z liberalizmem ekonomicznym, Pinochet zasłużył sobie na miano „dyktatora piewcy liberalizmu”.

Niebawem po przejściu władzy Pinochet unieważnił decyzję Allende o nacjonalizacji niektórych gałęzi przemysłu, a nawet sprywatyzował przedsiębiorstwa od lat będące pod zarządem państwowym. Szybko zarządził też prywatyzację większości banków, a nieco później – portów morskich oraz poczty i telegrafu. Zachęcano zagranicznych przedsiębiorców do inwestowania w Chile. W 1974 roku wszedł w życie „Status inwestorów zagranicznych”, likwidujący wszelkie bariery w zakresie wwozu i wywozu kapitałów oraz transferu zysków. W dwa lata później Pinochet podpisał dekret przyznający kapitałowi zagranicz-

nemu takie same prawa, jakimi dysponował kapitał chilijski. Stąd też do kraju obfitym strumieniem napłynął obcy kapitał i rozpoczął się boom inwestycyjny. Pinochet zdecydował się nawet na wydanie międzynarodowym korporacjom licencji na eksploatację chilijskich bogactw mineralnych. Cofnięto reformy rolne przeprowadzone przez Allende i jeszcze wcześniej przez chadeckiego prezydenta Eduardo Freia, które przyznawały ziemię chłopom i godziły w interesy wielkich posiadaczy. Pinochet postawił na duże gospodarstwa rolne, ale wymagał specjalizacji i efektywności gospodarowania. W ciągu kilku lat produkcja artykułów rolnych znacznie wzrosła, a Chile z ich importera przekształciło się w poważnego eksportera. Stan rolnictwa chilijskiego budził zazdrość pozostałych państw Ameryki Południowej.

Realizujący politykę superliberalizmu gospodarczego, Pinochet korzystał okazjonalnie z doradztwa amerykańskiego ekonomisty Milтона Friedmana, znanego orędownika nieskrępowanej gospodarki wolnorynkowej. Z grona uczniów Friedmana, zwanych „Chicago boys”, skompletował chilijski przywódca swoją stałą ekipę gospodarczą. Na początku 1975 roku do Chile przyjechał Friedman, który doradził Pinochetowi zniesienie wszelkiej kontroli cen, obniżenie barier celnych do minimalnego poziomu 10% oraz redukcję wydatków państwa. Wszystkie te sugestie zostały skrupulatnie wypełnione. Po kilku latach zachwycony Friedman stwierdził, iż Chile Pinocheta stanowi przykład „cudu politycznego robiącego coraz większe wrażenie”. Amerykański ekonomista komplementował zwłaszcza przyjętą przez Pinocheta strategię całkowitej nieingerencji państwa w procesy ekonomiczne: „Reżim wojskowy – mówił – poparł reformę, która gwałtownie zredukowała rolę państwa i zastąpiła kontrolę sprawowaną z góry, kontrolą z dołu”.

Radykalna kuracja liberalna szybko uczyniła z Chile najbardziej stabilny gospodarczo kraj Ameryki Południowej. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych stopa wzrostu gospodarczego sięgała 7% rocznie, co należało do najwyższych wskaźników światowych. Szalejąca wcześniej inflacja spadała z roku na rok, by w 1980 roku osiągnąć poziom jedynie 15% rocznie. Przewyciężony został chroniczny deficyt budżetowy. Unowocześniły się bardzo chilijskie miasta, które zmieniły swe oblicze nie do poznania.

Terapia liberalna miała wszelako również negatywne strony. Na skutek restrykcyjnej polityki finansowej i braku ochrony rodzimego przemysłu wiele zakładów zbankrutowało. W następstwie tego zwiększyło się bezrobocie, które osiągnęło poziom nienotowany nigdy w przeszłości. W okresie rządów Pinocheta ze szczególnym dramatyzmem ujawniły się olbrzymie dysproporcje majątkowe. Na 5% społeczeństwa przypadała ponad połowa dochodu narodowego, a według szacunków aż 20% Chilijczyków żyło w nędzy.

Pod koniec 1981 roku wzrost gospodarczy Chile załamał się, co spowodowane było w głównej mierze recesją ogólnoswiatową. W następnym roku proces upadku przedsiębiorstw osiągnął apogeum. Bezrobocie objęło wówczas aż

30% ludności zawodowo czynnej, spadły płace realne i o 13% zmniejszył się produkt narodowy. Załamanie gospodarcze w Chile trwało do końca 1985 roku. Wtedy też gwałtownie spadła popularność Pinocheta. W przeprowadzonym w drugiej połowie 1985 roku w Santiago sondażu jedynie 15% ankietowanych deklarowało swoje poparcie dla niego. Kiedy jednak poczynając od 1986 roku gospodarka chilijska ponownie weszła w fazę rozwoju, w ślad za tym notowania generała zaczęły zwyczajować.

Lata osiemdziesiąte to okres umiarkowanej i stopniowej liberalizacji politycznej oraz słabnięcia represyjności rządów Pinocheta. 11 marca 1981 roku Pinochet zrezygnował z członkostwa w juncie wojskowej. Chciał w ten sposób symbolicznie potwierdzić wygaśnięcie sytuacji nadzwyczajnej, a także uwypuklić znaczenie urzędu prezydenckiego, jako najwyższej władzy w państwie. Począwszy od 1983 roku tolerował już otwartą działalność partii opozycyjnych. W sierpniu 1983 roku powołał nowy rząd, w którym po raz pierwszy od prawie 10 lat wojskowi znaleźli się w mniejszości (8 wojskowych na 17 członków gabinetu). Te posunięcia liberalizacyjne zbiegły się z intensyfikacją działań opozycji, która 11 maja 1983 zainaugurowała tzw. dni protestu narodowego. Odtąd 11 dnia każdego miesiąca odbywały się antyrządowe demonstracje uliczne. Niekiedy miały one charakter gwałtowny – dochodziło do starć z policją, która używała broni, w następstwie czego padały ofiary śmiertelne. Protesty społeczne zmusiły Pinocheta do mianowania na stanowisko premiera cywilnego polityka, Sergio Onofre Jarpe, który podjął dialog z opozycją. Tymczasem ta ostatnia konsolidowała się. W 1985 roku pod auspicjami Kościoła katolickiego, który już od pewnego czasu dawał wyraz swemu znużeniu rządami Pinocheta, 11 formacji opozycyjnych utworzyło Narodowe Porozumienie na rzecz Przejścia do Pełnej Demokracji, deklarując pragnienie odbudowy demokracji parlamentarnej. Po upadku w lutym 1986 roku dyktatorskich rządów Jeana Claude’a Duvaliera na Haiti i Ferdinanda Marcosa na Filipinach, prasa snuła spekulacje, kiedy dołączy do nich Pinochet. Lokowanie go w tym gronie wywoływało oburzenie chilijskich czynników oficjalnych, które twierdziły, że nie można porównywać skorumpowanych polityków z „szanującym prawo generałem Republiki”. Zresztą przewidywany powszechnie upadek Pinocheta nie nastąpił. 7 września 1986 roku lewicowi terroryści dokonali nieudanego zamachu na jego życie. Po tym wydarzeniu doszło do zaostrzenia stanu wyjątkowego. Jednakże miało ono charakter jedynie przejściowy, bo już w styczniu 1987 roku Pinochet definitywnie zniósł stan wyjątkowy. Do Chile zaczęli wówczas powracać emigranci polityczni, w tym Hortensja Bussi de Allende, wdowa po byłym prezydencie. Widocznym znakiem postępującej liberalizacji był także fakt, iż Pinochet porzucił nieodłączny dotychczas generalski mundur i zaczął pokazywać się w garniturze.

Zgodnie z nową konstytucją z 1988 roku członkowie grupującej dowódców poszczególnych rodzajów wojsk junty mieli dokonać wyboru swego kandydata

na prezydenta na kadencję obejmującą lata 1990–1997, który następnie miał zostać przedstawiony społeczeństwu do aprobaty w referendum. Jak nietrudno się domyślić, kandydatem junty został Pinochet. Referendum w sprawie przedłużenia jego prezydentury odbyło się 5 października 1988 roku. Tym razem większość głosujących, a mianowicie 54,7%, opowiedziała się przeciwko Pinochetowi. Poparło go 43% społeczeństwa, co oczywiście było przegraną, choć skądinąd wynik ten po wielu latach dyktatorskich rządów wcale nie oznaczał klęski. Okazało się, że Pinochet cieszy się jednak stosunkowo dużym i trwałym poparciem wśród niektórych warstw społeczeństwa chilijskiego. Po referendum oświadczył, iż uznaje i respektuje werdykt większości. Oceniając okres swoich rządów powiedział: „Siły zbrojne oświebliły te lata swoją służbą dla republiki. I będą one również przewodnikiem w budowaniu przyszłości Chile”. Słowa te wielu obserwatorów odebrało jako zawołaną groźbę, że jeśli nie wszystko będzie układać się po myśli Pinocheta, to nie zawaha się on ponownie sięgnąć po armię, aby zmienić bieg spraw.

Odrzucenie Pinocheta otworzyło drogę do konkurencyjnych wyborów prezydenckich. Miały one miejsce 14 grudnia 1989 roku, a sam Pinochet do nich już nie stanął, choć teoretycznie miał takie prawo. Z wyborów prezydenckich zwycięsko wyszedł przywódca chrześcijańskiej demokracji i jednocześnie całej antypinochetowskiej opozycji – Patricio Aylwin, który pokonał popieranego przez Pinocheta Hernána Büchi.

11 marca 1990 roku po przeszło 16 latach sprawowania władzy Pinochet ustąpił, przekazując stanowisko prezydenta Aylwinowi. Chile tym samym weszło w okres demokracji pod specjalnym nadzorem Pinocheta. Mowa tu o specjalnym nadzorze, bowiem Pinochet nie będąc głową państwa, zachował jednak nadal poważne instrumenty władzy. Zgodnie z konstytucją był on dożywotnim senatorem, a co więcej – aż do roku 1997 sprawował funkcję zwierzchnika sił zbrojnych, co pozwalało mu aktywnie oddziaływać na życie polityczne kraju. Ze swych możliwości Pinochet bynajmniej rezygnować nie zamierzał, co udowodnił bardzo szybko, bo już w grudniu 1990 roku, kiedy to ogłosił stan pogotowia w armii, po tym jak parlament zapowiedział powołanie komisji badającej stosunki panujące w wojsku. Posunięcie Pinocheta potępił prezydent Aylwin, ale parlament szybko porzucił swój pomysł.

16 października 1998 roku przebywający w Londynie na leczeniu i legitymujący się paszportem dyplomatycznym Pinochet został aresztowany przez brytyjską policję. Wniósł o to hiszpański sędzia śledczy Baltasar Garzón, który byłemu prezydentowi postawił zarzuty ludobójstwa, zlecenia porwań, tortur i zabójstw przeciwników politycznych, w tym obywateli Hiszpanii. Sędzia Garzón wnioskował o ekstradycję Pinocheta do Hiszpanii i postawienie go tam przed sądem. Lordowie prawa zasiadający w Izbie Lordów i pełniący w Wielkiej Brytanii funkcje Najwyższego Sądu Apelacyjnego, uznali ekstradycję Pinocheta za dopuszczalną z punktu widzenia prawa. Ówczesny mini-

ster spraw wewnętrznych Jack Straw uznał jednak, że Pinochet jest zbyt chory i słaby, by stanąć przed sądem, i wyraził zgodę na jego powrót do Chile, po tym jak władze tego kraju zobowiązały się same osądzić byłego dyktatora. Pinochet odleciał do Chile 2 marca 2000 roku.

Pod koniec stycznia 2001 roku chilijski wymiar sprawiedliwości oficjalnie oskarżył Pinocheta o zbrodnie dyktatury w latach 1973–1990, kiedy to zginęło ponad 3 tys. osób, a blisko tysiąc zaginęło bez wieści. Sędzia śledczy Juan Guzmán nałożył nań areszt domowy. Ostatecznie jednak do procesu generała nie doszło. Sąd Najwyższy Chile podjął bowiem decyzję o zawieszeniu procesu z uwagi na zły stan zdrowia 84-letniego już wówczas Pinocheta. Przeciwnicy Pinocheta złożyli odwołanie od tej decyzji, a jego przedstawiciele prawni twierdzili, że w ogóle nie może on odpowiadać przed sądem, gdyż przysługuje mu immunitet jako byłemu prezydentowi i dożywotniemu senatorowi. W maju 2003 roku, po trwających dwa lata debatach prawnych, chilijski sąd pozbawił Pinocheta immunitetu, uznając, że może on uczestniczyć w procesach o prześladowania i mordowanie przeciwników politycznych w okresie dyktatury.

W lipcu 2004 roku Kongres USA opublikował raport o tajnych kontaktach Pinocheta w jednym z amerykańskich banków, na których znajdowało się blisko 8 mln dolarów. O środkach tych nie wiedziały chilijskie władze podatkowe. W Chile podjęto śledztwo, które wykazało istnienie jeszcze innych zagranicznych kont byłego prezydenta. Obliczono także, że jego aktywa finansowe i majątek są warte ponad 30 mln dolarów. Takiego majątku Pinochet nie mógł zdobyć legalnie, zarzucono mu zatem nie tylko ukrywanie dochodów i oszustwa podatkowe, ale również malwersacje funduszy publicznych i nielegalne zdobywanie pieniędzy. W grudniu 2004 roku decyzją sądu zamrożono dostępne w bankach chilijskich aktywa byłego dyktatora w wysokości 6,5 mln dolarów. Wszystkie te sprawy rzuciły cień na reputację Pinocheta, bowiem zawsze prezentował się on jako człowiek skrupulatnie przestrzegający zasad uczciwości i brzydzący się wykorzystywaniem funkcji publicznych dla własnej korzyści, co okazało się nieprawdą.

W 2005 roku w wyniku orzeczenia sądu Pinochet znalazł się w areszcie domowym, który szybko został mu uchylony po wpłaceniu kaucji. W grudniu 2005 roku chilijski Sąd Najwyższy uznał go za winnego morderstw popełnionych na działaczach opozycji w ramach przeprowadzonej w 1975 roku operacji „Colombo”, ale ze względu na sędziwy wiek odstąpił od wymierzenia mu kary więzienia. Areszt domowy nałożono na Pinocheta ponownie w październiku 2006 roku, kiedy wytoczono mu proces o zabójstwa i torturowanie za jego wiedzą przez służby policyjne kilkudziesięciu osób w Villa Grimaldi, jednym z tajnych więzień w okresie dyktatury. 25 listopada 2006 roku, w dniu swoich 91. urodzin, Pinochet wydał oświadczenie, w którym wziął na siebie pełną polityczną odpowiedzialność za wszystko, co wydarzyło się w okresie jego rządów.

Stwierdził ponadto: „Dzisiaj, gdy zbliżam się do końca moich dni, chcę jasno powiedzieć, że nie czuję do nikogo urazy, i że kocham mój kraj bardziej niż cokolwiek innego”.

3 grudnia 2006 roku Augusto Pinochet trafił do wojskowego szpitala w Santiago po rozległym zawale serca. Zmarł 10 grudnia 2006 roku. Na ulice chilijskich miast wyległy zarówno tłumy zwolenników byłego prezydenta oplakujących jego śmierć, jak i rzesze jego przeciwników, którzy świętowali odejście znenawidzonego dyktatora. W Santiago przez dwa dni dochodziło do starć między zwaśnionymi grupami demonstrantów, w których kilkadziesiąt osób odniosło rany. 13 grudnia 2006 roku odbył się skromny wojskowy pogrzeb Pinocheta, rząd nie zgodził się bowiem na uroczystą ceremonię przysługującą byłej głowie państwa.

Augusto Pinochet był tym, który sprawował władzę najdłużej w całej historii Chile. Zawsze powiadał, że reprezentuje większość społeczeństwa, a więc jego władza jest legitymizowana i o żadnej dyktaturze nie może być mowy. Jest faktem, że przez długi czas miał poparcie większości obywateli. Pinochet rządził jednak w sposób dyktatorski, opierał się na nadzwyczajnych regulacjach stanu obłężenia lub stanu wyjątkowego, bezlitośnie dławił opozycję, zezwalał na polityczne mordy i torturowanie więźniów, zwalczał pluralizm i nie stosował demokratycznych procedur wyborczych. W odróżnieniu od innych dyktatorów z Ameryki Południowej nie był wszakże postacią groteskową, choć i jemu zdarzały się dziwactwa typowe dla sprawujących rządy w tym regionie. Kiedyś na przykład odznaczył swego 11-letniego wnuka wysokim medalem państwowym „Luis Cruz Martinez”, przyznawanym za odwagę i wspaniałe zachowanie. Pinochet zawsze lubił prezentować się jako asceta, który całe swe życie służył krajowi, nie bacząc na kwestie materialne i interes własny. Sprawy, które wyszły na jaw w ostatnich latach jego życia, poważnie zakłóciły jednak ten wizerunek.

Pinochet – ów najgłośniejszy dyktator Ameryki Łacińskiej, jak go często nazywano – był przywódcą potępianym w ostrych słowach przez światowych polityków i międzynarodową opinię publiczną, ale niejako dla przeciwwagi cieszył się znakomitą opinią w międzynarodowych instytucjach finansowych i gospodarczych. Sam zresztą mawiał: „Gwizdę na Biały Dom, mam bowiem zaufanie Wall Street”. Przeszedł do historii jako ten, który uważał, że wolność ekonomiczna jest sprawą najważniejszą i że jest ona możliwa bez wolności politycznej.

Jednoznaczna ocena postaci i działań generała Augusto Pinocheta nie jest łatwa. Być może nie jest w ogóle możliwa. Fakty są znane, lecz można je rozmaicie interpretować. Zdaniem jednych, Pinochet jest bohaterem, świętym antykomunizmu, bowiem jako jeden z nielicznych polityków miał odwagę zatrzymać zwycięski pochód komunizmu w XX wieku. Ofiary jego rządów stają się w tym ujęciu niewiele znaczącym epizodem, gdyż skuteczna walka

z komunizmem wymagała nawet brutalności. W oczach znacznie liczniejszego grona przeciwników, Pinochet był i na zawsze już pozostanie krwawym tyranem, admiratorem przemocy, pogromcą i grabarzem demokracji, a także wrogiem wolności. Współczesny dramat polityczny jest jednak niezwykle złożony i inaczej niż w tradycji antycznej z rzadka tylko występują w nim postaci absolutnie dobre i absolutnie złe.





# Historia obłędu brata numer jeden

## POL POT

Kambodżański tyran Pol Pot należy do największych ludobójców XX wieku. Uczynił z ludobójstwa podstawowy element swej politycznej utopii, którą realizował z żelazną konsekwencją. W ciągu jego niespełna czteroletnich rządów wymordowano około 2 mln ludzi, czyli blisko jedną czwartą ogółu ludności Kambodży.

Pol Pot, czyli Saloth Sar, bo tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko (pseudonim Pol Pot zaczerpnął z francuskiego określenia *politique potentielle* – „polityczny potencjał”) urodził się według jednych źródeł 19 maja 1925 roku, a według innych – 19 maja 1928 roku, w Prek Sbauv (prowincja Kampong Thom) w dość bogatej rodzinie chłopskiej. W wieku 10 lat opuścił rodzinną miejscowość, by podjąć naukę w École Miche, znanej katolickiej szkole w stolicy Kambodży Phnom Penh. Gdy jego starsza siostra Roeung została konkubiną króla, często odwiedzał pałac królewski. W 1949 roku Pol Pot dostał się do elitarnego liceum Sisowath, lecz nie zabawił w nim zbyt długo. Przeniósł się do szkoły o profilu technicznym w Russey Keo. Po kilku miesiącach zakwalifikowano go do grupy młodych Kambodżan, którzy uzyskali możliwość odbycia studiów we Francji.

W 1949 roku Pol Pot przybył więc do Paryża z zamiarem studiowania elektrotechniki. Po roku był uczestnikiem międzynarodowej brygady studenckiej, która budowała drogi w Jugosławii. Pol Pota bardziej jednak niż studia interesowała polityka i jej marksistowska wykładnia. Szczególnie fascynowała go obecna w marksizmie idea uzasadnionej przemocy wobec wrogów klasowych i politycznych. W 1951 roku przystąpił do powiązanej z Francuską Partią Komunistyczną (PCF) tajnej organizacji o nazwie – Koło Marksistowskie (*Cercle Marxiste*), grupującej komunistycznych studentów z krajów Trzeciego Świata. Członkowie Koła błyskawicznie podporządkowali sobie Stowarzyszenie Studentów Kmerskich we Francji. Niebawem Pol Pot dostał legitymację członkowską PCF. Pisywał artykuły do prasy wydawanej przez tę partię, które podpisywał pseudonimem „Prawdziwy Khmer”. Zaczytywał się też w pismach Jeana Paula Sartre’a, u którego pociągały go stwierdzenia o absurdalności ludz-

kiej egzystencji. Nie krył wreszcie zauroczenia postacią Robespierre’a, którego wielbił za konsekwencję i całkowite oddanie sprawie. Tak uformowały się polityczne przekonania Pol Pota, a ich centralny motyw stanowiło uwielbienie dla przemocy i zamiar przezwyciężenia ludzkich ograniczeń, któremu to wyzванию mógł sprostać jedynie zawodowy rewolucjonista.

Pochłonięty bez reszty sprawami politycznymi Pol Pot zaniedbywał studia. Nie zaliczywszy szeregu egzaminów, został skreślony z listy studentów i w styczniu 1953 roku powrócił do Kambodży. Był pierwszym członkiem Koła Marksistowskiego, który powrócił do ojczyzny. Nawiązał kontakty z wietnamskimi komunistami i przystąpił do organizowania antyrządowych grup politycznych. Oficjalnie zatrudnił się jako nauczyciel francuskiej literatury i historii w jednej z prywatnych szkół w Phnom Penh. W 1954 roku był wśród założycieli Ludowo-Rewolucyjnej Partii Kambodży, miejscowej partii komunistycznej, która była w pełni podporządkowana wietnamskiemu ruchowi komunistycznemu. Niebawem w szeregach partii doszło do rozłamu na tle stosunku do Wietnamczyków; Pol Pot znalazł się w grupie zwolenników uwolnienia się spod wietnamskiej kurateli.

Kambodżę, która formalnie uzyskała pełną niepodległość w 1954 roku, w tym czasie rządził król Norodom Sihanouk. Była to postać niezwykle barwna, a jego rządy przybierały formy naprawdę niekonwencjonalne. Szybko zrezygnował z tytułu królewskiego, stwierdził bowiem, że jemu – jako socjaliście – nie przystoi być królem. Często w przebraniu buddyjskiego mnicha przemierzał kraj i podczas tych wędrówek wypytywał ludzi o ich życiowe problemy.

Tymczasem życie w Kambodży wcale nie przypominało sielanki. Panowało ubóstwo, pleniła się korupcja, a przywódca-fantasta coraz bardziej tracił kontakt z rzeczywistością. Rosła liczba Kambodżan sympatyzujących z komunistami, którzy zdążyli już zorganizować własną partyzantkę. W początkach lat sześćdziesiątych komuniści stanowili już realną siłę. W 1963 roku, po aresztowaniu przez władze członków starego kierownictwa, faktyczne zwierzchnictwo nad partią przejął Pol Pot. Jego najbliższymi współpracownikami byli: Ieng Sary, Khieu Samphan i Son Sen. Wszyscy oni mieli za sobą studia we Francji i wszyscy wybrali los zawodowych rewolucjonistów. Stworzony przez nich ruch polityczno-partyzancki zaczął występować pod nazwą Czerwonych Khmerów. W jego ideologii silnie pobrzmiewały wątki maoistowskie, choć wsparcie materialne uzyskiwał przede wszystkim ze strony Wietnamu, z którym Pol Pot znowu nawiązał ścisłe kontakty. Kilka razy chronił się w Wietnamie, uciekając przed prawdopodobnym uwięzieniem.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych wojna w sąsiednim Wietnamie doprowadziła do destabilizacji sytuacji politycznej w Kambodży. Nie chcąc narażać się Wietnamowi, Sihanouk przymykał oko na obecność oddziałów wietnamskich w swoim kraju. Niepostrzeżenie wschodnia część Kambodży przeobraziła się w wielką bazę logistyczną oddziałów komunistycznego Wiet-

namu. Czerwoni Khmerzy Pol Pota blisko z nimi współdziałali. Działająca w podziemiu partia w 1966 roku została przemianowana na Komunistyczną Partię Kampuczy. Rok później Pol Pot zdecydował się ogłosić antyrządowe powstanie, mimo że dla takiego kroku nie uzyskał aprobaty ze strony Wietnamczyków, którzy nie chcieli wchodzić w otwarty konflikt z rządzoną przez Sihanouka Kambodżą. W ramach tego powstania w styczniu 1968 roku partyzanci Czerwonych Khmerów zaatakowali silną bazę wojskową w południowej części prowincji Battambang. Atak został odparty, ale w ręce komunistów dostało się sporo broni, którą mogli posłużyć się w dalszych walkach. W tym też czasie Pol Pot zerwał z zasadą kolektywnego przywództwa w ruchu Czerwonych Khmerów, przejmując w nim pełnię władzy. Otoczył się gwardią przyboczną i tylko za jej pośrednictwem można było nawiązać z nim kontakt.

W marcu 1970 roku w Kambodży doszło do bezkrwawego zamachu stanu. Dotychczasowy premier, proamerykański generał Lon Nol obalił nieobecnego wówczas w kraju Sihanouka. Ogłosił zniesienie monarchii i ustanowił Republikę Khmerską, której prezydenturę objął w 1972 roku. Sihanouk zamieszkał w Pekinie, gdzie utworzył rząd emigracyjny z udziałem przedstawicieli Czerwonych Khmerów, którzy w zaistniałej sytuacji pogodzili się ze swym dotychczasowym głównym wrogiem.

Lon Nol natychmiast po przejęciu władzy zażądał wycofania z kraju wojsk wietnamskich (Wietnamu Północnego i Vietcongu). Gdy to nie nastąpiło, wezwał na pomoc oddziały amerykańskie. W całym kraju rozgorzały walki pomiędzy wojskami rządowymi wspieranymi przez Amerykanów a zdominowaną przez Czerwonych Khmerów partyzantką (liczyła ona 35 tys. stale pozostających pod bronią partyzantów i 100 tys. ludzi w odwodzie), którą wspomagał 40-tysięczny korpus wietnamski operujący w Kambodży. W wyniku walk trwających pięć lat zginęło, jak się szacuje, ponad 400 tys. Kambodżan.

Mimo istotnego wsparcia ze strony Amerykanów działania wojenne rozwijały się niepomysłnie dla Lon Nola. W 1973 roku partyzanci Pol Pota kontrolowali już większość kraju. Gdy USA postanowiły wycofać się z Indochin, co nastąpiło w 1973 roku, los Lon Nola został przesądzony. Oddziały Czerwonych Khmerów posuwały się naprzód i 17 kwietnia 1975 roku weszły do stolicy Kambodży. Pięć dni wcześniej Amerykanie ewakuowali swą ambasadę. Lon Nol wraz z członkami rządu salwował się ucieczką za granicę. Pol Pot triumfował. Spełniało się marzenie jego życia – stawał się panem sytuacji w Kambodży.

Po obaleniu Lon Nola do kraju powrócił dotychczasowy sojusznik Czerwonych Khmerów – Sihanouk, i we wrześniu 1975 roku oficjalnie objął funkcję szefa państwa, które uzyskało nową nazwę: Demokratyczna Kampucza. Jednak już po siedmiu miesiącach został zmuszony do rezygnacji. Niebawem umieszczono go wraz z rodziną w areszcie domowym.

Absolutną władzę przejął będący premierem Pol Pot, który tymczasem kazał nazywać siebie Bratem Numer Jeden. Wszyscy członkowie władz uzyskali

stosowne numery, bowiem imiona i nazwiska zostały odrzucone jako „burżuazyjny przesąd”. Swym fanatyzmem i dogmatyzmem Pol Pot i jego towarzysze zdecydowanie prześcignęli wszystkich dawnych i współczesnych wyznawców Marksa i Lenina. Opętany ideą modelowego komunizmu Pol Pot uznał, iż w warunkach Kambodży każdy, kto nie jest niepiśmiennym chłopem albo też nie wyrośnie na niepiśmiennego chłopca, staje się wrogiem ideologicznym i jako taki musi być unicestwiony.

Pod wysuniętymi przez Pol Potę hasłami „całkowitej rewolucji społecznej”, „wyklęcia i zniszczenia przeszłości” oraz „odrżucenia za pomocą terroru i innych środków tradycyjnych podstaw, struktur i sił” Czerwoni Khmerzy przystąpili do realizacji wzorcowego społeczeństwa. Pol Pot zarządził usunięcie pieniądza jako źródła wyzysku. Zastąpiono go wszechogarniającym systemem przydziałów, zgodnie z którym każdemu obywatelowi przysługiwała dzienna porcja żywności i raz do roku skromne ubranie. Zamknięto szkoły i uczelnie, zlikwidowano telewizję, zakazano wydawania czasopism oraz książek. Wszystkie książki znajdujące się w zbiorach bibliotek spalono bądź potopiono w Mekongu. Jedyna oficjalna gazeta ukazywała się kilka razy w miesiącu, równie rzadko emitowano audycje radiowe. Zamknięto wszystkie świątynie. Pol Pot, zafascynowany maoistowskimi ideami wiejskiego komunizmu, nakazał likwidację miast jako „wylęgarni pasożytów”. W krótkim czasie ludność Phnom Penh zmniejszyła się z około 3 mln do 20 tys. mieszkańców.

Ludzi pozbawiono wszelkich praw, nawet prawa wyboru współmałżonka, o którym decydowały władze. Małżeństwom pod karą śmierci nie wolno było prowadzić dłuższych rozmów. Wszelkie przypadki nielegalnych praktyk seksualnych czy cudzołóstwa karane były śmiercią. Każdy obywatel musiał pracować fizycznie od 15 do 18 godzin dziennie. Najdrobniejsze protesty czy próby oporu karano śmiercią. Egzekucje wykonywano publicznie i zmuszano rodziny ofiar do uczestniczenia w tych makabrycznych spektaklach. Przed egzekucją ofiary poddawano brutalnym torturom. Całe kategorie ludności – na przykład chorych i starców – uznano za „rewolucyjnie bezużytecznych” i skazano na zagładę. Ludobójstwo na tak masową skalę zaczęło rodzić problemy natury technicznej. Pol Pot uznał, że Czerwoni Khmerzy muszą oszczędzać amunicję. Najczęściej mordowano uderzeniem motyki w potylicę na osławionych „polach śmierci”. Odnotowano też liczne przypadki wbijania ludziom gwoździ w głowy, palenia i grzebania żywcem czy topienia lub rzucania na pożarcie krokodylom. Czerwoni Khmerzy pod wodzą Pol Potę dopuścili się aktu ludobójstwa, który bez wątpienia należy do najdrastyczniejszych w dziejach ludzkości. Aż trudno uwierzyć, że to wszystko działo się nie w jakiejś odległej przeszłości, ale 30 lat temu, na oczach cywilizowanego świata.

Bliskie stosunki łączące Czerwonych Khmerów z Wietnamem dość szybko się załamały. Odwoływali się oni bowiem do ksenofobicznego nacjonalizmu, mówili o „czystości etnicznej Kambodży”, a w ich propagandzie coraz inten-

sywniej pobrzmiewały wątki antywietnamskie. Nadto władcy Kambodży sympatyzowali z Chinami, podczas gdy Wietnam pozostawał w ścisłym sojuszu z ZSRR. W grudniu 1976 roku Pol Pot skierował do członków kierownictwa dyrektywę, w której nakazał ponownie traktować Wietnam jako wroga. Stosunki kambodżańsko-wietnamskie pogorszyły się do tego stopnia, że w latach 1977–1978 wielokrotnie dochodziło do starć zbrojnych na granicy i w rejonach przygranicznych.

25 grudnia 1978 roku 200-tysięczne wojska wietnamskie wkroczyły do Kambodży. Radio Hanoi doniosło o powstaniu opozycyjnego wobec Czerwonych Khmerów ośrodka władzy. Przeważające siły wietnamskie prędko rozgromiły Czerwonych Khmerów i 7 stycznia 1979 roku wkroczyły do Phnom Penh. Pod auspicjami Wietnamu i pod osłoną jego armii proklamowano powstanie Kampuczańskiej Republiki Ludowej. Na jej czele stanął Heng Samrin, były członek kierownictwa Czerwonych Khmerów, który po wejściu w konflikt z Pol Potem zdołał zbiec do Wietnamu. Większość stanowisk w nowych władzach objęli dezercerzy z szeregów Czerwonych Khmerów, którzy nawrócili się na wietnamską wersję komunizmu.

Przepędzony przez Wietnamczyków Pol Pot zaszył się w porośniętych gęstą dżunglą górach na granicy kambodżańsko-tajlandzkiej. 40 tys. Czerwonych Khmerów, którzy schronili się tam wraz z nim, zreorganizował w Narodową Armię Demokratycznej Kampuczy i nakazał im przejście do walki partyzanckiej. Zdając sobie sprawę z faktu, że jego nazwisko symbolizuje masowe ludobójstwo, Pol Pot postanowił usunąć się w cień i wysunął na czołowe stanowiska w politycznych i wojskowych strukturach Czerwonych Khmerów innych ludzi. Nigdy wszakże nie podlegało jakiegokolwiek wątpliwości, że głos decydujący we wszystkich sprawach należał właśnie do niego.

Uciekając, Czerwoni Khmerzy wywieźli z sobą Norodoma Sihanouka. W styczniu 1979 roku pod silną eskortą przewieźli go do Nowego Jorku, gdzie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ w ostrych słowach potępił on wietnamską inwazję na Kambodżę. Jednak Sihanouk bardzo źle się czuł w roli zakładnika Czerwonych Khmerów. Z pomocą pośpieszyły mu amerykańskie służby specjalne, dzięki którym zdołał wyzwolić się spod kłopotliwej kurateli. Zamieszkał następnie w Pekinie i przystąpił do organizowania własnych formacji partyzanckich.

W czerwcu 1982 roku wszystkie ruchy partyzanckie – w tym również Czerwoni Khmerzy – powołały do życia emigracyjny rząd Demokratycznej Kampuczy z Sihanoukiem jako prezydentem. Rząd ten był uznawany przez ONZ i zdecydowaną większość państw świata za jedyny legalny rząd Kambodży. Paradoks sytuacji polegał na tym, iż ludobójczy Czerwoni Khmerzy stali się uczestnikami szanowanego przez opinię międzynarodową rządu. Sam Sihanouk nazywał sojusz z ludźmi Pol Pota „niekończącym się koszmarem wymuszonym w walce z Wietnamczykami”. Pol Pot często odwiedzał Chiny, które udzielały

mu wszechstronnego wsparcia. Miał też stałą bazę w Tajlandii, która tolerowała jego obecność, uważając, iż walka Czerwonych Khmerów z Wietnamem jest korzystna dla geopolitycznych interesów Bangkoku.

Ogólna poprawa sytuacji międzynarodowej i nieustanna presja ze strony licznych państw i organizacji w drugiej połowie lat osiemdziesiątych zmusiły Wietnam do poszukiwania rozwiązań konfliktu kambodżańskiego. 26 września 1989 roku ostatnia grupa żołnierzy wietnamskich opuściła Kambodżę. Jeszcze w lutym 1989 roku Sihanouk i nowy lider kambodżańskich prowietnamskich komunistów Hun Sen podpisali porozumienie o powołaniu rządu koalicyjnego skupiającego przedstawicieli wszystkich sił kambodżańskich, w tym również Czerwonych Khmerów. Zmieniono nazwę kraju z Kampuczańskiej Republiki Ludowej na Państwo Kambodży, z buddyzmu uczyniono religię państwową oraz proklamowano wieczystą neutralność kraju.

Pol Pot uznał jednak, że siła wojskowa, jaką dysponuje, będzie w miarę upływu czasu stawać się rozstrzygającym atutem. Czerwoni Khmerzy przystąpili do paraliżowania procesu pokojowego, a ich partyzantka wzmogła swą aktywność. U schyłku 1992 roku kontrolowali około 15% terytorium kraju, a Pol Pot liczył na ponowne przechwycenie władzy w Kambodży. Późniejsze wydarzenia przekreśliły te rachuby. Przeprowadzone pod nadzorem ONZ w maju 1993 roku wybory parlamentarne powiodły się, zaś apel Czerwonych Khmerów o ich zbojkotowanie trafił w próżnię, ponieważ do urn poszło 90% uprawnionych do głosowania. Sprawnie postępowała budowa nowych struktur państwa. Kambodża została ogłoszona monarchią konstytucyjną, a na tronie zasiadł Sihanouk. Powołano rząd koalicyjny kierowany przez dwóch premierów – księcia Norodoma Ranariddha (syna Sihanouka) i Hun Sena, szefa byłego rządu komunistycznego.

Czerwoni Khmerzy zaczęli popadać w osamotnienie i tracili znaczenie, stanowili wszakże ciągle zagrożenie dla procesu normalizacji politycznej w kraju. Środki na przetrwanie zdobywali głównie dzięki przemytowi, m.in. diamentów i narkotyków. Lata spędzone w dżungli mocno nadszarpnęły zdrowie Pol Pota. Nabawił się ciężkiej malarii, której nawroty groziły wręcz śmiercią. W 1996 roku świat obiegły informacje o jego zgonie, które później okazały się nieprawdziwe.

Szeregi Czerwonych Khmerów topniały, dziesiątkowane przez choroby, akcje sił rządowych i dezercje. Partyzanci uświadamiali sobie bezsens walki, dawali się także skusić składanym przez władze ofertom pokojowym. Latem 1996 roku zawieszenie broni ogłosił sam Ieng Sary – brat numer dwa, przez lata najbliższy współpracownik Pol Pota. Po jego deklaracji uznającej rząd w Phnom Penh, oddziały Czerwonych Khmerów opuściło blisko 10 tys. ludzi. Z ciężko chorym na malarię Pol Potem pozostała już wtedy tylko garstka partyzantów, której liczebność szacowano na 2 tys. ludzi. Ale również wśród nich rychło znaleźli się zwolennicy przerwania walki i nawiązania dialogu z rządem. Na tym tle doszło do konfliktu, a sprzeciwiający się rokowaniom Pol

Pot znalazł się w wyraźniej mniejszości. W reakcji na to Pol Pot przystąpił do czystki w kierownictwie Czerwonych Khmerów. Na rozkaz tracącego wpływy przywódcy zabito jednego z liderów – Son Sena i 11 członków jego rodziny.

Po tym wydarzeniu Pol Pot został uwięziony przez swych współtowarzyszy, którzy urządzili mu w dżungli pokazowy proces i obarczyli osobistą odpowiedzialnością za ludobójstwo w latach rządów Czerwonych Khmerów, a także za liczne zbrodnie, w tym doprowadzenie do niedawnego zamordowania Son Sena. Rewolucyjny trybunał powołany przez komendanta Ta Moka w listopadzie 1997 roku skazał go na dożywocie. Pojawiły się potem doniesienia, że Czerwoni Khmerzy zgodzą się wydać byłego lidera międzynarodowemu trybunałowi ds. zbrodni przeciwko ludzkości. Do tego jednak nie doszło – przetrzymywany w areszcie w dżungli Pol Pot zmarł na atak serca 16 kwietnia 1998 roku. Podobno tuż przed śmiercią wysłuchał audycji Głosu Ameryki (od lat był wiernym słuchaczem tej rządowej amerykańskiej rozgłośni), w której mówiono o nim. Rząd Kambodży zażądał wydania ciała Pol Pota. Pozostający w dżungli Czerwoni Khmerzy zdecydowanie odmówili i w kilka dni później jego zwłoki zostały spalone. Te okoliczności stały się powodem spekulacji co do prawdziwych okoliczności śmierci Pol Pota. Zdaniem niektórych źródeł jest wielce prawdopodobne, iż przywódca Czerwonych Khmerów nie zmarł śmiercią naturalną, lecz popełnił samobójstwo.

Po śmierci Pol Pota nastąpiła szybka likwidacja pozostałości partyzantki Czerwonych Khmerów. Niebawem kolejni czołowi przywódcy – Khieu Samphan i Nuon Chea – zawarli układy z władzami i objęci amnestią wychodzili z dżungli. Pod koniec 1998 roku walkę kontynuowała już tylko grupa około 100 Czerwonych Khmerów, dowodzona przez nieprzejednanego komendanta Ta Moka, który – przypomnijmy – uwięził Pol Pota. Na początku marca 1999 roku Ta Mok został ujęty przez wojska rządowe w dżungli na północy Kambodży. Było to równoznaczne z definitywnym końcem partyzantki Czerwonych Khmerów.

Pol Pot, nazywany niekiedy „azjatyckim Hitlerem”, na kartach historii zapisał się jako jeden z największych ludobójców nie tylko XX wieku, ale i wszystkich czasów. Jego losy pokazują, do czego może prowadzić polityka oparta na chorych zasadach i jak cienka granica oddziela polityczną dewiację od zbrodni.





# Republikański car

## WŁADIMIR PUTIN

Służby specjalne odgrywają w strukturze organów państwowych ważną, ale nie decydującą rolę. Zajmują się przypisanymi im zadaniami, pozostając pod kontrolą władzy politycznej, i to niezależnie od jej charakteru czy profilu ustrojowego. W państwie demokratycznym usytuowanie i uprawnienia służb specjalnych są ściśle określone przez przepisy prawa, w państwie niedemokratycznym ich znaczenie rośnie, bowiem narzucone rządy muszą odwoływać się do nich w szerszym stopniu. Ale nawet w systemach bardzo niedemokratycznych tajne służby nie rządzą, choć bywa, że po władzę sięga na przykład armia. Sytuacje, gdy służby specjalne przejmują bezpośrednio lub w sposób z lekka tylko zawoalowany władzę polityczną w swe ręce i stają się podmiotem faktycznie kierującym państwem należą do rzadkości, a zarazem świadczą o głębokiej patologii mechanizmu państwowego. Wiele wskazuje na to, iż Rosja Władimira Putina stanowi taki właśnie nietypowy i równocześnie niepokojący przypadek państwa rządzonego przez tajne służby, prezydent zaś jest ich politycznym eksponentem.

Władimir Władimirowicz Putin urodził się 7 października 1952 roku w rodzinie robotniczej mieszkającej w centrum Leningradu – obecnego Sankt Petersburga. Dziadek Putina ze strony ojca, Spiridon Iwanowicz Putin, był znanym kucharzem; przez pewien czas pracował w domu Lenina w Gorki, a po śmierci bolszewickiego przywódcy gotował dla jego żony, Nadieжды Krupskiej. Oboje rodzice Putina, matka Maria Iwanowna i ojciec Władimir Spiridonowicz Putin, urodzili się w 1911 roku w guberni twerskiej. Małżeństwem zostali w 1928 roku, a w cztery lata potem przenieśli się do Leningradu. Putin był późnym dzieckiem swoich rodziców. Pierwszy syn Putinów, Oleg, zmarł, nie dożywszy roku, jeszcze w okresie, kiedy mieszkali oni w guberni twerskiej, drugi zaś – Wiktor – padł ofiarą dyfterii podczas pierwszego roku blokady Leningradu przez Niemców w czasie II wojny światowej. Ojciec Putina walczył w obronie oblężonego miasta – zimą 1942 roku został poważnie ranny i do końca życia utykał na jedną nogę. Po wyleczeniu pracował w zakładach przemysłowych Jegorowa w Leningradzie, z którymi był związany do momentu przejścia na emeryturę. Władimir Spiridonowicz był przekonany komunistą, szczerze ufającym w oficjalnie głoszone ideały. Działał w Komunistycznej Partii Związku

Radzieckiego (KPZR), z czasem wszedł do jej komitetu zakładowego w swoim miejscu pracy. Natomiast Maria Iwanowna, niewykwalifikowana robotnica, pozostała głęboko wierzącą prawosławną – regularnie uczęszczała do cerkwi, co stanowiło przejaw sporej odwagi; potajemnie ochrzciła swego syna Władimira, a później starała się przekazać mu podstawowe zasady wiary chrześcijańskiej, na co ojciec przymykał oczy. Pomimo dzielących ich różnic światopoglądowych, Putinowie byli z sobą bardzo związani i bezgranicznie sobie oddani, tworzyli bardzo dobre małżeństwo, co podkreślają wszyscy biografowie Putina.

1 września 1960 roku Putin rozpoczął naukę szkolną. Jedną z jego nauczycielek, Wiera Gurewicz, w książce *Wspominania o budzącym prezydentie* (Moskwa 2001) portretuje go jako chłopca silnego, energicznego i bystrego. Z nauką nie miał kłopotów, lubił literaturę i historię, wcześniej zaczął poznawać język niemiecki, ale jego prawdziwą pasją był sport – szczególnie sporty walki: boks, zapasy i dżudo. Ciekawe, choć może pozbawione głębszego znaczenia jest to, że Putin jako jeden z ostatnich uczniów w swojej klasie przystąpił najpierw do organizacji pionierów, a potem do Komsomołu.

Jesienią 1965 roku Putin podjął treningi w klubie sportowym Trud. Uprawiał zapasy i dżudo – w obu tych dyscyplinach osiągnął klasę mistrzowską, w 1976 roku został nawet mistrzem Leningradu w dżudo w swojej kategorii wagowej. Jako uczestnik drużyn sportowych wiele podróżował po kraju. Fascynacja dżudo nie przeszła mu zresztą nigdy. Już będąc prezydentem pojawiał się na macie, demonstrując swe naprawdę wysokie umiejętności. W autobiograficznej książce, będącej wywiadem-rzeką, *First Person: An Astonishingly Frank Self-Portrait by Russia's President Vladimir Putin* (London 2000) mówi: „Dżudo to nie tylko sport [...]. To jest filozofia. Uczy szacunku wobec starszych i wobec przeciwnika. To nie dla słabeuszy”.

Po ukończeniu szkoły średniej (uczył się w liceum chemicznym) Putin początkowo myślał o studiowaniu na cywilnej akademii lotniczej, lecz ostatecznie zdecydował się na prawo, wstąpił zatem na Wydział Prawa Państwowego Uniwersytetu Leningradzkiego. Podczas studiów kontynuował karierę sportową dżudoki. Należał wprawdzie do Komsomołu, ale nie przejawiał w nim większej aktywności. W odróżnieniu od zdecydowanej większości swoich kolegów nie zapisał się do partii komunistycznej. W czasie wakacji zarabkował, pracując dorywczo na budowach. W 1972 roku matka Putina wygrała na loterii samochód zaporozec i podarowała go synowi. Putin stał się szoferem rodziny, zdarzało mu się też przyjeżdżać samochodem na zajęcia uniwersyteckie. Student dysponujący własnym autem – to była rzadkość w Leningradzie w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Koledzy zazdrościli mu samochodu, koleżanki zaś zabiegały o jego względy. Praca dyplomowa Putina poświęcona była prawu międzynarodowemu, nosiła tytuł *Zasady sukcesu narodów w sferze międzynarodowej*.

W 1968 roku 16-letni wówczas Putin zjawił się podobno w siedzibie leningradzkiego KGB i na portierni powiedział, że przyszedł, aby dowiedzieć

się, jakie są warunki służby w organach bezpieczeństwa, gdyż byłby tym zainteresowany. Skierowano go do jednego z oficerów, który powiedział, że na razie jest za młody i że sprawa może stać się aktualna, gdy skończy atrakcyjne z punktu widzenia służb studia. Zarazem ów oficer miał dać Putinowi do zrozumienia, że pracy w służbach nie można tak po prostu wybrać, bo to służby wybierają interesujących je ludzi. Faktem jest, że gdy Putin był na czwartym roku studiów, KGB nawiązało z nim kontakt i wtedy zaproponowano mu pracę. Putin zgodził się od razu, mówiąc, iż „marzył o tej chwili od czasu, gdy był uczniem”. Richard Sakwa, autor wyważonej i unikającej zarówno prostych generalizacji, jak i łatwych uproszczeń książki o rosyjskim przywódcy *Putin. Russia's choice* (London–New York 2004), pisze: „Względnie nieideologiczny patriotyzm ukształtował osobowość Putina i następnie poprowadził go do kariery w KGB”.

Latem 1975 roku Putin rozpoczął roczne szkolenie w szkole KGB w Leningradzie. Po jego ukończeniu skierowano go do służby w drugim departamencie zajmującym się kontrwywiadem. Szybko przeniesiono go do bardziej prestiżowego i uchodzącego za elitarny pierwszego departamentu. Trafił do sekcji, która zajmowała się nadzorem i inwigilacją personelu zagranicznych konsulatów w Leningradzie, a także kontrolowała przebywających w mieście cudzoziemców. Będąc już funkcjonariuszem KGB, Putin zapisał się do KPZR. Dano mu wyraźnie do zrozumienia, że nie można pracować w służbach specjalnych Związku Radzieckiego, gdy nie jest się członkiem partii komunistycznej. Połcono mu też doskonalić znajomość języka niemieckiego. Prędko zyskał w leningradzkim KGB opinię „funkcjonariusza, który ma przyszłość przed sobą”. Jego bezpośredni zwierzchnik charakteryzował go jako „umysł zorientowany analitycznie”.

W lipcu 1983 roku Putin ożenił się z Ludmiłą Szkrebniową (ur. 1958). Poznał ją trzy lata wcześniej, gdy z grupą przyjaciół przyjechała na wycieczkę do Leningradu z rodzinnego Kaliningradu. Niebawem po tej wycieczce przeniosła się do Leningradu, gdzie podjęła studia zaoczne na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Leningradzkiego, specjalizując się w języku hiszpańskim i niemieckim. Po ukończeniu studiów w 1986 roku podjęła pracę jako nauczycielka niemieckiego w jednej z leningradzkich szkół. Putin, mimo że od paru lat pracował w KGB, nie posiadał własnego mieszkania; mieszkał wciąż z rodzicami i do nich sprowadził też żonę. W połowie lat osiemdziesiątych przyszły na świat dwie córki Putinów – Maria (ur. 1985) i Jekaterina (ur. 1986), które imiona otrzymały po swoich babciach. Pod koniec 1986 roku Ludmiła Putin miała bardzo poważny wypadek samochodowy – ocalała życie tylko dzięki brawurowej operacji, którą przeprowadził chirurg Jurij Szewczenko. Putin potem mianował go ministrem zdrowia.

Od września 1984 roku do lipca 1985 roku Putin odbył przeszkolenie w Akademii Wywiadu Zagranicznego pod Moskwą. Natychmiast po jego zakończe-

niu został skierowany do placówki KGB w Dreźnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Po latach w przywoływanej już powyżej autobiograficznej książce *First Person* określił NRD jako „surowy totalitarny kraj, podobny do ZSRR sprzed 30 lat”. „Putin – pisał R. Sakwa – nie był superszpiegiem, co potwierdził były szef Stasi Marcus Wolf, chociaż trzykrotnie awansował w trakcie pobytu w NRD”. Ostatecznie doszedł do stopnia podpułkownika. Według jednych źródeł, podczas pobytu w NRD Putin oficjalnie występował jako dyplomata, według innych – był jawnym funkcjonariuszem KGB. Jedni piszą, że zajmował się tzw. wywiadem politycznym, czyli zbieraniem i analizowaniem informacji mających znaczenie polityczne; zdaniem drugich, kierował siatką działających w kilku krajach tajnych współpracowników, których zadaniem było wykradanie zachodnich technologii; jeszcze inni twierdzą, iż odpowiadał za kontrwywiadowczą osłonę dreźnieńskiej fabryki komputerowej Robotron, pracującej na potrzeby całego bloku wschodniego. Spotkać można jednak również opinię, że Putin był członkiem elitarnej grupy, która w ramach tajnej operacji o kryptonimie „Łucz” przygotowywała usunięcie twardego kierownictwa NRD pod wodzą Ericha Honeckera oraz zastąpienie go reformatorami w stylu Michaiła Gorbaczowa.

W lutym 1990 roku, a więc w trzy miesiące po zburzeniu muru berlińskiego, Putin wrócił do Leningradu. Odrzucił ofertę pracy w nowo utworzonej Agencji Wywiadu Zagranicznego, ponieważ w Moskwie nie zapewniało mu mieszkania. Oficjalnie został urlopowany w KGB, pozostając wszakże w tzw. rezerwie kadrowej. Planował podjęcie studiów doktoranckich oraz pisanie dysertacji doktorskiej z dziedziny prawa międzynarodowego. W marcu 1990 roku zaproponowano mu posadę doradcy ds. zagranicznych rektora Uniwersytetu Leningradzkiego, którą przyjął. Związał się ze swym byłym wykładowcą z Wydziału Prawa Anatolijem Sobczakiem. Sobczak przejawiał spore ambicje polityczne, był przewodniczącym rady miasta oraz organizował w Leningradzie ruch tzw. demokratów, którzy opowiadali się za głębokimi reformami i nawoływali do demokratyzacji Związku Radzieckiego. Niebawem uczynił on z Putina swojego głównego asystenta politycznego. Zdumiało to wielu współpracowników Sobczaka, którzy zwracali uwagę na KGB-owską przeszłość asystenta. Sobczak odpowiadał na to: „Putina nie traktuję jako funkcjonariusza KGB, ale jako mojego dawnego studenta”.

W czerwcu 1991 roku Sobczak zwyciężył w wyborach na mera Leningradu i wkrótce doprowadził do przywrócenia miastu historycznej nazwy – Sankt Petersburg. Nowy mer uczynił z Putina najpierw swego doradcę, a zaraz potem powierzył mu funkcję szefa wydziału ds. międzynarodowych i inwestycji zagranicznych. 20 sierpnia 1991 roku, w dniach tzw. puczu moskiewskiego, kiedy to zachowawczy członkowie kierownictwa państwowego ZSRR wydali polecenie aresztowania M. Gorbaczowa, podejmując próbę przejęcia władzy i powstrzymania rozpadu systemu komunistycznego, Putin oficjalnie wystąpił z KGB, opowiadając się wraz z władzami miejskimi Sankt Petersburga prze-

ciwko autorom puczu, a po stronie Borysa Jelcyna. Putin wynegocjował porozumienie z lokalnym oddziałem KGB, który zobowiązał się do zachowania neutralności. Po tych wydarzeniach Sobczak ugruntował się w przekonaniu, że Putin jest bardzo lojalnym współpracownikiem, na którego można liczyć nawet w najtrudniejszych chwilach. Wyrazem uznania było awansowanie dotychczasowego doradcy na stanowisko jednego z trzech zastępców mera Sankt Petersburga. Putin sprawował tę funkcję do 1996 roku, od marca 1994 roku był pierwszym zastępcą mera. Sobczak ufał Putinowi bezgranicznie i żadnej ważnej decyzji nie podejmował bez skonsultowania się z nim. Jako urzędnik miejski Putin odznaczał się pragmatyzmem, zasłynął jako zręczny negocjator oraz człowiek umiejący budować kompromisy. Putin przystąpił do zorganizowanej przez premiera Wiktora Czernomyrdina partii Nasz Dom Rosja. Z jej ramienia koordynował w Sankt Petersburgu kampanię przed wyborami parlamentarnymi w 1995 roku. Partia ta wypadła jednak w mieście słabo i podobno Czernomyrdin winił za to przyszedłego prezydenta.

W 1996 roku Putin organizował kampanię wyborczą ubiegającego się o ponowny wybór na mera Sobczaka. Przeciwko Sobczakowi wystąpił jeden z jego dotychczasowych zastępców, Władimir Jakowlew, którego postępowanie Putin ostro potępił, nazywając go Judaszem. Po brutalnej walce wyborczej, w toku której Sobczakowi zarzucono korupcję, doszło do zmiany mera, którym został Jakowlew. Po niekorzystnym dla Sobczaka wyniku głosowania Putin zrezygnował z pracy w administracji miejskiej Sankt Petersburga, mimo że Jakowlew był skłonny z nim współpracować. Zagrożony uwięzieniem Sobczak zbiegł za granicę, a w zorganizowaniu ucieczki pomógł mu Putin. Były mer Sankt Petersburga mógł powrócić do kraju dopiero wówczas, gdy Putin objął urząd prezydenta. Sobczak zmarł w lutym 2000 roku. Podczas pogrzebu Putin żegnał go ze łzami w oczach; działo się to bezpośrednio przed wyborami prezydenckimi w Rosji – autentyczna rozpacz Putina po śmierci mentora i przyjaciela przysporzyła mu sympatii wyborców.

Po odejściu z pracy w strukturach miejskich Sankt Petersburga Putin znowu myślał o karierze akademickiej. W krótkim czasie ukończył rozprawę naukową, którą pisał od jakiegoś czasu – *Strategiczne planowanie produkcji regionalnych materiałów surowcowych w okresie przejścia do gospodarki rynkowej*. Obronił tę pracę jesienią 1996 roku w Instytucie Górniczym w Sankt Petersburgu, uzyskując tytuł kandydata nauk ekonomicznych. Zaobserwowano potem, że sformułowanie „strategiczne planowanie” należy do ulubionych zwrotów prezydenta Putina. Mało tego, podjął on decyzję o utworzeniu Instytutu Planowania Strategicznego, który jest ośrodkiem doradczym dla głowy państwa.

Pomocną dłoń podał Putinowi jego dawny znajomy z czasów leningradzkich, Anatolij Czubajs, który w 1996 roku stanął na czele administracji prezydenta Rosji. To za jego sprawą w sierpniu 1996 roku Putin został ściągnięty do Moskwy do pracy w tejże administracji. Objął funkcję zastępcy szefa wydzia-

łu ds. nieruchomości prezydenta. Od tego momentu kariera Putina potoczyła się w iście ekspresowym tempie. Podobno zademonstrował on nadzwyczajne umiejętności administracyjne. W marcu 1997 roku został zastępcą szefa administracji prezydenta, a równocześnie kierownikiem działu kontroli. Po kilku miesiącach był już pierwszym zastępcą szefa administracji. W lipcu 1998 roku prezydent Borys Jelcyn uczynił Putina szefem Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB), którą powołano na miejsce KGB. W marcu 1999 roku Putin objął stanowisko sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej – ważnego organu działającego przy prezydencie, koordynującego sprawy bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego.

Putin, który jeszcze niedawno w skali ogólnopaństwowej był postacią zupełnie anonimową, błyskawicznie dostał się na szczyty władzy. Co więcej, zaczęto go uważać za jednego z najbardziej prawdopodobnych sukcesorów Jelcyna. 9 sierpnia 1999 roku – m.in. dzięki zabiegom i wstawiennictwu Czubajsa i przyszłego zięcia Jelcyna, Walentina Jumaszewa, a także przy poparciu wpływowego w kręgach kremlowskich oligarchy Borysa Bieżezowskiego (stracił on potem zaufanie Putina i zagrożony aresztowaniem w listopadzie 2000 roku musiał uciekać z kraju) – Jelcyn mianował Putina na stanowisko premiera rządu Federacji Rosyjskiej. Jako szef rządu Putin energicznie przystąpił do działania – wszędzie było go pełno. Gdy na początku sierpnia 1999 roku ponad 1,5 tys. partyzantów czeczeńskich dowodzonych przez Szamila Basajewa najechało na sąsiedni Dagestan, Putin zapowiedział zdecydowaną rozprawę z Czeczenami. We wrześniu 1999 roku w Buinaksku w Dagestanie, a ponadto dwukrotnie w Moskwie i Wołgodońsku doszło do zamachów bombowych, w których śmierć poniosło w sumie 305 osób. Władze odpowiedzialnością za zamachy obarczyły Czeczenów, chociaż nigdy nie przedstawiono przekonujących dowodów ich winy (niektóre źródła utrzymują, iż zamachy te były dziełem rosyjskich służb specjalnych). Cały kraj ogarnęła antyterrorystyczna gorączka, co stworzyło odpowiedni klimat dla wojskowej interwencji w Czeczenii, na teren której wojska rosyjskie weszły 30 września 1999 roku. Putin nie bawił się w wykwintne sformułowania, gdy zapowiedział: „Zniszczymy terrorystów, choćby się schowali w kiblu, tam też ich dopadniemy”. Tego typu język był właściwy raczej dla półświatka niż dla sfer rządowych, ale Putin wiedział, co robi, bowiem za wszelką cenę usiłował wykreować się na mocnego człowieka. Kraj potrzebował przecież nie wysublimowanych dyplomatów, lecz ludzi, którzy zaprowadzą porządek. Rosjanom faktycznie podobało się zdecydowanie i szybkość reakcji nowego premiera, którego notowania od razu poszły w górę.

Tymczasem zbliżała się do końca kadencja wyjątkowo nielubianego prezydenta Jelcyna, w którym ludzie widzieli sprawcę chaosu politycznego oraz zapaści gospodarczej. Obóz rządzący obawiał się utraty władzy, gdyż każdy z wysuniętych przez niego kandydatów do prezydentury wydawał się nie mieć żadnych szans w wyborach. Operację zmiany prezydenta przygotowano zatem

nader starannie, skądinąd stała się ona politycznym majstersztykiem. Wielu analityków rosyjskiej sceny politycznej nie ma jakichkolwiek wątpliwości – za tego rodzaju operacją musiały stać tajne służby. Przeciwna hipoteza zakłada działanie czystego przypadku i nadzwyczajny zbieg korzystnych dla Putina okoliczności, w wyniku czego stanął on na czele państwa. W każdym bądź razie, jak pisze R. Sakwa: „Dojście Putina do władzy ukazuje jedną z najbardziej niezwykłych biografii politycznych w ostatnich latach”. 31 grudnia 1999 roku, na kilka miesięcy przed upływem kadencji, prezydent Jelcyn niespodziewanie złożył rezygnację. Zgodnie z rosyjską konstytucją w takim przypadku tymczasowa prezydentura przypada urzędującemu premierowi. Premierem tym od pięciu miesięcy był Putin i to właśnie on objął obowiązki głowy państwa. Dalej wszystko potoczyło się zgodnie z planem. Putin został zaprezentowany jako przybywający nie wiadomo skąd bohater, którego wielkim posłannictwem jest ocalenie Rosji. Cały potężny aparat państwa pracował nad wykreowaniem takiego właśnie wizerunku nowego przywódcy, a podległe temu aparatowi media lansowały go z ogromną determinacją. Do wyborów prezydenckich, które odbyły się 26 marca 2000 roku, Putin, człowiek znikąd, przystępował z pozycji faworyta. I rzeczywiście, już w pierwszej turze zapewnił sobie zwycięstwo – głosowało na niego 52,9% wyborców.

Sprawowanie władzy nie wpłynęło na zmniejszenie popularności Putina; wręcz przeciwnie – szybko zyskał on silne, a przy tym trwałe poparcie większości Rosjan. W odróżnieniu od niezbornego i niepanującego nad sytuacją Jelcyna, Putin mocno chwycił w swe ręce narzędzia władzy. Od razu wystąpił jako przywódca zdecydowany i sprawny, który z żelazną konsekwencją urzędującemu postawione przed sobą cele. Z uznaniem większości narodu spotkały się dążenia prezydenta do odbudowania potęgi Rosji, w tym jego mocarstwowej pozycji na arenie międzynarodowej. Putin zyskał uznanie Rosjan, bo zdławiwszy separatystyczne dążenia Czeczenii, stał się skuteczną obrońcą integralności terytorialnej państwa. Opinii międzynarodowej zaniepokojonej masowym łamaniem przez armię rosyjską praw człowieka w Czeczenii, brutalną rozprawę z Czeczenami rosyjski prezydent przedstawił jako element walki ze światowym terroryzmem, umiejętnie wykorzystując sytuację, która powstała po zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku w Ameryce.

Pod rządami Putina znacznie poprawiła się sytuacja gospodarcza Rosji. Od 1999 roku kraj odnotowywał nieprzerwany wzrost gospodarczy, a w okresie 1999–2006 produkt krajowy brutto wzrósł o 65%. Istotnie zwiększyły się pensje i emerytury, uruchomiono rozbudowane programy socjalne, spadło bezrobocie i inflacja, po raz pierwszy od wielu lat ludzie zaczęli optymistycznie oceniać swą sytuację. Rosja w krótkim czasie spłaciła całość swojego zadłużenia zagranicznego oraz wypracowała znaczące rezerwy walutowe. Rosjanie wszystkie te sukcesy wiązali z osobą prezydenta, który w ich oczach zaczął urastać do roli męża opatrzniciowego Rosji. Putin i członkowie jego ekipy gospodarczej



nie byli, rzecz jasna, cudotwórcami. Wszystkie te sukcesy nie byłyby możliwe bez dobrej koniunktury gospodarczej – Rosja skorzystała w szczególności na wyjątkowo wysokich cenach, jakie na rynkach światowych osiągnęły ropa naftowa, gaz ziemny oraz surowce mineralne, które kraj eksportuje.

W tej sytuacji reelekcja Putina stawiała się zwykłą formalnością. W wyborach prezydenckich, które miały miejsce 14 marca 2004 roku na urzędującego prezydenta głosowało aż 71,2% wyborców, co oczywiście zapewniło mu zwycięstwo w pierwszej turze. Z inicjatywy prezydenta zmierzającego do zapewnienia sobie stabilnej bazy politycznej w 2001 roku powołano do życia partię Jedna Rosja, która w 2003 roku wygrała wybory parlamentarne. W swej ideologii odwołuje się ona do rosyjskiej tradycji i głosi kult państwa, którego ucieleśnieniem ma być prezydent. W 2006 roku utworzono kolejną partię proprezydencką o nazwie Sprawiedliwa Rosja; jest to formacja przeznaczona dla zwolenników prezydenta o poglądach lewicowych. Modelując system partyjny w ten sposób, Putin najwyraźniej postanowił skorzystać z wzorców amerykańskiej dwupartyjności, przy jednoczesnym dostosowaniu ich do realiów rosyjskich, bowiem jego wariant dwupartyjności to kontrolowana rywalizacja dwóch ugrupowań, z których każde upatruje swojego najwyższego lidera w prezydencie.

Putin rozpoczął rządy jako przywódca umiarkowany, unikający skrajnych rozwiązań. W miarę upływu lat u rosyjskiego prezydenta zaczęły się jednak pojawiać coraz mniej skrywane tendencje i ciągoty autorytarne, co współgrało z postępującą skłonnością do relatywizowania demokracji. Zapytany swego czasu, czy czuje się prawdziwym demokratą, odpowiedział: „A co to znaczy? Czy jest czysta demokracja? To zawsze kwestia politycznej oceny oraz chęci dostrzeżenia, czy szklanka jest do połowy pusta, czy do połowy pełna”. Tak więc – zdaje się powiadać Putin – nie wiadomo czym jest demokracja; to coś niejasnego i niedookreślonego – o wszystkim decyduje kontekst i perspektywa, z jakiej się na to coś spogląda. Nie istnieje zatem czysta demokracja, a w konsekwencji różne systemy państwowe mają w sobie elementy demokratyczne i niedemokratyczne. Co bardzo charakterystyczne, Putin zaczął oficjalnie głosić koncepcję „demokracji suwerennej”, a rządzona przez niego Rosja miała być praktycznym zastosowaniem tego modelu. Idee demokracji przymiotnikowej są, jak wiadomo, bardzo niebezpieczne i tak naprawdę służą jedynie zamazywaniu istoty sprzecznego z demokracją systemu władzy – w rzeczywistości nie oznaczają niczego innego jak tylko jakiś wariant porządku autorytarnego. Demokracja albo jest, albo jej nie ma. Brak tu ognia pośredniego, a historia pokazuje, iż różne demokracje ludowe, proletariackie, kierowane, sterowane, organiczne, narodowe itd. z demokracją nie miały nic wspólnego. Na tej właśnie zasadzie z nieufnością trzeba traktować Putinowską demokrację suwerenną, która w najlepszym wypadku jest jakąś figurą retoryczną, przy czym, niestety, stanowić też może uzasadnienie zerwania Rosji z demokracją. W każdym razie

żaden przywódca państwa o ustabilizowanej demokracji nigdy nie pozwoliłby sobie na snucie tak zagadkowych, lecz i wiele sugerujących koncepcji. „Na szczęście Putin nie jest Stalinem i czasy są inne” – powiedział na jednej z konferencji w Warszawie w 2007 roku Arsenij Rogiński, przedstawiciel badającej zbrodnie stalinowskie organizacji Memoriał.

Praktyka polityczna Rosji Putina potwierdza, niestety, coraz wyraźniejsze odchodzenie tego państwa od procedur demokratycznych. Gdy prezydent mówi o „dyktaturze prawa”, to bynajmniej nie ma na myśli standardów nowoczesnego państwa prawa, lecz żąda od wszystkich, w tym przede wszystkim od obywateli, pełnego podporządkowania się arbitralizmowi tego państwa, na którego czele stoi. Nastąpiła ogromna koncentracja władzy w rękach ośrodka prezydenckiego – w jawnej wobec tego ośrodka podległości sytuują się parlament, rząd, a nawet wymiar sprawiedliwości, co jest realizacją kolejnej idei ustrojowej szefa państwa, którą nazywa on „pionową osią władzy”. Nawet niezbyt wnikliwy obserwator z łatwością dostrzeże, iż oficjalne życie polityczne i formalne instytucje władzy stanowią jedynie fasadę, za którą skrywają się niejawne, lecz rzeczywiste mechanizmy rządzenia. Boris Reitschuster w książce *Władimir Putin. Dokąd prowadzi Rosję?* (Warszawa 2005) pisze: „Zgodnie ze starą bolszewicką tradycją dzisiaj znów uprawia się w Rosji politykę jak w jakimś tajnym stowarzyszeniu. O stanowiska i ustawy nie walczą partie, lecz nieprzejrzyste koterie. Ważne decyzje zapadają bez jakiegokolwiek dyskusji, są niekiedy trudno zrozumiałe, a rządzący nawet nie próbują ich wyjaśniać”. System polityczny Putinowskiej Rosji określa on obrazowo jako „potiomkinowską demokrację”. Służby specjalne wydają się wszechpotężne. Ponad połowę kluczowych stanowisk państwowych obsadzają wywodzący się z nich ludzie. Jawnym wielbicielem służb i orędownikiem ich wielkiej roli w państwie jest sam prezydent, który nie waha się twierdzić, że stanowią one „podporę demokracji”. Kiedyś o XVIII-wiecznych Prusach Fryderyka II mówiono, iż jest to państwo będące własnością wojska – kto wie, czy obecna Rosja Putina nie jest, *per analogiam*, państwem w posiadaniu tajnych służb. Narasta państwowa kontrola nad mediami. Opozycja polityczna jest tłamszona; izoluje się ją od społeczeństwa, a ponadto metodami administracyjnymi i, koniec końców, środkami prawnymi utrudnia się jej życie. Co jednak najgorsze, przeciwnicy polityczni prezydenta zaczynają zapelniać areszty – na razie na krótko, najczęściej w wyniku zatrzymań po nielegalnych demonstracjach... Niektórzy z nich tracą też życie w niewyjaśnionych okolicznościach. Dwa tego rodzaju przypadki zbulwersowały cały świat. 7 listopada 2006 roku w Moskwie zabita została znana dziennikarka Anna Politkowska. W swoich publikacjach i wystąpieniach krytykowała ona brutalność armii rosyjskiej w Czeczenii. Napisała głośną książkę *Rosja Putina* (Warszawa 2005), w której poddała politykę rosyjskiego prezydenta druzgocącej krytyce. Określiła w niej Putina jako „produkt najbardziej mrocznej służby wywiadowczej swego kraju” oraz zarzuciła mu „neosowietyzm”. 23 listopada

2006 roku w londyńskim szpitalu zmarł po zatruciu radioaktywnym polonem przebywający od kilku lat na emigracji Aleksander Litwinienko, były oficer rosyjskich służb specjalnych i bezwzględny krytyk Putina.

O ile Jelcyn bardzo krytycznie oceniał wiele aspektów historii Związku Radzieckiego, w tym przede wszystkim zbrodnie stalinowskie (przyznał m.in., że zbrodni na polskich oficerach w Katyniu dokonali Sowietci, potępił pakt Ribbentrop–Mołotow i odcinał się od okupacji państw bałtyckich), to po Putinie trudno oczekiwać tego rodzaju postawy. On nie tylko nie zamierza za nic przepraszać, ale domaga się od innych, by w swym widzeniu historii uwzględniali rosyjski punkt widzenia i rosyjską wrażliwość. Putin prowadzi zaskakującą politykę historyczną. Przywiązanie do Związku Radzieckiego zgrabnie łączy z apologią rosyjskiej historii. Z jednej strony gloryfikuje ZSRR, mówiąc często o „niekwestionowanych osiągnięciach tego okresu” – raz nawet posunął się do stwierdzenia, że „rozwiązanie Związku Radzieckiego było największą tragedią XX wieku”; z drugiej strony pielęgnuje tradycje dawnej, carskiej Rosji – patronuje na przykład akcji sprowadzania do kraju prochów białych generałów, którym jako bohaterom narodowym urządza się okazałe pogrzeby... Poza tym prezydent manifestuje osobiste przywiązanie do prawosławia, prezentuje się jako człowiek gorliwie religijny, nie rozstaje się z krzyżykiem, który podarowała mu matka, bierze udział w różnych uroczystościach i ceremoniach religijnych. Cerkiew zawsze może liczyć na jego wsparcie, także finansowe. Państwo za Putina z wielkim zaangażowaniem buduje cerkwie i utrzymuje duchownych. Dla Putina najwyraźniej istnieje jedna wielka rosyjska tradycja państwowa, w którą znakomicie wpisują się i Piotr I Wielki, i ostatni car Mikołaj II, i twórca ZSRR Lenin. Ten eklektyzm, logicznie niespójny, lecz politycznie całkiem funkcjonalny, zdaje się odpowiadać większości Rosjan i trafiać w ich oczekiwania. Symbolicznym tego wyrazem jest zatwierdzony w 2000 roku rosyjski hymn państwowy, w którym nowym słowom towarzyszy melodia dawnego hymnu radzieckiego.

Z upływem lat postępowała radykalizacja Putina na arenie międzynarodowej. W pierwszym okresie swych rządów dbał on o utrzymywanie pozytywnego wizerunku rządzonego przez siebie państwa. Podkreślał, że Rosja jest pokojowo nastawionym krajem, który chce ze wszystkimi utrzymywać dobre stosunki. Dbął o wysoki poziom relacji rosyjsko-amerykańskich. Po zamachach terrorystycznych 11 września 2001 roku Putin był pierwszym przywódcą światowym, który złożył wyrazy współczucia prezydentowi USA George’owi W. Bushowi, obiecując zarazem, iż Rosja będzie wiernym sojusznikiem Ameryki w walce z międzynarodowym terroryzmem. Bush po swym pierwszym spotkaniu z Putinem w 2001 roku powiedział: „Popatrzyłem w oczy tego człowieka i odkryłem jego duszę”. W tej duszy amerykański prezydent musiał zobaczyć same dobre rzeczy, bo później przez długi czas rozpyływał się w komplementach pod adresem Putina, którego nazywał „prawdziwym przyjacielem” i „szczerym demokratą”. Jeszcze we wrześniu 2003 roku Bush gratulował Putinowi suk-

cesów w dziele demokratyzowania Rosji. Szef państwa rosyjskiego zrewanżował się udzieleniem Bushowi otwartego poparcia w trakcie amerykańskich wyborów prezydenckich w 2004 roku. Zwrot w polityce Kremla dokonywał się stopniowo, w sposób ewolucyjny. Rosja krytykowała NATO za podejmowanie sprzecznych z jej celami inicjatyw, a także napiętnowała Stany Zjednoczone za popieranie skonfliktowanych z Moskwą Ukrainy, Gruzji oraz Mołdawii, uznając to za ingerencję w strefę jej wpływów. Pod koniec swej drugiej kadencji rosyjski przywódca w ocenie polityki międzynarodowej otwarcie powrócił do retoryki charakterystycznej dla czasów radzieckich. Świat stanął w obliczu „drugiej zimnej wojny”. Putin zarzucił Waszyngtonowi próbę budowania jednobiegunowego świata, międzynarodowy dyktat oraz imperializm, nie cofnął się też przed porównaniem Stanów Zjednoczonych do III Rzeszy. Szczególną wrogość Putina wywołały amerykańskie plany budowy tarczy antyrakietowej w Czechach i Polsce, odebrane jako krok skierowany przeciwko Rosji. Zapowiedział, że Rosja przystąpi do konstruowania nowych rodzajów broni i nie wykluczył kolejnego wyścigu zbrojeń. Groził, że wszystko to w ostateczności może doprowadzić nawet do konfliktu nuklearnego. W polityce europejskiej Putin starał się wbić klin pomiędzy tzw. starą i nową Europę, by w ten sposób zdeintegrować Unię Europejską. Dążył do zachowania znakomitych relacji z Francją i Niemcami, przy jednoczesnym mnożeniu napięć w stosunkach z krajami Europy Środkowej i Wschodniej. Strategicznych sojuszników Rosji upatrywał w Chinach i Indiach, intensyfikując współpracę z nimi w ramach tzw. Grupy Szanghajskiej.

W marcu 2008 roku wygasa druga i zgodnie z konstytucją ostatnia kadencja prezydencka Putina. Jego pozycja jest jednak tak potężna, że wielu Rosjan nie wyobraża sobie, iż przestanie on być głową państwa. Ponad 60% obywateli chciałoby, aby Putin był prezydentem przez trzecią kadencję, co wymagałoby zmiany konstytucji. Mało tego – ponad 30% Rosjan życzyłoby sobie, aby sprawował on urząd prezydenta dożywotnio. Putin osiągnął w Rosji pozycję jedyne-go w swoim rodzaju republikańskiego cara. Skąd taka niebywała popularność? Rosyjski historyk i autor kilku książek o Putinie, Roj Miedwiediew, w jednej z nich *Władimir Putin: cztery lata w Kremle* (Moskwa 2004), przedstawia go jako bohatera, który uratował kraj. „Liczne państwa świata – pisze Miedwiediew – mogą już obejść się bez bohaterów, ale Rosji ciągle jeszcze są oni potrzebni”. W ten właśnie sposób ocenia Putina przeciętny Rosjanin, w jego oczach jest on przywódcą, który przełamał okres wielkiej smuty, zapewnił państwu stabilność, a ludziom godne warunki życia. Tak więc zarówno ze zmianą konstytucji umożliwiającą Putinowi kandydowanie po raz trzeci i ewentualnie kolejny, jak i z jego następną elekcją czy następnymi elekcjami prezydenckimi nie byłoby żadnych kłopotów. Problem w tym, że sam Putin nie chce być prezydentem dłużej niż do marca 2008 roku, a przynajmniej, jak na razie, solennie o tym zapewnia i nie zgadza się na zmianę ustawy zasadniczej. Z drugiej strony

umiejętnie budując atmosferę tajemniczości, mówi, że po upływie swej drugiej kadencji będzie zbyt młody, by zostać emerytem, i w związku z tym zamierza nadal uczestniczyć w życiu publicznym. Gdyby Putin formalnie i faktycznie rzeczywiście odszedł z Kremla – niekoniecznie na polityczną emeryturę – zademonstrowałby tym samym niezwykle klasę. Dobrowolna rezygnacja z pozostawania u władzy w sytuacji, gdy władzę tę nadal można sprawować, zdarza się nieczęsto i jest przejawem politycznej wielkości. Tym bardziej że rzecz rozgrywa się w Rosji, czyli kraju, w którym wielowiekowe tradycje nakazują trwać przy władzy, dopóki jest to możliwe, zaś rezygnacja z niej wydaje się czymś niewyobrażalnym.

Ewentualne odejście Putina wiąże się z często stawianym pytaniem: Czy jest on jedynie sprawnym i niesłuchanie funkcjonalnym eksponentem rządzącego Rosją zza kulis układu, którego trzonem są tajne służby, czy też mamy tu do czynienia z autentycznym liderem samodzielnie decydującym o biegu zdarzeń? W pierwszym wypadku odejście dotychczasowego prezydenta byłoby banalnie proste i rządzący układ bez problemu wykreowałby nowego przywódcę, w drugim wszakże – sytuacja bardzo się komplikuje, ponieważ powstaje autentyczna próżnia polityczna.

„W Rosji pod rządami Putina – pisze B. Reitschuster – każdy może znaleźć taki kraj, jakiego szuka”. To nader trafne spostrzeżenie. Ocena Władimira Putina nie może bowiem być jednoznaczna. Takie stawianie sprawy byłoby ogromnym uproszczeniem. Putin to przywódca, który po chaosie rosyjskiej transformacji z lat dziewięćdziesiątych i nieudolnych rządach Borysa Jelcyna przywrócił w kraju elementarny ład oraz sprawił, że państwo zaczęło wypełniać spoczywające na nim obowiązki. To z Putinem do Rosji wróciło silne państwo, a to zawsze stanowiło tam wielką wartość. I za to właśnie prezydent jest przez zdecydowaną większość Rosjan tak bardzo ceniony. Do tego doszła stabilizacja czy wręcz sukces gospodarczy, który stał się udziałem Rosji za Putina i może być dopisany na konto jego dokonań. Putin to jednak również przywódca, który wyraźnie sterował swym krajem w kierunku autorytaryzmu i lekceważył demokrację. To polityk bezwzględny, często nawet brutalny, uważający odwoływanie się do siły za normalne narzędzie rządzenia. Takiemu politykowi brak zrozumienia dla dialogu i konfrontacji różnych racji – oczekuje on bezgranicznej lojalności i gdy trzeba, wymusza posłuch. Putin na szczyty polityki państwowej przeniósł mentalność oficera tajnych służb państwa totalitarnego, bowiem w takich warunkach formował swą osobowość i charakter, a potem nie potrafił się już zmienić. Sprawował władzę w sposób dość nietypowy, zaś polityka była dla niego nie sztuką podejmowania decyzji, lecz jeszcze jedną areną działań operacyjnych, na której pierwszoplanowym zadaniem jest najpierw zidentyfikowanie przeciwnika, a następnie powstrzymanie go bądź zniszczenie.

# Z Hollywood do Białego Domu

## **RONALD REAGAN**

Ronald Wilson Reagan był 40. prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki. Urząd ten piastował osiem lat, bo tylko na dwie czteroletnie kadencje prezydenckie tej samej osoby zezwala konstytucja USA. Gdyby nie ta formalna bariera, Reagan niewątpliwie pozostawałby prezydentem znacznie dłużej, ponieważ cieszył się w społeczeństwie dużą popularnością i miał opinię człowieka, który przywrócił Ameryce siłę i godność. Z rozmaitych gaf i niefortunnych wypowiedzi Reagana kpili dziennikarze tradycyjnie liberalnych (czyli w europejskich kategoriach – lewicujących) wielkich pism, jego polityczny konserwatyzm i ekonomiczny monetaryzm krytykowali profesorem również tradycyjnie liberalnych wielkich uniwersytetów, ale zwykli ludzie nie dzielali tych wszystkich ocen i opinii. Widzieli oni w Reaganiu wcielenie amerykańskiego idealizmu i patriotyzmu, w następstwie czego mógł on zawsze liczyć na ich poparcie. Reagan był pierwszym prezydentem mającym za sobą karierę aktorską. Oczywiście nigdy nie należał on do kręgu aktorskich legend, lecz były lata, kiedy jako aktor liczył się w Hollywood. Droga polityczna Reagana jest dość niezwykła i pełna paradoksów. Trudno uwierzyć, ale w młodości był on przekonany lewicowcem. Mało tego, ocierał się nawet o komunizm. Ten sam człowiek później przeszedł do historii jako jeden z najbardziej konserwatywnych prezydentów USA.

Brytyjscy naukowcy badający korzenie genealogiczne Reagana doszli do przekonania, że początek rodzinie dał bratanek irlandzkiego bohatera narodowego Briana Boru, który był królem Irlandii w okresie 1002–1014. Królewskie pochodzenie w późniejszych wiekach nie na wiele się jednak zdało. W XIX wieku rodzina Reaganów żyła w nędzy. Pradziadek Reagana w latach czterdziestych XIX stulecia podczas klęski głodu opuścił rodzinne strony i wyemigrował z Irlandii do Kanady. Dziadek Reagana z kolei nielegalnie przedostał się z Kanady do USA.

Ronald Wilson Reagan urodził się 6 lutego 1911 roku w Tampico w stanie Illinois. Jego ojciec Jack Reagan pracował jako sprzedawca. Z wyznania był katolikiem, gdy zaś idzie o przekonania polityczne, uważał się za liberalnego

demokratę. Niestety, był również alkoholikiem. Matka, Nelle Wilson, zajmowała się działalnością charytatywną. Pomagała więźniom, a także chorym na gruźlicę z miejscowego przytułku dla ubogich. Matka była prezbiterianką pochodzenia szkockiego. Ronald był drugim dzieckiem państwa Reaganów. Miał starszego o dwa lata brata Moona. Matka wychowywała synów w duchu prezbiterianizmu. Rodzina żyła na bardzo skromnym poziomie, a ojciec niekiedy pozostawał bez pracy. „Byliśmy cholernie biedni” – wspominał po latach Ronald Reagan. Większość dzieciństwa Ronald, zwany przez rodziców i kolegów Dutchem, spędził w liczącym 8 tys. mieszkańców miasteczku Dixon, gdzie rodzina osiadła po opuszczeniu Tampico. Był chłopcem inteligentnym i dobrze ułożonym. Czytał książki Horatio Algera i Toma Swifta, lubił też sięgać do Biblii. Pasjonował się futbolem amerykańskim, który nie był dla niego zwykłą grą, lecz jak mówił – „sprawą życia i śmierci”.

W październiku 1928 roku 17-letni Ronald Reagan rozpoczął studia w Eureka College. Placówka ta znajdowała się w mieście Eureka w stanie Illinois. Eureka College była uczelnią bardzo małą, z około 250 studentami, znajdującą się pod zarządem prezbiteriańskiego Kościoła Chrystusowego. Reagan w nowym miejscu bardzo szybko zwrócił na siebie uwagę. Już w niespełna dwa miesiące po rozpoczęciu nauki znalazł się wśród organizatorów i przywódców studenckiego strajku, który wybuchł w proteście przeciwko zapowiadanym przez zarząd uczelni cięciom programowym uzasadnianym trudnościami finansowymi. Błysnął dużymi zdolnościami oratorskimi, lubił występować publicznie i do strajkujących studentów wygłaszał płomienne mowy. Strajk zakończył się pełnym sukcesem, a Reagan zyskał wśród kolegów duże uznanie. Studiował socjologię i ekonomię. Był graczem uczelnianej drużyny futbolowej, i to tak dobrym, że dzięki grze otrzymywał stypendium umożliwiające mu studia. Poza tym działał w kółku teatralnym, uzyskując również na tym polu pewne sukcesy. Wystawiana przez Reagana i kolegów jednoaktówka zdobyła drugie miejsce w międzyuczelnianym konkursie teatralnym. Niektórzy wróżyli mu wtedy wielką karierę aktorską. Sam Reagan liczył się z taką ewentualnością, bowiem kiedy zapytano go na uczelni, co zamierza robić po studiach, odpowiedział krótko: „Show biznes”.

Dyplom uzyskał w czerwcu 1932 roku. Był to jednak bardzo zły moment na rozpoczęcie pracy zawodowej, gdyż wielki kryzys ekonomiczny osiągnął wówczas apogeum. Reagan udał się do Chicago z nadzieją uzyskania pracy w radiu. Nic tam nie wskórał i rozczarowany powrócił do rodzinnego domu w Dixon. Szybko otrząsnął się z niepowodzeń zaznanych w Chicago i na nowo przystąpił do poszukiwania pracy. Tym razem jego wysiłki zakończyły się pomyślnie. Reagan dostał posadę sprawozdawcy sportowego w małej rozgłośni radiowej WHO, której siedziba mieściła się w Des Moines w stanie Iowa. Specjalizował się w komentowaniu meczów futbolowych. Miał opinię dobrego fachowca, lecz praca sprawozdawcy nie zaspokajała jego ambicji. Marzył

o aktorstwie. Dzięki pomocy piosenkarki Joy Hodges, która od czasu do czasu współpracowała z jego rozgłośnią, w 1937 roku trafił na testy aktorskie do hollywoodzkiej wytwórni filmowej Warner Brothers. Próba wypadła dobrze, lecz o angażu mógł zadecydować tylko jeden z właścicieli wytwórni – Jack Warner, który przebywał poza miastem i miał wrócić za kilka dni. Reagan nie mógł czekać. Wcale nie miał gwarancji, że Warner go przyjmie, a przedłużająca się nieobecność w rozgłośni groziła zwolnieniem go z pracy. Zdecydował się więc na powrót do Des Moines. Jadąc pociągiem, rozmyślał o swym życiu. Był pewien, iż stracił wielką szansę, i powoli oswajał się z myślą, że do końca życia przyjdzie mu być radiowym sprawozdawcą sportowym. Po pierwszym kontakcie ze światkiem hollywoodzkim był już zdeglustowany panującymi w nim obyczajami. „Hollywood – pisał po latach – po prostu kochają ludzi, którzy go nie potrzebują”. Był pogodzony z faktem, że nie zostanie aktorem, gdy tymczasem los zgotował mu przyjemną niespodziankę. Niebawem dostał telegram, w którym jego agent informował, iż wytwórnia Warner Brothers chce go zaangażować i oferuje mu pensję w wysokości 200 dolarów tygodniowo. Reagan natychmiast przystał na tę propozycję. Zrezygnował z posady w radio i wyjechał do Kalifornii.

W 1937 roku Reagan rozpoczął w Hollywood swą aktorską karierę, którą kontynuował potem przez 25 lat. Zadebiutował drugoplanową rolą w filmie *Miłość jest w powietrzu*. Ogółem zagrał w 52 filmach. Niektóre z nich, jak na przykład *Szlak do Santa Fe*, *Wypadki zdarzają się* czy *Prawo i porządek*, cieszyły się sporym uznaniem tak publiczności, jak i krytyków, zdobywając sobie trwałe miejsce w historii kina. W 1938 roku Reagan przystąpił do związku zawodowego aktorów filmowych, szybko stając się jednym z jego czołowych działaczy. W latach 1947–1952 i ponownie w roku 1959 pełnił funkcję przewodniczącego związku.

W 1940 roku poślubił aktorkę Jane Wyman. Miał z nią córkę Maureen. Adoptowali ponadto drugie dziecko – syna Michaela. Reagan był bardzo opiekuńczy wobec swoich rodziców. Kupił im mały dom, a ponadto co miesiąc wspierał ich finansowo.

Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny Reagan został wcielony do lotnictwa. Nie skierowano go jednak do działań bojowych. Uzyskał natomiast przydział do specjalnej grupy pracującej w Hollywood, której zadaniem było przygotowywanie filmów szkoleniowych i propagandowych na użytek sił zbrojnych. W tych filmach spełniał rolę lektora. Zagrał też jedną z głównych ról w komedii-musicalu o armii. Jego praca spotkała się z wysokimi ocenami zwierzchników. Szybko został kapitanem, ale gdy szykowano mu awans na majora niespodziewanie zaprotestował, mówiąc: „Jak mógłbym być majorem za służenie w Kalifornii, nie słysząc kiedykolwiek odgłosu strzału”.

Przyjrzyjmy się teraz poglądom politycznym, jakie głosił Reagan w tym czasie. Po raz pierwszy jako wyborca wziął on udział w wyborach prezydenckich



w 1932 roku. Zarejestrował się wówczas jako zwolennik Partii Demokratycznej i oddał głos na jej kandydata Franklina Delano Roosevelta. W ogóle Reagan był entuzjastą Roosevelta. Nauczył się nawet na pamięć jego przemówienia inauguracyjnego. Identyfikował się bez reszty z ogłoszonym przez prezydenta programem Nowego Ładu (*New Deal*), który zakładał szeroką interwencję państwa w procesy gospodarcze celem przezwyciężenia kryzysu. Jego szacunek wobec Roosevelta wynikał także z sytuacji rodzinnej. Dzięki programowi państwowemu ojciec Reagana, który od kilku lat był bezrobotny, otrzymał pracę. Reagan głosował na Roosevelta również w przyszłości – w 1936, 1940 i 1944 roku. Uważał się za pacyfistę, powiadał, że po doświadczeniach I wojny światowej każdy porządny człowiek powinien być pacyfistą. Był on przy tym, jak już wspomnieliśmy, zdeklarowanym lewicowcem. Pozytywnie wypowiadał się o Stalinie i ustroju politycznym ZSRR. Nie dawał wiary doniesieniom o przeprowadzonych przez Stalina wielkich czystkach i twierdził, że ZSRR zasługuje na szacunek, bowiem w kraju tym wyeliminowano kapitalistyczny wyzysk. Po latach Reagan tłumaczył tę postawę naiwnością, nazywając siebie „beznadziejnym liberałem”. Przyznawał, że w oczach wielu uchodził wówczas za „czerwonego jak Moskwa”. Był przy tym wielkim idealistą. U schyłku lat trzydziestych związał się z organizacją o nazwie Federaliści Zjednoczonego Świata. Celem tej organizacji było dążenie do urzeczywistnienia na świecie jednego państwa o charakterze federalistycznym, co miało stanowić remedium na panoszące się nacjonalizmy, które są źródłem wojen. Zdecydowanie lewicowe sympatie nie zaszkodziły Reaganowi w wojskowych awansach podczas wojny. ZSRR, jako wojenny sojusznik USA, miał wtedy dobrą opinię i amerykańscy stronnicy Związku Radzieckiego nie spotykali na swej drodze przeszkód.

Po wojnie kariera aktorska Reagana najwyraźniej się załamała. Niepowodzenia zawodowe starał się on rekompensować sobie wzmożoną działalnością polityczną oraz związkową. To jego zaangażowanie nie podobało się żonie Jane. Kiedy Reagan nie zmienił swego postępowania, w 1951 roku postanowiła rozwieść się z nim. Bezpośrednio po wojnie Reagan nadal był komunizującym lewicowcem. W lutym 1946 roku znalazł się wśród założycieli Komitetu Los Angeles na rzecz Demokratycznej Polityki na Dalekim Wschodzie, który m.in. popierał Mao Tse-tunga (Mao Zedonga) i domagał się wycofania wojsk amerykańskich z Chin. W tym samym roku Reagan brał też aktywny udział w audycjach radiowych opracowanych przez komunizujące ugrupowanie Mobilizacja dla Demokracji, w trakcie których poddawano ostrej krytyce kapitalizm. Ponadto Reagan udzielał się jeszcze w dwóch bliskich ideologii komunistycznej organizacjach: Niezależnym Hollywoodzkim Komitecie Obywatelskim Sztuk, Nauk i Wolnych Zawodów oraz Komitecie Amerykańskich Weteranów. Komunistyczne gazety pisały wtedy o nim jako o swoim człowieku. Mocno lewicowe zaangażowanie polityczne Reagana spowodowało, że znalazł się on w orbicie zainteresowań Federalnego Biura Śledczego (FBI). Funkcjonariusze tej insty-

tucji kilkakrotnie złożyli mu wizyty w domu. W swych wspomnieniach Reagan napomknął wprawdzie o tych wizytach, ale nie mówił wprost o FBI tylko o „dobrze znanej agencji rządowej”. Rozpływał się też w komplementach, mówiąc o jej przedstawicielach. „Zacząłem – pisał – podziwiać tych ludzi. Oni nigdy nikogo nie oskarżyli o to, że jest komunistą, chyba że mieli najpewniejsze dowody, które pozwoliłyby stanąć naprzeciw najbardziej złośliwemu atakowi w sądzie”.

Począwszy od 1948 roku Reagan zaczął nagle prezentować radykalnie antykomunistyczne poglądy. W krótkim okresie czasu przeszedł on zaiste zdumiewającą ewolucję polityczną. Nie wiadomo dokładnie czym była ona spowodowana – czy przeżył wewnętrzny przełom, czy też może dał się przekonać funkcjonariuszom FBI? Mimo wszystko wciąż jeszcze był zwolennikiem Partii Demokratycznej. Podczas wyborów prezydenckich w 1948 roku wspierał w Kalifornii kampanię kandydata demokratów Harry’ego Trumana. Mówił, że republikanie są ekspozyturą finansjery z Wall Street, demokraci zaś wykazują wrażliwość na potrzeby zwykłych ludzi i dlatego też zasługują na poparcie. W 1950 roku bardzo zaangażował się po stronie kandydatów Partii Demokratycznej ubiegających się w Kalifornii o miejsca w Kongresie. Zwalczał wówczas ostro Richarda Nixona, nie podejrzewając nawet, iż w przyszłości stanie się on jego politycznym kolegą.

W 1950 roku senator Joseph Raymond McCarthy rozpoczął swą sławną krucjatę skierowaną przeciwko rzeczywistym i wyimaginowanym komunistom. Za jeden z czołowych ośrodków komunizmu w USA uznano Hollywood. Specjalna Komisja ds. Działalności Antyamerykańskiej rozpoczęła przesłuchania licznego grona hollywoodzkich filmowców, podejrzanych o sympatie komunistyczne. Reagan w trakcie tych przesłuchań występował w charakterze świadka. Zachowywał się przy tym tak, że wielu znajomych nie mogło go poznać. Podczas gdy większość zeznających odmawiała odpowiedzi na szereg pytań, powołując się na piątą poprawkę do konstytucji (stanowi ona, że nie wolno wymagać od podejrzanego, by świadczył przeciwko sobie), Reagan udzielał wszechstronnych wyjaśnień. Stale podkreślał też swą wrogość wobec komunizmu. Wprawdzie podczas przesłuchań wypłynęła kilka razy sprawa niedawnego prokomunistycznego nastawienia Reagana, lecz ze względu na jego postępowanie przed Komisją i chęć współpracy, wątku tego nie eksploatowano zbyt mocno.

Poglądy Reagana uległy znaczącej zmianie z chwilą, gdy w 1951 roku poznał on aktorkę Nancy Davis. Stała się ona wpierw jego bliską przyjaciółką, a w marcu 1952 roku drugą żoną. Państwo Reaganowie mieli dwoje dzieci: córkę Patti i syna Rona. Reagan często odbywał dyskusje polityczne z Nancy i jej ojczymem Loyalem Davisem, który był zagorzałym konserwatystą i działaczem Partii Republikańskiej. Obydwoje uczynili wszystko, aby Reagan zmienił swe przekonania polityczne. Był już co prawda antykomunistą, ale chodziło o to,

by zrobić z niego republikanina i konserwatystę. Wysiłki Nancy i jej ojczyma nie poszły na marne. Już w 1952 roku Reagan – mimo że ciągle rejestrował się w spisie wyborczym jako demokrat – pierwszy raz głosował w wyborach prezydenckich na kandydata Partii Republikańskiej, a był nim Dwight Eisenhower. W 1956 roku ponownie poparł Eisenhowera. W kolejnych wyborach prezydenckich w 1960 roku Reagan bardzo aktywnie wspierał republikanina Richarda Nixona. Na rozmaitych wiecach politycznych wygłosił ponad 200 przemówień, zachęcając do głosowania na kandydatów republikańskich w wyborach prezydenckich i do Kongresu. Nadal jednak formalnie był demokratą. Należał do dysydenckiego ugrupowania demokratów o nazwie Demokraci na rzecz Nixona. Ostatecznie w 1962 roku Reagan doszedł do wniosku, że jego przynależność do demokratów stała się czystą fikcją i nie przystaje w ogóle do jego przekonań politycznych. Opuścił wtedy tę partię, przechodząc w szeregi republikanów.

W latach pięćdziesiątych kariera filmowa Reagana była w fazie schyłkowej. Nie dostawał on atrakcyjnych ról i w 1954 roku zdecydował się nie przedłużać kontraktu z Warner Brothers. Przeniósł swe zainteresowania z filmu na telewizję, poszukując w tej właśnie branży nowych możliwości. W 1954 roku zaproponowano mu prowadzenie stałego, cotygodniowego programu telewizyjnego „General Electric Theater”, sponsorowanego przez koncern General Electric. Do jego obowiązków należało też odwiedzanie różnych zakładów należących do koncernu oraz spotykanie się z pracownikami. W ciągu ośmiu lat pracy odwiedził 135 zakładów i zetknął się z 250 tys. ludzi. W rozmowach z nimi propagował zalety kapitalizmu oraz wolnego rynku. Robił to z przekonaniem, a jego wielkim atutem była łatwość nawiązywania kontaktu z rozmówcami. Te podróże stały się dla Reagana szkołą działalności politycznej w skali naprawdę masowej. Jego audycje telewizyjne pełne były polityki. Gwałtownie krytykował podatki dochodowe i zasadę państwa opiekuńczego. Jego poglądy spotykały się z kolei z krytyką rozmaitych środowisk zawodowych. Szczególnie mocno protestował związek zawodowy nauczycieli, domagając się zdjęcia programu Reagana z anteny. W 1962 roku zaprzestano emisji tego programu. Głównym powodem nie były wszakże protesty, gdyż pracę Reagana wysoko oceniał kierownictwo General Electric, lecz to, że ten nadawany w niedzielne wieczory program tracił widownię na rzecz wielce popularnego serialu „Bonanza”, wyświetlanego na innym kanale. Po dwóch latach Reagan ponownie podjął się podobnej roli telewizyjnej, tym razem jako gospodarz programu „Death Valley Days”, który był finansowany przez koncern U.S. Borax Company. W 1966 roku na dobre zrezygnował z pracy w telewizji, poświęcając się wyłącznie działalności politycznej. Stale utrzymywał, że aktorstwo i polityka to dwie nader pokrewne dziedziny. Polityka – żartował – jest również aktorstwem, tylko trochę innego typu. I powiedzmy od razu, iż swe zdolności aktorskie Reagan potrafił perfekcyjnie wykorzystać dla celów politycznych.

Po przystąpieniu do Partii Republikańskiej Reagan od razu znalazł się w jej ultrakonserwatywnym skrzydle. Był to już zupełnie inny człowiek, który w sensie politycznym w niczym nie przypominał niegdysiejszego lewicowca. Na początku lat sześćdziesiątych Reagan współpracował nawet z tak skrajnie prawicowymi i wręcz ekstremistycznymi organizacjami, jak Chrześcijańska Krucjata Antykomunistyczna i John Birch Society. Później jednak, gdy zaczął odgrywać coraz poważniejszą rolę w Partii Republikańskiej, zerwał kontakty z ugrupowaniami skrajnymi.

Na ogólnokrajowej scenie politycznej Reagan zadebiutował w 1964 roku. Stało się to przy okazji kampanii wyborczej republikańskiego kandydata na prezydenta Barry Goldwatera. Wywodzący się z rodziny polskich emigrantów Goldwater był zdeklarowanym ultrakonserwatystą i Reagan udzielił mu zdecydowanego poparcia. Został współprzewodniczącym kalifornijskiego komitetu wyborczego Goldwatera. We wrześniu podczas wielkiego mitingu przedwyborczego w Los Angeles Reagan wygłosił doskonałe przemówienie, które spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem zgromadzonych osób. Pojawił się pomysł, aby przemówienie to włączyć do ogólnokrajowego programu telewizyjnego Goldwatera. Niektórzy stratedzy partyjni nie chcieli się na to zgodzić, twierdząc, że pokazanie w studiu wyborczym tryskającego dynamizmem Reagana przyćmi samego Goldwatera. Jednakże ostatecznie jego przemówienie znalazło się we wspomnianym programie, który został wyemitowany 27 października 1964 roku. „Ty i ja – mówił Reagan, namawiając do głosowania na Goldwatera – mamy *rendez-vous* z przeznaczeniem. Możemy ocalić dla naszych dzieci tę najwspanialszą nadzieję człowieka na ziemi lub możemy skazać je na pierwszy krok do tysiąca lat ciemności. Gdy nas zabraknie, przynajmniej nasze dzieci i dzieci naszych dzieci powiedzą o nas, że wykorzystaliśmy nasz krótki moment tutaj. Że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić”. Konserwatywni republikanie w całych Stanach Zjednoczonych byli zachwyceni. Oto bowiem objawiła się przed nimi nowa polityczna gwiazda – Ronald Reagan z Kalifornii. Po tym jednym przemówieniu wielu uważało, iż to właśnie Reagan, a nie Goldwater, byłby wymarzoną kandydatem na prezydenta. Na swoją godzinę Reagan musiał wszakże jeszcze trochę poczekać. Osiągnął jednak już bardzo dużo – stał się postacią polityczną o wymiarze ogólnokrajowym.

Rywalizację o fotel prezydencki Goldwater zdecydowanie przegrał. Nawet umiarkowani republikanie, którym przewodził Nelson Rockefeller, przerażeni ultrakonserwatyzmem Goldwatera i jego stronników, oddali swe głosy na demokratę Lyndona Johnsona. Ich właśnie Reagan nazwał „zdrajcami”, obarczając odpowiedzialnością za porażkę. Nawoływał do nadania Partii Republikańskiej jednoznacznie konserwatywnego oblicza i rozprawienia się z politycznymi liberałami. „Nie oddamy Partii Republikańskiej – mówił w jednym ze swych wystąpień – tym, którzy w zakończonej batalii okazali się zdrajcami. Konser-

watywna filozofia nie wyczerpała się. Nie chcemy więcej takich kandydatów, którzy stanęli na gruncie socjalistycznej filozofii naszej opozycji”.

Furora, jaką zrobił Reagan w trakcie kampanii prezydenckiej Goldwatera, przyniosła mu znaczące rezultaty polityczne. Wpływowa i bogata grupa kalifornijskich konserwatywnych republikanów założyła nieformalne ugrupowanie o nazwie Przyjaciele Ronalda Reagana, które postanowiło forsować jego kandydaturę na gubernatora Kalifornii w wyborach 1966 roku. Reagan zgodził się kandydować, ponieważ funkcja szefa władzy wykonawczej w jednym z najpotężniejszych politycznie i ekonomicznie stanów była nie do pogardzenia, a ponadto stwarzała doskonałą odskocznnię do ubiegania się w przyszłości o prezydenturę.

Kampania wyborcza przebiegała bardzo burzliwie, w atmosferze wzajemnych oskarżeń. Demokraci przestrzegali, że ewentualne zwycięstwo Reagana, którego nazywali „koronowanym księciem ekstremistycznej prawicy”, oznaczałoby oddanie Kalifornii w ręce człowieka nieodpowiedzialnego. Z kolei republikańscy kontrkandydaci wypominali mu komunistyczną przeszłość. Niezrażony tym wszystkim Reagan prowadził bardzo energiczną kampanię wyborczą. Zapowiadał, że po zwycięstwie ograniczy wydatki stanowe, podda kontroli Uniwersytet Kalifornijski, który stał się siedliskiem działalności antypaństwowej (miał na myśli studenckie protesty przeciwko wojnie wietnamskiej), oraz zadba o moralność, przeciwstawiając się fali prostytucji i pornografii. Te hasła najwyraźniej trafiły w oczekiwania wyborców, bowiem odniósł on przegniętą zwycięstwo.

3 stycznia 1967 roku Reagan został zaprzysiężony na gubernatora Kalifornii i rozpoczął urzędowanie w stolicy stanu – Sacramento. Był gubernatorem aż do końca 1974 roku. Sprawował ten urząd przez dwie kadencje, bowiem wybory w roku 1970 ponownie wygrał. Rządził Kalifornią, stosując polityczny konserwatyzm i ekonomiczny monetaryzm. Mówiło się, że w okresie jego ośmioletnich rządów Kalifornia przeżyła „konserwatywną rewolucję Reagana”. Starał się robić to, co obiecywał w programach wyborczych. Zredukował uprawnienia władz stanowych, gdyż uznał, że zostały one nadmiernie rozbudowane przez wcześniej rządzących demokratów i w efekcie zagrażają wolności obywateli. Ograniczył wydatki stanowe, które zmalały o 40%. Jego chlubą była reforma systemu opieki społecznej. Reagan zrezygnował z automatycznego wypłacania pieniędzy poszczególnym kategoriom osób, zobowiązując administrację stanową do wyszukania – jak to nazywał – „naprawdę potrzebujących” i kierowania do nich zwiększonej pomocy. Początkowo usilnie dążył do zmniejszenia podatków, lecz tu jego wysiłki nie zakończyły się sukcesem i później za jego rządów podatki nawet wzrosły. Nie odnotował również sukcesów na froncie odnowy moralnej społeczeństwa kalifornijskiego. Trzeba jeszcze wspomnieć o tym, że zaciekle bronił autonomii stanu i często przeciwstawiał się centralistycznym posunięciom rządu w Waszyngtonie. Gubernatorskie rządy Reagana

spotkały się z dość przeciwnymi ocenami. W opinii jednych był on wyjątkowo sprawnym administratorem, który dla Kalifornii zrobił bardzo dużo, zaś inni powiadają, iż nie wyróżnił się niczym specjalnym. Ronnie Dugger, autor interesującej książki *On Reagan. The Man and His Presidency* (New York 1983), nazwał go „perfekcyjnie przeciętnym gubernatorem”. Faktem jest, że w okresie, kiedy pełnił tę funkcję, Reagan znacznie umocnił swą pozycję polityczną. Gdy opuszczał Sacramento u schyłku 1974 roku, należał do grona czołowych polityków Partii Republikańskiej w skali ogólnokrajowej. Sprawując władzę w stanie udowodnił ponadto, iż nie jest ideologicznym dogmatykiem i politycznym ekstremistą, lecz człowiekiem w pełni odpowiedzialnym, zdolnym do elastyczności oraz potrafiącym wyciągać wnioski z tego, co dzieje się w otaczającej go rzeczywistości.

Będąc gubernatorem, Reagan nie rezygnował z udziału w polityce na szczeblu krajowym. W 1968 roku zabiegał o nominację prezydencką z ramienia Partii Republikańskiej, lecz zdecydowanie przegrał w konfrontacji z Nixonem. W cztery lata później nie ubiegał się ponownie o nominację, udzielając poparcia Nixonowi. W okresie głośnej afery Watergate stał po stronie Nixona i wzywał go do nieskładania dymisji. Całą aferę uznał za spisek lewicy skierowany przeciwko republikanom. Raczej rzadko wypowiadał się w sprawach międzynarodowych. Popierał amerykańskie zaangażowanie wojskowe w Wietnamie. Zwyczajowo potępiał ZSRR, nawołując do czujności wobec komunizmu, który – jak twierdził – dąży do panowania nad światem. Mimo zdecydowanie antykomunistycznego nastawienia ze zrozumieniem przyjął zainicjowane w 1971 roku przez Nixona otwarcie USA na Chiny, czego nie mogli mu wybaczyć niektórzy konserwatyści, od lat popierający Tajwan.

26 września 1975 roku w Chicago Reagan oficjalnie zgłosił swą kandydaturę na fotel prezydenta USA, co było równoznaczne z zamiarem ubiegania się o nominację Partii Republikańskiej. Urzędujący republikański prezydent Gerald Ford, który także chciał kandydować, wzywał Reagana, aby z nim nie rywalizował, oferując mu w zamian miejsce w swym przyszłym rządzie. Reagan odrzucił tę ofertę. Z dużą energią przystąpił do kampanii wyborczej. Występował przed mikrofonami niezliczonych rozgłośni radiowych, a zarys swojego programu opublikował w 174 gazetach. Reagan krytykował kolektywistyczne i centralistyczne zapędy rządu. Głosił, że rozrost funkcji państwa powoduje rozmaite ekonomiczne problemy, które potem usiłuje się rozwiązywać poprzez zwiększenie obciążeń podatkowych. Wydawanie pieniędzy i podnoszenie podatków kończy się zaś zawsze najgorszym, a mianowicie inflacją. Nie oszczędzał przy tym Forda, któremu zarzucał polityczną miękkość. W szczególnie ostrych słowach atakował sekretarza stanu Henry Kissingera, powiadając, że jego polityka zagraniczna charakteryzuje się nadmierną uступliwością wobec komunizmu. Ford nie pozostawał Reaganowi dłużny. Określił go mianem „największego taksatora i wydawcy pieniędzy w historii Kalifornii”, chcąc wyka-

zać, że Reagan nie jest w stanie realizować swych politycznych i ekonomicznych zapowiedzi.

W pierwszej fazie republikańskich prawyborów 1976 roku Reagan poniósł porażki. Później jednak zaczął odzyskiwać pole i wygrał w kilku liczących się stanach. Na letnią konwencję wyborczą republikanów Ford i Reagan szli z wyrównanymi szansami. Reagan uzyskał mocne poparcie konserwatywnego skrzydła partii. Po obliczeniu głosów delegatów okazało się, że niewielką przewagą uzyskał Ford. Głosowało na niego 1187 delegatów, podczas gdy na Reagana 1070. Identyfikacja sympatyków Reagana ze swym kandydatem była tak silna, że po ogłoszeniu wyników wielu delegatów płakało. Ford jako kandydat republikanów stanął do walki z demokratą Jimmym Carterem i odniósł porażkę, za którą potem obwiniał Reagana, twierdząc, że ten nie udzielił mu dostatecznego poparcia.

Reagan po raz drugi przegrał w wyścigu o nominację prezydencką republikanów, lecz wcale nie zamierzał rezygnować. Porażkę 1976 roku uznał za przejściową. Nie krył, iż nadal ma poważne plany prezydenckie, z tym tylko, że uległy one przesunięciu o cztery lata. W okresie 1976–1979 sposobił się do podjęcia kolejnej walki wyborczej. Wiele podróżował po kraju, badając nastroje ludzi. Chętnie pokazywał się w telewizji oraz występował w radiu.

Wieczorem 13 listopada 1979 roku w nowojorskim hotelu Hilton Reagan ogłosił, że znów zamierza ubiegać się o prezydencką inwestyturę Partii Republikańskiej. Tym razem jego pozycja polityczna była jeszcze silniejsza niż w 1976 roku, kiedy przecież przegrał minimalnie. Nic zatem dziwnego, że w prawyborach republikańskich 1980 roku łatwo pokonał swych rywali. W połowie lipca podczas konwencji w Detroit, uzyskując olbrzymią większość głosów, został kandydatem Partii Republikańskiej na prezydenta. Kandydowanie u swego boku na urząd wiceprezydenta zaproponował George'owi Bushowi seniorowi, który był jego najpoważniejszym rywalem w walce o partyjną nominację. Przeciwnikiem Reagana w ostatecznej rozgrywce o Białą Dom był urzędujący prezydent Jimmy Carter. W swym programie wyborczym Reagan nawoływał do powrotu do tradycyjnych amerykańskich wartości wolności, indywidualizmu i prywatnej inicjatywy. Podkreślał wagę religii oraz rodziny. Zapowiadał obcięcie podatków i redukcję funkcji państwa. Poza tym głosił, że przywróci Ameryce wiarę w siebie, odbuduje nadszarpnięty autorytet kraju w świecie, zdecydowanie przeciwstawi się komunizmowi oraz uczyni z USA największą światową potęgę polityczną i wojskową.

Konserwatywny i głęboko patriotyczny program Reagana spodobał się wyborcom zmęczonym radykalizmem politycznym lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a także zaniepokojonych licznymi porażkami USA na arenie międzynarodowej. 4 listopada 1980 roku na Reagana głosowało 43,8 mln Amerykanów, zaś na Cartera 35,4 mln. W głosowaniu Kolegium Elektorskiego przewaga Reagana była daleko większa: otrzymał on 489 głosów elektorskich, a Carter – 49.

20 stycznia 1981 roku na schodach Kapitolu w Waszyngtonie Reagan został zaprzysiężony jako 40. prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki. Miał wtedy 70 lat i był najstarszym prezydentem obejmującym ten urząd w całej historii USA. W swym przemówieniu inauguracyjnym wiele miejsca poświęcił problemom gospodarczym. Odpowiedzialnością za kryzys ekonomiczny, w jakim znalazła się Ameryka, obarczył politykę poprzednich administracji, która polegała na zwiększaniu ciężarów podatkowych przy jednoczesnym mnożeniu wydatków publicznych. Skrytykował też trwający od dziesięcioleci proces rozbudowywania funkcji państwa. Mówił: „W obecnym kryzysie rząd nie jest rozwiązaniem – jest problemem”; i dodawał: „Jesteśmy narodem, który ma rząd – a nie odwrotnie. I to właśnie daje nam szczególne miejsce wśród narodów świata. Nasz rząd nie ma żadnej władzy oprócz tej, którą przyznał mu naród. Nadszedł czas, aby skontrolować i odwrócić tendencje wzrostu rządu, który wykazuje oznaki, iż rozrósł się ponad miary, na jakie wyrażają zgodę rządzeni”. Dalej prezydent stwierdzał, że Amerykę do wielkości wynieść może nie rząd, lecz zgodna praca wszystkich obywateli. Powiedział ponadto, że będzie dążył do tego, aby Ameryka ponownie stała się przykładem wolności i drogowskazem nadziei dla tych, którzy o wolność walczą na całym świecie. Zapowiadał wreszcie zdecydowane przeciwstawienie się wrogom wolności. „Jeśli chodzi – mówił – o wrogów wolności, tych, którzy są naszymi potencjalnymi przeciwnikami, przypominamy im, że pokój stanowi najwyższą aspirację narodu amerykańskiego. Będziemy w tym celu negocjować, zdobywać się na poświęcenia, ale nie ustąpimy – ani teraz, ani nigdy. Nasza powściągliwość nie powinna być nigdy źle rozumiana. Nasza niechęć do konfliktu nie powinna być oceniana jako brak woli. Jeśli potrzebne będzie działanie w celu zachowania naszego narodowego bezpieczeństwa, będziemy działać. Zachowamy dostateczną siłę, aby mieć przewagę w razie konieczności, wiedząc, że jeśli tak uczynimy, zyskamy największe szanse nieużycia tej siły”. W przemówieniu tym zawarł Reagan całą swoją filozofię polityczną, którą dokładnie później wcielał w życie. Zaprezentował się przy tym jako polityczny konserwatysta wierzący w tradycyjne wartości i chcący służyć wielkości Ameryki oraz ekonomiczny liberał, uważający, że gospodarka stanowi domenę jednostek i ich swobodnej inicjatywy, zadanie zaś państwa polega jedynie na zapewnieniu warunków do efektywnego gospodarowania.

Początek prezydentury Reagana upłynął pod znakiem pewnego dramatycznego wydarzenia. Otóż w 10 tygodni po objęciu urzędu, a dokładnie 30 marca 1981 roku został on postrzelony przed hotelem Hilton w Waszyngtonie. Zamachowcem okazał się chory psychicznie John Hinckley, który w ten sposób chciał zwrócić na siebie uwagę jednej z hollywoodzkich aktorek, w której kochał się platonicznie. Mimo zaawansowanego wieku Reagana, jego rekonwalescencja przebiegała pomyślnie.

Reagan z niewiarygodnym wprost dynamizmem realizował swój program wyborczy. Cała Ameryka, tak jak uprzednio Kalifornia, stała się obiektem „re-



wolucji konserwatywnej Reagana”. Prezydent przeforsował w Kongresie pakiet ustaw ekonomicznych, które zwiększały budżet państwa, a jednocześnie ograniczały podatki. O 20 mld dolarów zmniejszył fundusz przeznaczony na cele socjalne, co stanowiło redukcję 8% dotychczasowych wydatków w tej dziedzinie. Przeprowadził generalną reformę systemu pomocy socjalnej, gdyż twierdził, że wręcz zachęca on do pozostawania bezrobotnym. Nowe uregulowania uruchamiały bodźce mające zachęcać bezrobotnych do poszukiwania pracy. Jednakże recesja udaremniła w dużym stopniu te plany. W 1982 roku poziom bezrobocia podskoczył do 9,7%, a tym samym był najwyższy od 1941 roku. Wszelako od początku 1984 roku monetarystyczna strategia Reagana, zwana reaganomiką (*reaganomics*) lub, rzadziej, amerykańskim *thatcheryzmem*, przynosić zaczęła efekty. Spadła inflacja, a gospodarka amerykańska weszła w fazę ożywienia. Powstawały liczne nowe firmy zachęcane do działania liberalnym ustawodawstwem, co spowodowało obniżenie się poziomu bezrobocia. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych problemem stał się z kolei olbrzymi deficyt budżetowy. Wynikał on z tego, że Reagan obniżył podatki, co z czasem zredukowało dochody budżetu, a jednocześnie z roku na rok zwiększał środki przeznaczone na zbrojenia.

Przez cały czas Reagan prowadził niezwykle ostrą politykę w odniesieniu do ZSRR, który określał mianem „imperium zła”. Antykomunizm wyniósł do rangi fundamentalnej zasady politycznej swej administracji. W pierwszych latach prezydentury Reagana stosunki amerykańsko-radzieckie znajdowały się w fazie bardzo krytycznej, a napięcia osiągały poziom nienotowany od czasów zimnej wojny. Po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 roku w Polsce stanu wojennego w celu zdławienia ruchu „Solidarności”, Reagan nałożył sankcje ekonomiczne zarówno na Polskę, jak i na ZSRR, uważając, że posunięcie to wykonano z inspiracji Moskwy. Jednocześnie podjął decyzję o udzieleniu „Solidarności” wydatnej pomocy politycznej i finansowej, trafnie przewidując, że ten polski ruch przysporzy komunizmowi wielu problemów.

Amerykański prezydent pomagał też antykomunistycznym ugrupowaniom partyzanckim na całym świecie. Wspierał afgańskich *mudżahedinów*, nikaraguańskich *contras* i antykomunistycznych powstańców w Angoli. 25 października 1983 roku na rozkaz Reagana wojska amerykańskie wylądowały na małej karaibskiej wyspie Grenadzie, usuwając tamtejszy reżim marksistowski wspierany przez Kubę i inne kraje komunistyczne. Amerykanie przecierali oczy ze zdumienia. Już od dawna żaden prezydent USA nie decydował się na tak radykalne posunięcia.

Reagan powiedział, że pokój najlepiej zapewnić może siła. „Rozbrajanie się – stwierdził pewnego razu – nie ma żadnego sensu. Członkowie prawdziwego ruchu pokojowego, prawdziwi twórcy pokoju rozumieją, że pokój może powstać tylko na bazie siły”. Kierując się takimi przesłankami, zainicjował szeroki program zbrojeniowy. Już w 1983 roku zapowiedział, że USA przystąpią

do realizacji programu SDI, który potocznie zwano „wojnami gwiazdowymi”, czyli zbudują system obrony strategicznej, pozwalający niszczyć rakiety nuklearne przeciwnika w przestrzeni kosmicznej. Była to najbardziej radykalna i nowatorska koncepcja militarna od czasu II wojny światowej. Reaganowskie SDI przeraziło ZSRR, który został zmuszony do podjęcia własnych badań w tej dziedzinie. Okazały się one tak kosztowne, iż ostatecznie powaliły gospodarkę radziecką, zmuszając Kreml do podjęcia rokowań rozbrojeniowych. Reagan wydał także decyzję o budowie międzykontynentalnych rakiet nuklearnych MX. Wbrew gwałtownym protestom znacznej części europejskiej opinii publicznej rozmieścił ponadto w Europie Zachodniej nowe amerykańskie pociski samosterujące Cruise oraz Pershing 2.

Notowania Reagana w społeczeństwie amerykańskim ciągle rosły. Była to sytuacja poniekąd paradoksalna, bowiem z reguły rzecz wygląda odwrotnie, a mianowicie politycy sprawujący władzę tracą na popularności. Wyrazem wysokich notowań Reagana był przebieg wyborów prezydenckich w 1984 roku. Reagan nie miał żadnego liczącego się rywala w obozie republikańskim i bez problemu uzyskał nominację własnej partii. Wybory powszechne zakończyły się wielkim zwycięstwem republikańców Reagana i Busha seniora nad kandydatami demokratów Walterem Mondale’em i Geraldine Ferraro. W Kolegium Elektorskim Reagan otrzymał 525 głosów, podczas gdy Mondale jedynie 13. Było to drugie co do wielkości zwycięstwo w historii amerykańskich wyborów prezydenckich. Nieznacznie wyżej wygrał tylko w 1936 roku demokrat Franklin Delano Roosevelt nad republikaninem Alfredem Landonem, a stosunek głosów elektorskich wynosił wówczas 523 do 8.

W kwietniu 1986 roku Reagan ponownie zaskoczył świat swym zdecydowaniem. Podjął on wtedy decyzję o zbombardowaniu Trypolisu. Miał to być odwet za popieranie przez Libię międzynarodowego terroryzmu. Przywódca libijski Muammar Kaddafi tylko cudem uszedł z życiem.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych znacznie poprawiły się stosunki amerykańsko-radzieckie. Władzę na Kremlu przejął Michaił Gorbaczow, który szybko uzmysłowił sobie, że ZSRR nie jest w stanie dotrzymać kroku zbrojeniom zainicjowanym przez Reagana. Doszło więc do rozmów rozbrojeniowych. Przy tej okazji odbyło się kilka spotkań Reagana z Gorbaczowem. Reagan przewidywał bliski już krach komunizmu. Wzywał radzieckiego przywódcę do zburzenia muru berlińskiego, powiadając, że w ten sposób uprzedzi on to, co nieuchronne, a tym samym chwalebnie zapisze się w historii.

Autorytet Reagana poważnie nadszarpnęła głośna afera Iran–*contras*. Otóż w latach 1985–1986 USA potajemnie sprzedawały broń Iranowi, a zyski z tej transakcji służyły do wspierania nikaraguańskich partyzantów *contras*. Całą operację za wiedzą Reagana przeprowadzono z pogwałceniem amerykańskiego prawa. Gdy sprawa wyszła na jaw, administracja Reagana znalazła się w dużych tarapatach. Wielu jego bliskich współpracowników musiało podać się do

dymisji. W marcu 1987 roku pojawiły się nawet plotki o przypuszczalnej rezygnacji samego prezydenta, gdyż istniało prawdopodobieństwo pociągnięcia go do odpowiedzialności konstytucyjnej za złamanie prawa. Ostatecznie jednak Reagan zdołał wyjść z zamieszania obronną ręką, choć z nadwątloną reputacją.

Mimo wszystko jednak wciąż był stosunkowo popularny. Niektórzy jego zwolennicy zastanawiali się nad możliwością zainicjowania nowej poprawki do konstytucji, która usunęłaby istniejące ograniczenie uniemożliwiające jednej osobie piastowanie urzędu prezydenckiego więcej niż przez dwie kadencje. Reagan dawał do zrozumienia, że ograniczenie owo jest sztuczne, lecz nie zdecydował się na jakieś konkretne działania, by je znieść. Zdawał sobie sprawę, że procedura uchwalania poprawki konstytucyjnej jest bardzo skomplikowana, na dodatek zaś czasochłonna, a więc on osobiście nie miałby praktycznie żadnej szansy na ewentualną trzecią kadencję. W wyborach prezydenckich 1988 roku udzielił poparcia George'owi Bushowi seniorowi, który je wygrał, zostając 41. prezydentem USA.

Reagan oficjalnie pożegnał się z prezydenturą 20 stycznia 1989 roku, czyli po zaprzysiężeniu Busha. Opuścił Białą Dom i przeniósł się do Kalifornii, gdzie zamieszkał w swej posiadłości Rancho del Cielo niedaleko Sacramento. Przez wiele lat Reagan cierpiał na chorobę Alzheimera, która stale się pogłębiała, i nie udzielał się publicznie. Zmarł 5 czerwca 2004 roku w wieku 93 lat.

Ronald Reagan do pewnego stopnia był wcieleniem amerykańskiego mitu o wielkiej karierze zwykłego człowieka. Wszystko, co osiągnął w życiu, zawdzięczał swojej pracy i przedsiębiorczości. To z pewnością leżało u źródeł jego popularności. Będąc prezydentem, zachowywał się jak zwykły człowiek i jeden z wielu normalnych Amerykanów. Nigdy nie kreował siebie na jakąś wielkość. Amerykanie wybaczały mu, kiedy mylił Brazylię z Boliwią lub przekręcał nazwiska zagranicznych polityków, bo czyniąc to, najlepiej demonstrował, że jest jednym z nich. Pozostał – powtórzmy – zwykłym Amerykaninem; i prezydentem zwykłych Amerykanów.

Kadencje Reagana odcisnęły się wyraźnym piętnem na polityce amerykańskiej. Od czasów Franklina Delano Roosevelta żaden z prezydentów nie miał porównywalnego z nim wpływu na rzeczywistość społeczną i polityczną kraju. Do historii Reagan przeszedł jako jeden z najbardziej konserwatywnych prezydentów, a równocześnie jako ten, który przywrócił Ameryce siłę i godność.

# Antydemokrata z przekonania

**ANTÓNIO SALAZAR**

Bywają politycy, którzy na trwałe wpisali się w zbiorową świadomość własnych narodów, choć wspomnienie ich działalności wywołuje rozmaite reakcje. Do grona takich właśnie przywódców należy António Salazar – człowiek, który przez 36 lat był premierem i przywódcą Portugalii. Wywarł on przemożny wpływ na całą rzeczywistość społeczną tego kraju w XX wieku; kto wie zresztą, czy w całych jego nowożytnych dziejach był ktoś inny o porównywalnym znaczeniu politycznym.

António de Oliveira Salazar urodził się 28 kwietnia 1889 roku we wsi Vimieiro w północnej Portugalii w bardzo ubogiej rodzinie. Pochodził – jak sam później pisał – „z nizin, z ludu, z pracy, z nędzy”. Kształcił się w seminarium duchownym, gdzie przyjął niższe święcenia, ale ostatecznie księdzem nie został. Po opuszczeniu seminarium podjął studia prawnicze i ekonomiczne na sławnym uniwersytecie w Coimbrze. Ukończył je w 1914 roku, zostając pracownikiem naukowym tegoż uniwersytetu. Po czterech latach uzyskał profesurę ekonomii – cieszył się wysokim prestiżem w środowisku akademickim.

W latach studenckich Salazar związał się z partią chrześcijańsko-demokratyczną. Z jej listy został w 1921 roku wybrany do Zgromadzenia Narodowego. Po jedynym posiedzeniu, w którym uczestniczył, niespodziewanie złożył mandat, zdegustowany atmosferą międzypartyjnych zatargów i kłótni politycznych w parlamencie, a także głęboko rozczarowany regułami demokracji parlamentarnej funkcjonującej w Portugalii od 1910 roku – od chwili obalenia ustroju monarchicznego i proklamowania republiki. Od czasu, gdy wyszedł z parlamentu, nieufność do demokracji i pragnienie zastąpienia jej jakąś formą narodowego ustroju o charakterze organicznym stały się podstawowymi wyznacznikami tak myśli, jak i praktyki politycznej Salazara.

28 maja 1928 roku siły zbrojne zlikwidowały system demokratyczny w Portugalii, rozwiązując parlament, zakazując działalności partii politycznych i ustanawiając silny rząd. Jak piszą Janina Pałęcka i Oskar Sobański w swej książce o Portugalii *Rewolucja nie zaczęła się w czwartek* (Warszawa 1976): „Bilans szesnastu lat republiki parlamentarnej był katastrofalny. Siedem parlamentów, dziesięciu prezydentów (jeden zamordowany), pięćdziesiąt dwa gabi-

nety, z których tylko jeden przetrwał dłużej niż rok, a wiele upadało po kilku dniach lub tygodniach, dwadzieścia cztery rewolty i powstania. Tylko w latach 1920–1925 w Lizbonie naliczono 325 zamachów bombowych. Inflacja spowodowała 25-krotną podwyżkę kosztów życia w ciągu lat dziewięciu, wartość pieniądza spadła do jednej trzeciej wartości sprzed wojny”.

W zmienionych okolicznościach pojawiły się ponownie możliwości politycznego zaktywizowania się Salazara. W kwietniu 1928 roku (jeszcze przed zamachem wojskowym) jako ceniony w kraju ekonomista objął on urząd ministra finansów. Działając umiejętnie i konsekwentnie, szybko wyprowadził Portugalie ze stanu prawdziwej katastrofy gospodarczej, w jakim znajdowała się od lat, przezwyciężył inflację i bezrobocie, doprowadził do zrównoważenia budżetu państwowego, zracjonalizował wydatki publiczne i spłacił długi zagraniczne, a nawet uzyskał nadwyżkę finansową, przekształconą następnie w rezerwy złota i dewiz. Sukcesy te podniosły jeszcze autorytet Salazara – tak że wkrótce został on uznany za męża opatrnościowego kraju – a także otworzyły mu drogę do przywództwa politycznego.

5 lipca 1932 roku Salazar został premierem i piastował ten urząd nieprzerwanie aż do września 1968 roku, łącząc go przez cały ten okres ze stanowiskiem ministra finansów, które uznawał za kluczowe w państwie współczesnym – w jego przekonaniu bowiem władza polityczna nie była niczym innym jak tylko instrumentem umożliwiającym realizację celów ekonomicznych i finansowych. Oprócz tego Salazar był również ministrem spraw zagranicznych (1936–1947), ministrem wojny (1936–1944) oraz przywódcą jedyne legalnego ruchu politycznego – Unii Narodowej. Faktycznie dysponował władzą dyktatorską, rozwijając własną, przeciwstawną demokracji, specyficzną koncepcję istnienia państwa portugalskiego, znaną jako teoria Nowego Państwa (*Estado Novo*).

W systemie politycznym stworzonym przez Salazara stanowisko prezydenta, sprowadzające się do funkcji reprezentacyjnych i honorowych, było każdorazowo zarezerwowane dla przedstawiciela sił zbrojnych. Głowami państwa byli zatem kolejno: marszałek António Carmona (1927–1951), generał Craveiro Lopes (1951–1958) i admirał Américo Thomaz (1958–1974). Konstytucja portugalska z 1934 roku zakładała wysoce oryginalny mechanizm władzy państwowej, niedający się porównać do rozwiązań żadnego ze znanych dotychczas ustrojów. Marcello Caetano w pracy *Krótką historią konstytucji portugalskich* tak oto przedstawiał ów system polityczny: „Konstytucja portugalska postanawia, by prezydent republiki, zawsze pozostając dysponentem władzy, spełniał jedynie funkcje głowy państwa, pozostawiając troskę o kierowanie administracją premierowi, przed nim odpowiedzialnemu. Premier jest więc rodzajem kanclerza, bezpośrednio rządzącego i administrującego krajem. Jego zadaniem jest określenie kierunków polityki wewnętrznej i zewnętrznej rządu oraz kontrola działania wszystkich ministrów. Premier odpowiada przed prezydentem

za całość poczynąń rządu; ministrowie są jedynie jego pomocnikami. Ustrój Portugalii jest więc mieszaniną władzy prezydenckiej, jaką mamy w Ameryce Północnej, oraz władzy kanclerskiej, jaka istnieje w Niemczech. Można by to określić jako prezydenccjalizm dwugłowy lub prezydenccjalizm premierowski. W stosunku do innych ustrojów prezydenckich występuje zasadnicza różnica prawna: rada ministrów ma prawo samodzielnie rozwiązywać pewne zagadnienia. Faktycznie w takich wypadkach głos premiera zawsze decyduje”.

W ustroju Salazarowskim w zasadzie wszelka władza wykonawcza i ustawodawcza należała do rządu w pełni niezależnego od parlamentu, a rząd z kolei był całkowicie zdominowany przez premiera. Salazar uważał, że tylko stanowisko premiera i ministra spraw wewnętrznych winno mieć charakter polityczny, wszelkie pozostałe instytucje rządowe muszą rozwiązywać problemy natury technicznej i jako takie winny znaleźć się w gestii technokratów. Parlament w Portugalii Salazara nie miał żadnego wpływu na decyzje państwowe. Zgromadzenie Narodowe stanowiące reprezentację polityczną dysponowało jedynie uprawnieniami w zakresie zmian konstytucyjnych i bardzo ograniczonym prawem inicjatywy ustawodawczej, zaś Izba Korporacyjna (*Camara Corporativa*) stanowiąca reprezentację zawodową, miała głos doradczy i opiniotwórczy, a ponadto rozważała projekty przedłożone jej przez izbę polityczną. Po zmianach instytucjonalnych w 1958 roku Zgromadzenie Narodowe i Izba Korporacyjna na wspólnym posiedzeniu wyłaniały prezydenta, który do tej chwili był wybierany w głosowaniu powszechnym. Suwerenem w państwie był naród rozumiany jako ogół żyjących w danym momencie obywateli. Ową suwerenność urzeczywistniał poprzez prezydenta, parlament i sądy. Prawa i obowiązki przypisano czterem kategoriom podmiotów: jednostkom, rodzinom, samorządom lokalnym oraz korporacjom gospodarczym. Za zasadnicze elementy struktury społecznej Salazar uznawał rodziny i korporacje.

Rządy Salazara przyniosły Portugalii uzdrowienie gospodarcze i liczne reformy wewnętrzne. Polepszyły się warunki życia, pracy i nauki, zrealizowano wiele przedsięwzięć publicznych. Słowem, kraj przeżywał – jak to określono w znanym słowniku pod redakcją A. Bullocka i R.G. Woodingsa *The Fontana Dictionary of Modern Thinkers* (London 1983) – „spokojny i niespektakularny postęp”. Równocześnie jednak rządy te spowodowały szczególną petryfikację rzeczywistości politycznej, monopolizację władzy oraz limitowanie wielu aspiracji i interesów. Salazar, jak stwierdził Alan Palmer w pracy *The Penguin Dictionary of Twentieth-Century History 1900–1982* (Harmondsworth 1987), „pomimo że osobiście był ascetyczny, skromny i bez ambicji, to jednak rządził Portugalią zdecydowanie”, nie dopuszczając żadnej alternatywy. Założony porządek stawał się niezmienny, zaś rywalizacja o władzę i ewentualne zmiany ekip kierowniczych były z gruntu obce Salazarowskiej logice politycznej.

Sam Salazar zasłynął jako szczególny rodzaj ascety politycznego. Był skromny, pozbawiony osobistych ambicji i fanatycznie uczciwy. Korupcję

i nepotyzm uważał za największe zagrożenie dla kondycji państwa. Swej olbrzymiej władzy nigdy nie wykorzystał do celów prywatnych. Gardził tymi, którzy tkwiąc w strukturach politycznych, zabiegają o pomnażanie osobistego majątku i budowanie fortun. Niskie pochodzenie i droga życiowa, którą przeszedł, uwrażliwiły go na problemy uczciwości i skromności.

Zarówno osoba, jak i ideologia polityczna Salazara wzbudzały i nadal wzbudzają wyjątkowo przeciwstawne emocje i oceny. Ma on zaprzysięgłych przeciwników, którzy widzą w nim tylko dyktatora, lecz posiada także odanych zwolenników, wskazujących, że nie zawsze i nie we wszystkich warunkach parlamentaryzm się sprawdza, a więc niekiedy trzeba poszukać innej metody politycznej, zaś autokratyczna propozycja Salazara była właśnie taką inną metodą, koniecznym remedium na niedoskonałości demokracji portugalskiej i – co więcej – była ona ufundowana na szczerych intencjach oraz mogła wykazać się znaczącymi osiągnięciami. Dodajmy na marginesie, że do admiraatorów Salazara należał kardynał Stefan Wyszyński, który w jednej ze swych homilii z 1981 roku w następujący sposób mówił o wieloletnim premierze portugalskim: „Był polityk, który prowadził tak zwaną rewolucję pokojową. Nazywał się Salazar. Przez wiele, wiele lat kierował swoim państwem, Portugalią. Doprowadził do tego, że jego kraj ciągle niespokojny, pełen najrozmaitszych gwałtów i przemocy, stał się krajem pokoju i dobrobytu. Dlatego nazwano jego metodę »rewolucją pokojową«. Za jego rządów wszystko odmieniło się ku lepszemu. Odmienili się ludzie, ich dobre wole, serca i umysły”.

Z aktywnego życia politycznego trwającego 40 lat Salazar, zwany często „cichym dyktatorem” czy też „najnudniejszym dyktatorem powojennej Europy”, wycofał się we wrześniu 1968 roku, po wylewie krwi do mózgu. Następcą Salazara i kontynuatorem jego linii politycznej został profesor prawa, Marcello Caetano, desygnowany na lidera państwa przez ustępującego przywódcę. Salazar zmarł 27 lipca 1970 roku.

Salazaryzm przeżył swojego twórcę o cztery lata. Kres położył mu wojskowy zamach stanu z 25 kwietnia 1974 roku, zwany rewolucją goździków, który przywrócił demokrację w Portugalii.

\*

W swym myśleniu politycznym Salazar zawsze kładł nacisk na konieczność przeciwstawiania się rozlicznym dogmatom i frazesom, niekiedy zupełnie nieużytecznym, ale przekazywanym z pokolenia na pokolenie i traktowanym jak *sacrum*, przeciw któremu nie wolno protestować. W jego przekonaniu jedne z największych fetyszy politycznych to idee demokracji i parlamentaryzmu. Uważał, że ustroj oparty na wspomnianych ideach jest możliwy tylko wówczas, gdy naród cechuje wyjątkowe poczucie odpowiedzialności oraz świadomość interesu zbiorowego. Do narodów, które potrafiły podołać tym wysokim wyma-

ganiom i praktykują racjonalną demokrację, zaliczają się Brytyjczycy, Szwajcarzy i Skandynawowie. Członkowie pozostałych narodów europejskich są raczej skłonni powodować się egoizmem, próżnością, żądzą władzy oraz interesem partykularnym, a więc w konsekwencji system demokratyczny, zdaniem Salazara, okazuje się dla nich nieodpowiedni, sprzeczny z ich charakterem i mentalnością. W takiej sytuacji – jak napisał przywódca portugalski w swej fundamentalnej pracy *Rewolucja pokojowa* (Warszawa 1939) – „władza wyrodnije, a wszelki autorytet upada”. Co więcej, system polityczny zostaje zdominowany przez partie polityczne, które wszechwładnie panują nad narodem. Najczęściej demokracja – powiadał Salazar – szybko przeobraża się w partiokrację, stając się nieokiełznanym partyjniactwem zagrażającym narodowej tożsamości; trzeba sprawić, aby partyjne idee, nawyki i postawy „nie dominowały nad naszą myślą i naszym czynem”. Demokracje partyjne – mówił portugalski polityk – przypominają sobie o narodzie wyłącznie w okresie wyborów.

Salazar skłonny był wręcz traktować demokrację i parlamentaryzm jako pewnego rodzaju zakamuflowaną i zalegalizowaną wojnę domową. Zwycięzcy owej wojny, czyli zwolennicy partii politycznej sprawującej władzę, cieszą się pełnią korzyści i przywilejów, natomiast sympatycy ugrupowań pokonanych są pozbawieni wszelkich możliwości działania, stając się „jakby cudzoziemcami we własnym kraju”. W demokracji skala i zakres swobód obywatelskich nie zależą od gwarancji prawnych, lecz wypływają z faktu przynależności do odpowiedniej partii politycznej. Organizacje o charakterze politycznym dążą wyłącznie do zdobycia władzy, co doprowadza do „nieuchronnej spekulacji na państwie”.

Kryzysy polityczne, ciągłe zmiany rządów oraz supremacja parlamentu, tak częste w demokracji, praktycznie udaremniają długofalową pracę administracyjną oraz uniemożliwiają wprowadzenie w życie jakiegokolwiek koncepcji czy myśli politycznej. W ustroju parlamentarnym władza jest sprawowana przez zmienną i przypadkową większość, której obce jest poczucie odpowiedzialności obowiązujące rządzących. „Parlament – pisał Salazar, oceniając demokrację portugalską – nie zapewnił trwałych podstaw ani finansom, ani życiu politycznemu, ani administracji publicznej. Nie rozumiał konieczności wprowadzenia nowego ustawodawstwa. Samowolnie się wtrącał do rządów, uzurpując miejsce władzy wykonawczej, osłabiając ją, podporządkowując sobie i paraliżując jej działanie. Skutkiem tego, że rząd i prezydent rzeczypospolitej znaleźli się w jednakowym położeniu, zależnym od parlamentu, państwo pozostało bez szefa i bez kierunku – gdyż ciało zbiorowe nie może dać tego kierunku – a zarazem znikła faktycznie wszelka odpowiedzialność, znikły wszelkie możliwości rządzenia. Sprawy drugorzędne, skandale prawdziwe czy pozorne, całkowicie pochłaniały wszystkie siły i czas rządzących”. Tak więc w opinii portugalskiego polityka upadek parlamentaryzmu nie tylko nie przynosi osłabienia wpływu narodu na sprawy publiczne, ale wręcz przeciwnie – otwiera drogę do pełniejszej współpracy między rządem a ludem. „Jestem istotnie – powiadał – anty-



parlamentarzystą do szpiku kości, ponieważ nienawidzę pustych, werbalnych przemówień, krzykliwych i zbędnych interpelacji, gry namiętności nie dokoła jakiejś wielkiej idei, lecz dokoła drobiazgów, błahostek, stanowiących wielkie »nic« dla spraw narodowych”.

Salazar oponował przeciw demokracji również z tej przyczyny, że nie akceptował egalitaryzmu jako podstawowej zasady regulacyjnej organizującej zbiorowość społeczną. Wyrażał przekonanie, iż źródłem władzy nie są masy, lecz elita, która jednakowoż ma obowiązek kierowania ludem i poświęcania się dla niego. „Nasz ustrój – głosił – jest ludowy, aczkolwiek nie jest to rząd mas”. Elitaryzm ma przesłanki naturalne, wypływa z niejednakowego wyposażenia ludzi w zdolności, umiejętności oraz cechy charakteru. Portugalski polityk wyznawał: „Nie wierzę w głosowanie powszechne, ponieważ głos indywidualny nie bierze pod uwagę różnic ludzkich. Nie wierzę w równość, lecz w hierarchię. Ludzie, taka jest moja opinia, muszą być równi wobec prawa, niemniej jednak uważam za niebezpieczne przypisywanie wszystkim tych samych uprawnień politycznych”. Ideałem Salazara była, jak to nazywają niektórzy badacze, „katedrokracja”, czyli rządy uniwersyteckich profesorów, którzy potrafią podążać w dobrym kierunku, bowiem dysponują wybitną wiedzą o naturze rzeczywistości społecznej. Dlatego też niekiedy mówiło się o systemie Salazarowskim jako o „dyktaturze profesorów”.

Rozprawie z demokracją towarzyszyła u Salazara stanowcza polemika z dwoma kierunkami ideowo-politycznymi, które w XX wieku rzuciły wyzwanie demokracji, a mianowicie z faszyzmem i z komunizmem.

Faszyzm budził jego sprzeciw, zarówno w warstwie teoretycznej, jak i praktycznej. Należy to wyeksponować ze szczególną mocą, bowiem często kroć oskarżano Salazara właśnie o to, że sam jest faszystą. Ta propagandowa krytyka, uprawiana głównie w krajach komunistycznych, ale upowszechniana także przez zachodnie środowiska lewicowe, podszyta była złą wolą i kreśliła fałszywie znak równości pomiędzy autokratyzmem Salazara a faszyzmem. Ideologie faszystowskie w ocenie Salazara postulują niedorzeczną koncepcję państwa totalnego, którego celom i zamierzeniom nadaje się wymiar absolutny, a zatem podporządkowuje się państwu wszystkie poczynania obywateli. Co więcej, każdy środek zastosowany przez państwo uznaje się za słuszny i usprawiedliwiony – „w razie potrzeby państwo totalne nie cofnie się przed gwałtem, a zgodnie z logiką swego systemu, zamiast uważać ten gwałt za zamach na prawo, uzna go za wyraz prawa wyższego”. W ten sposób powstaje szczególny hegemonizm państwowy i władza nie respektuje żadnych ograniczeń. „Jeśli państwo – pisał Salazar – zawiera w sobie swój cel i swą rację bytu, to nie mogą istnieć ani przepisy zewnętrzne, ograniczające jego działalność, ani jakiegokolwiek prawo poza nim leżące. Prawa, które państwo określa lub nadaje, służą jedynie do osiągnięcia jego własnych celów”. Faszyzm jest przejawem pogańskiego cezaryzmu, który nie toleruje prawa i moralności.

Głoszony przezeń kult siły stoi w jaskrawej sprzeczności ze wskazaniami chrześcijaństwa.

Nacjonalizm, który zawsze był dla portugalskiego przywódcy wartością, w wersji faszystowskiej taką być przestaje. Nacjonalizm faszystowski przeobraża się bowiem w rasizm oraz prowadzi do „podziału pod względem prawnym obywateli na dwie kategorie: obywateli i poddanych, co może pociągnąć za sobą bardzo niebezpieczne konsekwencje”.

Bardzo miarodajnym źródłem poznania stosunku Salazara do faszyzmu była polityka kierowanej przez niego Portugalii w okresie II wojny światowej. Kraj ten był neutralny i nigdy nie wypowiedział wojny hitlerowskim Niemcom. Z drugiej strony nie można zapominać o tym, że Salazarowska Portugalia udzieliła schronienia dziesiątkom tysięcy uciekinierów, wśród których dominowały osoby pochodzenia żydowskiego. Na terytorium tego państwa przed zawieruchą wojenną schroniło się 12 tys. Polaków, a polskie instytucje emigracyjne działały tam swobodnie przez całą wojnę. Starsi ludzie pamiętają też na pewno paczki żywnościowe, które w wielkiej liczbie wysyłano z Lizbony do okupowanej Polski. Co najważniejsze jednak, Salazar zezwolił wojskom amerykańskim i brytyjskim na korzystanie z baz na Wyspach Azorskich. U schyłku 1943 roku Azory stały się największą bazą lotniczą na świecie i doskonałym oparciem dla operacji militarnych w Europie. Za tę współpracę wielu wojskowych portugalskich otrzymało wysokie odznaczenia państw alianckich. Nie jest zatem prawdziwa dość zakorzeniona opinia, że podczas wojny Salazar aktywnie sprzyjał krajom faszystowskim.

Prawdą wszelako jest to, że Salazar z życzliwością spoglądał na działalność polityczną generała Francisco Franco, u którego – przynajmniej we wczesnym okresie – odniesienia do faszyzmu i sympatie doń były całkiem wyraźne. Zachowanie Salazara było tutaj jednak motywowane nie ideowymi parantelami z hiszpańskim generałem, lecz wymogami portugalskiej racji stanu. Salazar był bowiem przeświadczony, że Portugalia będzie bezpieczniejsza, jeśli wygra Franco, a nie jego przeciwnicy. Po wygranej wyborczej, jaką w lutym 1936 roku odniósł w Hiszpanii Front Ludowy, Salazar obawiał się, że dojdzie do radykalizacji nastrojów i destabilizacji politycznej w sąsiadującej z Hiszpanią Portugalii. Z tej też przyczyny udzielił poparcia Franco, jako temu, który reprezentuje siły porządku i odpowiedzialności. 17 marca 1939 roku Salazar i Franco podpisali pakt iberyjski, który w grudniu 1942 roku został przekształcony w Portugalsko-Hiszpański Sojusz dla Obrony i Neutralności Półwyspu Iberyjskiego. Salazar wspierał Franco w jego wysiłkach przeciwstawienia się Hitlerowi, który pragnął wciągnąć Hiszpanię do wojny po stronie Niemiec. Po zakończeniu wojny stosunki portugalsko-hiszpańskie także pozostawały bliskie. Portugalia odrzuciła rezolucję Organizacji Narodów Zjednoczonych z 1945 roku, nakazującą polityczny i ekonomiczny bojkot frankistowskiej Hiszpanii jako „państwa

faszystowskiego”. Salazar argumentował, iż Portugalia nie może sobie pozwolić na bojkotowanie kraju, który jest jej jedynym sąsiadem.

Drugą obok faszyzmu koncepcję państwa totalnego stanowił, zdaniem Salazara, komunizm. Był on totalny tak w zakresie wyznawanej filozofii historii, jak i z punktu widzenia projektowanego sposobu organizacji społeczeństwa, w swym odwołaniu się do wszechwładzy i nadrzędności instytucji państwowej. Komunizm to ideologia władzy „silnej i bezwzględnej”. Według Salazara, posługuje się on fałszywym pojęciem ludzkości i jej dobra, głosząc konieczność podporządkowania się tylko postępowi materialnemu. Celem tej ideologii jest urzeczywistnienie przez walkę klas rewolucji społecznej, która przynosi „całkowite zburzenie ustanowionego porządku i stworzenie nowego społeczeństwa – bez ojczyzny, bez rodziny, bez własności i bez moralności”. Tak rozumiana rewolucja oznacza cofnięcie się i jest zabójcza dla nowoczesnej cywilizacji.

Salazar powiadał, że jego filozofia polityczna występuje przeciwko wszelkim przywilejom społecznym i jako taka musi zdecydowanie przeciwstawić się komunizmowi, który pragnie, żeby klasa robotnicza stała się warstwą uprzywilejowaną. Nieufność portugalskiego polityka wzbudzała także antytradycjonalistyczna orientacja komunizmu oraz utopijne zamierzenie przezwyciężenia historii.

Największym błędem komunizmu jest jednak w opinii Salazara to, że zaprzecza on samemu sobie. Walcząc z własnością monopolistyczną zmierza on paradoksalnie do postawienia tejże własności na jeszcze wyższym poziomie centralizacji, gdyż przekazuje ją wyłącznie w gestię państwa. Państwo staje się więc jedynym dysponentem własności. Socjalizm państwowy – zauważał Salazar – jest systemem burżuazyjnym *par excellence*. W rezultacie pozbawiając społeczeństwo wszelkiej wolności i własności, komunizm bazuje na ludziach pasywnych, unikających ryzyka, takich, którzy chcą, aby państwo załatwiało wszystko za nich. Salazar dość przenikliwie nakreślił wizerunek człowieka ukształtowanego przez komunizm, człowieka, którego potem zwykło się określać mianem *homo sovieticus*.

W opozycji do demokracji, faszyzmu i komunizmu Salazar skonstruował własną wizję ustroju politycznego, którego kwintesencją była zasada korporacjonizmu. Konstytucja z 1934 roku stanowiła, że państwo portugalskie to „republika korporacyjna”. Korporacje w Portugalii Salazarowskiej obejmowały poszczególne organizacje zawodowe, a więc syndykaty (*sindicatos*), domy ludowe (*casas dos povo*), domy rybaków (*casa dos pescadores*), gildie (*gremios*) i izby (*ordens*). Syndykaty miały za zadanie bronić interesów zawodowych robotników miejskich. Zajmowały się także pośrednictwem pracy, prowadzeniem szkół zawodowych i kas ubezpieczeniowych. Domy ludowe były zrzeszeniami rolników oraz biedniejszych właścicieli ziemskich. Pomagały one i niosły opiekę swym członkom doświadczonym przez los, a ponadto upowszechniały na wsi kulturę, naukę i zdobycze cywilizacyjne. Podobne funkcje wypełniały domy rybaków w stosunku do ludzi pracujących na morzu. Gildie

łączyły przemysłowców, kupców, rzemieślników i właścicieli ziemskich, izby zaś reprezentowały z kolei interesy ludzi wolnych zawodów, to jest lekarzy, adwokatów i inżynierów. Korporacje zawodowe łączyły się w unie korporacyjne, jednoczące na przykład przedstawicieli robotników i przemysłowców, rolników i właścicieli ziemskich. Miały one przeciwdziałać ewentualnym konfliktom, sprzecznościom interesów oraz stać na straży ugody społecznej i ducha pokojowej współpracy uczestników tego samego procesu wytwórczego. Oprócz korporacji zawodowych funkcjonowały również korporacje sportowe, kulturalne i moralne (organizacje filantropijne i dobroczynne).

Inspiracją dla korporacjonizmu Salazara były idee zawarte w papieskich encyklikach: *Rerum novarum* (1891) Leona XIII i – przede wszystkim – *Quadragesimo anno* (1931) Piusa XI. Salazar pragnął zrealizować w praktyce następujące wskazanie Piusa XI: „Najważniejszym celem dążeń tak państwa, jak i każdego dobrego obywatela powinno być przewyciężenie »walki klas« i ugruntowanie zgodnego współdziałania »stanów zawodowych«. Cała więc polityka społeczna winna być skierowana ku odnowieniu ustroju »stanowo-zawodowego«. Życie społeczne płynie dziś pod znakiem gwałtownych konfliktów, dlatego też niestałym i zmiennym jest ustrój społeczny; pochodzi to stąd, że się opiera o »klasy społeczne« o przeciwnych i kłócących się z sobą interesach i dlatego skłonne do nienawiści i do walki”.

Wezwanie do budowania systemu stanowo-zawodowego było punktem wyjścia dla Salazara. Według niego tylko ustrój korporacyjny mógł zaprowadzić trwałą hegemonię społeczeństwa nad instytucjami. Był przekonany, że państwo zbudowane na systemie stanowo-zawodowym jest tworem daleko doskonalszym niż tradycyjne państwo ufundowane na systemie politycznym. Powiadał: „Kiedy organizacja korporacyjna rozciągnie się na wszystkie dziedziny – gospodarczą, intelektualną i moralną – Państwo – w sposób o wiele pełniejszy i doskonalszy niż dzisiaj – przy pomocy swych różnych organów stanie się jej emanacją lub odbiciem, nie umniejszając w niczym swego charakteru państwa silnego, ograniczonego jedynie przez etykę i prawo”.

Korporacjonizm jest skutecznym antidotum na nie zawsze korzystną konkurencyjność w gospodarce, ponieważ przeciwdziała procesowi nadmiernej dyferencjacji majątkowej społeczeństwa. Ustrój taki tworzy zorganizowaną gospodarkę narodową, dostosowaną do naturalnych tendencji ekonomicznych. „Umożliwi on – pisał Salazar – każdej gałęzi wytwórczości uzgodnienie interesów kapitału i pracy w całokształcie produkcji oraz zapewni równowagę między poszczególnymi jej gałęziami”. Pojawienie się korporacji nie oznacza wszakże końca własności prywatnej. Własność taka istnieje nadal, lecz nie służy już interesom partykularnym. Salazar opowiadał się za systemem ekonomicznym opartym na własności prywatnej jako właściwej ludzkiej naturze, choć jednocześnie uważał, że system taki powinien być „przekształcony, zdyscyplinowany, wychowany w tym sensie, aby służył zbiorowości, jak najbardziej wydajnie”.

Niezmierne ważne w tej koncepcji było to, że korporacje miały uczynić z gospodarki czynnik organizacji w pewnym sensie politycznej, gdyż lokalne jednostki korporacyjne wyłaniały jedną z kluczowych instytucji władzy centralnej, a mianowicie Izbę Korporacyjną. Zdaniem Salazara przedstawicielstwo narodowe oparte na kryteriach zawodowych, stanowych i gospodarczych jest pełniejsze aniżeli przedstawicielstwo kreowane przez siły polityczne. Na dodatek korporacje decentralizują władzę, tworząc administrację lokalną i regionalną. Struktury korporacyjne przynoszą zorganizowane interesy krystalizujące dobro wspólne, zupełnie inaczej niż dzielące naród partie polityczne. Awersja Salazara do partii politycznych była wyjątkowo mocna i w ustroju korporacyjnym nie było dla nich miejsca jako dla instytucji złowieszczych, które w imię „kacykizmu” unicestwiają tożsamość narodową i dobro wspólne. W konsekwencji korporacje przyczyniają się do uspołecznienia organizmu państwowego. „Korporacje i przedstawiciele wszelkiego rodzaju zorganizowanych interesów – pisał Salazar – wywierają bezpośredni wpływ na kształtowanie się samorządów lokalnych i tworzą izbę korporacyjną. W miarę tego, jak się będzie rozwijała ta organizacja, państwo będzie coraz wierniejszym odbiciem narodu, jako organicznej całości; udział zaś poszczególnych jednostek w kształtowaniu się organów władzy będzie zależał coraz bardziej od wartości, jaką będą wyobrażały te jednostki w życiu publicznym – jako głowy rodzin, jako wytwórcy, jako wyznawcy takiego czy innego poglądu, jako współpracownicy takiej czy innej organizacji wychowawczej, społecznej, rozrywkowej czy sportowej. Jest to więc polityka życia rzeczywistego”.

Wieloletni premier Portugalii kierował również krytyczne opinie pod adresem liberalizmu. Sprzeciwiał się liberalnej postawie i filozofii zakładającej konieczność ograniczania państwa jako struktury stanowiącej potencjalne zagrożenie dla wolności jednostek. Był przekonany, że państwo musi pozostawać aktywne i dążyć do upowszechniania odpowiednich wartości. Ideę absolutnej wolności nazywał „figurą retoryczną” i konkludował: „Władza absolutna może istnieć, wolność absolutna nie istnieje nigdy”. Państwo jest jedynym czynnikiem, który potrafi zorganizować wolność. „Wolność – pisał Salazar – zagwarantowana przez państwo, określona przez władzę, jest jedynie możliwą wolnością, jedyną, która może doprowadzić do szczęścia, nie mówię jednostki, lecz do szczęścia ludzi”.

Państwo nie może być ani lekceważone, ani też fetyszyzowane. Tym skrajnościom Salazar przeciwstawiał koncepcję „państwa silnego”, które wszakże nie jest wszechwładne, bowiem ogranicza go moralność, prawo, gwarancje i wolności indywidualne. Państwo „winno być dość silne, ażeby mogło nie posługiwać się gwałtem”. Salazarowska koncepcja „państwa silnego” rozwijała się w opozycji do idei państwa totalnego, w myśl której państwo jest źródłem moralności i sprawiedliwości, zaś przemoc ustanawia prawa. Dla totalitaryzmu naród nie stanowi wartości, lecz jest traktowany „jako zwykły surowiec niezbędny do wielkich urzeczywistnień politycznych”. W innym zaś miejscu Sa-

lazar tak pisał na ten temat: „Dążąc do państwa silnego, nie zamierzamy jednak utworzyć państwa totalistycznego. Państwo, które podporządkowuje idei narodu czy rasy wszystkie elementy, zasady i postulaty w dziedzinie moralności, prawa, polityki czy ekonomii, przeistoczyłoby się nieuchronnie w organizację wszechpotężną i wszechobejmującą, której zostałyby poddane wszystkie przejawy życia indywidualnego i zbiorowego – państwo takie mogłoby zrodzić absolutyzm, gorszy od absolutyzmu poprzedzającego ustroje liberalne. Państwo takie byłoby w istocie swej pogańskie, sprzeczne z duchem naszej cywilizacji chrześcijańskiej i doprowadziłoby prędzej czy później do takich rewolucji, jakie obalały dawne ustroje, a nawet mogłoby doprowadzić do nowych wojen religijnych, stokroć gorszych, aniżeli dawne”.

Jeżeli tak rozumiane „państwo silne” przybiera charakter dyktatury, co może, a nawet powinno zrobić, to jest ono dyktaturą narodową, a nie dyktaturą jednostek, klas czy partii politycznych. Dyktatura narodowa w stopniu większym niż jakikolwiek inny ustrój ma zapewnić spokój, porządek wewnętrzny oraz współpracę całego narodu. „Zawieszając prawa – twierdził Salazar w kontekście sytuacji portugalskiej – z których naród w rzeczywistości nie korzystał, narzucając milczenie jednemu, a zapewniając wszystkim spokój i bezpieczeństwo, dyktatura zapewniła administracji publicznej warunki potrzebne dla owocnej pracy”. Likwidując rywalizację sił politycznych, dyktatura narodowa zapewnia stabilność „rządów kompetentnych” – innymi słowy, umożliwia „politykę bez politykowania” i „rządzenie bez politykowania”. Dyktatura narodowa jest również skierowana przeciwko władzy personalnej i ambicjom jednostkowym.

\*

Salazar był jednym z nielicznych polityków, którzy otwarcie deklarowali swą wrogość wobec demokracji. Stanowił zatem rzadki przypadek ideowego przeciwnika demokracji. Był antydemokratą z przekonania i z wyboru, antydemokratą w pełni świadomym swojego niedemokratyzmu. Swęj niechęci do ustroju demokratycznego nie maskował pod postacią różnorodnych „demokracji narodowych”, „proletariackich”, „kierowanych”, „uporządkowanych”, „organicznych” czy „stabilnych” – miał odwagę odrzucić demokrację całkowicie i do końca. Co więcej, to swoje stanowisko usiłował w sposób rozbudowany uzasadniać teoretycznie.

„Faszysta i zausznik Hitlera” – tak brzmiała najcięższa krytyka i zarazem najdalej idący fałsz dotyczący Salazara. Powtórzmy: nie był on demokratą. Przyznawał się do tego – jak już podkreślaliśmy – otwarcie i nadzwyczaj chętnie. Nie oznacza to wszakże, że był faszystą. To truizm, ale należy pamiętać, że między odrzuceniem demokracji a faszyzmem lokuje się cała gama opcji politycznych oraz systemów sprawowania władzy. Salazar urzeczywistniał właśnie jedną z takich opcji. Negował demokrację, ale nie wybierał faszyzmu.

Salazar jako polityk stojący na czele państwa, a równocześnie jako ideolog usiłował znaleźć swoistą „trzecią drogę” pomiędzy demokracją a totalitaryzmem. Czy mu się to udało? Z pewnością nie do końca. Wzywał do narodowej konsolidacji i uwypuklał autorytet państwa odwołującego się do zasad korporacyjnych. W tym sensie więc jego myśl polityczna przynależy bez wątpienia do tradycji autorytarnej. Przeprowadzając swą krucjatę przeciwko demokracji, Salazar popełnił jednak błąd znany w logice jako *pars pro toto*, uznając negatywne doświadczenia demokracji portugalskiej lat 1910–1928 za cechy właściwe demokracji zawsze i wszędzie.

Przede wszystkim jednak Salazar uważał się za człowieka czynu, a nie za gabinetowego teoretyka polityki. W konsekwencji nie wahał się eksperymentować na żywej tkance społecznej w szczerym przekonaniu, że „mamy obowiązek poświęcić wszystko dla wszystkich; nie powinniśmy się poświęcać wszyscy dla niektórych”. Realizował politykę nie wielkich zamiarów, lecz poważnych konkretnych działań.

W sposobie myślenia był Salazar konserwatystą, z punktu widzenia przekonań – antydemokratą, korporacjonistą oraz nacjonalistą. Przypisywał narodowi i jego dobru wartość najwyższą, uznając, iż tylko polityka narodowa zasługiwała na uznanie. Trzeba jednak mocno podkreślić, że nie była to polityka nacjonalizmu agresywnego. Salazar nigdy nie posługiwał się tak charakterystyczną dla innych nacjonalizmów ideologią wroga. Nie był wreszcie antysemitą. Co szczególnie ważne, Salazar nie miał ambicji uniwersalnych i zawsze podkreślał, że jego program polityczny i jego wizja ustrojowa są dostosowane tylko do warunków Portugalii.

Był fanatycznym portugalskim patriotą. Twierdził, że cywilizacja europejska wiele zawdzięcza Portugalii. Pielęgnował w sercu wspomnienia o wielkich żeglarzach portugalskich odkrywających przed Europą nowe horyzonty. Stąd też był wyjątkowo przywiązany do koncepcji „przestrzeni portugalskiej” (*espaço portugues*), obejmującej Portugalie wraz z koloniami. Kiedy po II wojnie światowej, a szczególnie w latach sześćdziesiątych mocarstwa kolonialne rozstawały się ze swymi imperiami, Portugalczycy nie chcieli pójść w ich ślady. Salazar bronił portugalskiego dziedzictwa kolonialnego do końca. Ze swymi posiadłościami Portugalia rozstała się dopiero po upadku salazaryzmu.

Salazar był bardzo wrażliwy na punkcie niezależności Portugalii. W obronie owej niezależności ograniczał do minimum stosunki polityczne i gospodarcze ze światem zewnętrznym. Przez wiele lat Portugalia była zamknięta dla kapitałów i inwestycji zagranicznych, gdyż Salazar stawiał na autarkiczny model rozwoju. Odrzucił też plan Marshalla, mówiąc, że ograniczyłoby to suwerenność kraju – ponadto przyjmowanie tego, co uważał za zagraniczną jałmużnę, było, jego zdaniem, poniżej godności Portugalczyka.

Stawiając w centrum swojej uwagi wyłącznie organiczny interes narodu, Salazar nie dostrzegał interesów częściowych. Radykalnie odrzucając demo-

krację, pozostawał w zgodzie z duchem przedwojennej Europy, ale już nie z aspiracjami czasów późniejszych. Z tej właśnie przyczyny powojenna Europa spoglądała z reguły na Salazarowską Portugalię jak na osobliwość, która funkcjonuje dziwnym zrządzeniem losu, bowiem już dawno powinna ulec zmianie. System polityczny, który założył i któremu patronował Salazar, musiał więc kiedyś przejść do historii i rzeczywiście przeszedł, choć stało się to już po śmierci Salazara. Salazaryzm był najdłuższą niekomunistyczną dyktaturą w XX-wiecznej Europie, trwał – jak obliczono – dokładnie 14 499 dni.





# Konserwatystka z charakterem

## MARGARET THATCHER

Z osobą Margaret Thatcher wiąże się szereg znaczących rekordów politycznych. Była pierwszą kobietą stojącą na czele wielkiej partii politycznej świata zachodniego. Była pierwszą kobietą sprawującą funkcję premiera Wielkiej Brytanii. Jej rządy trwały 11 i pół roku, tym samym Thatcher okazała się najdłużej sprawującym władzę premierem brytyjskim w XX wieku. Poza tym miała opinię najbardziej pracowitego szefa rządu, gdyż czytała wszystkie możliwe dokumenty i kontrolowała na bieżąco zarówno całość prac gabinetu, jak i działania poszczególnych ministrów. Żaden brytyjski premier w przeszłości nie kontrolował tak dalece swoich ministrów jak właśnie ona. Kiedyś o premier Indii Indirze Gandhi mówiono, że jest „jedynym mężczyzną wśród starych kobiet Kongresu”. Coś podobnego da się powiedzieć i o Thatcher – biorąc pod uwagę jej charakter, zachowanie, autorytet i absolutną dominację nad współpracownikami, można uznać ją za jedynego mężczyznę wśród brytyjskich konserwatystów lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Thatcher była jedynym premierem Wielkiej Brytanii, którego strategia polityczna doczekała się nazwy wywiedzionej od jego nazwiska. Nie było disraelizmu, asquithizmu, baldwinizmu, attleeizmu, edenizmu czy wilsonizmu; ba, nie było nawet churchillizmu! Jest natomiast thatcheryzm. Żaden szef brytyjskiego rządu nie wzbudzał tak skrajnych namiętności, jak Thatcher. Przez jednych była wręcz ubóstwiana, przez innych zaś nienawidzona. Okazuje się wreszcie jedynym, jak dotąd, premierem wywodzącym się z Uniwersytetu Oksfordzkiego, któremu uniwersytet ten nie przyznał tytułu doktora *honoris causa*. Tamtejsza profesura uznała bowiem, że brak jej elementarnej wrażliwości społecznej i nie ma dostatecznego szacunku dla ideału wolności.

Margaret Hilda Roberts, po mężu Thatcher, przyszła na świat 13 października 1925 roku w Grantham w hrabstwie Lincolnshire (około 160 km od Londynu). Jej rodzice Alfred i Beatrice Robertsowie prowadzili w tej miejscowości mały sklepik spożywczy, realizujący także usługi pocztowe. Rodzina mieszkała na piętrze nad sklepem. Margaret miała starszą od siebie o pięć lat siostrę Muriel, która została fizjoterapeutką. Państwo Roberts byli gorliwymi metodystami i ludźmi o zachowawczych przekonaniach społecznych.

Wielki wpływ na Margaret wywarł ojciec, on to bowiem rozbudził w niej zainteresowanie polityką. Alfred Roberts obok prowadzenia sklepu zajmował się też działalnością polityczną. Przez 34 lata zasiadał w lokalnej radzie miejskiej, najpierw jako radny niezależny, później zaś konserwatysta. Bezpośrednio po II wojnie światowej był nawet przez kilka lat burmistrzem Grantham. Klienci przychodzący do jego sklepu często wdawali się z nim w rozmowy polityczne. Margaret od dziecka lubiła przysłuchiwać się tym dyskusjom, a z czasem, gdy nieco podrosła, stała się aktywnym ich uczestnikiem. Te jej zainteresowania budziły olbrzymie zdumienie, bowiem nieczęsto się zdarzało, aby kilkunastoletnie dziecko, a na dodatek dziewczyna, interesowało się sprawami politycznymi i wykazywało stosunkowo dużą wiedzę w tym zakresie.

Debiut polityczny – by tak rzec – Margaret przypadł bardzo wcześnie. W 1935 roku, kiedy miała 10 lat, z polecenia ojca podczas wyborów powszechnych cały dzień krążyła między punktami wyborczymi a lokalnym komitetem Partii Konserwatywnej, dostarczając temu drugiemu listy z wykazami osób, które już głosowały. Podobną funkcję spełniała kilka razy w trakcie wyborów lokalnych. Często również w okresie rozmaitych kampanii wyborczych roznosiła ulotki zachęcające do głosowania na konserwatystów. Szczególną aktywność wykazała Margaret podczas wyborów uzupełniających w 1942 roku, kiedy to z materiałami konserwatystów odwiedziła niemal każdy dom w Grantham. Ojciec brał ją także z sobą na spotkania i wiece polityczne.

Obok polityki młoda Margaret pasjonowała się muzyką i książkami. Całkiem nieźle grała na pianinie oraz śpiewała w chórze w kościele metodystów. Jej ulubionym autorem, któremu zresztą dochowała wierności i potem, był Rudyard Kipling. Zacztywała się w jego sławiących Imperium Brytyjskie powieściach. Gdy pewnego razu zapytano ją w szkole, co chciałaby robić w przyszłości, wówczas – zapewne pod wpływem lektury książek Kiplinga – odpowiedziała, że jej marzeniem jest praca w administracji kolonialnej w Indiach.

Margaret Roberts była znakomitą uczennicą zarówno w szkole podstawowej, którą skończyła w trybie przyspieszonym, jak i w średniej. Po maturze podjęła decyzję o studiowaniu chemii na Uniwersytecie Oksfordzkim. Wychowawczyni odradzała Margaret Oxford, sugerując, że łatwiej będzie dostać się jej do jakiejś mniej prestiżowej uczelni. Panna Roberts nie posłuchała tej rady. Zawsze lubiła ryzyko, a pokonywanie przeszkód sprawiało jej wielką przyjemność. Pomyślnie zdała egzaminy umożliwiające jej uzyskanie stypendium, a w konsekwencji – studiowanie w Sommerville College w Oxfordzie. Jakkolwiek wówczas z pewnością myślała już o karierze politycznej, wybrała chemię, ponieważ kierunek ten dawał pewność uzyskania dobrze płatnej pracy. Chemia miała więc stanowić swoiste wyjście zapasowe na wypadek, gdyby plany polityczne nie wypaliły.

Osiemnastoletnia Margaret Roberts pojawiła się w Oxfordzie w październiku 1943 roku. Natychmiast przystąpiła do Stowarzyszenia Konserwatystów

Uniwersytetu Oksfordzkiego (OUCA). Szybko stała się czołową aktywistką tej organizacji, słynęła z niewyczerpanej energii i dużego temperamentu politycznego. Była najpierw członkiem zarządu, potem skarbnikiem, wreszcie przewodniczącą OUCA. W 1945 roku podczas wyborów powszechnych Margaret aktywnie wspierała kandydatów konserwatywnych zarówno w Oxfordzie, jak i w swym rodzinnym Grantham. Niespodziewanie głosowanie przyniosło dotkliwą porażkę kierowanej przez Winstona Churchilla Partii Konserwatywnej, co bardzo zaskoczyło Margaret, która spodziewała się, że jej partia, rządząca krajem w latach wojny, wyjdzie z wyborów zwycięsko. Nic wszakże nie było w stanie podłamać jej wiary w słuszność politycznych koncepcji konserwatystów. Cieszyła się, iż pomimo porażki w partii „duch jest dobry, a morale wysokie”.

W październiku 1946 roku Margaret Roberts jako reprezentantka OUCA po raz pierwszy brała udział w dorocznej konferencji Partii Konserwatywnej w Blackpool. Wydarzenie to wywarło na niej olbrzymie wrażenie. „To było – wspominała po latach – jak zwykle ogromne zgromadzenie partyjne. Pierwszy raz w moim życiu zdałam sobie sprawę z tego, jak wielka była partia i co to znaczy być członkiem takiej organizacji, grupującej ludzi o takich samych ideałach i celach”.

Margaret Roberts dokonała wówczas jasnego wyboru – uznała działalność polityczną za najważniejszą sprawę swojego życia. Z konieczności mniej czasu poświęcała studiom na wydziale chemii, ale też nie można powiedzieć, żeby je zaniedbywała. Latem 1947 roku uzyskała dyplom magistra chemii z ogólną oceną dobrą. Niektórzy profesorowie ubolewali, iż działalność polityczna, której rezultat zawsze pozostawał pewną niewiadomą, odciągnęła jej uwagę od chemii, w której to dziedzinie zapowiadała się na wybitnego naukowca.

Po ukończeniu studiów Roberts podjęła pracę w firmie British Xylonite mieszczącej się w Manningtree, w hrabstwie Essex. Firma ta produkowała wyroby z plastiku, Margaret zaś została zatrudniona w jej jednostce badawczej. Zamieszkała w Colchester, mieście odległym od miejsca pracy o 17 km, i codziennie dojeżdżała do firmy autobusem pracowniczym. Czas przejazdu wykorzystywała na przekonywanie kolegów do swych racji politycznych. O polityce rozprawiała nieustannie. „Patrzono na nią – jak pisał Kenneth Harris, autor biografii *Thatcher* (Łódź 1992) – z mieszaniną rozbawienia i respektu”. Oczywiście natychmiast zaangażowała się w działalność lokalnego oddziału Partii Konserwatywnej w Colchester.

W 1948 roku, tym razem jako przedstawicielka Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Oksfordzkiego, uczestniczyła w konferencji partyjnej w Llandudno. Podczas konferencji zaprzyjaźniła się z kilkoma delegatami z okręgu Dartford. Zwróciła się do nich z prośbą o rozważenie możliwości wystawienia jej kandydatury w ich okręgu w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Dartford był okręgiem od lat opanowanym przez Partię Pracy i każdy kandydat torysów stawał tam z założenia na straconej pozycji. Dlatego też nikt

z wybitniejszych działaczy nie chciał tam kandydować. Po odbyciu rozmów z kilkoma pretendentami konserwatyści z Dartford zdecydowali się postawić na Margaret Roberts. Związała się wtedy z tamtejszą organizacją partyjną. Zrezygnowała z pracy w British Xylonite, gdyż z Colchester, gdzie mieszkała, było zbyt daleko do Dartford. Przeniosła się zatem do Dartford i podjęła pracę badawczą w firmie chemicznej J. Lyons and Company, mającej siedzibę w Londynie.

W trakcie zebrań politycznych w Dartford Margaret Roberts poznała Denisa Thatchera. Tych dwoje ludzi od razu przypadło sobie do gustu. Łączyły ich nie tylko konserwatywne przekonania polityczne, ale także zainteresowania chemią, gdyż Denis Thatcher był dyrektorem w należącej do jego rodziny firmie, która zajmowała się sprzedażą farb i chemikaliów. Denis był starszy od Margaret o 10 lat. Miał za sobą jedno nieudane małżeństwo i był po rozwodzie. Brał udział w działaniach frontowych II wojny światowej, a w armii dosłużył się stopnia majora.

W lutym 1950 roku 24-letnia Margaret Roberts ubiegała się po raz pierwszy o mandat parlamentarny w okręgu Dartford. Była najmłodszą kobietą zabiegającą o miejsce w Izbie Gmin. Prowadziła bardzo intensywną kampanię wyborczą, lecz mimo tego nie udało jej się zmienić tradycyjnego nastawienia wyborców z tego regionu, którzy w większości sympatyzowali z laburzystami. Zdobyła blisko 24,5 tys. głosów, podczas gdy kandydat Partii Pracy dostał 38,1 tys. głosów. Margaret była niepokieszona, wprawdzie nie zakładała zwycięstwa, ale liczyła, że przegra różnicą około 9 tys. głosów. Wszyscy natomiast, ze zwycięskim laburzystą włącznie, uważali, że spisała się świetnie i zademonstrowała nieprzeciętne zdolności polityczne. Po wyborach Partia Pracy miała większość tylko sześciu głosów w Izbie. Tak krucha przewaga groziła w każdej chwili przesileniem rządowym i w rezultacie nowymi wyborami.

Istotnie, do nowych wyborów doszło bardzo szybko – odbyły się one już w październiku 1951 roku. W okręgu Dartford konserwatyści ponownie wystawili Margaret Roberts. I tym razem była najmłodszą kobietą kandydującą do parlamentu. We wrześniu tego roku Denis Thatcher oświadczył się Margaret. Oświadczyzny zostały przyjęte, lecz ślub odłożono ze względu na zbliżające się wybory. Margaret Roberts przegrała także i tym razem. Uzyskała 27,7 tys. głosów, zaś jej laburzystowski rywal 40 tys. Niemniej osiągnęła pewien progres, gdyż w stosunku do poprzednich wyborów zredukowała przewagę zwycięzcy o 1,3 tys. głosów. W skali całego kraju wybory przyniosły wszakże wygraną konserwatystom, którzy w Izbie Gmin posiadali przewagę 17 mandatów.

Dwukrotnie pokonana w głosowaniu Margaret Roberts musiała na razie odłożyć swe marzenia o miejscu w parlamencie. Skoncentrowała się zatem na sprawach osobistych. W grudniu 1951 roku wzięła ślub z Denisem Thatcherem, stając się tym samym Margaret Thatcher. Ceremonia ślubna odbyła się w metodystycznej kaplicy Wesleya przy City Road w Londynie. Warto w tym

miejsu wspomnieć, że w późniejszym okresie przekonania religijne Margaret Thatcher uległy pewnej ewolucji. Odeszła ona mianowicie od rygorystycznego metodyzmu, skłaniając się coraz bardziej ku anglikanizmowi.

Miesiąc miodowy państwo Thatcherowie spędzili w Portugalii, na Maderze (na tej wyspie większość czasu) i w Paryżu. Później już nigdy nie mieli tak długich wakacji. Po powrocie zamieszkali w Londynie w dzielnicy Chelsea. Margaret Thatcher podjęła zaoczne studia prawnicze na Uniwersytecie Londyńskim. W 1954 roku ukończyła je, zdała egzaminy adwokackie i podjęła pracę w kancelarii adwokackiej Lincolna w Londynie, specjalizując się w prawie podatkowym. W międzyczasie w sierpniu 1953 roku urodziła bliźnięta: Marka i Carol.

Główną namiętnością Thatcher wciąż była oczywiście polityka. W lutym 1952 roku na tronie brytyjskim zasiadła Elżbieta II. Fakt ten spowodował gwałtowny wzrost zainteresowania sprawą udziału kobiet w życiu politycznym kraju. Margaret Thatcher w wyborach 1950 i 1951 roku była najmłodszą kobietą ubiegającą się o mandat i niemal rówieśnicą królowej (Elżbieta II jest młodsza o kilka miesięcy), co ściągnęło na nią uwagę środków przekazu. Popularne londyńskie pismo „Sunday Graphic” zaproponowało jej napisanie tekstu o miejscu kobiet w polityce. 17 lutego na łamach pisma ukazał się artykuł *Kobiety, obudźcie się* autorstwa Margaret Thatcher. Autorka stwierdzała, że koronacja Elżbiety II może przyczynić się do usunięcia ostatnich uprzedzeń wobec kobiet, które chcą osiągać wysokie pozycje w hierarchii społecznej i politycznej. „Kobiety – pisała – powinny mieć takie same zadania, ale również takie same szanse jak mężczyźni, jeśli chodzi o osiąganie czołowych stanowisk ministerialnych. Dlaczego kobieta nie miałaby być lordem kanclerzem czy ministrem spraw zagranicznych”. Nie zdecydowała się jeszcze napisać „premierem”, gdyż z perspektywy 1952 roku ewentualność objęcia przez kobietę takiego stanowiska mogła wydawać się nawet jej nadmiernie rewolucyjna.

Dużo wysiłku włożyła Margaret Thatcher w znalezienie sobie okręgu wyborczego, w którym mogłaby kandydować do Izby Gmin. Wysiłki te początkowo nie przynosiły spodziewanego rezultatu. Porzuciła myśl o dalszym kandydowaniu z Dartford, ponieważ okręg ten znajdował się dość daleko od Londynu, a na dodatek – co było jeszcze ważniejsze – nie dawał żadnych szans na zwycięstwo. Thatcher zamierzała wystartować w wyborach uzupełniających w listopadzie 1954 roku w sąsiadującym z Dartford okręgu Orpington. Przegrała jednak rywalizację wewnątrzpartijną, członkowie lokalnego oddziału partii uznali ją bowiem za osobę z zewnątrz, nieznającą problemów środowiska.

W 1955 roku odbyły się wybory powszechne, w których Thatcher nie wzięła udziału, gdyż nie znalazła sobie okręgu. Było to dla niej niezwykle frustrujące. Pomimo to nie okazywała rozczarowania i pomagała swoim partyjnym kolegom w kilku okręgach hrabstwa Essex. W 1957 roku dwukrotnie przegrała rozgrywkę wewnątrzpartijną o reprezentowanie konserwatystów – najpierw w okręgu Beckenham, a potem w okręgu Maidstone. Oba te okręgi znajdowały

się w hrabstwie Kent. Mimo tych niepowodzeń ani na moment nie załamywała się i nie rezygnowała z postawionego sobie celu – wejścia do parlamentu; była przekonana, że kiedyś wreszcie przyjdzie upragniony sukces. I rzeczywiście, dopięła swego. W 1957 roku po raz trzeci stanęła do rywalizacji wewnątrzpartyjnej, tym razem w londyńskim okręgu Finchley, zostawiając w pokonanym polu aż 200 pretendentów. Tym samym stała się oficjalnym kandydatem Partii Konserwatywnej w najbliższych wyborach. Pozostawało tylko czekać na wyznaczenie daty głosowania.

Wybory odbyły się w październiku 1959 roku. Margaret Thatcher prowadziła niebywale dynamiczną kampanię wyborczą. Dużo wysiłku kosztowało ją dostanie się w szeregi kandydatów, więc kiedy już to osiągnęła, nie zamierzała zmarnować szansy i przegrać w wyborach. Tego nie wybaczylaby sobie nigdy, tym bardziej że Finchley był okręgiem tradycyjnie konserwatywnym. Odwiedziła niezliczoną liczbę mieszkań i codziennie odbywała spotkania z wyborcami. Wyniki głosowania były następujące: Thatcher wygrała, zdobywając 29,6 tys. głosów, zaś kandydat laburzystowski zebrał 13,4 tys. głosów. Generalnie wybory przyniosły torysom duże zwycięstwo. Mieli oni w Izbie Gmin przewagę 100 mandatów. Margaret Thatcher weszła do parlamentu, mając 34 lata, a okręg Finchley reprezentowała potem nieprzerwanie przez 33 lata.

W parlamencie od początku sprzyjało jej szczęście. Wylosowała mianowicie prawo do zabrania głosu na sesji poświęconej prywatnym projektom ustaw. To zaś miało olbrzymią wagę, ponieważ dawało jej jako debutantce szybką sposobność zaprezentowania się na forum parlamentu. Niezależnie od tego miała szansę wniesienia projektu ustawy, a wypadku jej przyjęcia nazwisko Thatcher jako inicjatorki znalazłoby się w wykazie ustaw, co też miało swoją wymowę. Po konsultacjach z rządem Thatcher zgłosiła projekt ustawy o dopuszczeniu prasy na posiedzenia rad lokalnych. Jej wystąpienie parlamentarne stało się sensacją. Wygłosiła całkowicie z pamięci, nie sięgając ani razu do notatek, długie 27-minutowe przemówienie, które odznaczało się fachowością i znajomością materii prawniczej. W kuluarach powiadano, że takie wystąpienie przyniosłoby chlubę wytrawnemu politykowi, a co dopiero nowicjuszcze. Projekt uchwalono, a notowania Thatcher znacznie poszły w górę. W kwietniu 1961 roku zabłysnęła ponownie podczas debaty budżetowej.

Zdolności polityczne, wiedzę prawniczą oraz umiejętności oratorskie młodej deputowanej szybko dostrzegli przywódcy Partii Konserwatywnej. W październiku 1961 roku premier Harold Macmillan powierzył jej funkcję sekretarza parlamentarnego w ministerstwie emerytur i ubezpieczeń społecznych. Inaczej mówiąc, została wiceministrem odpowiadającym za kontakty swojego resortu z parlamentem. Podobno początkowo Thatcher poważnie się wahała, czy przyjąć to stanowisko; wołała raczej trochę jeszcze poczekać i dostać bardziej prestiżową funkcję rządową. Niemniej po przemyśleniu sprawy przyjęła propozycję premiera, uświadamiając sobie zasadę – jak wspominała – że „kie-

dy w polityce oferują ci jakieś stanowisko, albo je przyjmiesz, albo znajdziesz się na aucie”. Na tym pierwszym stanowisku rządowym wyróżniła się kompetencją i profesjonalizmem. Występowała w Izbie Gmin zawsze solidnie przygotowana, zasypując posłów mnogością bardzo konkretnych informacji.

W 1964 roku Margaret Thatcher bez kłopotu zwyciężyła w swym okręgu wyborczym. Skupiła 24,5 tys. głosów; na drugim miejscu znalazł się tym razem nie laburzysta, lecz liberał z 15,7 tys. głosów. Konserwatyści generalnie ponieśli jednak porażkę, co oznaczało kres rządowej pracy Thatcher. W opozycyjnym gabinecie cieni (w Wielkiej Brytanii najsilniejsza partia opozycyjna tradycyjnie utrzymuje niejako rząd rezerwowy) Thatcher została wiceministrem w resorcie emerytur i ubezpieczeń społecznych. Po roku nowy przywódca konserwatystów Edward Heath przesunął ją na wiceministra resortu budownictwa i własności ziemskiej.

W 1965 roku jeden z mieszkańców okręgu Finchley Gerald Brooke – wykładowca uniwersytecki, został podczas swego pobytu w Moskwie aresztowany przez władze radzieckie pod zarzutem szpiegostwa. Thatcher rozwinęła wówczas w jego obronie dynamiczną akcję polityczną, domagając się od rządu stanowczego działania i występując w parlamencie z płomiennymi filipikami przeciwko komunizmowi. Ostatecznie Brooke został uwolniony.

W wyborach w 1966 roku laburzyści postanowili w okręgu Finchley przeciwstawić pani Thatcher kobietę. Posunięcie to nie na wiele się jednak zdało, gdyż Thatcher przekonująco wygrała. Uzbierała 23,9 tys. głosów, podczas gdy jej rywalka 14,5 tys. Co nie udało się Partii Pracy w Finchley, udało się wszelako w skali ogólnokrajowej, bowiem laburzyści wyszli z wyborów zwycięsko. W konsekwencji Thatcher znów musiała zadowolić się gabinetem cieni, w którym dostała tekę wiceministra skarbu. Jej pozycja polityczna wśród torysów stale się polepszała. Była konsekwentna, pracowita i świetnie prezentowała się w parlamencie, gdzie często demonstrowała duże umiejętności polemiczne. Zaczęto ją zaliczać do czołówki politycznej konserwatystów. Pojawiły się opinie, że trzeba ją dopuścić do funkcji ministerialnych w gabinecie cieni. Tak też się stało. W 1968 roku Heath powierzył jej najpierw tekę ministra energetyki, a po kilku miesiącach przesunął ją na stanowisko ministra transportu.

W tym też roku spotkało Thatcher prestiżowe wyróżnienie, została bowiem poproszona o wygłoszenie przemówienia na dorocznej konferencji partyjnej w Blackpool w imieniu Politycznego Centrum Konserwatystów, stanowiącego wielce wpływową strukturę wewnątrz partii. Tego rodzaju przemówienia na dorocznej konferencji partyjnej wygłaszali zazwyczaj wybitni intelektualiści i stanowiły one swoistą wykładnię ideologii torysów. Margaret Thatcher zatytułowała swe przemówienie *Co z tego dzieje się z polityką?* i od razu stało się ono dużym wydarzeniem. Biorąc za punkt wyjścia swej analizy doświadczenia związane z burzliwymi protestami studenckimi 1968 roku, Thatcher skonstatowała, że żyjemy w czasach, kiedy ludzie są rozczarowani polityką i systemem



demokratycznym. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy stanowi fakt, że demokracje opierają się w wykonywaniu władzy na przedstawicielstwie politycznym, natomiast nie zachęcają obywateli do bezpośredniego uczestnictwa w rozwiązywaniu problemów społecznych. Stąd też partie polityczne, dążąc do władzy, licytują się w obietnicach, a wyborca staje się coraz bardziej ubezwłasnowolniony. Ubiegających się o mandaty polityków ludzie pytają tylko o to, co dla nich zrobią. „Wszystko to – mówiła Thatcher – prowadzi do zdumiewającej relacji między wyborcą a wybranym. Jeśli wyborca oczekuje, że polityk po prostu ma czynić obietnice, aby zyskać jego głos, to nim pogardza. Ale jeśli obietnice się nie pojawiają, to może go odrzucić. Wierzę, iż partie i wyborcy to coś więcej niż konkurencyjna lista rozmaitych obietnic. W istocie, jeśli tak nie będzie, demokracja stanie się wartością utrzymującą się z trudnością”. Najważniejszym wszelako błędem współczesnych demokracji jest to, że rządy mają w nich zbyt dużą władzę. „Wierzę – kontynuowała Thatcher – że największym błędem ostatnich kilku lat było to, iż rząd usiłował regulować lub regulował prawie wszystko”. Rząd zaś powinien ograniczyć się do spraw fundamentalnych dla państwa, takich jak obronność, dbanie o porządek oraz polityka zagraniczna, a inne rzeczy pozostawić indywidualnej aktywności ludzi. Następnie Thatcher przypuściła gwałtowny atak na system podatkowy, który jest zorientowany na zabieranie dochodów bogatym i w efekcie staje się karą za bogactwo, pracowitość i przedsiębiorczość. „Nie ma – mówiła – nic złego w tym, że ludzie chcą osiągać większe dochody. [...] Co jest złego w tym, że ludzie chcą mieć więcej bez oddawania czegokolwiek w zamian. Warunkiem wstępnym wysokich dochodów i wysokich płac jest ciężka praca”. Kryzys polityczny drażący współczesne demokracje można, zdaniem Thatcher, przezwyciężyć poprzez formułowanie przez partie odpowiedzialnych programów, redukcję funkcji państwa i rozbudzanie inicjatywy jednostek. Przemówienie to było pełnym wykładem indywidualistycznej i liberalnej filozofii politycznej Margaret Thatcher – filozofii, która zawsze przyświecała jej w działalności publicznej.

W październiku 1969 roku Thatcher otrzymała funkcję ministra edukacji i nauki w gabinecie cieni. W takim też charakterze przystąpiła w czerwcu następnego roku do wyborów w swym okręgu Finchley. Tym razem wygrała z 25,4 tys. głosów, a kandydat Partii Pracy dostał 14,2 tys. głosów. Ogólnie wybory wygrali konserwatyści, powracając po sześciu latach do władzy.

Thatcher miała już tak ugruntowaną pozycję, że nie mogła nie znaleźć się w składzie rządu. Objęła w nim stanowisko ministra edukacji i nauki. Stała się w ten sposób drugą kobietą ministrem w historii Wielkiej Brytanii. Była to pierwsza w jej życiu funkcja ministerialna. Rolę swojego resortu zdefiniowała następująco: „Każdy rodzi się z określoną kombinacją talentów. A zatem chcemy takiego systemu kształcenia, który umożliwi ludziom w pełni rozwijać wszelkie talenty, jakimi dysponują. Jeśli nie osiągniemy tego, wtedy nie tylko

poszczególni mężczyźni i kobiety zmarnują swoje życie, ale całe nasze społeczeństwo stanie się [...] uboższe”.

Thatcher była ministrem dynamicznym, błyskawicznie oceniającym sytuację i niebojącym się ryzyka podejmowania decyzji. Wykazywała wszakże przy tym pewną apodyktyczność, nie lubiła, gdy przedstawiano jej argumenty sprzeczne z przyjętym przez nią punktem widzenia. Była pewna siebie i szorstka w obyciu, co spowodowało, że szybko zaczęła wzbudzać strach u podwładnych. Konserwatyści szli do wyborów z hasłem szukania rezerw i redukcji wydatków państwowych. Thatcher zawsze wypowiadała się przeciwko pomocy socjalnej, twierdząc, iż bardziej demoralizuje ona niż pomaga. Dlatego też przystąpiła do szukania rezerw w swoim ministerstwie w likwidacji jego funkcji socjalnych. Podjęła mianowicie decyzję o pozbawieniu dzieci szkolnych bezpłatnej szklanki mleka, gdyż w jej przekonaniu tego typu świadczenie nie należy do szeroko rozumianej edukacji i nauki, wobec czego nie może za nie płacić ministerstwo. W całym kraju zawrzało od protestów. Przed ministerstwem dochodziło do gwałtownych manifestacji, które musiała rozpędzać policja konna. Pani minister stała się obiektem zawziętych ataków opozycji, która wylansowała slogan: „Margaret Thatcher, porywacz mleka” (*Margaret Thatcher, Milk Snatcher*). Gazety pisały o Thatcher jako o „najbardziej niepopularnej kobiecie w Wielkiej Brytanii”. Większość opinii publicznej domagała się jej rezygnacji. Thatcher naraziła się też środowisku studenckiemu, proponując oddanie funduszy organizacji studenckich pod nadzór władz uczelnianych. Po protestach wycofała ten projekt. Miała wszakże również niekwestionowane sukcesy: zwiększyła fundusz przeznaczony na rozbudowę szkół podstawowych oraz opracowała dalekosiężny 10-letni program rozwoju oświaty.

Wybory powszechne z 28 lutego 1974 roku przyniosły wyniki bardzo niejednoznaczne. Konserwatyści procentowo odnotowali wynik minimalnie lepszy od laburzystów, ale na skutek specyfiki brytyjskiego systemu wyborczego zakładającego jednomandatowe okręgi, uzyskali mniej miejsc w parlamencie. Władzę przejęła więc Partia Pracy. Thatcher tradycyjnie już wygrała w okręgu Finchley, który w wyniku zmian granic okręgów znacznie się skurczył. Uzyskała 18,1 tys. głosów, zaś jej najpoważniejszy konkurent miał 12,2 tys. głosów.

Laburzyści nie posiadali większości absolutnej w Izbie Gmin, w wyniku czego pozycja ich rządu była wyjątkowo słaba. Niebawem okazało się, że w tej sytuacji jedynym rozwiązaniem będą kolejne wybory. Doszło do nich 10 października 1974 roku. Tym razem Partia Pracy wyraźnie wygrała i uzyskała w parlamencie większość absolutną. W okręgu Finchley Thatcher wypadła słabiej niż przed kilkoma miesiącami, lecz mimo to wygrała. Dostała 16,4 tys. głosów, jej laburzystowski przeciwnik zaś 12,5 tys. głosów.

Po kolejnej porażce wyborczej wśród torysów pojawiły się głosy wzywające do gruntownego odnowienia partii tak w sensie programowym, jak i personalnym. Zaczęto otwarcie kwestionować zdolności przywódcze Heatha.

W listopadzie 1974 roku swą kandydaturę na szefa partii zgłosiła Margaret Thatcher, co wywołało sporą sensację. Nigdy jeszcze kobieta nie aspirowała do takiej funkcji w całym świecie zachodnim, a tutaj na dodatek chodziło o ugrupowanie, które już w samej nazwie ma wpisany konserwatyzm. Tradycjoniści partyjni nie chcieli nawet dopuścić myśli, że Thatcher będzie przywódcą partii, i skłonni byli wciąż popierać Heatha. Przeciwnie skrzydło twierdziło, że tylko Thatcher, słynąca z żelaznej konsekwencji i olbrzymiej energii, jest w stanie podnieść torysów z upadku i przywrócić im wiarę we własne siły. Na skutek ostrych sporów wybór lidera przeciągał się, a tym samym narastał wewnętrzny kryzys w partii. 4 lutego 1975 roku parlamentarzyści Partii Konserwatywnej przystąpili do wyłaniania przywódcy. Thatcher zdobyła 130 głosów, Heath 119. Zwycięzczyni nie miała wszakże większości absolutnej i w konsekwencji zachodziła konieczność ponowienia głosowania. Tymczasem upokorzony porażką Heath postanowił definitywnie wycofać się z rywalizacji. Nie otwierało to bynajmniej Thatcher drogi do przywództwa. Na miejsce Heatha pojawili się nowi pretendenci – William Whitelaw, Geoffrey Howe, James Prior i John Peyton. Druga tura głosowania, która odbyła się 11 lutego, przyniosła już jednak rozstrzygnięcie. Thatcher uzyskała 146 głosów, Whitelaw 79, Howe i Prior po 19, a Peyton 11. Ta liczba głosów dawała Thatcher potrzebną większość absolutną. Została ona zatem przewodniczącą Partii Konserwatywnej i automatycznie obejmowała funkcję lidera gabinetu cieni. Oznaczało to, że w momencie wyborczego zwycięstwa torysów Thatcher zostałaby premierem Wielkiej Brytanii. Po wyborze Thatcher złożyła hołd politykom, którzy przed nią stali na czele Partii Konserwatywnej. Oznajmiła, że podejmuje swoją misję „z pokorą i poświęceniem”.

Rzeczywiście z miejsca przystąpiła ostro do działania, bardziej jednak z poświęceniem niż z pokorą. Ta druga cecha nie przystawała zresztą nigdy do jej charakteru. Realizowała stanowcze przywództwo i domagała się posłuchu, nie zaś dyskusji. Wielu torysów ten styl raził, lecz Partia Konserwatywna szybko odzyskała równowagę polityczną oraz spoistość organizacyjną i programową. W kuluarach partyjnych ironicznie mówiono, że Thatcher skradła partię i przywłaszczyła ją sobie. „Jest to – powiedział pewnego razu wysoki funkcjonariusz partyjny – największe porwanie w politycznej historii. Ona ukradła naszą partię i nie wydaje się, by ktoś był w stanie ją jej odebrać”.

Opracowany pod kierownictwem Thatcher manifest polityczny torysów za najważniejsze cele partii po ewentualnym przejęciu przez nią władzy uznawał: zdławienie inflacji, zmniejszenie uprawnień związków zawodowych, w tym prawa do strajków, rozbudowanie systemu motywacyjnego w gospodarce, przywrócenie poszanowania parlamentu i prawa, upowszechnienie własności, polepszenie poziomu oświaty i opieki zdrowotnej oraz zwiększenie siły obronnej kraju. Kampania polityczna przed rozpisaniem na 3 maja 1979 roku wyborami powszechnymi przebiegała w wyjątkowo nerwowej atmosferze.

Thatcher oskarżała laburzystów, iż dążą oni do urzeczywistnienia w Wielkiej Brytanii ustroju socjalistycznego, w którym nie będzie miejsca na własność prywatną i wszystko zostanie podporządkowane państwu. Z kolei Partia Pracy utrzymywała, że torysi są reprezentantami wyłącznie ludzi bogatych i obce im są potrzeby warstw uboższych, zaś Thatcher zarzucali arogancję oraz nieobliczalność polityczną. Temperaturę polityczną podnosił chroniczny kryzys ekonomiczny, w jakim kraj pogrążony był od lat. Tim Congdon na łamach „The Times” pisał: „W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Wielka Brytania budziła współczucie jako chory człowiek Europy. Wskaźnik jej wzrostu gospodarczego pozostawał daleko w tyle za innymi krajami i wydawało się, że w porównaniu z nimi stanie się ona ubogą krewną”. Thatcher oczywiście winą za wszystko obarczała laburzystów i ich socjalistyczne tęsknoty, zapominając, że w przeszłości w okresie rządów torysów sytuacja ekonomiczna wcale się nie polepszała. Od lat w Wielkiej Brytanii, niezależnie od tego, kto rządził, inflacja przekraczała 20% rocznie, spadały dochody realne ludności i mnożyły się akcje strajkowe. Apogeum tych wszystkich niekorzystnych zjawisk przypadło na drugą połowę lat siedemdziesiątych, kiedy rządziła Partia Pracy. Podczas tzw. zimy niezadowolenia 1978/1979 strajkowali już niemal wszyscy, nie wyłączając służb komunalnych, pracowników pogotowia ratunkowego i grabarzy.

Wybory z 3 maja 1979 roku wyniosły do władzy konserwatystów. Tym razem specyfika brytyjskiego systemu wyborczego zadziałała właśnie na ich korzyść. Mimo że Partia Konserwatywna uzyskała w skali całego kraju mniej głosów – tylko 35,7%, podczas gdy Partia Pracy 39,1% – to jednak wygrała w większości jednomandatowych okręgów i w rezultacie tego dysponowała większością w Izbie Gmin. Thatcher po dawnemu bez problemów uplasowała się na pierwszym miejscu w okręgu Finchley. Jako przywódca zwycięskiej partii została premierem i stanęła na czele nowego rządu, w którym objęła ponadto urzędy lorda skarbu i ministra ds. administracji. W historii Wielkiej Brytanii otworzyła się nowa era – era thatcheryzmu.

Jeszcze przed objęciem władzy w jednym z wywiadów Thatcher stwierdziła: „Kiedy przyjdzie czas, aby sformować prawdziwy rząd, będzie go musiała ożywiać wspólnota celu i gotowość poświęcenia mu się. Musi to być gabinet oparty na czymś więcej niż tylko na zgodzie i pragmatyzmie. Musi to być gabinet »zaangażowany«. [...] Musimy kroczyć w uzgodnionym i jasno wytyczonym kierunku. Jako premier nie mogłabym marnować czasu na wewnętrzne spory”. W ten sposób powiedziała, jak wyobraża sobie rolę premiera i jego stosunki z resztą rządu. Urzeczywistniła od początku nieomal wodzowski styl kierowania pracami gabinetu. Wyznaczała ministrom zadania do wykonania, a później szczegółowo ich rozliczała. Gdy coś nie układało się po myśli pani premier, bezlitośnie rugała swych współpracowników niczym wyniosły nauczyciel niezbyt pojętych uczniów. Była szorstka w obyciu i otwarcie, bez

bawienia się w konwenanse, mówiła wszystkim, co myśli o nich i ich pracy. „Nie mam pojęcia o dyplomacji – lubiła powtarzać – ale wierzę w to, co chcę uzyskać dla Wielkiej Brytanii”. Pani premier panowała niepodzielnie. Każdy przejaw niesubordynacji był karany usunięciem z rządu lub administracji państwowej. Gdy pojawiały się w gabinecie jakieś różnice programowe czy polityczne, Thatcher nie wahała się dokonywać masowych zwolnień – czystek, jak je określano – wśród zwolenników przeciwnego jej stanowiska. Tego typu czystki w okresie rządów Thatcher miały miejsce kilkakrotnie. Przy pani premier trudno było utrzymać się na dłuższą metę, skład rządu ulegał częstym zmianom. Podobne stosunki zapanowały w Partii Konserwatywnej, gdzie absolutna nadrzędność przywódczyni dostrzegalna była na każdym kroku. Nazywana „liderzycą” Thatcher wzbudzała strach i nie była lubiana nawet przez bliskich współpracowników, lecz pomimo to – ponieważ paradoksalnie – wszyscy ją podziwiali i byli pod wrażeniem siły jej osobowości.

Autorytaryzmowi Thatcher towarzyszyło niezachwiane przekonanie o wielkiej misji, jaką ma do spełnienia. Sama mówiła, że w polityce potrzebna jest doza ewangelizmu, czyli żelazny zestaw przekonań i prawd moralnych, którym zawsze dochowuje się wierności. Jej ewangelizmem był liberalizm ekonomiczny oraz dążenie do wyrugowania z kraju negatywnego wpływu socjalizmu. „W thatcheryzmie – pisał Harris – mieści się silna domieszka mesjanizmu, czego przeciwnicy Margaret, zwłaszcza w Partii Konserwatywnej, w znacznym stopniu nie doceniali”. Thatcher posunęła się tak daleko, że twierdziła, iż zmierza nie tylko do zmiany sposobu życia Brytyjczyków, ale również do zmiany ich sposobu myślenia. Żaden premier nie stawiał nigdy przed sobą tego rodzaju celów. Uważała, że kluczem do tych fundamentalnych zmian jest ekonomia. „Metodę – powiedziała w 1981 roku – stanowi ekonomia, a celem jest zmiana duszy”. Nieprzychylni jej politycy, nawet wśród konserwatystów, komentowali, iż ambicja zmieniania dusz lokuje ją tuż obok Stalina, gdyż ten stwierdził swego czasu, że bolszewicy powinni być „inżynierami dusz”.

Styl przywództwa politycznego Thatcher nie wszystkim się podobał i wiele można było mu zarzucić, ale to dzięki jej dynamizmowi, konsekwencji i nietuzinkowej osobowości politycznej konserwatystki odnieśli kolejne zwycięstwa wyborcze w 1983 i 1987 roku. W wyborach z 9 czerwca 1983 roku torysi zdobyli 397 mandatów, co było liczbą rekordową, bowiem po wojnie żadnej z partii nie udało się uzyskać podobnego wyniku. Partia Pracy, której przywódcy na tle Thatcher prezentowali się nijako, musiała zadowolić się 209 miejscami, co było jej najgorszym powojennym rezultatem. Z kolei w wyborach z 11 czerwca 1987 roku konserwatysty uzyskali 376 mandatów. Był to drugi najlepszy ich powojenny rezultat. Laburzyści osiągnęli tym razem 229 mandatów. Pod wodzą Thatcher Partia Konserwatywna święciła więc bezprecedensowe triumfy wyborcze. Sama pani premier w okręgu Finchley zarówno w 1983, jak i 1987 roku wygrała bardzo wysoko.

Margaret Thatcher najwięcej uwagi przywiązywała zawsze do gospodarki. Postawiła sobie za cel uzdrowienie gospodarki brytyjskiej. Cel ten zamierzała osiągnąć poprzez odwołanie się do rygorystycznego monetaryzmu. „Zauważono – pisał Harris – że istnieją pewne podobieństwa poglądów pani Thatcher oraz Hayeka i Friedmana, lecz wkrótce stało się jasne, iż jej zapatrywania – naznaczone XIX-wiecznym liberalizmem ekonomicznym – mają swe źródło raczej w sklepie spożywczym ojca niż w naukowych teoriach”. Istotnie, to sklep ojca, w którym często pomagała za młodu, stał się jej szkołą ekonomii. Tam poznała najprostsze zasady gospodarowania, które, jak twierdziła, są równocześnie najbardziej skuteczne, o ile konsekwentnie się ich przestrzega. „Moja polityka – mówiła pani premier – opiera się nie na jakiejś teorii ekonomicznej, ale na sprawach, z którymi ja i miliony do mnie podobnych wychowaliśmy się: uczciwy dzień pracy za godziwą zapłatę; żyj w ramach dostępnych ci środków; odłóż co nieco na czarną godzinę; płać rachunki w terminie; popieraj policję”.

Zgodnie ze swoją filozofią Thatcher rozpoczęła więc od finansów państwa. Zarządziła ścisłą kontrolę wydatków publicznych. Ograniczyła nakłady na świadczenia socjalne, kierując się zasadą, że każdy powinien pomagać sobie sam, a także dokonała redukcji zatrudnienia w administracji. Powołana przez nią i usytuowana w strukturze rządu „komórka efektywności” na bieżąco nadzorowała pracę i wydatki administracji. Przeprowadziła też reformę władz lokalnych w duchu ograniczenia ich uprawnień, zwłaszcza prawa do nakładania podatków. Wzrost gospodarczy pani premier postanowiła pobudzić poprzez prywatyzację przedsiębiorstw państwowych, obniżenie podatków, złamanie struktur monopolistycznych w przemyśle i handlu oraz skasowanie regulacji krępujących rynek pracy. Za jej rządów wiele olbrzymich firm państwowych trafiło w ręce prywatne, jak na przykład British Telecom, British Airways, British Aerospace, British Petroleum, British Gas, Rolls-Royce czy Jaguar.

Na wyniki ekonomiczne posunięć Thatcher nie trzeba było długo czekać. Inflacja spadła z 21% w 1980 do 4% w 1983 i 3% w 1987 roku. Była tym samym niższa niż średnia inflacja państw EWG. Tego sukcesu nie udało się jednak pani premier utrzymać do końca jej rządów. W 1990 roku inflacja skoczyła do 10,9%, choć była i tak o połowę mniejsza niż w momencie, gdy Thatcher przejmowała władzę. Po latach zastoju gospodarczego za czasów premierostwa Thatcher Wielka Brytania ponownie zaczęła wykazywać oznaki rozwoju. Średni wzrost gospodarczy wynosił 3%. Tym samym Wielka Brytania ustępowała jedynie Japonii, jeśli idzie o kraje wysoko uprzemysłowione. Wydajność przemysłu brytyjskiego należała zaś do najwyższych w Europie. Istotę demokracji upatrywała Thatcher w „demokracji własnościowej”. Zabięła zatem o upowszechnienie własności, głosząc stary liberalny pogląd, iż tylko człowiek posiadający jest prawdziwie wolnym. Podczas jej rządów ponad 2 mln ludzi stało się po raz pierwszy w życiu akcjonariuszami. W ogóle akcje

miało 22% Brytyjczyków (wcześniej tylko 7%). Mimo tych wszystkich sukcesów thatcheryzm ekonomiczny miał także i swą ciemną stronę. Stanowił ją lawinowy wzrost bezrobocia, co było konsekwencją monetarystycznej strategii i przekształceń własnościowych. Już w 1982 roku bezrobocie objęło 3 mln osób. Była to wielkość nienotowana w historii Wielkiej Brytanii. Wprawdzie w 1987 roku bezrobocie nieco się obniżyło, ale jednak zawsze w czasie premiershipu Thatcher było ono nadzwyczaj wysokie.

Margaret Thatcher zawsze była przeciwnikiem związków zawodowych, będących ostoją Partii Pracy. Jednocześnie kierowała miłe słowa pod adresem polskiej „Solidarności”, co powodowało, że brytyjscy związkowcy zarzucali jej podwójną moralność. Uważała, iż związki mają zbyt duże prawa i coraz częściej zachowują się jak państwo w państwie. Od marca 1984 roku rząd Thatcher przez długi czas zmagał się ze strajkującymi górnikami, którzy protestowali przeciwko zamykaniu nierentownych kopalń węgla. Dochodziło do licznych gwałtownych starć górników z siłami policyjnymi. Z reguły stroną agresywną byli górnicy, których lider, Arthur Scargill, nie wykluczał używania przemocy dla celów walki politycznej. Ostatecznie po roku strajk się załamał i Thatcher postawiła na swoim – kopalnie zostały zamknięte. Uporała się też ze strajkami metalowców, drukarzy i nauczycieli, nigdy nie idąc na najmniejszy nawet kompromis. Pani premier przeforsowała radykalne ustawodawstwo antyzwiązkowe. Każdy strajk musiał być poprzedzony tajnym referendum wśród pracujących i mógł się zacząć po zaakceptowaniu go przez większość. Zakazane zostały strajki solidarnościowe, a pracodawcy uzyskali wolną rękę przy zwalnianiu pracowników. Za działania niezgodne z prawem związkom groziła kara grzywny do 250 tys. funtów. Ograniczenie roli związków zawodowych stanowiło wielkie zwycięstwo osobiste Thatcher, która nigdy nie kryła, że nie ma dla nich miejsca w jej wizji kraju.

Aczkolwiek uwaga Thatcher koncentrowała się na problematyce wewnętrznej, nie zaniedbywała jednak spraw międzynarodowych. Starła się zawsze być obecna przy rozwiązywaniu kluczowych problemów światowych. Centralnym wektorem jej polityki zagranicznej była idea bliskiego sojuszu politycznego i wojskowego Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Łączyła ją osobista przyjaźń z prezydentem USA Ronaldem Reaganem, co było przede wszystkim konsekwencją tego, że obydwoje podzielali niemal identyczne przekonania ideologiczne, polityczne i ekonomiczne. Thatcherowska Wielka Brytania była najwierniejszym europejskim sojusznikiem USA, które zawsze mogły liczyć na jej wsparcie. Thatcher starała się też utrzymywać poprawne stosunki z ZSRR. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych była pod wyraźnym wrażeniem reform Michaiła Gorbaczowa, o którym zawsze wypowiadała się z sympatią. Pani premier zasłynęła jako przeciwniczka nadmiernej integracji Europy. Twierdziła, że integracja ta zagraża narodowej tożsamości Brytyjczyków. W tym sensie była poniekąd spadkobierczynią idei „Europy Ojczyzn” Charlesa de Gaulle’a.

Otwarcie mówiła na rozmaitych spotkaniach, co wzbudzało zwykle konsternację, iż na uczestnictwie w EWG Wielka Brytania o wiele więcej traci niż zyskuje.

Będąc premierem przynajmniej w dwóch przypadkach zademonstrowała Thatcher nadzwyczajną odwagę polityczną. Pierwszy raz w 1982 roku podczas wojny z Argentyną o Falklandy–Malwiny. 2 kwietnia tego roku wojska argentyńskie niespodziewanie opanowały ów należący do Wielkiej Brytanii archipelag, położony na południowym Atlantyku. Thatcher ani przez chwilę nie miała wątpliwości, co powinna zrobić w zaistniałej sytuacji. Błyskawicznie zwołała posiedzenie rządu, witając przybyłych następującymi słowami: „Panowie, będziemy musieli walczyć”. Po konsultacjach z dowództwem armii wydała decyzję o wysłaniu silnej floty wojennej z zadaniem odzyskania archipelagu. W trakcie całego konfliktu zbrojnego, który zakończył się sukcesem Brytyjczyków, wykazała wybitne zdolności kierowania państwem w sytuacji nadzwyczajnej. W Wielkiej Brytanii mówiono, że niewielu premierów w sposób tak doskonały sprostałoby wymogom chwili, jak właśnie ona. Drugi przypadek wyjątkowej odwagi Thatcher wiąże się z jej twardym stanowiskiem wobec Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA). Z jej inicjatywy zostały znacznie zaostrzone przepisy antyterrorystyczne. Domagała się nawet przywrócenia kary śmierci za rozmaite przestępstwa, w tym za działalność terrorystyczną, czego ostatecznie jednak nie przyjęto. Podjęła decyzję o zwiększeniu liczebności wojska stacjonującego w Irlandii Północnej. Jej osoba była kilkakrotnie celem zamachów terrorystycznych IRA. Raz, a mianowicie w październiku 1984 roku, Thatcher tylko cudem uszła z życiem. IRA podłożyła wówczas bombę w Grand Hotelu w Brighton, gdzie odbywała się doroczna konferencja Partii Konserwatywnej. Eksplozja spowodowała śmierć pięciu osób, a kilkanaście odniosło poważne rany, w tym minister Norman Tebbit.

Poważne kłopoty polityczne Margaret Thatcher zaczęły się w 1989 roku. Społeczeństwo wydawało się zmęczone jej długimi rządami. Sondaże opinii publicznej wskazywały stałą przewagę Partii Pracy, która zwyciężyła w wyborach do Parlamentu Europejskiego (1989) i pokonywała konserwatystów w wyborach uzupełniających. Olbrzymim błędem okazało się przeforsowanie w 1990 roku przez Thatcher niepopularnego i nieprzemyślanego do końca podatku pogłównego (*poll tax*), który reformował tradycyjny system oparty na opodatkowaniu własności. Decyzja w tej sprawie spotkała się z gwałtownymi protestami społecznymi i spowodowała upadek autorytetu Thatcher. Pani premier biła wówczas rekordy niepopularności.

Wewnątrz Partii Konserwatywnej pojawiły się siły kwestionujące jej zdolności przywódcze. Wielu torysów uważało, że z Thatcher w roli lidera partia nie ma żadnych szans podczas najbliższych wyborów. Wszystkie te krytyczne głosy ujawniły się z całą mocą podczas wyłaniania lidera partii w listopadzie 1990 roku. Coroczne wybory przewodniczącego od lat wydawały się czystą formalnością, bowiem albo Thatcher w ogóle nie miała w nich kontrkandydata,



albo też rywalizował z nią ktoś zupełnie nieznany po to tylko, aby tworzyć pozory pluralizmu. Tym razem jednak było inaczej. Wyzwanie rzucił jej Michael Heseltine – były minister, który w styczniu 1986 roku wyszedł z rządu po poważnym konflikcie z panią premier. Zapowiedział on, iż zamierza ubiegać się o przywództwo partii, aby przywrócić jej jedność, gdyż – jak stwierdził – polityka Thatcher wywołała głębokie podziały w szeregach torysów. 20 listopada konserwatywni posłowie przystąpili do głosowania. Thatcher uzyskała 204 głosy, Heseltine zaś 152. Liczba głosów, którą otrzymała Thatcher, nie stanowiła jednak wymaganej większości i zachodziła konieczność ponownienia głosowania. Thatcher, którą informacja o tym zastała w Paryżu, oznajmiła zrazu, że będzie walczyć aż do zwycięstwa. Po powrocie do Londynu odbyła rozmowy z poszczególnymi ministrami. I tutaj spotkała ją niemiła niespodzianka. Większość członków gabinetu odmówiło jej swego poparcia, sugerując, że nadszedł czas na złożenie przez nią dymisji. Osamotniona Thatcher zrezygnowała z dalszego ubiegania się o przywództwo Partii Konserwatywnej, co było równoznaczne z rezygnacją ze stanowiska premiera. Po ostatnim posiedzeniu swego gabinetu 23 listopada ze łzami w oczach zakomunikowała: „Doszłam do wniosku, że jedność partii oraz szansa zwycięstwa w wyborach wzmocnią się, jeśli ustąpię i otworzę drogę kolegom”. W ciągu kilku następnych dni uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby główny sprawca jej rezygnacji Heseltine nie został następnym premierem. Swego poparcia udzieliła Johnowi Majorowi, który w jej rządzie był kanclerzem skarbu. 27 listopada Major istotnie pokonał Heseltine’a w rozgrywce o fotel przewodniczącego Partii Konserwatywnej, co automatycznie czyniło z niego premiera Wielkiej Brytanii. Tego też dnia po przeszło 11 latach sprawowania władzy Margaret Thatcher definitywnie opuściła siedzibę brytyjskich premierów przy Downing Street 10.

W późniejszym okresie Thatcher nie zaprzestała działalności politycznej. Powołała do życia fundację swego imienia, której celem było wpływanie na kształt opinii politycznych oraz popularyzacja myśli konserwatywno-liberalnej. Wiele podróżowała po świecie, zabierając głos w sprawach związanych z polityką międzynarodową. Propagowała też osiągnięcia swego rządu. „Moi koledzy i ja – mawiała często – zmieniliśmy całą filozofię rządu. Przywróciliśmy siłę i reputację Wielkiej Brytanii”.

6 czerwca 1992 roku Margaret Thatcher otrzymała od królowej Elżbiety II tytuł baronessy Kesteven, co uprawniało ją do zasiadania w Izbie Lordów. Tym samym wywodząca się z klasy średniej Thatcher oficjalnie awansowała na arystokratkę.

22 lutego 2007 roku w Izbie Gmin odsłonięto odlany z brązu pomnik Margaret Thatcher. W ten sposób stała się ona pierwszym w historii premierem brytyjskim, który jeszcze za życia został uhonorowany pomnikiem. Na ceremonii pojawiła się 81-letnia była premier, która ze względu na pogłębiające się kłopoty ze zdro-

wiem od pewnego czasu nie pokazywała się publicznie. „Być może – powiedziała z humorem – jestem Żelazną Damą, ale pomnik z brązu też się nada”.

W sensie politycznym Margaret Thatcher była konserwatystką broniącą tradycyjnych purytańskich wartości i przeciwstawiającą się prądom progresistowskim oraz socjalistycznym, w sensie ekonomicznym – była liberałem wierzącym, że bogactwa narodów są konsekwencją pracy, uporu i zdolności jednostek, a ekonomiczny interwencjonizm państwa przynosi więcej szkód niż pożytku; na płaszczyźnie finansowej natomiast reprezentowała monetaryzm, optując za rygorystyczną kontrolą wydatków państwa. Ta mieszanina konserwatyzmu, liberalizmu i monetaryzmu zyskała osobną nazwę, którą wielokrotnie przywoływaaliśmy – *thatcheryzm*. Wielce reprezentatywne dla *thatcheryzmu* są następujące sformułowania autorstwa samej Margaret Thatcher: „Postanowiłam, że socjalizm należy zniszczyć, ponieważ czułam, że jest on sprzeczny z charakterem ludzi” – „Zawsze chciałam, by socjalizm zniknął z brytyjskiego życia publicznego” – „Polityka, jaką się prowadzi, musi być zgodna z zasadami” – „Wolność jest zagrożona, gdy jest stopniowo ograniczana” – „Nie ma takiej rzeczy jak społeczeństwo. Są tylko jednostki” – „To nie państwo powinno się troszczyć o obywateli, lecz oni o państwo” – „Pieniądze nie spadają z nieba. Trzeba je zarobić na ziemi” – „Nie można walczyć z biedą, niszcząc bogatych”.

W okresie swych rządów Thatcher odnotowała znaczące sukcesy: udało jej się zdławić inflację, sprywatyzować szereg niewydolnych przedsiębiorstw państwowych, doprowadzić do wzrostu wydajności pracy w przemyśle, zmodernizować anachroniczne ustawodawstwo związkowe, przeprowadzić reformę systemu edukacyjnego, wzmocnić brytyjskie siły zbrojne, zwiększyć prestiż kraju w świecie, a także doprowadzić do zwycięstwa Wielkiej Brytanii w wojnie z Argentyną o Falklandy–Malwiny w 1982 roku. Nie brakło wszakże i porażek. Rządy Thatcher przyniosły prawie trzykrotny wzrost liczby bezrobotnych. Drastyczne obcięcie wydatków na pomoc socjalną doprowadziło do poszerzenia się obszarów nędzy w uboższych środowiskach. Nieporozumieniem był też podatek pogłówny.

Pomimo całej swojej kontrowersyjności, Margaret Thatcher powszechnie uważana jest za najwybitniejszego brytyjskiego premiera czasów pokoju w XX wieku, a wielu historyków porównuje ją z Winstonem Churchillem. Zmieniła bowiem oblicze kraju w stopniu nieporównanie większym niż jakikolwiek inny szef rządu – no, może z wyjątkiem samego Churchilla. Przeszła też do historii jako polityk żelaznych zasad. Nieprzypadkowo nazywano ją Żelazną Damą. Realizowała to, co głosiła wobec wyborców. Ta polityczna wyrazistość i konsekwencja w działaniu zapewniły jej miejsce wśród największych europejskich polityków doby powojennej.



# Narodowy komunista

## **JOSIP BROZ TITO**

W gronie komunistycznych przywódców europejskich Josip Broz Tito zajmuje szczególne miejsce. Władzę zdobył sam, a nie z radzieckiego nadania. Był również tym, który potrafił powiedzieć „nie” Stalinowi i zachował niezależność swego kraju od Moskwy. Stał na czele suwerennego państwa komunistycznego w Europie, co już samo w sobie stanowiło ewenement. Po zerwaniu Jugosławii w 1948 roku z ZSRR, Tito oczywiście pozostał komunistą i kierował państwem odwołującym się do wskazań marksizmu, ale państwo to jednak znacznie odbiegało od standardowej dyktatury proletariatu. Reprezentowało komunizm w narodowych szatach, a sam Tito był przykładem narodowego komunisty, kroczącego własną drogą.

Josip Broz, który później przyjął pseudonim Tito, urodził się 25 maja 1892 roku we wsi Kumrovac w Chorwacji jako jedno z 15 dzieci Franciszka i Marii Broz. Ojciec był Chorwatem, matka zaś Słowenką. Rodzice trudnili się uprawą roli. Po ukończeniu szkoły podstawowej Josip kształcił się w zawodzie ślusarza. W 1910 roku przeniósł się z rodzinnej miejscowości do Zagrzebia, gdzie podjął pracę jako robotnik. Niebawem przystąpił do Chorwackiej Partii Socjaldemokratycznej. Między 1911 a 1913 rokiem w poszukiwaniu pracy przemierzył Słowenię, Czechy, Niemcy i Austrię.

Podczas I wojny światowej Tito służył w austriackiej piechocie, dochodząc do stopnia starszego sierżanta. Bił się dzielnie, a cesarz Franciszek Józef I przyznał mu nawet wysokie odznaczenie wojskowe. Tito nie zdążył odebrać odznaczenia, gdyż trafił do niewoli rosyjskiej. Gdy w 1917 roku przebywał z wizytą oficjalną w Wiedniu, ówczesny kanclerz Austrii Josef Klaus przekazał mu to odznaczenie. Co ciekawe, Tito przyjął je z wdzięcznością i wyraźną satysfakcją. 4 kwietnia 1915 roku na froncie karpackim Tito, jako się rzekło, dostał się do niewoli rosyjskiej. Był ciężko ranny i ponad rok przebywał w szpitalu w pobliżu Kazania. Później skierowano go na roboty na Ural. W momencie wybuchu rewolucji październikowej przebywał w Omsku na Syberii, gdzie natychmiast opowiedział się po stronie Lenina. Zaciągnął się do Gwardii Czerwonej i w jej szeregach walczył z oddziałami admirała Aleksandra W. Kołczaka. Na początku 1920 roku przybył do Piotrogradu, ciesząc się już wówczas opinią dziarskiego bolszewika.

Do Chorwacji powrócił we wrześniu 1920 roku. Zatrudnił się jako robotnik w Zagrzebiu i wstąpił do Komunistycznej Partii Jugosławii (KPJ). Niebawem poświęcił się wyłącznie działalności politycznej i związkowej. Pełnił funkcję sekretarza generalnego Związku Zawodowego Metalowców, a w 1927 roku został sekretarzem partii w Zagrzebiu. Rok później za działalność rewolucyjną i antypaństwową trafił do więzienia, gdzie przesiedział prawie sześć lat. W więzieniu sporo czytał, nadrabiając zaległości w edukacji. Potem lubił mówić, iż w więzieniu można nauczyć się tyle samo, co na uniwersytecie. W 1934 roku został członkiem Komitetu Centralnego KPJ i wtedy zaczął używać pseudonimu Tito.

W 1935 roku wyjechał do Moskwy, gdzie miał być reprezentantem swojej partii w centrali Międzynarodówki Komunistycznej. Na jednym ze zjazdów Kominternu wygłosił dość niekonwencjonalną opinię, domagając się mianowicie powrotu kierownictwa KPJ z Moskwy do kraju, ponieważ w przeciwnym wypadku – jak się wyraził – straci ono kontakt z masami. Sam rzeczywiście wrócił do Jugosławii w grudniu 1936 roku. Otrzymał zadanie przezwyciężenia występujących w partii ostrych podziałów frakcyjnych. Z misji tej wywiązał się wyśmienicie i w nagrodę w grudniu 1937 roku Komintern powierzył mu funkcję sekretarza generalnego KPJ. W międzyczasie Tito zdążył jeszcze spędzić kilka miesięcy w Paryżu, organizując tam przerzut komunistycznych ochotników z Jugosławii do Hiszpanii, gdzie w toczącej się wojnie domowej mieli oni wesprzeć stronę republikańską. W 1937 roku odwiedził także ponownie Moskwę. Po powrocie do kraju poświęcił się działalności partyjnej. W ciągu trzech lat znacząco odnowił partię, wynosząc młodych ludzi na stanowiska kierownicze. Był zdolnym organizatorem i pod jego kierunkiem nielegalna KPJ nabrała dużej spoistości, choć nadal była organizacją stosunkowo niewielką, o liczbie członków nieprzekraczającej 12 tys. U schyłku lat trzydziestych Tito był jedynym przywódcą działającej w podziemiu europejskiej partii komunistycznej, który nie przebywał stale w Moskwie, lecz we własnym kraju. Jest to fakt, który niewątpliwie wywarł wpływ na jego późniejszą działalność. W 1939 roku Tito po raz trzeci odbył podróż do Moskwy. W tym czasie przyjął linię polityczną wyraźnie różniącą się od linii WKP(b) i innych partii komunistycznych, stojących na gruncie układu Ribbentrop-Mołotow. Uważał, że komuniści jugosłowiańscy muszą być gotowi do zbrojnego oporu przeciwko agresji faszystowskiej, która w jego przekonaniu musiała nastąpić.

Przewidywania Tity miały się sprawdzić. 6 kwietnia 1941 roku hitlerowskie Niemcy, wspierane przez Włochy, Bułgarię i Węgry, napadły na Jugosławię. Po 10 dniach obrony wojska jugosłowiańskie skapitulowały, a król Piotr II Karadziordziewić wraz z rządem udał się na emigrację do Londynu. Terytorium Jugosławii zostało podzielone między najeźdźców i przyłączone do ich państw. To, co jeszcze pozostało, podzielono pomiędzy kolaborujące z Niemcami marionetkowe państewko serbskie generała Milana Nedicia i Niezależne Państwo

Chorwackie, utworzone przez współpracujących z okupantami ustaszy Ante Pavelicia na obszarze Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny.

Ruch oporu przeciwko okupantom oraz rodzimym formacjom kolaboranckim od początku był podzielony. Z jednej strony tworzyły go oddziały czetników Draży Mihajlovicia, lojalne wobec króla i rządu emigracyjnego, z drugiej zaś komunistyczni partyzanci Tity. Żaden okupowany kraj w Europie nie posiadał tak rozbudowanych oddziałów partyzanckich jak Jugosławia. Mihajlović i Tito, tych dwóch ludzi ucieleśniających wyzwolenicze nadzieje Jugosłowian, reprezentowało diametralnie odmienne wizje rozwoju kraju oraz jego przyszłego kształtu ustrojowego. „Mihajlović – pisał Duncan Wilson, angielski znawca problematyki jugosłowiańskiej w swej pracy *Tito's Yugoslavia* (Cambridge–London–New York–Melbourne 1979) – był serbskim patriotą, zawodowym żołnierzem i w sensie społecznym konserwatystą. Tito był Chorwatem, lecz nie związał się z chorwackim narodowym patriotyzmem; był w gruncie rzeczy społecznym rewolucjonistą, zawodowym organizatorem i głęboko wierzył w tożsamość radzieckich interesów narodowych z interesami światowej rewolucji”. Po nieudanych próbach osiągnięcia kompromisu, między czetnikami a komunistami szybko doszło do starć zbrojnych.

Po klęsce Jugosławii Tito znalazł się w dwuznacznej sytuacji. Organizował oddziały partyzanckie i sposobił się do walki, choć nie było to zrazu mile widziane w Moskwie, bowiem Stalin wciąż dążył do porozumienia z Hitlerem. Dopiero atak Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 roku zakończył dylematy Tity. Z Moskwy jugosłowiańscy komuniści – podobnie zresztą jak i inne europejskie partie komunistyczne – otrzymali instrukcję, która mówiła, że „nie wolno stać bezczynnie, kiedy przelewana jest drogocenna krew heroicznego narodu Rosji Radzieckiej. Zmobilizujcie wszystkie wasze siły, aby przeciwdziałać przekształceniu waszego kraju w bazę zaopatrzeniową faszystowskich hord”. Tak więc Tito z czystym sumieniem mógł przystąpić do walki. Już 27 czerwca zorganizował on Sztab Główny Ludowowyzwoleniczych Oddziałów Partyzanckich Jugosławii (NOPOJ). W sierpniu przeniósł swą kwaterę z Belgradu do Užice, a jego partyzantka miała już wówczas za sobą pierwsze operacje przeciwko okupantom. Formacje komunistyczne szybko przewyższyły liczebnością i dynamiką działania oddziały czetników. Bezcenne okazały się militarne doświadczenia wielu jugosłowiańskich komunistów nabyte podczas hiszpańskiej wojny domowej. Pod koniec listopada sztab Tity opuścił Serbię i przeniósł się na terytorium Bośni. Tam do jego oddziałów napływali masowo miejscowi Serbowie, chroniąc się w ten sposób przed ustaszami. Ci bowiem prowadzili politykę krwawego terroru oraz stosowali drakońskie represje przede wszystkim wobec Serbów, ale także Żydów, Cyganów i członków innych mniejszości narodowych. Dość powiedzieć, że w ciągu czterech lat istnienia Niezależnego Państwa Chorwackiego zamordowano i zamęczono w obozach koncentracyjnych około 800 tys. ludzi.

26 listopada 1942 roku w bośniackim mieście Bihać, leżącym w strefie oparowanej przez partyzantów, odbyła się pod auspicjami Tity konferencja polityczna z udziałem 59 delegatów reprezentujących działające w całym kraju i pozostające pod wpływem komunistów komitety wyzwolenia narodowego. W jej rezultacie powołano do życia Antyfaszystowską Radę Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (AVNOJ), na której czele stanął Tito. Rada ta była ciałem politycznym mającym koordynować walkę z okupantami, choć wyraźnie widać było, że z jej powstaniem Tito wiąże szersze plany na przyszłość, że nie zadowoli się wyłącznie pozycją partyzanckiego dowódcy i będzie zmierzał do odgrywania znaczącej roli politycznej. Było to z jego strony pierwsze ostrzeżenie pod adresem królewskiego rządu emigracyjnego.

Tymczasem na początku 1943 roku Niemcy zintensyfikowali działania militarne przeciwko partyzantom Tity. W lutym pod naporem wojsk niemieckich, wspieranych przez Włochów i ustaszy, partyzanci zmuszeni byli opuścić swe dotychczasowe pozycje we wschodniej Bośni i przenieść się do Czarnogóry. Doszło wówczas do ciężkich walk nad rzeką Neretwą. Marszowi z Bośni do Czarnogóry towarzyszyły ponadto częste utarczki z четnikami Mihajlovicia. W maju Niemcy przypuścili kolejny szturm na pozycje Tity. Zmuszony był on skierować się ponownie do Bośni. Od 21 maja do 16 czerwca nad rzeką Sutjeską rozegrała się największa bitwa wojny w Jugosławii. Lotnictwo niemieckie zbombardowało kwaterę Tity, a on sam odniósł poważne obrażenia. Był to najbardziej krytyczny dla niego moment w całej wojnie. Latem 1943 roku sytuacja militarna i polityczna Tity uległa znacznej poprawie. Wiązało się to z radykalnym załamaniem się pozycji jego największego rywala, Mihajlovicia. Na kategoryczne żądanie Stalina alianci zachodni zawiesili wtedy wszelką pomoc dla niego, przerzucając jednocześnie swe sympatie na Titę. Tito spożytkował też wypadnięcie Włoch z wojny – jego partyzanci przejęli po oddziałach włoskich działających w Jugosławii dużą ilość sprzętu wojskowego. Jesienią Brytyjczycy przysłali do sztabu Tity misję łącznikową i rozpoczęli zakrojoną na szeroką skalę akcję wspierania jego oddziałów dostawami broni i żywności.

Wykorzystując splot pomyślnych wydarzeń, Tito przystąpił do umacniania własnej pozycji politycznej. 29 listopada 1943 roku w miejscowości Jajce w Bośni miała miejsce II sesja AVNOJ. Na wniosek Tity AVNOJ obwołał się najwyższą władzą przedstawicielską i ustawodawczą Jugosławii, powołując równocześnie swoje ciało wykonawcze w postaci Komitetu Wyzwolenia Narodowego Jugosławii, który spełniać miał funkcję prowizorycznego rządu. Mianowany marszałkiem Tito, został przewodniczącym tegoż komitetu i na dodatek komisarzem obrony narodowej. W jednej z uchwał AVNOJ zakazywał królowi Piotrowi II powrotu do kraju. Stwierdzono przy tym, że kwestia monarchii rozstrzygnięta zostanie przez lud po wyzwoleniu. Tito wyraźnie już przygotowywał się do przejęcia władzy w kraju po wojnie. Otwartość, z jaką to robił, zaniepokoiła nawet samego Stalina, który obawiał się, że

spowoduje to pogorszenie stosunków ZSRR z aliantami zachodnimi. Stalin jednak się mylił. Alianci przyjęli bez zastrzeżeń decyzję zapadłą w Jajce. W grudniu 1943 roku podczas spotkania W. Churchilla, F.D. Roosevelta i J. Stalina w Teheranie postanowiono nawet wzmocnić pomoc dla Tity. Pozostawiony sam sobie królewski rząd emigracyjny skrytykował Titę za dążenie do obalenia legalnej władzy, ale nie miało to już jakiegokolwiek znaczenia. Uczestnicy antyhitlerowskiej koalicji zdecydowali, że powojenna Jugosławia będzie domeną Tity.

Tymczasem Niemcy usilnie dążyli do pojmania Tity, chcąc w ten sposób zdestabilizować jego ruch partyzancki, który wyrósł na jedną z czołowych sił militarnych w toczącej się wojnie. Wyznaczono nagrodę w wysokości 100 tys. złotych marek za jego schwytanie. W maju 1944 roku wojska niemieckie ponownie zaatakowały pozycje zajmowane przez partyzantów. Sam marszałek znalazł się w poważnych opałach, kiedy na miejscowość Drvar w Bośni, gdzie mieścił się jego sztab, Niemcy zrzucili desant spadochronowy. Titę ocaliła jednakże błyskawiczna akcja lotnictwa alianckiego. Został on wraz ze swoim sztabem i otoczeniem przewieziony na adriatycką wyspę Vis. Od tej pory to tam zlokalizowana była jego kwatera, osłaniana przez Brytyjczyków.

Pora na krótkie podsumowanie partyzanckiego okresu w życiu Tity. Podczas wojny bez wątpienia zademonstrował on wielkie umiejętności wojskowe i strategiczne, wiążąc przeszło 20 dywizji niemieckich i włoskich, które nigdy nie były w stanie rozciągnąć swej kontroli na całą Jugosławię. Siedem wielkich ofensyw niemieckich, których celem stanowiło zniszczenie centrum sił partyzanckich i pochwylenie Tity, poniosło klęskę. Pod koniec wojny jego oddziały były już prawdziwym, regularnym wojskiem i liczyły przeszło 500 tys. ludzi. Tito wyzwolił niemal całe terytorium kraju, z wyjątkiem trójkąta rozciągającego się od granicy węgierskiej i rumuńskiej do Belgradu, które to ziemie oczyściły z Niemców wojska radzieckie. Trzeba wszakże dodać, iż operująca od września 1944 roku na obszarze Serbii Armia Czerwona znalazła się tam na mocy porozumienia podpisanego w Moskwie między Titą a władzami ZSRR. U schyłku wojny pozycja militarna i polityczna Tity była tak mocna, że nikt nie był w stanie przeszkodzić mu w przejęciu władzy oraz ustanowieniu systemu komunistycznego w Jugosławii. Kiedy 20 października 1944 roku komunistyczni partyzanci wspierani przez oddziały radzieckie weszli do Belgradu, w historii Jugosławii rozpoczynała się nowa epoka, którą wyznaczało tylko jedno nazwisko – marszałka Josipa Broza Tity.

Zgodnie z ustaleniami porozumienia moskiewskiego zawartego w grudniu 1944 roku między Titą a premierem rządu emigracyjnego Ivanem Šubašićem w powojennej Jugosławii obowiązki głowy państwa pełnić miała początkowo Rada Regencyjna. Później społeczeństwo w referendum miało dokonać wyboru między monarchią a republiką. 7 marca 1945 roku Rada Regencyjna postawiła Titę na czele rządu tymczasowego. Powołał on gabinet – tym razem



już wbrew porozumieniu moskiewskiemu, które nakazywało utrzymywanie równowagi politycznej – całkowicie zdominowany przez komunistów, zasiadło w nim mianowicie 22 komunistów i tylko sześciu polityków z byłego rządu emigracyjnego. Tito nie zamierzał wchodzić w żadne kompromisy, jego cel był od początku wyraźnie zdefiniowany: szybka komunizacja Jugosławii. Jednemu ze swych współpracowników miał powiedzieć: „Teraz najbardziej niebezpieczną rzeczą dla nas byłoby zatrzymać się w połowie drogi”.

W sierpniu z inicjatywy Tity utworzono Front Ludowy – masową organizację społeczną, która w różnych środowiskach upowszechniać miała ideologię i cele KPJ. W tym samym miesiącu podczas swej III sesji AVNOJ przekształcił się w tymczasowy parlament. Ciało to niebawem uchwaliło szereg ustaw wymierzonych przeciwko partiom niekomunistycznym, znacznie ograniczających możliwość prowadzenia legalnej działalności opozycyjnej. Podjęto ponadto działania nacjonalizacyjne w przemyśle i rolnictwie. W proteście przeciwko tym decyzjom z rządu Tity wycofali się politycy niekomunistyczni. Tito tylko na to czekał. Mając pełnię władzy w swych rękach, przystąpił do rozbijania opozycji politycznej represjami i środkami administracyjnymi. W wyborach przeprowadzonych 11 listopada 1945 roku społeczeństwo głosowało już na jedną listę przedstawioną przez komunistów, która, jak oficjalnie podano, uzyskała 90% głosów. Wybrane w ten sposób Zgromadzenie Ludowe 29 listopada proklamowało utworzenie Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii. W skład państwa weszły: Serbia, Chorwacja, Słowenia, Bośnia i Hercegowina, Macedonia oraz Czarnogóra.

Tito uporać się jeszcze musiał z jednym swym przeciwnikiem. Był to przeciwnik bardzo groźny, ponieważ stała za nim pewna legenda i podobnie jak w wypadku Tity – przeszłość partyzancka. Przeciwnikiem tym był oczywiście Mihajlović. Po wojnie Mihajlović nie złożył broni i rozpaczliwie starał się zorganizować jakiś ruch protestu przeciwko komunistycznemu porządkowi. Jego oddziały przez pewien czas stawiały opór wojskom komunistycznym, głównie na pograniczu serbsko-bośniackim. Mihajlović został ostatecznie schwytany w marcu 1946 roku. Oskarżony o kolaborację z okupantem i zbrodnie wojenne stanął przed sądem wojskowym. Proces trwał pięć tygodni, a zagraniczni obserwatorzy – czemu dawali wyraz w swych sprawozdaniach i publikacjach – byli zafascynowani jego godnością, odwagą i hartem ducha, które zademonstrował w więzieniu i przed sądem. Mihajlović został skazany na śmierć i rozstrzelany 17 lipca 1946 roku. Tym samym odszedł jedyny człowiek, którego Tito rzeczywiście się bał.

31 stycznia 1946 roku w Jugosławii uchwalono pierwszą w powojennej Europie komunistyczną konstytucję. Konstytucja ta wyraźnie nawiązywała do rozwiązań stalinowskiej ustawy zasadniczej ZSRR z 1936 roku, tak w obrębie deklarowanych celów politycznych, jak i w zakresie organizacji władz państwowych, modelu stosunków w ramach federacji oraz zasad prawa wyborczego. Dla swej polityki Tito poszukiwał inspiracji i wzorca w doświadczeniach

ZSRR. Już 11 kwietnia 1945 roku Jugosławia zawarła układ o wzajemnej pomocy, przyjaźni i współpracy z ZSRR. Tempo komunizacji kraju pod rządami Tity było nawet szybsze niż w pozostałych państwach europejskich, które znalazły się w orbicie radzieckich wpływów. Wyrazem tego był choćby fakt, że Jugosławia prawie natychmiast przeszła do fazy otwartej realizacji systemu komunistycznego. Praktycznie nie było tam okresu przejściowego z jakże charakterystyczną dlań formułą rządów koalicyjnych z udziałem sił niekomunistycznych. W pierwszych latach powojennych Tito był często o wiele bardziej antyzachodni niż Kreml. Nieprzypadkowo więc we wrześniu 1947 roku Belgrad stał się siedzibą Kominformu (Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych) – organizacji utworzonej w miejsce rozwiązanego w maju 1943 roku Kominternu (Międzynarodówki Komunistycznej).

Z olbrzymim zaskoczeniem świat przyjął to, co nastąpiło w połowie 1948 roku i czego nic nie zapowiadało, a mianowicie niespodziewane zerwanie Tity z Moskwą i światowym obozem komunistycznym. Konflikt jugosłowiańsko-radziecki był przez długie lata jednym z najbardziej eksploatowanych tematów przez uwielbiających sensację sowietologów. Pasjonowali się oni kulisami starcia dwóch komunistycznych gigantów: Stalina i Tity. Nie wchodząc w szczegóły, rzecz można, iż bezpośrednią przyczyną zerwania była postawa Tity, który nie zgodził się prowadzić polityki w sprawach bałkańskich pod dyktando Moskwy. Tito poczuł się dotknięty wrogością radzieckiego przywódcy wobec koncepcji utworzenia konfederacji bałkańskiej. W całym sporze pewne znaczenie odegrały też względy natury psychologicznej. Stalin, świadomy tego, że Tito jest osobowością dużego formatu, zaczął obawiać się, że z czasem może on zastąpić go w roli przywódcy międzynarodowego komunizmu. Wiadomo, że Stalin podejmował działania zmierzające do usunięcia Tity. Gdy zatem w 1948 roku Stalin zażądał, aby Jugosławia konsultowała, jak przystało na państwo komunistyczne, swe posunięcia w polityce zagranicznej z rządem radzieckim, Tito zdecydował się odpowiedzieć „nie”, broniąc w ten sposób niezależności swego kraju. Po zerwaniu obie strony w gwałtownej retoryce oskarżały się nawzajem o „zdradę ideałów komunistycznych”. Począwszy od 1948 roku rządzona przez Titę Jugosławia sytuowała się już zawsze na zewnątrz światowego bloku komunistycznego.

Po śmierci Stalina stosunki jugosłowiańsko-radzieckie uległy poprawie, czego wyrazem były wizyty w 1955 roku najpierw Nikity Chruszczowa i Nikołaja Bułganina w Belgradzie, a potem Tity w Moskwie. Obie strony zgodziły się wówczas, że socjalizm można budować na rozmaite sposoby, w zależności od specyfiki danego kraju. Mimo wszystko jednak obustronna nieufność trwała dalej. Z punktu widzenia Moskwy Tito wciąż był nietypowym, czyli nie do końca dobrym komunistą, zaś w oczach jugosłowiańskiego przywódcy ZSRR niewiele stracił z charakteru państwa komunistycznego chcącego podporządkować sobie inne kraje o tym obliczu. Tito nigdy też nie wahał się potępiać

„radzieckiego imperializmu”, na przykład przy okazji rewolucji węgierskiej 1956 roku, kiedy to ambasada Jugosławii w Budapeszcie udzieliła schronienia Imre Nagyowi, a także po stłumieniu praskiej wiosny w 1968 roku czy w czasie interwencji radzieckiej w Afganistanie w 1979 roku. Titę szczególnie zaniepokoiła ogłoszona wraz z inwazją państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację tzw. doktryna Breżniewa, która mówiła o ograniczonej suwerenności krajów komunistycznych. Przypomniało mu to jako żywo sytuację z 1948 roku. W rozmowie z włoskim pisarzem Alberto Moravią tak oto mówił o tej doktrynie: „Musimy oświadczyć z całkowitą szczerością, że nie widzimy dla niej żadnych podstaw prawnych i nie uznajemy w ogóle istnienia podobnej doktryny, która wydaje się nam po prostu niedopuszczalna. Zresztą nie stanowi ona żadnego niebezpieczeństwa dla Jugosławii. Jesteśmy w stanie przeciwstawić się każdej sytuacji, która byłaby następstwem zastosowania tej doktryny”.

Na arenie międzynarodowej Jugosławia Tity nie była członkiem bloku komunistycznego, lecz uczestnikiem ruchu państw niezaangażowanych. Tito, obok Jawaharlala Nehru i Gamala Abdel Nadera, uchodzi za jednego z twórców tego ruchu. Autorytet Jugosławii wśród państw Trzeciego Świata był wysoki. Jugosławia miała również tradycyjnie bliższe stosunki polityczne i gospodarcze z Zachodem niż jakikolwiek inny kraj komunistyczny. Zachód darzył bowiem wielką sympatią zbuntowanych przeciwko Moskwie komunistów, służąc im różnorodną pomocą finansową i ekonomiczną. Jugosławia, korzystając z dogodnych kredytów, osiągnęła w latach sześćdziesiątych tempo wzrostu gospodarczego porównywalne z Japonią.

Pragnienie jednoznacznego odcięcia się od systemu typu radzieckiego zmusiło Jugosławię do ciągłego poszukiwania nowatorskich koncepcji ustrojowych. Wyrazem tego były częste zmiany ustawy zasadniczej. Już w 1953 roku uchwalono drugą konstytucję komunistycznej Jugosławii. Trzecią przyjęto w 1963 roku, a czwartą w 1974 roku. W międzyczasie, tj. w 1967, 1968 i 1971 roku, przeprowadzono gruntowne nowelizacje konstytucyjne. M.G. Zaninovich, autor studium *Yugoslav Party Evolution: Moving beyond Institutionalization*, w: S.P. Huntington, C.H. Moore (red.), *Authoritarian Politics in Modern Society* (New York–London 1970), nieco żartobliwie zauważył, że „sam Tito reprezentował pewien rodzaj współczesnego »innovacyjnego monarchy«”. W 1950 roku Tito zaproponował koncepcję tzw. socjalizmu samorządowego, której intelektualne korzenie tkwiły w starym marksistowskim marzeniu o obumieraniu państwa w warunkach socjalizmu. Samorządowy socjalizm sytuować się miał w opozycji do centralizmu panującego w pozostałych państwach komunistycznych. Nie rezygnując z komunizmu, Tito chciał go wszakże przepoić pierwiastkiem ludowym. Stąd też jego samorządowy socjalizm przypominał utopijną próbę znalezienia czegoś, co nie może istnieć, a mianowicie... demokratycznej dyktatury. Co ciekawe, w samorządowym socjalizmie nie eksponowało się polityki. Można było nawet odnieść wrażenie, iż Ticie zależało, aby przeciętny

obywatel nie interesował się polityką i trzymał się od niej z dala. Było to podejście zupełnie odmienne od tego, jakiemu hołdowali pozostali przywódcy komunistyczni, utrzymujący swe społeczeństwa w stanie totalnej mobilizacji politycznej. „W klasycznym modelu komunistycznym – pisał Adam B. Ulam w studium poświęconym specyfice titoizmu pt. *Titoism*, w: M.M. Drachkovitch (red.), *Marxism in the Modern World* (Stanford 1965) – przeciętny obywatel jest uświadamiany o politycznej ważności każdego działania społecznego. W Jugosławii Tity przeciwnie – istnieje bardzo rozbudowana sieć mechanizmów i instytucji, których zadaniem jest perswadować obywatelowi, że większość jego działań nie jest związana z polityką. W swojej działalności jako wytwórca lub jako członek gminy obywatel wypełnia rzekomo obiektywne zadania ekonomiczne i administracyjne, nie wykonując sieci dyrektyw ustanowionych przez opresyjną władzę polityczną. Polityka jest sprawą Ligi Komunistów, a przeciętny obywatel jest uwolniony od obecności i presji Wielkiego Brata; w rzeczywistości jest on proszony o to, żeby tylko miał świadomość tego, iż Wielki Brat istnieje”.

Wychodząc z takich przesłanek, w Jugosławii starano się, przynajmniej formalnie, zminimalizować znaczenie partii, czego symbolicznym wyrazem była przeprowadzona w 1952 roku zmiana nazwy z Komunistyczna Partia Jugosławii na Związek Komunistów Jugosławii (ZKJ). Samorządowość miała przeciwdziałać – jak powiadał Tito – powstaniu centralistycznej biurokracji, z jaką ma się do czynienia w krajach bloku radzieckiego i w samym ZSRR, gdzie pasożytuje ona na „ludzie pracującym” i rządzi zamiast niego. Socjalizm samorządowy stał się oficjalnym dogmatem politycznym Jugosławii i fundamentem jej ustroju państwowego. Nigdy jednak samorządy nie funkcjonowały tak, jak to sobie wyobrażano. W 1972 roku Tito tłumaczył to tym, że „komuniści to także ludzie i popełniają błędy”.

Jedna wszakże instytucja w Jugosławii funkcjonowała należycie i spajała to państwo. Tą jednoosobową instytucją był sam Tito, koncentrujący w swych rękach olbrzymią władzę. Od 1945 do 1953 roku był premierem. W 1953 roku specjalnie dla niego utworzono urząd prezydenta o rozbudowanych uprawnieniach. Samorządy samorządami, ale ktoś musiał rządzić. Rządził więc wszechwładnie Tito i ostateczne decyzje w sprawach państwowych należały do niego. Marszałek był pięciokrotnie wybierany na szefa państwa – w latach 1954, 1958, 1963, 1967 i 1971. Wreszcie w maju 1974 roku, aby uprościć całą sprawę, na mocy poprawki konstytucyjnej uczyniono go prezydentem dożywotnim. Tito był także zawsze szefem partii komunistycznej. Zmieniały się tylko jego tytuły. Raz rządził partią jako sekretarz generalny, innym zaś razem jako przewodniczący. Poza tym, począwszy od 1945 roku, nieprzerwanie pełnił funkcję głównodowodzącego Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, a od 1953 roku stał na czele Rady Obrony Narodowej. W latach 1953–1963 był na dodatek przewodniczącym Socjalistycznego Związku Ludu Pracującego Jugosławii, masowej

organizacji jednoczącej partię komunistyczną, związki zawodowe oraz organizacje społeczne, młodzieżowe, kobiece i kombatanckie.

Tito otaczany był niemal bizantyjskim kultem. Już za życia jego imieniem nazywano miasta, zakłady, szkoły i ulice. Był pierwszym honorowym obywatelem wszystkich jugosłowiańskich gmin. Honorowo przewodniczył Akademii Nauk oraz wszystkim organizacjom naukowym i twórczym. Był doktorem *honoris causa* wszystkich jugosłowiańskich uniwersytetów i szkół wyższych. Stał honorowo na czele wszystkich działających w kraju organizacji społecznych. Był również honorowym prezesem wszystkich klubów i organizacji sportowych. Kilkakrotnie odznaczano go orderem bohatera narodowego Jugosławii.

Będąc szefem państwa Tito w niczym już nie przypominał dawnego ascetycznego partyzanta. Dał się poznać jako miłośnik szkockiej whisky, hawańskich cygar, szybkich samochodów i pięknych kobiet. Żył w przepychu. Do jego dyspozycji oddano sieć luksusowych rezydencji w słoweńskich Alpach, na adriatyckich wyspach, na wybrzeżu i nad Jeziorem Ochrydzkim w Macedonii. Otoczenie Tity, w którym rej wodziła jego trzecia żona, Jovanka Budisavljević (ożenił się z nią w 1952 roku), słynęło z nadużywania władzy i praktyk korupcyjnych.

Swoisty charyzmat Tity, ale również jego stanowczość i rządy silnej ręki, wpływały tłumiąco na aspiracje demokratyczne społeczeństwa. Przez lata jedynym niezależnym głosem docierającym z Jugosławii był głos Milovana Džilasa (Džilasa). Džilas, kiedyś wiceprezydent Jugosławii i najbliższy współpracownik Tity, w 1954 roku został usunięty z partii po tym, gdy na łamach dziennika „Borba” i miesięcznika „Nova Misao” opublikował serię artykułów, w których poddał surowej krytyce mechanizm władzy komunistycznej, a także napiętnował czołowych przywódców, zarzucając im nepotyzm, podatność na korupcję i wykorzystywanie stanowisk dla gromadzenia osobistego majątku. Džilas odmalował rażący rozróż między deklarowanymi zasadami a rzeczywistym postępowaniem. Ratunek widział w demokratycznej odnowie partii komunistycznej oraz wprowadzeniu pluralizmu politycznego. Tego rodzaju poglądy nie mogły oczywiście liczyć na zrozumienie jego dotychczasowych towarzyszy partyjnych. Tito uznał Džilasa za niebezpiecznego heretyka i posypały się nań represje. Blisko 10 lat spędził w więzieniu. Kiedy w grudniu 1956 roku zamykano Džilasa po raz drugi, w USA i krajach Europy Zachodniej opublikowano jego książkę *Nowa klasa* – potępiał w niej komunizm za to, że wytwarza on partyjną oligarchię, ową „nową klasę”, która koncentrując w swych rękach władzę polityczną i ekonomiczną, staje się potężniejszym wyzyskiwaczem niż tradycyjni kapitaliści.

Tito nie tolerował jakiegokolwiek sprzeciwu. W 1966 roku rozprawił się z Aleksandrem Rankoviciem, który był wiceprezydentem i odpowiadał za sprawy organizacyjne w partii i policję polityczną, gdyż uznał, iż jest on nazbyt samodzielny i może zagrozić jego władzy. Ranković błyskawicznie został pozbawiony wszystkich funkcji państwowych i partyjnych, a jego zwolennicy za-

pełnili więzienia. W 1971 roku marszałek rozbił całe kierownictwo partii chorwackiej, któremu zarzucił „nacjonalistyczne odchylenie”. Przez Chorwację przeszła wówczas fala czystek i aresztowań, przybierająca prawie stalinowskie rozmiary.

Tito zmarł 4 maja 1980 roku w szpitalu w Lublanie po czterech miesiącach ciężkiej choroby. Jego pogrzeb był największą ceremonią w historii Jugosławii. Uroczystości trwały cztery dni i uczestniczyło w nich 34 szefów państw i 16 premierów. Dla upamiętnienia Tity i jego dzieła w Belgradzie zbudowano mauzoleum, którego roczne utrzymanie kosztowało 1,5 mln dolarów. Były przywódca nie mógł być jednak gorszy od Lenina.

Josip Broz Tito przeszedł do historii jako organizator i dowódca największej armii partyzanckiej II wojny światowej oraz twórca komunistycznej Jugosławii. Początkowo wiernie budował ustrój komunistyczny w wersji leninowskiej, ale w 1948 roku po jego zerwaniu ze Związkiem Radzieckim narodził się titoizm, czyli – innymi słowy – narodowy komunizm jugosłowiański realizowany w warunkach suwerenności państwowej i niezależności od Moskwy. Tito pozostawał u władzy aż 35 lat. Był więc jednym z najdłużej rządzących przywódców politycznych XX wieku.

Z osobą Tity łączono szereg barwnych określeń, które miały oddać jego naturę polityczną. Nazywano go „szachistą politycznym” i „mistrzem politycznej taktyki”, co miało obrazować jego nieprzeciętne umiejętności polityczne. Określano go także mianem „ostatniego Habsburga”, chcąc w ten sposób uwypuklić fakt, że stał na czele państwa stanowiącego mozaikę narodów, kultur, tradycji, języków i religii. Mówiono wreszcie o nim jako o „komunistycznej czarnej owcy”, starano się pokazać, że szedł własną drogą i jego komunizm był do pewnego stopnia niekonwencjonalny.

Komunizm w Jugosławii przeżył swego twórcę Tity o niespełna 10 lat. W 1989 roku do Jugosławii dotarła fala demokratyzacji i pluralizmu, która wcześniej objęła państwa Europy Wschodniej. W 1990 roku we wszystkich sześciu republikach Jugosławii odbyły się wolne wybory parlamentarne. Jedynie w Serbii i Czarnogórze z wyborów tych wyszły zwycięsko zreformowane partie komunistyczne. I tylko te dwie republiki wyraziły pragnienie kontynuowania jugosłowiańskiej państwowości. W Słowenii, Chorwacji, Macedonii oraz Bośni i Hercegowinie wygrały partie reprezentujące interesy narodowe. W 1991 i w 1992 roku wszystkie te cztery republiki proklamowały swoją niepodległość oraz wyjście z Jugosławii. Rozpadowi Jugosławii towarzyszyła jednak krwawa wojna domowa. Dziedzictwo Tity legło w gruzach na skutek sporów między narodami zamieszkującymi Jugosławię. Gdy w 1962 roku Tito definitywnie oznajmił: „Rozwiązaliśmy kwestię narodową”, pomylił się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej lub później.



# Przywódcy z Czarnego Łądu – między groteską a wielkością

**IDI AMIN DADA, HASTINGS KAMUZU  
BANDA, JEAN-BÉDEL BOKASSA,  
MOBUTU SESE SEKO, NELSON MANDELA,  
JULIUS NYERERE**

Afryka nigdy nie miała szczęścia do przywódców politycznych. Zazwyczaj okazywali się oni bezwzględnymi, pozbawionymi skrupułów tyranami i dyktatorami, którzy w obronie swej władzy nie wahali się sięgać po najbrutalniejsze nawet metody. Ich rządy przeważnie charakteryzowały się niebywałą korupcją i nepotyzmem, a państwa traktowali jak prywatne folwarki. Niektórzy stawali się przy tym postaciami rodem z ponurej groteski. Podejmowali bowiem działania nie tyle już świadczące o elementarnym braku rozsądku, lecz znamionujące niezwyklejsze szaleństwo.

\*

Idi Amin Dada, dyktator Ugandy, urodził się 17 maja 1925 roku w Koboko w kraju, którym potem władał. Całe jego wykształcenie sprowadzało się do ukończenia czterech klas szkoły podstawowej. W młodości trenował boks i marzył o karierze na ringu. Ostatecznie jednak w bardzo młodym wieku wstąpił do brytyjskiej armii kolonialnej, w której dosłużył się stopnia podoficerskiego. Służbę w wojsku łączył z karierą bokserską, uzyskał nawet tytuł mistrza Ugandy w boksie w wadze półciężkiej.

Po uzyskaniu w październiku 1962 roku niepodległości przez Ugandę Amin podjął służbę w siłach zbrojnych nowego państwa. Był sprytny i błyskawicznie awansował, już w 1966 roku został mianowany naczelnym dowódcą ugandyjskiej armii.

25 stycznia 1971 roku przeprowadził zamach stanu, obalił dotychczasowego szefa państwa Milтона Obote i sam został prezydentem. Mianował się też marszałkiem polnym. Początkowo prowadził zdecydowanie prozachodnią polity-



kę. Miał znakomite stosunki z Wielką Brytanią i Izraelem. Specjaliści izraelscy pomagali mu w modernizacji armii i szkoleniu oficerów. Po roku jednak Amin niespodziewanie dokonał gwałtownego zwrotu politycznego. Związek Radziecki i Libia w nagrodę zaoferowały mu sporą pomoc wojskową i finansową.

Swą fanfaronadą, ekscentrycznością i brutalnością w sprawowaniu władzy ugandyjski przywódca szybko skupił na sobie uwagę światowej opinii publicznej. Przez jakiś czas przeżywał fascynację Adolfem Hitlerem, któremu zamierzał postawić pomnik w stolicy Ugandy, Kampali. Obarcza się go odpowiedzialnością za śmierć 300–600 tys. ludzi. Jego rządy doprowadziły Ugandę do prawdziwego krachu gospodarczego. Słynął z megalomanii. Zarządził m.in. przemianowanie Jeziora Wiktorii na Jezioro Idi Amin Dada. Uwielbiał przyznawanie sobie dziwacznych tytułów w rodzaju: „pogromca Imperium Brytyjskiego” czy „jedyny przywódca w kontakcie z Bogiem”. Planował ogłosić się cesarzem Ugandy. Obiektem jego obsesyjnego uwielbienia była Szkocja, z którą utożsamiał się całkowicie i bez reszty, kiedy w latach pięćdziesiątych służył w szkockim regimencie stacjonującym w Kenii. Pojawiał się publicznie w szkockim kilcie, w tym stroju występowała też ugandyjska gwardia prezydencka, kazał nazywać się „ostatnim królem Szkocji”, a także roił, że kiedyś zorganizuje wielką armię, która pod jego dowództwem doprowadzi do odłączenia Szkocji od Wielkiej Brytanii.

Spośród obowiązków prezydenckich najbardziej sobie cenił składanie oficjalnych wizyt zagranicznych oraz pisanie telegramów. „Wiele z nich – jak pisał Riccardo Orizio, autor książki prezentującej sylwetki kilku współczesnych dyktatorów *Talk of the Devil. Encounters with Seven Dictators* (London 2003) – weszło do annałów historii dyplomacji”. Do prezydenta USA Richarda Nixona w apogeum afery Watergate pisał: „Jeśli twój kraj nie rozumie cię, przyjedź do Papy Amina, który cię kocha. Całuję cię w oba policzki”. W telegramie doradzał też Nixonowi, aby ten uwięził przywódców opozycji, co pozwoli mu wyjść z politycznych kłopotów. Do rządu Izraela w trakcie wojny *Yōm Kippur* w 1973 roku skierował depezę o następującej treści: „Rozkazuję wam – poddajcie się”. Kurt Waldheim, sekretarz generalny ONZ i były oficer Wehrmachtu, otrzymał telegram, w którym Amin pisał: „Pragnę wyrazić moje uznanie dla historycznej postaci Adolfa Hitlera, który wywołał wojnę w celu zjednoczenia Europy i którego jedynym błędem było, że mu się tego nie udało osiągnąć”.

Równie „oryginalne” i „bogate” było życie prywatne Amina. Miał on w sumie 12 żon i uznał 49 dzieci.

Na jesieni 1972 roku Amin wyrzucił z kraju ponad 70 tys. mieszkających tu od dziesiątków lat Hindusów. Niebawem zmusił też do wyjazdu osiadłych w Ugandzie Brytyjczyków. Działania owe uzasadniał poleceniem „głosu bożego”. Manifestacyjnie faworyzował ugandyjskich muzułmanów, którzy przejęli wszystkie najważniejsze funkcje w polityce i gospodarce. Utrzymywał bliskie stosunki z Libią i innymi państwami arabskimi. W latach 1975–1976 prze-

wodniczył Organizacji Jedności Afrykańskiej (OJA) i chętnie prezentował się jako „przywódca całej Afryki”. Na arenie międzynarodowej wściekle atakował Izrael, z którym dotychczas łączyły Ugandę bliskie stosunki, a także państwa zachodnie, szczególnie zaś Wielką Brytanię, której ubliżał przy każdej okazji. Udzielał wsparcia terrorystom palestyńskim i różnym lewackim ugrupowaniom terrorystycznym z Europy Zachodniej. Gdy w 1976 roku terroryści porwali w Niemczech samolot Air France, na pokładzie którego wielu było podróżnych pochodzenia żydowskiego, Amin pochwalił ich krok. Nic zatem dziwnego, że terroryści skierowali samolot na lotnisko Entebbe w Kampali. Zakładnicy zostali odbici w spektakularnej akcji przez izraelskich komandosów.

Uganda była mocno skłócona z sąsiadami – Kenią i Tanzanią, bowiem z powodu prowokacji urządzanych przez Amina, ustawicznie dochodziło do rozmaitych utarczek i starć granicznych. Dobrze zbudowany Amin stale ośmieszał odznaczającego się drobną posturą prezydenta Tanzanii Juliusa Nyerere, którego wyzywał na pojedynki bokserskie (nawiasem mówiąc, starcie w ringu proponował też brytyjskiej królowej Elżbiecie II). Żarty te skończyły się źle dla ugandyjskiego dyktatora. W kwietniu 1979 roku, po kolejnym starciu granicznym i wejściu oddziałów ugandyjskich na terytorium Tanzanii, obrażany znowu przez Amina Nyerere wydał wojskom tanzańskim rozkaz zdecydowanego kontrataku i wkroczenia na terytorium sąsiada, gdzie udzieliły one wsparcia opozycyjnemu Frontowi Wyzwolenia Narodowego Ugandy. Czołgom Amina szybko zabrakło paliwa i Tanzańczycy łatwo uporali się z przeciwnikiem.

Pokonany Amin salwował się ucieczką do Libii. Później przeniósł się do Arabii Saudyjskiej, która przyznała mu wysoką emeryturę jako zasłużonemu obrońcy islamu. Marzył o powrocie do kraju i odzyskaniu władzy, ale były to marzenia kompletnie oderwane od realiów. Idi Amin Dada zmarł 17 sierpnia 2003 roku na skutek poważnej choroby nerek. Władze Ugandy oddaliły prośbę rodziny Amina o sprowadzenie ciała do kraju, został więc pochowany w Arabii Saudyjskiej.

\*

Wieloletni prezydent Malawi Hastings Kamuzu Banda oficjalnie urodził się 14 maja 1906 roku w Kasungu w Malawi (wówczas brytyjski protektorat, a potem kolonia Niasa). Wielu jednak sądzi, że Banda urodził się znacznie wcześniej – mówi się o 1896 lub 1898 roku – a datę przyjścia na świat sfalszował, gdyż chciał się w ten sposób odmłodzić.

W młodym wieku przyjął wiarę chrześcijańską i został ochrzczony. Wtedy zaczął używać chrześcijańskiego imienia Hastings. Na przełomie lat 1915 i 1916 roku opuścił rodzinne strony. Przemierzył Niasę, Rodezję i Afrykę Południową, imając się różnych zajęć. W 1925 roku wyjechał do Nowego Jorku – wyjazd ten załatwił mu biskup W.T. Vernon z Afrykańskiego Episkopalnego Kościoła Metodystycznego.

W 1928 roku Banda ukończył szkołę średnią w Wilberforce w stanie Ohio, a następnie zapisał się na studia medyczne na Uniwersytecie Indiana. Po dwóch latach jednak przerwał te studia, przeniósł się na Uniwersytet w Chicago, gdzie podjął studia historyczne, które w 1931 roku ukończył z dyplomem licencjata. Potem powrócił do studiów medycznych, które odbył w Meharry Medical College w stanie Tennessee. Następnie wyjechał do Wielkiej Brytanii i w 1941 roku uzyskał stopień doktora nauk medycznych na Uniwersytecie w Edynburgu. Później otworzył prywatny gabinet lekarski w Londynie, który cieszył się dużą popularnością wśród ludności murzyńskiej. Prowadził szeroką działalność polityczną wśród Afrykanów przebywających w Wielkiej Brytanii, reprezentując ich interesy wobec władz. Poza tym był człowiekiem głęboko religijnym i bardzo zaangażowanym w sprawy Kościoła prezbiteriańskiego, z którym związał się w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii. Pełnił m.in. funkcję prezbitera, czyli duchownego zarządzającego gminą kościelną.

W 1951 roku zdecydował się na powrót do kraju, gdzie od razu stał się jednym z czołowych liderów politycznych Afrykańskiego Narodowego Kongresu Niasy (NAC). Przeciwwstawiał się planowi połączenia Rodezji z Nyasalandem, uważając, iż ta jednostka polityczna usankcjonuje segregację rasową i nie będzie korzystna dla czarnych. Gdy jednak w 1953 roku powstała Federacja Rodezji i Niasy, zwana też Federacją Afryki Centralnej, rozczarowany Banda wyjechał do Afryki Zachodniej. Liderzy NAC ustawicznie prosili go o powrót do kraju, upatrując w nim przywódcę politycznego swego ruchu. Banda dał się przekonać i w lipcu 1958 roku powrócił do kraju – zarazem jednak uznał, iż jego przeznaczeniem jest doprowadzić Niasę do niepodległości.

Sława Bandy szybko rosła, a sprzyjało temu choćby to, że był jedynym Afrykańczykiem z Niasy legitymującym się ukończeniem wyższych studiów, posiadającym nawet stopień naukowy doktora. Przeorganizował NAC w Partię Kongresu Malawi (MCP) i rozpoczął energiczną walkę polityczną przeciwko Federacji Afryki Centralnej. Wybuchły bunt miejscowej ludności, tłumione przez Brytyjczyków i oddziały rodezyjskie. W marcu 1959 roku Banda został aresztowany za nawoływanie do niepokojów; w więzieniu przebywał do kwietnia 1960 roku. Po uwolnieniu zaproszono go do Londynu na rozmowy w sprawie niepodległości Niasy. Wybory parlamentarne przeprowadzone w sierpniu 1961 roku przyniosły zwycięstwo ugrupowaniu przezeń kierowanemu, a po wyborach wszedł on w skład rządu lokalnego, faktycznie stając się jego liderem. 1 lutego 1963 roku oficjalnie otrzymał tytuł premiera. Rząd Bandy przeprowadził szereg reform, m.in. zadbał o upowszechnienie szkolnictwa. W grudniu 1963 roku Brytyjczycy zgodzili się na rozwiązanie Federacji Afryki Centralnej.

6 lipca 1964 roku dotychczasowa Niasa stała się niepodległym państwem, które wybrało nazwę Malawi. Na pierwszego prezydenta nowego kraju powołano oczywiście Hastingsa Kamuzu Bandę, co miało miejsce 6 lipca 1966 roku. Został on zresztą nie tylko prezydentem. Osobiście stanął na czele szeregu re-

sortów: obrony, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, pracy, rolnictwa, zaopatrzenia, informacji, turystyki i robót publicznych. Nic zatem dziwnego, że Malawi słynęło z najmniejszego rządu na świecie. Jakby tego było jeszcze mało, Banda przewodził jedynej legalnej partii – MCP, której członkami zostali wszyscy dorośli obywatele, był zwierzchnikiem Kościoła prezbiteriańskiego, a także pełnił funkcję naczelnego cenzora. Gdy niektórzy dawni współtowarzysze walki o niepodległość zarzucili mu autorytarne skłonności, zmusił ich do dymisji z funkcji państwowych i następnie wydalili z kraju. W 1970 roku partia MCP, a w następnym roku parlament ogłosiły Bandę dożywotnim prezydentem Malawi. Jego oficjalny tytuł państwowy, który nakażał zawsze wymieniać w pełnym brzmieniu, gdy wykonywał jakieś formalne obowiązki, był następujący: „Jego Ekscelencja Dożywotni Prezydent Malawi Ngwazi Dr Hastings Kamuzu Banda”. Nowością było tu określenie Ngwazi, oznaczające „Wielkiego Lwa”. Inne, mniej oficjalne, lecz również powszechnie stosowane tytuły Bandy to „Malawijski Lew”, „Wielki Czarownik”, „Mesjasz”, „Zdobycwca”, „Najsilniejszy ze Wszystkich”, „Pogromca Imperium” oraz „Zaklinacz Deszczu”. Dożywotniego prezydenta otaczała aura niezwykłości i tajemnicy. Zawsze pojawiał się w nienagannie skrojonym, trzyczęściowym, czarnym garniturze, nosił czarny melonik, czarne okulary i nie rozstawał się – nawet podczas podróży zagranicznych – z czarną miotełką afrykańskiego szamana, którą poskramiał złe duchy.

Z przeciwnikami politycznymi Banda rozprawiał się bezwzględnie; z czasem na porządku dziennym znalazły się skrytobójcze mordy. Urzeczywistniony przez niego system rządów, nawet jak na standardy afrykańskie, uchodził za niezwykle autorytarny i represyjny. Każda krytyka dożywotniego prezydenta była zagrożona karą długoletniego więzienia, a nawet karą śmierci. Banda zasłynął z wielu dziwactw. Ten zwolennik wiktoriańskiej moralności zakazał kobietom chodzenia w minispódniczkach (każda spódnica – jak określała to stosowana regulacja państwowa – musiała zakrywać przynajmniej kolana), mężczyźni zaś nie mogli chodzić w krótkich spodniach, a także nosić długich włosów i nieogolonego zarostu. Całowanie się w miejscach publicznych było zakazane i surowo karane. Banda zlikwidował telewizję, ponieważ uznał ją za środek sięgający zgorzenia. Pasjonował się starożytną greką i językiem łacińskim, które stały się przedmiotem obowiązkowym w malawijskich szkołach. Przez długie lata był zatwardziałym kawalerem. Później jednak żył w konubinacie ze swą gospodynią, Cecilią Tamandą Kadzamią, która otrzymała państwowy tytuł „Oficjalnej Towarzyszki Życia i Gospodyni Kamuzu”.

Miał też i zaślugi, co trzeba obiektywnie odnotować. Dbał o prawa kobiet i stanowczo zwalczał wszelkie przejawy ich dyskryminacji w malawijskim społeczeństwie. Promował powszechną edukację i opiekę zdrowotną, budował szkoły i szpitale. Wielką wagę przywiązywał do infrastruktury, starał się, by w Malawi przybywało dróg i zakładów przemysłowych.

Banda zasłynął jako jedyny przywódca afrykańskiego państwa, który utrzymywał oficjalne stosunki dyplomatyczne z rządzoną przez białych Republiką Południowej Afryki.

W latach dziewięćdziesiątych dyktatura dożywotniego prezydenta Malawi poczęła się kruszyć, a kraj pogrążył się w chaosie. W wyniku referendum przeprowadzonego w 1993 roku Banda zmuszony został do wprowadzenia systemu wielopartyjnego. Potem w dość krótkim czasie specjalne zgromadzenie parlamentarne pozbawiło go tytułu dożywotniego prezydenta. W maju 1994 roku odbyły się w Malawi wybory prezydenckie, które dyktator przegrał. Kampanię wyborczą prowadził jednak w niezwykle dynamiczny sposób, pomimo bardzo zaawansowanego wieku i braku połowy mózgu, którą rok wcześniej usunęli mu południowoafrykańscy chirurdzy, gdyż była martwa na skutek wylewu. Jego przeciwnicy nie kryli przerażenia i byli przekonani, iż Banda to *zombie*, czyli żywy trup.

Po przegranych wyborach Banda stanął przed sądem oskarżony o nadużycie władzy i mordowanie politycznych oponentów. Ostatecznie jednak został uniewinniony. Potem ciągle się odgrażał, że w polityce nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Jego partia MCP, dla której wciąż był bohaterem, działała legalnie, a co więcej – zachowała pozycję najsilniejszego ugrupowania w kraju. Hastings Kamuzu Banda zmarł w listopadzie 1997 roku w jednym z południowoafrykańskich szpitali. Oficjalnie miał 91 lat, ale nie jest wykluczone, że faktycznie osiągnął wiek 99 lub nawet 101 lat.

\*

Jean-Bédél Bokassa, samowwający cesarz Afryki Środkowej, urodził się 22 lutego 1921 roku w wiosce Bobangi w środkowym Kongo (dzisiejsza Republika Środkowoafrykańska). Uczęszczał do szkoły prowadzonej przez katolickich misjonarzy i początkowo chciał zostać księdzem. W latach 1939–1960 służył we francuskiej armii kolonialnej, dochodząc do stopnia kapitana. Za waleczność i odwagę otrzymał Legię Honorową i Krzyż Wojenny. W okresie II wojny światowej natychmiast opowiedział się po stronie generała Charlesa de Gaulle’a i jego ruchu Wolnej Francji.

Po uzyskaniu w sierpniu 1960 roku niepodległości przez Republikę Środkowoafrykańską został awansowany na pułkownika, a po trzech latach objął dowództwo sił zbrojnych młodego państwa. Wykorzystując kryzys polityczny i gospodarczy, 1 stycznia 1966 roku obalił dotychczasowego prezydenta Davida Dacko i szybko zaprowadził osobiste rządy dyktatorskie. Zawiesił konstytucję i ustanowił system jednopartyjny, stając na czele ugrupowania politycznego o nazwie Ruch na rzecz Ewolucji Społecznej Czarnej Afryki (MESAN). W kwietniu 1969 roku udaremnił skierowany przeciwko sobie zamach stanu, po czym jeszcze zaostriżył autorytarny kurs w polityce. Uważał się za wielkiego

przyjaciela i obrońcę kobiet. W 1971 roku nakazał wypuścić z więzień wszystkie przebywające w nich kobiety, a wszystkich mężczyzn uwięzionych za dokonanie przestępstw na kobietach stracić. W tym miejscu dodajmy, że Bokassa miał 17 żon i co najmniej 55 dzieci. W marcu 1972 roku Bokassa mianował się dożywotnim prezydentem, a w dwa lata później marszałkiem. W grudniu 1974 roku nie powiodła się kolejna próba obalenia go, w lutym 1976 roku zaś Bokassa wyszedł cało z zamachu na jego życie. W kilka miesięcy później rozwiązał rząd i zastąpił go Radą Rewolucji Środkowoafrykańskiej.

Szczytem megalomanii było ogłoszenie się przezeń w grudniu 1976 roku Jego Imperialną Wysokością cesarzem Bokassą I. Republika Środkowoafrykańska stawała się Cesarstwem Środkowoafrykańskim, któremu władca nadał „imperialną konstytucję”. Zarazem Bokassa ponownie przyjął katolicyzm, który wcześniej porzucił. Dokładnie w rok po proklamowaniu cesarstwa, tj. 4 grudnia 1977 roku, Bokassa z wielkim przepychem zorganizował ceremonię koronacyjną, wzorowaną na intronizacji Napoleona I Bonaparte, którego był fanatycznym wielbicielem. Uroczystość ta kosztowała około 20 mln dolarów i zrujnowała skromny budżet państwa. Sama korona samozwańczego cesarza wysadzana 5 tys. diamentów warta była 5 mln dolarów.

W styczniu 1979 roku w stolicy Cesarstwa Środkowoafrykańskiego Bangui doszło do wielkich manifestacji przeciwko represyjnym rządom Bokassy. Pierwsi zaprotestowali uczniowie – odmówili chodzenia w szkolnych mundurkach szytych w fabryce będącej własnością cesarza. Bokassa odpowiedział krwawymi represjami. Wiele osób aresztowano – krążyły pogłoski, że cesarz osobiście uczestniczył w mordowaniu uwięzionych uczniów (zabito około 100 osób), a następnie dopuścił się kanibalizmu.

We wrześniu 1979 roku, gdy Bokassa przebywał w Libii, jego cesarstwo zajęły oddziały francuskie, wysłane do Bangi przez prezydenta Valéry’ego Giscarda d’Estainga, który z przyjaciela afrykańskiego satrapy nagle przemienił się w jego wroga. Giscard najwyraźniej uznał, że musi radykalnie przerwać coraz bardziej kompromitujące go związki z groteskowym cesarzem z Afryki Środkowej. 21 września przywrócony do władzy jako prezydent Dacko ogłosił powrót republiki i likwidację cesarstwa. W grudniu 1980 roku Bokassa został zaocznie skazany na karę śmierci za morderstwa, kanibalizm, oszustwa finansowe i szpiegostwo na rzecz Libii. Schronił się na Wybrzeżu Kości Słoniowej i prowadził bezskuteczne starania o uzyskanie obywatelstwa francuskiego. W 1983 roku Francja zagwarantowała mu jednak azyl polityczny i wtedy zamieszkał pod Paryżem.

W październiku 1986 roku były cesarz niespodziewanie powrócił do Bangi, gdzie został natychmiast aresztowany. Wytoczono mu nowy proces zakończony w czerwcu 1987 roku wyrokiem śmierci, który następnie zastąpiono karą dożywotniego więzienia, a potem – 20 lat ciężkich robót, by wreszcie zredukować ją do 10 lat.

W sierpniu 1993 roku na mocy specjalnego dekretu amnestyjnego, wydane-go z okazji ustanowienia w kraju demokratycznego systemu władzy, Bokassa wyszedł na wolność. Opuszczającego więzienie byłego cesarza entuzjastycznie powitało 2 tys. zwolenników. Bokassa zapowiedział swój powrót do polityki i zamiar ubiegania się o fotel prezydenta w wyborach w 1999 roku. Tak jak dawniej ogłosił się cesarzem, tak teraz utrzymywał, że jest 13. apostołem, i rozpowiadał, iż odbywa tajne spotkania z papieżem Janem Pawłem II. Jean-Bédél Bokassa zmarł 3 listopada 1996 roku na zawał serca w Bangi.

\*

Joseph-Désiré Mobutu urodził się 14 października 1930 roku w Lisala w Kongo Belgijskim. Uczył się w katolickich szkołach misyjnych. W 1949 roku wstąpił do belgijskiej armii kolonialnej, w której dosłużył się stopnia sierżanta. Po siedmiu latach opuścił wojsko i rozpoczął pracę jako dziennikarz. Poznał antykolonialnego i niepodległościowego działacza Patrice'a Lumumbę i niebawem wstąpił w szeregi kierowanego przez niego Kongijskiego Ruchu Narodowego (MNC).

Po uzyskaniu niepodległości w czerwcu 1960 roku przez Kongo Leopoldville (Demokratyczna Republika Konga) Mobutu został w randze pułkownika szefem sztabu sił zbrojnych nowego państwa. 14 września 1960 roku wziął aktywny udział w popieranym przez Belgię i USA zamachu stanu, w wyniku którego usunięto od władzy lewicowego premiera Lumumbę, skonfliktowanego z prezydentem Josephem Kasavubu. W nagrodę Mobutu, awansowany na generała, objął funkcję dowódcy sił zbrojnych. W listopadzie 1965 roku przejął pełnię władzy politycznej, obalając w drodze bezkrwawego zamachu stanu prezydenta Kasavubu.

Początkowo sprawował władzę jako pogromca zdemoralizowanej klasy politycznej, której zarzucił, iż w ciągu zaledwie pięciu lat doprowadziła kraj do ruiny. Szybko jednak zaczął tworzyć własną strukturę polityczną i ideologię. Już w 1967 roku utworzył Ludowy Ruch Rewolucji (MPR), który – co zostało potwierdzone w konstytucji – stał się jedyną legalnie działającą partią w kraju. Mobutu przyszedł do głowy wielce oryginalny pomysł, polegający na wprowadzeniu zasady obowiązkowego członkostwa wszystkich obywateli w MPR. Ideologią MPR było połączenie w jedną całość trzech wartości: nacjonalizmu, rewolucji oraz afrykańskiej autentyczności. Z każdym rokiem Mobutu rządził w sposób coraz bardziej dyktatorski, bezlitośnie zwalczając wszelkie przejawy opozycji. Kilkakrotnie udaremnił próby pozbawienia go władzy w drodze przewrotu. Czterokrotnie w wyborach prezydenckich Mobutu – od 1983 roku tytułujący się marszałkiem polnym – był jedynym kandydatem i zawsze zgodnie z oficjalnymi wynikami uzyskiwał ponad 99% głosów. Uwielbiał kult własnej osoby. Wiadomości dziennika telewizyjnego poprzedzała czołówka pokazująca, jak prezydent Mobutu schodzi z nieba na ziemię, rozpraszając przy okazji

ciemne chmury. Wszyscy urzędnicy państwowi zostali zobowiązani do noszenia oznak z wizerunkiem przywódcy. Każdy plac miejski i każdy budynek publiczny musiał być obowiązkowo udekorowany jego portretem. Wizerunek Mobutu znajdował się na każdym banknocie i na większości znaczków pocztowych. Jakby tego wszystkiego było mało, prezydent nadał sobie oficjalne tytuły „Ojca Narodu”, „Zbawcy Ludu” i „Największego Wojownika”.

W ideologii politycznej Mobutu ze szczególną siłą akcentował hasło powrotu do autentyczności i od początku lat siedemdziesiątych prowadził zakrojoną na wielką skalę kampanię afrykanizacji kraju. Wyrazem tego była zmiana nazwy państwa z Demokratycznej Republiki Kongo na Republika Zairu (październik 1971 roku), przyjęcie przez samego przywódcę murzyńskiego nazwiska Sese Seko Kuku Ngbendu Wa Za Banga (co oznaczało: Wojownik, który dzięki Swojej Mocy i Niezlomności Podąża od Zwycięstwa do Zwycięstwa Zostawiając za Sobą Jedynie Zgliszczu i Pożogę), a także zmuszenie w 1972 roku obywateli do porzucenia zachodnich imion na rzecz czysto afrykańskich. W ramach kampanii afrykańskiej autentyczności przeprowadzono nacjonalizację kopalni miedzi i wielkich plantacji, a także usunięto zagranicznych inwestorów.

Na arenie międzynarodowej Mobutu prowadził politykę prozachodnią i prezentował się jako przeciwnik bloku komunistycznego. Jego niechęć do Związku Radzieckiego podobała się Chinom, z którymi Zair utrzymywał dość bliskie stosunki. W 1977 roku nieco złagodził politykę autentyczności i ponownie zaprosił do kraju zewnętrznych inwestorów. Od tej chwili kapitał międzynarodowy współuczestniczył już bez żadnych przeszkód w eksploatacji bogatych złóż mineralnych Zairu oraz w inwestycjach przemysłowych.

Przez długie lata władza Mobutu nie była w najmniejszym nawet stopniu zagrożona. W 1977 i 1978 roku z pomocą elitarnych jednostek francuskiej Legii Cudzoziemskiej i wojsk belgijskich szybko uporał się z oddziałami katangijskich rebeliantów, którzy ze swych baz w Angoli zaatakowali Katangę. Kłopoty dyktatora zaczęły się dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych. Odwróciły się wtedy od niego państwa zachodnie, które udzielały mu dawniej poparcia z uwagi na jego antykomunistyczne nastawienie. Mnożyły się protesty społeczne i bunt wojska, a przepełniony anarchią i niewyobrażalną korupcją kraj popadał w ruinę. Stan osobistego konta Mobutu był jednak imponujący, gdyż jego zawartość szacowano na kilka miliardów dolarów.

W 1991 roku pierwszy raz rządowi Mobutu rzucono poważne wyzwanie. Wielokrotnie dochodziło do skierowanych przeciwko niemu wielotysięcznych demonstracji. Mobutu początkowo wyraził gotowość do ustępstw, czego wyrazem było powierzenie funkcji premiera jednemu z polityków opozycyjnych, Étienne'owi Tshisekediemu, ale później usztywnił swoje stanowisko, dymisjonując premiera. Po kilku tygodniach powierzył mu jednak znowu funkcję szefa rządu. W 1992 roku Mobutu kilka razy dymisjonował premiera, lecz ten nie



przyjmował tego do wiadomości. Spowodowało to, że w państwie powstała swoista dwuwładza. W konsekwencji Zair wszedł w okres dużej niestabilności politycznej. W styczniu 1993 roku przeciwko Mobutu zbuntowali się w Kinszasie żołnierze, gdy wypłacono im żołd nowymi banknotami, których nie chciał przyjmować żaden sklep. Bunt został jednak uśmierzony przez wierne Mobutu elitarne jednostki żandarmerii wojskowej i sił bezpieczeństwa. Ale Belgia, Francja i Stany Zjednoczone jednoznacznie zaczęły się domagać jego odejścia i przekazania władzy opozycji.

Bunt, który położył kres długoletniej dyktaturze Mobutu, wybuchł jesienią 1996 roku w prowincji Kiwu. Mobutu w tym czasie przebywał we Francji na rekonwalescencji po operacji raka prostaty. Tym razem zbuntowali się członkowie zairskiego odłamu plemienia Tutsi. Nie podobało im się, iż Mobutu zezwolił na zakładanie w Zairze obozów dla uchodźców Hutu, którzy przegrali z Tutsi wojny domowe w Burundi i Rwandzie. Politycznej i wojskowej pomocy udzieliły rebeliantom Burundi, Rwanda i Uganda. Na czele powstania stanął Laurent Désiré Kabila, który już w latach sześćdziesiątych walczył przeciwko Mobutu. Rebelia szybko ogarniała kolejne prowincje Zairu. Zmurszały i przeżarty korupcją reżim Mobutu nie był zdolny do skutecznej obrony.

16 maja 1997 roku, kiedy powstańcy stali u bram Kinszaszy, Mobutu uciekł z kraju na pokładzie samolotu. Krótko przebywał w Togo, a potem schronienia udzieliło mu Maroko, którego władca, król Hassan II, przyjaźnił się z zairskim dyktatorem. 17 maja 1997 roku powstańcy wkroczyli do stolicy Zairu. Nowym prezydentem państwa, które zmieniło nazwę na Demokratyczna Republika Konga, został przywódca antymobutowskiej rebelii, Kabila. Mobutu Sese Seko zmarł 7 września 1997 roku w Rabacie w Maroku i tam został pochowany na cmentarzu chrześcijańskim.

\*

O ile Amin, Banda, Bokassa czy Mobutu symbolizują to, co w afrykańskiej polityce najgorsze, o tyle Nelson Mandela uosabia to, co w niej najlepsze. Długoletni przywódca walki narodowowyzwoleńczej, po przejęciu władzy nie zmienił się na gorsze – co w przypadku liderów afrykańskich jest niemal regułą – ale pozostał ciągle tym samym człowiekiem – ideowym, szlachetnym i wrażliwym na potrzeby ludzi. Nie może zatem dziwić, że to właśnie jego uważa się za „sumienie Afryki”, a niektórzy powiadają, iż jest on „niekoronowanym królem Afryki”.

Nelson Rolihlahla Mandela urodził się 18 lipca 1918 roku w Qunu w prowincji Transkei w Afryce Południowej. Urodził się w rodzinie wodza plemienia Thembu, co otworzyło mu drogę do zdobycia wykształcenia. W wieku siedmiu lat poszedł do szkoły, a tam jeden z nauczycieli zaczął nazywać go Nelsonem, dopatrując się w młodym chłopcu jakichś podobieństw do słynnego

angielskiego admirała Horatio Nelsona. Imię to spodobało się Mandeli i zaczął się nim posługiwać. Uczył się w kilku szkołach, a po maturze rozpoczął studia na Uniwersytecie Fort Hare. Spotkał tam Olivera Tambo, który już na zawsze został jego najbliższym przyjacielem. Następnie kontynuował studia na poziomie licencjackim na Uniwersytecie Afryki Południowej, by ostatecznie podjąć studia prawnicze na Uniwersytecie Witwatersrand w Johannesburgu. Po studiach prawniczych założył w Johannesburgu kancelarię adwokacką.

Bardziej niż kariera prawnicza pociągała go jednak działalność polityczna; już w 1944 roku znalazł się wśród założycieli Ligi Młodzieżowej Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC), a w 1950 roku został jej przewodniczącym. Radykalni działacze młodzieżowi szybko przejęli kontrolę nad całym ruchem murzyńskim. W 1952 roku Mandela stanął na czele ogólnokrajowej kampanii przeciwko systemowi segregacji rasowej – apartheidowi, obowiązującemu w RPA od 1948 roku, kiedy władzę przejęła reprezentująca interesy białych Afrykanerów Partia Narodowa, oraz objął funkcję wiceprzewodniczącego ANC. Pierwszy raz do więzienia trafił w grudniu 1956 roku, razem ze 150 innymi aktywistami murzyńskimi, oskarżony o zdradę stanu. Więzienie opuścił po pięciu latach.

Przeszedł wówczas do działalności nielegalnej, stając na czele organizacji Włócznia Narodu (*Umkhonto we Sizwe*) – zbrojnego ramienia ANC, której był jednym z twórców. W 1962 roku wyjechał do Algierii, gdzie odbył przeszkolenie w zakresie organizowania walki partyzanckiej. Po powrocie do kraju w sierpniu 1962 roku został natychmiast aresztowany przez policję. W październiku 1962 roku skazano go znowu na pięć lat więzienia, tym razem za działalność wywrotową. Kiedy przebywał już w więzieniu, w lipcu 1963 roku policja południowoafrykańska rozbiła bazę Włóczni Narodu i zdobyła plany operacji terrorystycznych, które miały poprzedzić powstanie zbrojne oraz ustanowienie rządu rewolucyjnego. W październiku 1963 roku przebywający w więzieniu Mandela stanął kolejny raz przed sądem, oskarżony o terroryzm i próbę zbrojnego obalenia ustroju. Przyznał się do winy, argumentując, że w sytuacji, gdy obowiązujące prawo nie dopuszcza możliwości legalnej walki z apartheidem, opozycja staje przed wyborem: „zaakceptować stan permanentnego poniżenia albo rzucić wyzwanie rządowi”, on zaś z całą świadomością zdecydował się na to drugie rozwiązanie. W czerwcu 1964 roku skazano go na dożywotnie więzienie. Kolejne 26 lat spędził w zakładach karnych o zastrzonym rygorze, najpierw 18 lat był przetrzymywany na wyspie Robben, a później przeniesiono go do więzienia Pollsmoor i w końcu do więzienia Victor Verster. Władze RPA wielokrotnie proponowały mu zwolnienie w zamian za wyrzeczenie się przezeń terrorystycznych metod walki i w ogóle rezygnację z walki zbrojnej. Mandela zawsze odrzucał tego rodzaju ofertę. Jego niezłomność okazywana w trakcie wieloletniego uwięzienia przyniosła mu międzynarodowe uznanie. Mandela stał się symbolem walki o wolność oraz źródłem inspiracji dla wie-

lu ludzi. Na całym świecie znano hasło „Uwolnić Nelsona Mandelę!” (*Free Nelson Mandela*), a utwór pod tym tytułem nagrał jeden z najbardziej znanych zespołów rockowych i trafił on na listy przebojów.

W 1989 roku urząd prezydenta RPA i kontrolę nad rządzącą Partią Narodową objął reformatorsko zorientowany Frederik Willem de Klerk, który szybko doszedł do przekonania, że na dłuższą metę nie sposób utrzymać istniejącego w kraju systemu rządzenia. Zainicjował program szerokich reform politycznych i nawiązał dialog z reprezentantami społeczności murzyńskiej. W lutym 1990 roku de Klerk oznajmił, iż likwidacja apartheidu jest nakazem chwili, w przeciwnym bowiem wypadku kraj pograży się w wojnie domowej. Kilka dni później podjął decyzję o zwolnieniu z więzienia przywódcy ANC Nelsona Mandeli.

Mandela wyszedł ostatecznie na wolność 11 lutego 1990 roku i błyskawicznie włączył się w dzieło przeobrażania kraju i likwidacji apartheidu, stając się lojalnym partnerem dla de Klerka. Uczestnicząc w serii rokowań z władzami, Mandela domagał się zawsze radykalnych zmian i nigdy nie godził się na rozwiązania będące w jego ocenie półśrodkami. 1 lutego 1991 roku prezydent de Klerk oficjalnie proklamował zniesienie apartheidu. Mandela uznał, że podstawowy cel został osiągnięty i wówczas zmienił strategię działania. W następnych miesiącach dość niespodziewanie przeobraził się z radykała w polityka umiarkowanego, rozumiejącego potrzebę zawarcia kompromisu z przedstawicielami białych. Opowiadał się za spokojnymi i ewolucyjnymi przeobrażeniami systemu politycznego, powstrzymywał murzyńskich radykałów dążących do szybkiego pozbawienia białych władzy i przestrzegał, że tego rodzaju postawa może spowodować wybuch wojny domowej.

W 1993 roku de Klerka i Mandelę uhonorowano Pokojową Nagrodą Nobla w uznaniu ich wybitnych zasług na polu wzorowej transformacji ustrojowej i pokojowego demontażu systemu apartheidu.

Mandela poprowadził ANC do wielkiego zwycięstwa wyborczego w pierwszych powszechnych (wielorasowych) wyborach parlamentarnych, które odbyły się pod koniec kwietnia 1994 roku. Kongres zdobył aż 62% głosów, co zapewniło mu 252 z 400 mandatów w nowym Zgromadzeniu Narodowym. W maju 1994 roku parlament na swym pierwszym posiedzeniu wybrał przez aklamację Nelsona Mandelę na prezydenta RPA. Wiceprezydentem w kierowanym przez niego rządzie został de Klerk, zwany już wtedy przez niektórych „afrykańskim Gorbaczowem”. Inauguracja prezydentury Mandeli miała miejsce 10 maja 1994 roku w Pretorii i dokonała się ona z udziałem około 4 tys. gości z całego świata, co było największym zgromadzeniem szefów państw i rządów od pogrzebu Johna Fitzgeralda Kennedy’ego w 1963 roku.

Sprawując urząd prezydenta, Mandela dbał o to, żeby proces budowania wielorasowej demokracji w Afryce Południowej przebiegał ewolucyjnie i bez wstrząsów. Bardzo interesował się sprawami Afryki i wielokrotnie angażował

się w rozwiązywanie konfliktów na całym kontynencie, co umocniło jego pozycję najwybitniejszego przywódcy afrykańskiego w XX wieku. 16 czerwca 1999 roku, po zakończeniu kadencji prezydenckiej, przeszedł na emeryturę. Nie chciał sprawować urzędu prezydenckiego dłużej, choć oczywiście mógł. Umiał zrezygnować z władzy, przez co pokazał raz jeszcze wielką klasę jako polityk i człowiek.

\*

Julius Kambarage Nyerere urodził się 13 kwietnia 1922 roku w rodzinie naczelnika plemienia Zanaki w wiosce Butiama nad Jeziorem Wiktorii w Tanganice. W 1943 roku przeszedł na katolicyzm. Po studiach nauczycielskich, w 1945 roku podjął pracę w katolickiej szkole misyjnej. W latach 1949–1952 studiował historię i ekonomię w Edynburgu, będąc jednym z pierwszych studiujących za granicą mieszkańców Tanganiki. Po powrocie do kraju współtworzył Afrykański Związek Narodowy Tanganiki (TANU) i był jego pierwszym przewodniczącym. Pod przywództwem Nyerere TANU stał się jedną z najlepiej zorganizowanych partii masowych w Afryce i odniósł duże sukcesy wyborcze w 1958 i 1960 roku.

1 maja 1960 roku Nyerere został premierem sposobiącej się do niepodległości Tanganiki; ostatecznie uzyskała ona niepodległość 9 grudnia 1961 roku. Dokładnie rok później Tanganika stała się republiką, a Nyerere objął stanowisko prezydenta. 26 kwietnia 1964 roku, po połączeniu się Tanganiki z Zanzibarem, Nyerere stanął na czele Zjednoczonej Republiki Tanganiki i Zanzibaru (przemianowanej później w Tanzanię). Jego mandat prezydencki był odnawiany w wyborach powszechnych w 1965, 1970, 1975 i 1980 roku. W listopadzie 1985 roku zrezygnował z prezydentury, aby poświęcić się całkowicie działalności w Partii Rewolucji – powstałej w 1977 roku z połączenia TANU i zanzibarskiej Partii Afroszaryjskiej – która do 1992 roku, kiedy wprowadzono w kraju pluralizm polityczny, była jedyną legalną partią polityczną Tanzanii.

Nyerere przejawiał też zawsze dużą aktywność na forum międzynarodowym, gdzie występował w roli orędownika spraw Afryki. Był jednym z założycieli Organizacji Jedności Afrykańskiej. Rządzona przez niego Tanzania udzielała wydatnego wsparcia ruchom narodowowyzwoleńczym w Republice Południowej Afryki, Rodezji, Mozambiku i Angoli. W 1979 roku wydał rozkaz interwencji wojsk tanzańskich w Ugandzie, co położyło kres odrażającej tyranii Idi Amina. Poza tym należał Nyerere do grona politycznych i duchowych przywódców ruchu państw niezaangażowanych. Jako przywódca państwa tanzańskiego nosił tytuł „Nauczyciela” (*Mwalimu*).

Nyerere wypracował afrykańską koncepcję wspólnotowego socjalizmu – *udžamaa*, która polegała na zespoleniu socjalistycznego egalitaryzmu, afrykańskich wartości plemiennych i moralności chrześcijańskiej. W *Deklaracji*

z *Aruszy* (1967) zasadę *udžamaa*, stanowiącą podstawę ustroju, Nyerere uzupełnił zasadą „polegania na sobie”, wskazując, że Tanzania musi poszukiwać samodzielności gospodarczej, gdyż nadmierne odwoływanie się do zagranicznej pomocy oznacza zagrożenie dla niezależności. Przywódca tanzański sformułował również program jedności politycznej Afryki – postulował mianowicie utworzenie Stanów Zjednoczonych Afryki, które posiadałyby ogólnokontynentalny rząd i siły zbrojne. Instytucje kontynentalne byłyby władzą zwierzchnią w stosunku do rządów poszczególnych krajów. Niekiedy zarzucano poglądom Nyerere, że miały charakter utopijny, ale pomimo to zyskał on opinię jednego z najwybitniejszych przywódców Afryki i Trzeciego Świata.

Nyerere był osobiście bardzo uczciwy i starał się rządzić sprawiedliwie. Przyświecała mu idea modernizacji społeczeństwa tanzańskiego, którego dobro leżało mu na sercu. Wiedział, że dobrze zorganizowane państwo musi odwoływać się do nowoczesnych idei. Za najlepszą dla Afryki uznał ideę demokratycznego socjalizmu, której nadał oryginalny kształt, łącząc ją z pewnymi wartościami afrykańskimi. Był zatem typem przywódcy politycznego przejawiającego wyraźne inklinacje w kierunku programów i doktryn. Pozostawił po sobie dorobek, który stawia go w gronie najciekawszych myślicieli politycznych drugiej połowy XX wieku w Trzecim Świecie. „Nyerere – wspominał go Ryszard Kapuściński – był najprawdziwszym idealistą. Wiecznie uśmiechnięty, uprzejmy i życzliwy. Gdybym miał go z kimś porównać, to chyba tylko z Mahatmą Gandhim”.

W praktyce politycznej Nyerere nie ustrzegł się jednak błędów. Mimo że nie rządził w sposób dyktatorski, nie dopuścił do pluralizmu politycznego, gdyż założył, że w warunkach afrykańskich każda rywalizacja skończyć się musi poważnymi konfliktami, walką i użyciem przemocy. Po złożeniu w lutym 1965 roku wizyty w Chinach, które go zafascynowały, postanowił skopiować chińskie wzorce w Tanzanii. Miał jednak na tyle rozsądku, by po roku wycofać się z tego niefortunnego pomysłu. Oparta na socjalistycznych zasadach gospodarka tanzańska była ociężała i nie zawsze funkcjonowała sprawnie. Pragnienie sprawiedliwości skierowało Nyerere w stronę „wspólnot wiejskich”, „socjalizmu w handlu”, rozbudowywania własności publicznej czy rozciągania ścisłej kontroli państwowej nad przedsiębiorstwami i bankami, co na dłuższą metę nie mogło przynieść satysfakcjonujących rezultatów. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w Tanzanii nastąpiło wyraźne osłabienie tempa rozwoju gospodarczego. Po kilku latach kłopoty gospodarcze przerodziły się w otwarty kryzys. W 1980 roku rozpoczął działalność podziemny Tanzański Front Akcji (TAF), a w trzy lata później doszło do buntu w szeregach oddziałów stacjonujących w północnej Tanganice. Nyerere zdał sobie sprawę z tego, że układ polityczny kraju wymaga odświeżenia. Już w marcu 1984 roku ogłosił, że ma zamiar zrezygnować z prezydentury. Istotnie, w następnym roku dobrowolnie ustąpił. Uznał, że propagowany przez niego socjalizm okazał się pomyłką, a on sam

popępniał błędy i zawiódł swoich rodaków. Pozostał przywódcą Partii Rewolucji, której poświęcał czas, planując konstruowanie nowego niesocjalistycznego programu. W 1990 roku wycofał się jednak również z działalności partyjnej. Nyerere był drugim po Léopoldzie Sédarze Senghorze, twórcy niepodległości Senegalu, przywódcą afrykańskim, który z własnej woli zrzekł się władzy.

Drugą obok polityki pasją Nyerere była literatura. Ulubionym jego autorem był Szekspir, którego kilka dramatów przetłumaczył na język suahili. W połowie 1998 roku Nyerere zachorował na ciężką białaczkę; stan jego zdrowia uległ radykalnemu pogorszeniu pod koniec września 1999 roku. W stanie krytycznym przewieziono go do jednego z londyńskich szpitali, gdzie zmarł 14 października 1999 roku.

W lutym 2006 roku Kościół katolicki otworzył proces beatyfikacyjny Juliusa Nyerere.



# Literatura

## **Od autora**

*Imperiów żal*. Z Niallem Fergusonem rozmawia Marcin Bosacki, „Gazeta Wyborcza” 28–29 kwietnia 2007.

Sforza C., *Twórcy nowej Europy*, Katowice 1932.

## **Twórca demokratycznych Niemiec Konrad Adenauer**

Alexander E., *Adenauer and the New Germany. The Chancellor of the Vanquished*, New York 1957.

Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.

Bullock A., Woodings R.B. (red.), *The Fontana Dictionary of Modern Thinkers*, London 1983.

Chodorowski J., *Osoba ludzka w doktrynie i praktyce europejskich wspólnot gospodarczych*, Poznań 1990.

Cziomer E., *Historia Niemiec współczesnych 1945–2005*, Warszawa 2006.

Dzelepy E.N., *Mit o Adenauerze*, Warszawa 1960.

Kozub-Ciembroniewicz W., *Konrad Adenauer. Personalizm i tradycjonalizm*, Kraków 2000.

Palmer A., *The Penguin Dictionary of Twentieth-Century History 1900–1982*, Harmondsworth 1987.

Podkowiński M., *Adenauer – „Sam wiem, ile mam lat”*, „Sekrety historii. Magazyn sensacji historycznych” 1991, nr 5.

Young J.W., *Cold War Europe 1945–1989. A Political History*, London–New York–Melbourne–Auckland 1991.

## **Rzymski sfinks Giulio Andreotti**

Andreotti G., *Governare con la crisi*, Milano 1991.

Colarizi S., *Storia del novecento italiano. Cent'anni di entusiasmo, di paure, di speranza*, Milano 2000.

Crainz G., *L'Italia repubblicana*, Firenze 2000.

Ginsborg P., *L'Italia del tempo presente. Famiglia, società civile, Stato 1980–1996*, Torino 1998.

LaPalombara J., *Democracy Italian Style*, New Haven–London 1987.

Mammarella G., *L'Italia contemporanea*, Bologna 1990.

Mammarella G., *Storia d'Europa dal 1945 a oggi*, Roma–Bari 2000.



Orfei R., *Andreotti*, Milano 1975.

Pallotta G., *Andreotti. Il Richelieu della Politica Italiana*, Roma 1988.

Scoppola P., *La repubblica dei partiti. Evaluazione e crisi di un sistema politico 1945–1996*, Bologna 1997.

Viola P., *Il Novecento*, Torino 2000.

### **Totalitarysta z tropików Fidel Castro**

Betto F., *Fidel i religia. Rozmowy z Bratem Betto*, Warszawa 1986.

Bińkowski A., *Kuba, Castro, rewolucja*, Warszawa 1981.

Bruzzo E., *Forza e debolezza di Fidel Castro*, „Mondo Operaio”, Agosto–Settembre 1991.

Castro F., *Moncada nauczyła nas, jak przekształcać kłeski w zwycięstwa*, Warszawa 1974.

*Cuba trent'anni dopo*, „Mondo Operaio”, Gennaio–Febbraio 1989.

Dobrzycki W., *Stosunki międzynarodowe w Ameryce Łacińskiej – historia i współczesność*, Warszawa 2000.

Domosławski A., *Gorączka latynoamerykańska*, Warszawa 2004.

Draper T., *Castro's Revolution. Myths and Realities*, New York–Washington 1964.

Fernández A., *Mój ojciec Fidel*, Warszawa 1999.

Fort G.V., *The Cuban Revolution of Fidel Castro Viewed from Abroad*, Lawrence 1969.

Gawrycki M.F., *Kuba i rewolucja w Ameryce Łacińskiej*, Toruń 2004.

Ikonowicz M., *Wyspa nadziei*, Warszawa 1973.

Moore C., *Castro, the Blacks, and Africa*, Los Angeles 1988.

Morawski W., *Wojna domowa na Kubie*, Lublin 1971.

Raffy S., *Fidel Castro*, Warszawa 2006.

Sweig J.E., *Kuba po Fidelu. Co zmieni śmierć dyktatora*, „Europa – Tygodnik Idei” 2007, nr 6 (149).

Szulec T., *Wówczas i dziś. Jak zmieniał się świat po drugiej wojnie światowej*, Gdańsk 1992.

Warakomska D., Szczepański J., *Ostatnia wyspa komunizmu*, Kraków 1998.

### **Prorok islamskiej teokracji Ruhollah Chomeini**

Afshar H. (red.), *Iran. A Revolution in Turmoil*, New York 1985.

Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.

Bilik A., *Polityka politycy*, Warszawa 1992.

Keddie N.R. (red.), *Scholars, Saints and Sufis*, Los Angeles 1972.

Rosen B.M. (red.), *Iran since the Revolution*, New York 1985.

Santini A., *Metà Allah e Metà Satana*, „Oggi”, 15 II 1989.

### **Wielki mały prezydent Bill Clinton**

Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.

Cziomer E., Zyblikiewicz L., *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006.

Clinton B., *Moje życie*, Warszawa 2004.

Clinton Rodham H., *Tworząc historię. Wspomnienia*, Warszawa 2003.

Conason J., *The Hunting of the President. The Ten-Year Campaign to Destroy Bill and Hillary Clinton*, New York 2000.

Głabiński S., *Polityka po amerykańsku*, Warszawa 1996.

- Johnson H.B., *The Best of Times: America in the Clinton Years*, New York 2001.
- Jones M., *Historia USA*, Gdańsk 2002.
- Kaniewski A., *Eros w Białym Domu*, Warszawa 2000.
- Maraniss D., *Bill Clinton: najlepszy w klasie. Biografia*, Warszawa 2000.
- Michałek K., *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1900–2001*, Warszawa 2004.
- Morton A., *Monika Lewinsky: jej historia*, Warszawa 1999.
- Pastusiak L., *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 2005.
- Stephanopoulos G., *Cały Clinton: wspomnienia doradcy prezydenta*, Warszawa 1999.
- Woodward B., *The Agenda: inside the Clinton White House*, New York 1994.
- Zyblikiewicz L., *USA*, Warszawa 2004.

### **Człowiek naznaczony sprzecznościami    Czang Kaj-szek**

- Burdelski M., Dziak W.J., *Republika Chińska na Tajwanie a ONZ*, Toruń 1998.
- Chiang Kai-shek, *President of the Republic of China*, Taipei 1967.
- Clubb O.E., *20th Century China*, New York–London 1972.
- Crozier B., *The Man who Lost China*, London–Sydney–Melbourne–Singapore–Manila 1977.
- Fairbank J.K., *The United States and China*, Cambridge (Mass.) 1972.
- Harkavy R.E., *The pariah state syndrome*, „Orbis” 21, Fall 1977.
- Harrison J.P., *The Long March to Power. A History of the Chinese Communist Party, 1921–1972*, New York–Washington 1972.
- Hsiao-yi Chin, *President Chiang Kai-shek's Thinking, Moral Principles, and Daily Life*, Taipei 1967.
- Huntington S.P., Moore C.H. (red.), *Authoritarian Politics in Modern Society*, New York–London 1970.
- Polit J., *Chiny*, Warszawa 2004.
- Polit J., *Lew i smok. Wielka Brytania a kryzys chiński 1925–1928*, Kraków 2006.
- President Chiang Kai-shek's Will*, Taipei 1975.
- Rodziński W., *Chiny w ogniu. Rewolucja w latach 1925–1927*, Wrocław 1983.
- Rodziński W., *Historia Chin*, Wrocław 1992.
- Sławiński R., *Historia Chin i Tajwanu*, Warszawa 2002.
- Sławiński R. (red.), *Nowożytna historia Chin*, Kraków 2005.
- Taylor J., *The Generalissimo's son: Chiang Ching-kuo and the revolutions in China and Taiwan*, Cambridge (Mass.) 2000.
- Tong H.K., *President Chiang Kai-shek: An Abridged Biography*, Taipei 1972.

### **Caudillo    Francisco Franco**

- Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1901–1945*, Kraków 2004.
- Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.
- Bullock A., Woodings R.B. (red.), *The Fontana Dictionary of Modern Thinkers*, London 1983.
- Hills G., *Franco. The Man and his Nation*, New York 1967.
- Hughes H.S., *Contemporary Europe: A History*, Englewood Cliffs 1966.
- Huntington S.P., Moore C.H. (red.), *Authoritarian Politics in Modern Society*, New York–London 1970.

- Kitchen M., *Historia Europy 1919–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.  
 Machcewicz P., Miłkowski T., *Historia Hiszpanii*, Wrocław 1998.  
 Madariaga de S., *Spain. A Modern History*, New York 1958.  
 Mularska-Andziak L., *Franco*, London 1994.  
 Payne S.G., *Falange. A History of Spanish Fascism*, Stanford–London 1962.  
 Payne S.G., *Franco's Spain*, New York 1967.  
 Ramirez L., *Francisco Franco. Historia de un mesianismo*, Paris 1964.  
 Sobolewska-Myślik K., *Francisco Franco – dowódca, polityk, dyktator*, „Zeszyty Naukowe – Zderzenia” 1990, nr 6.  
 Vázquez Montalbán M., *Autobiografía generala Franco*, Kraków 2000.  
 Vilar P., *Historia Hiszpanii*, Warszawa 1991.  
 Włodarczyk T., *Konkordaty*, Warszawa 1974.

### ***Francja to ja* Charles de Gaulle**

- Agulhon M., *Coup d'État et République*, Paris 1997.  
 Baszkiewicz J., *Historia Francji*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999.  
 Bilik A., *Charles de Gaulle, czyli mit współczesny*, Warszawa 1990.  
 Cavalli L., *La Democrazia con un leader: la Francia di de Gaulle*, „Mondo Operaio”, Maggio 1990.  
 Derfler L., *President and Parliament. A Short History of the French Presidency*, Boca Baton 1982.  
 Gaulle de Ch., *Discours et messages. Dans l'attente. 1946–1958*, Paris 1970.  
 Gaulle de Ch., *Discours et messages. Pour l'effort. 1962–1965*, Paris 1970.  
 Gaulle de Ch., *Lettres, notes et carnets*, Paris 1980.  
 Gaulle de Ch., *Mémoires de guerre. L'appel. 1940–1942*, Paris 1954.  
 Gaulle de Ch., *Pamiętniki nadziei*, Warszawa 1974.  
 Gaulle de Ch., *Pamiętniki wojenne*, t. I–III, Warszawa 1962–1967.  
 Gerhard J., *Charles de Gaulle*, Warszawa 1975.  
 Hall A., *Charles de Gaulle*, Warszawa 2004.  
 Hall A., *Naród i państwo w myśli politycznej Charles'a de Gaulle'a*, Warszawa–Rzeszów 2005.  
 Hughes H.S., *Contemporary Europe: A History*, Englewood Cliffs 1966.  
 Moll G., *Yvonne de Gaulle*, Warszawa 2004.  
 Prost A., *Zarys historii Francji w XX w.*, Kraków 1997.  
 Sobolewski M., *Od Drugiego Cesarstwa do Piątej Republiki*, Warszawa 1963.  
 Young J.W., *Cold War Europe 1945–1989*, London–New York–Melbourne–Auckland 1991.

### ***Człowiek, który zdemontował imperium* Michail Gorbaczow**

- Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.  
 Cziomer E., Zyblikiewicz L., *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006.  
 Di Nolfo E., *Storia delle relazioni internazionali 1918–1992*, Roma–Bari 1996.  
 Doder D., Branson L., *Gorbachev. Heretic in the Kremlin*, New York 1990.  
 Gorbaczow M., *Przebudowa i nowe myślenie dla naszego kraju i dla całego świata*, Warszawa 1988.

- Graczow A., *Gorbaczow*, Warszawa 2003.
- Szulc T., *Wówczas i dziś. Jak zmieniał się świat po drugiej wojnie światowej*, Gdańsk 1992.
- Vykoukal J., Litera B., Tejchman M., *Východ. Vznik, vývoj a rozpad sovětského bloku 1944–1989*, Praha 2000.
- Walker M., *The Waking Giant. The Soviet Union under Gorbachev*, London–New York 1986.
- Wilk M., *Michail Gorbaczow*, Łódź 2004.
- Zołotowski J. (red.), *Rosja XX wieku. Od utopii komunistycznej do rzeczywistości globalistycznej*, Kraków 2004.

### **Od dysydenta do prezydenta Václav Havel**

- Bankowicz M., *Zlikwidowane państwo. Ze studiów nad polityką Czechosłowacji*, Kraków 2003.
- Bradley J.F.N., *Czechoslovakia's Velvet Revolution. A Political Analysis*, New York 1992.
- Bradley J.F.N., *Politics in Czechoslovakia, 1945–1990*, New York 1991.
- Havel V., *Dálkový výslech (Rozhovor s Karlem Hvižďalou)*, Praha 1990.
- Havel V., *Eseje polityczne*, Warszawa 1984.
- Havel V., *Thriller i inne eseje*, Warszawa 1988.
- Keane J., *Václav Havel. Politická tragédie v šesti dějstvích*, Praha 1999.
- Kriseová E., *Václav Havel – životopis*, Brno 1991.
- Prezydent wszystkich Czechów. Z Václavem Havlem, prezydentem Republiki Czeskiej, rozmawia Marek Bankowicz*, „Tygodnik Powszechny” 12 IX 1995.
- Simmons M., *Nesmělý president. Životopis Václava Havla*, Praha 1993.
- Tomaszewski J., *Czechosłowacja*, Warszawa 1997.
- Václav Havel – prezydent Czechosłowacji*, Warszawa 1989.

### **Krwawy kalif z Bagdadu Saddam Husajn**

- Bilik A., *Polityka politycy*, Warszawa 1992.
- Dziekan M.M., *Historia Iraku*, Warszawa 2002.
- Man I., *Medio Oriente: Il „Nuovo Disordine”*, „Mondo Operaio”, Maggio 1991.
- Miller J., Mylroie L., *Saddam Husajn. Wojna w Zatoce*, Warszawa 1991.
- Salinger P., Laurent E., *Kryzys w Zatoce Perskiej*, Kraków 1991.
- Vasconi L., *La vittoria e i suoi problemi*, „Mondo Operaio”, Marzo 1991.
- Viorst M., *Iraq at War*, „Foreign Affairs” 65 (1986), nr 2.

### **Nieobliczalny pułkownik Muammar Kaddafi**

- Bianco M., *Qaddafi, voice of the desert*, Tripoli 1975.
- Calderon H., *Al-Khaddafi „Operation Jerusalem”*, Tripoli 1986.
- Fryzeł T., *Arabska myśl socjalistyczna*, Warszawa 1985.
- Hajkal M., *The Road to Ramadan*, Cairo 1975.
- Kaddafi M., *Zielona książka*, Warszawa 1983.
- Krasicki I., *Miedzy pustynią a morzem*, Warszawa 1988.
- Muammar Kaddafi*, Zeszyty Dokumentacyjne – Seria Biograficzna, Nr 3, Warszawa 1977.

Muscat F., *September One. A Story of Revolution*, Malta 1981.

Palmer A., *The Penguin Dictionary of Twentieth-Century History 1900–1982*, Harmondsworth 1987.

### **Wielki wódz Kim Ir Sen**

Brzoska M., Ohlson Th. (red.), *Arms Production in the Third World*, London–Philadelphia 1986.

Byung-Wan Chun, Min-Suk Kim, *North Korean Nuclear Development Capability and Its Prospect*, Soeul 1989.

Choudhury G.W., *Reflections on the Korean War (1950–1953): The Factors behind Chinese Intervention*, „Korea and World Affairs” XIV, nr 2, Summer 1990.

Dong-Bok Lee, *The Soviet Events and Inter-Korean Relations*, „Korea and World Affairs” XV, nr 4, Winter 1991.

Dziak W.J., *Kim Jong Il*, Warszawa 2004.

Dziak W.J., *Kim Ir Sen. Dzieło i polityczne wizje*, Warszawa 2000.

Dziak W.J., Faliński A.M., *W kraju Orwella. Uwagi o funkcjonowaniu północnokoreańskiego państwa totalitarnego*, Warszawa 1994.

Kim Ir Sen, *Dzieła wybrane*, t. V, Phenian 1978.

Kim Ir Sen, *O Dżucze w naszej rewolucji*, Phenian 1977.

*Konstytucje azjatyckich państw socjalistycznych*, Warszawa 1986.

Lim Un, *The Founding of A Dynasty in North Korea*, Tokyo 1982.

Sang-Seek Park, *Legacy of the Korean War*, „Korea and World Affairs” XV, nr 2, Summer 1991.

Sin Sam-Soon, *The Repressions of Kim Il-sung*, „Korea and World Affairs” XV, nr 2, Summer 1991.

Syn Song-Kil, Sin Sam-Soon, *Who Started the Korean War*, „Korea and World Affairs” XIV, nr 2, Summer 1990.

*Towarzysz Kim Ir Sen, wielki wódz prowadzący rewolucję i budownictwo do zwycięstwa*, Warszawa 1977.

Young Sun Song, *The Korean Nuclear Issue*, „Korea and World Affairs” XV, nr 3, Fall 1991.

*Zarys historii działalności rewolucyjnej Towarzysza Kim Ir Sena*, Phenian 1971.

### **Nowe wcielenie Konfucjusza Lee Kuan Yew**

*Aforyzmy chińskie*, Warszawa 1977.

Bankowicz M., *System polityczny Singapuru. Ewolucja historyczna i teraźniejszość*, Kraków 2005.

Bedlington S.S., *Malaysia and Singapore. The Building of New States*, Ithaca–London 1978.

Bellows T.J., *The People's Action Party of Singapore: Emergence of A Dominant Party System*, New Haven 1973.

Chan Heng Chee, *The Dynamics of One Party Dominance. The PAP at the Grass-Roots*, Singapore 1976.

Geiger T., Geiger F.M., *The Development Progress of Hong Kong and Singapore*, Hong Kong 1975.

Gilpin R., *War and Change in World Politics*, Cambridge 1984.

- Goh Keng Swee, *The Economics of Modernization*, Singapore 1972.
- Josey A., *Lee Kuan Yew: the Struggle for Singapore*, London 1974.
- Lee Kuan Yew, *Socialism and the Realities of Life*, Singapore 1967.
- Lee Kuan Yew, *The Battle for Merger*, Singapore 1961.
- Nair C.V.D. (red.), *Socialism That Works: The Singapore Way*, Singapore 1976.
- Oka T., *Stability in Asia*, „Foreign Affairs” 63 (1984), nr 3.
- Pang Cheng Lian, *The People's Action Party*, Singapore 1971.
- Quah J.S.T., *Administrative and Legal Measures for Combating Bureaucratic Corruption in Singapore*, Singapore 1978.
- Quah J.S.T., Chan Heng Chee, Seah Chee Meow (red.), *Government and Politics of Singapore*, Singapore–Oxford–New York 1985.
- Shapleu R., *Southeast Asia – Before and After*, „Foreign Affairs” 53 (1975), nr 3.
- Singapore. An Illustrated History 1941–1984*, Singapore 1985.
- Todd O., *Singapour: la ville- île- État*, „Le Point”, 3 XII 1984.
- Trolliet P., Mitry de N., *L'Économie de Singapour*, Paris 1979.
- Turnbull C.M., *A History of Singapore 1819–1975*, Singapore–Oxford–New York 1985.
- Wong A.K., Yeh S.H.K. (red.), *Housing a Nation. 25 Years of Public Housing in Singapore*, Singapore 1985.

### **Władca komunistycznych Chin Mao Tse-tung**

- Bankowicz B., Bankowicz M., Dudek A., *Słownik historii politycznej świata 1901–2005*, Kraków 2006.
- Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.
- Clubb O.E., *20th Century China*, New York–London 1972.
- Davin D., *Mao Zedong*, Warszawa 2000.
- Dziak W.J., Bayer J., *Mao: zwycięstwa, nadzieje, klęski*, Warszawa 2007.
- Fairbank J.K., *Historia Chin. Nowe spojrzenie*, Gdańsk 1996.
- Harrison J.P., *The Long March to Power. A History of the Chinese Communist Party, 1921–1972*, New York–Washington 1972.
- Jung Chang, Halliday J., *Mao: The Unknown Story*, London 2005.
- Li Zhisui, *Prywatne życie przewodniczącego Mao*, Warszawa 1998.
- Makowski K., *Świat według Mao Zedonga. Doktrynalne podstawy chińskiej polityki zagranicznej (1949–1976)*, Toruń 2005.
- Maryański A., Halimarski A., *Chiny*, Warszawa 1980.
- Payne R., *Mao Tse-tung. Ruler of Red China*, New York 1950.
- Polit J., *Chiny*, Warszawa 2004.
- Robertson D., *The Penguin Dictionary of Politics*, Harmondsworth 1986.
- Rodziński W., *Historia Chin*, Wrocław 1992.
- Schram S., *The Thought of Mao Tse-tung*, Cambridge 1989.
- Short P., *Mao. A Life*, New York 1999.
- Sławiński R., *Historia Chin i Tajwanu*, Warszawa 2002.
- Sławiński R. (red.), *Nowożytna historia Chin*, Kraków 2005.
- Szulec T., *Wówczas i dziś. Jak zmieniał się świat po drugiej wojnie światowej*, Gdańsk 1992.
- Tervill R., *Mao. Biografia*, Warszawa 2001.
- Tokarczyk R., *Współczesne doktryny polityczne*, Lublin 1984.
- Wheelwright E.L., McFarlane B., *The Chinese Road to Socialism. Economics of the Cultural Revolution*, New York–London 1970.

Wilson D. (red.), *Mao Tse-tung in the Scales of History*, Cambridge–London–New York–Melbourne 1978.

*Wyjątki z dzieł Przewodniczącego Mao Tse-tunga*, Pekin 1972.

### **Krwawym prezydent Richard Nixon**

Bankowicz B., Bankowicz M., Dudek A., *Słownik historii politycznej świata 1901–2005*, Kraków 2006.

Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.

Bartnicki A., Critchlow D.T., *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1995.

Cannon J.M., *Time and chance: Gerald Ford's appointment with history*, Ann Arbor 1998.

Cziomer E., Zyblikiewicz L., *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006.

Di Nolfo E., *Storia delle relazioni internazionali 1918–1992*, Roma–Bari 1996.

Głabiński S., *Polityka po amerykańsku*, Warszawa 1996.

Jones M., *Historia USA*, Gdańsk 2002.

Michałek K., *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1900–2001*, Warszawa 2004.

Michałek K., *Mocarstwo. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1945–1992*, Warszawa 1995.

Nixon R.M., *Leaders*, New York 1982.

Nixon R.M., *Six crises*, London 1962.

Nugent W., Parafianowicz H., *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1995.

Pastusiak L., *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 2005.

Rowny E.L., *Tango z niedźwiedziem*, Warszawa 2007.

Szulc T., *Wówczas i dziś. Jak zmieniał się świat po drugiej wojnie światowej*, Gdańsk 1992.

Volkan V.D., Itzkowitz N., Dod A.W., *Richard Nixon: a psychobiography*, New York 1997.

Zyblikiewicz L., *USA*, Warszawa 2004.

### **Kokainowy generał Manuel Antonio Noriega**

*Confronting Revolution. Security Through Diplomacy in Central America*, New York 1986.

Dobrzycki W., *Ameryka Łacińska we współczesnym świecie*, Warszawa 1989.

Dobrzycki W., *Stosunki międzynarodowe w Ameryce Łacińskiej – historia i współczesność*, Warszawa 2000.

Fauriol G.A., *The Shadow of Latin American Affairs*, „Foreign Affairs” 69 (1989), nr 1.

Gruszczak A., *Międzynarodowe uwarunkowania kryzysu w Panamie*, „Sprawy Międzynarodowe” 1989, nr 12.

Kempe F., *The Noriega Files*, „Newsweek”, 15 I 1990.

Man I., *Il caso Noriega o come si diventa narcodittatore*, „Mondo Operaio”, Febbraio 1990.

Robinson L., *Dwindling options in Panama*, „Foreign Affairs” 69 (1989), nr 1.

Zyblikiewicz L., *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Ameryki Łacińskiej i Karaibów w latach 1981–1988*, Kraków 1992.

**Napoleon Skandynawii Olof Palme**

- Fredriksson G., *Olof Palme*, Uppsala 1986.
- Fredriksson G., *Olof Palme's ideas were Swedish, but his perspective was global*, „Inside Sweden” 1986, nr 2.
- Gustafsson G., *Public reaction to the assassination of Olof Palme*, „Political Life in Sweden”, February 1988.
- Kennedy E.M., *Statement in Memory of Olof Palme*, „Scandinavian Review” 1986, nr 2.
- Lindqvist S., *The Prime Minister who dared to hitchhike*, „Inside Sweden” 1986, nr 2.
- Olof Palme, Publication of the Ministry for Foreign Affairs*, Press Department, Stockholm 1976.
- Olof Palme*, Zeszyty Dokumentacyjne PAP – Seria Biograficzna, nr 6/87, Warszawa 1982.
- Palme O., *We share the same world*, „Inside Sweden” 1986, nr 2.
- Stenius Y., *A champion of peace is felled by an assassin's bullets*, „Inside Sweden” 1986, nr 2.
- Tilton T., *The Political Theory of Swedish Social Democracy. Through the Welfare State to Socialism*, Oxford 1991.

**Programowy populistą Juan Domingo Perón**

- Alexander R.J., *The Perón Era*, New York 1965.
- Blanksten G.I., *Perón's Argentina*, New York 1967.
- Comblin J., *Le Pouvoir Militaire en Amerique Latine*, Paris 1977.
- Foss C., *Juan i Evita Perón*, Warszawa 2001.
- Horowitz J., *Argentine Unions the State and the Rise of Perón, 1939–1945*, Berkeley 1990.
- Krasicki I., *Evita, Isabelita i Caudillo*, Warszawa 1977.
- Luna F., *Argentina de Perón a Lanusse 1943–1973*, Barcelona 1973.
- Łepkowski T., *Zamachy stanu, przewroty, rewolucje. Ameryka Łacińska w XX wieku*, Warszawa 1983.
- Niekerk van A.E., *Populism and political development in Latin America*, Rotterdam 1974.
- Robertson D., *The Penguin Dictionary of Politics*, Harmondsworth 1986.

**Dyktator – piewca liberalizmu Augusto Pinochet**

- Antos Z., *1000 dni Salvadora Allende*, Warszawa 1976.
- Bilik A., *Polityka politycy*, Warszawa 1992.
- Boeninger E., *The Chilean Road to Democracy*, „Foreign Affairs” 68 (1986), nr 2.
- Comblin J., *Le Pouvoir Militaire en Amerique Latine*, Paris 1977.
- Cuevas A. (red.), *Le istituzioni autoritarie. Politica e società nella Costituzione di Pinochet*, Roma 1989.
- Dobrzycki W., *Stosunki międzynarodowe w Ameryce Łacińskiej – historia i współczesność*, Warszawa 2000.
- Donaldson R.H. (red.), *The Soviet Union in the Third World: Successes and Failures*, Boulder–London 1981.
- Duhamel O., *Chili ou la tentative*, Paris 1974.
- Fagen R.R., *The United States and Chile: Roots and branches*, „Foreign Affairs” 53 (1975), nr 2.



- Komosa M., *Sprawa Pinocheta. Odpowiedzialność za naruszenia praw człowieka*, Warszawa 2005.
- Lepkowski T., *Zamachy stanu, przewroty, rewolucje. Ameryka Łacińska w XX wieku*, Warszawa 1983.
- Marzec Z., *Umierać za Chile*, Warszawa 1980.
- Noworyta E., *Chilijskie doświadczenia*, Warszawa 1977.
- Pinochet Ugarte A., *Geopolitica*, Santiago 1974.

### **Historia obłędu brata numer jeden Pol Pot**

- Chandler D.P., *Brother Number One: A Political Biography of Pol Pot*, Boulder 1992.
- Chandler D.P., Kiernan B., Boua Ch., *Pol Pot plans the future: Confidential leadership documents from Democratic Kampuchea, 1976–1977*, New Haven 1988.
- Heder S., *Pol Pot and Khieu Samphan*, Clayton 1991.
- Jelonek A.W., *Rewolucja Czerwonych Khmerów 1975–1978: studium autarkicznego rozwoju*, Warszawa 1999.
- Kiernan B., *How Pol Pot came to power: A History of Cambodian communism, 1930–1975*, New Haven 2004.
- Kiernan B., *The Pol Pot regime: Race, power and genocide in Cambodia under the Khmer Rouge, 1975–1979*, New Haven 1997.
- Short Ph., *Pol Pot: The History of a Nightmare*, London 2004.
- Warneńska M., *Śladami Pol Pota*, Warszawa 1999.

### **Republikański car Władimir Putin**

- Blotskii O., *Władimir Putin: droga k władzi*, Moskwa 2002.
- Blotskii O., *Władimir Putin: istorija zizni*, Moskwa 2002.
- Gurewicz V., *Wspominanija o buduszcem prezidentie*, Moskwa 2001.
- Miedwiediew R., *Władimir Putin: czterytyre goda w Kremle*, Moskwa 2004.
- Miedwiediew R., *Władimir Putin. Wtoroj srok*, Moskwa 2006.
- Miedwiediew R., *Zagadka Putina*, Moskwa 2000.
- Morozow S., *Diplomatija W.W. Putina. Wnesznjaja politika Rossij 1999–2004 g.*, Sankt-Peterburg 2004.
- Muchin A.A., *Piterskoje okruženije prezidenta*, Moskwa 2003.
- Muchin A.A., *Putin: bliżnij krug prezidenta*, Moskwa 2005.
- Paxton J., *Leaders of Russia and the Soviet Union. From the Romanov Dynasty to Vladimir Putin*, New York–London 2004.
- Politkovskaya A., *Rosja Putina*, Warszawa 2005.
- Putin W., *First Person: An Astonishingly Frank Self-Portrait by Russia's President Vladimir Putin*, with N. Gevorgyan, N. Timakova, A. Kolesnikov, London 2000.
- Rar A., *Władimir Putin. „Niemiec” w Kremle*, Moskwa 2003.
- Reitschuster B., *Władimir Putin. Dokąd prowadzi Rosję?*, Warszawa 2005.
- Sakwa R., *Putin. Russia's choice*, London–New York 2004.
- Smaga J., *Rosja w 20. stuleciu*, Kraków 2001.
- Usolcev V., *Sloužil jsem s Putinem u KGB*, Praha 2004.
- Żołotowski J. (red.), *Rosja XX wieku. Od utopii komunistycznej do rzeczywistości globalistycznej*, Kraków 2004.

**Z Hollywood do Białego Domu Ronald Reagan**

- Bankowicz B., Bankowicz M., Dudek A., *Słownik historii politycznej świata 1901–2005*, Kraków 2006.
- Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.
- Bartnicki A., Critchlow D.T., *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1995.
- Berezowski M., *Czas Reagana*, Warszawa 1982.
- Cziomer E., Zyblikiewicz L., *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006.
- Di Nolfo E., *Storia delle relazioni internazionali 1918–1992*, Roma–Bari 1996.
- Dugger R., *On Reagan. The Man and His Presidency*, New York 1983.
- Evans R., Novak R., *The Reagan Revolution*, New York 1981.
- Głąbiński S., *Polityka po amerykańsku*, Warszawa 1996.
- Jones M., *Historia USA*, Gdańsk 2002.
- Kadencja Prezydenta Reagana – Przemówienia – Deklaracje*, Zeszyty Dokumentacyjne PAP, nr 3/196, Warszawa 1984.
- Kengor P., *Crusader. Ronald Reagan and the Fall of Communism*, New York 2007.
- Michalek K., *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1900–2001*, Warszawa 2004.
- Michalek K., *Mocarstwo. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1945–1992*, Warszawa 1995.
- Nugent W., Parafricanowicz H., *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1995.
- Pastusiak L., *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 2005.
- Szulec T., *Wówczas i dziś. Jak zmieniał się świat po drugiej wojnie światowej*, Gdańsk 1992.
- Zyblikiewicz L., *USA*, Warszawa 2004.

**Antydemokrata z przekonania António Salazar**

- Bracher K.D., *The Age of Ideologies*, London 1984.
- Bullock A., Woodings R.G. (red.), *The Fontana Dictionary of Modern Thinkers*, London 1983.
- Constitucion politica de Republica Portuguesa*, Lisboa 1938.
- Ferro A., *Dyktator współczesnej Portugalii Salazar*, Warszawa 1936.
- Fryer P., McGowan Pinheiro P., *Le Portugal de Salazar*, Paris 1963.
- Klíma J., *Salazar. Tichý diktátor*, Praha 2005.
- Palmer A., *The Penguin Dictionary of Twentieth-Century History 1900–1982*, Harmondsworth 1987.
- Pałęcka J., Sobański O., *Rewolucja nie zaczęła się w czwartek*, Warszawa 1976.
- Rendeiro J.L., *Três homens de história contemporânea: Salazar, Mustapha-Kemal, Pil-sudsky*, Porto 1938.
- Salazar O., *Rewolucja pokojowa*, Warszawa 1939.
- Wyszyński S., *Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981.

**Konserwatystka z charakterem Margaret Thatcher**

- Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.  
 Cziomer E., Zyblikiewicz L., *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006.  
 Gardiner G., *Margaret Thatcher. From Childhood to Leadership*, London 1975.  
 Harris K., *Thatcher*, Łódź 1992.

**Narodowy komunista Josip Broz Tito**

- Banac I., *With Stalin Against Tito*, Ithaca–London 1988.  
 Bujwid E., *Josip Broz Tito – przywódca czy autokrata?*, „Zeszyty Naukowe – Zderzenia” 1990, nr 5.  
 Campbell J.C., *Tito's Separate Road*, New York 1967.  
 Ciemniewski J., *System delegacki na tle ewolucji ustroju politycznego Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988.  
 Djilas M., *The New Class*, London 1957.  
 Djilas M., *Tito. The Story from inside*, New York 1980.  
 Drachkovitch M.M. (red.), *Marxism in the Modern World*, Stanford 1965.  
 Huntington S.P., Moore C.H. (red.), *Authoritarian Politics in Modern Society*, New York–London 1970.  
*Josip Broz Tito*, Zeszyty Dokumentacyjne PAP – Seria Biograficzna, Nr 5, Warszawa 1972.  
 Stanković S., *The End of the Tito Era*, Stanford 1981.  
 Strugar V., *Wojna i rewolucja narodów Jugosławii 1941–1945*, Warszawa 1961.  
 Szymczak T., *Jugosławia – państwo federacyjne*, Łódź 1982.  
 Wilson D., *Tito's Yugoslavia*, Cambridge–London–New York–Melbourne 1979.  
 Woydyło J., *Tito jakiego nie znamy*, Warszawa 1991.  
 Young J.W., *Cold War Europe 1945–1989*, London–New York–Melbourne–Auckland 1991.  
 Zacharias M.J., *Komunizm, federacja, nacjonalizmy. System władzy w Jugosławii 1943–1991*, Warszawa 2004.

**Przywódcy z Czarnego Lądu – między groteską a wielkością Idi Amin Dada, Hastings Kamuzu Banda, Jean-Bédél Bokassa, Mobutu Sese Seko, Nelson Mandela, Julius Nyerere**

- Bankowicz B., Bankowicz M., Dudek A., *Słownik historii politycznej świata 1901–2005*, Kraków 2006.  
 Bankowicz M. (red.), *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, Kraków 2004.  
 Bartnicki A. (red.), *Zarys dziejów Afryki i Azji. Historia konfliktów 1869–2000*, Warszawa 2000.  
 Jukes T., *Opposition in South Africa: The Leadership of Matthews, Nelson Mandela, and Stephen Biko*, Westport 1995.  
 Malinowski M., *Białe mocarstwo Czarnego Lądu*, Warszawa 1986.  
 Mandela N., *Long Walk to Freedom: The Autobiography of Nelson Mandela*, London 1995.  
 Meredith M., *Nelson Mandela. A Biography*, London 1999.

- Meredith M., *The Fate of Africa: From the Hopes of Freedom to the Heart of Despair*, London 2005.
- Orizio R., *Talk of the Devil. Encounters with Seven Dictators*, London 2003.
- Sampson A., *Mandela: The Authorised Biography*, London 1999.
- Short Ph., *Banda*, London 1974.
- Villa-Vicencio Ch., *The Spirit of Freedom*, Berkeley 1996.
- Williams D.T., *Malawi, the Politics of Despair*, Ithaca 1978.
- Zins H., *Historia Afryki Wschodniej*, Wrocław 1986.
- Żukowski A., *System konstytucyjny Republiki Południowej Afryki*, Warszawa 2003.

W serii POLITIKA ukazały się:

Marek Bankowicz, *Demokracja. Zasady, procedury, instytucje*, Kraków 2006, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Robert Jackson, Georg Sørensen, *Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych. Teorie i kierunki badawcze*, Kraków 2006, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

*Teorie i metody w naukach politycznych*, redakcja David Marsh, Gerry Stoker, Kraków 2006, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego